

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



Facta Ficta
Research Centre
factaficta.org

OPEN  ACCESS

vol. 2 (10) 2022

Narracje historyczne

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media

REDAKTOR NACZELNA:
Ksenia Olkusz

REDAKTOR NUMERU:
Wiktoria Pierzak

SEKRETARZ REDAKCJI:
Joanna Brońska

KOLEGIUM REDAKCYJNE:
Łukasz Bartkiewicz, Joanna Brońska, Kinga Kamińska, Fryderyk Kwiatkowski, Wiesław Olkusz,
Barbara Stelingowska, Agata Paszek, Wiktoria Pierzak, Konrad Zielonka, Joanna Zienkiewicz

RADA NAUKOWA:
Gregory Claeys, *Royal Holloway University of London*
Fredric Jameson, *Duke University*
Krystyna Kłosińska, *Uniwersytet Śląski*
Raine Koskimaa, *University of Jyväskylä*
Anna Łebkowska, *Uniwersytet Jagielloński*
W.J.T. Mitchell, *University of Chicago*
Bernard Perron, *Université de Montréal*
Marie-Laure Ryan, *Independent Researcher*
Richard Saint-Gelais, *Université Laval*
Werner Wolf, *Karl-Franzens-Universität Graz*

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD:
Krzysztof Biliński

REDAKCJA JĘZYKOWA (J. POLSKI):
Wiktoria Pierzak

REDAKCJA JĘZYKOWA (J. ANGIELSKI):
Joanna Zienkiewicz

KOREKTA
Joanna Brońska, Aleksandra Dobrowolska, Kinga Kamińska, Angelika Kowalska, Rafał Paliński

WYDAWCA:
Ośrodek Badawczy Facta Ficta
ul. Opoczyńska 39/9
54-034 Wrocław
e-mail: journal@factaficta.org
factafictajournal.com



Facta Ficta
Research Centre
factaficta.org

ISSN 2719-8278
ISBN 978-83-955581-7-7

Pewne prawa zastrzeżone. Artykuły w czasopiśmie dostępne są na licencji Creative Commons BY 4.0 (uznanie autorstwa) w repozytorium Centrum Otwartej Nauki. Facta Ficta. Journal of Theory, Narrative & Media wydany jest w otwartym dostępie w poszanowaniu dla ruchu wspierającego bezpłatny dostęp do wiedzy.

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media

vol. 2 (10) 2022

Narracje historyczne

Ośrodek Badawczy Facta Ficta • Wrocław 2022

Spis treści

TEMAT NUMERU	Alternatywne odczytania <i>Batrachomyomachii</i> . W poszukiwaniu tradycji i kontekstów poematu <i>Jakub Zbądzki</i>	11
	Lud i ludowość jako źródła grozy w literaturze romantyzmu. Próba syntezy <i>Kamil Barski</i>	27
	Dwór według Elizy Orzeszkowej, czyli rzeczy i pamięć. Trzy przybliżenia <i>Magdalena Romanowska</i>	53
	Kobieta w mieście. Emancypacyjny charakter dziewiętnastowiecznej przestrzeni nowoczesnej w Północy i Południu Elizabeth Gaskell <i>Karolina Załęska</i>	71
	Dwór szlachecki ze wszystkimi stygmatami tradycji w literaturze popularnej. <i>Dym ofiarny</i> Stefana Kiedrzyńskiego <i>Agata Adamowicz</i>	87
	Niemieckie życie w retrospekcji. Mechanizmy obronne i idealizacja nazistowskiej przeszłości na przykładzie wspomnień Brunhildy Pomsel <i>Zuzanna Tymoftejewicz</i>	109
	Patriotyzm książęcy wobec powstania listopadowego – dylematy Michała Kleofasa Ogińskiego <i>Małgorzata Gumper</i>	129
	Skazani na (nie)pamięć. Próba charakterystyki pokolenia wychowanków męskich szkół lubelskich uczestniczących w walkach o niepodległość Polski <i>Małgorzata Surmacz</i>	151
	Prawie zapomniani... Native-lektorzy języka arabskiego w przedwojennej Polsce <i>Zbigniew Landowski</i>	175

	Ofiara komunistycznego eksperymentu czy pragmatyzmu? Rzecz o kapitanie Jerzym Szematowiczu – funkcjonariuszu SB	
	<i>Bożena Koszel-Pleskaczuk</i>	195
	„Dworzec Wschodni”. Skandal, który doprowadził do utworzenia pierwszego stanowiska oficera łącznikowego polskiej Policji	
	<i>Filip Dobrowolski</i>	211
	Władysław Grodecki – „Podróżnik prawdziwy”	
	<i>Jadwiga Grunwald</i>	225
KULTURA	Model referencyjny codzienności oraz jej filozoficzny kontekst	
	<i>Łukasz Bartkowicz</i>	251
	„Życie poza kategorią”: epistemologia rasy i bunt zoe w prozie H.P. Lovecrafta	
	<i>Tomasz Jativa</i>	265
	Miejsce akcji czy bohater? Miasto w powieściach urban fantasy	
	<i>Katarzyna Szyszka</i>	281
	Trzy oblicza szczura w grze fabularnej <i>Neuroshima</i>	
	<i>Damian Olszewski</i>	299
	Disney – animacja a musical filmowy. Zmiany w kreacji damskich postaci na podstawie <i>Aladyna</i>	
	<i>Maria Faustyna Gilewicz</i>	321
	Oblicza wojennej grozy w kinie postjugosłowiańskim – przykład filmu <i>Muškarci ne plaču</i>	
	<i>Rafał Paliński</i>	339
VARIA	Zdobnictwo kart bloku w książkach według konserwatora papieru	
	<i>Justyna Basta</i>	359
	<i>Bibliotheca secreta</i> Instytutu Filologii Klasycznej na Uniwersytecie Wrocławskim	
	<i>Alina Komsta, Sława Zielińska</i>	373

RECENZJE	Recenzja książki Anny Piwkowskiej <i>Piękno i piekło. Opowieść o Beacie Obertyńskiej</i>	
	<i>Barbara Stelingowska</i>	395
	Рецензия Гэри Чепмен <i>Пять языков любви</i>	
	<i>Marina Sałtykowicz-Wołkova</i>	401

Alternatywne odczytania *Batrachomyomachii*. W poszukiwaniu tradycji i kontekstów poematu

Jakub Zbądzki

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0002-6268-5469

Abstract

Alternative readings of „Batrachomyomachy”. In search of the poem’s traditions and contexts

Jakub Zbądzki in the chapter *Alternative readings of „Batrachomyomachy”. In search of the poem’s traditions and contexts*, examines interpretations of the poem that cite the *Odyssey* (Rui Fonseca, in part Glenn Most), Homeric hymns and riddles (Ramon Teixidó), and Attic comedy (Alejandro Martín Errecalde) as keys to understanding the poem as a whole or its subsequent parts. The author confronts the concepts of the researchers with the literary texts and the scientific sources they cite (and overlook). He notes that Fonseca points out parallels to the *Odyssey* in examples that show greater or equally great similarity between the *Batrachomyomachy* and other epics. Furthermore, he omits potential analogies with other texts, giving the misleading impression that the *Odyssey* could be the only possible source of reference. Most suggests that the work is metaliterary and symbolically demonstrates the superiority of the *Odyssey*, supposedly represented by the victorious frogs, over the *Iliad*, which is represented by the loser mice.

Jakub Zbądzki, mgr; doktorant w Kolegium Doktorskim Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego w dyscyplinie literaturoznawstwa; absolwent filologii klasycznej (2020) i filologii polskiej (2018) na UWr; autor m.in. artykułów *Transtekstualne aspekty łacińskiej parafrazy „Batrachomyomachii” Jana Siemuszowskiego* („Terminus” 2021), *„Batrachomyomachia” w wersji Pawła Zaborowskiego. Uwagi wstępne* („Pamiętnik Literacki” 2020) i *Czym była, a czym stała się w renesansie „Batrachomyomachia”* („Symbolae Philologorum Posnaniensium Graecae et Latinae” 2019); przewodniczący KN Historyków Literatury Staropolskiej w Instytucie Filologii Polskiej UWr w latach 2015-2017; zainteresowania badawcze: literatura hellenistyczna, nowołacińska i staropolska, powieść antyczna, heroikomika, translatologia.

jakub.zbadzki@uwr.edu.pl

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



However, he fails to see the intertexts proving that the characters on opposite sides embody simultaneously the heroes of both epics, and the patterns in the *Iliad* common to rodents and amphibians that contradict his point. Teixidó, among other things, overestimates the resemblance to Homeric hymns (with the structure of the parts of the prayers in mind rather than the prayers themselves) and overlooks the scant number of references to them in the text as a whole, and erroneously introduces a riddle context to explain the passage employing retardation. Errecalde derives the features of the poem typical of heroicomics directly from the Old Attic Comedy, although a fuller picture is provided by placing them in the context of the heroic epic. This is probably the result of his reference to the now rejected interpretations of the poem's close connection with Athens and his neglect to use the scholarly literature of the last twenty years in his argument. As a result, the author notes that the alternative readings of *Batrachomyomachy* presented seem to unsuccessfully challenge the existing beliefs about the work.

Keywords: *Batrachomyomachia*, mock epic, Hellenistic literature, Homer, *Iliad*, *Odyssey*, Homeric hymns, riddle, *Old Attic Comedy*, Aristophanes

Wprowadzenie

Batrachomyomachia to opowiadający o wojnie żab z myszami poemat heroikomiczny wykorzystujący epickie schematy znane z pieśni Homera. Zawiazanie akcji następuje, gdy księżę gryzoni Psicharpaks w trakcie ucieczki przez bagno trafia na króla żab Fysignathosa. Po ceremonialnym przedstawieniu się przywódca płazów zaprasza go do pałacu, a potem nieumyślnie topi podczas podróży. Gdy myszy się o tym dowiadują, zwołują zgromadzenie, na którym wypowiadają żabom wojnę, a następnie zbroją się i wysyłają poselstwo. Ich wrogowie również naradzają się i szykują do walki. Akcja przenosi się na Olimp, gdzie bogowie krytykują postawę zwierząt i decydują się ostatecznie nie wdawać w ich spory. Zaczyna się bitwa – trwa szereg pojedynków, po którym ma miejsce aristeja Meridarpaksa przynosząca myszom przewagę. Dzeus interweniuje, ciskając w nie piorunem i wysyłając na pomoc żabom kraby, które przeganiają gryzonie, co kończy tytułową wojnę.

Droga do zrozumienia poematu

Pierwsze świadectwa lektury tekstu przynoszą nieco sprzeczne poglądy na utwór. Początkowo *Batrachomyomachia* była uznawana za dzieło samego Homera (Marcjalis 1993: 308), stworzone w młodości (Stacjusz 2015: 4), choć zdarzały się głosy sceptyczne, jak w przypadku Pseudo-Plutarcha (Pseudo-Homer 2003: 412–413). W Bizancjum najprawdopodobniej powszechnie uznawano, że poemat opracował sam aojda i jedynie uczeni podważali jego autorstwo (Warcaba 2010: 258–259). Ówczesni filolodzy jako prawdziwego twórcę typowali m.in. Pigresa bądź Tigresa z Halikarnasu, rzekomego autora mającego żyć w V w. p.n.e., co widać w *Księdze Suda* (Pseudo-Homer 2003: 244–245).

W renesansie z Homerem epyllion wiązało wiele wybitnych postaci, jak choćby Erazm z Rotterdamu (1953: 5) czy Filip Melanchton (Lycius 1566: 51), nie wspominając o licznych tłumaczach. O Pigresie czy Tigrisie wspominał z kolei choćby słynny drukarz Joachim Vadian (Frobenius 1518: 3). Gdzieś tam pojawiały się odmienne odczytania bezpośrednio wskazujące parodystyczny wymiar utworu, w których przedstawiano go jako żartobliwą trawestację *Iliady* i jej epickich schematów – jak to uczynił Daniel Heinsius (1629: 137).

W XIX w. odrzucono koncepcje wiążące *Batrachomyomachię* z Homerem i ostatecznie określono ją jako parodię, wciąż jednak przeważnie uznawano tekst za dość wczesny, pochodzący z okresu archaicznego lub klasycznego. Łączono go przy tym nierzadko ze wspomnianym Pigresem, co widać na przykład u Artura Ludwicha (1896). Badania językoznawcze Henrika van Herwerdena (1882) i Jacoba Wackernagela (1916) dowiodły jednak, że poemat musiał powstać w hellenizmie. Herwerden zaobserwował obecność w tekście form wyrazów pojawiających się dopiero w czasach aleksandryjskich, jak choćby użycie *ἡπιητής* i *ἔοργαν* zamiast starszych *ἀκηστής* i *ἐόργασι* (Herwerden 1882: 171). Wackernagel proponował jeszcze późniejszy termin powstania poematu – I w. p.n.e. lub I w. n.e. – na podstawie występowania w nim pojawiających się dopiero u autorów z tego okresu wyrazów. Wśród nich wymienił: *(ἐξ)ἄπλοῦν* w kontekście otwierania, a zatem użycia znanego z dzieł Filona z Aleksandrii, czy *πτέρνα* w znaczeniu szynki, obecnego u Strabona w formie *πέρνα* (Wackernagel 1916: 199). Drugi z wymienionych badaczy był przy tym świadomy, że owo słownictwo mogło pojawiać się we wcześniejszych, zaginionych tekstach i że precyzyjna datacja jest w zasadzie niemożliwa. Hellenizm wydawał się jednak Wackernagelowi bardziej prawdopodobny od okresu archaicznego czy klasycznego (Wackernagel 1916: 199). Ustalenia te umożliwiły powstanie nowej ramy dla interpretacji dzieła.

Obecne analizy *Batrachomyomachii* koncentrują się na jej parodystycznym charakterze i elementach hellenistycznej poetyki, co widać w wydaniach Reinholda Gleißa (1984) i Massima Fusilla (1988), a w największym stopniu w nowych pracach anglosaskich uczonych. Adrian Kelly (2009; 2014) bada parodiowanie nieumyślnego ożywiania bohaterów przez Homera i korekty w zakresie uzbrojenia, które wiąże ze znajomością przez autora *Batrachomyomachii* poprawek do *Iliady* zaproponowanych przez Zenodota z Efezu oraz sceny zbrojenia się w *Argonautykach* Apolloniosa z Rodos, interpretowanej jako świadoma korekta eposu Homera. Alexander Sens (2006) przygląda się między innymi związkom z parodiami gastronomicznymi oraz komedią średnią. Matthew Hosty (2014) dowodzi modelowania bohaterów równoległe na wielu wzorach zaczerpniętych z Homera i szerokiego wykorzystania w poemacie intertekstualności. Natomiast Bauer (2018) analizuje tytułową bitwę jako parodię walk *Iliady*, w której zagęszczenie stereotypowych scen

i pozbawienie ich obecnych w pierwowzorze dygresji czy anegdot ma wywoływać efekt komiczny. Christensen i Robinson (2018), jak również wspomniany Hosty (2020), opracowali też odpowiednio komentarz i monografię *Batrachomyomachii* prezentując ją w nowym świetle, uwypuklając zwłaszcza problematykę intertekstualności i związków z poetami hellenistycznymi, takimi jak Kallimach, Apollonios z Rodos lub Aratos z Soloj.

Nowe odczytania *Batrachomyomachii*

Ostatnie lata przyniosły, oprócz wymienionych, koncepcje znacząco wykraczające poza przyjęte ustalenia. W poszukiwaniu właściwej tradycji i kontekstu dla całości lub części epyllionu badacze wyszli poza *Iliadę* i poematy hellenistyczne ku innym dziełom Homera i tekstom przypisywanym mu tradycyjnie, a także tekstom dość odległym od epiki. Przykładami tego mogą być: odczytanie *Batrachomyomachii* jako „Antyodysei” (Fonseca 2010: 43–50) czy jako symbolicznego sporu o wartość *Iliady* i *Odysei* (Most 1993: 27–40), powiązanie epyllionu z hymnami homeryckimi i zagadkami (Teixidó 2015: 287–294) lub komedią staroattycką (Errecalde 2018: 1–11).

Do tej pory nikt nie spojrzał na te interpretacje w sposób całościowy, co więcej, niektóre z nich nie spotkały się z żadnym odzewem w literaturze naukowej. Odniesienie się do nich wydaje się jednak pilne, jako że mają pewien wywrotowy potencjał: jeśli są prawdziwe, mogą podważyć dotychczasowy obraz poematu. Konieczna jest zatem krytyczna analiza przedstawionych koncepcji; muszą one zostać skonfrontowane z szerszym repertuarem tekstów literackich tak, aby zweryfikować, czy przykłady nawiązań podawane przez badaczy rzeczywiście prowadzą do wskazywanych przez nich tekstów i gatunków – dostrzegane przez nich podobieństwo może być powierzchowne, mylne, a nawet przypadkowe – a także, czy nie pomijają oni innych potencjalnych odniesień. Należy również przyjrzeć się zestawowi prac naukowych, na które badacze się powołują, pod względem ich kompletności oraz aktualności. To ostatnie wydawałoby się oczywiste albo wręcz zbędne, ale w przypadku *Batrachomyomachii* da się dostrzec znaczące opóźnienie w przenikaniu badań do ogólnej świadomości filologów niespecjalizujących się w literaturze hellenistycznej – choćby na polskim gruncie często przedstawia się ją jako utwór z okresu archaicznego lub klasycznego (Goszczyńska 2015: 25), mimo że powszechnie podważa się to co najmniej od trzydziestu pięciu lat, a na mniejszą skalę od stu trzydziestu pięciu.

Batrachomyomachia jako „Antyodyseja”

Według Fonseci dla *Batrachomyomachii* równie ważnym, jeśli nie ważniejszym wzorcem niż *Iliada* jest *Odyseja*. Filolodzy dostrzegali co prawda pewne podobieństwa między tym ostatnim eposem a *Wojną żab z myszami*, nigdy jednak nie przedstawiali ich jako wykraczających poza detale lub bardzo ogólne schematy (Glei 1984: 20; Sens 2006: 240). Fonseca tymczasem opisuje *Batrachomyomachię* jako historię niepowodzeń księcia myszy Psicharpaksa, który przeżywa identyczne przygody co Odyseusz, ale że brakuje mu wiele do słynnej politropiczności bohatera *Odysei*, kończą się nieszczęśliwie.

Argumentacja badacza nie jest jednak bez zarzutu; zdarza się na przykład, że podawane przez niego przykłady wykazują większe podobieństwo *Batrachomyomachii* do innej epiki. Poemat otwiera participium „rozpoczynając [ἀρχόμενος]” (Hosty 2020: 86; *Batrachomyomachia* 1)¹, co Fonseca interpretuje jako nawiązanie do sceny w *Odysei*, w której tytułowy bohater po powrocie do żony zaczyna snuć historię o podróży do domu. Na wyciągnięcie takiego wniosku pozwala mu obecność w tym passusie aorystu „rozpoczął [ἤρξατο]” (Homer 1919: 396; *Iliada* 23, 310), a także poniekąd zbliżona struktura scen: w obu utworach w ten sposób zaczyna się proces opowiadania (Fonseca 2010: 44). Badacz pomija jednak inne konteksty, w których pojawiają się o wiele bardziej podobne formy – incipity *Argonautyk* „rozpoczynając [ἀρχόμενος]” (Apollonios z Rodos 1912: 2; *Argonautyki* 1, 1) czy *Teogonii* „rozpoczynamy [ἀρχόμεθ’]” (Hezjod 1914: 78; *Teogonia* 1). Wydają się one też bardziej prawdopodobne jako źródła aluzji. Autor *Batrachomyomachii* tworzył najpewniej w hellenizmie, a więc wtedy, kiedy powstały *Argonautyki*, do których nawiązywał w poemacie (Hosty 2020: 5). W tym czasie rośło także zainteresowanie Hezjodem – w opozycji do Homera, na którego coraz częściej patrzono jako na symbol nieco zaskorupiałej już tradycji. Dla porządku należy dodać, że zbliżone do ἀρχόμενος formy pojawiają się też w siedmiu hymnach homeryckich, odpowiednio oznaczonych numerami 11, 13, 16, 22, 25, 26, 28. Są to różne warianty słowa „rozpoczynam [ἀρχομ’, ἀρχωμαι]”. *Batrachomyomachia* jednak jako całość nie wykazuje szczególnych nawiązań do nich, co zostanie omówione dalej. Wobec wskazanych kontrprzykładów bezpośrednie odwołanie do *Odysei* jest wątpliwe.

¹ Ze względu na potrzebę porównania tekstów greckich w artykule zamieszczono tłumaczenia własnego autorstwa, bez odwoływania się do popularnych przekładów (Włodzimierza Appela, Jana Parandowskiego, Kazimierzy Jeżewskiej i tak dalej). Przy cytatach zamieszczono nie tylko ich źródło, ale także numer księgi (jeśli jest więcej niż jedna) oraz wersu. Tekst *Batrachomyomachii* podano według najnowszej monografii, czyli Hosty 2020.

Niektóre argumenty podawane przez Fonsecę nie mogą dowieść jego tezy także przez fakt, że wyrazy, w których dostrzega on aluzje do konkretnych passusów *Odysei*, pojawiają się również w innych jej miejscach, a nawet w *Iliadzie*, i są bardziej przekonujące jako źródła odwołań. Na początku poematu książę myszy Psicharpaks po udanej ucieczce przed łasicą trafia nad staw, gdzie odpoczywa, „ciesząc się wodą słodką jak miód [ὕδατι τερπόμενος μελιδέϊ]” (Hosty 2020: 86; *Batrachomyomachia* 11). Fonseca (2010: 45) uznaje to za zapowiedź, że bohater nie wróci do domu – jak część załogi, którą Odyseusz nie zdołał ostrzec przed zgubnymi skutkami spożycia słodkiego owocu lotosu niosącego zapomnienie, mówiąc: „Jeśli ktoś zjadłby słodki jak miód owoc lotosu... [τῶν δ' ὅς τις λωτοῖο φάγοι μελιδέα καρπόν]” (Homer 1945: 307; *Odyseja* 9, 94). Sama przydawka to jednak nieco za mało, żeby wskazać z taką precyzją nawiązanie, zwłaszcza że pojawia się ona i w *Odysei*, i w *Iliadzie*, charakteryzując smak wina: „pić do woli wina słodkiego jak miód [οἶνον πινέμεναι μελιδέος ὄφρ' ἐθέλητον]” (Homer 1928: 178; *Iliada* 4, 346) i „szkodzi ci wino słodkie jak miód [οἶνός σε τρώει μελιδής]” (Homer 1919: 324; *Odyseja* 21, 293). W związku z powyższym użycie tego przymiotnika w *Batrachomyomachii* wydaje się służyć prostszemu celom; wyczerpany i spragniony bohater szczęśliwie umknął przed drapieżnikiem, woda musi więc smakować mu wybornie. Podobnych przykładów można znaleźć więcej. Zdarza się, że nawet w przypadku dość zwyczajnych słów takich jak „nieszczęsny [δύστηνος]” – jest to przydawka odnosząca się do utopionego Psicharpaksa. Fonseca dostrzega w tym passusie wyłącznie kontekst *Odysei* (2010: 48) pod postacią nawiązania do śmiertelnego wypadku Elpenora, który spadł z wieży (Homer 1945: 390; *Odyseja* 11; 76), mimo że ten pospolity przymiotnik pojawia się wielokrotnie także w *Iliadzie* i u licznych późniejszych pisarzy.

Bywa też, że Fonseca widzi nieprzypadkowe podobieństwo w dość losowych zbitkach wyrazów, pomijając przy tym inne, bardziej prawdopodobne nawiązania. Przykładem tego może być zawarta w *prooemium* poematu fraza „Modląc się, by rzucić się/trafić do uszu wszystkich śmiertelników [εὐχόμενος μερόπεσιν ἐς οὐατα πᾶσι βαλέσθαι]” (Hosty 2020: 86; *Batrachomyomachia* 5), stanowiąca przykład *captatio benevolentiae*. Według Fonseci (2010: 44) autor *Batrachomyomachii* świadomie odwraca w ten sposób scenę, w której Odyseusz opowiada o zatkaniu załodze uszu, żeby uchronić ją przed śpiewem Syren. Ma na to wskazywać zdanie „Zalepiłem uszy po kolei wszystkim towarzyszom [ἐξείης δ' ἐτάροισιν ἐπ' οὐατα πᾶσιν ἄλειψα]” (Homer 1945: 444; *Odyseja* 12, 177). Poprzez to epyllion rzekomo sugeruje, że Psicharpaks również nie wróci (Fonseca 2010: 45). Zwrot w *Batrachomyomachii* odnosi się jednak do audytoryum poematu i trudno wiązać go bezpośrednio z księciem myszy. Ponadto Fonseca jako źródło aluzji wyodrębnia część „uszy wszystkim [οὐατα πᾶσι]”, która nie wydaje się szczególnie istotna semantycznie. Nie wspomina o niej

w sekcji poświęconej *prooemium* żaden z komentatorów – Matthew Hosty (2020: 67), Erik Robinson i Joel Christensen (2018: 125), Massimo Fusillo (1988: 89) czy Reinhold Gleis (1984: 114). Ważniejsze wydaje się połączenie dopełnienia bliższego *oũata* z orzeczeniem, które dosłownie oznacza „rzucić się [βαλέσθαι]” – w tym przypadku „do uszu”. Stanowi ono związek frazeologiczny i występuje już w *Iliadzie* w wypowiedzianych przez Nestora słowach „tętent koni o szybkich nogach rzuca się do moich uszu [ἵππων μ’ ὠκυπόδων ἀμφὶ κτύπος οũata βάλλει]” (Homer 1928: 474; *Iliada* 10, 535). Niemal na pewno nie oznacza to nawiązania; zwrot ten jest najwyżej pewnym homeryzmem, tworzy jednak przynajmniej pewną część znaczeniową, podczas gdy zbitka *oũata pãsi* jawi się jako przypadkowa.

W argumentacji Fonseci brakuje niestety wskazywania alternatywnych interpretacji i innych możliwych źródeł dla potencjalnych nawiązań w poemacie. Sprawia to wrażenie, jakby artykuł był napisany pod z góry przyjętą tezę, która nie zawsze się broni. Wbrew idei badacza *Odyseja* najpewniej jest drugorzędnym, a nie głównym modelem dla *Batrachomyomachii*.

Spór o wartość *Iliady* i *Odysei*

Warto wspomnieć przy okazji o koncepcji Glenna Mosta, według którego *Odyseja* stanowi dla *Batrachomyomachii* równie istotny model, co *Iliada*. Jego zdaniem utwór może prezentować w sposób symboliczny spór o wartość obu poematów, ponieważ żaby jako istoty żyjące przede wszystkim w wodzie kojarzą się z morskimi przygodami *Odyseusza*, a związane z ziemią myszy mogą nasuwać na myśl toczoną na lądzie wojnę trojańską. Wiadomo, że w *Batrachomyomachii* ostatecznie wygrywają płazy, ponieważ bogowie zsyłają im na pomoc kraby – w opinii Mosta zwierzęta opisane jako przekraczające wszelkie kategorie i granice, reprezentujące chaos, ale i pozwalające na obalenie dawnych hierarchii. Wobec tego palma pierwszeństwa miałyby przypaść *Odysei* (Most 1993: 39–40). Koncepcję poparła Nina Mindt (2013: 266), utożsamiając żaby z *Iliadą* ze względu na ich wojowniczość, a myszy z *Odyseją* przez ich przebiegłość – jest to jednak dość osobliwe, ponieważ gryzonie wygrałyby z płazami w *Batrachomyomachii*, gdyby nie wsparcie krabów. Ponadto to te ostatnie słyną w poemacie z knucia i zdrad, podczas gdy myszy uchodzą za niewinne i niekiedy wręcz naiwne.

Jak wskazał Wilfried Stroh, trudno uznać takie odczytanie za fortunate (2016: 226). Niemiecki filolog nie rozwinął niestety swojego zdania, jednak da się dostrzec, co mógł mieć na myśli. To, że nie sposób obronić powyższej tezy, pokazuje choćby zastosowanie koła hermeneutycznego – idea badacza nie pozwala wyjaśnić części utworu w kontekście domniemanej całości. Jak

rozpoznał Hosty (2014: 1008–1013), zwierzęcy bohaterowie mogą w tych samych *passusach* naśladować różne postacie zarówno z *Iliady*, jak i z *Odysei*. Dla przykładu, w ceremoniale przedstawiania się, w którym występują Psicharpaks i król żab Fysignathos, wcielają się oni w role Glaukosa i Diomedesa z *Iliady*, ale też Odyseusza i Polifemosa z *Odysei*. Ponadto obie strony sporu w identyczny sposób realizują epickie schematy znane z pierwszego z eposów; jest to nie tylko wspomniany ceremoniał, ale też wiec z jego przemowami, zbrojenie się czy pojedynki. Trudno zatem jednoznacznie rozróżnić bohaterów i przypisać ich do tylko jednego z poematów Homera.

Podstawowe rozpoznanie Mosta, według którego przedstawione w tekście myszy i żaby mają różne natury, jest oczywiście prawdziwe – autor *Batrachomyomachii* wręcz celowo uwypukla różnice dzielące zwierzęta, ponieważ to one doprowadzają do wybuchu wojny. Nie jest to jednak powód do uznania obu gatunków za reprezentujących z osobna *Iliadę* i *Odyseję*. Epyllion bez wątplenia koncentruje się na sporze, ale nie ma on charakteru metaliterackiego.

Krytyka synkretyzmu gatunkowego

Na marginesie wspomnieć należy jeszcze o pomyśle Fran Middleton, który zawiera w sobie nieco z idei Fonseci i Mosta, choć ich nie przywołuje. W nieopublikowanej rozprawie doktorskiej przedstawia ona koncepcję, wedle której *Batrachomyomachia* stanowi krytykę hellenistycznego synkretyzmu i edukacji pozwalających na łączenie formy eposu z bajką (Middleton 2020: 143–149). Dowodem ma być to, że w przypadku Psicharpaksa oba wzorce gatunkowe zdają się być ze sobą w niezgodzie i prowadzić do absurdu; naśladowanie Odyseusza sugerowałoby, że bohater świetnie poradzi sobie z tarapatami, jednakże model ezopowy (domniemany wzór w postaci bajki oznaczonej w notacji Perry'ego numerem 384) skazuje go nieuchronnie na utonięcie, co faktycznie dzieje się w poemacie.

Idea Middleton jest jednak mało prawdopodobna pod względem psychologicznym i literackim. Posługując się analogią, to jakby dowolny pseudoklasyk rozdrażniony aberracjami romantyków postanowił napisać znakomity formalnie dramat synkretyczny, który pokaże im, że programowo tkwią w błędzie. Ponadto zależność od tekstu ezopowego jest niepewna (Christensen & Robinson 2018: 8–9), Psicharpaks tylko miejscami imituje Odyseusza, a BM swobodnie wykorzystuje inne gatunki, takie jak komedia średnia, bez widocznych przejawów krytyki. Wobec tego cała koncepcja wydaje się nadinterpretacją.

Hymny homeryckie i zagadki

Blisko związane z aoidą jest też powiązanie zakończenia *Batrachomyomachii* z hymnami homeryckimi, co zaproponował Ramon Teixidó. Badacz dostrzegł pewne ich cechy w opisie krabów, który wprowadza zwierzęta za pomocą wielu epitetów i dopiero na końcu określa je właściwą nazwą. Na związek z bóstwami ma wskazywać ponadto fakt, że zakończenie utworu ma nagłe, nieoczekiwane rozwiązanie inspirowane przez siły nadprzyrodzone, jak w znanym z Eurypidesa motywie *deux ex machina* (Teixidó 2015: 291–293). Obecność tego słynnego zabiegu nie wspiera argumentacji dotyczącej hymnów, w których takie rozwiązanie dramatyczne nie mogło być i nie było wykorzystywane. Pozostałe argumenty Teixidó wymagają jednak więcej uwagi.

Przeważająca większość hymnów przywołuje imię danego boga czy bogini wprost i to z reguły już w pierwszym wersie, jak choćby ten do Demeter (II), Hefajstosa (XX) czy Posejdona (XXII). Te zaś, które tego nie robią, posługują się na samym początku powszechnie znanym przydomkiem – jak Kytherejka w przypadku hymnu do Afrodyty (X). Rzeczywiście gatunek ten bazuje w znacznej mierze na licznych nazwach, epitetach i wezwaniach przywołujących miejsce narodzenia bóstwa bądź jego czyny. Ich autorzy nie zatajają jednak właściwego imienia ani nie zwlekają z jego wspomnieniem – zdarza się to co prawda w części modlitw, ale nie w tym przypadku.

Ponadto można powątpiewać, czy nawiązania do hymnów homeryckich w ogóle pojawiają się w *Batrachomyomachii*, jako że badacze wskazują tylko pojedyncze możliwe, ale niepewne nawiązania. Dla przykładu, Hosty (2020: 188) podaje jako jedno z wyrażen, które mogły zostać z nich zaczerpnięte, „w rękach [*μετὰ χερσίν*]” – pojawiające się w hymnach sześć razy, ale także w innych tekstach, choćby ponadto dwadzieścia razy w *Iliadzie* i *Odysei*. *Batrachomyomachię* zestawia się zwykle z hymnami, badając jedynie metrum, i to nie w celu znalezienia bezpośredniej relacji, lecz dla zaprezentowania zmian w poetyce hellenistycznej w stosunku do archaicznej. Jeśli zaś BM celowo nawiązuje do hymnów, to raczej nie homeryckich, a Kallimacha (Hosty 2020: 146).

Jak więc rozumieć cały *passus*? Drugi możliwy kontekst prezentuje sam Teixidó; według niego opis krabów może wykorzystywać schemat zagadki. Podobnego zdania był także Most (1993: 33). Niektórzy badacze dopatrzyli się w *passusie* gier niczym z Lykofrona albo przykładu epickiego opisu (Christensen & Robinson: 155–156), za czym przemawia fakt, że składa się on z wielu neologizmów, co czyni go przykładem zaawansowanego warsztatu literackiego i zarazem pewnym wyzwaniem dla odbiorcy. Wydaje się jednak,

że oprócz tego może służyć zupełnie innej rzeczy: retardacji. Zamieszczenie właściwej nazwy zwierząt dopiero po ciągu obcych, wymyślnych określeń, umiejętnie buduje napięcie, odzwierciedlając przy okazji możliwą reakcję samych myszy, które muszą przeżywać szok, widząc tak osobliwego przeciwnika. Retardację zastosowano oczywiście w niewielkiej skali, ale kondensacja narracji jest charakterystyczna dla całej *Batrachomyomachii*, a w szczególności jej drugiej połowy, jak wykazał Martin Bauer (2020: 143–156). Opis krabów, choć tajemniczy, nie musi być zatem tak zagadkowy, jak sądzi Teixidó.

Komedia staroattycka

Koncepcję znacznie już odległą od Homera, a także kontekstu hellenistycznego, przedstawił Alejandro Martín Errecalde (2018: 1–14), wedle którego jednym ze źródeł *Batrachomyomachii* jest komedia staroattycka, co ma przejawiać się w charakterystyce występujących w niej bohaterów. Badacz skupia się na dwóch aspektach – trywialności rodów oraz groteskowej hybrydowości postaci – wskazując na analogie w *Ptakach* Arystofanesa.

Można jednak powątpiewać w to, czy poemat wywodzi te cechy z dzieł komediopisarza. W ich przypadku rzeczywiście postacie pochodzą z nizin społecznych bądź są zwyczajnymi ludźmi. Herosi *Batrachomyomachii* mogą jednak pochwalić się wspaniałymi drzewami genealogicznymi, nie reprezentują też bynajmniej przeciętności. Wystarczy spojrzeć na rodziców Psicharpaksa – heroicznego Troksartesa oraz królową Leichomylen – czy Peleusa, który spłodził nad brzegiem Okeanosa Fysignathosa (imię jest naturalnie znaczące, choć zapewne nie chodzi o ojca Achilleasa). Jedynym trywialnym elementem jest to, że wszyscy bohaterowie są zwierzętami. Jest to jednak coś innego niż zaprezentowane u Arystofanesa życie typowych mieszkańców Attyki.

Trudno też uzasadnić, jak *Batrachomyomachia* miałyby wykorzystywać hybrydowość, czerpiąc wprost z komedii. U Arystofanesa przebrani za ptaki ludzie uzurpują sobie boskie prawa, co rzeczywiście sprawia wrażenie pewnej niejednorodności. Można mówić w tym wypadku wręcz o bachtinowskim świecie na opak czy karnawałowości. W przypadku *Batrachomyomachii* literaturoznawcy z wyjątkiem Mosta (1993: 33) raczej nie przywołują takich kontekstów, ponieważ nie występuje w niej odwrócenie porządków. Owszem, zwierzęta zachowują się jak ludzie, ale są w tym spójne. Psicharpaks to nie gryzoń, który nieudolnie próbuje odegrać rolę wojownika – on naprawdę nim jest. Jak wskazuje Hosty (2020: 19–20), na tym właśnie polega humor w heroikomicie. Komizm wywołuje zatem nie tyle eklektyzm, ile rozbieżność między rolą zwierząt w świecie i w fikcyjnym dziele literackim. Należy też dodać, że w przypadku *Batrachomyomachii* brak trójdzielności widocznej u Arystofanesa.

Zwierzęta nie są boskie – najwyżej w takim stopniu, w jakim boscy mogą być sami wojownicy, którzy są przedstawieni w eposie w sposób wyidealizowany.

Koncepcja Errecaldego prawdopodobnie bierze się z błędnego powiązania poematu z Attyką, co stanowi odrzuconą dziś koncepcję Lawrence’a Bliqueza (1977: 11–25). Tłumaczyć może ją także fakt, że Errecalde nie powołuje się na prace poświęcone hellenistycznym aspektom poematu i zamyka bibliografię na roku 2000. W ostatnich dwóch dekadach zaszły jednak na tyle duże zmiany w postrzeganiu poematu, że nieuwzględnianie ich grozi popełnianiem znacznych omyłek.

Podsumowanie

Grupę alternatywnych propozycji dotyczących odczytania *Batrachomyomachii* należy uznać za cenną, ponieważ pogłębia naszą świadomość dotyczącą złożoności poematu. Dziś trudno uznawać go dłużej za banalną zabawę literacką. Filolodzy analizujący *Batrachomyomachię* nie odpowiadają już na pytanie, czy za poematem kryje się coś poza zwykłym żartem z twórczości Homera, muszą za to określić, gdzie leży granica interpretacji tekstu. Mimo ciekawych nowych koncepcji, najważniejszym kontekstem epyllionu wciąż pozostają *Iliada* i dzieła hellenistyczne. *Odyseja* wydaje się drugorzędnym modelem, a hymny homeryckie i zagadki to mylne tropy. Poematowi jest też zdecydowanie bliżej do tradycji epickiej niż komicznej, a w tym drugim przypadku właściwsze jest wiązanie go z komedią średnią niż staroattycką. Zagadnienie jest jednak otwarte na dalsze dyskusje. Do niedawna najważniejszy wymiar *Batrachomyomachii* – hellenistyczny kontekst – był przecież zupełnie niedostrzegany, a przez wieki interpretowano ten utwór wyłącznie w kontekście eposu bohaterskiego. Nie można zatem wykluczyć, że poemat skrywa w sobie kolejne nieodkryte warstwy. Jeśli tak jest, prawdopodobnie nie będą one jednak odsyłać do dzieł okresu archaicznego i klasycznego, a współczesnych jej autorowi bądź zakamarkowych, zgodnie z hellenistyczną poetyką. Badania nad *Batrachomyomachią* w istocie dopiero się rozpoczynają.

Źródła cytowań

- APOLLONIOS Z RODOS (1912), *Apollonius Rhodius. The Argonautica with an English Translation*, przekł. Robert Cooper Seaton, London: William Heinemann, New York: The Macmillan Co.
- BAUER, MARTIN (2018), 'Parody as a Sign of Generic Consciousness: Battle Descriptions in the Pseudo-Homeric „Batrachomyomachia”', w: Johanna Luggin, Sebastian Fink (red.), *Battle Descriptions as Literary Texts. A Comparative Approach*, Wiesbaden: Springer Fachmedien, ss. 143–156.
- BLIQUEZ, LAWRENCE (1977), 'Frogs and Mice in Athens', *Transactions of the American Philological Association*, ss. 11–25.
- CHRISTENSEN JOEL, ERIK ROBINSON (2018), *The Homeric Battle of the Frogs and Mice*, London–New York: Bloomsbury Academic.
- ERAZM Z ROTTERDAMU (1953), *Pochwała głupoty*, przekł. Edwin Jędrkiewicz, Wrocław: Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich.
- ERRECALDE, MARTIN (2018), 'Releyendo a Homero: tradición e innovación en el tratamiento de la figura heroica en la Batracomiomaquia', w: María del Pilar Fernández Deagustini, María Luz Mattioli, María Inés Moretti, Deidamia Sofía Zamperetti Martín (red.), *8º Coloquio Internacional del Centro de Estudios Helénicos: Cartografías del yo en el mundo antiguo. Estrategias de su textualización*, online: <http://coloquio-internacionalceh.fahce.unlp.edu.ar/8ciceh/actas/A14.pdf>, ss. 1–14, [dostęp 29.03.2022].
- FONSECA, RUI (2010), 'A cross-reading of Odysseus' journey in The Battle of the Frogs and Mice: Psicharpax's anti-odyssean portrait', *Graeco-Latina Brunensia*: 2, ss. 43–50.
- RHENANUS, BEATUS (1518), *Homeri Batrachomyomachia, hoc est, ranarum & murium pugna*, Basileae: Johann Froben.
- FUSILLO, MASSIMO (1988), *La battaglia delle rane e dei topi*, Milano: Guerini e Associati.
- GLEI, REINHOLD (1984), *Die Batrachomyomachie. Synoptische Edition und Kommentar*, Frankfurt: Peter Lang.
- GOSZCZYŃSKA, ALEKSANDRA (2015), 'Zaplecze inwencyjne Spitamegeranomachii Jana Achacego Kmity', *Meluzyna*: 2, ss. 23–41.
- HERWERDEN, HENRIK (1882), 'De Batrachomyomachia', *Mnemosyne*: 2, ss. 163–177.
- HEINSIUS, DANIEL (1629), *Quintus Horatius Flaccus. Accedunt nunc Danielis Heinsii de satyra horatiana libri II, in quibus totum poetae institutum et genius expenditur. Cum eiusdem in omnia poetae animadversionibus longe auctioribus*, Lugdunum Batavorum: Officina Elzeviriana.

- HEZJOD (1914), *Hesiod, the Homeric Hymns and Homeric*, przekł. Hugh Evelyn-White, London: William Heinemann, New York: The Macmillan Co.
- HOMER (1919), *Homer. The Odyssey with an English Translation*, przekł. Augustus Taber Murray, t. 2, London: William Heinemann, New York: G. P. Putnam's Sons.
- HOMER (1928), *Homer. The Iliad with an English Translation*, przekł. Augustus Taber Murray, t. 1, London: William Heinemann, New York: G. P. Putnam's Sons.
- HOMER (1945), *Homer. The Odyssey with an English Translation*, przekł. Augustus Taber Murray, t. 1, Cambridge (MA): Harvard University Press, London: William Heinemann.
- HOSTY, MATTHEW (2014), "The Mice of Ithaca: Homeric Models in *Batrachomyomachia*", *Mnemosyne*: 6, ss. 1008–1013.
- HOSTY, MATTHEW (2020), *Batrachomyomachia (battle of the frogs and mice): introduction, text, translation and commentary*, Oxford: Oxford University Press.
- KELLY, ADRIAN (2009), "Parodic inconsistency: some problems in the „*Batrachomyomachia*”", *The Journal of Hellenic Studies*: 1 ss. 45–51.
- KELLY, ADRIAN (2014), "Hellenistic arming in the „*Batrachomyomachia*”", *The Classical Quarterly*: 1, ss. 410–413.
- LUDWICH, ARTUR (1896), *Die homerische Batrachomachia des Kares Pigres nebst Scholien und Paraphrase*, Leipzig: Teubner.
- LYCIUS, LEONHART (1566), *Batrachomyomachia, homeri poema perquam festivum et elegans, de ranarum cum mvribus pugna, continens multas utiles et salutare subiectiones opera Leonhartii Lycii multis in locis auctius castigatiusque editum, atque annotatiunculis illustratum*, Leipzig: Ernst Vögelin.
- MIDDLETON, KATE (2020), "Homeric Horizons: Imagining the material text in the Homero-centones, *Ilias Latina* and *Batrachomyomachia*", online: Academia.edu, https://www.academia.edu/44760700/Homeric_Horizons_Imagining_the_material_text_in_the_Homero-centones_Ilias_Latina_and_Batrachomyomachia [dostęp 29.03.2022].
- MINDT, NINA (2013), "Die pseudo-homerische *Batrachomyomachia* und ihre Transformation im *Croacus* des *Elisius Calentius*", *Wiener Studien*: 1, ss. 261–280.
- MOST, GLENN (1993), "Die *Batrachomyomachia* als ernste Parodie", w: Wolfram Ax, Reinhard Glei (red.), *Literaturparodie in Antike und Mittelalter*, Trier: Wissenschaftlicher Verlag Trier, ss. 27–40.
- SENS, ALEXANDER (2006), "Τίπτε γένος τοῦ μὲν ζητεῖς;", *The Batrachomyomachia, Hellenistic Parody and Early Epic*, w: Franco Montanari, Antonios Rengakos (red.), *La poésie épique grecque: métamorphoses d'un genre littéraire*, Vandoeuvres-Genève: Librairie Droz, ss. 224–227.

- STACJUSZ (2015) *Silvae*, David Roy Schackleton Bailey (red.), Cambridge (MA): Harvard University Press.
- STROH, WILFRIED (2016), 'De fabvlis Latinis in vsvm pverorvm pvellarvmque scriptis', *Rheinisches Museum für Philologie*: 1, ss. 225–289.
- TEIXIDÓ, RAMON (2015), 'Sobre la mixtura de géneros en la Batracomio-maquia', w: Jesús de la Villa, Patricia Cañizares, Emma Falque, José Francisco González, Jaime Siles (red.), *Ianua Classicorum. Temas y formas del Mundo Clásico. Actas del XIII Congreso Español de Estudios Clásicos*, Madrid: Sociedad Española Estudios Clasicos, ss. 287–294.
- WACKERNAGEL, JACOB (1916), *Sprachliche untersuchungen zu Homer*, Göttingen: Vandenhoeck & Ruprecht.
- WARCABA, KATARZYNA (2010), *Bizantyński epos dla średnio zaawansowanych. „Katomyomachia” Teodora Prodrmosa jako tekst trzeciego stopnia*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- PSEUDO-HOMER (2003): *Homeric Hymns, Homeric Apocrypha, Lives of Homer*, Martin West (red.), London: Harvard University Press.

Lud i ludowość jako źródła grozy w literaturze romantyzmu. Próba syntezy

Kamil Barski

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0002-1971-5300

Abstract

Folk and the Folklore as a Roots of Terror in Literature of Romanticism. An attempt of synthesis

The commonly acknowledged fact is that folklore – among the other traditions, such as the aesthetics of sublime or Gothic literature – is a fundamental root of terror in Romantic literature. Possibly, so commonly, that it is not considered justified to research this obvious issue. The purpose of the article is to fill this gap and collect all the information on this topic, which occurs unwittingly in other texts while analyzing poems or the overall orientation, in one place. However, the paper does not end up on imitative compilation. It tries not only to answer the question: where are those terrific motifs from, but also: why were they needed by writers? Why were they close to them in a spiritual way? What is most important – and which the Author attempts to justify – is the deep meaning of used means of expression. The article shows that they were used to depict very different types of anxiety – connected with sexuality, politics, and even economic and social changes.

Kamil Barski, mgr, doktorant w Zakładzie Literatury Romantyzmu IFP UAM. Publikował m.in. w „Tekstach Drugich”, „Ruchu Literackim” czy „Czasie Kultury”. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół „pośmiertnego życia” takich zjawisk jak romantyzm i gotycyzm, ich rezonansu w kulturze późniejszych wieków. W ramach pracy doktorskiej opracowuje edytorsko twórczość polskiego romantyka, Józefa Bogdana Dziekońskiego.

kamil.barski@amu.edu.pl

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



Keywords: folklore, terror fiction, gothic fiction, romanticism

Wprowadzenie

Zarówno lud – jego krzywdy, ale i dokonane przez niego zemsty – jak i ludowość – wierzenia, obrzędowość, demonologia i jej wykorzystanie w literaturze – są źródłami romantycznej grozy. Znaczącą rolę w wyobraźni gminu odgrywały choćby – rzecz to oczywista – upiory czy zastępy stworzeń z folklorystycznego bestiarium. Kwestie te nie doczekały się jednak syntetycznego omówienia w kontekście grozy i pozostają raczej rozsiane po wielu starszych lub nowszych opracowaniach, wśród których najgłębiej wnikającym w ukryte znaczenia różnych elementów tradycji jest *Niesamowita Słowiańszczyzna* Marii Janion.

Warto jednak zająć się uporządkowaniem kwestii podstawowych. Są one istotne, gdyż we wschodnio- i środkowoeuropejskim kręgu kulturowym folklor – wprawdzie wraz z dziedzictwem baroku oraz orientalizmem pogranicza słowiańsko-turecko-azjatycko-europejskiego – zasilął (czarny) romantyzm elementami grozy, które w zachodnim wariantcie nurtu płynęły z inspiracji libertynizmem, „poezją nocy” czy werteryzmem (Ławski 2020: 329).

Z powodu odrębnej specyfiki jednego ze źródeł polskiej romantycznej literatury grozy, jakim jest folklor słowiański, to właśnie na jego opisanie koncentruje się niniejszy artykuł. Co za tym idzie – nieco mniej uwagi poświęcono realizacjom tych motywów w literaturze zachodniej. Artykuł ten stanowi próbę syntezy, jego celem jest przegląd różnych zjawisk i opracowań na ich temat, a także poszerzenie tychże o komentarze i wnioski. Z tego powodu odwołuje się głównie do badań, mniej skupiając się na dokładnej lekturze i analizie poszczególnych tekstów.

Badając ów temat, musimy być świadomi, że pewne wpływy wchłaniały inne w na tyle dużym stopniu, że w punkcie dojścia, jakim jest literatura romantyczna, trudno określić, która tradycja była źródłem inspiracji. Dobrym przykładem jest powieść gotycka, której twórcy, zdaniem Zofii Sinko, wyzyskali

wszystkie niemal – oprócz wampira – motywy grozy starych wierzeń ludowych; z ludowych ballad zaś – których przybliżenie zawdzięczamy chociażby Thomasowi Percy'emu i jego *The Reliques of Ancient English Poetry* – chętnie przejęli to, co upiorne, makabryczne i nadprzyrodzone (Sinko 1964: VII, LV). Niekiedy więc niemożliwe stanie się ocenienie, czy romantyczny poeta zaczerpnął dany motyw z podania ludowego czy może z romansu gotyckiego, który także owo podanie wykorzystuje – niewykluczone są zresztą przypadki, w których okaże się, że nie ma to dla badacza większego znaczenia. Podobnie gotycyzm wspierały groźne pejzaże osjaniczne i odkryta podówczas mitologia nordycka, której wątki naśladował Thomas Gray (Sinko 1972: 34–35). Próżno więc dociekać, czy mity skandynawskie poznał dany twórca od innego pisarza, a zatem z drugiej ręki, czy może z bardziej bezpośredniego źródła. Ważna jest bowiem przede wszystkim wspólnota estetycznych inspiracji romantyków i ich gotyckich prekursorów. Dla przykładu i romantyczny Byron, i gotycki Maturin (w *Melmoth the Wanderer*) wygląd opisywanych przez siebie wampirów zaczerpnęli z tego samego źródła – pieśni ludowych (Janion 2008: 144). Wreszcie Lewis, nim zaczął pisać *Mnicha*, przeczytał wiele germańskich prac folklorystycznych, więc z nich również mógł zaczerpnąć inspirację (Kruszelnicki 2010: 30).

Nie wystarcza jednak po prostu wiedzieć, skąd do literatury przybywają dane potwory, by wyjaśnić romantyczną fascynację ludową grozą. Trzeba raczej zapytać – dlaczego przybywają, co oznaczają albo – mówiąc oględniej – dlaczego XIX-wieczni tak chętnie zagłębiali się w mroki wyobraźni gminu i do czego im była ona potrzebna.

Po co romantykom folklor?

Odpowiedź na to pytanie podaje między innymi Janion, charakteryzując fenomen romantyzmu jako początku nowoczesności. Jednym z jego składników, obok chociażby buntu młodości, jest nobilitacja kontrkultury, którą stanowił dla romantyków właśnie folklor. Bez wątpienia ten wypychany poza główny obieg obszar kultury był poręczną bronią do uderzenia w monument klasycyzmu. Sprawdzał się on także w poszukiwaniu autentyczności, ale dostarczał też czegoś jeszcze. W twórczości ludu dostrzeżono bowiem nie tylko wampiry, upiory i strzygi, ale też to, co te środki grozy za sobą niosły – zagubioną przez racjonalnych mędrców wiedzę o „nocnej stronie” natury i człowieka, wyrażającą się chociażby w obrazach rozpętanych żywiołów czy wybudzonych likantropicznych instynktów istoty ludzkiej (Janion 2000: 26–28).

Najintensywniej przedstawił ten potworny rewers rzeczywistości i wszczepioną w nią prazasadę zła czarny romantyzm (Ławski 2008: 10),

który tak chętnie – choć przede wszystkim w swej wschodnio- i środkowo-europejskiej odmianie – wykorzystywał pierwiastek ludowości. Pozwalał on również na pewne wyzwolenie wyobraźni i przełamanie kulturowego tabu. Upiór bowiem, podobnie jak wampir, ujawniał sferę snu, szaleństwa i irracjonalizmu, a także moralną wieloznaczność człowieka, skutkującą nieraz pogwałceniem zasad panujących wśród ludzi oraz między ludźmi a Bogiem. Pozwalał też wyrazić splątanie popędu erotycznego i tanatycznego, za pomocą fantazmatu ukazywał lęk przed seksualnością i śmiercią (Janion 2000: 253, 2007: 64–65). Wielce istotne są zatem w tym kontekście „podskórne” związki psychoanalizy i romantyzmu, ponieważ według Janion „gdyby nie niemieckie duchy, upiory i sny, nie byłoby psychoanalizy Freuda”; to dlatego „dzisiaj czytamy romantyków przez Freuda i Freuda przez romantyków” i „jak najślusniejsza to lektura” (Janion 2000: 185). Co znamienne i co przypomina badaczka, Freud był – zdaniem Thomasa Manna – „badaczem sfery nocy” (Janion 2000: 185). Istnieje zatem także ważna nić łącząca psychoanalizę z folklorem – pośredniczy zaś między nimi romantyzm, wprowadzający na karty literatury takie stworzenia pochodzące z wierzeń ludowych, które dla Freuda i jego kontynuatorów ujawniały najbardziej newralgiczne punkty podświadomości. Także psychoanalityk Jean Le Guennec zauważał, że fantastyka w twórczy sposób mogła ujawniać ukryte znaczenia fabuł folklorystycznych (Brzostek 2009: 135).

Zdaniem Rafała Nawrockiego wieś zatem, a przede wszystkim wieś kresowa, która obrosła u polskich romantyków w pewien mit, była – zarówno pod względem topograficznym, jak i kulturowym – obszarem umożliwiającym transgresję. Jak zauważa badacz – dla którego właśnie przekroczenie stanowi podstawową kategorię interpretacyjną w literaturze polskiej XIX wieku – fantastyka lubi obrzeża, kresy, miejsca odludne, ponieważ można się w nich spotkać z niepokojącą dziwnością (Nawrocki 2014: 64–66). Sąd ten, co do zasady słuszny, warto opatrzyć dodatkowymi przykładami tych folklorystycznych inspiracji, które romantycy zaczerpnęli spoza kultury obszarów kresowych. Kilku z nich dostarcza sama Wielkopolska ze swoimi legendami i wątkami przejawiającymi się na przykład w *Balladynie* czy *Lilli Wenedzie* Słowackiego. Także w folklorze mazowieckim, chętnie eksplorowanym przez Cyganów warszawskich, odnajdziemy „groźne” motywy, jak np. bazylipek opisywany przez Romana Zmorskiego w *Podaniach i baśniach ludu w Mazowszu* albo Seweryna Sierpińskiego w *Nowym gabinecie powieści*. Zmorski poświęcił też nieco uwagi strzydze, figurze związanej z tabu kazirodztwa. Motyw ten jest oczywiście jednym z częściej występujących w kulturze ludowej, występuje między innymi w podaniach rosyjskich, litewskich, estońskich i białoruskich. Autor *Lesława* natomiast zasłyszał tę opowieść wśród mazowieckiego, śląskiego lub wielkopolskiego gminu

(Wróblewska 2014: 205–206)¹. Nie negując zatem wartości wypowiedzi Nawrockiego, a jedynie wchodząc z nim w lekką polemikę, należy powrócić do tematu transgresyjnego potencjału wsi.

W *Balladach i romansach* czy *Marii* przestrzeń kresowa jest granicą między „światem oswojonym i krainą pozaracjonalnej grozy” (Nawrocki 2014: 64). Nawet jej mieszkańcy przypominają upiory, zaś charakter owej przestrzeni sprawia, że ona sama jest otwarta na mroczne emanacje (Nawrocki 2014: 64–66). Wszystkie zaś żywe trupy – „ulubione figury polskiego folkloru” – budzone przez romantyków to ci, którzy z powodu sprzecznej z naturą śmierci nie przeszli pomyślnie *rite de passage* (Janion 2007: 126)². Uwięzieni między dwoma progami zostali więc skazani na niemożność ich przekroczenia. Cel poszukiwania grozy wśród ludu nie był zatem związany tylko z czczą rozrywką. Miało ono bowiem wymiar epistemologiczny – wszak romantycy pragnęli poznać drugą, ukrytą stronę rzeczywistości, nawet gdy wiązała się ona z tym, co demoniczne, szatańskie (Bizior 2006: 7) – oraz ściśle egzystencjalny, ponieważ pozwalało wyrazić, a dzięki temu także częściowo zneutralizować lęki zarówno osobiste, jak i te odczuwane przez społeczność lub człowieka w ogóle. W niektórych utworach, szczególnie tych należących do czarnego romantyzmu, motywy ludowe obejmują rozleglejsze jeszcze obszary niż samo życie człowieka. Odwołują się one bowiem do „ludowości szczególnego typu, z ukrytym potencjałem grozy, prymitywu, pozakulturowego rozpasania” (Ławski 2008: 19–20), pierwotnej dzikości. Także przedstawiciel nurtu, Seweryn Goszczyński, opisuje świat w kategoriach ludowości dotkniętej piętnem demonizmu (Ławski 2008: 8, 20).

Jak więc powiada Janion, romantycy świadomie naruszali tabu śmierci, pozwalali jej na wtargnięcie w życie ziemskie, próbowali dotrzeć na „drugą stronę” i nauczyć się języka zmarłych – niekiedy dosłownie, dla przykładu Mickiewicz na swoich wykładach mówił o języku upiórów, o którym informacje czerpał zapewne z rozprawki Jana Wagilewicza (Janion 2007: 134) – by rozpocząć dialog z tą najbardziej drastyczną innością, „nawet za cenę rozpętania horroru” (Janion 2007: 61–62). Mniej istotne jest, co odgrywa w tym horrorze główną rolę; ważniejsze – z jakiego powodu twórca decyduje się płacić tę cenę? Co sprawia, że warto śnić ten koszmar i czy on tylko przeraża, czy może także wyzwala? Zorian Dołęga-Chodakowski rozbudza swoją „pasję cmentarną”, gdy męczy go życie i pragnie powrócić do „swojego” już świata prasłowiańskich zmarłych (Janion 2007: 61–62, 70). Niejeden jeszcze romantyk ruszy na spotkanie ze śmiercią – i nierzadko jego droga wieść będzie przez wiejską mogiłę.

¹ Więcej o utworze Zmorskiego – Roszczynialska 2003.

² Temat rytuałów przejścia porusza Burszta (1998: 106).

Ludowe bestiarium

Na mogile tej wiele zaś jest zjaw i wiele rzeczy przeraża – nie tylko w Polsce, Ukrainie, na Litwie czy Białorusi, ale również w reszcie Europy. Przyjmuje się, że wampir narodził się w wierzeniach ludu; Mickiewicz integralnie połączył Słowian z wampiryzmem, uznając, że to wśród nich powstały te stworzenia – jakkolwiek w prelekcjach paryskich uznawał, że nie mają one wstępu do polskiej poezji, ponieważ wśród naszego gminu wywołują prawdziwe przerażenie. O ich słowiańskim rodowodzie nie wątpił też Jules Michelet (Janion 2008: 8–20). Janion przywołuje ponadto Pierre’a Gripariego (*Pedigree du vampire. Lectures commentées*), według którego Polska, Ukraina i Serbia są najważniejszymi miejscami dla genealogii wampira. Bardziej współczesne badania dowodzą jednak, że szukać jego korzeni należy raczej nie we wschodniej Europie, lecz w tym ostatnim państwie – wszak tam po raz pierwszy użyto słowa „wampir” (Trzaska 2015: 80) – czy nawet na całych Bałkanach, a więc na obszarze Europy południowej wraz ze starożytną Grecją, gdzie poprzedzały wampira empuzy, lamie i gule (Janion 2008: 8–9, 16–18, 20, 101, 127)³.

„Narodziny” wampira mają miejsce właśnie wśród ludu i spowodowane są wspomnianym wyżej naruszeniem któregoś z faz rytuału przejścia. Wiele historii o nich dostarczył romantykowi Antoine Augustin Calmet, francuski mnich, który zebrał opowieści już zapisane oraz funkcjonujące tylko w obiegu ustnym (Janion 2008: 27–30)⁴. Zasadniczo akceptowany jest pogląd, iż dopiero romantycy przenieśli bałkańskie legendy o wampirze na karty literatury pięknej, co jednak odbywało się etapami, jak napisał cytowany przez Gemrę Michel Vovelle (Gemra 2008: 101–104).

Pierwszym z nich była *Narieczona z Koryntu* Goethego – co prawda nienależącego do formacji romantyzmu, ale jednak jej bliskiego – choć i on miał swoich poprzedników. Ci jednak nie przedstawiali wampira *per se* – na przykład Heinrich August Ossenfelder w zapomnianym wierszu *Der Vampir* raczej stylizuje adoratora na to stworzenie i czyni je rodzajem metafory pożądania, niż ukazuje je jako takie (Gemra 2008: 101–104). Podobnie *Lenora* Gottfrieda Augusta Bürgera inspirowała twórców „wampirycznych” utworów, chociaż opowiadała o człowieku wstającym zza grobu, który jednak nie jest

³ O tych i innych protoplastach wampirów pisze Trzaska (2015).

⁴ Tytuł rozprawy dom Calmeta z 1746 r. brzmi: *Dissertations sur les apparitions des anges, des démons et des esprits, et sur les revenants et vampires de Hongrie, de Bohême, de Moravie et de Silésie*.

wampirem (Bajka.umk.pl 2019a)⁵. *Narzeczona z Koryntu* przedstawia za to owo stworzenie, które – jak można sądzić – nie było tylko elementem „gry ze strachem”. Wyrażało kobiecy erotyzm przekraczający granicę między tym, co męskie, i tym, co kobiece, oraz zamieniało miejscami tradycyjnie przyporządkowane role podmiotu (męskiego) i przedmiotu (kobiecego). Tym samym wyrażało pewien charakterystyczny dla patriarchalnego społeczeństwa lęk przed władzą kobiet (Gemra 2008: 108–109).

Kolejnym etapem na opisywanej drodze był *Giaur* Byrona, w którym wampir wyrażał „dobrowolne odrzucenie zbawienia, pogrążenie się w rozpacz [...], zwątpienie w Boże miłosierdzie, a tym samym oddanie się we władzę szatanowi” (Gemra 2008: 120). Dowodzi to, iż romantyczne koszmary egzystencji – odczuwane może silniej niż w jakiegokolwiek wcześniejszej epoce – potrzebowały odpowiednio drapieżnej figury do ich wyrażenia. Rolę tę odegrał wampir. Od czasu opublikowania słynnego opowiadania Polidorigo namnożyły się najróżniejszej jakości utwory, które wykorzystywały ten motyw. Za ważny etap tego procesu Vovelle uznawał ponadto *Melmotha* Maturina – choć zalicza się go do powieści gotyckich, powstał później niż opowiadanie lekarza Byrona (Gemra 2008: 101, 130).

Swoje miejsce wampiryzm miał także w literaturze polskiej; ciekawym sposobem jego wykorzystania jest wprzęgnięcie go w problematykę patriotyczną w takich utworach jak *Śpiew strzelców piekielników* Antoniego Goreckiego czy [*Zgasły dla nas nadziei promień...*] Leona Kaplińskiego. Zarażenie rodaków pragnieniem krwi było, zdaniem Janion, konieczne, aby mieć szansę w walce z silniejszym wrogiem. W celu dokonania zemsty należy uchylić normy moralne, a nawet świadomie wybrać zło (Janion 1984: 120). Patriotycznych „wampirów” jest oczywiście więcej – przykładem najbardziej oczywistym jest zapewne bluźniercza pieśń Konrada, trochę mniej zaś – żądza krwi Kordiana. W tej ostatniej, według Jakuba Rawskiego, „ujawnia się tak zwany »wampiryzm patriotyczny«. Zemsta za krzywdę wyrządzoną ojczyźnie”, która w jego przypadku idzie „w parze z demoniczną liminalnością” (Rawski 2015: 29). Tych i innych bohaterów można by objąć wspólną formułą „patriotów-wariatów” uktą przez Goszczyńskiego; patrioci-wampiry to nosiciele jednego z wariantów tego „wariactwa”, którzy „we krwi wrogów” pragną „nasycić pragnienie” (Janion 2001: 7, 51)⁶.

Ludowe bestiarium romantyzmu jest oczywiście liczniejsze, choć nie wszyscy jego przedstawiciele cieszą się jednakową sławą. Istotą pominiętą

⁵ Ze *Słownika polskiej bajki ludowej* wiemy, iż „motyw nawiedzenia wybranki przez zmarłego młodzieńca obecny jest w ludowej twórczości ustnej na obszarze całej Europy” i znany był już w Starożytnej Grecji (Bajka.umk.pl 2019a).

⁶ Ostatni cytat pochodzi ze wspomnianego utworu Kaplińskiego.

przez większość twórców epoki – choć lubianą przez dzisiejszych pisarzy horrorów – jest wilkołak. Zagadnienie to ciekawe o tyle, że psychoza na jego punkcie trwała aż do XX wieku (Janion 2008: 158). Romantycy stworzyli tylko pewną zintegrowaną jego wersję, stanowiącą drugą, „nocną” część osobowości człowieka (Gemra 2008: 328–329). Na wspomnienie zasługuje *Poganka* Narcyzy Żmichowskiej, w której dochodzi do połączenia figur wampira i wilkołaka (Janion 2008: 162–165). Na większą popularność mógł liczyć sam wilk, jako może najbardziej przerażające dla człowieka zwierzę. Został on wykorzystany w *Zamku kaniowskim* jako odbicie nocy, symbol mrocznej natury człowieka, co także wywodziło się z ludowości (Krukowska 2002: 28)⁷.

Helena Kapełuś podkreśla, jak obfity jest zbiór niesamowitych istot w mitologii i demonologii słowiańskiej. Wśród nich wymienić można płanetnika, utopca-wodnika, południcę, zmorę i wiele innych⁸. Niestety nasi romantycy rzadko korzystali z wierzeń Polski południowej, zachodniej, północnej czy centralnej – co może zdawać się dziwne, biorąc pod uwagę opinię Moszyńskiego, że polska demonologia ludowa „tchnęła bezgraniczną dzikością” (Janion 2000: 182). Inspirowali się oni przede wszystkim tradycjami ogólnopolskimi oraz pochodzącymi ze wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej – stąd taka popularność motywu rusalki, która przyćmiła nawet upiora, figurę tak lubianą przez Mickiewicza. Również polskie czarownice nie napawały grozą i częściej służyły komizmowi. Z reguły odbierały krowom mleko czy sprowadzały burzę, a ich orgie ograniczały się do jedzenia i picia (i to wcale „ludzkich” pokarmów) oraz tańców.

Skutkiem tego wszystkiego, zdaniem Kapełuś, „poszukiwanie elementu grozy w rodzimym folklorze przynosiło rezultaty mierne i raz po raz wypadało je kompensować odwoływaniem się do wzorów obcych”. Tak było, gdy potrzebna była bardziej przerażająca czarownica – sięgano wtedy choćby do Szekspira (Kapełuś 1971: 315–319). Na większą estymę mógł liczyć tylko Twardowski, którym w balladzie o czarowniku inspirował się Tomasz Zan. Jego historia dowodzi, że w podaniach ludu – wykorzystanych

⁷ „»Druka strona« natury i człowieka została w *Zamku* wytlumaczona sposobem istnienia wilka jako zwierzęcia nocnego, łaknącego krwi. Utwór Goszczyńskiego w tym sensie jest głęboko osadzony w mitologii ludowej, rozumiejącej noc jako porę złowrogą, »wilkołaczą«, niosącą przede wszystkim groźbę utraty krwi, płynu życia” (Krukowska 2002: 28). Takie rozumienie wilka potwierdza też jego opis w *Słowniku symboli* Kopalińskiego (Kopaliński 1990: 462).

⁸ Zbiór ten można oczywiście znacznie poszerzyć i to o nawet kilkadziesiąt pozycji (choć obok istot złośliwych pamiętać trzeba także o opiekuńczych lub przynajmniej neutralnych). Rozliczne stwory wymieniają zarówno studia etnologiczne, jak i książki popularnonaukowe. Wśród tych ostatnich wymienić warto niedawną publikację Pawła Zycha i Witolda Vargasa pod tytułem *Bestiariusz słowiański*. Zbiorcze wydanie obu jego tomów ukazało się w 2017 roku w Olszanie.

przez romantyków – obecne były takie motywy, jak przywoływanie diabła na rozdrożach, cyrograf, burza czy las (Świrko 1958: 56; Kapełuś 1971: 318). Oczywiście scenerie także odgrywały swoją rolę – nastrój tworzyły choćby cerkwie (z rozpadającą się dzwonnica), grobowiska i tym podobne (Humiecka & Kapełuś 1958: 134–137). Michał Rozmysł zestawiał w bibliografii swojej książki poświęconej Twardowskiemu szereg nazwisk twórców dzieł, w których pojawia się ta postać. Można wśród nich wymienić: Józefa Ignacego Kraszewskiego (*Mistrz Twardowski. Powieść z podań gminnych*), Juliana Korsaka (*Twardowski Czarnoksiężnik. Dialog dramatyczny w pięciu aktach*), Aleksandra Grozę (*Twardowski. Misterium z podań narodowych*) czy Kazimierza Wójcickiego (*Twardowski i klecha..., Zwierciadło Twardowskiego...*; Rozmysł 2016: 189–190). W ogóle niepodobna nie docenić wkładu tego ostatniego w popularyzowanie rodzimego folkloru – także, jeśli chodzi o grozę. W *Klechdach, starożytnych podaniach i legendach ludu polskiego i Rusi* Wójcicki zawarł bowiem też opowieści o wilkołakach czy demonicznych wichrach (Bajka.umk.pl 2019d).

Do tego katalogu wypada także zaliczyć diabły, którymi wyobrażnia ludowa „często zaludniała [...] ziemię” (Wantowska 1958: 316). Taki ich wizerunek, jaki przedstawił choćby Jan Czeczot w *Świtezi* – „węzowe” włosy, pazury-haki, kurze łapy, koński ogon – ma czysto ludową proveniencję, podobnie zresztą jak ogniki, które gubiły nocami w lesie nieostrożnych wędrowców (Świrko 1958: 97, 99). Diabeł był także na ziemiach polskich wręcz synonimem Niemca – choć czasem występował po prostu w elementach niemieckiego stroju – co potwierdzają wyimki z utworów ludowych z epoki, na przykład *Klechd...* Kazimierza Wójcickiego albo *Podań i legend polskich, ruskich i litewskich* Lucjana Siemeńskiego. Obraz ten wywodzi się prawdopodobnie jeszcze z okresu reformacji i kontrreformacji, kiedy to Luter uznawany był za paktującego z diabłem lub wręcz „ziemską inkarnację szatana” (Bajka.umk.pl 2019c).

Kwestią sporną pozostaje natomiast, czy w czasach romantyków figura ta nadal konotowała pewien religijno-polityczny niepokój, czy może była zwykłym elementem bajki, niewyrażającym konkretnej obawy przed Niemcami⁹. Na pewno jednak Niemiec-diabeł był kwintesencją „złowieszczej obcości”, co dostrzegamy chociażby w *Pani Twardowskiej* Mickiewicza (Rodziewicz 2009: 131)¹⁰. Podobnie porównany został do szatana Mestwin we *Władysławie Hermanie* Krasińskiego; jest Niemcem i nosi cechy stereotypowego Obcego – choć raczej trudno mówić tu o zabarwieniu ludowym (Wałaszewski 2001: 159).

9 Temat stosunku romantyków polskich do Niemców jest oczywiście szerszy; por. np. Fiećko 2015.

¹⁰ Badaczka cytuje tu fragment: „Diablik to był w wódce na dnie, / Istny Niemiec, sztuczka kusa” (Mickiewicz 1986: 149).

Element ten wykorzystują za to Józef Dzierzkowski (*Lekarz magnetyczny*) i E.T.A. Hoffmann (*Magnetyzer*) – by nadać swoim magnetyzerom demoniczności, kontaminując wizerunek lekarza-magnetyzera z ludowym toposem diabła. Było to o tyle uzasadnione, że lud był względem doktorów tak samo nieufny, jak względem diabła, a ten ostatni często – i w literaturze, i w sztukach plastycznych – przebierał się właśnie za lekarza. W postaciach obu magnetyzerów można też dopatrywać się figury wampira energetycznego (Dylewska 2017: 17–18, 21–22).

W nieco mniej skomplikowanej formie diabły występują także w *To lubię* Mickiewicza – chociaż wraz z bardziej potworną kompanią, ujrzymy tam bowiem trupy bez głowy, głowy bez ciała buchające ogniem czy szatana pod postacią wilka. Wszystkie te motywy biorą się ze znajomości folkloru białoruskiego przez wieszczka i zarazem dowodzą, że sposoby straszenia w tradycji ludowej były znacznie bardziej pomysłowe niż w dumie czy balladzie przedmickiewiczowskiej (Humiecka & Kapełus 1958: 134–137).

Stałym elementem imaginarium ludowego przejętym przez romantyków były także wszelkiego rodzaju ptaki drapieżne, które czarnymi zgłoskami zapisały się w pamięci gminu, ponieważ żywiły się padliną, a w trakcie wojny – zwłokami. Z tego powodu zostały skojarzone ze złem, nieszczęściem i śmiercią – a wcielać w nie mogły się czarownice, czarnoksiężnicy czy demony. Z kolei sowy zapowiadały śmierć z powodu swoich złowróżbnych, żałobnych odgłosów (Świrko 1958: 127). Niekiedy toczyły one ze sobą rozmowy jak w *Zamku kaniowskim*, co także jest motywem o pochodzeniu ludowym (Ławski 2008: 8). W *Marii* zaś „ptaki dopowiadają tragizm ludzki. Są symbolicznymi przekazami przeświadczenia o złudności szczęścia i panowaniu zła” (Boćkowska 1997: 247). Identyczną rolę odgrywała „morowa dziewica” z krwawą chustą, zwiastująca klęskę morowego powietrza, którą przedstawił między innymi Mickiewicz w *Konradzie Wallenrodzie*, a która dobrze znana była ludowi w całej Europie. Niczego dobrego nie można było się spodziewać także po wyciu psów (Błońska 1958: 189–190).

Jak się wydaje, chętniej od Polaków z inspiracji folklorem – tu akurat rosyjskim i ukraińskim – korzystali, jeśli chodzi o wątki demonologiczne, prozaicy rosyjscy. Do wątków tych należą wyobrażenia „sił nieczystych” i innych postaci piekielnych. Przykłady mnoży Joanna Nowakowska-Ozdoba, wymieniając chociażby Oresta Somowa, który w zbiorach opowiadań *Rusałka* oraz *Wiedźmy kijowskie* przedstawiał niesamowite zjawiska mogące doprowadzić nawet do śmierci człowieka (Nowakowska-Ozdoba 2013: 98–101). Aleksandr Bestużew opisywał z kolei rusałki, wampiry, przywoływanie szatana, zmarłych kontaktujących się z żywymi pod postacią trupów, a nawet diabelskie orszaki porywające panny. Najsilniej strunę strachu trącał jednak Nikołaj Gogol; w tomie *Wieczory na chutorze niedaleko Dikańki* z reguły żartobliwie

przedstawiał szatana i inne stworzenia, są tam jednak i opowiadania łączące grozę z frenezją w celu ukazania mocy piekielnych. Zwraca uwagę utwór *Noc świętojańska*, w którym kozak zaprzeda diablowski duszę w zamian za miłość pewnej dziewczyny, ten jednak doprowadza go do zbrodni, szaleństwa i śmierci. Przyczynia się do tego także wiedźma-wampir, skłaniająca go do zabójstwa. Człowiek zostaje tam sportretowany jako istota słaba, niezdolna przeciwstawić się złu. Z kolei w opowiadaniu *Wij* z cyklu *Mirgorod*:

świat przedstawiony rozpada się [...] na dwie sfery: dzienną – powszednią, zwyczajną oraz nocną – groźną i tajemniczą. To w niej właśnie działają siły zła, wyzwalane są koszmary, straszliwe siły groźne dla człowieka. Nocą wiedźmy dosiadają ludzi i zajeżdżają ich na śmierć, czarownice-wampiry piją ludzką krew, a nieboszczycy podnoszą się ze swych trumien (Nowakowska-Ozdoba 2013: 98–101).

O jeszcze większym skażeniu świata złem pisał Jan Barszczewski w *Szlachcicu Zawalni, czyli Białorusi w fantastycznych opowiadaniach*. Przedstawił tę krainę jako miejsce „tajemnicze, przeniknięte przerażającym smutkiem, struchlałe od grozy zła, melancholijne i fantastyczne”, cierpiące z powodu „wszechobecności wszechpożerającego zła” (Janion 1991: 110). Przeciwno chłopom występują nie tylko prześladowające ich diabły i złe duchy, pojawiające się nawet na skutek nieostrożnej myśli, ale i żywioły, w których kryją się wrogie demony. Bywa też, jak w opowiadaniu *Biała Sroka*, że grożą im stada wilkołaków. Życie Białorusinów staje się więc fantazmatycznym koszmarem, z którego nie da się obudzić – choć przypomnieć należy, że snując te wizje, Barszczewski odwoływał się nie tylko do folkloru, ale także do romantycznej fantastyki (Janion 1991: 105–110).

Powracające upiory

Niektórzy autorzy, szczególnie związani z literaturami innych krajów, potrafili przywołać w swoich utworach więcej potworów niż polscy romantycy. Jak jednak zauważa Kapełuś, tej grozy, której nie udało się odnaleźć w uwzględnionych przez romantyków obszarach polskiego ludowego bestiariusza, całkiem skutecznie dostarczyła obrzędowość. Drogą tą podążyli między innymi Dołęga-Chodakowski, Mickiewicz w *Dziadach*, Goszczyński w *Sobótce*, a także Teofil Lenartowicz i August Bielowski (Kapełuś 1971: 319).

I oto na scenie polskiej literatury, wśród nagrobków na przycerkiewnym cmentarzu, pojawia się upiór, z którym, jako przejawem zabobonu, tak usilnie walczyło oświecenie. Nigdy jednak nie zniknął on całkowicie; za sprawą poetów

powrócił, fascynując i – wbrew opinii Ryszarda Wojciechowskiego – nadal strasząc (Wojciechowski 1970: 81)¹¹. Na uwagę zasługuje bowiem nie zjawia jako taka, ale to, do wyrażenia jakich innych lęków służyła, uświadamiając je i uosabiając. Kontakt dwóch sfer – świata żywych i świata zmarłych – brał się z ludowego realizmu, w którym koegzystowały one ze sobą (Wantowska 1958: 200). Tak w XIX wieku, jak w dzisiejszych zapisach etnograficznych panuje zgoda co do tego, że upiory powstawały jako konsekwencja śmierci „ludzkiej” części duszy u osób, które urodziły się z dwoma. Za niezaznanie spokoju po zakończeniu ziemskiego żywota odpowiadała druga – mściwa, zła, szatańska. Owo wyobrażenie ma ściśle (pra)słowiańską proveniencję i wiąże się z całym zestawem makabrycznych sposobów traktowania zwłok w celu niedopuszczenia, by powróciły w formie upiora (Janion 2008: 129–130).

One jednak wracały – w polskiej literaturze wcale nierzadko. Występowały w formie mniej widowiskowej, gdy stanowiły tylko jeden z wykorzystanych w utworze motywów, jak na przykład w *Arabie* Słowackiego, gdzie do spotkanej przez bohatera dziewczyny przychodzi zmarły kochanek Selim, noszący zresztą cechy wampira (Ursel 1986: XXXVII, LX); bardziej, gdy wokół ich powrotu obracała się cała akcja dzieła – jak w II części *Dziadów* Mickiewicza. Choć w genezie tych ostatnich dopatrywano się też inspiracji teoriami demonologicznymi, magnetycznymi czy teozoficznymi, faktem jest, że widmo Złego Pana jest motywem specyficznie ludowym, obecnym w wielu podaniach czy baśniach. Najcięższa kara, jaką jest konieczność istnienia w formie duszy po śmierci ciała, została przedstawiona, zdaniem Kleinera, z miażdżącą mocą i grozą, dzięki czemu nadała utworowi cech dramatu społecznego, a Mickiewiczowi – rzecznika przemian prochłopskich (Wantowska 1958: 205, 213, 279–281). W ten sposób upiór, postać znana kulturze już przed romantyzmem, a w XVII i XVIII wieku wciąż przerażająca lud, zyskuje w literaturze nowe funkcje.

Dotąd bowiem w wyobraźni gminu ciała ożywiane przez szatana przybywały głównie po to, by szkodzić żywym. Romantyzm przynosi tu istotną przemianę: upiór wraca, by ubiegać się o pogwałcone za życia prawa, wymierzyć sprawiedliwość, zemścić się na oprawcach lub uzyskać pomoc (Humiecka & Kapełus 1958: 172). W przypadku Złego Pana idzie o żarliwe oskarżenie szlachty (Wantowska 1958: 213), motyw zjawy pomaga więc wprowadzić tematy związane z realnymi krzywdami chłopstwa. Warto te

¹¹ Píše tam autor, iż „o ile [...] Oświecenie odzierało tylko upiora z mocy i grozy, o tyle poezja romantyczna eksponowała go jako temat. W rezultacie ledwie przepłoszone upiory literatura wprowadziła z opłotków wsi na sceny teatrów i karty poematów. Spoufalono się ze zjawą, która straciła zabobonną siłę, a zyskała za to popularność. Upiór już nie straszyl – wzruszał i zachwycał. Pozostała jeszcze odrobina lęku dodawała atrakcji wieczornemu spektaklowi lub nocnej lekturze [...]” (Wojciechowski 1970: 81).

sytuacje analizować w kontekście szeroko pojmowanego lęku. W podobnym kontekście pojawia się Szatan w „cyklu ludowym” Włodzimierza Wolskiego, w którym staje się patronem zemsty wobec opresyjnych i poniżających panów. Jest to jednak osobna kwestia, bo chociaż tematem tych utworów rzeczywiście jest okrucieństwo wobec chłopów, to figura Lucyfera ma bardziej byronowsko-romantyczne niż ludowe pochodzenie¹².

Mickiewicz nie był jedynym, który przedstawiał krzywdę chłopów. Jeśli chodzi o widmo Złego Pana, to nie był nawet pierwszy, ponieważ wzorował się na balladzie Czeczota *Uznoby*, który to z kolei opierał się na lokalnym podaniu o złym dziedzicu (Wojciechowski 1970: 216). Groza przyjmuje tam dwójaki wymiar; najpierw realistyczny, realizujący się, gdy wieśniacy żyją w urągających godności warunkach, a jeden z nich, przyłapany na kradzieży drewna, zostaje skatowany do nieprzytomności, a potem ledwie dociera do domu, gdzie umiera z głodu i wycieńczenia. Drugi, nadprzyrodzony wymiar pojawia się tam, gdzie świat ludzi miesza się ze światem duchów, a las zamienia się w „dantejskie piekło”. Piorun podpala puszcę, a cała przyroda przeciwstawia się oprawcom – drapieżne ptaki, niczym zjawy męczonych chłopów, rozszarpują ciemiężcę i jego rodzinę na strzępy (Świrko 1958: 89–91). Intencje autora dotyczące przekazu, jaki zawiera przywołany fragment, zdają się jednoznaczne.

Wśród utworów wieszczki wymienić warto jeszcze wprowadzającą fantastykę ludową balladę *To lubię*, w której mowa o dziewczynie straszącej po śmierci, ponieważ za życia wzgardziła wszystkimi zalotnikami; w *Rybce* z kolei dostrzegamy inspirację bajką ludową, jeśli chodzi o motyw topielicy powracającej do swojego dziecka i w celu zemśczenia się na wiarołomnym panu (Humińska & Kapełus 1958: 133, 145–146). Z kobiet-upiórów wymienić można także Zarę i Rusałkę z *Mnicha* i *Żmii* Słowackiego (Ursel 1986: LX–LXI)¹³. Podczas gdy pierwsza nie ma złych intencji, jedynie przypominając bohaterowi, co utracił, porzucając swą pierwotną wiarę. Ostatnia natomiast rozkochuje hetmana i nie daje o sobie zapomnieć, doprowadzając go na skraj obłądki i finalnie do śmierci przez utonięcie. Jak pisze Bizior, jej postać wyraża egzotykę złą, jego dwuznaczność wynikającą z możliwości zafascynowania się nim (Bizior 2006: 47).

¹² Więcej o „cyklu ludowym” Wolskiego zob. Gruntkowska 2019.

¹³ Ursel zauważa (1986: LXIV), że motywów grozy pochodzących z folkloru jest w powieściach poetyckich Słowackiego więcej, choć nie podaje zbyt wielu innych przykładów. Konstatuje natomiast, że ostatecznie jest ich mniej niż tych o literackiej proveniencji (wyższą frekwencją cechują się zdecydowanie wątki gotyckie).

Romantyczne zombie

Najbardziej oryginalnym wykorzystaniem motywu powstających z grobu trupów jest może *Lesław* Romana Zmorskiego. Oczywiście z niejednego tematu tego utworu można by uczynić jego dominantę interpretacyjną, szczególną uwagę zwraca jednak podjęty przez Halinę Krukowską trop społeczno-kulturowy. Jej zdaniem w poemacie dramatycznym *Cygana* widać gnostyczny wręcz uraz do materii, do ciała „żywiącego się tylko krwią” (Krukowska 2014: 17). W tym ujęciu *Lesław* i zawarty w nim obraz armii strzyg miałby stanowić gwałtowny bunt przeciwko kiełkującemu już pozytywizmowi sprowadzającemu życie tylko do sfery materialnej, praktycznej, utylitarnej, przeciw jego „wyrachowanemu krzątaństwu i trzeźwości”, przeciwko typowemu dla niego (i biedermaieru) odejściu od tematyki egzystencjalnej, jej spłaszczeniu i zbanalizowaniu (Krukowska 2014: 17, 57). To wszystko dla romantyka *par excellence*, jakim był Zmorski, było nie do pomyślenia. Tak surowa ocena pozytywizmu przez badaczkę nie wydaje się usprawiedliwiona, tym bardziej, że *Lesława* wydano w 1847 roku, więc od początków pozytywizmu nadal dzieliło ten utwór sporo czasu.

Gdyby jednak w argumentacji Krukowskiej zamienić słowo „pozytywizm” na „kapitalizm”, uzyskać by można efekt znacznie ciekawszy, a przy tym bardziej zgodny z prawdą. Już w czasach romantyków pojawiają się bowiem utwory pokazujące merkantylizację stosunków międzyludzkich i coraz większy udział pieniądza w codziennym życiu. Potwierdza to Janina Kamionkowa, pisząc o pierwszej połowie XIX wieku:

Przezwrot gospodarczy, rewolucja przemysłowa i procesy urbanizacji, odkrycia geograficzne i naukowe, rozwój komunikacji, handlu i łączności, ożywienie kontaktów międzynarodowych, wymiana towarów i myśli między Europą, „nowym światem” i krajami Wschodu, rozwój oświaty, techniki, a w życiu politycznym parlamentaryzmu – to tylko niektóre spośród czynników decydujących o podstawowej przemianie systemu ekonomicznego, modelu ustrojowego, o przekształceniu wszystkich dotychczasowych struktur społecznych, a w konsekwencji doprowadzających do nowych sytuacji również w dziedzinie kultury i obyczaju. Schematycznie charakteryzuje się ten kierunek przemian jako przejście od feudalizmu do kapitalizmu [...]. Kształtuje się [...] kapitalistyczny świat lokomotywy i telegrafu, przemysłu i biznesu, fetyszyzacji rzeczy i pieniądza [...] (Kamionkowa 1971: 332).

W tej interpretacji żywe trupy Zmorskiego byłyby symbolem ludzi jako czystej (nieczystej) materii, bez ducha. Śmierć stanowi tu regres do sfery

instynktów, deindywidualizuje jednostkę, odziera z duchowości, czyni ją tylko elementem agresywnego, okrutnego rojowiska śmierci, kłębu trupów czyhających na życie innych istot (Krukowska 2014: 52–53). Myśl ta jest zgodna z ujęciem antropologicznym – zdaniem Edgara Morina „strach przed rozkładem nie jest niczym innym niż strachem przed stratą indywidualności” (Morin 2008: 293). Potwory Zmorskiego nie są więc typowymi dla epoki upiorami – te bowiem mają swoją indywidualność, choćby nadawała im ją wina, za jaką muszą pokutować. Czym zatem są?

U początku odpowiedzi na to pytanie warto wspomnieć, iż Hans W. Ackermann i Jeanine Gauthier dowodzą, że prawdopodobnych jest co najmniej kilka źródeł słów wyrazu *zombie*, podobnie jak – w zależności od tradycji – może mieć on kilka znaczeń. Jedno z nich, występujące w kręgu haitańskim, to „ciało bez duszy”, powstałe z za grobu bez woli, pamięci ani świadomości (Ackermann & Gauthier 1991: 474). Nie chodzi bynajmniej o to, że Zmorski swoje zainteresowania etnograficzne poszerzył o Amerykę Środkową. Trzeba jednak zauważyć, że słowo to w oksfordzkim słowniku widniało dopiero od połowy XIX wieku, a to za sprawą romantyka spisującego historię Brazylii, Roberta Southeya – choć w innym znaczeniu, które wkrótce zostało zapomniane.

Nowe wprowadził dopiero William Seabrook w powieści *The Magic Island*, która nadała ton popkulturowym wyobrażeniom zombie jako żywego trupa (Kułakowski 2016: 209; 219). Najistotniejsze, zdaniem Petera Dendle’a, że w czasach po narodzinach egzystencjalizmu metafora ta odnosi się do lęku przed redukcją jednostki do ciała i społecznej przydatności do pracy; Toby Venables zauważa zaś, że konotuje ona rozpad tożsamości, anonimowość, regres do pożerania jako jedyne go celu – a tym, zdaniem badaczki Zmorskiego, cechowały się strzygi w jego dramacie (Olkusz 2019: 64; 70). O zombie jako karykaturze społeczeństwa konsumpcyjnego mówi także Jędrzej Burszta (2016: 34).

Jeśli wszystko to połączymy z tezą Krukowskiej, że potwory w *Lesławie* wiążą się z pozytywistycznym (choć lepiej byłoby powiedzieć, że kapitalistycznym) pozbawieniem człowieka ducha (który świadczył zdaniem romantyków o indywidualności jednostki), sprowadzeniu go do tego, co przydatne, wymierzalne czasem pracy i wysokością dochodów, to dojdziemy do wniosku, że Zmorski, niezależnie od całego świata, odnosząc się tylko do tego, co obserwował w ogarniętej carskim terrorem Polsce, stworzył własny prototyp zombie. Ważny jest tu także komponent poznawczy; jak pisze gdzie indziej Ksenia Olkusz, motyw ten wyraża bowiem również fascynację śmiercią i tym, co jest po niej (Olkusz 2010: 110). Zmorski pragnął przeniknąć jej tajemnicę, przełamać jej tabu – i w konsekwencji doszedł do straszliwych, nihilistycznych wniosków – że oto nie ma nic, tylko wieczne, żarłoczne koło egzystencji–śmierci (Krukowska 2014: 52).

Również z folkloru pochodzą specyficzne rodzaje kary związane z konkretnymi żywiołami przeznaczonymi dla różnego typu grzeszników. Uwidacznia się to w postrzeganiu wody jako siedliska demonów (Wantowska 1958: 268), ale i burzy z piorunami jako kary za krzywoprzysięstwo czy – nacechowanym charakterystyczną dla moralności ludowej odpowiedzialnością zbiorową – zapadnięciem się miasta i powstaniem na jego miejscu jeziora (Świrko 1958: 83, 101). A z jezior takich – jak wiadomo z lektury *Świtezi* – słyszy się w nocy wołania i jęki (Humińska & Kapełus 1958: 143).

Inspiracje twórczością ludową

Co ważne, romantycy przejmowali z tradycji także całe schematy fabularne opowieści oraz archetypowe tematy – Katarzyna Slany zauważa, jaką grozą, cudownością i fantastycznością charakteryzowały się wykorzystywane w tym celu baśnie ludowe. Ich bohaterami były często dzieci, którym autorzy nadawali funkcję medium ze sferą nadprzyrodzoną, a nawet demoniczne możliwości (Slany 2016: 86–87; 115; 147)¹⁴; najbardziej niepokojącym dzieckiem w polskim romantyzmie jest może Pacholę, *puer senex* z *Marii* Malczewskiego. Sami autorzy baśni korzystali rzecz jasna z przekazów ludowych – tak na przykład, zdaniem Janion, te napisane przez braci Grimm stanowiły „kompilację okrucieństwa i grozy mitologii germańskiej” (Janion 2000: 182). Według Sinko w ogóle niemiecka powieść gotycka najwięcej zawdzięczała dziedzictwu utrwalonemu w legendach, pieśniach i baśniach ludowych (Sinko 1988: 123).

Warto wspomnieć chociażby o znanej pieśni *Stała się nam nowina*, która nie ma swoich odpowiedników na Zachodzie, za to dotarła na Ukrainę, a potem do Rosji, Czech czy na Białoruś. Powstała najpóźniej w XV wieku, przechowana w folklorze aż do czasów romantyzmu (Krzyżanowski 1965: 387), została wykorzystana na przykład przez Mickiewicza jako materiał do napisania ballady *Lilie* – choć faktem jest, że wprowadził on do oryginału istotne zmiany. Pierwowzór zawdzięczał nastrój grozy niesamowitości zbrodni i kary; morderczyni męża zostaje tam bowiem zabita przez jego braci. Autor *Lilii* wprowadza w to miejsce znany w folklorze polskim, litewskim i białoruskim motyw pana wracającego po śmierci, by zemścić się na żonie (Humińska, & Kapełus 1958: 155–157). Do pieśni tej nawiązuje zresztą najprawdopodobniej także Zmorski w utworze *Dziwy ze swoich Poezyi* z 1843 roku.

Przywołać należy także *Zamek kaniowski*. Prócz bowiem elementów obyczajowo-wierzeniowych, a także demonologii, trzeba również zwrócić

¹⁴ Warto zauważyć, że także wśród współczesnych twórców horrorów demoniczne lub „wiedzące” dzieci są niezwykle popularnym motywem. Więcej na ten temat zob. Lipowicz 2016.

uwagę na fabułę opartą na lokalnym podaniu o zamordowaniu żony rządcy kaniowskiego, a uzupełnioną o – z jednej strony – wątki literackie, a z drugiej – o pochodzące z folkloru ruskiego. Kwestia Kseni jest inspirowana obiegową historią z popularnej nowelistyki bizantyjskiej, dlatego „krwawa panna młoda” pojawia się u tak oddalonych od siebie geograficznie pisarzy, jak Walter Scott (*Narzeczoną z Lammermoor*), serbski romantyk Vuk Karadžić czy – wreszcie – Seweryn Goszczyński (Krzyżanowski 1961b: 391; 395; 397–398).

Również niektóre bajki ludowe niosły inspirujące romantyków motywy grozy. Jedną z nich była ta o Madeju, w której „straszy” sceneria (chata zbójcka w dzikiej puszczy), ale i bohater pokutnik czy droga do piekła. Utworem tym zainteresowali się na przykład Antoni Czajkowski czy Aleksander – *nomen omen* – Groza (Kapełuś 1971: 324). Jego pierwsza redakcja została opublikowana w 1835 roku w „Przyjacielu Ludu”, więc późni romantycy polscy mogli się z nim łatwo zapoznać (Bajka.umk.pl 2019b). Niewiele trudu kosztowało też poznanie wątku Lenory, niekoniecznie z utworu Bürgera – jak bowiem pisał Krystyn Lach Szyrma, podobną historię dało się usłyszeć „po wioskach, między ludem prostym” (Wojciechowski 1970: 79).

Wreszcie bywało i tak, że ludowe paremie, same z siebie niepokojące, jak ta, którą wyzyskał Krasiński w jednym ze swoich wierszy poświęconym rozejściu się Historii i Egzystencji (*Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy!*), nasycane były przez romantyków własnymi, intymnymi lękami, co w niesłychany sposób potęgowało efekt. Autor *Nie-Boskiej komedii* wykorzystał swoją tanatocentryczną, frenetyczną wyobraźnię, by wyrazić z pomocą przysłowia swoje cierpienie. „Żreć”, „pożerać” (*fressen*) ma przez swój źródłosłów związek z „frasunkiem”, zmartwieniem. W ten sposób Ławski interpretuje egzystencjalne znaczenie, jakie nadał tym słowom Krasiński. Czuł się on – jak możemy powiedzieć, parafrazując treść jego listów – niczym ożywione zwłoki, pożerany od środka i rozszarpywany przez wewnętrzne szpony; uważał, że jest żywym trupem, który gnije w tym grobie, jaki stanowi sam dla siebie. Poeta zatem „odczytał przysłowie przez barokową tanatologię z jej perwersyjną, obsesyjną manią czytania symptomów rozkładu, *delectatio morosa*” (Ławski 2001: 125), czym nadał mu głęboko tragicznego wymiaru (Ławski 2001: 120; 122; 125; 129).

Polityczne znaczenie ludowości

Słowiańskość tworzy wszakże polską grozę romantyczną na jeszcze jednej płaszczyźnie, różnej jednak od poprzednio omawianych. Wyczerpująco opracowuje ją Maria Janion w jednym z rozdziałów *Niesamowitej Słowiańszczyzny*, wychodząc od stwierdzenia, że pierwotna tożsamość zamieszkujących ziemie polskie ludów, na którą składały się kultura, mitologia oraz panteon bóstw,

została brutalnie wyparta przez procesy chrystianizacji i latynizacji. W atmosferze pogardy dla pogaństwa miało miejsce wiele aktów poniżenia, takich jak publiczne niszczenie pomników bóstw, zaś samych Słowian uznano za biernych, uległych, zasługujących na podbicie niewolników. Zdaniem badaczki wydarzenia te mają na nas wpływ po dziś dzień, zamykając Polaków w zakłętym kręgu pogardy wobec Wschodu przy jednoczesnym odczuciu niższości względem Zachodu (Janion 2007: 13–19; 27–29). Ważniejsze dla niniejszych rozważań jest to, jak do tej kulturalnej kolonizacji odnosili się romantycy.

W ich myśleniu fascynacja ludowością stała się bowiem strategią oporu wobec latynizacji. Uznali oni, że lud przechował kulturę przedchrześcijańską, która umożliwi bunt. Prekursorem w tej kwestii oskarżycielem był wspomniany Dołęga-Chodakowski, który zainspirował całą generację romantyków. Ich twórczość niejako uświadamiała zapomnienie czy nierozpoznanie pierwotnej, słowiańskiej tożsamości. Podążając za metodą psychoanalityczną, Janion stawia tezę, że w utworach polskich pisarzy jest widoczna pewna trauma związana z przynależnością do grupy słabszych, poniżonych, pozbawionych dziedzictwa. Ta nie w pełni jasna dla nich katastrofa miała powracać w „eksplozji frenetycznych obrazów grozy i zniszczenia” (Janion 2007: 28).

W tym właśnie kontekście rozpatruje Janion gotycko-frenetyczną twórczość Krasińskiego oraz *Starą baśń* Kraszewskiego. W obu utworach słowiańskość ujawnia się jako coś z jednej strony znanego, a z drugiej obcego. Właśnie owo powracające w formie Niesamowitego „obce” jest źródłem „delirycznych wizji grozy”, w których Słowiańszczyzna jawi się jako „kraina wampirów i bestii” (to o Krasińskim) i epatuje obrazami „gotycystycznej frenetyki” i zajadłej walki pogan o swoje prawa (u Kraszewskiego; Janion 2007: 13–19; 27–29; 91–92; 111–112).

Stara baśń przedstawia jednak także inną, „idylliczną” stronę Słowiańszczyzny – obie stanowiły strony sporu o imaginację Słowian. „Sielankowa”, sugerowana przez Brodzińskiego, przeciwstawiona była drugiej, gotyckiej, choć uzupełnianej o „nocne” elementy folkloru, takie jak pohukujące puszczyki, przelatujące od czasu do czasu nietoperze i demoniczne wichry. Jak mówi Janion, w istocie był to także spór o drogę, jaką mają obrać Polacy – albo „pojednania i spokoju”, albo „buntu i zemsty” (Janion 1984: 74–77). Ta druga możliwość pokazuje polityczne znaczenie elementów grozy przejętych zarówno z twórczości gotyckiej, jak i folkloru. Właśnie w tym kontekście warto czytać szczególnie polską romantyczną literaturę lat czterdziestych, tworzoną między innymi przez takich przyjaciół ludu z jednej, a „zapaleńców” z drugiej strony, którymi byli choćby warszawscy Cyganie. Dawno już rozpoznano, że na przykład w Zmorskiego *Sobotniej górze* rekwizyty ludowe stanowią mowę ezopową pozwalającą wyrazić treści polityczne – w tym wiarę, jaką ten żarliwy ludowiec pokładał w chłopach (Wojciechowski 1970: 137; Krzyżanowski

1961a: 447). Bez wątpienia więcej jest dzieł nawiązujących do konwencji grozy, skrywających pod nimi społeczno-polityczne, a także wszystkie inne lęki autorów – i wciąż czekających na swoich interpretatorów.

Podsumowanie

Niniejsza praca nie wyczerpuje, rzecz jasna, tematu związków grozy i ludowości w literaturze romantycznej; stanowi raczej swego rodzaju teoretyczno- czy też historycznoliteracki szkielec stawiający pewne uogólnione tezy i diagnozy, który należy obudować konkretnymi egzemplifikacjami w postaci utworów z różnych kręgów kulturowych, zwłaszcza tych, które w tekście pominięto lub zaledwie zasygnalizowano. Tym samym artykuł pomyślany został jako wstęp do ludowej lektury romantycznej literatury grozy, zaproszenie do dalszej refleksji nad tym wciąż niewyczerpanym tematem.

Bibliografia

- ACKERMANN, HANS-W., JEANINE GAUTHIER (1991), 'The Ways and Nature of the Zombie', *Journal of American Folklore*: 104 (414), ss. 466-494.
- BAJKA.UMK.PL (2019a), *Lenora*, online: <https://bajka.umk.pl/slownik/lista-hasel/haslo/?id=99> [dostęp: 12.01.2023].
- BAJKA.UMK.PL (2019b), *Madejowe łoże*, online: <https://bajka.umk.pl/slownik/lista-hasel/haslo/?id=105> [dostęp: 12.01.2023].
- BAJKA.UMK.PL (2019c), *Niemiec*, online: <https://bajka.umk.pl/slownik/lista-hasel/haslo/?id=126> [dostęp: 12.01.2023].
- BAJKA.UMK.PL (2019d), *Wójcicki Kazimierz Władysław*, online: <https://bajka.umk.pl/slownik/lista-hasel/haslo/?id=21> [dostęp: 12.01.2023].
- BIZIOR, MAGDALENA (2006), *Od egzotyki do mistycznej całości. Przemiany wizji zła w twórczości Juliusza Słowackiego*, Toruń: TNT.
- BŁOŃSKA, MARIA (1958), 'Pierwiastek ludowy w Konradzie Wallenrodzie i Grażynie', w: Julian Krzyżanowski, Ryszard Wojciechowski (red.), *Ludowość u Mickiewicza*, Warszawa: PIW, ss. 177-198.
- BOĆKOWSKA, MARYLA (1997), 'Ptasie bestiarium w Marii A. Malczewskiego na tle *Zamku Kaniowskiego* S. Goszczyńskiego i *Konrada Wallenroda* A. Mickiewicza', w: Halina Krukowska (red.), *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii”*. Materiały sesji naukowej. Białystok 5–7 V 1995, Białystok: Wydawnictwo Filii Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 247-262.
- BRZOSTEK, DARIUSZ (2009), *Literatura i nierozum. Antropologia fantastyki grozy*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- BURSZTA, JĘDRZEJ (2016), 'Queerowe zombie. Pomiędzy polityką, pastiszem a pornografią', w: Ksenia Olkusz (red.), *Zombie w kulturze*, Kraków: Ośrodek Badawczy Facta Ficta, ss. 33-44.
- BURSZTA, WOJCIECH (1998), *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań: Zys i S-ka.
- DYLEWSKA, AGNIESZKA (2017), 'Antropologiczno-ludowe aspekty kreacji postaci magnetyzera w utworach Ernsta Teodora Amadeusza Hoffmanna i Józefa Dzierzkowskiego', *Literatura Ludowa*: 6, ss. 13-26.
- FIEĆKO, JERZY (2015), 'Obraz Niemca w polskiej literaturze XIX wieku. Przypisy do portretu zbiorowego', w: Jerzy Fiećko, *Katastrofizm, ateizm i inne obrachunki. Szkice o ideach polskich romantyków*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, ss. 88-105.
- GEMRA, ANNA (2008), *Od gotyzmu do horroru. Wilkołak, wampir i Monstrum Frankensteinia w wybranych utworach*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

- GRUNTKOWSKA, DOMINIKA (2019), 'Funkcje postaci diabła wobec klas podporządkowanych. O Ojcu Hilarym, Halce i Połósce Włodzimierza Wolskiego', *Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego*: 5, ss. 147-167.
- HUMIEŃKA, WANDA, HELENA KAPEŁUŚ (1958), 'Ballady i romanse', w: Julian Krzyżanowski, Ryszard Wojciechowski (red.), *Ludowość u Mickiewicza*, Warszawa: PIW, ss. 131-176.
- JANION, MARIA (1984), *Czas formy otwartej. Tematy i media romantyczne*, Warszawa: PIW.
- JANION, MARIA (1991), *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencji ludzi i duchów*, Warszawa: Wydawnictwo PEN.
- JANION, MARIA (2000), *Gorączka romantyczna*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”.
- JANION, MARIA (2001), *Zło i fantazmaty*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”.
- JANION, MARIA (2007), *Niesamowita słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- JANION, MARIA (2008), *Wampir. Biografia symboliczna*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- KAMIONKOWA, JANINA (1971), 'Obyczaj romantyczny. Rekonesans', w: Maria Źmigrodzka, Zofia Lewinówna (red.), *Problemy polskiego romantyzmu*, ser. I, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 329-394.
- KAPEŁUŚ, HELENA (1971), 'Romantyzm a folklor', w: Maria Źmigrodzka, Zofia Lewinówna (red.), *Problemy polskiego romantyzmu*, ser. I, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 303-328.
- KOPALIŃSKI, WŁADYSŁAW (1990), 'Wilk', w: Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa: Wiedza Powszechna, ss. 462-465.
- KRUKOWSKA, HALINA (2002), 'Czarny romantyzm Seweryna Goszczyńskiego', w: Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, Halina Krukowska (oprac.), Białystok: Trans Humana, ss. 5-56.
- KRUKOWSKA, HALINA (2014), 'Lesław. Szkic fantastyczny Romana Zmorskiego, czyli o przekraczaniu tabu śmierci' w: Roman Zmorski, *Lesław. Szkic fantastyczny*, Halina Krukowska (oprac.), Białystok: Alter Studio, s. 13-59.
- KRUSZELNICKI, MICHAŁ (2010), *Oblicza strachu. Tradycja i współczesność horroru literackiego*, Toruń: Adam Marszałek.
- KRZYŻANOWSKI, JULIAN (1961a), 'Romana Zmorskiego Sobotnia Góra', w: Julian Krzyżanowski, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa: PIW, ss. 439-448.
- KRZYŻANOWSKI, JULIAN (1961b), 'Tragedia Orliki', w: Julian Krzyżanowski, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa: PIW, ss. 391-399.

- KRZYŻANOWSKI, JULIAN (1965), 'Stała się nam nowina', w: Julian Krzyżanowski (red.), *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa: Wiedza Powszechna, ss. 386-387.
- KUŁAKOWSKI, MICHAŁ (2016), 'Archeologia zombie – najstarsze niefilmowe teksty kultury z nieumarłymi', w: Ksenia Olkusz (red.), *Zombie w kulturze*, Kraków: Ośrodek Badawczy Facta Ficta, s. 203-220.
- LIPOWICZ, MARKUS (2016), 'Niewinne oblicze zła – o transgresyjnym wizerunku dzieci w wybranych filmach grozy z perspektywy pedagogiczno-antropologicznej', w: Ksenia Olkusz (red.), *Światy grozy*, Kraków: Ośrodek Badawczy Facta Ficta, ss. 235-257.
- ŁAWSKI, JAROSŁAW (2001), 'Metahistoria i egzystencja. O doświadczeniu dziejów w Zygmunta Krasińskiego *Rozmowie 1824-go z 1825-tym rokiem*, listach oraz liryku *Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy!*', w: Grażyna Halkiewicz-Sojak, Bogdan Burdziej (red.), *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 95-130.
- ŁAWSKI, JAROSŁAW (2008), 'Co to jest czarny romantyzm?', w: Jarosław Ławski, *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria, s. 7-36.
- ŁAWSKI, JAROSŁAW (2020), 'Conclusio', w: Jarosław Ławski, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria, ss. 325-340.
- MICKIEWICZ, ADAM (1986), 'Pani Twardowska. Ballada', w: Adam Mickiewicz, *Wybór poezyj*, t. I, Czesław Zgorzelski (oprac.), Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 148-153.
- MORIN, EDGAR (2008), 'Antropologia śmierci', przekł. Stanisław Cichowicz, Jakub M. Godzimirski, w: Małgorzata Szpakowska (red.), *Antropologia ciała. Zagadnienia i wybór tekstów*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 293-296.
- NAWROCKI, RAFAŁ (2014), *Próg – intruzje i przekroczenia. O transgresji w prozie fantastycznej polskiego romantyzmu*, Toruń: Europejskie Centrum Edukacyjne.
- NOWAKOWSKA-OZDOBA, JOANNA (2013), 'Motywy demonologiczne w małej prozie romantyków rosyjskich', *Studia Rusycystyczne Uniwersytetu Jana Kochanowskiego*: 21, ss. 97-106.
- OLKUSZ, KSENIA (2010), *Współczesność w zwierciadle horroru. O najnowszej polskiej fantastyce grozy*, Racibórz: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej.
- OLKUSZ, KSENIA (2019), *Narracje zombiecentryczne. Literatura – teoria – antropologia*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”.

- RAWSKI, JAKUB (2015), 'Wampiryczna noc patriotycznego szaleństwa w *Kordianie* Juliusza Słowackiego', w: Dominika Skiba, Anna Rej, Marian Ursel (red.), *Noce romantyków. Literatura, kultura, obyczaj*, Kraków: Universitas, ss. 23-33.
- RODZIEWICZ, BARBARA (2009), 'Póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem – językowy stereotyp Niemca (model archaiczny)', *Annales Neophilologiarum*: 3, ss. 129-135.
- ROSZCZYŃIALSKA, MAGDALENA (2003), 'Nowa baśń. Strzyga Romana Zmorskiego i *Wiedźmin* Andrzeja Sapkowskiego', *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria* III, ss. 257-266.
- ROZMYŚL, MICHAŁ (2016), *Mistrz Twardowski w romantyzmie. Próba mitobiografii*, Lublin: Wydawnictwo KUL.
- SINKO, ZOFIA (1964), 'Wstęp', w: Matthew Gregory Lewis, *Mnich. Powieść*, Zofia Sinko (przeł., oprac.), Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. I–LXXXII.
- SINKO, ZOFIA (1972), 'Z zagadnień gotycyzmu europejskiego i jego recepcji polskiej', *Pamiętnik Literacki*: LXIII (3), ss. 29-73.
- SINKO, ZOFIA (1988), *Proza fabularna w czasopiśmie polskich 1801–1830*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- SLANY, KATARZYNA (2016), *Groza w literaturze dziecięcej. Od Grimmów do Gaimana*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego.
- ŚWIRKO, STANISŁAW (1958), 'Filomaci a folklor', w: Julian Krzyżanowski, Ryszard Wojciechowski (red.), *Ludowość u Mickiewicza*, Warszawa: PIW, ss. 42-130.
- TRZASKA, NINA (2015), 'Protowampiry antycznej Grecji', *Nowy Filomata*: 1, ss. 80-93.
- URSEL, MARIAN (1986), 'Wstęp', w: Juliusz Słowacki, *Powieści poetyckie*, Marian Ursel (oprac.), Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. I–CVII.
- WAŁASZEWSKI, ZBIGNIEW (2001), 'Gotycki zamek Zbigniewa. Próba jungowskiego odczytania młodzieńczej powieści Zygmunta Krasińskiego *Władysław Herman i dwór jego*', w: Grażyna Halkiewicz-Sojak, Bogdan Burdziej (red.), *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 155-165.
- WANTOWSKA, MARIA (1958), 'Dziady kowieńsko-wileńskie', w: Julian Krzyżanowski, Ryszard Wojciechowski (red.), *Ludowość u Mickiewicza*, Warszawa: PIW, ss. 199-320.
- WOJCIECHOWSKI, RYSZARD (1970), *Warszawskie*, w: Helena Kapelińska, Julian Krzyżanowski (red.), *Dzieje folklorystyki polskiej 1800–1863. Epoka przedkolbergowska*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 15-168.

WRÓBLEWSKA, VIOLETTA (2014), *Od potworów do znaków pustych. Ludowe demony w polskiej literaturze dla dzieci*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Dwór według Elizy Orzeszkowej, czyli rzeczy i pamięć. Trzy przybliżenia

Magdalena Romanowska

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0003-4044-1911

Abstract

The manor house according to Eliza Orzeszkowa, or things and memory. Three cases

A thing seen as an object, an inanimate being is a special point of intersection of space and time. Due to their material status and constant contact with a person, things play a vital role in mediating between the past and the present. Magdalena Romanowska in the paper *The Manor house according to Eliza Orzeszkowa, or things and memory. Three cases* aims to present the thing from the perspective of relations with the past and memory, which may lead to the reinterpretation of well-known texts. Especially the thing embedded in a specific cultural plasma, part of which is the manor house of Polish nobility in the 19th century, seems to be an interesting starting point for analysis. The aim of the chapter is to look at three depictions of houses in the works of Eliza Orzeszkowa: *Na prowincji*, *Nad Niemnem* and *Śmierć domu* by presenting the things in them and pointing to their role in constituting cultural memory. The conclusions of the text analysis will be confronted with the concepts of memory studies, such as sites of

Magdalena Romanowska.

magdalena.romanowska@student.uw.edu.pl

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



memory (Pierre Nora) or communicative memory (Jan Assmann).

Keywords: Orzeszkowa, manor house, thing, memory, sites of memory.

Wprowadzenie

Dwór szlachecki był jednym z ważnych tematów literatury drugiej połowy XIX wieku. Uwikłany w sieć znaczeń zaczerpniętych z rzeczywistości magnackiej i jej obrazu utrwalonego w kulturze, stał się toposem, który odsyłał do konkretnych skojarzeń, mitów i opowieści (Łoch 1992; Ratajczak 2014). W utworach Elizy Orzeszkowej przybierał on różne kształty i był przedstawiany z kilku perspektyw. Najsilniej jednak zaznaczył się motyw upadku znanego modelu dworu, jego reorganizacja i dostosowanie do nowych realiów (Łoch 1992). W bogatym dorobku pisarki można wskazać wiele przykładów literackiego opisu tego procesu. Trzy z nich, układające się jednocześnie w pewien cykl ukazujący różne stadia, są warte omówienia: od przemyślanych zabiegów modernizacyjnych w powieści *Na prowincji*, przez stagnację prowadzącą do obumierania dworu w *Nad Niemnem*, po całkowity kres istnienia w noweli *Śmierć domu*.

Wskazanie każdego z tych przypadków jest jednocześnie punktem wyjścia do refleksji nad pamięcią i pamiętaniem¹. Dwór i folwark, jako siedziby wielopokoleniowych rodzin, do kresu swojego istnienia (a także – jak pokaże lektura *Śmierci domu* – również po opustoszeniu i formalnym zakończeniu ich funkcjonowania) były przechowalniami wiedzy o przeszłości. Zawierały zmaterializowane i zinstytucjonalizowane świadectwa ludzkiej obecności, również tej minionej. Przez swoją architekturę i wielopoziomowość wcielały

¹ Termin „pamięć” rozumiany jest tu jako „świadomy, myślowy proces, definiowany w terminach zasobów pamięci i wiedzy zdobytej dzięki procesom pamięciowym”, natomiast „pamiętanie” związane jest z doświadczeniem jednostki, zindywidualizowane i osadzone w teraźniejszości; polega na przywoływaniu przeżyć, wydarzeń (Dziuban 2015). Efektem uruchomienia procesu pamiętania jest wspomnienie, które może być wywołane w sposób automatyczny (mowa wtedy o reminiscencji) lub kontrolowany (Zaleski 2015; Maruszewski 2015).

ideę zaproponowaną przez Tony'ego Judta, określającą pamięć jako pensjonat pełen pokoi, skrytek, okien i mebli (Judt 2012). Są one „pałacami pamięci” (Spence 1985), ale jednocześnie jej wyzwalcami (Czepczyński 2019).

Na całokształt procesów mnemotechnicznych zachodzących wewnątrz danej posiadłości składają się – w myśl tezy Aleidy Assmann, że „człowiek nie definiuje się sam przez się, lecz za pomocą więzi i przynależności do innych” (Assmann 2013) – przeżycia zamieszkujących go ludzi. Doświadczenia te uzupełniają także (a może przede wszystkim) modyfikacje, przekształcenia i ruch obiektów – rzeczy, które wypełniają i otaczają dwór.

W literaturze tej epoki rzecz i jej odwzorowanie w tekście stanowiły jeden z warunków osiągnięcia efektu realności, tworzyły iluzję rzeczywistości, odsyłając do konkretnych desygnatów, łatwo rozpoznawalnych i znanych z codzienności (Ihnatowicz 1995). Stopniowo jednak rzeczy w świecie przedstawionym zyskiwały na znaczeniu, będąc często nośnikami dodatkowego lub ukrytego sensu lektury, a nawet skrywały w sobie „niezwykle ważne archiwa wiedzy kulturowej” (Freedgood 2017: 16). Często rzeczy – rozumiane tu jako materialne, nieożywione byty pozaludzkie – przejmowały za bohatera funkcję depozytariusza wiedzy o przeszłości, udowadniając, że nie są jedynie epifenomenami ludzkiego istnienia. Odgrywają one konkretną rolę w przemianach dziejowych, a przez swoje szczególne jakości – trwałość, materialność, związek z praktykami cielesnymi i sensorycznymi – są zdolne przechowywać pamięć i być jej rezonatorami (Olsen 2013: 162). Przedmioty materialne są często ważnym składnikiem pamięci komunikacyjnej, która z czasem przechodzi w pamięć kulturową². Wydaje się, że najwięcej można wyczytać z tych obiektów, które nie posiadają wpisanego w nie kodu pamięciowego. W przyjętej w tym artykule perspektywie interesujące będą rzeczy pozostające zwykle poza centrum zainteresowania dyskursu mnemonicznego, a więc nie „pamiętki”, ale przedmioty codziennego użytku, elementy wyposażenia domu czy wreszcie sam dom postrzegany jako rzecz.

Na prowincji

Tego rodzaju przedmioty są źródłem wiedzy o bohaterach i ich przeszłości w powieści *Na prowincji*. Utwór otwiera informacja dotycząca jednego z majątków, którego gospodarzem nie jest zamożny szlachcic, ale dzierżawca, a jego właściwa posiadaczka hrabina X, od lat przebywa poza włościami. Już ta

² Pamięć komunikacyjna to, za Janem Assmanem, wyobrażenia o przeszłości przekazywane z pokolenia na pokolenie, najczęściej w obrębie jednej rodziny. Utrwalona i zrytualizowana jest jedną z podstaw pamięci kulturowej (Assman 2008: 56).

informacja sygnalizuje znaczną przemianę topiki dworku szlacheckiego, znanego z szesnastowiecznych powieści czy *Pana Tadeusza*, opiewających wspaniałość i dostatek tych posiadłości. W *Na prowincji* brak obecności włościanki działa na niekorzyść funkcjonowania majątku i gospodarstwa. Nie widać w nim poszanowania tradycji, a przede wszystkim troski o wychowanie nowego pokolenia – syn dzierżawcy to Oleś Snopiński, lekkoduch o słomianym zapale, niechętny ani do prowadzenia gospodarstwa, ani do nauki na uniwersytecie. Adampol zamieszkuje też ojciec Olesia Jan Snopiński, mężczyzna jałowy, podatny na zachcianki i manipulację syna oraz jego żona, zapracowana, z „twarzą nic nie znaczącą” o „prozaicznej i oschłej cesze” (Orzeszkowa 1951a: 13).

Obraz drobnej szlachty z Adampola – nie tak majątnej, jakby się wydawało, mało wykształconej i nieprzywiązującej wagi do pielęgnowania idei czy wyznawania wyższych wartości – to skutek przemian wynikających ze zmian ustrojowych. Jak podkreśla Barbara Noworolska, jest to także wynik rzeczywistości popowstaniowej, w której od pielęgnowania tradycji ważniejszy stał się codzienny trud o utrzymanie dobrej sytuacji materialnej (Noworolska 2005: 43).

Zupełnym przeciwieństwem Adampola są Topolin i jego właściciel, „szlachcic zagrodowy”. W tym majątku dokonało się uwłaszczenie chłopów na życzenie ojca Topolskiego, który „całą młodość i część dojrzałego wieku spędził na wojaczce” (Orzeszkowa 1951a: 33), prawdopodobnie z armią Napoleona. Pod nieobecność gospodarza, walczącego dla obcego wodza, folwark popadł w ruinę do tego stopnia, że musiał być on zbudowany na nowo. Udało się to młodemu Topolskiemu jeszcze kilka lat przed śmiercią ojca, którego ostatnią wolą było uwolnienie poddanych Topolinowi chłopów.

Istotne w tym fragmencie jest nie tylko wypełnienie testamentu ojca, przedstawiciela starego porządku, przez syna, młodego organicznika i (w dalszej części utworu) działacza społecznego, ale także wartość, jaka jest w tej biografii przypisana folwarkowi jako miejscu. Przez zaniedbanie i konieczność udania się gospodarza na wojny dom popadł w ruinę, a więc musiał zostać zburzony, potem wzniesiony ponownie, a następnie doglądany i pielęgnowany. Proces budowania nowej siedziby staje się budulcem relacji między ojcem i synem. Bolesław, relacjonując przebieg przemiany, mówi: „zrazu była to praca ciężka [...], ale rażno mi było i ochoczo pracować pod ojcowskim okiem, z myślą, że mu na stare lata daję opiekę młodego ramienia i byt wygodny zapewniam” (Orzeszkowa 1951a: 33-34). W swojej wypowiedzi bohater sam wskazuje, jakie znaczenie i funkcję przypisuje murom Topolina: „te ściany, w których prawdopodobnie całe życie przepędzę, słyszały jego dziękczynne i gorące błogosławieństwa, jakie przed zgonem na moją głowę zlewał” (Orzeszkowa 1951a: 34). Topolski w swojej narracji o przeszłości antropomorfizuje ściany dworu, nadając im zdolność słuchania i przechowywania pewnych treści. Wytwarza to konkretną relację między zmarłym ojcem a nieożywionym bytem – domem,

którego ściany są metonimią. Bohater wyodrębnia w ten sposób dany fragment rzeczywistości, ustanawiając jego osobliwość i wyjątkowość na tle innych. W mediacji pomiędzy teraźniejszością Bolesława a przeszłością, w której żył jego ojciec, kluczowym elementem jest więc budynek wraz z wyposażeniem. Tworzy on wyraźny punkt przecięcia czasu i przestrzeni, miejsce „czasowego przewężenia i przestrzennego umiejscowienia, które składają się na daną osobliwość lub swoistość rzeczy” (Grosz 2001: 169).

Pośredniczenie tego punktu w relacji przyszłość – teraźniejszość uwydatnia się w opisie wnętrza domu. Wskazuje on nie tylko użycie wystroju i sprzętów jako przekazników pamięci, ale też ich rolę w konstytuowaniu chwili obecnej. W panoramicznym przeglądzie głównej izby ukazują po kolei – półka po półce, książka po książce – przedmioty, które pozwalają zidentyfikować Bolesława jako gospodarza, myśliciela i członka lokalnej społeczności. W ten sposób, w myśl założenia przyświecającego realistom, pozwalają one odkryć tożsamość bohatera (Ihnatowicz 1995: 66):

Podłoga była w nim z prostych desek, niemalowana, ale gładko ułożona i czysto wymyta [...]. Przez otwarte drzwi do drugiego pokoju widać było łóżko, ozdobione dużym, nieco spłowiałym dywanem, stolik z przyrządami do pisania i z kilku rachunkowymi oprawami księgami, kilka półek przy ścianie napełnionych książkami różnych formatów, a nad książkami zawieszony na haku pęk wielkich kluczy, od śpichrzów snadź i stodoły. [...] Półki, zawierające księgozbiór Bolesława, dzieliły się na dwie kondygnacje, przegrodzone podłużną deską (Orzeszkowa 1951a: 35-36).

Na regałach znajdują się zarówno klasyczna literatura piękna (Kochanowski, Rej), rozprawy oświeceniowe, jak i współczesna prasa czy ilustracje polskie. Przedzielona deską półka symbolizuje dwutorowe zainteresowania Bolesława – wskazuje na jego nowoczesność, ale także na poszanowanie tradycji i pielęgnowanie jej, tak, jak robił to jego ojciec. Klucze do budynków gospodarczych znajdujące się nad wolumenami akcentują niezwykłość tej postaci, ucieleśniającej w sobie miłość do pracy fizycznej oraz do intelektualnego wysiłku. Hybrydyczny charakter zbioru przedmiotów konstytuujących tożsamość Bolesława wyrażony jest w kształcie i wyglądzie półki zawieszanej na ścianach, które „pamiętają”, oraz w znajdujących się na niej książkach, samych w sobie będących nośnikami pamięci. Przedstawione w ten sposób przedmioty ukazują fragment złożonej sieci nachodzących na siebie porządków czasowych. Jak stwierdził Bjornar Olsen, „nasze materialne i czasowe bycie-w-świecie jest z założenia hybrydycznym doświadczeniem rozmaitych czasowych odniesień” (Olsen 2013: 168).

Nadanie rzeczom w Topolinie funkcji czynnej – wyposażenie ich w zdolność przyswajania i komunikowania – prowadzi do konkluzji, że folwark ten nie

tyle przywołuje pamięć, ale ją posiada. Pierre Nora ukuł teorię miejsc pamięci w oparciu o przekonanie, że powstają one w zastępstwie środowisk pamięci (*milieux de mémoire*) mogących jeszcze tworzyć wspólnotę i tożsamość narodową (Nora 2009; Szpociński 2008). *Lieux de mémoire* są więc tworzone intencjonalnie, mają wymiar symboliczny oraz sygnalizują nieobecność żywej pamięci. W tym sensie Topolin jest takim miejscem pamięci, a nawet tę pamięć posiada, jak wskazuje w swojej wypowiedzi jego właściciel. Jednak przemiany, jakie zaszły i nadal zachodzą wewnątrz majątku oraz zaakcentowanie jego nowości, dawałyby możliwość rozszerzenia, zgodnie z propozycją Ann Rigney, definicji tego miejsca pamięci nie jako formuły skostniałej i nienaruszalnej, ale podlegającej ciągłym przekształceniom i samej będącej generatorem zmian (Rigney 2005: 11-28).

Ważnym elementem procesu pamiętania jest tu moment wymiany pokoleniowej. Definitywny koniec dawnej formuły dworu dokonuje się w momencie śmierci ojca Topolskiego. Ponieważ jego obecność wciąż daje się odczuć w murach domu, a nauka i polecenia, które przekazywał synowi, zostają przez tego drugiego wcielone w życie, proces pamiętania może wciąż trwać. Śmierć ojca oznacza tu jedynie koniec pewnego cyklu i otwiera możliwość „reinwestycji znaczenia” (Rigney 2005: 11-28) w miejscu pamięci.

W tym sensie pierwsze motto powieści – *Pieśń Kołodzieja* – może oznaczać nie tyle fatalistyczny koniec, ale nowy początek. „Różne szczęścia, różne bole / Ucichną w mogile” (Orzeszkowa 1951a: 4), by zrobić miejsce nowym. Wpisuje to śmierć w naturalny przebieg pracy pamięci, której niezbędnym elementem jest „zapomnienie”. Pojmowane jednak nie tak, jak rozumie je Rigney, a więc jako koniec pamiętania, ale jako jeden z etapów, niezbędny do trwania procesu. Jest to etap, jak stwierdził Fryderyk Nietzsche, „zapewniający systemowi przetrwanie, chroniący go przed akumulacją wyników i uwalniający zdolność przetwarzania” (Nietzsche 1996: 88).

Nad Niemnem

W innym stadium znajduje się dwór w *Nad Niemnem*. Opis Korczyna pojawia się na początku powieści, ale nie otwiera jej. Poprzedza go znany opis niedzielного letniego dnia, podczas którego wszystko „jaśło, kwitło, pachniało, śpiewało” (Orzeszkowa 1954 I: 5). Charakterystyczny dla całej narracji – i powracający niejednokrotnie w innych tekstach, jako jeden z charakterystycznych elementów stylu Orzeszkowej³ – szczegółowy opis przyrody stanowi podbudowę do wprowadzenia wątku starego dworu szlacheckiego. W takim

³ Piszą o tym m. in.: Bachórz 1996, Okulicz-Kozaryn 2011; Baczewski 1995; Kowalczyk 2019.

układzie rozdział drugi, w którym czytelnikowi przedstawiony jest Korczyn, jest dopiero drugim stopniem wtajemniczenia w świat powieści. Rozmieszczenie wątków w takiej kolejności najpierw wywołuje uczucie zachłyśnięcia się, przytłoczenia doznaniem dźwiękowymi i wzrokowymi płynącymi z natury, a następnie prowadzi do gwałtownego przerwania atmosfery świeżości i rozkwitania poprzez wejście na teren „jednego ze starych, szlacheckich dworów” (Orzeszkowa 1954 I: 24). Na tym obszarze również zwraca uwagę bogactwo natury, ale tutaj służy ono raczej do zaakcentowania upływu czasu:

Dookoła starych, kiedyś kosztownych sztachet topole, kasztany i lipy ścianą gęstej zieloności zakrywały drewniane gospodarskie budynki. [...] Nie był to dwór wielkopański, ale jeden z tych starych, szlacheckich dworów, w których niegdyś mieściły się znaczne dostatki i wrzało życie ludne, szerokie, wesołe (Orzeszkowa 1954 I: 23).

To pojawiające się już w początkowym fragmencie „kiedyś” stanie się powracającą jak refren kategorią, mającą uświadomić czytelnikowi starość, a więc poniekąd też stan domu, ale także zakotwiczyć ten obiekt w trwaniu i w dziejach. „Kiedyś” lub „niegdyś” oznaczają nie tylko minioną świetność dworu, lecz także uświadamiają, że istnieje dla tej przestrzeni jakieś odniesienie do odległych czasów, że nie można przyglądać się jej w oderwaniu od przeszłości.

Wskazówka, jak czytać ten obraz, jak dotrzeć do kryjącej się w nim historii, zawarta jest w samym tekście: „Jak działa się tu nieraz, aby o tym wiedzieć, trzeba było dowiadywać się z bliska [...]” (Orzeszkowa 1954 I: 24). Należy więc skrócić dystans spojrzenia i wziąć pod lupę poszczególne sprzęty, by dostrzec, w jakiego rodzaju całość się układają:

Sztachety [...] choć połatane, stały prosto i dobrze strzeżły dziedzińca i ogrodu. Stare również i gospodarskie budynki miały silne podpory, a w wielu miejscach nowe strzechy i nowe pomiędzy drewnianymi ścianami słupy z kamieni. [...] Dworowi temu, w którym jednak widocznie także nic od dawna nie dodawano i nie wznoszono, ale tylko to, co już stało i rosło, przechowywano, a porządek, czystość i dbałość nadawały pozór dostatku i prawie wspaniałości (Orzeszkowa 1954 I: 24-25).

Skierowanie uwagi na detale odbiera zewnątrz domu nieco powagi i majestatu, wychodzą na jaw drobne, ale liczne ubytki, a co ważniejsze, idące z nimi w parze ślady czyichś starań, aby je zatuszować. Wysiłki nie idą na marne, bo – co wyraźnie zaznaczone – całość oglądana w ujęciu panoramicznym wciąż robi silne wrażenie. Jednocześnie specyficzne połączenie potężnych,

pamiętających dawne czasy drzew i „sama nawet starość niskiego domu” dają poczucie kontaktu z czymś wyjątkowym i podniosłym, co w połączeniu z „niejaką dziwacznością gotyckich okien” wywołuje efekt obcości:

Wielkość zajmowanej przezeń przestrzeni, niezmierne bogactwo napełniającej go roślinności, sama nawet starość niskiego domu i niejaka dziwaczność gotyckich jego okien wywierały wrażenie powagi, wzbudzały mimowolną poezję wspomnień. Mimo woli wspomnieć tu trzeba było o tych, którzy sadzili te ogromne drzewa i żyli w tym stuletnim domu, o tej rzece czasu, która nad tym miejscem przepłynęła, to cicha, to szumna, lecz nieubłagane unosząca z sobą ludzkie rozkosze i rozpacz, grzechy i – prochy (Orzeszkowa 1954 I: 25).

Dziwaczność i powaga budują dystans między obiektem a podmiotem; nie jest to typowy obraz sięgający do topiki arkadyjskiej (Paczoska 2011: 31) czy jednoznacznie odsyłający do „mitu dworu-domu, polskiego gniazda rodzinnego” (Ihnatowicz 1995: 66). Zwraca uwagę też tryb, w jakim te wspomnienia zostają uruchomione. Myśl o przeszłości ma pojawiać się „mimowolnie” i „mimo woli”, a prowokuje ją kontakt z dworem, dokładniej zaś obejrzenie po kolei różnych jego komponentów i ich cech: rozmiaru drzew i budynku, kształtu okien. Budzi to skojarzenia z Bergsonowską koncepcją pamięci mimowolnej (*mémoire involontaire*), polegającą na przypadkowym, niezamierzonym rozpoznaniu, powodującym zakłócenie kontaktu z teraźniejszością i przywołaniu nieoczekiwanego przypływu przeszłości (Bergson 2015). Kształt i otoczenie Korczyna działają na wzór magdalenki Prousta, odsyłając do pewnego fragmentu w przeszłości, który świadomie jest pamiętany jako coś już bardzo odległego czy nieistotnego lub który jest zatarty całkowicie (Proust 2000).

Nie są to wspomnienia wyłącznie szczęśliwe. Pojawiają się w nich dawne „rozkosze, rozpacz, grzechy”, a ponadto ludzkie prochy. Jest pewien nieokreślony niepokój w opisie Korczyna; tego przedziwnego, połatanego majątku, stopniowo pochłanianego przez ziemię, by podzielić los ludzkich ciał pochowanych w niedaleko położonym lesie.

Niewątpliwie taka charakterystyka nadniemeńskiej ziemi uświadamia wpisany w nią „wieczny smutek” towarzyszący innym narracjom o polskich Kresach, na co zwróciła uwagę Ewa Paczoska, odwołując się do *Marii Antoniego Malczewskiego* (Paczoska 2001: 31). Jednak wspomnienie o ludzkich szczątkach osadza ten teren w innym systemie pojęć, przypomina o jego namacalności, a jednocześnie, już na początku powieści, zawiązuje unię między ziemią jako gruntem, glebą a równie rzeczywistym materiałem, jakim są prochy, nadając terenowi szczególny status. Pod powierzchnią znajdują się pozostałości po ciele ludzkim, podstawa materialnej pamięci. Szczątki z definicji są pozostałością po życiu, ale równocześnie bywają „najważniejszym rodzajem śladów

umożliwiających potencjalną rekonstrukcję dziejów” (Domańska 2015: 833). W *Nad Niemnem* już od początku zostają wpisane w strukturę ziemi, uprawianej w polu, dzielonej i sprzedawanej. Jest to ta sama ziemia, z którą stapia się Korczyn, kiedy „z każdym rokiem więcej wsuwał się w ziemię” (Orzeszkowa 1954 I: 24). Zanim budynek podzieli los pogrzebanych, zostanie poddany powolnemu wyniszczeniu. Każdy sprzęt postawiony na tym podłożu, każda rzecz znajdująca się w domu i poza nim, pozostaje w kontakcie z martwą materią, a więc nie może lśnić nowością.

Rzeczy i sprzęty wymagają ciągłego „sklejania i naprawy”, widać na nich przetarcia, szwy, plamy i odpryski, które zdradzają kierunek, w jakim zmierza życie domu. Jest to „wisząca nad wszystkim katastrofa” (Paczoska 2001: 32) i rozpad. Trudno więc mówić o wegetacji tej przestrzeni i jej komponentów, raczej o jej stopniowym zanikaniu, a nawet rozkładzie. Rozkładająca się materia nie tylko straci swój pierwotny kształt i podzieli się na części, ale w końcu zniknie całkowicie, nie pozostawiając po sobie śladu. Bohaterowie jednak chodzą po podłogach i dotykają ścian, które mają się stać szczątkami, ignorując widmo zbliżającego się końca lub nie zauważając go.

Znane jest lękowe powiedzenie Benedykta: „To... tamto... tego...”, który nie umie mówić o przeszłości, uderza również samoograniczające: „wieczna głupota moja” powtarzane przez Martę. Emilia natomiast mówi zdaniami wyjętymi z książek, a Orzelski potrafi skomentować tylko dania na stole. W Korczynie więc rzecz komunikuje więcej niż zamieszkujący go domownicy. To z „kształtu i gatunku” mebli dowiadujemy się, kiedy rozpoczęło się obumieranie dworu – po wyglądzie obić ścian i staroświeckich drzwi można wywnioskować, „że od dwudziestu lat nic tu nie przybyło, ale i nic nie ubyło” (Orzeszkowa 1954 I: 26). Najbardziej odnowiony pokój pani Emilii, który mógłby uchodzić za odświeżony i przyjemny, ale przez swoje odizolowanie i szczelne zamknięcie drzwi sam w sobie staje się przedmiotem; przypomina „pudełko apteczne oklejone papierem w kwiatki i napełnione wonią olejków i trucizn” (Orzeszkowa 1954 I: 27). Rzecz jasna pokazanie zbytków, fatałaszków i leczniczych olejków ma tłumaczyć, jaką osobą jest Emilia Korczyńska, podkreślać jej wątłość i wskazywać na bowaryczny rys tej postaci (Szczuka 1999). Jednak pośrednio wykazuje, że nie sposób wydzielić jednego tylko pokoju od reszty domu i stworzyć w nim mikroprzestrzeni uchylającej się od praw, którym podlega pozostała część. Choć gabinet jest ciągle uzupełniany i przepełniany nowymi przedmiotami, jego również dotyka rozkład i zniszczenie.

Mimo to duszne „pudełko apteczne” pozostaje dla Emilii, jak sama mówi, całym światem (Orzeszkowa 1954 I: 86). Dla Benedykta tym samym jest Korczyn, czyli dom i otaczające go grunty (Orzeszkowa 1954 I: 86). Jego jedynym zajęciem staje się utrzymywanie majątku, co porównane jest do tkania tkaniny, której nici bez przerwy się rozchodzą i nieustannie trzeba je

podwiązywać (Orzeszkowa 1954 I: 87). W ten sposób dwór sam staje się rzeczą, materiałem, w który wpleciony jest nie tylko byt materialny rodziny, ale cała podmiotowość Benedykta. Takie ujęcie Korczyna pozwala interpretować ciągły wysiłek reperacji nie tylko jako staranie o zachowanie pewnego standardu czy modelu życia, ale jako podtrzymanie narracji o samym sobie.

Korczyński przez lata stawał się zakładnikiem własnego domu, walcząc codziennie o jego utrzymanie, naprawiając co rusz zapadające się zakamarki, „podwiązując nici”. W wyklócaniu się z sąsiadami o „każdy pręt ziemi, o każdą spasioną trawkę i każdą w lesie zrąbaną gałąź” (Orzeszkowa 1954 I: 86) widać lęk związany z utratą choćby skrawka tego, co posiada. Oprócz konsekwencji materialnych oznaczałoby to szczelinę w jego świecie. Korczyn jest ostatnią stałą w rzeczywistości skrywającej minioną tragedię, o jakiej Benedykt nie potrafi mówić. Teraźniejszość pełna jest wrogości i niepewności w stosunku do sąsiada – widać to we śnie Benedykta o najeździe niezidentyfikowanych zbirów na Korczyn (Borkowska 1992) – a przyszłość to niewiadoma, mogąca przynieść kolejne niebezpieczeństwa. „Rozprucie tkaniny” oznaczałoby również utratę tożsamości Benedykta. W przeciwieństwie do swojej żony nie otacza się on nowymi przedmiotami, bibelotami pozbawionymi znaczenia. Zdarza się, że trzyma w ręku gazetę, ale jest to – zupełnie inaczej niż w *Na prowincji* – nieokreślone czasopismo, mówiące o „głośnych i dalekich sprawach” (Orzeszkowa 1954 I : 87), które dla gospodarza niewiele znaczą. Pierwsze obecne w powieści zdanie na temat Benedykta wskazuje, że jest on dziedzicem Korczyna (Orzeszkowa 1954 I: 28). Scałił się z nim do tego stopnia, że jego aparat mowy stał się podobny do wypełniających dom sprzętów – wybrakowany, „zacinający się”.

Modelem komunikacji Benedykta, oprócz załęknionego „To... tamto... tego...”, jest milczenie. „Czasem zdawać się mogło, że zapominał mówić, tak był milczącym” (Orzeszkowa 1954 I: 87). Wbrew pozorom jednak milczenie okazuje się bardziej funkcjonalne niż jakakolwiek wypowiedź – rozmowa Benedykta z Darzeckim ujawnia, że to właśnie w braku słów wydarza się przypomnienie. Panowie dyskutują o sprzedaży lasu, czyli tak naprawdę sprzedaży ziemi, na której znajduje się mogiła. Benedykt przerywa dość długą wypowiedź, w której rozważa transakcję. „Umilkł [...] przypuszczać było można, że na chwilę o szwagrze i ciężkim kłopotcie swym całkiem zapomniał” (Orzeszkowa 1954 II: 61). Milknie też Darzecki, który w tym momencie również przypomina sobie, co znajduje się w lesie oraz czego jest to konsekwencja. Chwilowy błysk i wspomnienie niekontrolowane mijają szybko, zepchnięte na bok przez pragmatyczne podejście Darzeckiego. W tamtej chwili jednak ujawniła się sprawcza moc szczątków. Myśl o nich, wypowiedziana w urywanym zdaniu, wydobyła dwójkę bohaterów ze stanu zapomnienia, jednak innego niż to zdefiniowane jako konieczne do reinwestycji znaczenia. Zdaniem Heideggera jest to postawa

wobec przeszłości charakterystyczna dla nowoczesności. Takie „zapominanie” jest nieautentycznym sposobem odnoszenia się do minionych wydarzeń i ignorowania faktu, że przeszłość jest częścią naszego teraźniejszego bycia (Heidegger 2010: 410). Benedykt trwa w niewiedzy, że materia, którą tka, to tak naprawdę palimpsest minionych współczesności (Olsen 2013: 173), a każdy jego gest naprawy, podtrzymywania i dbania o to, co tu i teraz, jest poruszaniem się po polu przywołań, a więc realizowaniem podstawowej funkcji pamięci.

Śmierć domu

Dowodem na to, że pamiętanie i przywoływanie trwa nawet po utraceniu przez dom jego podstawowej funkcji – schronienia i środowiska życia codziennego ludzi – jest nowela Elizy Orzeszkowej *Śmierć domu*. Utwór, którego sam tytuł sygnalizuje antropomorfizację miejsca, skupia się na stopniowym pozbywaniu się rzeczy i sprzętów z opuszczonego domu. W licytacji, w której bierze udział bezimienny tłum, to wystawionym na niej przedmiotom przypisuje się funkcję pamięciową. Jak zauważyła Aneta Mazur, to one skupiają w sobie całą „dramaturgię wydarzenia” (Mazur 2020: 181), będąc wyciąganymi na widok zgromadzonych i przedstawiając po kolei poszczególne związki z dawnym życiem domu. Przekonuje do tego zwłaszcza niezwykle dynamizm przypisany na pozór nieżywym przedmiotom:

Obrazy i obrazki w złożonych ramach, fotel czerwonym tyftykiem obity, gotowalnia na wielkich lwach drewnianych, świeczniki rogate, wazy wysmukłe, ekrany malowane, półki toczzone i rzeźbione [...] poruszają się, rozmijają, rzucają połyski barw, szkła i metali, suną przez gładki dziedziniec szarzejącym powietrzem, odchodzą, uciekają. Jakby w panice trwogi lub w szale wędrowni zmierzają wszystkie ku wozom i bramie [...] (Orzeszkowa 1951b: 104).

W pierwszej części utworu przedmioty jawią się jako sterta rupieci; dla znajdującej się w opustoszałym domu publiczności nie przedstawiają one szczególnej wartości. Licytowane są za minimalne stawki, niewiele większe niż wywoławcza cena zaproponowana przez handlarza. Niejednokrotnie podkreślana jest też dziwaczność i nieprzydatność staroci, jak w przypadku żółtej kanapy: „Mendel rozważa i wątpi: a kto na takim staroświeckim gracie siedzieć zechce? Nikomu zaś innemu spośród obecnych kanapa z pejzażami na nic wcale przydać się nie może” (Orzeszkowa 1951 b: 97-98) albo w odniesieniu do rozpadającego się klawikordu: „Niby fortepianik, któremu by ogon ucięto, niby stół z dwoma rzędami zębów czarnych i wąskich u góry, a u dołu szerokich i jak u starej baby żółtych, wzdłuż popękanych” (Orzeszkowa 1951b: 105).

Rzeczy nabierają symbolicznej wartości dopiero w optyce Joachima, wiekowego ogrodnika, którego rodzina związana była od pokoleń z tą posiadłością. Są dla niego nośnikami pamięci indywidualnej. Bezużyteczna dziś kanapa odsyła do okresu sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy to był świadkiem jej wyszywania, a pocieszny klawikord uruchamia doświadczenie bliskie synestezji. Patrząc na rozpadające się klawisze, przypomina sobie uderzające w nie palce, a następnie głos i śpiew najstarszej Pani, seniorki rodu. Słowa „już miesiąc zaszedł, psy już się uśpiły” (Orzeszkowa 1951b: 106) dźwięczące w jego reminiscencji, powrócą w końcówce utworu, gdy już „nie pozostaje tu [w domu – dopowiedzenie M.R.] nikt żywy, ani nawet pies” (Orzeszkowa 1951b: 109), a przestrzeni zawładną inne byty, które urządzią koncert żałobny z okazji „śmierci domu”.

Warto zwrócić uwagę na to, że dusze zamieszkujące kiedyś to miejsce lamentują, mimo że fizycznie nadal ono istnieje – nie zostało spalone bądź zrównane z ziemią. Zostało pozbawione wyposażenia, ogołocone z rzeczy i obecności ludzkiej. Traci tym samym status przestrzeni rozumianej jako „relacyjny układ organizmów żywych oraz dóbr społecznych” (Löw 2018), jak tłumaczy to pojęcie współczesna badaczka nauk społecznych, Martina Löw. Po raz kolejny zwraca to uwagę na sprawczość rzeczy. Aby móc mówić o pełnoprawnej przestrzeni, muszą znajdować się w niej organizmy żywe (byty ludzkie lub żywe) oraz przedmioty (nazwane tu dobrami społecznymi). Rzeczy oddziałują i wpływają na relacje międzyludzkie, są bytami interaktywnymi i czynnymi, nie są tylko posiadane (Olsen 2013: 212). Dopiero po pojawieniu się postaci Joachima i uruchomieniu jego narracji wspomnieniowej okazało się, że rzeczy w *Śmierci domu* nie były czynnikiem aktywizującym jedynie codzienne życie stałych domowników, ale znacząco wpłynęły na postać poboczną. Zarówno dom, jak i tworzące go rzeczy stanowiły więc miejsce pamięci nie tylko zamieszkującej go rodziny, lecz także pamięci ogrodnika. Ponadto jego perspektywa umożliwiła dalsze jej trwanie w teraźniejszości, mimo że po dawnych mieszkańcach pozostały już tylko duchy. W tym sensie pamięć indywidualna Joachima stała się „punktem widokowym” (Halwachs 1985: 31; Erll 2018: 37) w szerszej perspektywie dziejów tamtego rodu.

Podsumowanie

Analiza powyższych przypadków wykazuje, jaką rolę w konstituowaniu pamięci kulturowej ma rzecz, zwłaszcza umieszczona w tak szczególnym środowisku, jakim był dwór szlachecki pod koniec XIX wieku. Przyjrzenie się konkretnym obrazom i scenom z twórczości Elizy Orzeszkowej pozwala dostrzec, w jaki sposób jej bohaterowie sytuują się w relacji człowiek – rzeczy – przeszłość

i jak niejednokrotnie posługują się kodem przestrzennym do manifestowania swojego stosunku do tego, co już minęło. . Widać również, jak rzecz przychodzi z pomocą w momencie nieumiejętności znalezienia języka do mówienia o minionej rzeczywistości, a także jak ciągłe naprawianie rozpadających się przedmiotów może być strategią ocalenia przed konfrontacją z wyzwaniem teraźniejszości.

Źródła cytowań

- ASSMAN, JAN (2008), *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przekł. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- ASSMANN, ALEIDA (2013), 'Wprowadzenie: o krytyce, popularności i adekwatności terminu „pamięć”', przekł. Agata Teperek, w: Magdalena Saryusz-Wolska (red.), *Między historią a pamięcią. Antologia*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 9-22.
- BACHÓRZ, JÓZEF (1996), 'Wstęp' w: Eliza Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Józef Bachórz (oprac.), Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. IV–CXLVI.
- BERGSON, HENRI (2015), *Materia i pamięć. Esej o stosunku ciała do ducha*, przekł. Władysław Filewicz, Kraków: Wydawnictwo vis-à-vis Etiuda.
- BORKOWSKA, GRAŻYNA (1992), 'O „centrum” powieściowego świata w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej', w: Andrzej Makowiecki (red.), *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 283-294.
- CZEPczyński, MARIUSZ (2019), 'Wyspy pamięci. Labilne miejsca i chimeryczne reminiscencje', w: Maria Mendel, Wiesław Theiss (red.), *Pamięć i miejsce. Perspektywa społeczno-edukacyjna*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, ss. 187-206.
- DOMAŃSKA, EWA (2015), 'Szczątki', w: Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba (red.), *Modi Memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, ss. 833-836.
- DZIUBAN, ZUZANNA (2015), 'Pamiętanie', w: Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba (red.), *Modi Memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, ss. 629-638.
- ERLL, ASTRID (2018), *Kultura pamięci. Wprowadzenie*, przekł. Agata Teperek, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- FREEDGOOD, ELAINE (2017), *Idee w rzeczach. Ulotne znaczenia powieści wiktoriańskich*, przekł. Anna Al-Araj, Katarzyna Deja, Elżbieta Koziółkiewicz i in., Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN.
- GROSZ, ELISABETH (2001), *Architecture from the Outside. Essays on Virtual and Real Space*, Massachusetts: MIT Press.
- HALBWACHS, MAURICE (1985), *Das kollektive Gedächtnis*, Frankfurt am Main: Fischer.
- HEIDEGGER, MARTIN (2010), *Bycie i czas*, przekł. Bogdan Baran, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- IHNATOWICZ, EWA (1995), *Literacki świat rzeczy. O realiach pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa: Elipsa.
- JUDT, TONY (2012), *Pensjonat pamięci*, przekł. Hanna Jankowska, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- KOWALCZYKOWA, ALINA (2019), 'Czy natura ma duszę?', w: Jarosław Ławski, Swietłana Musijenko (red.), *Eliza Orzeszkowa. Pamięć kultury: studia i głosy*, Grodno: Temida, ss. 345-353.
- LÖW, MARTINA (2018), *Socjologia przestrzeni*, przekł. Izabela Drozdowska-Broering, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- ŁOCH, EUGENIA (1992), 'Topos dworu w „Nad Niemnem” i wybranych utworach nowelistycznych Elizy Orzeszkowej', w: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, Andrzej Makowiecki (red.), Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, s. 311-330.
- MARUSZEWSKI, TOMASZ (2015), 'Wspomnienie', w: Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba (red.), *Modi Memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, ss. 943-947.
- MAZUR, ANETA (2020), 'Niewolnik i władca przedmiotów. Człowiek wobec rzeczy w prozie realistycznej', *Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL*: 3, ss. 158-189.
- NIETZSCHE, FRYDERYK (1996), 'O pożytkach i szkodliwości historii dla życia', w: Fryderyk Nietzsche, *Niewczesne rozważania*, przekł. Małgorzata Łukasiewicz, Kraków: Znak.
- NORA, PIERRE (2009), 'Between Memory and History. Les lieux de mémoire', przekł. Paweł Mościcki, *Tytuł Roboczy: Archiwum*: 2, ss. 4-12.
- NOWOROLSKA, BARBARA (2005), *Eliza Orzeszkowa. Trwanie, pamięć, historia*, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- OKULICZ-KOZARYN, MAŁGORZATA (2011), 'Ludzie i motyle w Nad Niemnem. Imponderabilia Elizy Orzeszkowej', *Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza*: 4 (46), ss. 71-82.
- OLSEN, BJORNAR (2013), *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przekł. Bożena Shallcross, Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN.
- ORZESZKOWA, ELIZA (1954), *Nad Niemnem*, t. I-III, Warszawa: Czytelnik.
- ORZESZKOWA, ELIZA (1951 a), *Na prowincji*, w: Eliza Orzeszkowa, *Pisma zebrane*, Julian Krzyżanowski (red.), t. III, Warszawa: Książka i Wiedza.
- ORZESZKOWA, ELIZA (1951 b), *Śmierć domu*, w: Eliza Orzeszkowa, *Pisma zebrane: Iskry*, Julian Krzyżanowski (red.), t. XXXI, Warszawa: Książka i Wiedza, ss. 94-112.
- PACZOSKA, EWA (2001), 'Nad Niemnem – melancholia i magia', w: Gabriela Matuszek (red.), *Lektury polonistyczne. Od realizmu do preekspresjonizmu*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 27-48.

- PROUST, MARCEL (2000), *W stronę Swanna*, przekł. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa: Muza.
- RIGNEY, ANN (2005), 'Plenitude, Scarcity and the Circulation of Cultural Memory', *Journal of European Studies*: 1 (35), ss. 11-28.
- SPENCE, JONATHAN (1985), *The Memory Palace of Matteo Ricci*, London: Faber.
- SZCZUKA, KAZIMIERA (1999), 'Nuda buduaru', w: Przemysław Czapliński, Piotr Śliwiński (red.), *Nuda w kulturze*, Poznań: Rebis, ss. 83-100.
- SZPOCIŃSKI, ANDRZEJ (2008), 'Miejsca pamięci (lieux de mémoire)', *Teksty Drugie*: 4, ss. 11-20.
- ZALESKI, MAREK (2015), 'Reminiscencja', w: Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba (red.), *Modi Memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, ss. 773-776.

Kobieta w mieście. Emancypacyjny charakter dziewiętnastowiecznej przestrzeni nowoczesnej w *Północy i Południu* Elizabeth Gaskell

Karolina Załęska

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0003-0860-8283

Abstract

Woman in town. Emancipatory character of nineteenth-century modern space in „North and South” by Elizabeth Gaskell

The main aim of the section: *Woman in town. Emancipatory character of nineteenth-century modern space in „North and South” by Elizabeth Gaskell* is analysing category of the city in literature. The material which is offered presents a lot of city examples: Milton – the industrial town, London – the capital, Helstone – a hamlet, Oxford – the college town. It enables to obtain general results after analysis. To do so some literary categories are presented (such as ecocriticism for example).

Analysing city space in Gaskell's *North and South* demands to pay attention on the division which is emphasised directly in the novel's title and also confront the city as concrete place versus the city as social construct (with its problems, conflicts, imaginations, new and old voices which sound there). It is worth noting that the main character, young woman Margaret Hale, play a crucial role in the presented analysis. She experienced different spaces what determined a lot of thoughts

Karolina Załęska, mgr; absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, studentka Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego; jej zainteresowania badawcze obejmują historię miast oraz ich literacką tożsamość, angielską powieść przemysłową, wpływ procesów industrializacyjnych i urbanizacyjnych na literaturę drugiej połowy XIX wieku oraz początku wieku XX, teoretyczną refleksję nad powieścią jako źródłem historycznym, które ma umożliwić, ukierunkowany historiozoficznie, namysł nad punktem startowym nowoczesności oraz jego antropologicznymi i socjologicznymi konsekwencjami.

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



about geography of her own life. Also the fiction geography is wider thanks to heroine who travels a lot and shares her perceptions. The femininity of the main character is very important too. This category is repeatedly confronted with terms such as modernity or city. All of these concepts have a lot of emancipatory potential.

The horizon of the analyses presented in this section are broadbush, cultural ideas such as modernity or nineteenth century. This perspective demands to use instruments from philosophy or cultural anthropology, that is fields which are related to literary studies and help to extend the area of analysis.

Keywords: Margaret, Hale, Milton, city, North, South, emancipation

Wprowadzenie. Granica podziału

W swej, opublikowanej w roku 1854, powieści, *Północ i Południe*, Elizabeth Gaskell nie tylko zrecenzowała blaski i cienie błyskawicznego angielskiego postępu, lecz także, co wydaje się szczególnie istotną i ciekawą perspektywą interpretacyjną, zastosowała kategorię przestrzeni, by zrozumieć i opisać nowoczesność oraz by podjąć próbę redefinicji relacji i problemów społecznych wynikających z postępującej emancypacji miasta.

Granica wytyczona przez autorkę w fabule powieściowej odnosi się do wyraźnego podziału, którego doświadczała Anglia w „epoce pierwszej kapitalistycznej globalizacji” (Osterhammel 2013: 85). Nie chodzi tu jedynie o prosty, jednoznaczny antagonizm między rolniczym Południem a przemysłową Północą czy klarowny, ostry kontrast między miastem i wsią, jednak to właśnie przestrzeń determinuje istnienie dwóch odrębnych angielskich rzeczywistości, dwóch stron konfliktu – ludzi o całkowicie odmiennym trybie życia i wychowaniu, którzy nie podejmują prób wzajemnego zrozumienia, żyjąc w swych szczelnie zamkniętych światach:

– Nie zna pan Południa, panie Thornton – podsumowała, po czym pogрузzyła się w zaciętej ciszy, zła na samą siebie, że powiedziała tak wiele.

– A czy wolno mi powiedzieć, że pani nie zna Północy? – spytał z niewypowiedzianą łagodnością w głosie, bo zdał sobie sprawę, że naprawdę ją zranił (Gaskell 2011: 107-108)¹.

¹ Przekład własny za: „– You do not know the South, Mr. Thornton, she concluded, collapsing into a determined silence, and angry with herself for having said so much.

– And may I say you do not know the North? asked he, with an inexpressible gentleness in his tone, as he saw that he had really hurt her”.

Warto podkreślić, że różnice, które w początkowych rozdziałach powieści wydają się oczywiste i jednoznaczne, podlegają w toku akcji dużej ewolucji, na którą największy wpływ ma wewnętrzna przemiana głównej bohaterki oraz jej dominująca w tekście perspektywa narracyjna.

Kobiecość wobec miejskości

Margaret Hale jest w powieści konsekwentnie przedstawiana jako postać o niejednoznacznej przynależności przestrzennej. W momencie zawiązania akcji główna bohaterka, która dziesięć poprzednich lat spędziła mieszkając u swej ciotki w Londynie, ma powrócić na wieś, do rodzinnego domu w Helstone. W dorosłym życiu Margaret doświadczenie odmiennych przestrzeni stanowi cenny kapitał, choć jako dziecko boleśnie odczuła rozdzwiek między wsią a miastem:

W domu rodzinnym, przed przybyciem na Harley Street, jej pokojem dziecięcym była gotownia matki, a ponieważ na plebanii życie zaczynało się toczyć wcześniej niż w mieście, dziewczynka jadła posiłki razem z rodzicami. Dzisiaj ta wysoka, dorodna osiemnastolatka doskonale pamiętała pierwszą noc i łzy żalu wylewane z dziką pasją przez dziewięciolatkę ukrytą pod kołdrą (Gaskell 2011: 9)².

Należy zwrócić uwagę, że młoda kobieta nie wartościuje negatywnie żadnego z dotychczasowych miejsc zamieszkania, **kontrastu między miastem i wsią nigdy nie odnosi do relacji Londynu i rodzinnego domu**³ (co ważne, oba miejsca znajdują się na południu Anglii), choć dostrzega, jak różne życie prowadzi się w każdym z nich – szczególnie bolesna okazuje się refleksja bohaterki o tym, jak obco czują się z ojcem w Londynie, nie mogąc liczyć nawet na pomoc tych, których znają:

Tylko oni byli obcy, samotni, odizolowani. A przecież o kilometr stąd Margaret znała każdy dom, gdzie zarówno ona sama, jak i jej matka, przez wzgląd na ciotkę Shaw, zostałyby serdecznie powitane, gdyby tylko zdołały przywołać na twarz uśmiech lub choćby wyraz względnego spokoju. Jednakże, jeśli przyniosłyby ze

² Przekład własny za: „At Home – before she came to live in Harley Street – her mother’s dressing-room had been her nursery; and as they kept early hours in the country parsonage, Margaret had always had her meals with her father and mother. Oh! well did the tall stately girl of eighteen remember the tears shed with such wild passion of grief by the little girl of nine, as she hid her face under the bed-clothes in that first night”.

³ Warto zauważyć, że na co dzień pracujący w Londynie pan Lennox, odwiedzając państwa Hale’ów w ich rodzinnej siedzibie, zauważa, że wychowanie i usposobienie Margaret jest zupełnie inne niż zachowanie mieszkanki stolicy (Gaskell 2011: 33).

sobą zmartwienie i potrzebowały współczucia lub pomocy w rozwiązaniu swych kłopotów, nie byłyby już tak mile widziane, gdyż domy te należały do bliskich znajomych, lecz nie przyjaciół. **Życie w Londynie jest zbyt wypełnione, zbyt szybkie i wirujące, by móc zaoferować strapionym choć godzinę głębokiej ciszy** [podkreślenie – K.Z.], owego współczucia, okazanego Hiobowi przez jego przyjaciół... (Gaskell 2011: 74-75)⁴.

Wyraźna linia podziału zarysowuje się natomiast pomiędzy wiejskim Helstone a, wzorowanym na doskonale znanym autorce powieści Manchesterze, przemysłowym miastem północy, Milton, do którego rodzina Haleów trafia, gdy ojciec Margaret, przeżywając kryzys wiary, rezygnuje z obowiązków duszpasterskich. Choć przestrzeń życiowa głównej bohaterki nie jest przecież hermetyczna, szczelnie zamknięta na nowe doznania, Margaret postanawia zniechęcić się do nowego miejsca zamieszkania jeszcze przed przyjazdem, zanim ma okazję wyrobić sobie zdanie na podstawie osobistych doświadczeń („Margaret uświadamiała sobie, że powinni się przenieść do Milton jak najszybciej, ale odczuwała do tego przemysłowego miasta taką odrazę i tak wierzyła w dobroczynny wpływ morskiego powietrza na zdrowie matki, że chętnie odroczyłaby w czasie ich wyprawę [*Margaret knew that they ought to be removing; but she had a repugnance to the idea of a manufacturing town, and believed that her mother was receiving benefit from Heston air, so she would willingly have deferred the expedition to Milton*]”; Gaskell 2011: 77). Bohaterka doskonale zna realia życia miejskiego, mimo to Milton uderza ją swym zgiełkiem, tłokiem i nieodłącznym miastu fabrycznemu dymem:

Kilka mil przed celem podróży zobaczyli wielką ołowianą chmurę wiszącą nad horyzontem po tej stronie, w którą właśnie zmierzali. [...] Im bliżej miasta, tym bardziej wyczuwalny był w powietrzu nie tylko zapach, ale także smak dymu, choć być może to, co odczuwali, było bardziej wrażeniem wywołanym brakiem zapachu trawy i ziół (Gaskell 2011: 78)⁵.

Przez długi czas Margaret będzie wartościowała miasto północy wyłącznie negatywnie, postrzegając je jako przestrzeń klaustrofobiczną („Zadymione

⁴ Przekład własny za: „They alone seemed strange and friendless, and desolate. Yet within a mile, Margaret knew of house after house, where she for her own sake, and her mother for her aunt Shaw's, would be welcomed, if they came in gladness, or even in peace of mind. If they came sorrowing, and wanting sympathy in a complicated trouble like the present, then they would be felt as a shadow in all these houses of intimate acquaintances, not friends. London life is too whirling and full to admit of even an hour of that deep silence of feeling which the friends of Job showed...”.

⁵ Przekład własny za: „For several miles before they reached Milton, they saw a deep lead-coloured cloud hanging over the horizon in the direction in which it lay. [...] Nearer to the town, the air had a faint taste and smell of smoke; perhaps, after all, more a loss of the fragrance of grass and herbage”.

powietrze zawisło w jej sypialni, która zajmowała wąski, długi podest z tyłu domu. Okno, umiejscowione na dłuższej ścianie, wychodziło na ślepy mur identycznego występu, odległego od ich domu o niecałe trzy metry, a ściana naprzeciwko wylaniała się z mgły jak bariera oddzielająca dziewczynę od wszelkiej nadziei [*The heavy smoky air hung about her bedroom, which occupied the long narrow projection at the back of the house. The window, placed at the side of the oblong, looked at the blank wall of a similar projection, not above ten feet distant. It loomed through the fog like a great barrier to hope*]; (Gaskell 2011: 87), miejsce ostatniego życiowego wyboru (w tym kontekście znacząca pozostaje postawa pana Hale'a, któremu po przyjeździe do Milton kolejna zmiana wydaje się niedopuszczalna: „– Nie, żadnych więcej przenosin, jeśli chodzi o mnie – stwierdził pan Hale. – Jedna przeprowadzka kosztowała mnie życie żony. Koniec z przenosinami. Moja żona tu zostanie i ja razem z nią, aż nadejdzie mój czas [– *No, no more removals for me, said Mr. Hale. – One has cost me my wife. No more removals in this life. She will be here; and here will I stay out my appointed time*]); (Gaskell 2011: 341).

Margaret nie okazuje wrażliwości na niuanse nowej przestrzeni, nie wyczuwa jej subtelnych poruszeń i nie oczekuje, że Milton stanie się źródłem poczucia bezpieczeństwa i akceptacji, dlatego dość swobodnie traktuje zasady organizujące społeczny wymiar miasta, między innymi idąc na pogrzeb matki, choć jej sfera nie dopuszcza uczestnictwa kobiet w pochówkach (Gaskell 2011: 352). Margaret łamie zatem, nasuwający skojarzenie ze średniowiecznym obowiązkiem odbycia połogu w odosobnieniu, zakaz, który uniemożliwia zmianę przestrzeni osieroconemu dziecku, zwłaszcza niezamężnej córce:

Nazajutrz przy śniadaniu wyraziła życzenie [Margaret – dopowiedzenie K.Z.] złożenia pożegnalnych wizyt u jednego czy dwóch przyjaciół. Pani Shaw zaoponowała:

– Jestem pewna, kochanie, że nie masz tu przyjaciół, z którymi łączyłyby cię na tyle bliskie stosunki, abyś mogła odwiedzić ich tak szybko po śmierci ojca. Zwłaszcza że jeszcze nie byłeś w kościele (Gaskell 2011: 481)⁶.

Niechęć głównej bohaterki do miasta fabrycznego i jego mieszkańców wpisuje się w szerszy problem wzajemnej wrogości i niezrozumienia utrzymujących się pomiędzy dwiema strefami podziału. Negatywne emocje są potęgowane przez różnice obyczaju, który nie tylko kontrastuje reprezentowaną w powieści wyłącznie przez Helstone wieś oraz miasto, lecz

⁶ Przekład własny za: „At breakfast time the next day, she expressed her wish to go and bid one or two friends good-bye. Mrs. Shaw objected:

– I am sure, my dear, you can have no friends here with whom you are sufficiently intimate to justify you in calling upon them so soon; before you have been at church”.

także wewnętrznie różnicuje przestrzeń miejską, której tekstowy obraz współtworzą dwa ośrodki: Londyn i Milton. Choć zasady i normy, którymi kierują się przybysze z Południa są często dla mieszkańców miasta Północy czymś negatywnym i niezrozumiałym, a przebieg akcji powieściowej wyraźnie rejestruje proces ewolucji pewnych, charakterystycznych dla Południa, praktyk w nowej przestrzeni (Gaskell 2011: 121), to właśnie obyczaj, zgodnie z dewizą głoszącą, iż „są normy i procedury, przez które trzeba przebrnąć, i to nie tyle dla własnej satysfakcji, ile po to, aby zamknąć usta bliźnim, bo bez owego zamknięcia spotkałoby nas potem w życiu niewiele przyjemności [*There are forms and ceremonies to be gone through, not so much to satisfy oneself, as to stop the world's mouth, without which stoppage there would be very little satisfaction in life*]” (Gaskell 2011: 12), jest niejednokrotnie jedynym obowiązkiem szacunku, jaki spełniają wobec siebie nawzajem mieszkańcy miasta i wsi bądź Północy i Południa.

Warto dodać, że niezwykle ważnym elementem polaryzującym dwie strefy podziału oraz pogłębiającym antagonizmy przestrzenne jest rozumienie pojęcia „dżentelmen”, przynależącego do szerszej kategorii „arystokracji ducha”, która nazywała pewien rodzaj ideału ponadspołecznego, w swych założeniach dowartościowującego określone wychowanie i styl życia, niewykluczającego natomiast osób niżej urodzonych (do tej sfery dopuszczano mieszczan, choć znaczenie miał majątek, który umożliwiał zdobycie konkretnego wykształcenia). W tym kontekście naturalna, choć nie najlepiej świadcząca o przenikliwości głównej bohaterki, wydaje się jej, nasuwająca skojarzenie z postawą Izabeli Łęckiej, niechęć do sklepikarzy (co ciekawe i warte odnotowania, brat Margaret, Frederick, zostaje kupcem, przebywając na przymusowej emigracji) i do fabrykantów, których jako osoby dezawuuujące zarówno wartość wykształcenia (Gaskell 2011: 151), jak i samo pojęcie dżentelmena (Gaskell 2011: 219) uważa za niezdolnych i niepredestynowanych do bycia członkami „arystokracji ducha”. O tym, jak ważna jest dla Margaret ta kategoria, świadczy epizod jej największego wzburzenia wywołanego oświadczeniami pana Thorntona, kiedy główna bohaterka odwołuje się do pojęcia dżentelmena, odmawiając swej ręki (Gaskell 2011: 260).

W zachowaniu zarówno Margaret, jak i jej rodziców trudno nie dostrzec dumy. Należy jednak zwrócić uwagę, iż poczuciu wyższości Hale'ów nieodłącznie towarzyszy świadomość hańby (Gaskell 2011: 59), którą jest dla rodziny odejście pastora Hale'a z kościoła anglikańskiego oraz banicja brata Margaret, Fredericka, i jego konwersja na katolicyzm. Głęboki kompleks religijny sprawia, że społeczny status rodziny staje się niepewny, a przynależność przestrzenna przestaje być oczywista. W Helstone Margaret i jej rodzice byli zadomowieni i zakorzenieni, a ich obecność głęboko uzasadniona, Milton natomiast to dla członków rodziny Hale'ów miejsce zupełnie obce. Poczucie alienacji

jest wzmagane niezrozumieniem przestrzeni, która przybyszą z Południa wydaje się bardziej okrutna niż ich ojczyzna („– Tutaj na ulicach widuję ludzi zgnębionych, przygniecionych jakimś dotkliwym zmartwieniem czy troską. Oni nie tylko cierpią, ale też nienawidzą. Na Południu też są biedni, ale na ich twarzach nie ma tego przerażającego wyrazu poczucia niesprawiedliwości, który widuję tutaj” [Margaret do pana Thorntona – dopowiedzenie K.Z.]”; Gaskell 2011: 107). Milton jako przestrzeń odrębnej gwary, przestrzeń ostrego podziału klasowego („[...] na pierwszym planie widzę dwie klasy zależne od siebie pod każdym względem, jednak wyraźnie traktujące interesy drugiej strony jako całkowicie przeciwstawne swoim. Nigdy przedtem nie mieszkalam w miejscu, gdzie byłyby dwie grupy ludzi, które zawsze się nawzajem krytykują [*on the very face of it, I see two classes dependent on each other in every possible way, yet each evidently regarding the interests of the other as opposed to their own: I never lived in a place before where there were two sets of people always running each other down*]”; Gaskell 2011: 158), gdzie status ludzi jest wyceńniany (Gaskell 2011: 199), pozostaje dla Hale’ów, przynajmniej początkowo, zupełnie niezrozumiałe, a organiczna wizja Milton przedstawiona przez pana Thorntona (Gaskell 2011: 109) nie wydaje się rodzicom Margaret ani jej samej przekonująca.

Najbardziej dojmującym wymiarem odczuwanej przez Hale’ów w Milton tymczasowej obcości własnego życia jest jej ewolucja w wieczną samotność śmierci, która staje się udziałem rodziców głównej bohaterki, pochowanych z dala od siebie i ukochanego Helstone: „[...] pan Hale miał zostać pochowany, daleko od domów, które znał za życia, i daleko od żony, która spoczywała samotnie między obcymi [*Mr. Hale was to be interred, far away from either of the homes he had known in life, and far away from the wife who lay lonely among strangers*]” (Gaskell 2011: 477)⁸.

Spotkania – przekraczanie czy przesuwanie granic?

Demoniczną synekdochą miasta staje się w powieści fabryka, która wyznacza społeczne proporcje przestrzeni i czyni z Milton miejsce unifikujące, zjednujące Północ i Południe we wspólnym trudzie pracy (Gaskell 2011: 95). Dobowy rytm funkcjonowania fabryki emancypuje ulicę jako przestrzeń nowych aktywności i norm społecznych. To właśnie tam odbywa się strajk

⁷ Przekład własny za: „I see men here going about in the streets who look ground down by some pinching sorrow or care – who are not only sufferers but haters. Now, in the South we have our poor, but there is not that terrible expression in their countenances of a sullen sense of injustice which I see here”.

⁸ Pani Hale spoczęła na cmentarzu w Milton, pan Hale został pochowany w Oksfordzie.

robotników sfrustrowanych brakiem perspektyw i oczekujących podwyżek. Ulica, absorbująca uczucia i dynamikę tłumu⁹, staje się miejscem o doskonałe oddanej poprzez charakterystykę audialną („W oddali jednak było już słychać ów złowrogi, nasilający się ryk. Ryk żądań [*but far away, the ominous gathering roar, deep-clamouring*]”; Gaskell 2011: 230; „Od czasu do czasu odnosiła wrażenie, że wiatr przybliżył odgłosy tłumu, choć przecież nie było wiatru [*Every now and then, the wind seemed to bear the distant multitudinous sound nearer; and yet there was no wind*]”; Gaskell 2011: 231), swoistej, niepokojącej atmosferze:

Dotarła [Margaret – wypowiedzenie K.Z.] na Marlborough Street, zanim wyrażnie spostrzegła, że ludzie na ulicach są skrajnie podenerwowani, dookoła panuje niespokojna i przytłaczająca atmosfera, jak przed burzą, jakieś nieokreślone poruszenie, i to zarówno w sensie dosłownym, jak i przenośnym. Z każdej wąskiej alejki krzyżującej się z Marlborough Street dochodził niski, odległy pomruk, jakby skumulowały się niezliczone srogie, oburzone głosy. [...] Usłyszała pierwsze odległe odgłosy nadciągającej burzy, zobaczyła czoło wzbierającej fali ciemnego tłumu, kolejno wznoszącej się, opadającej i ciągnącej się do samego końca ulicy, jeszcze chwilę wcześniej wypełnionej dławionym harmiderem, który teraz złowieszczo się wzmaczał (Gaskell 2011: 229-230)¹⁰.

Ulica niesie jednak także ciężar jedynej możliwości społecznego porozumienia, stanowi bowiem szczególną przestrzeń spotkania robotnika i fabrykanta, niepowtarzalną przestrzeń rozmowy: „Higgins westchnął. Nie miał innego wyjścia. Jedyłą szansą na rozmowę z właścicielem fabryki było złapanie go na ulicy, bo gdyby zadzwonił do wartowni lub nawet poszedł pytać o niego w domu, bez wątpienia odesłano by go do jednego z nadzorców [*Higgins sighed. But it was no use. To catch him in the street, was his only chance of seeing “the measter,” if he had rung the lodge bell or even gone up to the house to ask for him, he would have been referred to the overlooker*]” (Gaskell 2011: 417). Warto dodać, że ulica jest również wypadkową wielu spojrzeń, zatrzymujących się na tych samych elementach miejskiego krajobrazu, ale rejestrujących odmienne obrazy, gdyż należą do osób, które percypują rzeczywistość w sposób skrajnie różny. Tę mozaikową wizualną eksplikację konstruktów na pozór jednorodnych precyzyjnie ukazuje scena spotkania Margaret i pana Thorntona ze strajkującymi. Fabrykant widzi jedynie

⁹ Podobnie jak w scenie pogrzebu Bucholca (Reymont 2014: 401-409).

¹⁰ Przekład własny za: „She had got into Marlborough Street before the full conviction forced itself upon her, that there was a restless, oppressive sense of irritation abroad among the people; a thunderous atmosphere, morally as well as physically, around her. From every narrow lane opening out on Marlborough Street came up a low distant roar, as of myriads of fierce indignant voices. [...] she heard the first long far-off roll of the tempest;—saw the first slow-surfing wave of the dark crowd come, with its threatening crest, tumble over, and retreat, at the far end of the street, which a moment ago seemed so full of repressed noise, but which now was ominously still”.

animalny tłum („– Jedyny porządek, jaki się robi z ludźmi, którzy się zmienili w dzikie zwierzęta [*The only reason that does with men that make themselves into wild beasts*]”; Gaskell 2011: 235), główna bohaterka dostrzega Nicholasa, którego los staje się metonimiczną opowieścią o życiu robotników. O emancypacji przestrzeni ulicy świadczy swoboda panującego obyczaju, który zezwala tłumowi na rządzenie się własnymi prawami (strajkujących nie można powstrzymać siłą, ale pod wpływem niespodziewanych okoliczności sami się wycofują; Gaskell 2011: 239), choćby były okrutne i głupie. W kontekście nowych obyczajów, organizujących ruch uliczny, warto przypomnieć, że Margaret, przyzwyczajona do swobody i samotności w Helstone oraz towarzystwa swej kuzynki i lokaja w Londynie, na ulicach Milton musiała przeciskać się wśród tłumu robotników i znosić ich „komplementy” oraz przemierzać miasto w poszukiwaniu pokojówki tak długo, że wyzbyła się strachu przed przestrzenią eksteriorną i nauczyła samodzielności (w Londynie odbieranej jako „zwyczaj włóczenia się [*rambling habits*]”; Gaskell 2011: 561), a nawet zawierała nowe znajomości (z Nicholasem i Bessy; Gaskell 2011: 95-97) podczas spacerów.

Tam poruszała się pewnym i energicznym krokiem, który czasami zmieniał się w bieg, jeśli się spieszyła, a czasami przystawała w zupełnym bezruchu, zasluchana bądź zapatrzona w dzikie stworzonka, śpiewające w listowiu lub wyglądające roziskrzonymi oczami z niskich stert chrustu czy gęstwiny kolcolistu [Margaret w Helstone – wypowiedzenie K.Z.] (Gaskell 2011: 93)¹¹.

Poczucie stosowności ciotki Shaw, jej bezradność i zależność od innych sprawiały, że zawsze nalegała, aby w wyprawach Edith i Margaret poza Harley Street i najbliższe sąsiedztwo towarzyszył im lokaj [Margaret w Londynie – wypowiedzenie K.Z.] (Gaskell 2011: 92)¹².

Ale zawstydzali ją i przerażali mężczyźni z fabryk, którzy w ten sam bezpośredni sposób komentowali nie jej strój, lecz wygląd. Ona, która dotychczas za impertynencję uważała nawet najbardziej zawołowaną uwagę na temat swej prezencji, musiała teraz znosić nieskrywany i wyrażany wprost podziw tych mężczyzn [Margaret w Milton – wypowiedzenie K.Z.] (Gaskell 2011: 93-94)¹³.

¹¹ Przekład własny za: „She went along there with a boundless fearless step, that occasionally broke out into a run, if she were in a hurry, and occasionally was stilled into perfect repose, as she stood listening to, or watching any of the wild creatures who sang in the leafy courts, or glanced out with their keen bright eyes from the low brushwood or tangled furze”.

¹² Przekład własny za: „Mrs. Shaw’s ideas of propriety and her own helpless dependence on others, had always made her insist that a footman should accompany Edith and Margaret, if they went beyond Harley Street or the immediate neighbourhood”.

¹³ Przekład własny za: „But she alternately dreaded and fired up against the workmen, who commented not on her dress, but on her looks, in the same open, fearless manner. She, who had hitherto felt

Spotkania w unifikującej przestrzeni miasta przemysłowego najczęściej wywołują wzajemną niechęć, możliwe są jednak również rzadkie i krótkie chwile podziwu dla czegoś, co wcześniej nieznane, niespodziewanie ukazuje swą wartość.

Był pewien, że ta młoda dama uważa go za kogoś, kim, ku własnej irytacji, przekonywał się, że jest – nieokrzesanego wielkiego mężczyznę, całkowicie pozbawionego wyrafinowania i wdzięku. Cichy chłód jej postawy zinterpretował jako lekceważenie i tak bardzo go to uraziło, że był gotów wstać i odejść, a przede wszystkim nigdy więcej nie mieć do czynienia z Hale'ami i ich pychą (Gaskell 2011: 83)¹⁴.

– Nie zaprzeczam, że czuję dumę z przynależności do tego miasta, lub raczej powinienem powiedzieć: okręgu, którego potrzeby zrodziły takie oszałamiające koncepcje. Wolałbym raczej być harującym, cierpiącym, nawet nieudolnym człowiekiem tutaj niż wieść nudne dostatnie życie w utartych koleinach tego, co pan nazywa bardziej arystokratycznym społeczeństwem na Południu, z tymi ich ospałymi dniami pełnymi lekkomyślnej beztroski. Ktoś oblepiony miodem staje się niezdolny, by się poderwać i lecieć (Gaskell 2011: 107)¹⁵.

Po dwudziestu latach cichego życia na wiejskiej plebanii Hale był wręcz oszołomiony energią, z jaką pokonywano tu wszelkie trudności – moc urządzeń fabrycznych połączona z siłą człowieka, jaką obserwował w Milton, imponowała mu swym ogromem, któremu się bez reszty poddawał (Gaskell 2011: 91)¹⁶.

Ewolucja

Margaret, początkowo zniechęcona do miasta fabrycznego i niewrażliwa na wewnętrzną dynamikę jego życia, w toku akcji powieściowej zadaje sobie coraz więcej trudu, by zrozumieć nową przestrzeń. Te wysiłki prowadzą główną

that even the most refined remark on her personal appearance was an impertinence, had to endure undisguised admiration from these outspoken men”.

¹⁴ Przekład własny za: „He thought, for what, in his irritation, he told himself he was – a great rough fellow, with not a grace or a refinement about him. Her quiet coldness of demeanour he interpreted into contemptuousness, and resented it in his heart to the pitch of almost inclining him to get up and go away, and have nothing more to do with these Hales, and their superciliousness”.

¹⁵ Przekład własny za: „I won't deny that I am proud of belonging to a town – or perhaps I should rather say a district – the necessities of which give birth to such grandeur of conception. I would rather be a man toiling, suffering – nay, failing and unsuccessful – here, than lead a dull prosperous life in the old worn grooves of what you call more aristocratic society down in the South, with their slow days of careless ease. One may be clogged with honey and unable to rise and fly”.

¹⁶ Przekład własny za: „After a quiet life in a country parsonage for more than twenty years, there was something dazzling to Mr. Hale in the energy which conquered immense difficulties with ease; the power of the machinery of Milton, the power of the men of Milton, impressed him with a sense of grandeur, which he yielded to without caring to inquire into the details of its exercise”.

bohaterkę do radykalnej zmiany poglądów. Margaret zaczyna cenić zarówno Milton, jak i pana Thorntona, w którym dostrzega dżentelmena:

Margaret się nie odezwała. Dobrze pamiętała, że na początku, jeszcze zanim poznała charakter pana Thorntona, wypowiadała się o nim i myślała dokładnie tak samo jak teraz Frederick. Takie samo ich gość wywarł wrażenie na jej bracie i choć było ono naturalne, to jednak się rozgniewała. Nie miała ochoty się odzywać. Chciała, aby Frederick zrozumiał, jakim człowiekiem był pan Thornton, ale nie mogła wykrztusić słowa (Gaskell 2011: 340)¹⁷.

Swoje ukochane Helstone rozpoznaje natomiast jako przestrzeń większych przesądów:

Dzięki kolejnym pytaniom Margaret wydobyła z kobiety przerażającą relację o tym, jak pani Barnes została namówiona przez cygańską wróżkę, aby pożyczyć tej ostatniej niedzielne ubranie męża Betty. Cyganka przyrzekła, że zwróci odzież przed sobotnim wieczorem, zanim Goodman Barnes zauważy jej brak. Ubranie nie zostało oddane i Betty wpadła w popłoch ze strachu przed gniewem męża. Pamiętała, że zgodnie z wiejskim przesądem wrzaski gotowanego lub pieczonego żywcem kota są zdolne przywołać siły ciemności, które spełnią życzenie egzekutora, i zdecydowała się uciec do tego drastycznego środka. Matka Susan najwyraźniej wierzyła w skuteczność tej metody i jej oburzenie wynikało wyłącznie z faktu, że to jej kot został wybrany jako ofiara. Margaret słuchała przerażona i na próżno usiłowała oświecić umysł biednej kobiety (Gaskell 2011: 512-513)¹⁸.

Główna bohaterka dostrzega już nie tylko wewnętrzne podziały swego kraju, potrafi także definiować przestrzeń angielską jako obszar zjednoczony i kontrastować ją z terytoriami o odmiennym charakterze (na przykład Anglia – jako sfera protestancka – wobec katolickiej Hiszpanii). Margaret umie się również zdobyć na krytykę swego ukochanego Południa:

¹⁷ Przekład własny za: „Margaret was silent. She remembered how at first, before she knew his character, she had spoken and thought of him just as Frederick was doing. It was but a natural impression that was made upon him, and yet she was a little annoyed by it. She was unwilling to speak; she wanted to make Frederick understand what kind of person Mr. Thornton was – but she was tongue-tied”.

¹⁸ Przekład własny za: „By dint of questioning, Margaret extracted from her the horrible fact that Betty Barnes, having been induced by a gipsy fortune-teller to lend the latter her husband's Sunday clothes, on promise of having them faithfully returned on the Saturday night before Goodman Barnes should have missed them, became alarmed by their non-appearance, and her consequent dread of her husband's anger, and as, according to one of the savage country superstitions, the cries of a cat, in the agonies of being boiled or roasted alive; compelled (as it were) the powers of darkness to fulfil the wishes of the executioner, resort had been had to the charm. The poor woman evidently believed in its efficacy; her only feeling was indignation that her cat had been chosen out from all others for a sacrifice. Margaret listened in horror; and endeavoured in vain to enlighten the woman's mind”.

Nie zniósłbyś nudy [Margaret do Nicholasa – dopowiedzenie K.Z.], monotonii tego życia. Nie wiesz, jak to jest. Ta stagnacja pożarłaby cię jak rdza. Ci, którzy spędzili w ten sposób całe swe życie, są przyzwyczajeni do tego, że tkwią w bezruchu, jak w stojącej wodzie. Dzień za dniem pracują w przerażliwym odosobnieniu parujących pól, nie mówią, nie podnoszą swych biednych, pochylonych głów. Ciężka jednostajna praca fizyczna okrada ich życie z myśli, monotonna harówka zabija ich imaginację, nie zależy im na tym, aby po dniu pracy spotkać się i porozmawiać z kimś o swych myślach i wątpliwościach, nawet najmniejszych, nawet najgłupszych. Ci biedacy wracają do domów zmęczeni jak bydłota i obchodzi ich tylko jedzenie i sen. Nie znalazłbyś w nich towarzyszy, którzy tutaj otaczają cię jak powietrze, którym oddychasz (Gaskell 2011: 402)¹⁹.

Margaret odczuwa nawet pewien rodzaj okrucieństwa w naturze, całkowicie obojętnej na wysiłki i smutek istnienia człowieka (Gaskell 2011: 506-507), która, w przeciwieństwie do wytworów ludzkiej pracy i wyobraźni, odczuwających brak człowieka i niszczących pod wpływem jego nieobecności, doskonale radzi sobie sama i to ludzie muszą trudzić się, by ją obłaskawić i przeżyć. Zrozumienie obcości rodzi akceptację, a następnie miłość. Jeszcze przed wyjazdem z Milton Margaret uświadamia sobie, że uczucie do pana Thorntona jest czymś więcej niż podziwem i przyjaźnią, a po powtórным wprowadzeniu się do mieszkania ciotki Shaw w Londynie, zaczyna tęsknić za miastem przemysłowym, które początkowo było obiektem jej głębokiej niechęci:

Pozostali członkowie rodziny byli zajęci przyjemnościami trwającego w Londynie sezonu towarzyskiego i Margaret często zostawała w domu sama. Wtedy jej myśli uciekały do Milton i zauważała kontrast między tamtejszym życiem a tym londyńskim. Zaczynała czuć przesyt beczynnością i spokojem, egzystencją, w której nie istniała walka, praca czy wyzwanie. Obawiała się, by nie popaść w uśpienie, w zapomnienie o wszystkim, co nie było luksusowym i beztroskim trwaniem. [...] W sercu Margaret, w jej życiu pojawiła się jakaś dziwna frustracja, niezadowolenie, męcząca próżnia (Gaskell 2011: 489)²⁰.

¹⁹ Przekład własny za: „You would not bear the dullness of the life; you don't know what it is; it would eat you away like rust. Those that have lived there all their lives, are used to soaking in the stagnant waters. They labour on from day to day, in the great solitude of steaming Fields – never speaking or lifting up their poor, bent, downcast heads. The hard spadework robs their brain of life; the sameness of their toil deadens their imagination; they don't care to meet to talk over thoughts and speculations, even of the weakest, wildest kind, after their work is done; they go home brutishly tired, poor creatures! caring for nothing but food and rest. You could not stir them up into any companionship, which you get in a town as plentiful as the air you breathe”.

²⁰ Przekład własny za: „But all the rest of the family were in the full business of the London season, and Margaret was often left alone. Then her thoughts went back to Milton, with a strange sense of the contrast between the life there, and here. She was getting surfeited of the eventless ease in which no struggle or endeavour was required. She was afraid lest she should even become sleepily deadened

Emancypacja. Próba podsumowania

Zgodnie z heglowską maksymą głoszącą, iż sowa Minerwy rozpościera skrzydła o zmierzchu, kwestia osobowości zostaje poddana filozoficznemu i literackiemu namysłowi, gdy staje się problematyczna, a zatem w nowoczesności (Bauman 2011: 435). Na ukonstytuowanie się tożsamości ludzkiej jako konstruktu niezmiennego i zastanego znaczący wpływ miało w epokach przednowoczesnych zakorzenienie człowieka w konkretnej przestrzeni oraz brak możliwości, potrzeby i chęci zmiany raz przyjętego miejsca swojego życia. Istotne reorientacje, jakie w strukturze czasu i przestrzeni wywołała nowoczesność doprowadziły do tego, że mentalna wolność człowieka (wciąż rzadko przekładająca się na swobodę ekonomiczną czy społeczną) stała się nie tylko przywilejem, lecz także ciężarem. Nagle otwarta geografia ludzkiego życia, wypełnienie codzienności obszarami dotąd nieznanymi i odległymi, sprawiła, że:

[...] tożsamości nie dostaje się ani w prezencie, ani z wyroku bezapelacyjnego; jest ona czymś, co się k o n s t r u j e [podkr. oryg.], i co można (przynajmniej w zasadzie) konstruować na różne sposoby, i co nie zaistnieje w ogóle, jeśli się jej na któryś ze sposobów nie skonstruuje. Tożsamość jest zatem zadaniem do wykonania, i zadaniem, przed jakim nie ma ucieczki (Bauman 2011: 436).

Zygmunt Bauman wiąże zmiany w ludzkiej percepcji tożsamościowej z rozwojem konglomeracji miejskich, w których „człowiek jawił się drugim ludziom tylko fragmentem własnej osoby, tylko fragmenty owych drugich znając z oglądu” (Bauman 2011: 436). Owa fragmentaryczność nie zniechęca do wykorzystania przypadkowych doświadczeń wizualnych jako swoistego formatu autokonstytucji, dlatego „świadomość człowieka miasta określa się okrężną drogą poprzez świadomość innych, tych, którzy nas obserwują” (Burszta 1997: 101). Choć definiująca i konstruująca się w ten sposób przestrzeń wikła swych użytkowników w sieć wzajemnych zależności, w system zbiorowych kreacji i dekonstrukcji, miasto pozostaje obszarem, który „[...] w wymiarze społecznym trwa jako całość właśnie dlatego, że ludzi nie łączą osobiste więzi. Żyją wyobcowani, obojętni wobec siebie nawzajem, co stwarza smutną równowagę w społeczeństwie” (Sennett 1996: 259).

into forgetfulness of anything beyond the life which was lapping her round with luxury. [...] There was a strange unsatisfied vacuum in Margaret's heart and mode of life”.

Zapewniającą miejskiej geografii utrzymanie spójności i wewnętrznej równowagi wzajemna wobec siebie obojętność różnych grup społecznych sprawia, iż miasto, choć na wielu poziomach pozostaje przestrzenią opresji, pozostawia nowym podmiotom wolność emancypacji, co więcej, stwarza temu procesowi dogodne warunki.

Źródła cytowań

- BAUMAN, ZYGMUNT (2011), 'Ponowoczesne wzory osobowe', w: *Studia socjologiczne*, 1 (200), ss. 435-458.
- BURSZTA, WOJCIECH (1997), 'Miasto i wieś – opozycja mitycznych nostalgii', w: Anna Zeidler-Janiszewska (red.), *Pisanie miasta. Czytanie miasta*, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, ss. 95-105.
- GASKELL, ELIZABETH (2011), *Północ i Południe*, przekł. Katarzyna Kwiatkowska, Warszawa: Świat Książki.
- OSTERHAMMEL, JÜRGEN (2013), *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, przekł. Izabela Drozdowska-Broering i in., Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- REYMONT, WŁADYSŁAW STANISŁAW (2014), *Ziemia obiecana*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- SENNETT, RICHARD (1996), *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przekł. Magdalena Konikowska, Gdańsk: Wydawnictwo Marabut.

Dwór szlachecki ze wszystkimi stygmatami tradycji w literaturze popularnej. *Dym ofiarny* Stefana Kiedrzyńskiego

Agata Adamowicz
Uniwersytet Warszawski

Abstract

Manor house with all the stigmata of tradition in popular literature. „The sacrificial smoke” by Stefan Kiedrzyński

Nineteenth-century novels often feature the image of a traditional Polish manor house blended into an idyllic landscape. This motive is not unique to highly artistic literature. Popular literature of that and later period also refers to it, as the author of the chapter *Manor house with all the stigmata of tradition in popular literature. The sacrificial smoke* by Stefan Kiedrzyński points out, attempting to analyze Kiedrzyński's work (1925) from this angle. The aim of Agata Adamowicz, a researcher of trends and patterns in Stefan Kiedrzyński's novels, is to identify various manifestations of traditions typical of the inhabitants of a noble's nest in the text of this forgotten and underestimated novelist of the interwar period. The plot of the novel is the story of a young bank clerk coming to his cousin's estate to receive an inheritance after his death. The author notes that against this background, the writer paints the image of the manor house, along with all the stigmata of tradition, exposing its multiple aspects: the manor

Agata Adamowicz, mgr; nauczycielka języka polskiego w liceum ogólnokształcącym; przygotowuje doktorat pod kierunkiem prof. dr hab. Ewy Paczoskiej w Zakładzie Literatury i Kultury II połowy XIX wieku na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego; przedmiotem jej badań są tendencje i schematy w powieściach Stefana Kiedrzyńskiego, niedocenianego powieściopisarza i dramaturga dwudziestolecia międzywojennego reprezentującego nurt literatury popularnej, objętego całkowitym zakazem cenzury PRL i skazanego na zapomnienie.

agataaa.adamowicz@gmail.com

Facta Ficta.
Journal of Theory, Narrative & Media

house as a meaningful space that gives a sense of security, which is the mainstay of traditional values, order, simplicity, family roots and, finally, patriotism (the manor house becomes a silent witness of the uprising of 1863), at the same time entering into the discussion on the January Uprising. Cultivating tradition in the Zalesin manor house emphasizes the typical character of the place, thus bringing to mind descriptions of famous literary noble nests, such as, for example, Mickiewicz's Soplicowo. The author of the chapter indicates that, in addition to the positive evaluation of the family, tradition and age-old customs, Kiedrzyński ascribes an equally important role to religion in his novel, presenting a deep conviction about the undeniable values of Christianity. The writer positively evaluates both the patriarchal model of the family, age-old moral traditions and religion, demonstrating in the work the traditionalist model of patriotism. Thus, the manor house appears here as a bastion of tradition, but also a witness to history and a tragic hero of post-January prose. Kiedrzyński's text refers to the multifaceted nature of the notion of „tradition”, which is primarily a support for those who cultivate it.

Keywords: manor house, tradition, order, family, religion, patriotism, the January Uprising

Wprowadzenie

W dziewiętnastowiecznych powieściach niejednokrotnie pojawia się obraz dworu z białymi ścianami, położonego na wzgórzu i wtopionego w otaczający go krajobraz. Zróżnicowana tematyka ukazywana w powieści obyczajowej tego okresu, której miejscem akcji jest dom ziemiański, przedstawia go w procesie dziejowym wraz z jego etapami rozwoju, supremacji i wreszcie schyłku. Niezależnie od zamysłu twórców ewolucyjne przemiany, mniej lub bardziej zauważalne, zawsze będą szły w parze z jego ujęciem, aż do znamiennych wizji degradacji wskazujących na zmierzch dworu polskiego (Dziugiel-Łaguna 2007: 7).

Tematyka ta prezentowana jest także w literaturze popularnej, która odwołuje się do niej zarówno w dziewiętnasto – i dwudziestowiecznych powieściach. Dwór szlachecki ze wszystkimi stygmatami tradycji ukazał Stefan Kiedrzyński w *Dymie ofiarnym*, wydany w 1925 roku nakładem wydawnictwa Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu, o czym donosi recenzja książki zamieszczona w czterdziestym numerze warszawskiego „Świata”:

Obecnie w odbitce książkowej ukazała się nowa powieść St. Kiedrzyńskiego pt. *Dym ofiarny*. Utwór ten swojego czasu był drukowany na szpaltach „Kuriera Warszawskiego”. Teraz stanie się na pewno nabytkiem wszystkich wypożyczalni książek. Jest to bowiem powieść o wybitnym typie lektury à la Rodziewiczówna. Stefan Kiedrzyński odkrył dla siebie w tej nowej powieści niewyzyskany świat. Dotychczas malował obyczaje miejskie. Teraz pokazał dwór szlachecki ze wszystkimi stygmatami tradycji (Kiedrzyński.org 1925: par. 4)¹.

¹ Szerzej o toposie polskiego dworu ukształtowanego w drugiej połowie XIX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem obrazu dworu u Rodziewiczówny, napiszę w przygotowywanej rozprawie doktorskiej. Kiedrzyński, dla którego tradycja jest oczywistym rdzeniem narodowej aksjologii idzie tropem autorki *Pożarów i zgłiszcz*.

Trudno nie zgodzić się z opinią krytyka, gdyż Kiedrzyński rzeczywiście kreśli w swoim utworze obraz szlacheckiego dworu, zwracając uwagę na jego wielorakie aspekty: dworu jako przestrzeni znaczącej, dającej poczucie bezpieczeństwa, będącej ostoją tradycyjnych wartości, ładu, prostoty, zakorzenienia rodziny czy wreszcie patriotyzmu – dwór staje się tu bowiem niemyym świadkiem powstańczego zrywu z 1863 roku. Książka Kiedrzyńskiego określona również mianem dzieła o wybitnym typie lektury *à la* Rodziewiczówna, umiejętnie łączy warstwę melodramatyczną z problematyką narodową, co jest typowe dla autorki *Dewajtisa*:

Problematyka narodowa stanowi ośnowę powieści Rodziewiczówny niemal równie często jak miłosna [...] obie najczęściej idą ze sobą w parze, jedna sprzyja realizacji drugiej. Dzieje się to jednak w dość rozmaitym stopniu, funkcja i miejsce tematyki narodowej w utworach bywają bowiem różne – od marginesowych wzmianek czy wydarzeń epizodycznych poprzez naczelną rolę w jednym z wątków aż po organizowanie całości zdarzeń powieściowych (Martuszevska 1989: 144).

Stefan Kiedrzyński, podobnie jak Rodziewiczówna, umiejętnie spaja wątek miłosny z kwestią narodową, jaką są reperkusje powstania styczniowego. Zatem, aby wnikliwie przyjrzeć się utworowi tego zapomnianego i niedocenianego autora, należy przypomnieć, co się zdarzyło w zalesińskim dworze.

Co się zdarzyło w zalesińskim dworze?

Andrzej Darczewski, młody pracownik banku, przybywa do Zalesina, posiadłości swojego kuzyna pułkownika Karola Darczewskiego, aby odziedziczyć po jego śmierci majątek. Niespodziewanie z biedaka staje się spadkobiercą fortuny, która nie niszczy jednak jego młodzieńczej prostoty, szczerości i zapału. Pozostaje sympatycznym chłopcem, zdobywającym się nawet na idealizm pod wpływem sercowego afektu. W Zalesinie poznaje Basię pełniącą funkcję pokojówki, a w zasadzie panienki do wszystkiego, na którą od razu zwraca uwagę. Dziewczyna bardzo mu się podoba, postanawia się zatem z nią ożenić, by jednocześnie wyrównać krzywdę wyrządzoną jej przez los, gdyż okazuje się, że oboje są dziećmi biednych, ale dobrze urodzonych rodziców, których powstanie 1863 roku pozbawiło fortuny.

Andrzej miał na uwadze kategorię rasy, którą autor rozumie jako społeczno-kulturową przynależność do ziemiaństwa (arystokracji lub szlachty), ale także jako kategorię waloryzującą i estetyczną, co wielokrotnie odzwierciedla w opisach bohaterki podkreślających jej zgrabną, doskonałą wręcz

figurę, a szczególnie nogi, odróżniające Barbarę od dziewcząt folwarcznych, wskazujące na jej szlacheckie pochodzenie pomimo zgrzebnego ubioru. Nie wiadomo, czy młodzieniec zauważyłby tę prawidłowość, gdyby nie cienkie pończoszki i delikatne sukienki dziewczyny, które Basia otrzymała od administratora Kołosowicza. Kiedrzyński człowieka tego kreuje na roznamiętnionego demona, co prowadzi go do fatalnego końca. Kołosowicz miał złe zamysły, zapraszał Basię na schadzki do ogrodu, za co został przykładowie ukarany. Pisarz bez litości obchodzi się z tym „czarnym charakterem” – administrator wiesza się. Triumfuje miłość młodych (Kiedrzyński.org 1925: par. 5-6).

Aksjologia dworu w *Dymie ofiarnym*

Zdawać by się mogło, iż Kiedrzyński skupia naszą uwagę na historii miłości Basi i Andrzeja. Wprawny czytelnik dostrzeże również przesłanie autora dotyczące konieczności kultywowania tradycyjnych wartości, a szczególnie samego patriotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny. U powieściopisarza realizującego swoje zamierzenia, podobnie jak u Rodziewiczówny, „ów tradycjonalistyczny model patriotyzmu przejawia się przede wszystkim w **pozytywnym wartościowaniu wszelkiej dawności** [podkr. oryg.]; patriarchalnego modelu rodziny, odwiecznych tradycji obyczajowych, religii” (Martuszevska 1989: 161).

Stefan Kiedrzyński posłużył się w tym celu, jak wyżej wspomniano, motywem szlacheckiego dworu, który jawi się w *Dymie ofiarnym* jako ostoja tradycyjnych wartości, ale też świadek historii i tragiczny bohater prozy postyczniowej. Opis dworu i funkcje, jakie pełnił podkreślają przede wszystkim jego typowość:

Dwór w Zalesinie był stary i kiedyś sala ta służyła za miejsce przyjęć dla okolicznej szlachty, która zjeżdżała się zazwyczaj do Zalesina po porady i na politykę. Tu ucztowano z racji różnych uroczystości rodzinnych, tu pijano także na zdrowie tego lub innego króla, albo też i rebeliantów, zależnie od humorów panów braci i interesów gospodarza. W tej sali kiedyś wznoszono zdrowie najjaśniejszej imperatorowej, później wielkiego cesarza Francuzów i księcia Józefa, a chociaż milczano w latach sześćdziesiątych, niemniej w roku 1918 wypito wśród grona sąsiadów zdrowie Francji i marszałka Focha. Było to ostatnie pułkownika polityczne pijaństwo, na które, starym obyczajem zalesińskiego dworu, zjechali się sąsiedzi z bliższych i dalszych majątków (Kiedrzyński 1925: 29-30).

Tak więc dwór w Zalesinie, jak przystało na majątek dworski, jest nade wszystko stary, w czasach świetności był miejscem przyjęć okolicznej magnaterii, jak wymagały tego szlacheckie obyczaje. Oczywiście w nieodłącznym jego

sąsiedztwie znajdował się park: „Jak wiadomo, park zalesiński był ogromny, założony jeszcze w tych czasach, kiedy ziemi nie obliczano na łokcie, i kiedy było jej tak dużo, zwłaszcza za Bugiem, że można było sobie pozwolić na nieograniczoną przestrzeń przed domem” (Kiedrzyński 1925: 73). Był on nie tylko integralnym elementem dworskiego pejzażu, ale pełnił funkcje rekreacyjne, pozwalał doświadczać bliskości natury, co jest charakterystyczne dla prozy XIX i XX wieku, w której dwór się pojawia:

Dworski park z okazałymi drzewami był doskonałym miejscem do spacerów wśród alejek, przemyśleń i rozmów. Nie trzeba było udawać się daleko od domu, by zaznać kojącego działania natury czy pooddychać świeżym powietrzem. Tym ważnym miejscem pisarze poświęcają uwagę na kartach swoich książek i nazywają je wymiennie „parkami” i „ogrodami” (Tatarkiewicz 2020: 99).

U Kiedrzyńskiego widok parku wiąże się również z osobistymi wspomnieniami bohatera z dzieciństwa. Przywołuje samotne zabawy Jędrusia (we dworze nie było rówieśników) czy tajemniczą kryjówkę zwaną „grotą zbawienia”.

Na typowość gniazda Darczewskich składają się też charakterystyczne obrazy dworskich wnętrz, o czym świadczy na przykład opis pokoju, do którego Andrzej wraca po latach:

Pokój, na którego progu młodzieniec krzyknął: „Boże, jak tu się nic nie zmieniło!” — był ogromną salą o sześciu głęboko osadzonych oknach, umieszczonych w dwu stykających się ze sobą ścianach. Po przeciwległej stronie okien wisiąły rzędem, jeden przy drugim, stare, rodzinne portrety, w czarnych od starości ramach, bardziej może od samych ram szerniały i zjedzone przez robaki [...]. Były tam portrety bardzo stare i niezłe, oprócz nowszych, znacznie gorszych, i wreszcie ostatniego posiadacza Zalesina, pana pułkownika Darczewskiego, który kazał się jakiemuś przypadkowemu malarzowi sportretować w mundurze pułkownika rosyjskich huzarów (Kiedrzyński 1925: 29).

Także poczucie stabilizacji życia mieszkańców Zalesina czy kultywowanie tradycji podkreślają typowość tego miejsca, przywołując tym samym na myśl opisy słynnych literackich gniazd szlacheckich, jak chociażby Mickiewiczowskie Soplicowo. Andrzej zaraz po przyjeździe zauważa brak zmian, widząc w trwałości domostwa i zwyczajów siłę starej rasy, co spotyka się z nieukrywaną aprobatą ciotki Emilii:

— Bo tu się w ogóle nic nigdy nie zmienia — rzekła z melancholijnym uśmiechem. — Ty to spostrzegasz po kilkunastu latach, a ja to widzę od

lat trzydziestu. — W tym jednak jest szalony urok — zawołał młodzieniec z entuzjazmem. — W tym leży siła starej rasy, mocnych, kulturalnych narodów. Zmieniają swe konstytucje, ale nie zmieniają swoich domów, swoich mebli, swoich ogrodów, a nawet pewnych przyzwyczajzeń i upodobań. Pod tym względem stryj miał rację, prawda, ciociu? — Z tego punktu widzenia, naturalnie — odpowiedziała, przyglądając mu się z zadowoleniem (Kiedrzyński 1925: 23).

Autor jeszcze niejednokrotnie akcentuje w powieści wartość starej rasy, ujmując jej wybitne cechy jako naturalne dziedzictwo. Jej uosobieniem jest przede wszystkim Basia, na co nieustannie zwraca uwagę Andrzej:

Andrzej rozkoszował się tym, może najpiękniejszym ze wszystkich cudów przemiany, jakim jest zawsze człowiek, zrzucający z siebie więzy prostactwa. Podziwiał jej przyrodzony wdzięk i delikatną pańską urodę, kiedy jeszcze była zwykłą pokojóweczką, uważając zresztą wszystkie wybitne cechy dobrej rasy za naturalne dziedzictwo (Kiedrzyński 1925: 315).

Bardzo ważny element dworu stanowiła również domowa przestrzeń: „Jednym z większych i ważniejszych w życiu rodzinnym pomieszczeń była jadalnia [...] Tam właśnie tętniło życie towarzyskie, a wspólne biesiadowanie było istotną częścią życia we dworze” (Tatarkiewicz 2020: 99). Tak też dzieje się w Zalesinie. Sercem domostwa jest jadalnia, gdzie każdy ma swoje miejsce. W niej mieszkańcy spotykają się w czasie posiłków, które rozpoczynają się o stałej porze. Wszystko odbywa się według ustalonego od lat porządku, co daje domownikom poczucie stabilizacji, wszystko jest przewidywalne. Potwierdza to na przykład prozaiczna sytuacja, kiedy Andrzej pyta ciotkę o porę obiadu: „Zapomniałem się spytać: kiedy obiad? — jak zawsze, o drugiej, moje dziecko” (Kiedrzyński 1925: 138).

Świadomość dworu jako miejsca zakorzenienia rodziny, dającego poczucie bezpieczeństwa, ma bez wątpienia ciotka Emilia, emocjonalnie związana z Zalesinem. Za wszelką cenę stara się nie dopuścić do zakończenia ciągłości rodu Darczewskich, co niewątpliwie nastąpiłoby po bezpotomnej śmierci pułkownika. Emilia zdająca sobie z tego sprawę (sama jest starą panną), próbowała wyrzucić wpływ na Karola Darczewskiego, aby się ożenił:

Chodzi mi o co innego. Po prostu o życie, o całe życie brata — dodała pośpiesznie. — Po co tak marnować młodość? Dla kogo ten trud? Te starania przy Zalesinie?... Czy brat nie może jeszcze mieć dzieci, które zostaną tu po nas, jako dalszy ciąg tego rodu?... Na tobie ma się wszystko skończyć?... Dlaczego pytam się? Przecież brat miał wszelkie warunki: i urodę, i młodość, i majątek... (Kiedrzyński 1925: 47-48).

Nawet po latach, pomimo przygnębiającej świadomości, że pułkownik nie zostawił po sobie potomka, Emilia głęboko wierzy i ufa Bogu, iż ten nie pozwoli zakończyć tak świetnego rodu na Karolu Darczewskim: „»Nie! Nie był tak zły, aby Bóg chciał zakończyć ten ród, idący przecież w prostej linii aż od dworzanina króla Bolesława«. Sam się oparł. Nie może być inaczej” (Kiedrzyński 1925: 56).

Emilia należy do pokolenia wychowanego w kulcie domu, „w którym pielęgnowano uświęcone tradycją wartości, nie podważało obyczajów obowiązujących w środowisku. Nawet w wieku dojrzałym uznawało ważność rodziny i wszystkich wynikających z niej zachowań oraz stawianych przez nią wymagań” (Tatarkiewicz 2020: 29).

Stara panna nie tylko sama jest przykładem takiej postawy, ale też usiłuje ją zaszczerpić Andrzejowi. Kiedy ma nastąpić otwarcie testamentu pułkownika, Emilia dokłada wszelkich starań, aby odbyło się ono w wyznaczonym terminie i zgodnie z obowiązującymi zasadami. Dla Emilii, wola wyrażona w testamencie jest niekwestionowana, co uświadamia Andrzejowi: „Przecież wola, wyrażona w testamencie, jest święta! Chciałbyś nie stosować się do ostatniej woli nieboszczyka? Ty, który cały majątek po nim odziedziczysz?” (Kiedrzyński 1925: 67). Kobieta nie bierze w ogóle pod uwagę, że Andrzej mógłby nie uwzględnić zastrzeżeń mających na celu zabezpieczenie całości i tradycji gniazda Darczewskich. Ponadto Emilia nawet nie dopuszcza do siebie myśli, że uroczystość mogłaby się odbyć niezgodnie z życzeniem pułkownika. Tak też się dzieje – otwarcie testamentu dokonuje się z zachowaniem wszelkich tradycji, rytuału, w terminie wyznaczonym przez pułkownika i w odpowiednim towarzystwie, czyli obecności okolicznych sąsiadów. Równie ważne dla bohaterki są wizyty w sąsiedztwie, które Andrzej jako przyszły właściciel Zalesina powinien odbyć, co po raz kolejny potwierdza, jak ważne są dla niej obowiązujące konwenanse: „Przyszłam specjalnie, aby ci powiedzieć mój Jędrusiu, że wypada, abys złożył w sąsiedztwie kilka wizyt” (Kiedrzyński 1925: 126). Gdy Andrzej nie kwapi się do ich złożenia, przynajmniej na razie, Emilia przedstawia je jako bezwzględny obowiązek: „Czy ciocia sądzi, że nie myślałam o tym, jadąc tutaj?... Nie, za nic w świecie. Mam jeszcze czas na to – dodał stanowczo, całując ją w rękę po raz drugi. Nagle rzekł: — Moja ciociu... — Ależ to obowiązek, moje dziecko. Obowiązek! — przerwała napominająco” (Kiedrzyński 1925: 128).

Jako reprezentantka starszego pokolenia stojąca na straży tradycji nie aprobuje od razu pomysłu Andrzeja, żeby z dnia na dzień zmienić się status Basi, pomagającej do tej pory w gospodarstwie: „Ależ ona jest mi potrzebna w gospodarstwie — odpowiedziała stara panna z oburzeniem. — Nie bronij jej przecież chodzić na spacer, ale gdy nie ma żadnej roboty. Co innego teraz przed obiadem” (Kiedrzyński 1925: 234). Kobieta nie wyobraża sobie zmian istniejącego porządku:

[...] Ależ na Boga — zawołała ze zdziwieniem. — Któż w takim razie będzie podawał do stołu? — A któż podaje do stołu gościom, jeżeli nie ma służby? — zapytał. — Więc chcesz, abym ja jej zmieniała talerze i usługiwała przy obiedzie? — zapytała z oburzeniem. — Za wiele żądasz, mój Jędrusiu! Stanowczo za wiele! (Kiedrzyński 1925: 245).

Nawet, gdy chłopak twardo oświadcza, że jego postanowienie jest nieodwołalne, Emilia obawia się reakcji otoczenia. Uważa też, że wszelkie zmiany wymagają czasu:

— Mój kochany — rzekła wreszcie. — W gruncie rzeczy nie ma w tym nic nadzwyczajnego ani niemożliwego. Rzeczywiście Basia pochodzi z dobrej rodziny i ma zupełne prawo zajmować tu równouprawnione z nami stanowisko. Ale obawiam się, czy taka nagła zmiana w jej życiu nie zanadto zdziwi otoczenie. Sądzę, że trzeba działać umiarkowanie, stopniowo. [...] — Trudno jednak, mój Jędrusiu — mówiła dalej stara panna łagodnym tonem, — aby tak od razu z dziewczyny, która całe swoje życie wzrastała w pewnych obowiązkach, zrobić od razu pannę na wydaniu! Na to potrzeba czasu (Kiedrzyński 1925: 243-244).

Obok pozytywnego wartościowania rodziny, tradycji i odwiecznych obyczajów nie mniej ważną rolę w swojej powieści Kiedrzyński przypisuje religii. To przez jej pryzmat patrzy na świat i ocenia otaczającą ją rzeczywistość Emilia:

[...] Dla panny Emilii, która w młodości swej była brzydka i mało miała dowodów zainteresowania ze strony mężczyzn, miłość nie była z tego świata, lecz posiadała swe nadziemskie źródło w tchnieniu dobrych aniołów. Wszystkie inne wzajemne pożądanía ludzkie, tak zwykłe i naturalne w życiu, uważała nie za miłość, lecz za konieczne związki, nakazane przez religię dla chwały Boga i utrzymania ludzkiego rodzaju. Słowem „miłość” określała w swych tajemniczych rozmowach z własnym sercem, jedynie uczucie czyste, pozbawione wszelkiego materializmu, dalekie wprost od świata (Kiedrzyński 1925: 297).

W rozmowie z Kołosowiczem, który przyznał, że kocha się w Basi, powołuje się z całą stanowczością na tradycyjne wartości i religię, uznając ten fakt za wysoce niestosowny: „Ach, co pan mówi — zaprotestowała z oburzeniem stara panna. — Od czego człowiek posiada wolną wolę, sumienie, honor i religię!...” (Kiedrzyński 1925: 294). Dodając przy tym:

[...] Powinien się pan ożenić z odpowiednią dla siebie kobietą — rzekła po chwili z głębokim przekonaniem [...] — każdy wiek ma swoje prawo — rzekła

z westchnieniem. — Dobrze pan wie o tym, że to wszystko, co przystoi młodzi, w późniejszych latach wygląda śmiesznie, a czasem nawet nieprzyzwoicie (Kiedrzyński 1925: 295-296).

Emilia uważa miłość za nakaz zesłany przez Boga, jest głęboko wierząca i taką postawę wiary i zaufania Bogu zaleca Basi:

— Uspokój się! — rzekła. — Jeśli się kochacie, to nikt nikomu żadnej łaski nie czyni. Miłość nie jest z tego świata, moje dziecko... ale przychodzi jako nakaz, zesłany przez Boga. W jego rękach są dalsze wasze losy... Bądźcie Mu wdzięczni nie dziwiąc się Jego dobroci, gdyż tak widocznie chciał, aby się stało... (Kiedrzyński 1925: 445).

Religijność bohaterki wyraża się także w głębokim kulcie Maryi. Kiedy młody Darczewski po ośmiu latach nieobecności wraca do Zalesina, to mijana przydrożna figura Matki Boskiej ozdobiona wiejskimi kwiatami jest dla niego okazją do wspomnień, kiedy jako mały chłopiec pierwszą garść zżętego zboża zanosił ciotce Emilii, która składała je u stóp Najświętszej Panny. Figura była podobno wyrazem pobożnego podziękowania całej wsi za cudowne ocalenie od szalejącej zarazy.

Okazuje się, że równie ważną była religia dla pułkownika Darczewskiego. Podobnie jak Emilia, zapatrywał się on na sprawy miłości i małżeństwa, uważając je za dary od Boga, o czym świadczą życiowe wskazówki dla Andrzeja zapisane w testamencie:

[...] Małżeństwo, mój chłopcze, jest najpiękniejszym darem Boga. Jest najistotniejszym zbliżeniem się do wieczności. Kościół nazywa je sakramentem, ja nazywam cudem. Dlatego w tym względzie rozkazuję ci nie żenić się bez miłości. Nie szukaj pieniędzy, nie staraj się również podnieść swego znaczenia w życiu przez małżeństwo. Jest to niegodne mężczyzny! Bądź tym, który tworzy rodzinę a za jej dobrobyt i przyszłość swych dzieci odpowiada swym życiem i honorem. Takim ja chciałem być! (Kiedrzyński 1925: 487-488).

W utworze można zatem dostrzec pewne podobieństwo do kultury bohaterowickiej. Kiedrzyński, podobnie jak Orzeszkowa, widzi znaki religijności swoich bohaterów „w stylu ich myślenia o naturze i własnym ich losie [...]”. Aspektem wymownym kultury bohaterowickiej są jej wartości etyczne, sprzężone z tradycją religijną” (Bachórz 2009: LXVI), co widoczne jest również w przedstawionych wyżej postawach Darczewskich. U Kiedrzyńskiego, tak jak w *Nad Niemnem*, „nie widać [...] zrostu narodowości z katolicyzmem obrzędowym” (Bachórz 2009: LXVII). Autor *Dymu Ofiarnego* zaznacza

jednak obecność księdza w powieści. Andrzej udaje się do proboszcza z Błotowa, aby „dać na zapowiedzi”:

Po odczytaniu testamentu i ostatecznym uregulowaniu sprawy majątkowej nie pozostawało Andrzejowi nic do zrobienia innego, tylko, jak się wyrażał, „zaprząć księdza do roboty”. Pragnienie jak najszybszego ślubu zarówno z jego jak i z jej strony było tak wielkie, że zaraz nazajutrz po pamiętnym dniu otwarcia testamentu Andrzej pojechał do Błotowa dać na zapowiedzi, co też skutecznym ku wielkiemu zadowoleniu proboszcza, który w młodości swej znał osobiście dziadka Basi i dla całej jej rodziny bardzo życzliwie był usposobiony (Kiedrzyński 1925: 493).

Wszystko więc odbywa się zgodnie z tradycją oraz zasadami i wartościami wiary chrześcijańskiej. Akcja jednak nie przenosi się do kościoła, gdyż Kiedrzyński kończy powieść na zaręczynach Andrzeja i Basi i ich radosnym oczekiwaniu na mający się odbyć za dwa tygodnie ślub. Pisarz, jednakże raz jeszcze podkreśla, jak ważna jest wiara dla protagonisty *Dymu ofiarnego*, opierającego swe życie i los na Bogu. Dla Andrzeja oczywistym jest, że Stwórca należy się wdzięczność za szczęście, jakie jest udziałem jego i Basi:

— W jaki sposób podziękujemy Panu Bogu za to szczęście? [...]. — Bo przecież jakoś podziękować trzeba — rzekł Andrzej. — Nie mam pretensji do tych, którzy w Boga nie wierzą. Niech się tam z nimi ksiądz para na tym świecie, a na tamtym diabeł. Ale ja wierzę. Dlatego też mnie, moja Basiu, oburza, gdy widzę ludzi, którzy w Niego nie wierzą, a nie robią sobie z Nim żadnych ceremonii. Dziękuje się znajomemu za bilet przysłany na imieniny, ale nie dziękuje się Bogu za całe życie szczęścia. Czy to jest sens? My tacy nie będziemy, prawda, Basiu? (Kiedrzyński 1925: 504).

Zarówno Andrzej, jak i Basia wynoszą religijność z domu. Właśnie na rodzinę jako główne źródło szacunku dla religii wskazuje Kiedrzyński w *Dymie ofiarnym*. Pogląd pisarza odzwierciedlają słowa proboszcza skierowane do Andrzeja: „Człowiek, panie dobrodzieju, jak nie wyniesie szacunku dla religii z domu, jeżeli jej się kochać nie nauczy, powtarzając za matką pacierz, to panie, nigdy religijnym nie będzie!” (Kiedrzyński 1925: 496). Tym samym Kiedrzyński prezentuje głębokie przekonanie o niezaprzeczalnych wartościach chrześcijaństwa.

Kolejnym, nie mniej ważnym motywem w *Dymie ofiarnym*, na który zwraca uwagę pisarz jest kult domu i miłość do ziemi. O mieszkańcach Zalesina można powiedzieć, że są silnie związani z etosem agrarnym, właśnie ze względu na ich przywiązanie do rodzinnego gniazda. W Zalesinie panuje

wręcz kult domu i ziemi. Dla Emilii Zalesin to nie tylko majątek. To gniazdo rodzinne, które bohaterka darzy przywiązaniem, miłością i szacunkiem:

— Zalesin nie jest tylko majątkiem — rzekła po chwili. — Wy teraz, ludzie nowi, z miasta, niezupełnie to rozumiecie. I ty może również, ale później, gdy tu trochę lat przepędzisz, gdy się przyzwyczaisz do tych ścian, do tego parku, pokochasz każde drzewo, każdy kamień przy drodze, wtedy zrozumiesz, dlaczego pułkownik umierając bał się, czy potrafisz to wszystko należycie uszanować (Kiedrzyński 1925: 65).

Kobieta wskazuje także na różnice w stylu życia między miastem i wsią. Docenia i nobilituje życie wiejskie, zaznaczając to w rozmowie z Andrzejem: „Fe, fe! — zaczęła wołać, machając w powietrzu wyschłymi rękoma. — Fe, mój Jędrusiu! Zapominasz, że jesteś na wsi, gdzie nie ma takich zepsutych obyczajów, jakie panują w Warszawie” (Kiedrzyński 1925: 134).

Wagę związku z ziemią podkreśla również Karol Darczewski w swoim testamencie, w słowach skierowanych do Andrzeja. Wskazuje równocześnie na przywiązanie do tradycji, honor i sumienie jako najważniejsze wartości:

[...] Staraj się jak najmniej od życia wymagać, a otrzymasz jak najmniej rozczarowań, a zatem będziesz miał więcej niż inni. Im mniej jest więzów łączących człowieka z życiem, tym ono jest lżejszym i łatwiejszym do przebycia. Jest to morze burzliwe i niepewne, przez które płynąć można jedynie mając dobrą łódź, którą jest silna wola człowieka. Sterem w tej łodzi jest honor, żaglem sumienie!... Kto na takiej łodzi dopływa do drugiego brzegu, nie obawia się wysiąść... Wszystko inne jest marnością! Dlatego też radzę ci, Andrzeju, życie swe związać silnie, jak najsilniej z tą ziemią, którą ci zostawiłem. Stwórz sobie na niej twój własny świat i niech ci on wystarczy [...] (Kiedrzyński 1925: 486).

Kult domu mieszkańców Zalesina potwierdza administrator Kołosowicz. Nie jest on jednak w stanie zrozumieć takiej postawy. W jego ocenie zachowanie pułkownika i Emilii jest śmieszne. Dla Kołosowicza Zalesin to tylko gospodarstwo, co okazuje Andrzejowi:

— Pan się przekona, że ten majątek nie był dla nich tym, czym jest dla wszystkich: mniejsze lub większe gospodarstwo. Oni wszyscy mieli i mają małego zajęczka! Słowo honoru! — O kim pan mówi? — zapytał młodzieniec dosyć chmurnie [...]. — O pułkowniku i tej starej... pannie Emilii [...]. — Im się zdawało, że ten Zalesin, to jakieś chateau. Pan rozumie? Rodowy zamek, panie, gdzie każdy kamień, każdy gwoździć, wbity w ścianę, to wielka narodowa pamiątka [...]. Stary pułkownik, mówię panu, wolałby życie oddać niż rozstać

się z tymi portretami, które tu wiszą na ścianie, a najważniejszą sprawą jego życia było pisanie pamiętnika. Niech pan sobie wyobrazi, co mógł napisać ciekawego człowiek, który przez czterdzieści lat prawie nie wyjeżdżał z domu? Co? Ślepy tłumaczy widzącym, jak wygląda słońce! To tylko oni potrafią — mówił dalej z widoczną niechęcią i pogardą. — Ci śmieszni ludzie, którym się jeszcze zdaje, że posiadanie majątku, siłą faktu, daje wiedzę, rozum, honor, szlachetność i wynosi człowieka ponad szary tłum zwykłych pracujących nędzarzy (Kiedrzyński 1925: 87-88).

Andrzej jako członek rodu Darczewskich doskonale zdaje sobie sprawę z tego, czego nie może i nie chce pojąć Kołosowicz. Młodzieniec ma silne poczucie przynależności do rodzinnego gniazda i odpowiedzialności za spadek, który otrzymał, co było istotą życia dla takich, jak on:

Siła związku ze swojską umiłowaną okolicą wynikała z poczucia przynależności do rodzinnego gniazda. Wiązała się także z odpowiedzialnością za istnienia, które były z tą przestrzenią związane, i za idee, które z niej promieniowały. Kult domu i roli miał związek z tym, że nadrzędnymi wartościami były ukochana kraina i w ogóle miłość do ziemi [...]. Majątek dworski był miejscem rodzinnym, w którym panuje ciągłość pokoleniowa, gdzie wychowywano dzieci w tej samej tradycji, w wierności dawnym ideałom. Dlatego w mieszkańcach dworów rodziło się silne poczucie odpowiedzialności za spadek, który otrzymali, a także świadomość obowiązku kontynuowania tego dziedzictwa. Ziemia, często od wieków zamieszkała przez ten sam ród, była uznawana za własność nie tylko indywidualną, teraźniejszą, ale wielopokoleniową (Tatarkiewicz 2020: 312).

Tak więc ostatecznie właśnie z powodu silnego poczucia związku z ziemią, młody protagonista postanawia pozostać w Zalesinie, nie zamierzając szukać szczęścia poza miejscem, które kocha i szanuje:

Czyż mógłbym zmarnować majątek, który bądź co bądź jest kolebką mego pra-pradziadka? — pomyślał ze zgrozą. — Czy mógłbym zapomnieć o tym skraweczku polskiej ziemi, która karmiła i wiernych i wyrodných synów? Nigdy! [...]. Ona nas wykarmiła jak pierś matki. Ona nam dała życie i honor. Ona nas nauczyła umierać na chwałę przyszłych pokoleń, ona nas uczyniła rycerzami Grunwaldu, Kircholmu i Wiednia. Ona pozwoliła naszym powstańcom boso o głódzie i chłódzie umierać ze słowami „dla ciebie ojczyzno!” [...]. Nie ma większego dobra, piękniejszej miłości — bo nie ma większej siły od śmierci, a przecież śmiercią tysiąca tysięcy przez dziesięć wieków... płacono za ciebie, ziemio polska — bez żalu i strachu! (Kiedrzyński 1925: 117-118).

Dwór jako tragiczny bohater prozy postyczniowej

W wieku dziewiętnastym nad wejściem do siedzib ziemiańskich często umieszczano inskrypcję: „Jam jest dwór polski, co walczy mężnie i strzeże wiernie”. Wyrażała ona przekonanie, że wobec katastrofy państwa właśnie dom stał się wymagającym pieczy azyłem rodzimej tradycji. O tym, jak okazywał się nietrwałym, często traktowały dzieła literackie poświęcone powstaniu styczniowemu (Ratajczak 2014: 11).

Mury zalesińskiego dworu również pamiętają czasy tragicznego zrywu powstańczego z roku 1863:

Widziały też stare i mroczne ściany jadalni, do połowy wyłożone dębem i jak gdyby pokryte szanowną patyną, wielu ludzi i wiele scen bolesnych, które dziwnym losu przypadkiem, w tej sali się rozgrywały. [...] Było to właśnie w okresie powstania styczniowego. Cała okolica wypowiedziała się przeciw Moskalom. Ze wszystkich dworów i zaścianków, słabo uzbrojona, ale z gorejącym sercem, ruszyła młodzież w lasy (Kiedrzyński 1925: 30).

Dym ofiarny Kiedrzyńskiego to dzieło w dużej mierze poświęconym problematyce powstania styczniowego, choć jego akcja rozgrywa się w roku 1923, a więc sześćdziesiąt lat po pamiętnym zrywie. Nie przeszkadza to jednak autorowi zająć się wrażliwą kwestią styczniowej irredenty. Tematyka narodowa pojawia się dzięki retrospekcjom, głównie we wspomnieniach Andrzeja. Powieściowy Zalesin staje się tragicznym bohaterem prozy postyczniowej, niechlubnym wyjątkiem, gdyż cała okolica wypowiedziała się przeciw Moskalom, oprócz zalesińskiego dworu. Młodzież podążyła w lasy, natomiast ojciec pułkownika, w młodości adiutant generała Skrzyneckiego, jako zasadniczy przeciwnik powstania wysłał syna Karola do Petersburga, a sam nie chciał nic słyszeć o toczącej się walce:

Nie chciał o niej nic wiedzieć. Przewidując z góry niepowodzenie [...] przepowiadał okrutne represje ze strony zwycięskiego rządu. Stary szlachcic, widząc zatem, że został w absolutnej mniejszości, zaciął się i, jak to, niestety, zazwyczaj u nas bywa w takich przypadkach, nie przebierał w słowach, uważając nieomal bezprzykładną ofiarę z krwi szlachetnych patriotów za zdradę własnego narodu, jego przyszłości i szczęścia. Wolał więc nie wyjeżdżać z domu, nigdzie nie bywać i nikogo u siebie nie przyjmować, byle nie słyszeć o przebiegu tragicznej walki garści nieśmiertelnych Polaków z wrogiem stokroć silniejszym, którego

pokonanie i dla samych walczących należało do kategorii cudów. Ale zbrojny ruch, z którym nie chciał się spotkać oko w oko, być może i dlatego, ażeby chłodnego rozumowania nie zwyciężyło, bądź co bądź dobre i szczere polskie serce, przyszedł do niego sam (Kiedrzyński 1925: 31).

Zatem Hilary Darczewski „jest [...] w powieści reprezentantem tej części pokolenia »starych« [...], którzy starają się ocalić narodowe zasoby przed represjami będącymi następstwem szaleństwa młodych” (Ratajczak 2014: 13). Tak jak dla Darczewskiego powstanie było szaleństwem, w którym nie chciał uczestniczyć, tak dla większości młodych udział w powstańczym zrywie był powinnością.

Dwór w Zalesinie staje się przeto niemym świadkiem działań związanych z wybuchem powstania styczniowego, nie jest jednak areną samych walk. Jako jeden z nielicznych opiera się zniszczeniu i konfiskacie wskutek zapobiegliwości właściciela, który nie wziął udziału w zrywie. Karol siłą rzeczy mający podobny stosunek do powstania jak Hilary, jest święcie przekonany, że to właśnie dzięki zapobiegliwości ojca Zalesin zawdzięcza ocalenie, co stara się wytłumaczyć Emilii:

— Nie miałaś posagu. Wiem o tym. Twój tatuńcio chciał się bawić w wojenkę i dali mu wojenkę! I z moim ojcem chcieli zrobić to samo — zawołał nagle, spojrzawszy z niewytłumaczonym wstrętem na kominek. — Chcieli, aby i on z drewnianą szabelką szedł na armaty. Ale się nie dał otumanić wariatom! Rozumiesz?... Nie dał się porwać szaleńcom, bo był oficerem prawdziwej armii i pod Skrzyneckim generałem bił się w prawdziwej wojnie, którą myśmy, mimo dobrej broni i dobrego żołnierza, jednak przegrali! Gdyby nie mądrość mojego ojca, byłbym gdzieś teraz na wyrobku, jak twój ojciec i kto wie, czy oboje i ty, i ja mielibyśmy teraz co do gęby włożyć!... Oto — dlaczego nie miałaś posagu! (Kiedrzyński 1925: 47).

Podobnie jak w dziewiętnastowiecznej prozie postyczniowej, autor posłużył się także scenami zagłady polskiego dworu, obrazując w ten sposób tragiczne skutki tego zbrojnego ruchu. Przykład represji popowstaniowych unaocznia u Kiedrzyńskiego konfiskata Wierzbinki, majątku Bogumiła, ojca Emilii i jednego z braci Hilarego, który jako jedyny z nich wziął udział w powstaniu:

[...] przypomniał sobie, że jego ojciec miał dwu braci: starszego od siebie Józefa i młodszego znacznie Bogumiła. Otóż ten ostatni, mimo zaklęć starszego brata, aby nie mieszał się do szalonego ruchu, który tylko nieszczęście na cały naród może sprowadzić, wziął czynny udział w powstaniu. Ponieważ

jednak sprzyjało mu szczęście, nawet w tej dolinie łąz i rozpaczy, jaką były owe lata gorzkiego rozczarowania, nie dostał się do niewoli z bronią w rękę, co należało bez wątpienia do najniebezpieczniejszego finiszu nieudanego działu. Potrafił tak się zakonspirować, że odebrano mu jedynie majątek, skazując, dla pewności i przykładu, na pięć lat więzienia. Po odsiedzeniu tej „kary”, Bogumił przyjął miejsce administratora w jakimś zapuszczonym majątku, ożenił się z niezamożną, lecz ładną panną i żył spokojnie z żoną i córką, ani nie żałując swojej pięknej Wierzbinki, ani nie złorzeczając losowi, który z dziedzica zrobił go zwykłym rządcą (Kiedrzyński 1925: 39).

Dym ofiarny dowodzi więc, z jak licznymi konsekwencjami musieli liczyć się zwolennicy styczniewego zrywu. „Skoro tak wielki koszt wiązał się z zaangażowaniem w powstanie, to można zapytać, czy w takim razie nie warto dopuścić kompromisu wobec zaborcy, by ocalić dom” (Ratajczak 2014: 20). Stosunek autora do ewentualnego kompromisu z zaborcą, to kolejna kwestia nawiązująca do twórczości Rodziewiczówny:

Ten wariant postawy Polaka także przedstawiła pisarka w *Pożarach i zgliszczach*, jednoznacznie go potępiając. W systematycznie pustoszonej przez rosyjskie wojsko poleskiej okolicy zachował się majątek Stedryń, okazała posiadłość Dominika Czaplica, enklawa spokoju i dostatku [...]. Obdarzony zaufaniem Rządu Narodowego Czaplic prowadził jednocześnie grę z zaborcą, skutecznie paraliżując działania powstańcze. Ostatecznie został skazany wyrokiem podziemnego państwa „za zdradę kraju, sprzedanie się Moskalom, za sromotne postępowanie i podłość” jednak zdołał uniknąć śmierci. Jedynym kosztem poniesionym przez gospodarza była utrata szacunku przez sąsiadów, a na planie romansowym – pogarda okazywana przez ukochaną kobietę (Ratajczak 2014: 20).

Kiedrzyński również na taki kompromis się nie godzi, krytycznie odnosząc się do postawy ratowania domu za wszelką cenę. Andrzej – *porte parole* autora – nie jest w stanie zrozumieć i zaakceptować postawy Hilarego i Karola. Emilia pomimo usilnych starań nie jest w mocy przekonać chłopaka, że pułkownik miał rację:

— Tak, jak jego ojciec też miał rację, kiedy przy tymże kominku brał pejcem po gębie!... Stara panna załamała ręce. — Ach, przestań o tym mówić — szepnęła z bólem. — Przestań!... — Aha! Aha! — zawołał Andrzej. — Widzi ciocia, jak nieprzyjemnie o tym wspominać. A przecież ładne parę latek minęło od tej pory... Są jednak czyny dziadów, które się przeglądają w duszach wnuków, jak twarze w lustrach. Dąb wyrośnie i uschnie — a taki czyn zostaje! — Gdyby dziad Hilary przystąpił do powstania, nie miałbyś Zalesina. Siedziałby tu jaki

Gawryłow albo Poluszkina, jak w Olszynie Zaborowskich! — rzekła podnieconym głosem. — Albo jak w Wierzbince twego ojca, ciociu — przerwał — lub w bardzo wielu innych majątkach. Oni mogli iść i wszystko poświęcić, a on nie chciał (Kiedrzyński 1925: 68).

Nie tylko poglądy protagonisty, ale też dalsze losy Darczewskich potwierdzają stanowisko Kiedrzyńskiego w tej kwestii. Hilary ponosi konsekwencje swojej decyzji. Jak zaznacza Kiedrzyński: „Płomień, którym objęty był cały kraj, musiał strawić i jego również” (Kiedrzyński 1925: 31-32). I nie chodzi tylko o osławioną scenę przed kominkiem, po której niechlubną pamiątką były sine pręgi na twarzy właściciela Zalesina. Darczewski skazał na samotność i odrzucenie swojego syna, któremu zaszczerpił nienawiść do powstania. Karol Darczewski:

[...] chociaż nie brał udziału w walce ze zbrojnym ruchem, przebył jednak w mundurze rosyjskiego oficera aż do śmierci ojca, która nastąpiła dopiero w pięć lat po upadku powstania, t. j. w roku 1868-ym, kiedy na grobach wielu „szaleńców” już pokaźne wyrastały brzoźki (Kiedrzyński 1925: 34).

Dopiero wtedy stryj Andrzeja wystąpił z wojska i zajął się gospodarstwem. Stał się jednak samotnikiem, nie utrzymywał kontaktów praktycznie z nikim, na co niewątpliwie wpływała świadomość pogardliwej niechęci rodaków do swojej osoby: „Za świeże i za bolesne jeszcze były rany, zadane przez Moskali, aby mogli zapomnieć, że w godzinie klęski on w mundurze rosyjskiego huzara, bawił się w Petersburgu, a jego ojciec wielkich ofiarników ojczyzny nazywał błaznami i szaleńcami” (Kiedrzyński 1925: 35). Pułkownik długie lata żyje w samotności, uchodząc za dziwaka i tracąc szacunek sąsiadów:

Niechęć sąsiedztwa uniemożliwiła mi szczęście. — Kobieta, którą kochałem i którą chciałem nazwać moją żoną, odmówiła mi swej ręki, gdyż stanowisko mego ojca podczas powstania wyrzuciło i mnie poza obręb patriotycznego społeczeństwa. Cierpiałem z tego powodu bardzo (Kiedrzyński 1925: 487-488).

Karol Darczewski co prawda nie uchodzi za zdrajcę w takim sensie, jak Czaplic, można mu zarzucić jedynie negatywne nastawienie do powstania i bierność w tej sferze, ale także musi odpowiedzieć za swoje wybory. Jednak nie milknie w nim doszczętnie sumienie. W duchu nawet jest dumny ze stryja Bogumiła, o którym przecież niejednokrotnie wypowiadał się krytycznie:

[...] do stryja Bogumiła czuł, mimo wszystko, pewną sympatię. Mimo to, że zgadzał się zawsze ze swym ojcem co do politycznego znaczenia powstania,

które również uważał za niepotrzebne szaleństwo, niemniej w głębi duszy czuł coś w rodzaju dumy, że, bądź co bądź, i między Darczewskimi znalazł się jeden, który bez strachu i żalu poświęcił ojczyźnie na ofiarę siebie i swoje mienie. Pan Karol, rzecz prosta, przed nikim i nigdy by się do tego nie przyznał [...], niemniej to serce biło jednak żywiej, gdy wspominał owego młodego wariata, który poszedł do lasu (Kiedrzyński 1925: 40).

Podsumowanie

Niewątpliwie rok 1863 okazał się niezwykle trudny do jednoznacznej oceny, zarówno od strony politycznej, społecznej, ekonomicznej, ale również, a może przede wszystkim, moralnej [...]. Refleksja na temat wydarzeń roku 1863 zmusiła twórców do poszukiwania wiarygodnych i przekonujących wzorów narracyjnych (Olszewska 2015: 402-403).

Nie ulega wątpliwości, iż Stefan Kiedrzyński *Dymem ofiarnym* wpisuje się w dyskusję dotyczącą powstania styczniowego, ukazując zarówno jego bezpośrednie bolesne pokłosie oraz dalekosiężne skutki, ale też stawiając pytania o sens zrywu i dając na nie odpowiedzi.

Następstw styczniowej irredenty doświadczają nie tylko jej uczestnicy, ale też kolejne pokolenia. Kiedrzyński podobnie jak Orzeszkowa w *Nad Niemnem* kreśli różne warianty polskich losów po powstaniu. U Orzeszkowej mamy trzech braci, których losy i losy ich rodzin znacząco się różnią. Andrzej ginie w czasie walk powstańczych. Według jego syna Zygmunta „przekonania patriotyczne to szkodliwy nonsens [...]”. Gdy matka [...] prosi, by poszedł na mogiłę ojca, odpowiada: »Ależ ja za mogiły bardzo dziękuję... przede mną życie, sława...« I dalej: »mój ojciec (...) był szaleńcem...« (Bachórz 2009: XLII-XLIII). Benedykt:

[...] idealista z 1863 roku, dziwnym zbiegiem wypadków ocalały z pogromu [...], a potem doświadczający skutków tego pogromu. Próbuje ratować ojcowiznę z opresji pacyfikacyjnych i jakoś mu się to udaje, ale „po drodze” doznaje tyłu przeciwności, że przez lata zmagają stwardnieje dla siebie i swego otoczenia (Bachórz 2009: XCII).

Natomiast w przypadku Dominika „zesłanie okazało się wstępem do kariery zawodowej w głębi Cesarstwa i do udanego życia rodzinnego, osiągniętych jednak kosztem przeniknięcia kulturą rosyjską” (Ratajczak 2014: 14).

Z kolei autor *Dymu ofiarnego* przedstawia dzieje Hilarego, Bogumiła i Józefa. Jak wiadomo Hilary próbuje ocalić Zalesin od zagłady; nie przyłącza

się do powstania, nazywając jego uczestników szaleńcami (podobnie Zygmunt Korczyński wyraża się o swoim ojcu). W tym duchu wychowuje też syna Karola. Bogumił jako jedyny z braci bierze udział w zrywie i traci Wierzbinkę, natomiast Józef „nie potrzebował obawiać się konfiskaty majątku, gdyż jeszcze przed wybuchem powstania skonfiskowali mu go Żydzi za długi, zaciągnięte na karty i hulanki. Umarł też już dawno, zostawiwszy syna Włodzimierza” (Kiedrzyński 1925: 39).

Synem Włodzimierza jest Andrzej i to właśnie jego koleje losu oraz jemu podobnych, synów i wnuków „szaleńców”, odzwierciedlają tragiczny bilans udziału ich przodków w powstaniu styczniowym. Dorastającemu chłopcu towarzyszy bolesna świadomość niewoli oraz reperkusji bycia wnukiem powstańca. Andrzej bardzo wcześnie traci rodziców; matka umiera na zapalenie płuc, gdy chłopiec ma zaledwie dziesięć lat, właściwie z braku środków na odpowiednie leczenie, a ojciec w niedługim czasie na atak serca:

Bo nie ulega wątpliwości, że gdyby ojciec jego kochanej mamusi nie uległ „szaleństwu” miłości do swojej sponiewieranej ojczyzny, lecz jak stryjeczny dziad Hipolit pozostał w domu, jego ojczulek nie umarłby przy biurku po wysłuchaniu dystygowanych napomnień pana dyrektora Goldmana, a kochana, niezapomniana mamusia leczyłaby się na Riwierze, zamiast umierać w małym, dusznym mieszkanku, na trzecim piętrze warszawskiej kamienicy (Kiedrzyński 1925: 113).

Dzieje rodziny Andrzeja Darczewskiego, to nie jedyny rezultat styczniowego zrywu. Basię, wnuczkę powstańca, pochodzącą z dobrej szlacheckiej rodziny, także dosięgają bolesne restrykcje wynikające z udziału członka jej rodziny w powstaniu. Po tragicznej śmierci matki zostaje pokojówką w zalesińskim dworze:

— Basia jest córką niejakiej Porajeckiej, która była szwaczką. Mąż jej pracował niegdyś na pocztach jako skromny urzędnik, chociaż mówiono, że jego ojciec gdzieś tam w Królestwie czy w Galicji miał niegdyś majątek, który mu chłopcy tyle razy palili, że zbiedniał zupełnie, sprzedał i zszedł na dziady. Po śmierci męża Porajecka jeździła po dworach i szyła, czasami miesiąc, dwa — jak długo było potrzeba. Traf tak zdarzył, że kiedy ta Basia miała może jedenaście lat, może kilka miesięcy więcej. Będzie temu dobre sześć lat z górą, Porajecka właśnie szyła u nas. Trzeba zdarzenia, że nieboszczyk pułkownik, rozgniwany na nią z powodu, zdaje się, złego przyszycia szamerowania do szlafroka czy też guzika, [...], zbierał się ją wykrzyknąć, co takim strachem ją przejęło, że biedna kobieta uciekła do parku, a że była właśnie zima, więc się zaziębiła, dostała zapalenia płuc, no i — umarła [...]. Wtedy pułkownik, który chociaż był raptus i krzyczał z byle czego, ale w gruncie rzeczy dobre miał serce, kazał dziewczynę zatrzymać, posyłał do szkoły, no

i została do pomocy [...]. — A, matka jej pochodziła z dobrej, rzeczywiście dobrej rodziny — rzekła z uznaniem panna Emilia — tylko zbiedniałej, jak to u nas!... Jej ojciec miał mająteczek nieduży już, ale zawsze wystarczało mu. Nazywał się Ostojewski. Poszedł naturalnie do powstania, zostawiając żonę z córeczką, no... i nie wrócił. Moskale majątek skonfiskowali, a żona się tułała po obcych i dalszych krewnych (Kiedrzyński 1925: 135-136).

Kiedrzyński jednoznacznie eksponuje poświęcenie, ofiarność powstańców, wyraża szacunek dla nich, co wyraźnie zaznacza przedstawiając jako wzór dziadka Barbary Porajeckiej. Krytykuje zaś tych, którzy głośno krzyczą o miłości do ojczyzny, ale w rzeczywistości myślą tylko o sobie. Słowami protagonisty dokonuje oceny postaw wobec powstania:

— Twój dziadek miał majątek, który poświęcił razem z życiem dla nas wszystkich! Mógł przecież, jak wielu innych, nie stracić jednego korca pszenicy. Byli przecież tacy — rzekł, przypominając sobie dziadka Hilarego. — Byli i są. Dla nich ojczyzna jest po to, aby ich karmiła, ochraniała i wzbogacała. Mają jej pełną gębę, na każde zawołanie. Trzy razy na dzień będą chrypnąć, wołając: Polska, Polsce, dla Polski! Tylko niech się od nich nic nie wymaga, niczego nie spodziewa, na nic nie liczy. Znany to ród w Polsce od króla Piasta, co żyje z cudzej ofiary, z cudzej krwi, z cudzego mienia. Poznasz ich po złotoustym pysku, gdy zaczną dowodzić, jak to dla dobra ojczyzny należy ją ograbić! — Twój dziadek taki nie był — rzekł. — Wielu było w Polsce wówczas dobrych Polaków, chociaż za mało, żeby się miało udać, ale to jeszcze nie dowodzi, aby wnuczka człowieka, który się poświęcił, który zginął gdzieś pod krzakiem takiej jeżyny jak ta, pod którą teraz siedzimy — usługiwała właśnie dlatego wnukowi tchórza, który wolał ciepły kominek, a przed kominkiem wygodny fotel, niż Sierakowskiego lub Wańkowicza komendę. Nie, nie — zawołał gorąco. Powiadam ci, Basiu, że to się musi skończyć (Kiedrzyński 1925: 213).

W ten sposób pisarz nobilituje tych, którzy gotowi byli poświęcić wszystko dla ojczyzny. Zaznacza konieczność zmian w życiu potomków powstańców. Historia Basi czy Andrzeja to nie jedyne świadectwa trudnych losów dzieci i wnuków osób walczących w 1863 roku. Basia wspomina o wielu innych, także wnukach i synach powstańców, którzy cierpią biedę i zapomnienie: „W naszej okolicy jest wielu takich, których dziadkowie, a nawet ojcowie byli w powstaniu, a oni są teraz takimi sobie biedakami, jak wszyscy inni. Nikt już o tym nie pamięta” (Kiedrzyński 1925: 214). Tym bardziej więc nie wolno dopuścić do zapomnienia o ofierze powstańców. W ocenie autora zryw z 1863 roku pomimo swej klęski był wręcz nieodzowny jako ogniwo w łańcuchu nieustającej walki o niepodległość.

Biorąc pod uwagę poruszane przez Kiedrzyńskiego zagadnienia, śmiało można stwierdzić, iż *Dym ofiarny*, niewątpliwie przykład literatury popularnej przeznaczonej dla szerokiej publiczności, odnosi się równocześnie do wieloaspektowości pojęcia „tradycji” będącej przede wszystkim oparciem dla tych, którzy ją pielęgnują. Zalesin jako przestrzeń znacząca, daje poczucie bezpieczeństwa jego mieszkańcom, jest ostoją tradycyjnych wartości, ładu, prostoty, zakorzenienia rodziny i wreszcie patriotyzmu. Powieść nie jest więc tylko przykładem literatury o charakterze romansowym. Kiedrzyński ustami swych bohaterów wypowiada głębokie prawdy moralne, dotyka ważkiej dla społeczeństwa problematyki społecznej i obyczajowej. Podnosi na duchu rodaków, którzy pomimo wad jawią mu się jako przedstawiciele narodu o głębokiej moralności, co ostatecznie nadaje utworowi optymistyczny wydźwięk:

[...] w narodzie naszym istnieje wielka i głęboka moralność. [...] Przemalowano nas na różne kolory, ale nie zmieniono duszy. Wszystko to, co nas boli, nad czym cierpimy dzisiaj, to tylko dym, dym niewoli i nieszczęścia, zawodów i walk bezpłodnych, gryzący czad, kłębiący się przy ziemi, ale to wszystko przejdzie. Staniemy znowu ramię przy ramieniu z innymi, bo mamy do tego prawo, a prawo to dali i potwierdzili ci wszyscy, którzy żyjąc w więzieniu, karmili swą duszę wyobraźnią piękną. [...] Ci, którzy przez sto pięćdziesiąt lat niewoli imię Polaka łączyli z prawością, cnotą i pracą. [...] Ci wszyscy, a takich było i są miliony, stanowią naszą dźwignię, nasz pęd ku jasnej przyszłości, która przyjść musi (Kiedrzyński 1925: 383-384).

Tak więc osąd sprowadzający dzieło pisarza przede wszystkim do poziomu książki o stosunkowo prostej fabule, przeznaczonej dla „panienek z biur, szwalni, leśniczówek, małych dworków czy czytelników [...] klasy rzemieślniczej (Kiedrzyński.org 1925: par. 8), wydaje się bezpodstawny i krzywdzący.

Źródła cytowań

- BACHÓRZ, JÓZEF (2009), 'Wstęp', w: Eliza Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. I., Wrocław: Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, ss. III-CXLVI.
- DZIUGIEŁ-ŁAGUNA, MAGDALENA (2007), 'Wstęp', w: Magdalena Dziugieł-Łaguna, *Aksjologia dworu szlachecko-ziemiańskiego w prozie polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, ss. 7-10.
- KIEDRZYŃSKI.ORG (1925), *Recenzja powieści „Dym ofiarny”*, online: www.kiedrzyński.org/books/swia2540.html, par. 1-9, [dostęp: 22.03.2022].
- KIEDRZYŃSKI, STEFAN (1925), *Dym ofiarny*, Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha.
- MARTUSZEWSKA, ANNA (1989), 'W sferze wartości. II. Patriotyzm i „piękno”, w: Anna Martuszevska, *Jak szumi Dewajtis? Studia o powieściach Marii Rodziewiczówny*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, ss. 143-184.
- OLSZEWSKA, MARIA, JOLANTA (2015), 'Bolesna pamięć powstania styczniowego. Między mitem a stereotypem (Żeromski-Rembek)', w: Maria Jolanta Olszewska, *Stefan Żeromski Spotkania*, Warszawa: Zakład Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 401-421.
- RATAJCZAK, WIESŁAW (2014), *Dwór polski – tragiczny bohater prozy postyczniowej*, online: https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Pamietnik_Biblioteki_Kornickiej/Pamietnik_Biblioteki_Kornickiej-r2014-t31/Pamietnik_Biblioteki_Kornickiej-r2014-t31-s11-22/Pamietnik_Biblioteki_Kornickiej-r2014-t31-s11-22.pdf, ss. 11-22, [dostęp: 22.03.22].
- TATARKIEWICZ, EMANUELA (2020), *Dwór polski. Literackie obrazy w prozie XIX i XX wieku*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Niemieckie życie w retrospekcji. Mechanizmy obronne i idealizacja nazistowskiej przeszłości na przykładzie wspomnień Brunhildy Pomsel

Zuzanna Tymoftejewicz

Uniwersytet Warszawski

Abstract

German life in retrospect. Defense mechanisms and the idealization of the Nazi past in Brunhilde Pomsel's memoirs

Zuzanna Tymoftejewicz in the paper *German life in retrospect. Defense mechanisms and idealization of the Nazi past on the example of the memories of Brunhilde Pomsel* proposes an analysis of the memories of the entangled in the Nazi past secretary of Joseph Goebbels – Brunhilde Pomsel, who, almost 80 years after the end of World War II, decided to make her life story public, thus following the patterns collective and cultural memory described by Aleida Assmann.

In the 21st century, National Socialism once again found itself in the center of public interest, with the stories of witnesses at the time taking the foreground. This new discourse, however, carries the risk of falsifying, denying or concealing the past by means of the defense mechanisms that were first described by Margarete and Alexander Mitscherlich in *Unfähigkeit zu trauern*, as well as strategies of idealization or mythization of their own experiences and past times.

Zuzanna Tymoftejewicz, studentka 2. roku studiów II stopnia Uniwersytetu Warszawskiego na kierunkach germanistyka oraz helwetologia – studia szwajcarskie, a także studentka sławistyki na Uniwersytecie Eberharda Karola w Tybindze; stypendystka Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej (niem. DAAD) oraz GFGPS Stowarzyszenia Naukowo-Kulturalnego w Europie Środkowej i Wschodniej; prezes Koła Naukowego Instytutu Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego KoNIG.

[wpisać adres@mail](mailto:wpisaćadres@mail)

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



Selected Pomsel's statements in comparison with scientific theories were subjected to a critical analysis, which, despite Pomsel's numerous attempts to credibly present her own version of history and to conceal her fascination with the Third Reich, showed defense mechanisms that were noticeable in her statements. Pomsel falsifies, idealizes, myths, and sometimes conceals memories and entanglement in the Nazi past. By applying the five strategies of denial described by Aleida Assmann in *Der lange Schatten der Vergangenheit*, Pomsel assigns responsibility for her faults to Prussian educational methods, to character traits such as obedience and a sense of duty, to the German-wide need for a leader, and finally to society. She tries to hide or deny his involvement in the work of the Ministry of Propaganda and Public Enlightenment. Although she identifies herself only with the role of the victim, in combination with the perpetrator's memory features described by the researchers of this issue, a dark and hidden side of her personality emerges.

Keywords: Nazi past, memories, memory, strategies of denial, defense mechanisms, idealization, nationalism

Wprowadzenie

Narodowy Socjalizm należy do tematów, które często powracają do debaty publicznej i stają w centrum jej uwagi. W ostatnich latach można było zaobserwować ponowny wzrost zainteresowania tematyką nacjonalizmu oraz II wojną światową. Jednak tym razem na pierwszy plan wysuwają się historie ówczesnych świadków, a ich wspomnienia zyskują na aktualności. Nowy dyskurs niesie ze sobą niebezpieczeństwo fałszowania, negowania lub przemilczania przeszłości za pomocą mechanizmów obronnych i strategii idealizacyjnych.

„Moje wspomnienia są dla mnie bardzo ważne. Prześladowają mnie” (Hansen 2018: 19) – tymi słowami rozpoczyna się tekst *Niemieckie życie* Thore’a D. Hansena, składający się z dwóch części: transkrypcji wspomnień Brunhildy Pomsel¹ oraz komentarza autora. W rozmowie z Hansenem sto sześćioletnia kobieta kieruje swoje myśli ku przeszłości. Już pierwsze zdanie mogłoby wskazywać, że ma się do czynienia z pewnym rodzajem spowiedzi i chęcią wyznania dawnych przewinień, aby uwolnić się od prześladowania przez nie. W trakcie lektury okazuje się jednak, że Pomsel w żaden sposób nie rozlicza się ze swoim zaangażowaniem w czasach nazistowskich. Wręcz przeciwnie, próbuje się usprawiedliwić i opisać swoje życie w taki sposób, jakby sama stała się ofiarą tamtego reżimu, będąc w rzeczywistości jego częścią. Artykuł niniejszy skupia się zatem na trzech pytaniach: jakie mechanizmy obronne przed uznaniem własnego zaangażowania w reżim nazistowski można zaobserwować we wspomnieniach Pomsel? Jak ujawniają się one w warstwie językowej? Czy Pomsel może zostać uznana za ofiarę nacjonalizmu?

¹ Brunhilde Pomsel urodziła się 11 stycznia 1911 roku w Berlinie, gdzie spędziła czasy wojen. W III Rzeszy zrobiła niezwykłą karierę: najpierw w radio, a następnie w Ministerstwie Oświecenia Publicznego i Propagandy Rzeszy jako sekretarka Josepha Goebbelsa. Po kapitulacji została aresztowana przez rosyjskich żołnierzy w bunkrze Ministerstwa Propagandy i przez pięć lat była przetrzymywana w rosyjskiej niewoli. Zmarła 27 stycznia 2017 r. w Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu (Hansen 2017).

Należy podkreślić, że choć Pomsel należała do elity, jest także przedstawicielką niemieckiego pokolenia wojennego w pojęciu ogólnym. Na tym tle tytuł jej wspomnień wydaje się mieć duże znaczenie. Uzasadnione jest więc pytanie, czy tekst *Niemieckie życie* odnosi się nie tylko do niej, ale także, czy może być interpretowany w odniesieniu do szeroko pojętego niemieckiego losu.

Formy pamięci i Pięć strategii wyparcia według Aleidy Assmann

Aleida Assmann, zajmująca się różnymi formami pamięci, podkreśla, że: „[w] wspomnienia osobiste istnieją nie tylko w określonym środowisku społecznym, ale także w określonym horyzoncie czasowym. Ten horyzont czasowy wyznaczony jest zmianą pokoleń [*Persönliche Erinnerungen existieren nicht nur in einem besonderen sozialen Milieu, sondern auch in einem spezifischen Zeithorizont. Dieser Zeithorizont wird durch den Wechsel der Generationen bestimmt*]“ (Assmann 1999: 37) i obejmuje okres od osiemdziesięciu do stu lat. Pierwsza faza przekazywania wspomnień następuje po czterdziestu latach. Assmann zwraca uwagę, że wraz ze zmianą pokoleniową ludzie rozwijają potrzebę mówienia o swoim życiu, w wyniku czego profil pamięciowy społeczeństwa zmienia się zauważalnie (Assmann 1999: 37). Także Pomsel dopiero po około osiemdziesięciu latach od II wojny światowej decyduje się opowiedzieć o swoim życiu.

Dzięki przekazaniu wspomnień nie popadają one w niepamięć, a są przechowywane jako pamięć komunikacyjna (*kommunikatives Gedächtnis*), która jest również określana mianem subiektywnego przepracowania doświadczeń (*subjektive Erfahrungsverarbeitung*; Assmann 1998: 36). Pamięć krótkotrwała świadka historii zmienia się w tę długotrwałą, gdy owe wspomnienia zostaną na przykład spisane, przez to „doświadczenia i wiedza są transportowane przez następne progi pokoleniowe [*Erfahrungen und Wissen über die Generationenschwellen transportiert werden*]” (Assmann 1998: 49). Assmann nazywa tę formę wspomnień pamięcią kulturową (*kulturelles Gedächtnis*). Widzi również niebezpieczeństwo wynikające z przekazywania wspomnień. Podkreśla, że pamięć ta może być nadużywana, a w efekcie prowadzić do ikonizacji i mityzacji przeszłości (Assmann 1998: 50-51). Opisuje pięć strategii wypierania (*Fünf Strategien der Verdrängung*), aby zilustrować mechanizmy zniekształcania przeszłości, a mianowicie kompensowanie – *Aufrechnen*²,

² Jest to strategia usprawiedliwiania się, w której sprawca przywłaszcza sobie wspomnienia ofiary lub porównuje własną winę z winą innych ludzi, w wyniku czego konsekwentnie jej zaprzecza (Assmann 2006: 170).

eksternalizacja – *Externalisieren*³, zanikanie – *Ausblenden*⁴, milczenie – *Schweigen*⁵ i fałszowanie – *Umfälschen*⁶. Zastosowanie wymienionych strategii można również znaleźć we wspomnieniach Pomsel. Celem niniejszego artykułu jest ich wytropienie i udowodnienie niezliczonych zastosowań mechanizmów obronnych w postaci eksternalizacji, idealizacji i mityzacji przeszłości.

Mitologizacja pruskiego wychowania i stereotypowych cech niemieckich

Czas wojny może posłużyć za doskonały przykład dla mityzacji przeszłości. Brunhilde Pomsel odwołuje się do niemieckich cech, które również Ralf Giordano przywołuje w tekście *Die zweite Schuld oder von der Last Deutscher zu sein*. Według niego cechami tymi są: „przyzwyczajenie się do dowodzenia i posłuszeństwa, duch uległości i posłuszeństwa wobec władzy, pojęcie obowiązku o znacznie bardziej daleko idącym charakterze [*die Gewöhnung an Befehl und Gehorsam, Untertanengeist und Obrigkeitshörigkeit, Pflichtauffassungen mit weitergehendem Selbstweckcharakter*]” (Giordano 1987: 42). Pomsel wspomina, że jej rodzice wychowali ją na osobę zdyscyplinowaną i dlatego niejednokrotnie podkreśla „to podporządkowanie się” (Hansen 2018: 28), które później definiowało całe jej życie:

W życiu rodzinnym kierowano się posłuszeństwem. Miłością i wyrozumiałością niewiele by osiągnięto. Być posłusznym i trochę przy tym oszukiwać, a do tego kłamać albo zrzucić winę na drugą osobę. W ten sposób budzono w dzieciach cechy, których właściwie nie miały (Hansen 2018: 22).

Metody wychowawcze przytoczone w cytacie rzuciły długi cień na całe życie Pomsel. Można zauważyć, że te same mechanizmy zachowania dotyczą nie tylko jej dzieciństwa, ale także czasu reżimu nazistowskiego i okresu powojennego. Od dzieciństwa uczono ją, jak postępować, aby nie brać odpowiedzialności za własne czyny i prawdopodobnie stało się to jej drugą naturą. Swoje późniejsze zachowanie stara się uzasadnić surowym wychowaniem

³ Proces oddzielania winy od siebie i przypisywania jej innym (Assmann 2006: 170).

⁴ Przy pomocy nazistowskiej propagandy wykluczono Żydów ze społeczności, wykorzystując w tym celu dawne uprzedzenia. Dlatego wspomnienia związane z antysemityzmem zostają w pamięci wyparte.

⁵ Istnieją dwa rodzaje milczenia: „milczenie sprawcy” i „milczenie ofiary”. W tym przypadku jest to milczenie sprawcy, który nie mówi o swojej przeszłości, aby przedstawić siebie samego w lepszym świetle (Assmann 2006: 176-179).

⁶ Strategia ta opisuje zachowanie, w którym sprawca dostosowuje swoją historię do opinii publicznej, zaprzeczając tym samym swojej własnej i prawdziwej przeszłości. Doskonałym tego przykładem jest próba przedstawienia siebie jako ofiary (Assmann 2006: 180-181).

i podkreśla: „Człowiek jest przecież bardzo zależny od okoliczności, w których dorasta, jak się akurat wszystko rozwija [...]” (Hansen 2018: 151).

Poczucie obowiązku było dla niej cechą pruską. Ponadto podkreśla: „To mi pozostało. To coś pruskiego, to poczucie obowiązku” (Hansen 2018: 28), dlatego zawsze bardzo poważnie traktowała swoje życie i pracę, co wyraziła z pewną dumą wspominając, że podczas pracy w Ministerstwie Propagandy zawsze w stu procentach wykonywała każde zlecenie, a z perspektywy czasu wszystkie swoje decyzje uzasadnia surowym wychowaniem i stwierdza: „Nas wychowano na zbyt posłusznych ludzi” (Hansen 2018: 151).

Pomsel wspomina chwile, w których okazywała jednak nie tylko posłuszeństwo, ale i lojalność. Dzięki koleżance z ministerstwa miała okazję spędzić ostatnie dni wojny, czyli ostatnie dni III Rzeszy i ostateczną kapitulację w Poczdamie, gdzie nie odbywały się walki. Wróciła jednak do Berlina w celu wypełnienia swoich obowiązków do końca, co wyznaje z dumą: „Było przecież mnóstwo ludzi, którzy wyczuli sytuację i uciekli. Ale ja byłam na służbie i należałam do tej drużyny” (Hansen 2018: 117). W tym stwierdzeniu ujawnia się wiele informacji o Pomsel. Jeszcze bardziej eksponuje ona swoją lojalność. Ciekawe jest, że w odniesieniu do nazistów w oryginalnym tekście używa ona współczesnego słowa „team”, które budzi pozytywne asocjacje. W ten sposób nieumyślnie stwarza obraz, w którym namacalna jest jej identyfikacja z narodowymi socjalistami.

Idealizacja nazistowskiej przeszłości jako mechanizm obronny

Według Margarete Mitscherlich termin „idealizacja” można tłumaczyć jako „typową, mniej lub bardziej neurotyczną formę samoobrony [*eine typische, mehr oder weniger neurotische Form der Selbstverteidigung*]” (Mitscherlich 1978: 17). Zgodnie z tym człowiek poprawia swoją samoocenę, oszukując samego siebie. Margarete i Alexander Mitscherlichowie poświęcają temu tematowi wiele uwagi w tekście *Die Unfähigkeit zu trauern* (*Niezdolność do żałoby*), gdzie interpretują idealizację jako jeden z mechanizmów obronnych. Uważają, że ludzie przywołują tylko te wspomnienia, które z aktualnej perspektywy są odpowiednie dla opinii publicznej i spełniają społeczne oczekiwania. W efekcie tego zjawiska zaprzeczają się wszystkim wstydliwym zdarzeniom, aby się nie splamić: „Wszelkim procesom, w które jesteśmy zaangażowani, zaprzeczamy, przewartościowuje się ich znaczenie, obarcza odpowiedzialnością innych, niezwiązanych z naszą tożsamością [*Alle Vorgänge, in die wir schuldhaft verflochten sind, werden verleugnet, in ihrer Bedeutung umgewertet, der Verantwortung anderer zugeschoben, jedenfalls nicht mit unserer Identität verknüpft*]” (Mitscherlich 1979: 13). Z tego powodu idealizacja jest bardzo powszechnym zachowaniem w okresie powojennym.

Mitscherlichowie jako pierwsi odwołują się do terminu mechanizmy obronne przed nazistowską przeszłością (*Abwehrmechanismen gegen die Nazivergangenheit*; Mitscherlich & Mitscherlich 1979: 16). Naród obciążony szczególnie negatywną historią stara się zrobić wszystko, aby nie utożsamiać się ze zbrodniami. Według Anny Wolff-Powęskiej wielu Niemców było zdania, że z uwagi na przyszłość o wiele lepiej byłoby ukrywać swoje zaangażowanie w reżim nazistowski i popieranie Hitlera (Wolff-Powęska 2011: 59).

Aleida Assmann pisze, że cierpienie i niesprawiedliwość są nieustannie przypominane, „z drugiej strony wina i wstyd prowadzą do przemilczenia [*Schuld und Scham dagegen zum Abdecken durch Schweigen führen*]” (Assmann 1999: 45). Najważniejszym tego powodem jest ciężar, który okazuje się być trudny do przepracowania. Assmann stwierdza: „Tak łatwo jest pamiętać winy innych, tak samo trudno pamiętać o własnej winie [*So einfach es ist, fremde Schuld zu erinnern, so schwierig ist es dagegen, der eigenen Schuld eingedenk zu sein*]” (Assmann 1999: 45). Przytacza także aforyzm Fryderyka Nietzschego, aby zilustrować wewnętrzny konflikt między wspomnieniami a dumą:

„»Zrobiłem to«, mówi moja pamięć.

»Nie mogłem tego zrobić« – mówi moja duma i nieubłagane pozostaje
Nareszcie – pamięć ustępuje

[*»Das habe ich gethan«, sagt mein Gedächtnis.*

*»Das kann ich nicht gethan haben« – sagt mein Stolz und bleibt unerbittlich
Endlich – giebt das Gedächtnis nach*]” (Assmann 2006: 82).

Człowiek ma potrzebę bycia z siebie dumnym, dlatego przeszłość jest idealizowana lub przebudowywana. Proces ten prowadzi do powstania nowej tożsamości. W tym miejscu można odnieść się do innego tekstu Nietzschego, *Niewczesnych rozważań*, w którym to filozof w zapominaniu upatruje szansę na lepsze życie. Pomsel również chce pożegnać się ze swoją przeszłością i pozostawić za sobą nawiedzające ją wspomnienia, dlatego używa różnych mechanizmów obronnych. W rezultacie jej relacji nie należy odczytywać jako swoistej spowiedzi, ponieważ zamiast wyznać grzechy, wykorzystuje ona owe mechanizmy, aby stłumić swoją przeszłość i zatuszować nadużycia.

Nie mieliśmy nic przeciwko Żydom – Antysemityzm w retrospekcji

Wypowiedzi Pomsel o Żydach ilustrują mechanizmy idealizacji i ukrywania, charakterystyczne dla wielu ludzi zaangażowanych w reżim nazistowski. Doskonałym przykładem osoby posługującej się tymi mechanizmami jest

Adolf Eichmann⁷. Hannah Arendt cytuje jego stwierdzenia: „Nie miałem nic wspólnego z mordowaniem Żydów [*Ich hatte mit der Tötung der Juden nichts zu tun*]“ (Arendt 2012: 60) oraz dodaje: „Osobiście nie miał on [Eichmann – dopowiedzenie oryginalne] absolutnie nic przeciwko Żydom [*Persönlich hatte er nie das geringste gegen den Juden*]“ (Arendt 2012: 60).

Pomsel również próbuje przekonać swoich czytelników, że nie była ani nie jest antysemitką. Już na początku rozmowy z Hansenem zapewniała: „Nie mieliśmy nic przeciwko Żydom” (Hansen 2017: 29) i opowiadała o swoich żydowskich znajomych. Sama pracowała dla żydowskiego prawnika (Hansen 2018: 30). Kilka ustępów dalej prezentuje jednak całkowicie przeciwstawne poglądy: „Dopiero narodowy socjalizm uświadomił nam, że to inni ludzie” (Hansen 2018: 32). Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w gronie jej najbliższych przyjaciół nie było Żydów, a jedynie synowie majątnych ludzi. Choć często podkreśla swoją znajomość z Żydówką, aby postawić się w lepszym świetle, przyznaje, że Żydzi byli izolowani, uwypuklając tym samym różnicę, którą widziała między sobą a Żydami: „Już sama sytuacja materialna nie pozwalała im na kontakty z innymi, takimi jak my” (Hansen 2018: 138).

W tej kwestii należy podkreślić rolę nazistowskiej propagandy. Assmann przedstawia kilka powszechnych uprzedzeń wobec Żydów, szerzonych przez Ministerstwo Propagandy. Ich konsekwentne stosowanie i wzmacnianie skutkowały tym, że: „[...] empatia dużej części ludności wobec Żydów została porzucona, gdy pozbawiano ich praw, poniżano, torturowano, prześladowano, deportowano i mordowano [...] *die Empathiefähigkeit breiter Teile der Bevölkerung den Juden gegenüber [ausgesetzt wurde – dopowiedzenie Z.T.], als sie entrechtet, gedemütigt, gequält, verfolgt, deportiert und ermordet wurden*]” (Assmann 2006: 174).

Można więc wątpić, że kobieta pracująca w Ministerstwie Propagandy nie wiedziała o wydarzeniach i planowanych działaniach przeciwko Żydom. Prześladowania tej nacji pozostają w jej pamięci, choć kilkakrotnie temu zaprzecza. Przyznaje przy tym, że w wielu dzielnicach Berlina były one bardzo silne (Hansen 2018: 121). Świetnie pamięta też Noc kryształową (*Kristallnacht*), którą nazywa punktem zwrotnym: „Wtedy się właściwie zaczęło. Zostaliśmy obudzeni. Wtedy ktoś, przyjaciele albo krewni opowiedzieli, że sąsiedzi zostali gdzieś zabrani przez ludzi w mundurach. Zabrano ich i wywieziono samochodami” (Hansen 2018: 59). Mimo to stara się usprawiedliwiać: „Wszyscy byliśmy jak sparaliżowani, że coś takiego mogło się wydarzyć” (Hansen 2018: 59). Od osoby sparaliżowanej nie oczekuje się przecież jakiegokolwiek oporu.

⁷ 11 kwietnia 1961 r. rozpoczął się w Jerozolimie proces Adolfa Eichmanna, odpowiedzialnego między innymi za eksterminację Żydów. Eichmann próbował przekonać sąd, że nie jest odpowiedzialny za przypisywane mu przestępstwa i że nigdy osobiście nie zamordował żadnego Żyda. Został on skazany na karę śmierci, co symbolicznie stało się sądem nad Holocaustem.

Stwierdzenie Pomsel, że: „Przed 1933 nie myślało się zbyt wiele o Żydach. Czysty wynalazek późniejszych nazistów” (Hansen 2018: 32), jest kolejnym przykładem eksternalizacji. Według Pomsel wrogość wobec Żydów pojawiła się dopiero z nadejściem narodowego socjalizmu. W tym miejscu zwraca uwagę na to, że za prześladowania odpowiadają tylko naziści i skupia się na swojej rzekomej niewinności, przyznając jednocześnie, że Żydzi byli traktowani inaczej również przez nią.

Hitler został wybrany – Adolf Hitler jako wybawca

Alexander Mitscherlich podkreśla, że można wyróżnić dwa typy mas ludzkich. Jeden z nich, „którego członkowie dzielą ze sobą silne uczucia” (Mitscherlich 1975: 213), jest ściśle związany z narodem niemieckim w czasach narodowego socjalizmu. Zwraca on uwagę na identyfikację z przywódcą, którego ideologia ma wielki wpływ na masy (Mitscherlich 1975: 218). Również Pomsel podkreśla, że Adolf Hitler był nową nadzieją dla Niemiec, chociaż wielu Niemców było zaskoczonych, gdy doszedł do władzy: „Bezpośrednio po objęciu stanowiska przez Hitlera panujący nastrój wyrażał po prostu nową nadzieję. Mimo to było olbrzymim zaskoczeniem, że Hitlerowi się udało” (Hansen 2018: 42). Powstaje jednak pytanie, na ile jej twierdzenie o „wielkim zaskoczeniu” jest prawdziwe. Ostatecznie Hitler został wybrany „[...] przez zdecydowaną większość Niemców” (Frei 1987: 91).

Margarete Mitscherlich stawia tezę, że każdy człowiek potrzebuje wzorów do naśladowania i celów, aby nie odczuwać „poczucia pustki [*Gefühl der Leere*]” (Mitscherlich 1978: 14). Poszukiwanie lidera ma być sposobem na nadanie sensu swojemu życiu, a powodem, dla którego ludzie potrzebują lidera, jest często gniew i potrzeba zemsty (Mitscherlich 1978: 14). Taki właśnie nastrój panował pod koniec Republiki Weimarskiej. Przegrana wojna była dla Niemców czymś, z czym się nie mogli pogodzić, byli zawiedzeni i czuli się zdradzeni (Giordano 1987: 55). Pomsel także wspomina to rozczarowanie: „Straciliśmy przecież wszystko przez wojnę i zostaliśmy oszukani przez traktat wersalski, tak nam to potem wmówiono” (Hansen 2018: 33). Przyczyną popularności Hitlera była trudna sytuacja w okresie międzywojennym. Margarete Mitscherlich podkreśla: „Nawet pojedyncze zniewagi można łatwo przenieść na narodowe lub mieszać z nimi, jeśli zachęcają do tego postawy narodowe, przywódcy polityczni lub ideologie [*Auch individuelle Kränkungen lassen sich leicht auf nationale verschieben oder mischen sich mit diesen, wenn nationale Haltung, politische Führer oder Ideologien dem Vorschub leisten*]” (Mitscherlich 1978: 15). Pomsel czyni podobną uwagę: „Niemcy po zakończeniu I wojny światowej były za bardzo »bezpańskie« [...] Dlatego Hitler nie miał trudności

z rządzeniem. Zbyt wielu bezrobotnych, to było całe jego zaplecze” (Hansen 2018: 129). Z jej słów można wywnioskować, że Hitler był dla Pomsel zbawicielem i nie ma wątpliwości, że wierzyła w jego obietnice.

„Dobre strony reżimu”

Norbert Frei zwraca uwagę, że wielu Niemców zachowuje w pamięci pozytywny wizerunek III Rzeszy i pisze o „identyfikacji z tak zwanymi dobrymi stronami reżimu nazistowskiego *Identifikation mit den sogenannten guten Seiten des NS-Regimes*”, do których należały: „[...] autostrady, niska przestępczość w epoce nazistowskiej, ale także spójność wspólnoty narodowej [...] *typischerweise der Autobahnbau, die angeblich geringe Kriminalität in der NS-Zeit, aber auch der Volksgemeinschaftliche Zusammenhalt*” (Frei 1987: 108). Ralph Giordano pisze w tym kontekście o zbiorowych afektach Niemców⁸ i wyróżnia osiem z nich, zwracając szczególną uwagę na afekt numer cztery: „Hitler nie tylko robił złe rzeczy, ale także tworzył dobre rzeczy, na przykład autostrady [*Hitler hat nicht nur Schlechtes, er hat auch Gutes geschaffen, Zum Beispiel die Autobahnen*]” (Giordano 1987: 34). Pomsel również myśli w tych dwóch kategoriach i stara się zidentyfikować dobre strony III Rzeszy: „Trzeba było wręcz powiedzieć: co mi tam, to wszystko jest przecież wspaniałe!” (Hansen 2018: 44). Następnie podkreśla: „zaczęła się budowa autostrady, to była przecież olbrzymia ingerencja w całą strukturę miasta, dzięki temu zniknęli też z ulic bezrobotni [...]” (Hansen 2018: 44).

Patrząc wstecz, Pomsel jest zdania, że wiele osób odbierało te czasy jako wyzwolenie i dodaje: „W każdym razie było tak wiele rzeczy, które nagle się poprawiły” (Hansen 2018: 44). Z tego stwierdzenia wynika, że czas, gdy Hitler był u władzy, był dla niej szczęśliwy. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że po zapoznaniu się z danymi o milionach zgonów, obozami koncentracyjnymi i wszystkimi zbrodniami nazistów, z perspektywy czasu wciąż potrafi ona dostrzec korzyści z tego płynące.

Co ważne, Pomsel opowiada o nowej nadziei i wyzwoleniu od starych trosk. O wadach reżimu nazistowskiego wspomina jedynie mimochodem,

⁸ Giordano wyjaśnia swoją tezę następująco: „Nazwałem to »afektami zbiorowymi«, ponieważ jednolitość tych afektów odpowiadała masowemu, nawet narodowemu, podstawowemu poczuciu, które dało początek historycznie błędnej decyzji, by nie zajmować się nim, ale go stłumić. »Afekt«, ponieważ była to nagła, nierefleksyjna reakcja, która nie przetrwała pierwszej godziny szoku. [...] Pojawił się moralny reperkusja, odniesienie do ludzkiej iskry, której nie dało się całkowicie zdusić popiołem dwunastu nazistowskich lat. [*Ich habe das »kollektive Affekte« genannt, weil die Uniformität dieser Affekte einem massenhaften, ja nationalen Grundgefühl entsprach, dem dann auch sogleich die historische Fehlentscheidung entwuchs, nicht aufzuarbeiten, sondern zu verdrängen. »Affekt«, weil es sich um eine jähe, unreflektierte und die erste Schreckstunde nicht überwindende Reaktion handelte. [...] Da wer eine moralische Rückwirkung, der Hinweis auf einen humanen Funken, der von der Asche der zwölf Nazijahre nicht ganz erstickt werden konnte*]” (Giordano 1987: 34).

odwołując się do nowych praw: „Gdy Hitler przejął władzę, zaraz zaczęło się tworzenie przepisów, szybko nastąpiło wiele zmian” (Hansen 2018: 43-44). Chociaż Pomsel nie ma wątpliwości, że wolność była ograniczona, uznała to za rzecz oczywistą: „No, po prostu tak wtedy było” (Hansen 2018: 43). „Wślizgnięcie”, o którym w oryginalnym tekście jest mowa, było dla Pomsel szczególnie łatwe, ponieważ doświadczyła awansu finansowego i społecznego. Została wówczas również zaproszona na obiad do Goebbelsa, co podniosło jej samoocenę.

Podjechała limuzyna, esesman zawiózł nas do Wannsee, Schwanenwerder. Weszliśmy. Zostałyśmy wprowadzone do jadalni. Tam był nakryty duży stół. [...] Potem przyszedł Goebbels, przywitał się z nami podaniem ręki. Potem usiedliśmy. Ja siedziałam obok niego. Po jego prawicy. Czułam się bardzo zaszczycona (Hansen 2018: 99-100).

Można podejrzewać, że był to najlepszy czas w jej życiu – o żadnym innym jego etapie nie wypowiada się tak pozytywnie. Powstaje jedynie pytanie, czy odwracała wzrok, czy też w pełni cieszyła się nowym życiem, nie widząc tragedii swoich żydowskich sąsiadów. Pomsel jednak ignoruje to pytanie.

Wydarzenia lat trzydziestych

Pomsel nie przyznaje się bezpośrednio, na kogo oddała swój głos w 1933 roku. W tekście można jednak odnaleźć odpowiedź na to pytanie. Nawet po osiemdziesięciu latach widać jej entuzjazm dla kolorów nazistowskich flag: „Kolory czarny, biały, czerwony. Zawsze uważałam, że ta flaga jest ładna” (Hansen 2018: 40). Gdy Hitler doszedł do władzy, poszła ze wszystkimi pod Bramę Brandenburską, by wiwatować na jego widok.

Oczywiście mój przyjaciel Heinz też pielgrzymował. Ze mną. [...] Wszędzie ludzie, ludzie, ludzie, ryczący jak dziś podczas meczu piłkarskiego. Myśmy też ryczeli. [...] i czuło się szczęście, że było się świadkiem historycznego wydarzenia. Jedną z wiwatujących byłam ja. Zgadza się, przyznaję się do tego (Hansen 2018: 41).

Decydującym czynnikiem jest duma Pomsel. Nie wstydzi się swojego poparcia dla Hitlera, zamiast tego zuchwale deklaruje, że była częścią społeczności, które stworzyło wówczas nową historię i że pozwolono jej być jej świadkiem. Jest temu oddana.

Mitscherlichowie opisują nowe zjawisko społeczne w czasach reżimu nazistowskiego: „Ludzie czuli się [...] bratersko zjednoczeni [...], ponieważ

z tak wielką pasją wyznają wspólny ideał, wszyscy są utożsamiani z Führerem [*Die Menschen fühlten sich [...] brüderlich geeinigt [...], weil sie ein gemeinsames Ideal mit so großer Leidenschaft besetzt halten, sie sind alle mit dem Führer identifiziert*]” (Mitscherlich 1979: 73).

Relacja sprawca – ofiara

Po każdej wojnie zwyczajowo mówi się o zwycięzcach i przegranych. Assmann podkreśla, że po II wojnie światowej należy wziąć pod uwagę także inne kategorie, a mianowicie sprawców i ofiary, ponieważ wojna ta miała charakter nie tylko militarny, ale i totalny. W jej efekcie dotknięta została również ludność cywilna. Assmann dobitnie podkreśla: „Z tego powodu po raz pierwszy po tej wojnie zmierzili się nie tylko zwycięzcy i pokonani, ale także sprawcy i ofiary [*Deshalb standen sich nach diesem Krieg erstmals nicht mehr nur Sieger und Besiegte gegenüber, sondern auch Täter und Opfer*]” (Assmann 2006: 72). Pomsel nigdy nie przedstawia się jako sprawca, ale konsekwentnie kreuje swój wizerunek ofiary.

Semantyka ofiary – polaryzacja pojęcia

Zdaniem Assmann należy zwrócić uwagę na polaryzację pojęć w semantyce ofiar: „Aby móc lepiej odróżnić pamięć przegranego od pamięci ofiary, należy najpierw jasno określić ambiwalencję »ofiary« [*Um besser zwischen einem Verlierergedächtnis und einem Opfergedächtnis unterscheiden zu können, muss man sich zunächst die Ambivalenz der »Opfer« klarmachen*]” (Assmann 2006: 73). W języku niemieckim, jak i polskim zaciera się różnica w znaczeniu tego słowa, które zdaniem Assmann jest bardzo mylące, ponieważ: „[...] skupia niemieckich żołnierzy, bojowników ruchu oporu, ludzi wypędzonych ze swoich domów, tych, którzy zostali zbombardowani i zgwałceni wraz z zamordowanymi więźniami obozów koncentracyjnych [*deutsche Soldaten, Widerstandskämpfer, Heimatvertriebene, Bombengeschädigte und Vergewaltigte mit dem ermordeten Häftlingen der Konzentrationslager zusammen führt*]” (Assmann 2006: 76). Właśnie dlatego zwraca uwagę na napięcie między tymi grupami i wyjaśnia terminy zaczerpnięte z łaciny, a mianowicie „*victima*” i „*sacrificium*”.

„Sacrificium” jako aktywny wariant poświęcenia i droga do eksternalizacji

Termin „sacrificium” oznacza aktywny wariant ofiary, który wyjaśnia się w następujący sposób: „Z łacińskiego »sacrificium« wywodzi się samostanowienie własnego życia w ramach semantyki religijnej lub heroicznej [*Von lat. »sacrificium« wird der selbstbestimmte Einsatz des eigenen Lebens innerhalb einer religiösen oder heroischen Semantik abgeleitet*]” (Assmann 2006: 73). Do tej grupy należą więc zarówno męczennicy działający w imieniu Boga, jak i żołnierze walczący o ojczyznę. Jednak II wojna światowa zmieniła tę sytuację w odniesieniu do żołnierzy niemieckich, którzy według Assmann jako pierwsi zostali obciążeni pamięcią sprawcy (*Tätergedächtnis*). Powracający żołnierze rzadko opowiadali swoją historię, ponieważ byli napiętnowani jako zbrodniarze wojenni i mordercy. Wprawdzie podkreślali swoje oddanie sprawie i uczucia patriotyczne, ale według Mitscherlichów jest to tylko swego rodzaju samousprawiedliwienie: „Wszystko robiło się tylko dla wodza i ojczyzny [*Man tat alles nur für den Führer und das Vaterland*]” (Mitscherlich 1979: 63).

Pomsl mówi o powracających żołnierzach, którzy z jej punktu widzenia byli niewinni, bo tylko wykonywali rozkazy: „Tak, jak każdy żołnierz, który [...] strzelał, nie jest z tego powodu mordercą. Wykonywał swój obowiązek” (Hansen 2018: 149). Assmann używa terminu *Befehlsnotstand*, który tłumaczyć można jako stan wyższej konieczności, często sprzeczny z prawem jako element eksternalizacji: „Najbardziej typowym jest argument dotyczący stanu wyższej konieczności, w którym winę kieruję się ku przełożonemu, podobnie jak ma to miejsce w argumencie dotyczącym kryminalnej kliki, z którą nie miało się nic wspólnego [*Idealtypisch ist das Argument des sogenannten Befehlsnotstandes geschehen, bei dem die Schuld an den Vorgesetzten zurückgegeben wird, sowie im Argument von der »verbrecherischen Clique«, mit der man nichts zu tun hatte*]” (Assmann 2006: 173).

Pomsl uważa, że wyrzuty sumienia można mieć tylko wtedy, gdy skrzywdzi się kogoś z powodów osobistych, w przeciwnym razie jest się usprawiedliwionym i nie trzeba odpowiadać za swoje czyny. Odnosząc się do niemieckich żołnierzy i samej siebie, mówi: „Robić sobie wyrzuty mogłabym właściwie tylko wtedy, gdybym komuś osobiście niesłusznie sprawiła duży ból. A czegoś takiego sobie nie przypominam” (Hansen 2018: 149).

„Victima” jako pasywny wariant ofiary

Przeciwieństwem do aktywnych ofiar są ofiary bierne, które Assmann nazywa „bezbronnymi obiektami przemocy [*wehrlose Objekte von Gewalt*]” (Assmann 2006: 73). Są to osoby, których nie można już zaliczyć do kategorii

„przegranych”. Nie są to ani żołnierze, ani bojownicy podziemia, ale przedstawiciele ludności cywilnej. Słowo „poświęcenie” wydaje się być w tym przypadku problematyczne. Istnieje jednak wiele przykładów, w których ofierze biernej próbuje się nadać tło heroiczne lub religijne. Assmann zwraca na to uwagę, cytując Iana Burumę, który odnosi się do tej grupy ofiar następująco:

Ale pomysł, że miliony ludzi zostało zamordowanych za nic i za nic, jest nie do zniesienia. Stąd pokusa, by po fakcie nadać temu sens, nazywając ofiary męczennikami, sięgając po krucyfiksy i odprawiając rytuały religijne (Assmann 2006: 74)⁹.

Martin Walser podkreśla, że Auschwitz jest często określane jako „Inferno” (Walser 2015: 106). Jednak w opisanym przez Dantego piekle można było znaleźć tylko winnych. Więźniów Auschwitz nie aresztowano z powodu ich grzechów. Assmann uważa, że nie byli oni męczennikami, ponieważ ich śmierć nie miała nic wspólnego z religią czy patriotyzmem. Podkreśla: „Nic z tego nie dotyczy bezsilnych ofiar w konstelacji radykalnie asymetrycznej przemocy [*Nichts davon gilt für die ohnmächtigen Opfer in einer Konstellation radikal asymmetrischer Gewalt*]” (Assmann 2006: 74).

Giorgio Agamben sprzeciwia się tendencji do nadawania sensu Holocaustowi, a przez to również jego usprawiedliwianiu, twierdząc, że samo określenie „Holocaust” jest mylące¹⁰. Podkreśla on: „Historia znaczenia tego słowa jest zasadniczo chrześcijańska, ponieważ posługiwali się nim ojcowie kościoła [...], aby przetłumaczyć złożoną biblijną naukę o ofierze [*Die Bedeutungsgeschichte des Wortes ist im Wesentlichen christlich, denn die Kirchenväter benutzten es, [...] um die komplexe Opferlehre der Bibel zu übersetzen*]” (Agamben 2003: 28). Odnosi się do osób, które padły ofiarą całopalenia z powodów religijnych. O ile w obu przypadkach dochodzi do kremacji, funkcja i motywy pozostają nieporównywalne.

Zmiana paradygmatu w relacji sprawca-ofiara

Dopiero w 1979 roku Walser (2015: 133) stwierdził w swoim esej, że ofiary i sprawcy wciąż stoją po dwóch stronach. Z czasem jednak granica między tymi dwiema grupami zatarła się. Status ofiar podlega zatem ciągłym

⁹ Przekład własny za: „Unerträglich aber ist die Vorstellung, dass Millionen Menschen für nichts und wieder nichts ermordet wurden. Daher die Versuchung, dem nachträglich einen Sinn zu geben, indem man die Opfer Märtyrer nennt, Kruzifixe errichtet und religiöse Rituale abhält”.

¹⁰ Aby podkreślić błędne znaczenie słowa „Holocaust”, Giorgio Agamben przedstawia śmiało porównanie: „Wyrażenie to zawiera nie tylko niedopuszczalne porównanie krematoriów i ołtarzy, ale także początek zabarwionej antyżydowskiej historii znaczeń” (Agamben 2003: 28).

zmianom. Assmann określa zmianę od ofiarniczych do wiktymologicznych form jako „etyczny punkt zwrotny” (Assmann 2006: 76), z kolei Frei jako „dekadę świadków [*die Dekade der Zeitzeugen*]” (Frei 1987: 9). Jest on zdania, że wszystkie grupy, czyli sprawcy, ofiary oraz współuczestnicy (*Mitläufer*), wcześniej będące podmiotami zbiorowymi, zyskały twarze (Frei 1987: 9). Jeśli przyjrzeć się indywidualnym losom poszczególnych osób, okazuje się, że nie ma już wyraźnego podziału na sprawców i ofiary. Frei podkreśla: „Zamiast historycznych zespołów wydarzeń, struktur i procesów na pierwszy plan wysuwają się ludzie [*Anstelle geschichtlicher Ereigniskomplexe, Strukturen und Prozesse rücken die Menschen in den Vordergrund*]” (Frei 1987: 9).

Problematyczne okazuje się jednoznaczne przyporządkowanie Niemców do grupy sprawców, tak jak przez długi czas miało to miejsce. Wielu uważa, że należy im również nadać status ofiary. Mitscherlichowie opisują ich próbę „utożsamiania się z ofiarami prześladowań oraz wojny, zamiast przeżywania lub opłakiwania ich śmierć lub cierpienie ze świadomością winy [*sich mit den Opfern der Verfolgung und des Kriegs zu identifizieren, statt deren Tod oder Leid schuldhaft zu erleben oder zu betrauern*]” (Mitscherlich 1979: 59).

Pomsel próbuje przekonać swoich czytelników, że była jedną z ofiar nazistowskiego reżimu. Nie chce postrzegać siebie jako sprawcy i używa różnych mechanizmów obronnych, aby zmyć z siebie winy. Jej postępowanie jest podobne do sposobu działania przedstawionego przez Mitscherlichów: „Jeżeli w ogóle pojawia się gdziekolwiek obiekt godny pożałowania, to zwykle jest to nikt inny jak ty [*Wenn irgendwo überhaupt ein bedauernswertes Objekt auftaucht, dann ist es meist niemand anderer als man selbst*]” (Mitscherlich 1979: 37). Pomsel opowiada o bombardowaniach niemieckich miast przez aliantów i z dumą mówi: „Byliśmy zbombardowani jako pierwsi, a w 1943 r. wszystko się zaczęło” (Hansen 2018: 79).

Frei zauważa: „Zamiast niemieckich sprawców i zwolenników na pierwszy plan wysuwają się niemieckie ofiary i bojownicy o wolność [*Anstelle der deutschen Täter und Mitläufer sollen die deutschen Opfer und Freiheitshelden in den Vordergrund treten*]” (Frei 1987: 19). Pomsel stara się także znaleźć miejsce w grupie ofiar. Jej osobiste cierpienie i dobre samopoczucie zawsze są dla niej najważniejsze, chociaż wątpliwe jest, czy może faktycznie być jedną z ofiar.

Introspekcja Pomsel

Pomimo przynależności do NSDAP, Pomsel jest przekonana, że nigdy nie była nazistką. Warto przytoczyć uwagę Mitscherlichów: „Deklarowani naziści prawie nigdy się nie pojawili [*Deklarierte Nazis erschienen so gut wie nie*]”

(Mitscherlich 1979: 44). Potwierdza, że była zaangażowana w partię, ale jednocześnie bagatelizuje swoją pracę w Ministerstwie Propagandy: „Bo przecież niczego nie zrobiłam oprócz pisania na maszynie u pana Goebbelsa” (Hansen 2018: 132). Pomsel wyjaśnia jednak, jak wyglądała jej praca:

Oczywiście dużą część pracy stanowiło upiększanie faktów z frontu albo z Rzeszy, były wedle wskazań korygowane tak, żeby wyglądały na bardziej pozytywne. To była podstawa informowania narodu, naród się informowało (Hansen 2018: 102).

Dodaje: „Wszystko więc, co w firmie było robione [...] przechodziło przez nasz stół” (Hansen 2018: 101). Po tylu latach nadal czuje ona się ważna i dumna ze swojej pracy dla „Pana Göbbelsa”. Warto zwrócić uwagę na szacunek, jakim nadal darzy byłego szefa, używając zwrotu „pan”.

Oświecenie publiczne

Aby lepiej zrozumieć rolę Pomsel w III Rzeszy, należy przyrzeć się kwestii oświecania ludu (*Volksaufklärung*). Już w 1941 roku Tomasz Mann zwrócił się do Niemców z ostrzeżeniem: „Będziecie przez wasz rząd i waszą prasę o tym, co się dzieje [...] bardzo dziwnie informowani [*Ihr werdet von eurer Regierung und eurer Presse über die Vorgänge [...] sehr sonderbar informiert*]” (Mann 1987: 29). Tę obawę potwierdza przykład Pomsel; pamięta ona niezliczoną ilość filmów, które produkowało Ministerstwo Propagandy, i które tak głęboko poruszały Niemców. Nie należy jednak zapominać, że choć była pracownica Ministerstwa Propagandy dbała o tak zwane „oświecenie ludu”, nie jest zadowolona z ówczesnego systemu informacyjnego. Z jednej strony przyznaje, że ludzie byli informowani, a nawet „oświeceni”, z drugiej strony twierdzi, że nic nie wiedzieli (Hansen 2018: 129-130). Uważa, że Niemcy znaleźli się pod wpływem propagandy: „Ale wtedy... przez propagandę byliśmy celowo omamieni i niepostrzeżenie w to wsiąkliśmy” (Hansen 2018: 128). Nie można jednak zaprzeczyć, że jej praca polegała w rzeczywistości na fałszowaniu informacji w Ministerstwie Propagandy. Wspomina:

Jeżeli było napisane: „We wsi zgwałcono 20 kobiet”, robiono z tego 30, i tak dalej. Te dane przekazywano narodowi wyolbrzymione. Straszne zbrodnie przeciwników były multiplikowane (Hansen 2018: 103).

Tymi słowami obala swój wizerunek ofiary dezinformacji, który próbuje wykreować. Sama udowadnia, że jej praca nie była nieszkodliwym pisaniem.

Jako sekretarka Goebbelsa była odpowiedzialna za propagandę, więc jej oświadczenie o niewiedzy jest fałszywe. Wykorzystuje każdą okazję, by się usprawiedliwić, mimo że jej zaangażowanie w reżim nazistowski jest oczywiste.

Poczucie winy u Pomsel

W całym tekście można znaleźć dwa stwierdzenia, w których Pomsel potwierdza swoją winę. Pierwsze pojawia się w odniesieniu do jej pracy:

Czasem mam trochę wyrzutów sumienia, w jakimś stopniu jest się samemu winnym i wtedy myślę: „Właściwie zawsze ci się wszystko udawało”. Przecież ja o tych strasznych, złych sprawach wiedziałam trochę więcej niż zwyczajny człowiek (Hansen 2018: 144).

Próbuje odmówić sobie winy, ale wciąż wraca do swoich wspomnień. Na koniec podkreśla, że jej jedynym przewinieniem była głupota. Przez ten termin rozumie fakt, że Niemcy poszli za Hitlerem:

Natomiast oczywiście jestem winna w sensie głupoty. Ale tego przecież nikt nie chciał. Wszyscy obiecywali sobie nowy rozkwit po przegranej I wojnie światowej, co z resztą w pierwszych latach się stało (Hansen 2018: 115).

Z jej punktu widzenia kwestia winy jest nieprzemijającym pytaniem. Mimo to bagatelizuje ona swoją własną lub próbuje się usprawiedliwiać. Co więcej, ostatecznie nie widzi powodu do wyrzutów sumienia:

Tylko na nieprzemijające pytanie o winę dawno sobie odpowiedziałam. Nie, nie jestem winna. Nie, nie jestem winna. Nie ponoszę w ogóle żadnej winy. Winny za co? Nie, nie uważałabym siebie za winną. Chyba że zarzuci się całemu niemieckiemu narodowi, że ostatecznie przyczynił się do tego, że ci ludzie przejęli władzę. Wtedy winni bylibyśmy wszyscy. Ja też. [...] Ale nie ponoszę winy. A jeśli nawet, to już bym kilkadziesiąt razy spłaciła dług (Hansen 2018: 145).

Według Mitscherlichów „[...] szczególnie dług na własny rachunek zostaje całkowicie rozwiązany [(...) *löst sich eine besondere Schuld auf dem eigenen Konto vollends auf*]” (Mitscherlich 1979: 36). Ostatecznie Pomsel w ogóle zaprzecza winie Niemców.

Podsumowanie

Refleksje zawarte w artykule skupiły się na wspomnieniach Brunhildy Pomsel, która z perspektywy czasu wraca pamięcią do nazistowskiej przeszłości. Szczegółowa analiza tekstu wykazała, że używał różnych mechanizmów obronnych: fałszuje, idealizuje, mityzuje, a czasem przemilcza swoje wspomnienia i uwikłanie w nazistowskiej przeszłości. Mimo nieustannych prób uwiarygodnienia jej wersji i ukrycia nazistowskiej fascynacji, wyszły na jaw stosowane przez nią mechanizmy obronne.

Pomsel za swoje wykroczenia obwinia pruskie metody wychowawcze, cechy charakteru, takie jak posłuszeństwo i poczucie obowiązku, wykonywanie rozkazów, wreszcie inne osoby stosujące strategię eksternalizacji. Idealizuje swoją przeszłość i stara się dostosować swoje wspomnienia do obecnej perspektywy.

W jej wypowiedziach pojawia się ważny temat toczącej się debaty, a mianowicie relacja sprawca – ofiara. Nie można zaprzeczyć, że Pomsel wykorzystuje nowy trend dla własnego interesu i przedstawia się jako ofiara. Próbuje także ukryć lub zaprzeczyć swojemu udziałowi w pracy w Ministerstwie.

Opisane cechy pamięci sprawcy są bardzo widoczne w przypadku Pomsel, choć utożsamia się ona wyłącznie z rolą ofiary, po części z powodu bombardowania i uwięzienia. Mimo że Pomsel tłumiała wspomnienie nazistowskiej przeszłości, w powyższej analizie zostało udowodnione, że była jedną z wyznawczyń nazistowskiego reżimu oraz nie można jej zaliczyć do ofiar nacjonalizmu. W książce *Niemieckie życie* sama ujawnia swoją nazistowską przeszłość, która nie sprowadza się do „prostego pisania dla pana Goebbelsa”.

Źródła cytowań

- ASSMANN, ALEIDA; FREVERT, UTE (1999), *Geschichtsvergessenheit, Geschichtsversessenheit: vom Umgang mit deutschen Vergangenheiten nach 1945*, Stuttgart: Deutsche Verlags-Anstalt DVA.
- ASSMANN, ALEIDA (2006), *Der lange Schatten der Vergangenheit. Erinnerungskultur und Geschichtspolitik*, Monachium: C. H. Beck.
- FREI, NORBERT (2005), *1945 und wir. Das Dritte Reich im Bewusstsein der Deutschen*, Monachium: C. H. Beck.
- GIORDANO, RALPH (1987), *Die zweite Schuld oder von der Last Deutscher zu sein*, Hamburg: Rasch und Röhring.
- HANNAH ARENDT (2012), *Eichmann in Jerusalem: Ein Bericht von der Banalität des Bösen*. przekł. Brigitte Granzow, München: Piper.
- HANSEN, THORE D. (2018), *Niemieckie życie. Byłam sekretarką Goebbelsa*, przekł. Ewa Ziegler-Brodnicka, Warszawa: Bellona.
- MANN, THOMAS (1987), *Deutsche Hörer! Radiosendungen nach Deutschland aus den Jahren 1940 bis 1945*, Frankfurt am Menem: Fischer.
- MITSCHERLICH, ALEXANDER (1975), *Der Kampf um die Erinnerungen. Psychoanalyse für fortgeschrittene Anfänger*, Monachium: Piper.
- MITSCHERLICH, ALEXANDER I MARGARETE (1979), *Die Unfähigkeit zu trauern*, Monachium: Piper.
- MITSCHERLICH, MARGARETE (1978), *Das Ende der Vorbilder. Vom Nutzen und Nachteil der Idealisierung*, Monachium: Piper.
- WALSER, MARTIN (2015), *Unser Auschwitz*, In: Walser, Martin, *Unser Auschwitz. Auseinandersetzung mit der deutschen Schuld*, Hamburg: Rowohlt Taschenbuch Verlag, s. 104-119.
- WOLFF-POWĘSKA, ANNA (2011), *Pamięć. Brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945-2010)*, Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.

Patriotyzm książęcy wobec powstania listopadowego – dylematy Michała Kleofasa Ogińskiego

Małgorzata Gumper

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0003-4715-0447

Abstract

The prince's patriotism towards the november uprising – dilemmas of Michał Kleofas Ogiński

In the paper entitled *The prince's patriotism towards the november uprising – dilemmas of Michał Kleofas Ogiński* Małgorzata Gumper presents extensive fragments of material, that has not been researched and published so far. She obtained it in the form of scans from the Russian Archives of Historical Records in Moscow. The original manuscript of prince Michał Kleofas Ogiński, translated by her from French into Polish, is entitled *Observations on the events that took place in Poland from the end of November 1830*, and it is a continuation of a four-volume *Diaries* about Poland and Poles from 1788 until the end of 1815. Ogiński describes in it the living conditions of Lithuanian society under the tsar's protectorate from 1812, especially the way the justice system functions. The contents of source material is analyzed and interpreted with consideration, that it contains a subjective and private perception of events. The part of *Observations...* devoted to the issue of November uprising was written during its duration. The writer attempts

Małgorzata Gumper, doktorantka prof. UAM dr hab. Violetty Julkowskiej w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; autorka licznych artykułów w 2020 r., między innymi: *Podróże edukacyjne dziewcząt w Galicji w XIX i XX wieku – studium przypadku rodziny Załuskich*, *Polityk, kompozytor... ojciec – mniej znane oblicze Michała Kleofasa Ogińskiego* ukazane w listach do córki z lat 1827-1833, „Pamiętniki o Polsce i Polakach” Michała Kleofasa Ogińskiego jako przykład zobrazowania tożsamości narodu szlacheckiego oraz ich znaczenie dla wspólnego dziedzictwa potomnych; współredaktorska książki *At the Source of Dailiness. Interpreting the Traces of History of Everyday Life* (2020); bada przemiany w poczuciu tożsamości narodowej magnaterii w czasach Sejmu Wielkiego i rozbiorów; współzałożycielka Prywatnej Szkoły Podstawowej „Kuznia Talentów” w Lusówku.

malgorzata.gumper@vp.pl

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media

OPEN  ACCESS

in it to respond to the fighting Poles, but he faces difficulties with his pre-partition way of understanding patriotism. Firstly he is ready to believe the French press and to see the uprising through the lens of the July revolution in France, which he is a staunch opponent. With time, he receives news about the involvement of the nobility in the fighting of the insurgents. He supports the national liberation movement, but condemns the policy of against the tsar, who is the rightful king of Poland. He fears a final defeat that, according to him, will result from the disagreement between the leaders. The chapter is supposed to show five main dilemmas Michał Kleofas Ogiński had to face while recording his own perceptions about the November uprising. Małgorzata Gumper also proposes to put prince's hesitations and doubts in the form of questions that he probably asked himself in the years 1830-1832. All those dilemmas and questions are about compatibility and discrepancy between patriotism of those fighting in difficult realities after the partitions, and the model of magnate's patriotism. Ultimately, the concept of the patriotic dilemma is introduced. This concept reflects the breakthrough and dynamics of changes experienced by the generation living at the turn of the 18th and 19th centuries.

Keywords: patriotism, dilemma, November uprising, struggle, Polish people, Constitution of the 3 rd of May, Michał Kleofas Ogiński

Wprowadzenie

Celem niniejszego artykułu jest zapoznanie odbiorcy z fragmentami materiału źródłowego, który dotychczas pozostawał poza zasięgiem badaczy. Zaprezentowane zostaną cytaty z notatek Michała Kleofasa Ogińskiego z lat 1830-1832, zatytułowanych *Observations sur les évènements arrivés en Pologne depuis la fin de Novembre 1830*. Zostały one przetłumaczone na język polski dla celów badań, których część zaprezentowano poniżej. Tytuł polski – *Spostrzeżenia na temat wydarzeń mających miejsce w Polsce od końca listopada 1830 roku* – podawany jest na kolejnych stronach w formie skróconej jako *Spostrzeżenia*.... Stanowią one uzupełnienie wiedzy współczesnych badaczy na temat prywatnych zapatrywań ich autora względem sytuacji porozbiorowej, zwłaszcza zaś jego postawy wobec powstania listopadowego oraz powstańców. Aż do tej pory nie podjęto się tłumaczenia, analizy ani interpretacji całości *Spostrzeżeń*... a o istnieniu *Observations*... wspominał w bibliografii do książki *Michał Kleofas Ogiński* Igor Bęta (1967: 49). Wybrane w pośpiechu akapity udało się spisać z oryginału potomkowi Ogińskiego, Andrzejowi Załuskiemu, podczas krótkiego pobytu w archiwum moskiewskim, o czym informuje on w książce *Michał Kleofas Ogiński. Życie, działalność i twórczość* (2003).

Materiał został pozyskany w formie skanów oryginalnego rękopisu, udostępnionego z rosyjskiego Archiwum Akt Dawnych w Moskwie w 2019 roku. Miało to miejsce w ramach realizacji w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu promotorskiego grantu pod tytułem *Izabela z Ostaszewskich Zielińska (1910-2017). W kręgu rodzinnych tradycji muzycznych*, pod kierunkiem Violetty Julkowskiej.

Spostrzeżenia... Ogińskiego stanowią kontynuację czterech tomów jego *Pamiętników o Polsce i Polakach od r. 1788 aż do końca r. 1815* wydanych po raz pierwszy w oryginale w języku francuskim w Paryżu w 1827 roku, a następnie w Lipsku w 1845 roku. Książę numerował strony *Spostrzeżeń*...

w prawym górnym rogu od strony pierwszej do sto piątej – taka numeracja jest podawana przy cytatach w zamieszczonych w niniejszym artykule. Jedyne trzy ostatnie strony, zawierające odpis z „Gazety St. Petersburga” z dnia trzeciego maja 1832 roku, autor pozostawił bez numeracji. Całość nie zawiera żadnych wykreśleń ani poprawek, które sugerowałyby późniejszą edycję tekstu. Ogiński podjął decyzję o niepublikowaniu tej pozycji, uważając ją za zapis wyłącznie prywatny, co uzasadnił w pięciu punktach już na pierwszej stronie. Wbrew dacie widniejącej w tytule – [...] *od końca Listopada 1830* – opisuje on sytuację mieszkańców ziem byłej Rzeczypospolitej, zwłaszcza zaś Wielkiego Księstwa Litewskiego, od roku 1812 aż do 1832. W notatkach najwięcej uwagi poświęca sposobowi funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w carskiej Rosji tamtego okresu.

Część trzecia *Spostrzeżeń...*, która została przytoczona w artykule, ukazała dylemat, przed jakim stanął Ogiński w chwili wybuchu powstania listopadowego. Okoliczności nie sprzyjały poparciu działań powstańczych – oficjalnie istniało bowiem Królestwo Polskie z konstytucją i władcą pod postacią Mikołaja I, wobec którego obowiązywały mieszkańców wierność i posłuszeństwo. Z drugiej jednak strony Ogiński zdawał sobie sprawę z niesprawiedliwości panującej w tym pozornie oddzielnym bycie państwowym. Dlatego drugim celem niniejszego artykułu jest wskazanie na kilku przykładach, z jakimi sprzecznościami borykał się książę, notujący na bieżąco swoje komentarze na temat toczącego się powstania, a także próba odpowiedzenia na pytanie, po której ze stron ostatecznie się opowiedział.

Wymagało to ukierunkowania analizy na znaczenie pojęcia **patriotyzm** w rozumieniu samego Ogińskiego, aby określić, jaki wzór postawy miłości wobec ojczyzny funkcjonował w jego świadomości. Poniższa analiza i interpretacja treści obszernych fragmentów *Spostrzeżeń...* pozwoli wykazać, jakie były cechy szczególne patriotyzmu księcia w okresie powstaniowym w latach 1830-1832.

Praca została podzielona na pięć części, każda z nich odnosi się do jednego zapisu autora *Spostrzeżeń...*. Na końcu artykułu sprecyzowano, z czego wynikał doświadczony przez księcia dylemat patriotyczny. Ze względu na bogatą literaturę na temat powstania listopadowego, a także znaczną liczbę zachowanych i dostępnych materiałów źródłowych z tamtego okresu, nie uznano za konieczne zawarcie skrótowego przypominania tutaj przebiegu walk powstańczych, przyczyn, skutków, postaci ani okoliczności, które doprowadziły do zrywu niepodległościowego. Pełną wykładnię wydarzeń spisał ich naoczny świadek, kronikarz powstania, Maurycy Mochnacki, którego dwutomowe *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831* (1984a, 1984b) pozostaje zawsze godnym uwagi materiałem do badań historycznych i historiograficznych. Ograniczając się do wymienienia zaledwie kilku przykładów pozycji naukowych i popularnonaukowych, warto wskazać trzy kolejne numery serii

Dzieje Narodu i Państwa Polskiego (Skowronek 1987; Łepkowski 1987; Zdrada 1987), w których dokonano wyczerpującego opisu wydarzeń poczynając od kongresu wiedeńskiego, a kończąc na działalności Wielkiej Emigracji popowstaniowej. W pracy *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym* (Feldman 2010) fachowo wykazano niepoprawność stereotypowego sposobu postrzegania sytuacji Polaków walczących z państwami zaborczymi, zgodnie z którym powstanie listopadowe określa się zazwyczaj mianem nieprzemyślanego, spontanicznego zrywu młodzieży studenckiej. Z kolei Władysław Zajewski w pracy *Powstanie listopadowe 1830-1831* (Zajewski 2012) przypomina o skomplikowanej sytuacji międzynarodowej oraz niemożliwym do pokonania antagonizmie między konstytucyjnym Królestwem Kongresowym a jego rosyjskim protektorem, opartym na silnej władzy cara. Żaden z autorów zajmujących się omawianym okresem nie zaprzecza zaistnieniu trudności, niesprzyjającej sytuacji, ani błędów popełnianych przez dowódców powstania. Wśród zajęć przełomowych poczesne miejsce zajmuje detronizacja króla Polski, cara Mikołaja I, do której w cytowanych poniżej fragmentach *Spostrzeżeń...* odniesie się Ogiński. Podobnie jak w wielu innych, także w tym przypadku spojrzenie z perspektywy prawie dwóch wieków pozwala naukowcom na zachowanie należytego dystansu i uwzględnienie mocnych stron decyzji, niezależnie od ostatecznego niepowodzenia.

Franciszka Ramotowska określiła akt detronizacji uchwalony przez sejm rewolucyjny dwudziestego piątego stycznia 1831 roku jako mający „fundamentalne znaczenie dla stanu politycznoprawnego Królestwa” (Ramotowska 2009: 90-91), uznając go za „zwycięstwo opozycji wymierzonej przeciwko polityce kapitulanczej dyktatora Józefa Chłopickiego” (Ramotowska 2009: 90-91). Z punktu widzenia Ogińskiego walka opozycyjna wśród organizatorów powstania była jednak przede wszystkim siłą niepohamowanej destrukcji całego przedsięwzięcia, do czego przyjdzie powrócić na ostatnich stronach niniejszych rozważań.

Konstytucja 3 Maja jako podstawa książęcego patriotyzmu

Zagadnienia, które należy poruszyć przed przystąpieniem do właściwej analizy *Spostrzeżeń...*, dotyczą dwóch kwestii wyjątkowo ważnych dla autora zapisków, i z tego powodu mających silny wpływ na sposób ukazywania przezeń rzeczywistości. Aby zasygnalizować znaczenie pamięci o Ustawie Rządowej z 3 Maja 1791 roku wśród pokolenia powstańców listopadowych, a także odnieść się do postaw prasy i opinii publicznej względem powstania, konieczne jest najpierw krótkie przypomnienie wybranych faktów z życia i aktywności politycznej badanej postaci.

Książę Michał Kleofas Ogiński urodził się w 1765 roku w Guzowie pod Warszawą. W okresie obrad Sejmu Wielkiego pełnił funkcję królewskiego posła dyplomatycznego, odbywając podróż do Londynu i Hagi w sprawie przystąpienia Rzeczypospolitej do trójprzymierza (Załuski 2003). Po powrocie osobiście zaangażował się w realizację programu reform, którego był zagorzałym zwolennikiem. Dotarł do Wilna, gdzie jako pierwszy złożył podpis na liście mieszczaństwa, urzeczywistniając założenia III artykułu Konstytucji oraz *Prawa o miastach królewskich*. Konstytucja 3 Maja pozostała do końca życia w pamięci Ogińskiego prawdziwym i jedynym wielkim osiągnięciem inicjatyw niepodległościowych chylącego się ku upadkowi państwa. W *Spostrzeżeniach...* odniósł się do doniosłości i świetności działań Sejmu Czteroletniego, przeciwstawiając je wszystkim późniejszym nieudanym próbom ratowania ojczyzny:

Czasem naprawdę godnym pamięci dla Polski był ten okres rewolucji, dokonanej w rządzie w 1788 i w kolejnych latach podczas trwania sejmiku konstytucyjnego, który zwie się powszechnie Sejmem czteroletnim. Nie zrodził się ze stronnicych konfederacji, lecz jego początkiem był ruch spontaniczny i niemal powszechny. [...] był to wtedy pierwszy raz, gdy na walnym zgromadzeniu Sejmu zajęto się nie wyłącznie stanem szlacheckim, lecz wszystkimi klasami narodu. Przyznano bardzo obszerne przywileje mieszczanom, i wyznaczono komisję, która musiała wytyczyć plan wyzwolenia chłopów [...] (Ogiński: 77-78)¹.

W czasie insurekcji kościuszkowskiej Ogiński dowodził oddziałem szwoleżerów i brał aktywny udział w powstaniu na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po upadku walk i nieudanej misji dyplomatycznej do Turcji, związał się z obozem profrancuskim. Początkowo pokładał dużą nadzieję w rewolucyjnej Francji i z zaangażowaniem pośredniczył w porozumiewaniu się między Agencją i Deputacją (Bełza 1967; Załuski 2003). Załamanie przyszło po objęciu władzy przez Napoleona, nawiązaniu z nim korespondencji, a także po pierwszym osobistym spotkaniu podczas pobytu w Wenecji (Ogiński 1870: 270-271). O swoim zmieniającym się nastawieniu względem Bonapartego książę pisze szerzej w *Pamiętnikach o Polsce i Polakach...* (Ogiński 1870: 162-164, 259-265).

Wstąpienie na tron rosyjski Aleksandra I umożliwiło Ogińskiemu odzyskanie dóbr rodzinnych na Litwie (Załuski 2003). W 1809 roku przyjął

¹ Przekład własny za: „Une époque vraiment mémorable pour la Pologne a été celle de la révolution opérée dans le gouvernement en 1788, et les années suivantes pendant la durée de la diète constituante que l'on appelle communément Diète de quatre ans. Ce n'est pas des confédérations partielles qui l'avaient fait naître; c'est un mouvement spontané et Presque general qui y a donné lieu. [...] ce fut alors pour la première fois qu'on s'occupa dans l'assemblée générale de la Diète, non plus exclusivement de la classe noble mais de toutes les classes de la nation. On accorda des privileges très étendus à la bourgeoisie, et l'on nomma une commission qui devait tracer un plan d'affranchissement des paysans [...]”.

propozycję cara i został jego tajnym radcą oraz senatorem rosyjskim. Postawa patriotyczna przez cały ten okres nie uległa osłabieniu; aż do roku 1815 usilnie wypraszał on u Aleksandra połączenie ośmiu guberni wschodnich z ziemiami Księstwa Warszawskiego i przywrócenie Rzeczypospolitej w jej dawnych granicach, czego dowodem jest memoriał napisany dnia pierwszego grudnia 1811 roku (Ogiński 1872: 57-69). Car deklarował przed księciem otwarcie takie właśnie zamiary aż do roku 1812, później nadal nie odrzucając ich definitywnie. Dopiero ustalenia kongresu wiedeńskiego uświadomiły Ogińskiemu, że nie może liczyć na obietnice cara, a nowe Królestwo Kongresowe nie zostanie poszerzone o ziemie litewskie. Następne lata stały się więc walką o polepszanie sytuacji szlachty oraz chłopów na Litwie. W 1822 roku Ogiński zrezygnował z dalszych starań i postanowił wyjechać na stałe do Florencji (Załuski 2003). To wówczas porzucił swą misję prowadzenia polityki propolskiej, wycofał się całkowicie z życia politycznego i zajął spisywaniem *Pamiętników o Polsce i Polakach...*, a także *Listów o muzyce*. Od ostatnich tygodni 1830 roku śledził pilnie wydarzenia w Królestwie Polskim, bazując na przekazie zagranicznych gazet, głównie francuskich, co sam poświadcza na licznych stronach swych *Spostrzeżeń...*

Jako dawny zwolennik programu reform Sejmu Czteroletniego, Ogiński miał okazję obserwować nastawienie walczących powstańców względem pojęcia Konstytucji 3 Maja. W rzeczy samej było to wyłącznie nastawienie względem pojęcia, nie zaś faktycznych ustaleń Konstytucji oraz ich znaczenia prawno-ustrojowego, bowiem młodzi ludzie zaangażowani w walkę powstańczą, w okolicznościach zaboru nie mieli możliwości zapoznania się z nimi. Badania i pierwsze analizy naukowe materiałów doby stanisławowskiej miały pojawić się dopiero po powstaniu styczniowym, dzięki zaangażowaniu takich postaci, jak Walerian Kalinka czy Józef Szujski. Najważniejsze różnice w podejściu do Ustawy Rządowej z 1791 roku oraz w sposobie motywowania się świadomością jej zaistnienia, w jednym zdaniu zawarł Stefan Kieniewicz, pisząc:

Pokolenia urodzone po rozbiorach, aktywni uczestnicy powstań 1830, 1846-1848 – lub powstań tych antagoniści – odnosili się do tradycji 3 Maja inaczej niż ich poprzednicy: współtwórcy lub świadkowie dzieła „Wielkiego Sejmu”. W dobie powstania listopadowego, tym bardziej styczniowego, Konstytucja 3 Maja to była już przeszłość zamknięta; przeszłość, którą się oceniało, którą się posługiwało sub specie aktualnej potrzeby (Kieniewicz 1991: 220).

Dobrze znany i bliski Ogińskiemu „czas naprawdę godny pamięci dla Polski” (Ogiński 1872: 77), powstańcy listopadowi wykorzystali nie tylko aby motywować do walki i manifestować pierwsze zwycięstwa, jak to miało miejsce w przypadku pieśni Rajmunda Suchodolskiego: *Witaj majowa jutrzeńko!*

(Jasiński & Matulewicz 1986: 38-39). Wątek konstytucyjny stał się także argumentem wykorzystywanym przy okazji sejmowych debat na temat reformy konstytucji Królestwa Kongresowego, a także powodem organizowania obchodów rocznicowych przez opozycyjne środowiska polskich działaczy: Towarzystwo Przyjaciół Nauk dnia trzeciego maja oraz Towarzystwo Patriotyczne ósmego maja 1831 roku (Kieniewicz 1991). Wszyscy polscy patrioci chcieli chlubić się Ustawą Rządową z 1791 roku, lecz nie zniwelowało to wewnętrznych podziałów, na które uwagę w *Spostrzeżeniach...* zwróci Ogiński.

Pozostając na dobrowolnej i dożywotniej emigracji we Florencji, aby dowiadywać się o przebiegu powstania listopadowego Michał Kleofas miał do dyspozycji przede wszystkim prasę niemiecką oraz francuską, do których odnosił się z dużym dystansem, nie kryjąc zarzutów wobec „nieprawdziwych faktów, cudacznych spostrzeżeń i przesadnych opinii [...] tych broszur, opublikowanych w Paryżu i dyktowanych prawie w całości przez rewolucyjnego i rozjątrzonego ducha [*les faits controuvés, d'observations ridicules et d'opinionsexagérées [...] de ces brochures publiées à Paris et dictées presque toutes par un esprit révolutionnaire et exaspéré*]” (Ogiński [br]: 80). Propaganda rewolucji lipcowej, jednoznacznie potępionej przez księcia, w początkach powstania ukształtowała wyobrażenie, iż było ono buntem chłopów przeciw zniewalającej ich polityce szlachty. „Gazeta Warszawska” utwierdzała polskich czytelników w ufności względem francuskiej przyjaźni i chęci udzielenia wsparcia powstańcom. Także pruskiej opinii publicznej przedstawiano trwającą wojnę polsko-rosyjską jako kontynuację wydarzeń lipcowych z Paryża, co budziło, zwłaszcza wśród mieszczan niemieckich, sympatię do Polaków i gotowość udzielenia pomocy materialnej powstańcom (Kocój 2017).

Przekaz ten zmotywował Ogińskiego do napisania, o co zgodnie z jego wiedzą naprawdę walczone w Królestwie Polskim oraz ośmiu guberniach wschodnich, na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zakłamanie prasy uznał za tak wysoce oburzające, iż poczuwał się do rozpatrzenia prawdziwych przyczyn walki niepodległościowej. W ostatnich dniach sierpnia 1831 roku napisał: „Jest to czas, w którym należy rozjaśnić prawdę i oznajmić z dokładnością fakty, które są jeszcze zbyt świeże, by być własnością historii [*C'est au temps qu'il appartient d'éclaircir la vérité et de faire connaître avec exactitude des faits qui sont encore trop récents pour être du domaine de l'histoire*]” (Ogiński [br]: 80).

Podjęwając się tego zadania Michał Kleofas mógł nie przewidywać trudności, z jakimi ostatecznie przyszło mu się zmierzyć. Nie przypadkowo w tytule artykułu zawarto odniesienie do pojęcia dylematów, wynikających ze zderzenia się w jednej osobie dwóch odmiennych modeli postawy patriotycznej. Ogiński wychowywał się w czasach, w których patriotyzm oznaczał świadome i odpowiedzialne zaangażowanie się obywatela w sprawy

państwa. Przez kilka wieków, oficjalnie aż do roku 1791, bycie Polakiem wynikało z przynależności politycznej szlachcica jako współtwórcy demokracji szlacheckiej (Walicki 1980). Bycie wzorowym obywatelem wymagało od niego, niezależnie od statusu społecznego, warunkowanego przez zamożność i wpływowość rodu, aby „chętnie uczestniczył w życiu publiczno-politycznym swego państwa, którego czuł się twórcą i jednocześnie podmiotem, ciągle deklarującym »miłość Ojczyzny«” (Rolnik 2009: 193). Owa szlachecka „miłość Ojczyzny” kwalifikuje się do pierwszego z trzech typów polskiego patriotyzmu, zaproponowanych przez Walickiego (1991: 7; 10-41) – oznacza pozostawanie wiernym woli narodowej, czyli ciągłemu dążeniu do suwerenności wewnętrznej oraz zewnętrznej.

Jako przedstawiciel magnaterii, Ogiński nie walczył w obronie „woli narodu” (Pełowski 1961: 106), rozumianej jako strzeżenie przywilejów oraz sprzyjanie interesom bardzo licznego, różniącego się stopniem zamożności stanu szlacheckiego. Postępował jednak zgodnie z zasadami, które nazwać można wzorcem odpowiedzialnego obywatela: w ostatniej dekadzie XVIII wieku starał się uratować zagrożoną upadkiem Rzeczpospolitą. Uchwalenie Konstytucja 3 Maja zainicjowało zaistnienie narodu, którego członkami oficjalnie uznani zostali mieszczenie (uzyskując wiele praw dotychczas zarezerwowanych dla szlachty dzięki ustawie *Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej*), a także chłopci – w artykule czwartym Ustawy Rządowej określani jako „lud rolniczy [...], który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność” (Kowecki 2016: 98). Tak ujęta kwestia bycia Polakiem, wraz z wyraźnym dążeniem do odzyskania przez państwo niezależności i samodecyzyjności, przyczyniły się do powstania wspólnoty narodowej w nowym rozumieniu.

Jednakże po czterech latach od wprowadzenia w życie założeń Konstytucji 3 Maja okoliczności zmieniły się w sposób bardzo radykalny. Trzeci rozbiór wymusił stopniowe przechodzenie społeczeństwa polskiego od zreformowanego modelu patriotyzmu szlacheckiego ku modelowi zachowania w pamięci idei narodowej, a także poczucia tożsamości narodowej wyrastającej z dziedzictwa przeszłości. Ważną rolę w rozpowszechnieniu przekonania o ponadstanowej wspólnotie, która może przetrwać bez państwa, ale zarazem powinna walczyć o jego przywrócenie, odegrała z czasem myśl romantyczna. Konieczne jest uwzględnienie wszystkich tych przełomowych przeobrażeń w odniesieniu do postaci, której prywatne przemyślenia będą omawiane w niniejszym artykule. Tytułowy **patriotyzm książęcy** należy rozumieć jako wyrastający z czasów szlacheckiej miłości do ojczyzny, zarazem jednak ukształtowany w kręgach magnackich środowiska proreformatorskiego, a zatem otwarty na ideę narodu ponadstanowego.

Dylemat pierwszy:**powstanie listopadowe jako zło oraz jako obrona praw najświętszych**

Nie było czasu do stracenia, jeśli chciano przerwać zło u jego źródła; i pierwsze chwile rewolucji mogły zostać wyciszone w początkach przez rozmieszczenie sił zbrojnych, którym towarzyszyła duża aktywność i energia, i przez wydanie w tym samym czasie kilku zapewnień ze strony Cesarza, że zostaną podjęte starania w celu powstrzymania nadużyć, na które skarżyli się Polacy. Ale nie było już na to czasu, kiedy duch rewolucyjny rozszerzył się na całym obszarze królestwa, i gdy uniesieni zapaleńcy, którzy komunikowali się z Paryżem, zostali pobudzeni [...].

Od tego czasu tylko jedno uczucie ożywiało prawie całą społeczność. Pamięć o dawnym istnieniu politycznym Polski; pogwałcenie wszystkich najświętszych praw przez trzy rozbiory tego nieszczęśliwego kraju; [...] wiara w waleczność wojsk narodowych i w patriotyzm wszystkich klas obywateli, którzy przeżyli tak wiele nieszczęśliwych klęsk, i zmiennych kolei losu; [...] wszystko to rozbudzało pasję jednych, i powodowało przekonywanie się najbardziej znaczących ludzi do współpracowania na rzecz odzyskania ich ojczyzny (Ogiński [br]: 66-67)².

Rozpoczynając swe rozważania o powstaniu listopadowym na krótko po jego wybuchu, książę wykazywał stosunek bardzo zachowawczy. W pierwszych słowach określił je wprost mianem zła i zadeklarował, że szybkie stłumienie uznaje za konieczne – nie było bowiem „czasu do stracenia” (Ogiński [br]: 66). Tym samym przyjął postawę analogiczną do tej, jakiej wymagały od niego okoliczności lat 1810-1822, kiedy służył Aleksandrowi I, starając się wpływać na jego decyzje. Świadczy o tym poprawność polityczna wypowiedzi utrzymanej w nurcie polityki procarskiej. Książę doszukiwał się szans na zahamowanie działań powstańczych zarówno w większej aktywizacji wojsk rosyjskich, jak i w taktyce dyplomatycznej cara. Przywódców szukających pomocy we Francji uważał za „zapaleńców”. Nie popieranie przez księcia

² Przekład własny za: „Il n'y avait pas des temps à perdre si l'on voulait couper le mal dans sa racine; et les premiers momens révolutionnaires auraient pu être assoupis dans les commencemens, en déployant des forces militaires accompagnées de beaucoup d'activité et d'énergie, et en même temps en donnant quelques assurances de la part de l'Empereur, que l'on tâcherait de remédier aux abus dont les Polonais se plaignaient. Mais il n'en fut plus temps lorsque l'esprit révolutionnaire s'étendit sur toute la surface du royaume, et lorsque aux principes exaltés que les communications avec Paris avaient provoqué [...]”.

Dès lors un seul sentiment anima Presque toute la population. Le souvenir de l'ancienne existence politique de la Pologne; la violation de toutes les droits les plus sacrés par les trois partages de ce malheureux pays; [...] la confiance dans la valeur des troupes nationales et dans le patriotisme de toutes les classes de citoyens qui avaient survécu à tant de malheureuses catastrophes, et à toutes les vicissitudes de la fortune; [...] tout cela réveilla les passions des uns, et entraîna la conviction des hommes les plus marquans pour travailler en commun à la régénération de leur patrie”.

rewolucji lipcowej wpłynęło na początkowy sposób odnoszenia się do polskiej insurekcji, utrzymujący zapis w tonie krytycznym.

W następnym akapicie zaobserwować można osłabienie niechętnego nastawienia autora, który stopniowo wycofuje się ze wstępnego sposobu opisywania powstania. Z ukazanego uprzednio rewolucyjnego zła wyłania się obraz autentycznej motywacji walczących. Miała ona wynikać z „pamięci o dawnym istnieniu politycznym Polski” (Ogiński [br]: 67) oraz z „pogwałcenia wszystkich najświętszych praw przez trzy rozbiory tego nieszczęśliwego kraju” (Ogiński [br]: 67). Uwagę zwraca ciekawe zestawienie przez Ogińskiego jego subiektywnych i pozornie sprzecznych ocen. W tym samym fragmencie wyjściowo skrytykował powstanie i powstańców, aby następnie odnieść się do wyznawanych przez nich wartości, w jakich sam wzrastał w okresie przedrozbiorowym. Odwołał się przede wszystkim do politycznego bytu państwowego oraz walecznych wojsk narodowych. Uwzględniwszy nieuczciwość rozbiorów i cierpienie ludności spowodowane licznymi niepowodzeniami, wykazał skłonność do przypisania postawy patriotyzmu „wszystkim klasom obywateli”. Wspomnienie o państwie posiadającym oficjalnie niezależność polityczną – choć *de facto* starającym się w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku ją odzyskać – było dla niego pewnym racjonalnym wyjaśnieniem ruchu wyzwolenczego. Można zaproponować tezę, że w pierwszym dylemacie właśnie to wspomnienie utraconej ojczyzny – Rzeczypospolitej, stało się usprawiedliwieniem dla powstania, przytoczonym wbrew wcześniejszemu zdyskredytowaniu.

Dylemat drugi: powstanie jako kontynuacja rewolucji lipcowej

Było to bez wątpienia dużym zaskoczeniem dla Francji, kiedy spostrzeżono po pierwszych krokach powstańców, że nie byli to demagodzy, ludzie żądni krwi, którzy potrzebowali zamętu, [a] którzy kierowali ruchami rewolucyjnymi; ale [były to] osobistości szczególne przez swe urodzenie, bogactwa i talenty. Wkrótce miano pewność, że nie była to wojna biednych przeciw bogatym, ale wyłącznie patriotyczne powstanie, zorganizowane i energicznie wspierane przez najbardziej znaczących mieszkańców ich kraju, by zrzucić jarzmo Rosji (Ogiński [br]: 68)³.

³ Przekład własny za: „On fut sans doute bien surprise en France lorsqu'on s'aperçut par les premières démarches des insurgés, que ce n'étaient pas des demagogues, des hommes avides de sang, et pour qui le desordre était un besoin, qui dirigeaient les mouvemens révolutionnaires; mais des personnages distingués par leur naissance, leurs richesses et leur talens. On eût bientôt la certitude qu'il ne s'agissait pas d'une querre des pauvres contre les riches, mais d'un soulèvement purement patriotique, organisé et soutenu vigoureusement par les habitans les plus marquans de leur pays, pour secouer le joug de la Russie”.

Na kolejnej stronie powstanie listopadowe zostaje nazwane ruchem „wyłącznie patriotycznym” (Ogiński [br]: 68). Tym razem Ogiński odważył się wyrazić i bez jakiegokolwiek dwuznaczności odnieść się do wydarzeń w sposób pozytywny, ponieważ miał już wówczas pewność, iż powstanie nie było „wojną biednych przeciw bogatym” (Ogiński [br]: 68). Fakt udziału szlachty i magnaterii w walkach wyzwoleniczych, a zwłaszcza w organizacji i prowadzeniu powstania, pozwalał mu spojrzeć na całe wydarzenie bardziej przychylnie. Z dużym prawdopodobieństwem wynikało to nie tylko z odrzucenia poprzednich podejrzeń o kontynuację rewolucji lipcowej w Polsce. Zarówno z powyższego, jak i z następnego przytoczonego fragmentu wynika, iż współuczestnictwo w powstaniu postaci o dużym doświadczeniu politycznym i świadomych ponoszonej odpowiedzialności – „osobistości szczególnych przez swe urodzenie, bogactwa i talenty” (Ogiński [br]: 68) – było dla Ogińskiego warunkiem wiary w sens dążeń społeczeństwa.

Znając powiązania Michała Kleofasa z Cesarstwem Rosyjskim, oraz wielkie nadzieje, jakie pokładał w Aleksandrze I, powinno szczególnie zaskoczyć użyte przez niego określenie „zrzucenia jarzma Rosji” (Ogiński [br]: 68), które powtarza się w *Spostrzeżeniach*... wielokrotnie. Pojęcie jarzma cieszyło się dużą popularnością w publicystyce pierwszej połowy XIX wieku. Wraz z rozwojem myśli romantycznej zaczęło kumulować w sobie zarówno starsze znaczenie osiemnastowieczne – ograniczania suwerenności i niezależności politycznej państwa – jak też bardziej metaforyczne, wyrażające ciężar niewoli zaborczej, zniewolenia wewnętrznego i apostolstwa narodu, co widać w dziełach twórców takich, jak Seweryn Goszczyński (Pełowski 1961: 88). U Ogińskiego motyw „zrzucania jarzma” zdaje się pełnić funkcję niepodważalnego uzasadniania wszelkich decyzji powstańczych. Właśnie z powodu pisania przez autora o rosyjskim jarzmie, nie tylko w odniesieniu do przyczyn wybuchu powstania, ale także do ogólnych warunków życia w ośmiu guberniach wschodnich, zrozumiałe staje się, dlaczego nie chciał on udostępniać nikomu swych *Spostrzeżeń*.... Nie należy marginalizować faktu, iż pod koniec jego życia nadal istniało ryzyko poniesienia konsekwencji za szerzenie hasła antycarskich i powstańczych, postrzeganych w tym przypadku jako idee rewolucyjne (Pełowski 1961).

Dylemat trzeci: powstanie godne podziwu oraz krytyki

[Jako] pilny czytelnik gazet wszelkiego rodzaju [...], i uważny obserwator wszystkich wydarzeń od początku insurekcji w Polsce, postrzegałem je [te wydarzenia] najpierw jako rezultat oddziaływania francuskich rewolucjonistów po ostatnich dniach Lipca [...]. Ale kiedy zobaczyłem, że cała armia polska stanęła

obok powstańców; [...] że reprezentanci narodu zjednoczyli się w Warszawie, i zaczęli przejawiać bardzo energicznie zgodność poglądów [...]; że Książę Adam Czartoryski, człowiek obiektywny i roztropny, ostrożny w swym postępowaniu, [...] przyjął stanowisko prezesa komisji rządowej; [...] że porządek i spokój zostały przywrócone w stolicy, [...] i że zgoda i jedność zdawały się panować w całym państwie, zacząłem postrzegać to powstanie z innego punktu widzenia. [...] Nie dokonam wyliczenia różnych walk, w których generałowie, oficerowie i żołnierze polscy ciągle dawali dowody swej nieustraszonosci. Podziwiając w pełni postępowanie polskiego wojska, nie pochylałem większości uchwał Sejmu; a zatem uznałem [za] zbyt pośpieszny wyrok, który ogłosił utratę prawa do tronu polskiego przez ród Romanowów. [...] lekkomyślne i nierozsądne było pozbawiać się środków do negocjacji z Rosją w przypadku, gdy nie można było całkiem pozbyć się jej siłą broni (Ogiński [br]: 69-70)⁴.

Analiza dylematu trzeciego wymaga zwrócenia uwagi na dłuższy fragment, w którym Ogiński lawiruje pomiędzy wyrażeniem pełnego uznania dla powstania, a – co uwidacznia się w drugiej części – obiektywną w jego odczuciu oceną błędnych decyzji Sejmu obradującego w grudniu i styczniu 1831 roku. Sejm ten, pod naciskiem Klubu Patriotycznego, ogłosił detronizację Mikołaja I. Książę Adam Jerzy Czartoryski, pełniący w trakcie omawianych wydarzeń kolejno funkcje prezesa Rządu Tymczasowego, Rady Najwyższej Narodowej i Rządu Narodowego (Łepkowski 1987), nie poparł tego ruchu, uważając go za zbyt ryzykowny i niepolityczny.

Na początku zacytowanego fragmentu Ogiński wymienił wiele czynników, które pomogły mu spojrzeć na powstanie listopadowe niejako ponad stereotypem francuskiej rewolucji lipcowej. Swój patriotyzm oparł na wzorcach walki niepodległościowej, jakie nabył już w młodości, walcząc u boku Kościuszki, czy później, popierając tworzenie Legionów Polskich pod wodzą Dąbrowskiego. Znalazł w sobie odwagę, by wyrazić się pozytywnie

⁴ Przekład własny za: „Lecteur assidu des journaux de toutes couleurs [...] et observateur attentif de tous les événemens depuis le commencement de l'insurrection de Pologne, je l'avais d'abord regardé comme le fruit d'une influence des révolutionnaires français après les derniers jous de Juillet [...]. Mais lorsque je vis que toute l'armée polonaise s'était rangée du côté des insurgés; [...] que les représentans de la nation s'étaient réunis à Varsovie, et avaient commence par développer avec beaucoup d'énergie un accord d'opinions [...]; que le Prince Adam Czartoryski, homme intègre et prudent, cironspect dans sa conduit, [...] avait accepté la place de president de la commission du gouvernement; [...] que l'ordre et la tranquillité furent rétablis dans la capitale, [...] et que la concorde et l'union semblaient régner dans tout le pays, je commençai à voir cette insurrection sous un autre point de vu.[...] Je ne ferai pas l'énumération des différens combats dans lesquels généraux, officiers et soldats polonaise, donnèrent constamment des preuves de leur intrépidité. Tout en admirant la conduit des militaires polonaise, je n'approuvais pas également la plupart des resolutions de la Diète; et c'est ainsi que je trouvai trop précipité l'arrêt, qui prononçait la déchéance de la famille de Romanoff du trône de Pologne. [...] il était téméraire et imprudent de se priver des moyens de négocier avec la Russie, dans le cas qu'on ne puse s'en detacher tout à fait par la force des armes”.

o powstaniu listopadowym, gdy okazało się, że zaistniała współpraca armii i powstańców, oraz jedność poglądów wśród reprezentantów narodu. Ponadto prezesem powstańczej komisji rządowej wybrany został człowiek, którego Ogiński uważał za godnego zaufania – jak wykazano podczas analizy dylematu drugiego, wynikało to ze statutu społecznego księcia Adama Czartoryskiego. Autor przyznaje, że zastąpienie początkowego powstańczego chaosu oraz dezorganizacji przez „porządek i spokój”, „zgodę i jedność” (Ogiński [br]: 69-70), zmieniło całkowicie jego nastawienie. Uspokojenie sytuacji było prawdopodobnie tym, czego książkę oczekiwał jako gwarancji, że istnieje dobrze opracowany plan walki narodowowyzwoleńczej.

Lękał się jednak srogich konsekwencji całkowitego zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją. Te racjonalne obawy sprawiały, że chwalcąc nieustraszonosć polskiego wojska, poczuwał się jednocześnie do skrytykowania detronizacji Mikołaja I. Trzeba jednak podkreślić, iż zrobił to w sposób niejednoznaczny; stwierdził jedynie, iż detronizacja „była wyrokiem zbyt pośpiesznym” (Ogiński [br]: 70), nie zaś czynem zasługującym na natychmiastowe odwołanie, zaniechanie go na zawsze w przyszłości i definitywne potępienie. Wynika z tego, że Ogiński nie chciał przedstawiać siebie jako zagorzałego zwolennika rządów Mikołaja I, w związku z czym nie podjął się otwartego bronięcia prawa dynastii Romanowów do tronu polskiego. Starał się pozostać obiektywnym obserwatorem, rozważającym wszystkie poprawne oraz błędne aspekty postępowania swych rodaków. Powtarza się tu po raz kolejny **zachowawczy schemat konstruowania wypowiedzi**: zestawianie przez autora pochwały i poparcia dla powstania listopadowego z jego krytyką i podważeniem. W efekcie uznany przezeń patriotyzm walczących nie zostaje przetransponowany na grunt poglądów politycznych.

Dylemat czwarty: o co walczy się w powstaniu

Łatwo jest pojąć, że ten zwyczaj prowadzenia małej wojny, [...] służył częściej wykonywaniu aktów zemsty i zaspokajaniu własnej nienawiści, niż uwiarygodnieniu patriotyzmu i stworzeniu zamieszania korzystnego dla Polaków z królestwa.

Nie można nie potępić tych, którzy zbyt wcześnie sprowokowali ruchy powstańcze na Wołyniu, na Podolu i na Litwie, zanim byli w stanie przekazać tam regularne wojska (Ogiński [br]: 74-75)⁵.

⁵ Przekład własny za: „Il est facile de concevoir que cette manière de faire la petite guerre, [...] servait plus souvent à exercer des actes de vengeance et à assouvir des haines particulières, qu'à accréditer le patriotisme, et à produire une diversion favorable pour les polonoise du royaume.

On ne saurait ne pas condamner ceux qui ont provoqué trop tôt les mouvemens insurrectionnels en Wolhynie, en Podolie et en Lithuanie, avant d'y avoir pu faire passer des troupes réglées”.

Kolejną analizę rozpocząć należy od wyjaśnienia pojęcia „małej wojny”. Jest to nazwa stosowana w dziedzinie historii wojskowości w omawianiu strategii obronnej, oznaczająca nieregularną formę rozmieszczenia wojsk. Taktyka ta była charakterystyczna zwłaszcza dla wojen napoleońskich i walk niepodległościowych w XIX wieku (Jędrysiak 2014: 36). Dylemat czwarty nie skupia się jednak na sposobie rozłożenia oddziałów w terenie, lecz na dążeniach żołnierzy, kwestii istnienia wspólnego celu oraz najwyższej wartości zmagających się.

Zastanawiać może, dlaczego racjonalizm polityczny nie zmotywował księcia do pełnego potępienia powstania. W kolejnym fragmencie odniósł się on do walczących na terenie ośmiu guberni wschodnich, wyrażając żal wobec postaw tych, którzy wykorzystali walkę dla „zaspokajania własnej nienawiści” (Ogiński [br]: 74), zamiast walczyć w postawie solidarności z Polakami z Królestwa. Te słowa pokazują, że Ogiński pojmował patriotyzm walki jako wolny od wszelkich dążeń indywidualnych, od załatwiania spraw prywatnych, a nawet od uczuć gniewu i nienawiści. W jego rozumieniu jedyną motywacją patrioty miało być stworzenie korzystnych warunków dla współwalczących rodaków. Polemizując wcześniej z nierozsądnymi decyzjami politycznymi dowódców, zarazem marzył o powstaniu, którego celem byłoby jedynie dobro wspólne. We wspólnocie wyobrażonej przez Ogińskiego nie istniał podział na dawnych mieszkańców Korony oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ci drudzy mieli poświęcić się, by „stworzyć zamieszanie korzystne dla Polaków z królestwa” (Ogiński [br]: 74) – czyli Królestwa Kongresowego.

Krytyka w przytoczonym fragmencie dotyczy także spóźnionych działań dowódców powstania na terenach litewskich, takich jak generał Józef Dwernicki, który dowodził wyprawą na Wołyn. Ogiński oczekiwał, że w walce o odtworzenie dawnej wspólnoty dojdzie do poświęceń z obu stron. Uważał, że nadesłanie regularnych wojsk do pomocy powstańcom wołyńskim, podolskim oraz Litwy właściwej, było działaniem koniecznym i pożądanym. Wnioskować tak można na podstawie powyższego tekstu, w którym piszący nie określił aktywizacji powstańców litewskich mianem lekkomyślnej, nieroztropnej czy nazbyt odważnej. Stwierdził jedynie, że ruchy powstańcze zostały sprowokowane zbyt wcześnie – w domyśle pozostaje pytanie o to, kiedy należało je zapoczątkować, aby mogły przynieść pożądany efekt. Z zapisu wynika, że książę posiadał prawdopodobnie własne wyobrażenie idealnie poprowadzonego powstania: pragnąłby ujrzeć kumulację wojsk polskich na Litwie oraz ich wielkie zwycięstwo. Powracał w ten sposób do tych samych ideałów, w jakie wierzył wiele lat wcześniej, u schyłku Rzeczypospolitej.

Dylemat piąty: co będzie przyczyną upadku powstania

Będę obwiniany o przewidywanie wydarzeń [...]. Ale doświadczenie pięćdziesięciu lat, które dało mi poznać wszystko, do czego zdolni są Polacy, jak również ogromne możliwości Rosji, nie pozwoliły mi wątpić w to, że moi rodacy skończą ostatecznie składając broń, że po odbyciu walki z całym męstwem, do jakiego są zdolni, i po pokryciu swych pól bitewnych zabitymi i rannymi, ujrzą królestwo Polskie stłumionym pod dominacją Rosji; podczas gdy tysiące spośród tych dzielnych żołnierzy zostanie przetransportowanych na Syberię, a znacznie większa ilość innych będzie zmuszona błąkać się daleko od swej ojczyzny, bez nadziei na możliwość powrócenia do niej.

Głównie powody, które sprawiły, że przewiduję tak złowieszczy koniec polskiej insurekcji, to przekonanie, że nigdy nie miałem możliwości zobaczyć Polaków pozostawionymi samym sobie, dopóki niezgoda i odmiennosc poglądów nie przysła zniszczyć wszystkich efektów, jakie mogli oni uzyskać przez swe patriotyczne wysiłki i swą odwagę (Ogiński [br]: 89)⁶.

W spisanych przez uczestników powstania listopadowego refleksjach, takich jak te z pamiętnika generała Jakuba Lewińskiego (Kazimierski 1972), natrafia się zazwyczaj na próbę wskazania realnych przyczyn upadku niepodległościowego zrywu. Bardzo często na pierwszy plan wysuwany jest problem słabego zaangażowania do walki chłopów, którzy nie zawierzyli obietnicom wolności i nadania ziemi. Zagadnienie to ukazywane bywa zresztą w materiałach źródłowych z wielu perspektyw. Poeta Bohdan Zaleski opisuje relacje walczących włościan z dowódczą szlachtą w sposób niezwykle wzruszający i podbudowujący, stwierdzając pod koniec: „Taka jest miłość ojczyzny polskiego włościanina; taka ludzkość tych panów” (Kazimierski 1972: 152). Z kolei poseł angielski w Berlinie stwierdza, „że chłopci nie mieli powszechnie przyczyn do zapału, i tak nie było wątpliwości, że oni nie włączą się do walki z poświęceniem” (Zajewski 1958: 17).

Ogiński już w trakcie powstania listopadowego potrafił dokładnie przewidzieć jego koniec, ale kwestia chłopów nie miała na to w jego ocenie istotnego

⁶ Przekład własny za: „On m'accusera d'anticiper sur les événements [...]. Mais une expérience de cinquante ans, qui m'a fait connaître tout ce dont les Polonais sont capables, ainsi que les ressources immenses de la Russie, ne me fait pas douter que mes compatriotes finiront par céder à la force, qu'après avoir combattu avec toute la valeur dont ils sont capables, et avoir couvert leurs champs de bataille de morts et de blessés ils verront le royaume de Pologne rentré sous la domination de la Russie; tandis que des milliers d'entre ces braves militaires, seront transportés en Sibérie, et qu'un bien plus grand nombre d'autre seront obligés d'errer loin de leur patrie sans avoir l'espérance d'y pouvoir rentrer.

Une des raisons principales qui me fait présager un dénouement aussi sinistre de l'insurrection polonaise, c'est la certitude que j'ai eu toujours de l'impossibilité de voir les Polonais abandonnés à eux-mêmes sans que la disordre et la variété des opinions ne vinssent détruire tous les effets de ce qu'ils pouvaient obtenir par leur efforts patriotiques et leur courage”.

wpływu. We wrześniu 1831 roku pisał, że rodacy „skończą ostatecznie składając broń” (Ogiński [br]: 89). Równolegle zastosował po raz kolejny technikę samousprawiedliwienia, wyraziwszy uznanie dla ich wysiłków, dla „męstwa, do jakiego są zdolni”, dla „tysięcy spośród dzielnych żołnierzy” (Ogiński [br]: 89), których czekał ciężki los zesłania i tułaczego życia. Doświadczony w boju i dyplomacji, nie wyparł się przeświadczenia o pewnej klęsce powstania, chciał jednak pokazać, że rosyjska dominacja nie umniejszała bohaterstwu walczących i nie zaniżała wartości ich poświęcenia. We współczesnych badaniach historycznych tego okresu nie neguje się argumentacji bazującej na przewadze liczebnej wojsk przeciwnika, jaką przytoczył Ogiński, pisząc o „ogromnych możliwościach Rosji” (Ogiński [br]: 89). Tym niemniej ani sprawa chłopska, ani nierówna proporcja sił, ani nawet potęga polityczna Imperium Rosyjskiego i całkowite podporządkowanie mu Królestwa Polskiego, nie okazały się w oczach księcia głównym powodem zbliżającej się przegranej.

Zdaniem Ogińskiego powstanie listopadowe musiało upaść, ponieważ zniszczyła je „niezgoda i odmienność poglądów” (Ogiński [br]: 89) Polaków. Z perspektywy czasu uznaje się, że konflikty w gronie przywódców od samego początku utrudniały sprawne prowadzenie kampanii, ale zarazem często dochodzi do marginalizowania tego czynnika w dyskusjach historycznych. Tadeusz Łepkowski za najważniejszą sprawę uznał stosunek sąsiednich państw do wydarzeń w Królestwie Polskim, stwierdziwszy, iż „możliwości ostatecznego sukcesu w danej sytuacji międzynarodowej nie było” (Łepkowski 1987: 71). W przeciwieństwie do tej tezy, na końcu książęcych przewidywań jasno określony został wymóg niezbędny dla odniesienia zwycięstwa. Stanowił go wzorzec patriotyzmu, rozumianego jako powszechna zgoda i zjednoczenie walczących oraz dowodzących ponad różnicami poglądowymi. To brak zgodnej współpracy miał wkrótce „zniszczyć wszystkie efekty” (Ogiński [br]: 89), jakie Polacy mogli „uzyskać przez swe patriotyczne wysiłki i swą odwagę” (Ogiński [br]: 89).

W ten sposób Michał Kleofas Ogiński, były bliski współpracownik ostatniego króla Rzeczypospolitej, w latach trzydziestych XIX wieku ujawnił swój sposób pojmowania patriotyzmu. Nie postrzegał go przez pryzmat indywidualnego heroizmu ani nie uzależniał od umiejętności prowadzenia mądrej gry dyplomatycznej. Patriotyzm opisany na kartach *Spostrzeżeń...* wyrastał z odrzucenia wszelkich podziałów wewnętrznych, a zatem z pełnego zjednoczenia się narodu w walce, bez uwzględniania uprzedzeń i konfliktów między stanami lub osobami pochodzącymi z różnych prowincji. Niezgoda i odmienność poglądów doprowadzała z czasem do osamotnienia Polaków w ich wysiłkach: „byli oni pozostawionymi samym sobie” (Ogiński [br]: 89) wyłącznie z tego powodu.

Podsumowanie

W zaprezentowanych analizach oraz propozycjach interpretacji prywatnych zapisków Michała Kleofasa Ogińskiego starano się ukazać, jak do powstania listopadowego odniósł się człowiek urodzony jeszcze w czasach istnienia Rzeczypospolitej, który sam poniósł porażkę w swych życiowych staraniach, motywowany zawsze poczuciem obowiązku wobec ojczyzny. Uwzględniono przede wszystkim stosunek wobec patriotyzmu walczących powstańców, a także sposoby jego uzasadniania. Dążono nie tylko do zapoznania czytelnika z obszernymi fragmentami nowych materiałów źródłowych, lecz również do znalezienia odpowiedzi na pytanie, z jakich różnic w pojmowaniu pojęcia patriotyzmu wynikły liczne dylematy autora tekstu. Wyraził on bowiem swe przemyślenia w sposób bardzo niejednoznaczny, borykając się z problemem ostatecznego opowiedzenia się po jednej ze stron – powstańców lub cara Mikołaja I.

Analizie poddano te części zapisków, przez które najsilniej przemawia niepewność i niezdecydowanie – ze względu na poruszane tematy zasługujące na określenie ich mianem **dylematu patriotycznego**. Książę, od roku 1790 aż do 1822 nieustannie walczący o polepszenie losów swej ojczyzny oraz swych rodaków, pod koniec życia stanął przed tym właśnie dylematem, który obecnie zostanie doprecyzowany poprzez ujęcie go w formie pytań. Zobrazują one problematykę ujętą w części *Spostrzeżeń..* poświęconej powstaniu listopadowemu:

Czy racjonalna ocena sytuacji zwalnia oceniającego z popierania następnego pokolenia powstańców?

Czy zasada wierności prawowitemu władcy jest nadrzędna względem walki o prawo samostanowienia narodu oraz walki o suwerenność państwa?

Czy należy marginalizować własne odczucia patriotyczne z uwagi na swój status społeczny i obecne lub dawne znaczenie w polityce międzynarodowej?

Największym wyzwaniem okazało się dla księcia przekierowanie własnego sposobu pojmowania patriotyzmu na sposób charakterystyczny dla młodego pokolenia. Zmagał się z uczuciem niepewności wobec sytuacji, w której sprzeciwiono się realiom usankcjonowanym piętnaście lat wcześniej i zaakceptowanym w polityce międzynarodowej po kongresie wiedeńskim. Ogiński nie stanął nigdy przed wymogiem pogwałcenia prawa do tronu króla Polski i istnieje duże prawdopodobieństwo, że sam nie czułby się gotowy współuczestniczyć w detronizacji Mikołaja I nawet w najbardziej sprzyjających warunkach politycznych. Choć podjął próbę usprawiedliwienia własnych przewidywań dotyczących skutków walk powstańczych, do końca nie poradził sobie z dylematem patriotycznym i nie udzielił ostatecznej odpowiedzi na żadne z nękających go pytań. W *Spostrzeżeniach...* nie znajduje się jednoznaczna informacja na temat tego, czy piszący popierał ideę powstania narodowego.

Spostrzeżenia... stwarzają okazję do poznania sposobu, w jaki rozumiał pojęcie patriotyzmu przedstawiciel pokolenia, które doświadczyło najbardziej przełomowych przemian w dziejach kształtowania się narodu polskiego. Konstytucja 3 Maja, ostateczny rozbiór Rzeczypospolitej i powstanie listopadowe stanowiły kamienie milowe w drodze do kształtowania się ponadstanowego poczucia tożsamości narodowej i zaistnienia nowoczesnego narodu. W przekonaniu człowieka, który był uczestnikiem bądź świadkiem wszystkich tych zająć, a zarazem świadomym i aktywnym obywatelem, miłość do ojczyzny jawiła się jako patriotyzm zgody i zjednoczenia. Solidarność walczących nie miała uwzględniać przynależności terytorialnej do Królestwa Kongresowego lub ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, lecz wpływać na podejmowanie działań korzystnych dla całości dawnej Rzeczypospolitej. Mimo doświadczanego dylematu, Michał Kleofas zalecał walczącym jako wzór patriotyzmu nastawienie, którego nie podsycą gniew i nienawiść wobec wroga, ale pamięć o utraconym państwie.

Źródła cytowań

- BELZA, IGOR (1967), *Michał Kleofas Ogiński*, przekł. Stefan Prus-Więckowski, Kraków: Polskie Wydawnictwo Muzyczne.
- FELDMAN, WILHELM (2011), *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym (próba zarysu). Tom pierwszy (do r. 1863)*, Komorów: Wydawnictwo ANTYK Marcin Dybowski.
- JASIŃSKI, JANUSZ, TADEUSZ MATULEWICZ (1986), *Polskie pieśni historyczne*, Olsztyn: Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego.
- JĘDRYSIAK, JACEK (2014), „Mała wojna” w pruskiej myśli wojskowej 1815-1848, *Zeszyty Naukowe WSOWL*: 3 (173), ss.34-54.
- KAZIMIERSKI, JÓZEF (1972), *Teksty źródłowe do nauczania historii Polski w szkole (1796-1864)*, Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Szkolnych.
- KIENIEWICZ, STEFAN (1991), ‘Tradycja Trzeciego Maja w latach powstań narodowych (1830-1864)’, w: Jerzy Kowecki (red.), *Sejm Czteroletni i jego tradycje*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 220-237.
- KOCÓJ, HENRYK (2017), *Od Konstytucji 3 Maja i insurekcji kościuszkowskiej do powstania listopadowego. Tom II, Oświęcim: Napoleon V.*
- KOWECKI, JERZY (2014), *Konstytucja 3 Maja 1791. Statut Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- ŁEPKOWSKI, TADEUSZ (1987), *Powstanie Listopadowe*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza.
- MOCHNACKI, MAURZYCY (1984a), *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, tom 1, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- MOCHNACKI, MAURZYCY (1984b), *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, tom 2, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- OGIŃSKI, MICHAŁ KLEOFAS [br], *Observations sur les évènements arrivés en Pologne depuis la fin de Novembre 1830*, [bmw].
- OGIŃSKI, MICHAŁ KLEOFAS (1870), *Pamiętniki o Polsce i Polakach od r. 1788 aż do końca r. 1815*, tom 2, Poznań: Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego.
- OGIŃSKI, MICHAŁ KLEOFAS (1872), *Pamiętniki o Polsce i Polakach od r. 1788 aż do końca r. 1815*, tom 3, Poznań: Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego.
- PEPŁOWSKI, FRANCISZEK (1961), *Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu oświecenia i romantyzmu*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- RAMOTOWSKA, FRANCISZKA (2009), *Odradzanie się państwa polskiego w epoce porozbiorowej*, Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.

- ROLNIK, DARIUSZ (2009), *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiętnikach polskich*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- SKOWRONEK, JERZY (1987), *Od Kongresu Wiedeńskiego do Nocy Listopadowej*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza.
- WALICKI, ANDRZEJ (1980), 'Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej', *Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej*: 26, ss. 35-97.
- WALICKI, ANDRZEJ (1991), *Trzy patriotyzmy. Trzy tradycje polskiego patriotyzmu i ich znaczenie współczesne*, Warszawa: Res Publica.
- ZAJEWSKI, WŁADYSŁAW (2011), *Powstanie listopadowe 1830-1831*, Warszawa: Bellona.
- ZAJEWSKI, WŁADYSŁAW (1958), *Teksty źródłowe do nauki historii w szkole. Powstanie listopadowe 1830-1831*, Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Szkolnych.
- ZAŁUSKI, ANDRZEJ (2003), *Michał Kleofas Ogiński. Życie, działalność i twórczość*, Londyn: Polska Fundacja Kulturalna.
- ZDRADA, JERZY (1987), *Wielka Emigracja po Powstaniu Listopadowym*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza.

Skazani na (nie)pamięć. Próba charakterystyki pokolenia wychowanków męskich szkół lubelskich uczestniczących w walkach o niepodległość Polski

Małgorzata Surmacz

Muzeum Narodowe w Lublinie, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

ORCID: 0000-0001-7695-663X

Abstract

Condemned to memory or oblivion. Characterizing the generation of Lublin's male school alumni participating in the struggle for Poland's independence

Approaching history as a science or memory of the past offers various research opportunities: of cognitive, evaluative, and aesthetic nature. The war experiences from the period between 1914 and 1929 shaped a generation of students-soldiers from the Lublin high-schools, graduates of private schools that had been established after 1905 in the territories of the Kingdom of Poland as a result of a rebellion against the russification. Paper by Małgorzata Surmacz, *Doomed to (Non-) Remembrance. Characteristics of the Generation of the Lublin Schools' Male Students in the Fight for Poland's Independence*, is both an attempt to draw a collective portrait of that generation and a question regarding the reception of its' remembrance. Present in the past memory, which is a form of a narrative, the members of the fight for independence and Poland's borders in the times of the First World War and Polish-Soviet War appear as a tragic generation, periodically doomed to (non-)remembrance. These

Małgorzata Surmacz, mgr; doktorantka w Instytucie Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej; absolwentka studiów historycznych i filozoficznych na tejże uczelni oraz podyplomowych studiów muzealnych na Uniwersytecie Jagiellońskim; kustosz w Muzeum Historii Miasta Lublina, oddziale Muzeum Narodowego w Lublinie; członek redakcji rocznika „Studia i Materiały Lubelskie”; kuratorka wystaw; laureatka nagrody im. Marii i Pawła Jankowskich, lubelskich lekarzy i społeczników (2018); w obszarze jej zainteresowań badawczych znajduje się życie społeczno-kulturalne oraz rozwój oświaty Lublina w pierwszych dekadach XX wieku; przygotowuje rozprawę doktorską o udziale uczniów męskich szkół lubelskich w walkach o niepodległość i granice państwa polskiego w latach 1914-1921.

brak_adresu@mail

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media

OPEN  ACCESS

“pre-Columbians”, to misquote Roman Bratny’s popular term, fell into a social oblivion in the times of the Polish People’s Republic, just to return after the political transformation that took place after 1989. It is an open question whether – in the course of time and the dying out of subsequent generations that were depositaries of memories about them – they entered back the social framework of remembrance, assuming the role of a link between generations, or if they became a distant myth, a part of memory referred to as monumental, but in its devalued – and devoid of worth – form. Equally intriguing is the question to what extent the contact with this type of historical narrative can become a source of aesthetic experiences. While introducing these issues, the author presents biographies of the selected representatives of the analysed generation against the background of turbulent events of the past century, using both written sources and citing the accounts by the representatives of the successive generations of families of Lublin’s students-soldiers.

Keywords: past remembrance, monumental remembrance, generation, students-soldiers, independence.

Aby wspominać, trzeba być zdolnym do rozumowania i porównywania i trzeba się czuć związanym ze społeczeństwem ludzkim, które może zagwarantować wierność naszej pamięci (Halbwachs 2008: 39).

Wprowadzenie

Dzieje państwa polskiego to historia nasycona od stuleci wydarzeniami osadzonymi naprzemiennie w czasach pokoju i stabilizacji oraz w realiach zbrojnych konfliktów. Jest to historia ukształtowana etapami formowania i upadania państwowości, postaciami sławnych lub zniesławionych przywódców i wodzów, a także wygranych lub przegranych bitew, które przeszły do legendy. To zarówno historia utrwalona w źródłach, zapisana w dokumentach, osadzona w przedmiotach, utrwalona w ikonografii, jak i historia, która przetrwała w przekazach ustnych, zakorzeniając się w pamięci społecznej. To także historia narodu i wchodzących w jego obręb społeczności. To wreszcie historia dających się wyodrębnić pokoleń, jak i tworzących je jednostek. To historia pierwszoplanowych postaci i drugoplanowych bohaterów. Jest w niej miejsce dla generacji, która ukształtowała się w epoce określanej przez historiografię jako okres walk o niepodległość i granice państwa polskiego w latach 1914-1920.

Gdy zdefiniuje się owo pokolenie na podstawie przyjętych reguł wyodrębniania pokoleń w procesie społecznym i historycznym (Hildebrandt-Wypych 2009), można odnieść się do niego **poznawczo** oraz **wartościująco**, a także w **kategoriach estetycznych**. Tak pojmowane pokolenie jest możliwe do rozpatrywania z jeszcze dwóch perspektyw. Jednym z ujęć jest **historia** postrzegana jako dziedzina nauk humanistycznych, posługująca się językiem analitycznym i oparta na faktach. Drugą możliwością jest **pamięć**

przeszłości, będąca potocznym wyobrażeniem tego, co kiedyś się wydarzyło, sięgająca po język poetycki¹.

Każda z podjętych prób kategoryzacji oraz opisu jest jedną z propozycji **historycznej narracji** stanowiącej interpretację przeszłości, która zakłada pewne tezy (Ankersmit 2004b: 55-69). Przyjmując takie podejście, można pokusić się o spojrzenie na pokolenie wychowanków lubelskich szkół, młodych uczniów-żołnierzy, uczestników walk o niepodległość Polski, jako na skazane na cykliczną **(nie)pamięć**. W nurcie wydarzeń wojennych, obejmujących w pierwszych dekadach XX wieku cały świat, stali się oni jednymi z wielu anonimowych postaci na arenie dziejów. Z perspektywy tragedii młodzińskich śmierci w imię idei wolności dla rodzin, wychowawców, przyjaciół i bliskich, a także reprezentantów pokolenia, którzy przeżyli wojenną pożogę, pozostali bohaterami, o których pamięć należało zadbać. Ich nazwiska utrwalano na żołnierskich mogiłach, na wmurowywanych w szkolnych gmachach pamiątkowych tablicach, przy których wystawiano honorowe warty, na kartach pamiętników, w nekrologach, pośmiertnych wspomnieniach drukowanych w lokalnej prasie lub okolicznościowych wydawnictwach, czy też podczas uroczystych apeli oraz nabożeństw. Przeżycia pokolenia znalazły wyraz w sztuce – w malarstwie, muzyce i poezji. W dwudziestoleciu międzywojennym uczniowie-żołnierze z czasów I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej stali się **mitem** istniejącym w **pamięci monumentalnej**, tworzącej zbiorową tożsamość (Szpociński 2004)². Do utrwalenia tego mitu przyczyniła się II wojna światowa, kształtująca nowe pokolenie. „Kolumbowie rocznik 1920” stali się naśladowcami, trawestując ukute przez Romana Bratnego określenie, „**pokolenia prekolubmów**”.

Po roku 1945, w innej politycznej rzeczywistości, w jakiej znalazła się Polska, „prekolumbowie” byli stopniowo usuwani w cień. Zniknęli z monografii szkół, do których uczęszczali, nie wspominano o nich w regionalnej prasie, a sam temat wojny o granice państwa polskiego z lat 1919-1920 został zmarginalizowany. Depozytariuszami pamięci o tym pokoleniu pozostali krewni i przyjaciele, którzy zachowali nie tylko wspomnienia powtarzane w ustnym przekazie, ale także pamiątki w postaci listów, zdjęć i drobnych przedmiotów, które przetrwały w prywatnych archiwach. Po transformacji ustrojowej dokonanej po 1989 roku, pokolenie to na nowo powróciło do zbiorowej pamięci.

¹ Rozróżnienie historii jako nauki oraz historii jako pamięci przeszłości wprowadzili w swych rozważaniach różni badacze: Jan Assmann (Assmann 2020), Paul Connerton, (Connerton 2012), Astrid Erll (Erll 2018), Jacques Le Goff (Le Goff 2007), Maurice Halbwach (Halbwach 2008), Andrzej Szpociński (Szpociński 2004; 2006).

² Pojęcie pamięci monumentalnej zostało tu zapożyczone od Andrzeja Szpocińskiego, który posłużył się tym terminem za Fryderykiem Nietzschem.

Pokolenie „prekolumbów” – próba definicji

Spośród wielu definicji pokolenia na czoło wysuwa się pojmowanie go jako **zjawiska kulturowego**. Jego zaistnienie wiąże się z młodzieńczą fazą życia. Młodość, będąca okresem przejściowym pomiędzy dzieciństwem a dorosłością, to czas, w którym do głosu dochodzą krytyczne postawy, wzmacnia potrzebę identyfikacji (Hildebrandt-Wypych 2009: 105-107). Jest to moment rozluźnienia więzi rodzinnych i przeniesienia uwagi na relacje społeczne. Nowa generacja poszukuje tożsamości w opozycji do wartości i wzorców zachowania wyznawanych przez tę starszą. Zakwestionowanie, a wręcz burzenie starego porządku, stanowi warunek wyodrębniania się następnego pokolenia. Czynnikiem spajającym dla tego kulturowego wytworu jest **wspólne doświadczenie** (Hildebrandt-Wypych 2009: 105-107). W tym samym czasie na świecie rodzi się i dorasta wielu ludzi. Choć żyją równolegle, nie doświadczają równocześnie tego samego. Są pokoleniem rozumianym w szerszym sensie – zbiorowością anonimowych postaci. W mikrowymiarze, gdzie najpełniej uwidacznia się sens pokolenia, tworzy je wspólnota wyróżniających się jednostek, które w sposób poruszający doświadczyły tego samego w tych samych okolicznościach (Hildebrandt-Wypych 2009: 114)³.

Wspólnym doświadczeniem, silnym przeżyciem kształtującym poczucie więzi, wielokrotnie bywała wojna. Czynnikiem ten uformował pokolenie uczniów-żołnierzy z lubelskich gimnazjów, uczestników walk o niepodległość i granice państwa polskiego. Mianownikiem dla owej generacji była nie tylko zbliżona data urodzenia, dorastanie w czasach zaborów i uczęszczanie do tych samych szkół. Jej członków połączyło wiele innych spraw i wydarzeń – pochodzili z rodzin o silnie zakorzenionych tradycjach narodowowyzwoleńczych. Pokolenia ich dziadków i ojców uczestniczyły w powstaniach listopadowym i styczniowym.

Przyszli żołnierze rozpoczęli edukację w rosyjskim gimnazjum państwowym. Przełomowym momentem w ich życiorysach był udział w powszechnym strajku młodzieży szkolnej, jaki wybuchł na terenie Królestwa Polskiego w 1905 roku. Bunt młodego pokolenia sprzeciwiającego się rusyfikacji zakończył się relegowaniem z rządowych szkół. Wówczas w Lublinie zaczęły powstawać prywatne męskie gimnazja z wykładowym językiem polskim: Szkoła im. Stanisława Staszica, Szkoła Lubelska (późniejsze Gimnazjum im. Stefana Batorego), Szkoła Handlowa, która z czasem przyjęła patronat

³ Wzajemną zależność szerszego i węższego pojęcia pokolenia zauważa też José Ortega y Gasset uznając, że pokolenie to wytwór kultury pozostający w ciągłym kompromisie pomiędzy jednostką a masą (Ortega y Gasset 1997).

braci Juliusza i Augusta Vetterów (lubelskich browarników), oraz Szkoła Realna im. Hetmana Jana Zamoyskiego. Dwie pierwsze szkoły powstały z inicjatywy Spółki Cywilnej Szkoły Średniej w Lublinie. Jej członkami byli przemysłowcy i filantropi, którzy zdobyli koncesje na założenie prywatnych pałaców oświatowych dających szansę zdobycia wykształcenia młodzieży usuniętej z państwowych gimnazjów. Szkoła Handlowa funkcjonowała dzięki wsparciu Zgromadzenia Kupców miasta Lublina, zaś do założenia Gimnazjum Zamoyskiego przyczyniło się Zrzeszenie Nauczycieli Szkół Średnich.

Wychowankowie tych szkół byli członkami tajnych młodzieżowych organizacji, takich jak przeszczepiony z Anglii na polski grunt skauting czy też uczniowska Organizacja Młodzieży Narodowej oraz zakonspirowany Związek Młodzieży Polskiej „Zet”, z której wywodziła się przyszła elita intelektualna odrodzonej Polski (Waingertner 2018). Wspólne postawy wpoły im zarówno rodzinne domy, jak i atmosfera szkół, do których uczęszczali. Ich nauczyciele byli zaangażowani w niepodległościowe działania, często sami z wojennymi epizodami w życiorysach⁴. Najmocniejszym jednak, w pełni integrującym doświadczeniem dla opisywanego pokolenia, stała się walka w Legionach Polskich, a następnie w odradzającym się Wojsku Polskim.

Sprzeciw tej generacji wyraził się w innej formie niż zwyczajowa opozycja wobec wartości wyznawanych przez starszą formację, z którą połączyły młodych buntowników te same marzenia o odtworzeniu państwowej suwerenności oraz poczucie narodowej tożsamości. Była to kontestacja rzeczywistości, niezgoda na życie w świecie, który nie oferował wolności. Zjawisko przybrało ponadnarodowy wymiar buntu pokolenia, które młodość spędziło w okopach. Rówieśnicy polskich „prekolumbów” również doświadczyli wojny, jednak przeżycie to miało odmienne podłoże. Mimo iż młodzi Niemcy rekruci zaciągali się na ochotników do wojska, jak wielu innych chłopców na świecie w owym czasie, ich motywacje były odmienne. Szli walczyć w imię mocarstwowych wizji swego państwa. Bohaterowie powieści Ericha Marii Remarque’a *Na Zachodzie bez zmian* to w pewnym sensie członkowie zatraconego pokolenia, któremu doświadczenie wojny odebrało poczucie tożsamości.

My nie jesteśmy już młodzieżą. – twierdzi postać narratora – Nie pragniemy już zdobyć świata szturmem. Jesteśmy uciekinierami. Uciekamy sami przed sobą. Przed naszym życiem. Mieliliśmy osiemnaście lat i rozpoczęliśmy miłować świat i istnienie; musieliśmy strzelać do tego. Pierwszy granat, który padł, trafił

⁴ Jedną z takich postaci był Jerzy Leopold Mączewski (1884-1920) – nauczyciel języka polskiego i matematyki w Szkole Lubelskiej w latach 1910-1918, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, pracownik Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zginął nad Stochodem drugiego sierpnia 1920 roku jako szeregowiec dwudziestego trzeciego Pułku Piechoty (Mączewska-Pajewska 1936).

w nasze serce. Jesteśmy odcięci od tego, co czynne, od dążenia, od postępu. Nie wierzymy już w to wszystko; wierzymy w wojnę (Remarque 2004: 69-70)⁵.

Bunt niemieckiego pokolenia czasów wojny przeradza się w akt rozpaczki za utraconą młodością. To wykrzyczany żal tych, dla których wojna stała się bezużytecznym w czasach pokoju rzemiosłem zabijania. „Jesteśmy opuszczeni jak dzieci i doświadczeni jak ludzie starzy, jesteśmy zajadli i brutalni, i smutni, i powierzchowni” (Remarque 2004: 94) – padają słowa na kartach powieści Remarque’a, będącego jednocześnie reprezentantem owego wojennego pokolenia, o którym pisze – „Myślę, że jesteśmy zgubieni” (Remarque 2004: 94).

Z perspektywy równoległego polskiego pokolenia uczniów-żołnierzy wojna była drogą do niepodległości. Młodzi gimnazjaliści wyruszyli na front jako ochotnicy, przy rekrutacji fałszując wiek i podając się za pełnoletnich. Poszli przygotowani, i to w dwojaki sposób – moralnie i technicznie. Byli pokoleniem przesiąkniętym etosem walk i nauczonym obchodzenia się z bronią. Wzrastali w tradycji rycerskiego ideału prawnego strażnika wiary i ojczyzny, w poczuciu stanowienia „przedmurza Europy”, które broniło zachodniej cywilizacji przed złem pochodzącym z innego, kulturowo odmiennego świata (Pogonowska 2002: 163). Dla nich wizja wojny miała romantyczny charakter, przypominający sceny z sienkiewiczowskich powieści.

Polska młodzież przeszła szkolenia w tajnych drużynach skautowych, przekształconych z czasem na harcerskie. Nauczyła się obchodzić z uzbrojeniem, miała rozeznanie w terenie i posiadała umiejętności udzielania pierwszej pomocy zdobyte na kursach sanitarnych. Harcerze stali się doskonałym materiałem na rekruta, lepszym niż zwykli poborowi. W jednostkach, do których trafiali, podlegali prawu wojskowemu oraz równocześnie dobrowolnie prawu harcerskiemu (Nekrasz 2011). Fenomenem młodych polskich żołnierzy, zauważanym przez cudzoziemców było także wzajemne koleżeńskie odnoszenie się do siebie. Dowódcy, czasem młodszy od swych podkomendnych, zyskiwali sobie szacunek i posłuch.

Tego wojennego pokolenia, mimo ogromnego odsetka poległych na froncie, nie można nazwać „straconym”. Doświadczenie wojny nie było dla niego traumą, z której nie można się otrząsnąć. Po podpisaniu traktatów pokojowych walka o niepodległość trwała nadal, przeniosła się z pól bitewnych w przestrzeń publiczną – w sferę polityki, nauki i kultury. Członkowie pokolenia „prekolumbów” zajmowali różne stanowiska w administracji państwowej

⁵ Erich M. Remarque w młodości brał udział w I wojnie światowej. Ciężko ranny w jednej z bitew, po wielomiesięcznym leczeniu nie powrócił już na front. Jego powieść w momencie powstawania niniejszego artykułu była dwukrotnie ekranizowana, a adaptacje filmowe poddane analizie (Szymala 2016).

lub w czynnej służbie wojskowej. Byli urzędnikami, zawodowymi oficerami, lekarzami, nauczycielami, artystami. Wśród nich znalazło się wielu wychowanków lubelskich szkół.

Udział w I wojnie światowej oraz wojnie polsko-bolszewickiej nie był zatem destrukcyjnym doświadczeniem formującego się w tym czasie pokolenia. Jego dramatem stało się osadzenie pomiędzy wojnami. W młodzięcym wieku przedstawicielom owej generacji przyszło się zmierzyć z realnością wojny, która odcisnęła na nich swoje piętno. W bitwach i potyczkach, broniąc własnego życia i zadając śmierć, doświadczali całego wojennego spektrum. „Tu zobaczyłem wojnę od podszewki, odartą z literackich romantycznych upiększeń” – wspominał Konrad Bielski⁶, wychowanek Szkoły Staszica, późniejszy prawnik i literat, założyciel awangardowej grupy poetyckiej „Reflektor” – „brutalne i nagie rzemiosło zabijania” (Bielski 1963: 62-63).

Latem 1920 roku Bielski zaciągnął się do Wojska Polskiego. Służył jako kanonier w osiemnastym Pułku Artylerii Polowej. Wziął udział w krwawych walkach na Ukrainie, o czym wspominał po latach. Był tym, który przeżył, podczas gdy wielu jego rówieśników poległo na polach bitew. Inni, wyniszczeni ciężkimi obrażeniami i pobytami w jenieckich obozach, umierali w młodym wieku. Wśród nich znaleźli się dwaj przyjaciele Bielskiego, zmarli na gruźlicę – lekarz Jan Arnsztajn⁷ oraz Stanisław Czechowicz⁸, starszy brat awangardowego poety Józefa. Obaj byli młodzi i utalentowani – wydawałoby się, że świat stał przed nimi otworem. W 1924 roku lubelska poetka, Franciszka Arnsztajnowa, matka Jana, wydała tomik *Archanioł jutra* dedykowany „cieniom Wychowawców Szkół Lubelskich poległych za Ojczyznę” (Arnsztajnowa 1924).

Ci, którzy w młodości przetrwali wojenną pożogę, w dorosłym życiu ponownie stanęli w obliczu militarnego zagrożenia. Nazwiska wielu z nich figurują na listach katyńskich oraz koncentracyjnych nazistowskich obozów i sowieckich łagrów. Są także wśród nich ofiary stalinowskich więzień. Jedną

⁶ **Konrad Bielski** (1902-1970) – adwokat, pisarz. Urodzony w Piatydniach na Wołyniu. Zmarł w Lublinie, gdzie został pochowany na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Zobacz: Materiały biograficzne Konrada Bielskiego w zbiorach Muzeum Literackiego Józefa Czechowicza, oddziału Muzeum Narodowego w Lublinie (dalej MNwL; nr inw. MC/175/R; Gierszon 2017).

⁷ **Jan Karol Arnsztajn** (1897-1934) – lekarz, satyryk, absolwent Szkoły lubelskiej z 1915 roku, żołnierz pierwszego Pułku Piechoty Legionów Polskich i dwieście pierwszego Ochotniczego Pułku Piechoty. Był synem poetki Franciszki z Meyersonów oraz lekarza Marka Arnsztajna, bratankiem filozofa Emila Meyersona. Pochodził ze zasymilowanej rodziny żydowskich inteligentów. Służąc w wojsku przeszedł konwersję. Współtworzył Lubelską Szopkę Satyryczną. Został pochowany na cmentarzu wojskowym na Powązkach (Gałęzowski 2010: 147-148; Surmacz 2014).

⁸ **Stanisław Czechowicz** (1899-1925) – nauczyciel, absolwent Szkoły Lubelskiej z 1920 roku, student Uniwersytetu Lubelskiego (KUL-u), żołnierz pierwszego Pułku Piechoty Legionów, więzień obozów internowania i jenieckich. Był erudyta; tłumaczył teksty Artura Schopenhauera (fragmenty translacji w zbiorach Muzeum Literackiego Józefa Czechowicza; Bobrowski 1925; *Prywatne Męskie Gimnazjum* 1936: 80; 152; 292-293; Bielski 1963; Gralewski 1968). W oryginale podpisane tylko inicjałami autora

z takich postaci był Władysław Godziszewski, nauczyciel historii w swej macierzystej Szkole Lubelskiej, którą ukończył w 1917 roku, i oficer rezerwy Wojska Polskiego. Jako doktor nauk humanistycznych zajmował się dziejami siedemnastowiecznych konfliktów polsko-moskiewskich na Smoleńszczyźnie. Okrutny przypadek zrzucił, że wiele lat później został zamordowany w Lesie Katyńskim, na Ziemi Smoleńskiej⁹.

Inny z absolwentów Szkoły Lubelskiej, pedagog i publicysta Jerzy Ostrowski zginął w obozie Mauthausen-Gusen¹⁰. W grudniu 1944 roku na zamku lubelskim, wówczas przejętym przez NKWD byłym hitlerowskim więzieniu, został rozstrzelany lekarz Aleksander Kielasiński, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, żołnierz Armii Krajowej¹¹. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku staraniem rodziny oficjalnie zrehabilitowano go i oczyszczono z zarzutów działania na szkodę państwa polskiego (Kielasiński 1997)¹².

Było to zatem pokolenie, którego tożsamość nie tylko ukształtowały, ale także wzmocniły wspólne doświadczenia osadzone w burzliwej historii Polski. Być może dzięki temu pokolenie to przeszło do legendy.

Pamięć przeszłości

W świetle historii jako nauki pokolenie wychowanków lubelskich szkół, uczestników walk z lat 1914-1920, zaistniało jako grupa rówieśnicza żyjących w tym samym czasie ludzi, doświadczający tych samych zdarzeń. W takim ujęciu można zestawić fakty, zaszeregować dane postacie do konkretnych szkół, ustalić przebieg służby harcerskiej i wojskowej, a w przypadku poległych niejednokrotnie podać konkretne miejsca, w których zginęli i zostali pochowani. W źródłach historycznych, dokumentach przechowywanych w archiwach wojskowych, powstających od czasów międzywojnia opracowaniach dotyczących dziejów pułków polskich, zamieszczone są dane mogące

⁹ Wacław Godziszewski (1895-1940) – historyk, pedagog, instruktor Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty w Bydgoszczy. Pochodził z Zamościa. Jego rozprawa doktorancka „Polska a Moskwa za Władysława IV” została w 1930 roku opublikowana przez Polską Akademię Umiejętności (Winiarz 1997: 53-56; informacje rodzinne Marty Polańskiej, wnuczki).

¹⁰ Jerzy Zbigniew Ostrowski (1897-1942) – absolwent Szkoły Lubelskiej z 1914 roku, żołnierz Legionów Polskich, publicysta, dyrektora Państwowego Gimnazjum Męskiego w Rzeszowie. Był pierwszym mężem pisarki Ewy Szelburg-Zarębiny (Łoza 1938: 543; Kłak 1999: 22-23).

¹¹ Aleksander Zygmunt Kielasiński (1901-1944) – lekarz, w czasie okupacji hitlerowskiej referent służby sanitarnej w Inspektoracie Rejonowym AK „Lublin”. Rozstrzelany dwudziestego trzeciego listopada lub czternastego grudnia 1944 roku na zamku w Lublinie i pochowany w zbiorowej mogile na cmentarzu przy ulicy Unickiej (Gałan & Mańkowski 1996: 28; 44; 48; 49; 51; 60; Leszczyńska 1998: 16; 20; 110-113; 318).

¹² Syn doktora, Marek Kielasiński, prezes Sądu Wojewódzkiego w Lublinie domagał się rewizji procesów byłych akowców sądzonych w latach 1944-1955.

posłużyć do szczegółowego zestawienia listy poległych. Takiej próby podjął się w czasie działań wojennych dyrektor Szkoły Lubelskiej, Józef Arlitewicz. Spisywał, w jakich jednostkach walczą jego podopieczni, śląc do dowódców prośby o zwolnienie ich ze służby na czas uzupełnienia edukacji (Surmacz 2015: 126-128)¹³. Jesienią 1918 roku Józef Piłsudski wydał bowiem odezwę skierowaną do uczniów-żołnierzy, by powracali do szkół, aby móc w przyszłości wnieść wkład w odbudowę kraju.

Zadania, jakie leżą przed organizującą się państwowością Polski – zwracał się do młodzieży Naczelny Wódz – wymagać muszą wielkiej ilości uzdolnionych do ciężkich zadań i wykształconych pracowników. Młodzież szkół średnich winna wobec tego w szkole zostać i kończyć nauki, wiedząc, że w ten sposób spełnia również swój obowiązek patriotyczny (*Księga Pamiątkowa* 2011: 78-79)¹⁴.

Zestawienia dokonane przez dyrektora Arlitewicza, jego robocze zapiski, mają dziś wartość źródła historycznego. Uzupełniają informacje o żołnierskich losach poszczególnych reprezentantów danego pokolenia. Te analityczne dane nie wyłonią jednak mentalności opisywanej generacji. Wyzwania takiego może się podjąć historia traktowana jako pamięć przeszłości, stanowiąca zbiór wspomnień bezpośrednio przeżytych lub przekazywanych w różnej postaci z pokolenia na pokolenie. Pamięć przeszłości jest zarazem **wyobrażeniem** tego, co zdarzyło się kiedyś. W wyobrażeniu tym wzmacnia się poczucie więzi pokoleń, legitymizując lub odrzucając pewne wartości¹⁵.

Podczas gdy historia jako nauka opiera się na myśleniu analitycznym, pamięć przeszłości posługuje się metaforą, sięgając po poetyckie środki wyrazu. W muzyce, literaturze, sztukach plastycznych przekazuje odmienne treści. Dokonuje próby uobecnienia nieuchwytnej, zdawałoby się, atmosfery. W legionowych piosenkach, o rubasznym czasem wydźwięku, pojawia się opis zwykłego żołnierskiego życia:

Ciężkie czasy legionera – głosi tekst jednej z nich – los nas gnębi jak cholera. [...] Komendanci rano wstają, żołnierzowi spać nie dają, ledwieś zdążył wciągnąć

¹³ Brudnopisy Józefa Arlitewicza w Archiwum Państwowym w Lublinie (nr zespołu 533, sygn. 2, k. 9, k. 11, k. 12).

¹⁴ *Oświadczenie* Nr 31 wydane przez Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich z podpisem Józefa Piłsudskiego z osiemnastego listopada 1918 roku było odpowiedzią na rezolucję młodzieży szkół lubelskich wystosowaną dziesiątego listopada do Naczelnika Państwa Polskiego, w której uczniowie deklarowali chęć wstąpienia do wojska. W odpowiedzi otrzymali zgodę na „swobodny wybór pozostania w szkole lub powrócenia do szeregów” (*Księga pamiątkowa* 2011: 78-79).

¹⁵ Pamięć przeszłości spajająca pokolenia trwa w obrębie jednego stulecia, dopóki żyją ostatni nosiciele wspólnoty pamięci, wnukowie lub prawnukowie bezpośrednich świadków zdarzeń (Assmann 2020: 66-71).

gacie, już na pole smaruj, bracie... [...] Chlebuś dają nam, człowiecze, co się z starych trocin piecze. Rzadkiej zupki się napijesz i dzień cały o tym żyjesz... (Roliński 1989: 265).

Czasem jednak nastrój żołnierskich piosenek bywa wzruszający, jak choćby w przypadku popularnego utworu *Rozkwitają pąki białych róż*. Treść piosenki wyraża kolejno obawę o losy ukochanej osoby i ból poniesionej straty.

Realistyczne wizerunki żołnierzy, prosto z okopów, wygłodniałych, zmęczonych, w poszarpanych mundurach, pokazują rysunki autorstwa Leopolda Gottlieba, uwieczniającego współtowarzyszy broni¹⁶. Żołnierskie dole opisują relacje zawarte na kartach pamiętników. Wspomniany Aleksander Kielasiński, wychowanek Szkoły Zamoyskiego, żołnierz dwieście dwudziestego pierwszego Ochotniczego Pułku Piechoty, zobrazował los ucznia wojaka:

Ciężka jest służba żołnierska, dola „piechocińca” nie do pozazdroszczenia. [...] Ale głód panuje, bałagan w pułku. Chamstwo takie językowe, że aż uszy puchną słuchać. Obrzydliwość. [...] Brr. Nas harcerzy rozsypało po pułkach i kompaniach. [...] Nie mam butów, bo resztki mi z nóg spadają. Onuce się za mną wloką, jak najwierniejszy pies. [...] Nogi mam pościerane, odparzone, zęby obolałe, cały spuchnięty. Oferma. [...] Badał mnie lekarz i orzekł, że mam wadę serca. Muszę jakiś czas poleżeć. [...] Tak się tu wyspałem w miękkim łóżku, że rozkosz! [...] Wszy moje spaliły się w czasie dezynfekcji ubrania (Kielasiński 1920).

W pamiętnikach młodego żołnierza pojawia się także poetycki opis wydarzenia, któremu poświęcono wiele opracowań. W sierpniu 1920 roku Kielasiński wziął udział w bitwie pod Ossowem. „Jasno jak w dzień. – opisał potyczkę – Nieustanny huk armat i karabinów maszynowych, zgiełk. A niebo takie piękne, usiane tysiącem gwiazd, i takie spokojne na urągowisko ludziom” (Kielasiński 1920). Tym razem nie był to strategiczny opis bitwy, a osobisty zapis wrażeń młodego człowieka, doświadczającego jednocześnie grozy wojny i piękna świata – słowa te przemawiają bardziej niż faktograficzny zapis.

Obrazowa jest także relacja o śmierci młodego dowódcy, absolwenta Szkoły Lubelskiej z 1914 roku, Wacława Policzkiewicza¹⁷. Zginął latem 1920 roku pod Borodianką, w okolicy Żytomierza. Służył w pierwszym Pułku

¹⁶ **Leopold Gottlieb** (1879-1934) – artysta malarz, wychowanek krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, legionista, autor żołnierskich portretów oraz scen z życia frontowego. Brał udział w zorganizowanej w Lublinie w 1917 roku wystawie sztuki legionowej (Tanikowski 2014; Kulpińska 2018).

¹⁷ **Wacław Policzkiewicz** (1896-1920) – harcerz, peowiak, żołnierz Wojska Polskiego, student Politechniki Warszawskiej (*Prywatne Męskie Gimnazjum* 1936: 71-73, 106, 146, 286-289; Surmacz 2019: 175-192; Surmacz 2020; informacje rodzinne Pawła Policzkiewicza, bratanka).

Piechoty, a jego oddział miał osłaniać ewakuujące się tabory wojskowe przed bolszewikami. „Przed nami rozpościerało się duże pole nie żętej pszenicy i żyta. – wspominał towarzysz broni Wacława, Mieczysław Lepecki – [...] Nasza tyraliera ginęła niemal w wysokim zbożu i tylko niebieskawe hełmy i groźne, matowe bagnety sterczały nad jego tonią” (Lepecki 2017: 1936). Na początku starcia Policzkiewicz zniknął innym z oczu. Po zakończonej potyczce zaczęto go szukać. „Żołnierze – pisał dalej Lepecki – bardzo lubili dobrego i wesołego podporucznika, więc też skwapliwie brnęli w wysokim zbożu i szukali” (Lepecki 2017: 140). Po kilkakrotnym przeszukaniu okolicy odnaleziono dowódcę leżącego twarzą do ziemi. „Śmierć miał lekką – zanotował Lepecki – [...] bolszewicka kula trafiła go w serce i zapomnienie natychmiast przyniosła” (Lepecki 2017: 140). Młodego żołnierza pochowano na stacji kolejowej Iskorostii (Korosteń). Nie udało się sprowadzić jego prochów do miasta, z którego pochodził. W setną rocznicę śmierci, w czerwcu 2020 roku, w lubelskim kościele garnizonowym, dokładnie w tym samym miejscu, co przed wiekiem, staraniem krewnych odprawiono nabożeństwo żałobne za poległego żołnierza.

Gest ten przybrał wymiar symboliczny. Podobny wydźwięk miało pośmiertne przyznanie – po wielu dekadach od zakończenia wojny – Srebrnego Krzyża *Virtuti Militari* szkolnemu koledze Policzkiewicza, Longinowi Gładyszewskiemu¹⁸. Walczył w Legionach Polskich, a następnie w szeregach Wojska Polskiego jako podoficer dwudziestego trzeciego Pułku Piechoty. Poległ w Bojarach nad Dżisną trzynastego czerwca 1920 roku – dokładnie tego samego dnia, co Wacław. W zachowanej metryce śmierci zeznania świadków opisują ostatnie chwile życia ciężko rannego w głowę żołnierza, dobitego ciosami bagnatów w krtani. Pochowano go we wsi Jamny niedaleko Dyneburga. W lubelskiej prasie pojawiły się nekrologi poświęcone obu przyjaciółom. W dowód uznania odwagi przyznano im jedno z najwyższych polskich odznaczeń. Rodzina Longina otrzymała je dopiero prawie sto lat po śmierci młodego żołnierza, gdyż skutek urzędniczego niedopatrzania w międzywojniu uznano za nieznane miejsce zamieszkania najbliższych krewnych poległego porucznika. Dopiero jego bratanek i imiennik, Longin Gładyszewski, w 2017 roku odebrał honorowe odznaczenie stryja, którego nigdy nie miał okazji poznać¹⁹; znał go jedynie z rodzinnych opowieści.

¹⁸ Longin Gładyszewski (1897-1920) – maturzysta Szkoły Lubelskiej z 1915 roku, harcerz, powolak, student Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, żołnierz pierwszego Pułku Piechoty Legionów, podporucznik pierwszego Lubelskiego Pułku Piechoty, późniejszego dwudziestego trzeciego Pułku Piechoty (Surmacz 2015: 151-153).

¹⁹ W 2015 roku w Muzeum Historii Miasta Lublina rozpoczął się cykl wystaw o wychowankach szkół lubelskich, żołnierzach I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej. Bohaterami pierwszej były uczniowie Szkoły Lubelskiej. Jedno ze spotkań towarzyszących ekspozycji poświęcono Longinowi Gładyszewskiemu oraz Wacławowi Policzkiewiczowi. Prowadzącymi byli bratankowie pole-

Opowieść o pokoleniu, którego udziałem była walka, tym mocniej osadzony jest w kulturze, im bardziej sięga do czytelnych dla niej porównań (Connerton 2012: 39). Historia Polski ma w sobie wiele martyrologicznych wątków. W 1935 roku staraniem dyrektora Szkoły Staszica Tadeusza Moniewskiego ukazała się broszura *Fragmenty z przeszłości* (Koniewski & Scholtz 1935). Wydawnictwo poświęcono pamięci staszczaków walczących o niezawisłość i granice Polski. Zawarte w niej treści skierowano do przyszłych pokoleń.

Niechaj pamiętają o tym – głosił tekst zakończenia – że kiedyś przed laty, gdy rozgrywały się ostatnie boje o Polskę, do walki o jej wolność poszli nawet szesnastoletni i siedemnastoletni chłopcy, rzucając ławy szkolne. [...] I niech pamiętają o tym, że w ich wysiłku [...] dla Ojczyzny zawiera się część tego ogromu [...] czynu, który przyniósł naszemu narodowi Wolność (Moniewski & Scholtz 1935: 32).

Cztery lata później, w Wigilię 1939 roku, autor tych słów został rozstrzelany w pierwszej masowej egzekucji przedstawicieli lubelskiej inteligencji²⁰.

Być może wspomnienie o pokoleniu uczniów-żołnierzy ginących w szeregach Legionów Polskich i różnych formacjach Wojska Polskiego nie przetrwałaby, gdyby nie pamięć o wydarzeniach II wojny światowej. Szukając odpowiedzi na pytanie o to, jakim było pokolenie ukształtowane w latach okupacji hitlerowskiej, poszukuje się wzorców, na których owo pokolenie wzrosło. Dla generacji „kulumbów rocznik 1920” wzorzec ten stanowili bohaterowie określani metaforycznym mianem „prekolubów”. W pamięci przeszłości oba pokolenia stały się mitem.

Pamięć monumentalna

Zmieniające się formy odniesień do przeszłości niektórzy z badaczy określają mianem pamięci antykwarycznej, historycznej i monumentalnej (Szpociński 2004). **Pamięć antykwaryczna** jest zaledwie odnotowaniem zaistnienia jakiegoś faktu lub stwierdzeniem istnienia postaci, która czymś zapisała się w dziejach ludzkości. Jest to pamięć, w ramach której przykładowo wraz z określeniem „cud nad Wisłą” przywołany zostaje mglisty obraz bitwy

głych. Poruszono wówczas wątek zaginionego Srebrnego Krzyża Virtuti Militari (Surmacz 2017a: 123-128; informacje rodziny Gładyszewskich).

²⁰ **Tadeusz Moniewski** (1901-1939) – historyk, dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w latach 1930-1932 i 1933-1939. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, członek Związku Harcerstwa Polskiego, oficer rezerwy Wojska Polskiego, więzień zamku lubelskiego (Marczuk 2000).

z bolszewikami. W obszarze **pamięci historycznej** to samo określenie nabierze innego znaczenia. Będzie identyfikowane z konkretnym, umiejscowionym w czasie i przestrzeni wydarzeniem.

Jednak dopiero **pamięć monumentalna** nada słowom „cud nad Wisłą” silny akcent wartościujący, przypisując im wielkie znaczenie. To krótkie wyrażenie będzie tożsame z wyobrażeniem odradzającej się po czasach niewoli Polski w postaci bariery przed bolszewicką nawałnicą. Dzięki niemu przywołana zostanie po raz kolejny metafora Polski pełniącej rolę „przedmurza Europy”. W pewnym sensie pamięć monumentalna zagra w tym przypadku rolę czynnika propagandy, wskazującego odbiorcę tych słów, który zrozumie ich przesłanie i dzięki temu doświadczy czegoś wzniosłego. Przypomnienie owianego legendą zdarzenia sprzed lat w odniesieniu do współczesności będzie nie tylko zabiegiem propagującym ideę silnej Polski broniącej świata przed złem. Będzie to także okazja do wytworzenia zbiorowej międzypokoleniowej tożsamości narodowej.

W okresie zaborów historia monumentalna była narzędziem walki o ocalenie polskości. Mówiąc o zdarzeniach z przeszłości, z którymi identyfikował się naród, tworzono poczucie wspólnoty (Assmann 2020: 72). Taką rolę odgrywały patriotyczne święta, jak chociażby tajnie obchodzone rocznice powstań narodowych. Bohaterowie sprzed wieków stawiani byli za wzór do naśladowania, za patronów harcerskich drużyn obierano rycerzy, wybitnych przedstawicieli szlacheckich rodów lub dowódców powstania styczniowego²¹. Wyruszenie zaś wojsk polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego w 1920 roku na front ukraiński porównywano do wyprawy polskiego rycerstwa pod wodzą króla Bolesława Chrobrego w czasach średniowiecza. Takie zabiegi podtrzymywały społeczną więź. Młodzi żołnierze zyskiwali uznanie wśród starszego pokolenia, dla młodszego stawali się wzorem do naśladowania.

W międzywojniu pamięć o poległych młodych obrońcach ojczyzny przybierała formy manifestacyjne, poczynając od niezwykle symbolicznej wymowy Pomnika Nieznanego Żołnierza, a kończąc na oficjalnych obchodach świąt narodowych. II wojna światowa nie wyczerpała potrzeby pamięci monumentalnej. Wysiłek pokolenia „prekolumbów” dawał nadzieję na wygraną. Dopiero czasach PRL-u historia monumentalna zdewaluowała się, stała się narzędziem manipulacji i kreowania nową polityką. Uczestnicy walk z czasów wojny polsko-bolszewickiej odeszli w społeczną niepamięć, by powrócić dopiero po upadku komunizmu w Polsce.

²¹ I Lubelska Drużyna Harcerska (dalej LDH) przy Szkole Staszica obrała za patrona Waleriana Łukasińskiego, II LDH ze Szkoły Lubelskiej nosiła nazwę Zawiszy Czarnego, III LDH ze Szkoły Handlowej – Dyktatora (w znaczeniu dowódcy) Romualda Traugutta, a IV LDH ze Szkoły Zamoyckiego – patrona gimnazjum, hetmana Jana Zamoyskiego.

Pojawiające się i znikające z pamięci monumentalnej pokolenie przybierało coraz bardziej kształt mitu. Wyrazistymi symbolami, wokół których narastał ten mit, były mogiły poległych. Na wojennym cmentarzu przy ulicy Białej w Lublinie złożono szczątki Kazimierza Baudouina de Courteney²², wychowanka Szkoły Handlowej, który zmarł od ran poniesionych w obronie Lwowa. Służył w trzydziestym szóstym Pułku Piechoty. W walkach pod Skniłowem (dziś lwowską dzielnicą) w marcu 1919 roku granat oderwał mu nogi. Umarł kilka dni później w jednym z miejscowych szpitali polowych, skąd jego ciało przewieziono do Lublina. Nad grobem młodego żołnierza uroczyście przemawiał dyrektor Szkoły Handlowej, Ludwik Kowalczewski:

Znajdujemy się na tym cmentarzu wśród tysięcy mogił, usypanych podczas obecnej wojny. Są to prawie wszystkie – bezpośrednio lub pośrednio tej wojny ofiary. Ale między nimi szczątki bohaterów, co głowę za Ojczyznę kładąc, życiem przez wzniosłe ideały opromienionym świecili, są i pozostaną relikwiami narodowymi dla żyjących i przyszłych pokoleń (Kowalczewski 1925)²³.

Po śmierci Piłsudskiego, w połowie lat trzydziestych XX wieku, uczniowie z lubelskiej Szkoły Handlowej wyruszyli rowerową sztafetą do Krakowa, by na usypywanym kopcu Komendanta Legionów Polskich i Naczelnego Wodza odrodzonego Wojska Polskiego rozsypać garść ziemi z grobu Kazimierza. Po II wojnie światowej pamięć o nim wyparła postać innego wychowanka Szkoły Handlowej – Bolesława Bieruta. Od 2016 roku, od czasu, gdy losy Baudouina przypominano na zorganizowanej w Muzeum Historii Miasta Lublina wystawie, wojenna mogiła znów zaczęła być odwiedzana przez klasy z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Augusta i Juliusza Vetterów²⁴. Udało się nie tylko przywrócić pamięć o osobie, ale także odnowić zapomniane i zaniedbane miejsce jej spoczynku.

²² **Kazimierz Baudouin de Courtenay** (1899-1919) – uczeń Szkoły Handlowej, krewny znanego lingwisty, wykładowcy Uniwersytetu Lubelskiego Jana Baudouina de Courtenay. Jego przyrodni brat był żołnierzem Armii Czerwonej (*Z naszej szkoły* 1927: 8; Surmacz 2017b: 116-117; informacje Magdaleny Smoczyńskiej, badaczki twórczości Jana Baudouina de Courtenay, dalekiego krewnego Kazimierza).

²³ Mowa Ludwika Kowalczewskiego do młodzieży Szkół Średnich w Lublinie w dniu pogrzebu Nieznanego Żołnierza, drugiego października 1925 roku – rękopis w zbiorach Muzeum Historii Miasta Lublina, oddziale MNwL (nr inw. ML/H/1768), k. 6.

²⁴ Grób Kazimierza Baudouina de Courteney został poddany renowacji dzięki wsparciu Społecznego Komitetu Obrony Zabytków Lublina. Pieniądze zebrano podczas kwesty zaduszkowej na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie, w której uczestniczyli członkowie akademickiego Stowarzyszenia Roztoczańskiej Konnej Straży Ochrony Przyrody im. 25. Pułku Ułanów Wielkopolskich oraz uczniów z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Augusta i Juliusza Vetterów w Lublinie.

Inaczej wyglądały losy szkolnego kolegi Kazimierza, Bartosza Jankowskiego²⁵. Syn lubelskich lekarzy, Marii i Pawła Jankowskich, został żołnierzem Szwadronu Przybocznego Naczelnego Wodza. Ta elitarna jednostka tylko raz wzięła udział w potyczce – latem 1919 roku w okolicach Żytomierza. Zginęło wówczas kilku żołnierzy, w tym młody kapral, którego ciała nie odnaleziono. Dowództwo odesłało do rodziny ostatni list zaniepokojonej matki, martwiącej się o syna, którego ten nie zdążył już przeczytać. Na płycie rodzinnego grobowca na lubelskim cmentarzu wyryto inskrypcję poświęconą Bartoszowi.

Symboliczna wymowa grobów, w których składano niekiedy ekshumowane z tymczasowych mogił wokół pól bitewnych szczątki młodych żołnierzy, dawała okazję do „zakotwiczenia” w pamięci przeszłości. Niezwykle ważną siłę oddziaływania miał Grób Nieznanego Żołnierza. W 1933 roku, w trakcie uroczystych obchodów piętnastolecia odzyskania przez Polskę niepodległości, młodzież szkół lubelskich zebrała się na placu Litewskim (*Młodzież szkół lubelskich* 1933), by przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza odczytać na apelu nazwiska poległych kolegów (*Lista poległych* 1933). Gest ten był w owym czasie wyrazem identyfikacji wojennego pokolenia. Z upływem czasu symbolika miejsca pozwoliła na zachowanie i trwanie pamięci przeszłości. „Jeśli nie byłoby nikogo, kto chciałby podtrzymać płomień przy grobie nieznanego żołnierza – pisał w latach siedemdziesiątych XX wieku francuski historyk Pierre Nora – to miejsce pamięci zbiorowej nie byłoby niczym innym jak tylko przedmiotem pamięci historycznej” (Szpociński 2004: 157).

Kategoryzacja pamięci przeszłości

Pamięć przeszłości daje możliwości poznawcze – stwarza narracje o minionym pokoleniu, które uznaje za nośnik pewnych wartości. W przypadku generacji „prekolumbów” stanowi także próbę zmierzenia się z doświadczeniem wojny. Pamięć ta sama w sobie jest bowiem nie tylko uobecnieniem tego, co wydarzyło się w przeszłości (Ankersmit 2004 a)²⁶. Jest jednocześnie, a może przede wszystkim, doświadczeniem będącym źródłem przeżyć, a zatem **doświadczeniem estetycznym**²⁷. Tym samym pamięć przeszłości może zachwycać, wzruszać bądź też wstrząsać.

²⁵ **Bartosz Jankowski** (1901-1919) – harcerz, członek paramilitarnej lubelskiej organizacji o nazwie Wojskowa Kadra Szkolna. Miał młodsze siostry: Joannę Szydłowską (byłą więźniarkę obozu w Ravensbrück, która znalazła się w grupie tak zwanych „królików doświadczalnych” poddanej pseudomedycznym eksperymentom) oraz Danutę Magierską (komendantkę konspiracyjnej Lubelskiej Chorągwi Harcererek; Sztal 2017; informacje Jana Magierskiego, siostrzeńca).

²⁶ Teorię doświadczenia historycznego jako reprezentacji, czyli zastąpienie tego, co nieobecne, rozwinął Frank Ankersmit (Ankersmit 2004 a: 55-83).

²⁷ Dla Franka Ankersmita, reprezentanta tak zwanego narratywizmu, doświadczenie historyczne jest zawsze doświadczeniem estetycznym (Domańska 2004: 5-27).

Źródłem zachwyty może być świadomość, że to młodzieńcze wojenne pokolenie buntowników, niepokornych duchów, wywalczyło niepodległą Polskę.

Ci, oddani całą duszą skautingowi zapaleńcy – pisał we wspomnieniach o poległych wychowankach Szkoły Lubelskiej nauczyciel, opiekun harcerzy Kazimierz Juszcakowski – [...] już na początku swej pracy skautowej zapowiadali się na wysokiej miary indywidualności (*Prywatne Męskie Gimnazjum* 1936: 69).

Słowa te prowokują różne pytania. Jak wyglądałyby losy tego pokolenia, gdyby nie wojna? Czy Polska, o której marzyli jego reprezentanci, odrodziłaby się bez tej „daniny śmierci”? I czy Polska odradzająca się na oczach tych, którzy przeżyli, była taką, której pragnęli?

Pamięć przeszłości posługuje się alegorią. Piękna, młoda, z koroną na głowie i wśród rozkwitających kwiatów, ale w podartym żołnierskim płaszczu na ramionach i o pokrwawionych dłoniach Polonia Jacka Malczewskiego (Malczewski 1918) być może bardziej obrazuje Polskę, o którą walczyli młodzi buntownicy, niż opisy bitew i protokolarne ustalenia traktatów pokojowych. Na obrazie pojawia się jeden szczególny detal – kajdany symbolizujące czasy zaborów. Ten znak można odczytać jako łącznik pokoleń; okowy, nałożone na poprzednie pokolenia, nie porzucone, choć zdjęte, są obecne przy odradzającej się Polonii. Tkwią, ciężąc przy młodym pokoleniu. Ich Polonia, choć królewska, nie jest majestatyczna, ale pełna powabu dojrzałej kobiecości – takiej, której się pragnie.

Uobecnieni w pamięci przeszłości młodzi żołnierze jawią się jako tragiczne pokolenie uformowane poprzez wojenne doświadczenia. W wydanej w 1936 roku z okazji dwudziestopięciolecia harcerstwa lubelskiego *Księżka pamiątkowej* zamieszczono dwa utwory poległego w 1920 roku poety-legionisty, Józefa Korczaka²⁸. Jeden z nich, noszący tytuł *Patria*, uznano za głos młodego pokolenia walczącego o niepodległość. „Czy ty wyrośniesz z tego morza krwi – brzmia pierwsze strofy – które po ziemi wzdłuż i wrzesz bez końca tak się rozlało, jak purpura słońca o rannym świetle spoza sinej mgły” (*Księga pamiątkowa* 2011: 37-38; 41). W innym wierszu poeta-żołnierz daje niejako odpowiedź na retoryczne pytanie. Dla niego, będącego częścią kształtującego się, a jednocześnie unicestwianego pokolenia, doświadczenie wojny to czas, gdy „Śmierć z Przeznaczeniem pocichutku chodzi” (Korczak 1922: 28)²⁹.

²⁸ Józef Korczak (1891-1920) – poeta, uczeń Szkoły Lubelskiej w latach 1910-1911, słuchacz Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, harcerz, żołnierz pierwszego Pułku Legionów i dwieście pierwszego Ochotniczego Pułku Piechoty w Dywizji Ochotniczej pułkownika Adama Koca, zginął osiemnastego października 1920 roku w Michniskach pod Nowymi Trokami, pochowany w Warszawie na Powązkach (Szturm de Sztrem 1938; Leinwand 1992; Szymczyk 2019).

²⁹ Fragment wiersza *Wedeta* z tomu *Przed światem* cytowany w oryginalnej pisowni.

Podsumowanie

Uczniowie-żołnierze z lubelskich szkół, uczestnicy walk o niepodległość i granice państwa polskiego, to drugoplanowe pokolenie bohaterów, zapomnianych przez historię. Może ocaleniem dla tej generacji stanie się pamięć przeszłości? Pamięć ta niesie w sobie zarówno potrzebę, jak i niebezpieczeństwo **imityzacji**. Zatraceni w linearnej historii i zagubieni w chronologicznym puncie zdarzeń „prekolumbowie” mają szansę stać się mitem poza czasem, archetypem odnoszącym się do wartości obecnych w teraźniejszości, a uobecnianych poprzez doświadczenie przeszłości. Wkroczenie w przestrzeń mitu może jednak zakwestionować możliwość tego typu doznania, a co za tym idzie szansę zaistnienia wartości (Libera 2005; Szacka 2005; Szpociński 2005; Krzykała 2019). Tym samym pamięć przeszłości stałaby się zaprzeczeniem samej siebie – **niepamięcią przeszłości**, w której nie byłoby miejsca na spotkanie między generacjami, bowiem nie pojawiłoby się nigdy pokolenie metaforycznie określone „prekolumbami”.

Źródła cytowań

- ANKERSMIT, FRANK (2004 a), 'Pochwała subiektywności', przekł. Tomasz Sikora, w: Ewa Domańska (red.), *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 55-83.
- ANKERSMIT, FRANK (2004 b), 'Sześć tez o narratystycznej filozofii historii', w: Ewa Domańska (red.), *Narracja, prezentacja, doświadczenie*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 55-69.
- ARNSZTAJNOWA, FRANCISZKA (1924), *Archanioł jutra*, Lublin: Spółdzielnia Wydawnicza „Placówka Lubelska”.
- ASSMANN, JAN (2020), *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przekł. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- BIELSKI, KONRAD (1963), *Most nad czasem*, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie.
- BRUDNOPISY JÓZEFA ARLITEWICZA, w: Archiwum Państwowe w Lublinie, nr zespołu 533, sygn. 2, kk. 9, 11, 12.
- BOBROWSKI, CZESŁAW (1925), 'Stanisław Czechowicz (1899-1925). Wspomnienia pozgonne', *Przegląd Lubelsko-Kresowy*: 7, s. 15.
- CONNERTON, PAUL (2012), *Jak społeczeństwa pamiętają*, przekł. Marek Napiórkowski, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- DOMAŃSKA, EWA (2004), 'Miejsce Franka Ankersmita w narratystycznej filozofii historii', w: Frank Ankersmit, Ewa Domańska (red.), *Narracja, reprezentacja, doświadczenie*, Kraków: Universitas, ss. 5-27.
- ERLL, ASTRID (2018), *Kultura pamięci*, przekł. Agata Teperek, wydanie I, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- GAŁAN, ALINA, ZYGMUNT MAŃKOWSKI, (red.) (1996), *Więźniowie polityczni na Zamku Lubelskim (1944-1954)*, Lublin: Oficyna Wydawnicza „Czas”.
- GAŁĘŻOWSKI, MAREK (2010), *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.
- GIERSZON, URSZULA (2017), *Konrad Bielski 1902-1970. Życie i twórczość*, Lublin: Wydawnictwo Episteme.
- GRALEWSKI, WACŁAW (1968), *Stalowa tęcza. Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- HALBWASCH, MAURICE (2008), *Společne ramy pamięci*, przekł. Marcin Król, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- HILDEBRANDT-WYPYCH, DOBROCHNA (2009), 'Pokolenia młodości – próba konceptualizacji', *Przegląd Pedagogiczny*: 2, ss. 105-124.

- KIELASIŃSKI, MAREK (1997), *Raport o zabijaniu. Zbrodnie sądów wojskowych na Zamku w Lublinie*, Lublin: Wydawnictwo Test.
- KŁAK, TADEUSZ (1999), *Ewa Szelburg-Zarembina 1899-1986, Nałęczów: Towarzystwo Przyjaciół Nałęczowa*.
- KORCZAK, JÓZEF (2011), 'Patria', w: *Księga pamiątkowa 25-lecia harcerstwa w Lubelszczyźnie. Wspomnienia i dokumenty 1911-1936*, Lublin: Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie [reprint publikacji z 1936], ss. 38-39.
- KORCZAK, JÓZEF (1922), 'Wendeta', w: *Przed świtem*, Warszawa: [bw], s. 28.
- KOWALCZEWSKI, LUDWIK (1925), *Mowa Ludwika Kowalczewskiego do młodzieży Szkół Średnich w Lublinie w dniu pogrzebu Nieznanego Żołnierza drugiego października 1925 roku*, w: Muzeum Historii Miasta Lublina, oddział Muzeum Narodowego w Lublinie, nr inw ML/H/1763, k. 6.
- KRZYKAŁA, MONIKA (2019), 'Sztuka dialogu w sztuce pamiętania', w: Teresa Pękała (red.), *Zapomniana sztuka. Sztuka pamiętania*, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ss. 103-126.
- Księga pamiątkowa 25-lecia harcerstwa w Lubelszczyźnie. Wspomnienia i dokumenty 1911-1936* (2011), Lublin: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego [reprint publikacji z 1936].
- KULPIŃSKA, KATARZYNA (2018), 'Wobec wojny, niepodległości i nowej rzeczywistości. Polska grafika artystyczna około 1918 roku', *Rocznik Historii Sztuki*: 43, ss. 89-104.
- LE GOFF, JACQUES (2007), *Historia pamięci*, przekł. Anna Gronowska, Joanna Stryczyk, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- LEINWAND, ARTUR (1992), 'Korczak Józef', w: Feliks Tych i in. (red.), *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 3, Warszawa: Muzeum Niepodległości, ss. 290-291.
- LEPECKI, MIECZYSLAW B. (2017), *W blaskach wojny. Wspomnienia z wojny polsko-bolszewickiej*, Łomianki: Wydawnictwo LTW.
- LESZCZYŃSKA, ZOFIA (1998), *Ginę za to, co najgłębiej człowiek ukochać może. Skazani na karę śmierci przez sądy wojskowe na Zamku lubelskim (1944-1945)*, Lublin: Oficyna Wydawnicza „Czas”.
- LIBERA, MICHAŁ (2005), 'Kategoria performatywności we współczesnej socjologii pamięci', w: Andrzej Szpociński (red.), *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, Warszawa: Instytut im. Adama Mickiewicza, ss. 37-48.
- 'Lista poległych w walkach o Niepodległość uczniów szkół lubelskich wywołanych na apelu dnia 10 listopada 1933 r. na Placu Litewskim w Lublinie opodal płyty Nieznanego Żołnierza' (1933), *Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego*: 4 (58).

- ŁOZA, STANISŁAW, (red.) (1938), *Czy wiesz kto to jest?*, Warszawa: Wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej.
- MALCZEWSKI, JACEK (1918), *Polonia*, Kielce: Muzeum Narodowe [olej na tekturze].
- MARCZUK, JÓZEF (2000), *Straceni w Noc Wigilijną. Lublin 23 XII 1939*, Lublin: Wydawnictwo MULICO.
- Materiały biograficzne Konrada Bielskiego w: Muzeum Literackie Józefa Czechowicza, oddział Muzeum Narodowego w Lublinie, nr inw. MC/175/R.
- MĄCZEWSKA-PAJEWSKA, ZOFIA, (1936), 'Jerzy Mączewski', w: *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego („Szkoła Lubelska”) w XXX-lecie*, Lublin: [brw], ss. 337-340.
- Młodzież szkół lubelskich w 15-lecie niepodległości* (1933), Lublin: Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego.
- MONIEWSKI, TADEUSZ, GUSTAW SCHOLTZ (1935), *Fragmenty z przeszłości (wychowankowie Gimnazjum im. St. Staszica w Lublinie w walce o niepodległość)*, Lublin: [brw].
- NEKRASZ, WŁADYSŁAW (2011), *Harcerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość Ojczyzny w latach 1914-1921*, t. 2, Warszawa: Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej [reprint publikacji z 1931].
- ORTEGA Y GASSET, JOSÉ (1992), *Po co wracamy do filozofii?*, przekł. Ewa Burska, Warszawa: Spacja.
- POGONOWSKA, EWA (2002), *Dzikie biesy. Wizja Rosji sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej lat 1917-1932*, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego („Szkoła Lubelska”) w XXX-lecie* (1936), Lublin: [brw].
- REMARQUE, ERICH M. (2004), *Na Zachodzie bez zmian*, przekł. Stefan Napierski, Poznań: Rebis.
- ROLIŃSKI, ADAM, OPRAC. (1989), *A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służyć... Pieśni i piosenki żołnierskie z lat 1914-1918. Antologia*, Kraków: Uniwersytet Jagielloński.
- SURMACZ, MAŁGORZATA (2014), 'Arnsztajn Jan Karol', w: Paweł Jusiak, Marek Sioma, Jerzy Ternes (red.), *Słownik Biograficzny miasta Lublina*, t. 4, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ss. 12-15.
- SURMACZ, MAŁGORZATA (2017 a), 'Spotkania towarzyszące wystawie o Szkole Lubelskiej', *Studia i Materiały Lubelskie*: 19, ss. 123-128.
- SURMACZ, MAŁGORZATA (2015), 'Uczniowie Szkoły Lubelskiej w walkach o niepodległość i granice państwa polskiego w okresie I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej', *Studia i Materiały Lubelskie*: 18, ss.

- 121-154, online: https://www.mnwl.pl/images/media/file/5_Surmacz_SiML_18.pdf, [dostęp: 10.09.2021].
- SURMACZ, MAŁGORZATA (2017 b), 'Uczniowie Szkół Handlowych im. Veterów w walkach o niepodległość i granice państwa', *Studia i Materiały Lubelskie*: 20, ss. 115-123.
- SURMACZ, MAŁGORZATA (2020), 'Wojenne losy Wacława Polickiewicza (1896-1920)', *Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX Wieku*: 23, ss. 33-53.
- SURMACZ, MAŁGORZATA (2019), 'Wspólny nekrolog. Uczniowie szkół lubelskich w walce o niepodległość', w: Adam Kosecki, Tadeusz Skoczek, Jolanta Załączny (red.), *W drugim szeregu. Bohaterowie walk o niepodległość*, Warszawa-Pułtusk: Muzeum Niepodległości, ss. 175-198.
- SZACKA, BARBARA (2005), 'Przeszłość jako wymiar czasu', w: Andrzej Szpociński (red.), *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, Warszawa: Instytut im. Adama Mickiewicza, ss. 31-36.
- SZPOCIŃSKI, ANDRZEJ (2006), 'Formy przeszłości a komunikacja społeczna', w: Andrzej Szpociński, Piotr T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, t. 1, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, ss. 9-66.
- SZPOCIŃSKI, ANDRZEJ (2005), 'Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej', w: Andrzej Szpociński (red.), *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, Warszawa: Instytut im. Adama Mickiewicza, ss. 5-14.
- SZPOCIŃSKI, ANDRZEJ (2004), 'Współczesne społeczeństwo polskie wobec przeszłości', w: Andrzej Szpociński (red.), *Różnorodność procesów zmian. Tran(s)formacja niejedno ma imię*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, ss. 151-175.
- SZTAŁ, GRZEGORZ (2017), 'O uczniu żołnierzu Bartoszu Jankowskim', *Studia i Materiały Lubelskie*: 20, ss. 124-128.
- SZTUM DE SZTREM, TADEUSZ (1938), 'Józef Korczak – „Piotr” (1891-1920)', *Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce*: 4, ss. 230-231.
- SZYMALA, JACEK (2016), 'Na Zachodzie bez zmian. Historia powieści, film', w: Jacek Szymala, *Film – Historia – Turystyka*, Kraków: Księgarnia Akademicka, ss. 101-128.
- SZYMCHYK, DOROTA (2019), *Nowy świat. Dzieje Józefa Korczaka, poety i legionisty*, Lublin: Wydawnictwo Norbertinum.
- TANIKOWSKI, ARTUR, RED. (2014), *Żyd, Polak, legionista 1914-1920*, Warszawa: Muzeum Historii Żydów Polskich.
- WAINGERTNER, PRZEMYSŁAW (2018), *Konspiracja trzech pokoleń. Związek Młodzieży Polskiej „Zet” i ruch zetowy (1886–1996)*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

- WINIARZ, ADAM, (oprac.) (1997), *Lubelska lista katyńska*, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Z naszej szkoły. Jednodniówka wykonana staraniem i siłami uczniów 8. Kl. Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców im. Vetterów ku uczczeniu jej ćwierćwiekowego jubileuszu* (1927), Lublin: Drukarnia Państwowa.

Prawie zapomniani... Native-lektorzy języka arabskiego w przedwojennej Polsce

Zbigniew Landowski

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0002-2747-2898

Abstract

Nearly forgotten... Native-lectors of Arabic in pre-war Poland.

In the pre-war period in Poland, few teachers were employed in oriental studies, and even fewer – native-teachers. Many Eastern languages were taught only for scientific purposes: text studies, although they were not dead languages. Studies on the Middle East were dominated by Turkology, although the Ottoman Empire had already collapsed and new Arab states were emerging, where Arabic was not only a living language, but also of literature, media, religion and culture. Dialects were in common oral use, and fusha – the literary language, took over the media and the spheres of higher culture. Lack of contact with a living language would lead to a significant depreciation of the philological knowledge of Oriental studies graduates, including Arabists, hence the decision to bring a native Arabic teacher was first made in the oldest and best developed Arabic language center – in the chair of prof. Z. Smogorzewski at the Jan Kazimierz University in Lviv. Due to his quick death, the teacher who came from Algeria had to find a new job.

Zbigniew Landowski, absolwent arabistyki UW; doktor arabistyki UW; adiunkt w Zakładzie Historii Najnowszej Powszechniej (Instytutu Historii Wydziału Historycznego) Uniwersytetu Gdańskiego; zainteresowania naukowe: historia nauki (w tym szczególnie orientalistyki), islamistyka i arabistyka, kultura i historia krajów muzułmańskich (gł. Azji Środkowej); ostatnio realizuje projekt badawczy dedykowany historii polskiej arabistyki w okresie Polski Ludowej, jego rezultaty zostaną opublikowane w trzech częściach – dziejach arabistyki, losach arabistów (rozbudowane biogramy) i ich wspomnieniach (oral history); pierwszy tom już się ukazał: *Arabistyka w PRL (1945–1990). Narodziny, historia, modernizacja* (2021).

zbigniew.landowski@ug.edu

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media

OPEN  ACCESS

Ali Ahmed Ben Hajji Kujder Kherbi (1897-1986), Algerian, the first native Arabic teacher in pre-war Poland, worked at universities in Lviv and Warsaw almost until the outbreak of World War II. In Lviv, he was supported by Mohammed Sadyk Bej Agabekzadeh, Azerbaijani by origin. In Polish Arabic didactics, this initiated classes and exercises with a native-teacher, practice in a contemporary spoken language and contact with the current socio-political and cultural context of the then Arab world.

An additional aspect of his stay in Poland at that time was also emphasized – intercultural relations, which were born at the meeting point of several ethnic groups: Karaims, Tatars, Poles and Arabs, where the community was based on the confession: Islam. This clearly proves that the Polish society of that period was neither as xenophobic nor intolerant as it is believed to be today. On the contrary: all these smaller nations had their place in the society and culture of the country, the development of their cultural heritage and traditions was supported, there was no persecution of Muslims or of Islam itself.

Keywords: native-lecturer of Arabic, interwar period, Jan Kazimierz University, Algerian, A. Kherbi, Oriental Studies, Poland

Wprowadzenie

Andrzej Zaborski w szkicu biograficznym *Koncepcja i praktyka orientalistyki profesora Tadeusza Kowalskiego* stwierdził, mając na myśli krakowską arabistykę, że „[s]łabą stroną tych studiów było niewątpliwie to, że nie było żadnego lektora Araba, Turka czy też Persa” (Zaborski 2011: 18). I rzeczywiście, według danych archiwalnych w Uniwersytecie Jagiellońskim nie zatrudniano *native*-lektora języka arabskiego. Kraków jednak nie był jedynym ośrodkiem orientalistycznym w II RP, a w przypadku arabistyki był „dopiero drugim”. Palmę pierwszeństwa trzymał Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie – jedyna placówka, gdzie wykładano filologię arabską.

Większość dzisiejszych publikacji dotyczących historii przedwojennej arabistyki jedynie wzmiankuje obecność takich lektorów, a o nich samych prawie nic nie wiadomo. Informacje na ten temat przetrwały w szczątkowym zakresie, pochodziły z różnych źródeł drukowanych typu „Program wykładów” czy „Skład uniwersytetu”. Jedynym lepiej znanym, który doczekał się własnego biogramu i to w różnych opracowaniach, był Azer, Mohammed Sadyk Bej Agabekzadeh¹, więc właściwie lektor z założenie nie całkiem *native* dla języka arabskiego. W polskich publikacjach znajduje się tylko kilka symbolicznych wzmianek z nazwiskami, a w źródłach drukowanych wspomniano fakt zatrudnienia wymienionych z nazwiska osób. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do reminiscencji słuchaczy wyżej wspomnianych lektoratów arabskiego, aby znaleźć choćby garść refleksji o, na przykład, systemach ich pracy, czy jej zakresie. Literatura tego tematu nie istnieje, nie opracowano nawet chronologii ich pobytów czy życiorysów².

¹ Zainteresowanych odsyłam do literatury na jego temat, tu występuje jedynie jako lektor języka arabskiego.

² Dlatego niniejszy artykuł powstał dzięki zaangażowaniu kilku osób, które pomogły autorowi w poszukiwaniach, niekiedy tak bezowocnych, jak w Archiwum Akt Nowych (dalej AAN); byli to:

Właściwie w badanym okresie funkcjonowało kilku lektorów języka arabskiego, jednak według dostępnych źródeł w przedwojennej Polsce działał tylko jeden *native*-lektor tego języka, w dodatku sprawujący swoje obowiązki w kilku placówkach. Był nim Ahmed Kherbi, Algierczyk, który nauczał we Lwowie i w Warszawie, gdzie utrzymywał bliskie stosunki z przedstawicielami polskiego Orientu – głównie Tatarami i Karaimami. Jednak nawet o nim na podstawie polskiej literatury niewiele wiadomo – w Archiwum Akt Nowych (dalej ANN) nie ma o Khebrim ani słowa (AAN 2021: 1), w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie (dalej AUW) tylko wspomniane już wzmianki drukowane.

Początki

W latach dwudziestych XX wieku na uniwersytetach polskich rozwijała się orientalistyka. Jej katedry – o różnych zakresach, siłach osobowych i w odmiennych warunkach – istniały na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Poznańskim. Orientaliści działali także na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

We Lwowie funkcjonowała filologia arabska, na której wykładał Zygmunt Smogorzewski, w Krakowie Tadeusz Kowalski prowadził zajęcia arabistyczne na dwóch uczelniach, a w Warszawie istniały dwa ośrodki prowadzące dydaktykę języka arabskiego: Instytut Orientalistyczny UW w ramach turkologii, i Instytut Wschodni jako lektorat. Poza wymienionymi placówkami języka arabskiego nauczano także w instytucjach teologicznych, dla przykładu na Wydziałach Teologicznych UJK czy UW. Jednak tylko we Lwowie i Warszawie zatrudniono lektorów-nosicieli języka. Zapoczątkował ten trend Smogorzewski, który wykorzystując swoje algierskie koneksje, zachęcał do przyjazdu do Polski Algierczyków (Gilewski 2016: 274). W 1927 roku na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie uruchomiono lektoraty języków orientalnych. Wśród nich miał się znaleźć lektorat arabskiego poprowadzony przez *native*-lektora (AN PAU/PAN Kr, K III-7, 13, b.r.: 146), co w owych czasach w dydaktyce języka arabskiego w Polsce było nowatorskim rozwiązaniem (AN PAU/

Grażyna Jurendt-Paruk (Biblioteka Instytutu Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie), Anetta Chachłowska (Archiwum Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie) i Renata Zofia Grzegórska (Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie (dalej AUW) oraz Anna Sulimowicz-Keruth z turkologii na Wydziale Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego). Autor składa wszystkim im serdeczne podziękowania. Garść informacji o życiu Ahmeda Kherbiego w okresie powojennym zawdzięczać jego wnukowi, Walidowi Kherbiemu (Algieria), za co należą mu się ode mnie oddzielne słowa podziękowania.

PAN Kr, K III-7, 11, b.r.:19). W tym właśnie roku we Lwowie podjął pracę lektor języka tureckiego i perskiego Sadyk Bej Agabekzadeh z Azerbejdżanu (Olszowska 2018: 308-309), ale przeszkody natury finansowej uniemożliwiły przybycie pierwszego Araba. Inicjujące zaproszenie wystosowano ze Lwowa do Algierii w 1926 roku i adresowane było do Ibrahima Ben Banuha, który jednak, mimo trzech lat oczekiwania, nigdy do Polski nie dotarł. Sytuacja finansowa ówczesnych ośrodków akademickich była na tyle niekorzystna, że proponowane wynagrodzenie nie pokrywało kosztów podróży i przeprowadzki z Algierii oraz późniejszego życia lektora w Polsce. Przewidując problemy z dojazdem Ben Banuha, *Program Wykładów na r.a. 1927-28* informował:

Uwaga: W razie nie przybycia lektora języka arabskiego Ibrahima Ben Banuha, lektor Sadyk Bej będzie prowadzić nadal w roku akademickim 1927/28 również kurs języka arabskiego, 7 godzin tygodniowo w trymestrach I-III, w Sali Instytutu Bliskiego Wschodu (*UJK Program 1927: 43*)³.

W wykazie lektorów w *Składzie Uniwersytetu* brak danych o Ben Banuhu. Wspomniany został tylko Sadyk Bej (*UJK Skład 1927: 27*), który podjął także siedmiodzinny lektorat arabskiego (Gilewski 2016: 272). Z powyższego wynika, że w poprzednim roku akademickim zajęcia te też prowadził "Mohammed Sadyk Bej Agabekzadeh, Turek z Turkiestanu, lektor języków orientalnych (turecki, perski, arabski) na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie" (Zajączkowski 2013: 101). Był członkiem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego (*Rocznik Orientalistyczny 1938: 167*).

W następnym roku akademickim, 1928-29, w *Programie wykładów*, tym razem bez żadnych warunkowych adnotacji, znajduje się informacja, że lektorem arabskiego jest Ben Banuh (*UJK Program, 1928: 42*), który prowadzi siedem godzin ćwiczeń z języka arabskiego w dniach i salach, „które później się oznaczy” (*UJK Program 1928: 42*). Ćwiczenia te były obowiązkowe i trwały trzy trymestry (*UJK Program 1928: 30*). Jednak Ben Banuh ponownie nie dojechał do Lwowa. W *Składzie Uniwersytetu* na lata akademickie 1928-29 i 1929-30 nie ma żadnej wzmianki o Ben Banuhu. Natomiast w wykazie lektorów języków Bliskiego Wschodu znajduje się wyłącznie Sadyk Bej, ale z oznaczeniem, iż prowadzi zajęcia z języków tureckiego i perskiego (*UJK Skład 1928: 32*). W wykazie kadry Seminarium Bliskiego Wschodu znajdują się jedynie dwa nazwiska: Smogorzewskiego i „demonstratora” Franciszka Machalskiego (*UJK Skład 1928: 56*). Tylko w *Programie wykładów na r.a.*

³ Tu i dalej w cytatach zachowano pisownię oryginału, dotyczy to również pisowni nazwisk za dokumentami z epoki.

1929-30 zamieszczono wyjaśnienie, że „do czasu przybycia lektora I. Ben Banuha” (UJK *Program* 1929: 42) ćwiczenia w zastępstwie poprowadzi Sadyk Bej. Były to: „Kurs elementarny” dla I roku, zajmujący sześć godzin tygodniowo i „Kaligrafia muzułmańska” dedykowana dla I i II roku, zajmująca jedną godzinę tygodniowo. Zajęcia miały odbywać się w sali Instytutu Orientalistycznego, a „dni i godziny oznaczy się później” (UJK *Program* 1929: 42).

Lwów i Uniwersytet Jana Kazimierza

Dopiero w roku akademickim 1930-31 do Lwowa przybył *native*-lektor z Algierii Ahmed Ben Hadżi Kujder Kherbi (Gilewski 2016: 273). Od roku akademickiego 1930-31 obaj lektorzy, Harbi i Sadyk Bej, prowadzili także lektoraty na Wydziale Prawa UJK we Lwowie w Studium Dyplomatycznym. Ten ostatni uczył przede wszystkim tureckiego i perskiego, ale niekiedy prowadził elementarny kurs arabskiego. W roku akademickim 1931/32 na arabistyce UJK Harbi Ahmed Ben Hadż Kujder przez trzy trymestry prowadził zajęcia z „Kaligrafii i wymowy arabskiej” (dla I roku po dwie godziny tygodniowo), z „Paleografii arabskiej”, czyli czytania i wymowy starych tekstów piśmiennych (dla II i III roku po dwie godziny tygodniowo) i „Konwersacje i ćwiczenia językowe” (dla II i III roku po trzy godziny tygodniowo) (UJK *Program* 1931: 61). Zajęcia odbywały się w sali Instytutu Orientalistycznego, na III piętrze budynku na ulicy Kościuszki 9 (UJK *Program* 1931: 123). Ćwiczenia te były obowiązkowe dla studentów filologii arabskiej (UJK *Program* 1931: 49). Równolegle Harbi był lektorem arabskiego na I roku Studium dyplomatycznego na Wydziale Prawa, prowadził takie same zajęcia „kurs niższy”: cztery godziny tygodniowo w I trymestrze, „specjalny”: trzy godzin tygodniowo w II trymestrze i „podstawowy”: dwie godziny tygodniowo w trymestrze III. Zajęcia odbywały się w sali Instytutu Orientalistycznego (UJK *Program* 1931: 22).

Na II roku studium dyplomatycznego lektorat arabski trwał cztery godziny tygodniowo przez dwa trymestry (I i II) i prowadził go Harbi (UJK 1931:22-3), co potwierdza zapis „Lektor (z Wydziału Humanistycznego) naucza na Wydziale Prawa Harbi Ahmed Ben Hadż Kujder” (UJK *Program* 1931: 98). Jednak dalej znajduje się dopisek, iż Muhammed Sadyk Bej Agabekzadeh, jest lektorem języka arabskiego (UJK *Program* 1931: 98); niejasne, czy to błąd, czy też lektorzy prowadzili na przykład kursy na różnych latach studiów. Tymczasem *Program wykładów na rok akademicki 1930-1931* podawał, że „lektorzy Szejjch Ibrahim Ben Banuh i Sadyk Bej” (UJK *Program* 1930: 16) poprowadzą lektoraty arabskiego, perskiego i tureckiego dla Studium Dyplomatycznego na Wydziale Prawa. Prawdopodobnie Sadyk Bej lub Harbi zastępowali tam nieobecnego Ben Banuha na zajęciach z arabskiego.



Brak miejsca (Lwów?), datowane na 16.7.1933. Po lewej w pierwszym rzędzie pólleży Tadeusz Lewicki, za nim widoczny A. Kherbi. Własność: Walid Kherbi.

W roku akademickim 1932-33 w programie zajęć Studium dyplomatycznego są tylko lektoraty Sadyka Beja (język turecki i perski), nie ma lektoratu arabskiego (UJK *Program* 1932: 19-22), ale na arabistyce UJK Harbi Ahmed Ben Hadż Kujder, prowadził ćwiczenia trzysemestrowe: Lektorat. języka arabskiego” (dla I roku, dwie godziny tygodniowo), „Paleografia arabska” (dla II i III roku, dwie godziny tygodniowo) i „Konwersację oraz ćwiczenia językowe” (dla II i III roku, trzy godziny tygodniowo) (UJK *Program* 1932: 62). Zajęcia te były obowiązkowe dla słuchaczy filologii arabskiej.

W latach akademickich 1933-34 i 1934-35 na UJK, w dziale „Nauczyciele i lektorzy” znajduje się wpis „Harbi Achmed Ben Hadż Kujder, lektor języka arabskiego (Kościeszki 9)” (UJK 1934: 35). W roku akademickim 1933-34 zakres jego zajęć był bardziej rozbudowany i obejmował przez trzy semestry „Kaligrafię i wymowę arabską jako wprowadzenie do nauki języka arabskiego” (cztery godziny na tydzień), „Paleografię arabską” (trzy godziny tygodniowo), „Konwersację arabską i ćwiczenia językowe” (dla II i III roku, trzy godziny na tydzień), „Konwersację arabską i wypracowania piśmienne na tematy dowolne” (dla III i IV roku, dwie godziny na tydzień), „Dzieje Arabów i Islamu” (kurs wspólny dla wszystkich lat, dwie godziny tygodniowo), „Łatwe opowiadania arabskie” (dla II, III i IV roku, po jednej godzinie tygodniowo) (UJK *Spis* 1933: 62). Harbi, poza działalnością zawodową na uczelni, udzielał się także artystycznie w środowisku naukowym – w 1934 roku wziął udział w IV Zjeździe Orientalistów Polskich we Lwowie, który odbył się w dniach od dwudziestego do dwudziestego drugiego maja:

10 maja o godzinie 18 uczestnicy zjazdów orientalistycznego i językoznawczego byli podejmowani herbatką w salach recepcyjnych UJK, przyczem lektor uniwersytetu Harbi Ahmed miał pogadankę o arabskiej muzyce ludowej, ilustrowaną wykonaniem melodj (Zjazdy 1934: 67).

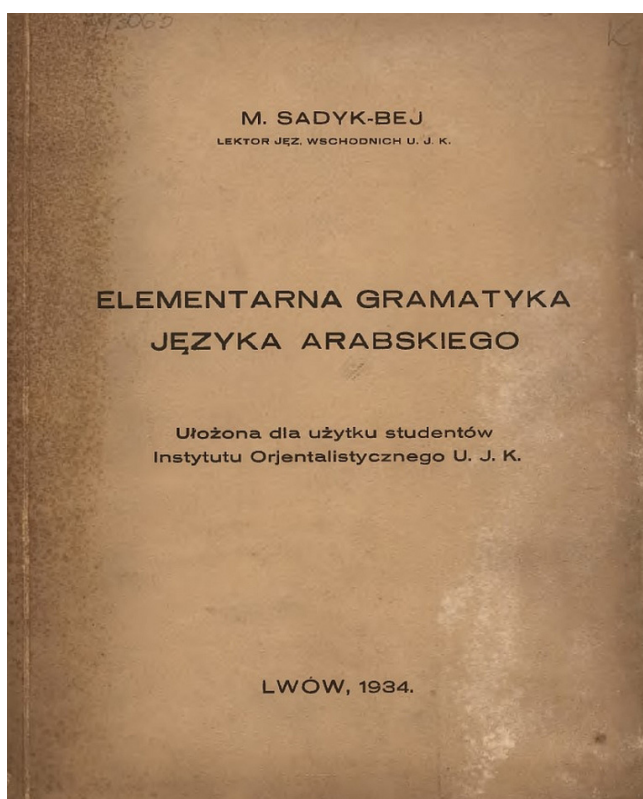
To samo zdarzenie zostało nieco inaczej naświetlone przez Leona Mirzę Kryczyńskiego w „Kurierze nowogódzkim”: dwudziestego maja bieżącego roku w sali recepcyjnej rektoratu Uniwersytetu na Ogólnopolskim Zjeździe Orientalistów Polskich we Lwowie „przez dyplomowaną konserwatorzystkę p. Olę Zawalińską i Ahmeda Herbi wykonano szereg pieśni arabskich. Zawalińska akompaniowała na skrzypcach wokaliście, panu Herbie” (Kryczyński 1934: 3).

Olga Zawalińska i Kherbi Ahmed wykonali pięć pieśni arabskich, z których uderza wielka prostota tekstu i gorąca bezpośredniość muzycznego wyrazu: pierwszą pieśń andaluzką, starą, ludową z 19 wieku, drugą pieśń miłosną pt. „Pierwsza miłość do dziewczyny”, trzecią pieśń o charakterze poważnym, o duchu religijnym, wyrażającą nadzieję wierzącego na pomoc Proroka i czwartą pieśń niezwykle odrębną swym prawdziwie oryentalnym charakterem, mówiącą o dziewczynce podobnej do gazeli i cyprysu, tytuł tej pieśni – „Podobna do gazeli i cyprysu”. Wreszcie piąta wykonana pieśń pt. „Dlaczego nie pozwalacie mi marzyć”, przedstawia melodję arabską, bardzo charakterystyczną, gdyż bieg jej – jest zazwyczaj opadający w dół, – od tonów wyższych do niższych” (Kryczyński 1934: 3).

W kolejnym roku akademickim *Spis wykładów* przewidywał dla Ahmeda Kherbiego (pisanego wówczas ‘Harbi’) zmieniony zakres nauczanych przez niego przedmiotów trzysemestrowych: 1. „Początki języka arabskiego: alfabety, gramatyka i czytanie łatwych tekstów” (I rok, 4 godz. tyg.), 2. „Czytanie z komentarzem gramatycznym bajek z *Tysiąca i jednej nocy*” (*Alf lajla wa lajla*, II rok, 3 godz./tyg.), 3. „Ćwiczenia w konwersacji arabskiej z uwzględnieniem różnic między językiem staroarabskim i nowoarabskim” (II rok, trzy godz.), 4. „Interpretacja komentarzy (tefsir) koranu i zbioru tradycji (hadith)” (III i IV rok, dwie godziny tygodniowo), 5. „Korespondencja arabska” (III i IV rok, po dwie godziny tygodniowo; UJK *Spis* 1934: 61).

Jednak Kherbi przepracował w tamtejszej placówce tylko do dwudziestego ósmego października 1934 r. (Gilewski 2016: 273), a po jego wyjeździe ze Lwowa lektorat arabskiego prowadziło dwóch lektorów: Tadeusz Lewicki i Sadyk Bej. W roku akademickim 1935-36, lektorem języka arabskiego był Lewicki (UJK *Skład* 1935: 34), ale Sadyk Bej został wspomniany jako lektor trzech języków: tureckiego, perskiego i arabskiego (UJK *Skład* 1935: 33), przy czym na stronie poświęconej między innymi filologii arabskiej znajduje

się następującą uwagę: „Zobacz wykłady i ćwiczenia lektora Sadyk Beja...” (UJK *Spis* 1935: 50). Idąc za odsyłaczem trafiamy na informację, że tenże uczy języka arabskiego na kursie elementarnym gramatyki – według swojego podręcznika – trzy godziny tygodniowo (UJK *Spis* 1935: 67). W następnym, 1936-37 roku szkolnym, lektorat arabski rozdzielono między dwóch lektorów. Lewicki prowadził następujące trysemestralne kursy: „Gramatyka opisowa języka arabskiego – składnia” (dwie godziny tygodniowo), „Lekturę łatwych tekstów” (dwie godziny tygodniowo), „Lekturę tekstów dla zaawansowanych” (jedna godzina tygodniowo), „Dialekt arabsko-syryjski, ciąg dalszy” (jedna godzina tygodniowo) (UJK *Spis* 1936: 67). Sadyk Bejowi zaś przypisano lektorat arabskiego o tytule „Kurs elementarny według podręcznika wykładowego”, odbywający się trzy godziny w tygodniu (UJK *Spis* 1936: 69). Oba zapisy jednak nie precyzują, do kogo były te kursy skierowane – czy były dedykowane dla studentów, jakiego kierunku (prawa, czy orientalistyki) i których lat studiów dotyczyły. W przedostatnim roku akademickim przed wybuchem wojny, 1937-38, Lewicki prowadził trzytrymestralny lektorat języka arabskiego: „Składnia języka arabskiego (kontynuacja)” (dwie godziny tygodniowo), „Lektura tekstów



Okładka podręcznika do gramatyki j. arabskiego autorstwa lektora (m.in. j. arabskiego) M. Sadyk Beja. Wydana we Lwowie w 1934 r. jako skrypt dla studentów. Open Library. (skan autora)

dla zaawansowanych – proza piękna i naukowa” (dwie godziny tygodniowo), „Konwersacja – dialekt maghrebiński” (dwie godziny tygodniowo) i „Historia literatury arabskiej” – dwie godziny tygodniowo (UJK *Spis* 1937: 68), zaś Sadyk Bej trzy godziny tygodniowo „Kursu elementarnego języka Arabskiego” (UJK *Spis* 1937: 70). Podczas ostatniego roku akademickiego, czyli w latach 1938-39, lektoraty arabskiego prowadzili: Lewicki (UJK *Skład* 1938: 39), który nauczał gramatyki (jedną godzinę tygodniowo) lektury łatwych tekstów – (dwie godziny tygodniowo) i „Literaturę arabską” (jedna godzina tygodniowo) (UJK *Spis* 1938: 70) oraz Sadyk Bej, który na kursie elementarnym (UJK *Spis* 1938: 72) wiódł lektorat języka staroarabskiego (UJK *Skład* 1938: 38). Ten ostatni działał na Uniwersytecie Jana Kazimierza do pierwszych lat okupacji włącznie, kiedy nauczał na tajnych kompletach (Gilewski 2016: 274).



Brak daty i miejsca. A. Kherbi pośrodku. Własność: Walid Kherbi.

Warszawa i Uniwersytet im. Józefa Piłsudskiego

Jesienią 1934 roku Kherbi przeniósł się do Warszawy i tam podjął pracę w Instytucie Orientalistycznym UW i Instytucie Wschodnim. W jednym ze wspomnieńowych artykułów społeczności karaimejskiej konstatuje się, że „W sierpniu 1933 r. Koło Pań podejmowało w Haliczu wielu gości. ... W »Księdze Pamiątkowej« Koła znajdują się wpisy złożone przez [m.in. – dopowiedzenie Z.L.] lektora języka arabskiego w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego Ahmeda Kherbiego...” (Sulimowicz 2015: 86-7). Prawdopodobnie zaszła tu pomyłka w datowaniu – w przytoczonym wspomnieniu Strycharskiego mowa o 1933 roku, podczas gdy Kherbi podjął pracę na UW jesienią 1934 roku, choć niewykluczone, że wiedział o tym miejscu pracy wcześniej i przedstawiał się jako zatrudniony w UW. Z kolei drukowane źródła tatarskie podają jeszcze inną datę:

W 1935 r. na wydziale humanistycznym uniwersytetu w Warszawie utworzony został nowy lektorat języków orientalnych. Lektor Achmed Kherbi wykładać będzie język arabski. Przy uniwersytecie czynna będzie również specjalna biblioteka islamistyczna, poświęcona twórczości narodów, wyznających islam. Biblioteka ta stanowi część składową instytutu orientalistycznego (PI 1935: 21).



Warszawa, balkon w budynku Pałacu Zamojskich(?), Uniwersytet Warszawski Nowy Świat 67 lub 69. A. Kherbi stoi po prawej. Własność: Walid Kherbi.

Z pewnością w roku akademickim 1935-1936 Kherbi prowadził w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego lektorat języka arabskiego w wymiarze czterech godzin tygodniowo, co obejmowało: kurs niższy (dwie godziny tygodniowo) i kurs wyższy (dwie godziny tygodniowo) (UW *Skład* 1935: 60)⁴. W kolejnym roku (1936-1937) był już zatrudniony jako lektor języka arabskiego w Instytucie Wschodnim na ulicy Miodowej 7 (UW *Skład* 1936: 33) i w Instytucie Orientalistycznym UW na Królewskiej 10, gdzie prowadził zajęcia w wymiarze sześć godzin tygodniowo, co obejmowało: kurs pierwszy (dwie godziny tygodniowo), kurs drugi (dwie godziny tygodniowo) i kurs trzeci (dwie godziny tygodniowo; UW *Skład* 1936: 68).

Poziom nauczania na lektoratach arabskiego we Lwowie i w Warszawie nie był niski, gdyż ogólny poziom edukacji na orientalistyce był wysoki: potwierdzają to dane o egzaminach magisterskich. „...Nie były czystą formalnością. W roku akademickim 1927-28 nie zdał ich na Wydziale Humanistycznym co piąty z przystępujących. Najgorzej wypadły egzaminy z filologii niemieckiej i orientalistyki, gdyż nie przeszła ich ponad połowa studentów...” (Majewski 2016: 213).

Kherbi szybko nawiązał w Polsce przyjazne i koleżeńskie stosunki, zwłaszcza z polskim „Orientem”, czyli Tatarami i Karaimami, a także turkologami. Na przykład w 1936 roku spędzał wakacje w Haliczu, o czym wspominał Stanisław Strycharski:

Drugą wyprawę pamiętam lepiej. Miała miejsce chyba w roku 1936 i odbyła się już kajakami. Mieczek Sulimowicz zaprosił na wakacje do Halicza arabskiego lektora tegoż języka w Instytucie Wschodnim w Warszawie, gdzie studiował. Arab ten nazywał się Ali Achmed Ben Hadzi Kujder, którego oczywiście nazywaliśmy Achmedem. Mieszkał w domu rodziców Mieczka przy ul. Kolejowej nr 24 w Haliczu. Był absolwentem szkoły religijnej w Algierze. Traktowany był jak domownik i przez wszystkich bardzo lubiany (Strycharski 2007: 7-8).

Zaraz po odpoczynku w Haliczu Kherbi wyruszył na urlop do domu, do Algierii:

Z Halicza pojechał wprost do domu, tzn. do Algieru via Constanza, port w Rumunii nad Morzem Czarnym, gdzie miał wsiąść na statek, aby morzem udać się do Algieru. Halicz był stacją węzłową i wszystkie pociągi stawały w Haliczu – w tym i ekspres Warszawa-Constanza, czyli Orient Express, do którego wsiadł żegnany przez nas Achmed. Jakiś czas potem nadszedł do Halicza, do wujostwa Sulimowiczów list z Algieru od Achmeda, w którym dziękował za gościnę... (Strycharski 2007: 9).

⁴ Wówczas mieszkał na Daniłowiczowskiej 8 m.7 (UW *Skład* 1935: 28)

Poznani przez niego Polacy później wspominali, że „... po polsku mówił bardzo śmiesznie, dla przykładu na kompot ze śliwkami mówił »klompot z deskami« (Strycharski 2007: 9)

Chociaż uposażenie lektora nie było specjalnie atrakcyjne, to jednak opowieści Kherbiego w rodzinnej Algierii (był tam na krótko, podczas wakacji w 1936 roku), wzbudziły zainteresowanie innych i w ciągu 1938 i 1939 roku dwóch Algierczyków złożyło podania poprzez polskie konsulatory o pracę nauczycieli języka arabskiego w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych (dalej MSZ). Pierwsze podanie w Konsulacie Generalnym RP w Marsylii złożył Malak ben Nabi, a właściwie Bennabi Malek ben Omar z Konstantyny (AAN R189/zagr, 1938:3):

Obywatel algierski Malek Ben Nabi za pośrednictwem konsulatu polskiego przesłał trzy listy:

1. do Ministra Spraw Zagranicznych,
2. do Muftiego RP w sprawie uzyskania w jednej z instytucji mahometańskich zatrudnienia w charakterze nauczyciela języka Koranu,
3. list do Muftiego w Polsce w języku arabskim (AAN R189/zagr, 1938:1).

W odpowiedzi przesłano mu następującą informację: „Pan Achmed Kherbi z Algieru wykładał j. arabski w Instytucie Wschodnim w Warszawie, Miodowa 7, dokąd pismo p. Maleka będzie skierowane” (AAN R189/zagr, 1939: 2).

Rok później Missoumi Mohamed Tahar, z Boghari (Algieria) skierował za pośrednictwem Konsulatu RP w Paryżu pismo do MSZ w sprawie poszukiwania pracy w Polsce jako nauczyciel arabskiego i islamu (AAN R189/zagr, 1939: 4).

Ahmed Kherbi i jego losy

W *Składach uniwersytetu* z lat 1935-36, 1936-37, 1937-38 Kherbi widnieje jako lektor języka arabskiego Instytutu Orientalistycznego UW, zaś *Sprawozdanie z działalności Wydziału Humanistycznego* tegoż Uniwersytetu za rok akademicki 1935-36 potwierdza ówczesne zatrudnienie Kherbiego jako lektora języka arabskiego (*Sprawozdanie* 1937: 13). W czasie swojego pobytu w Polsce Kherbi także chwycił za pióro, co dokumentuje numer „*Życia tatarskiego*”, w którym w 1937 roku ukazał się jego artykuł *Ruch muzułmański w Algierze* (Kherbi 1937: 17-19).

I to było wszystko, co udało się odtworzyć ze źródeł pisanych o Ahmedzie Kherbim, aczkolwiek do autora niniejszego artykułu dwa lata temu za

pośrednictwem Sulimowicz-Keruth napisał wnuk Kherbiego i dzięki tej korespondencji można było pozyskać więcej informacji o pierwszym *native*-lektorze języka arabskiego w przedwojennej Polsce, a także opatrzyć je fotografiami. Z listów wnuka⁵ udało się ustalić, że Ahmed Kherbi urodził się w 1897 roku w Algierii, w mieście Blida (dziś Al-Bulajda, mieście w północnej Algierii, na nizinie Mitidża, u podnóża Atlasu Tellskiego). Jego ojciec wyemigrował do Syrii i powrócił do Algierii w 1922 roku. Ahmed edukował się w Syrii w latach 1910-1922. Po powrocie do kraju zaangażował się w działalność antykolonialną, za co był prześladowany przez francuską policję i dlatego wyjechał do Polski w 1929 roku, gdzie mieszkał od 1930 do 1939. W Polsce



Dwie legitymacje pracownicze A. Kherbiego - z lewej jako pracownika kontraktowego UJK we Lwowie (fragment) i z prawej - jako lektora j. arabskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Własność: Walid Kherbi.

nauczał arabskiego na uniwersytetach we Lwowie, Krakowie⁶ i Warszawie. Długo mieszkał we Lwowie, a w Polsce prawie dziesięć lat, skąd wyjechał w przededniu II wojny światowej. Ożenił się ze wspomnianą wyżej Polką z Krakowa⁷ Olgą Zawalińską⁸. Z tego małżeństwa urodziła się córka Dżamila⁹. Ahmed Kherbi po powrocie z Polski nigdy już nie opuścił Algierii, przez całe swoje życie był nauczycielem. Po przyjeździe do Algierii założył wraz z bratem szkołę, gdzie uczono arabskiego, równocześnie pracował jako reporter dla kilku pism algierskich. Kiedy Algieria uzyskała niepodległość, w 1962 roku, został

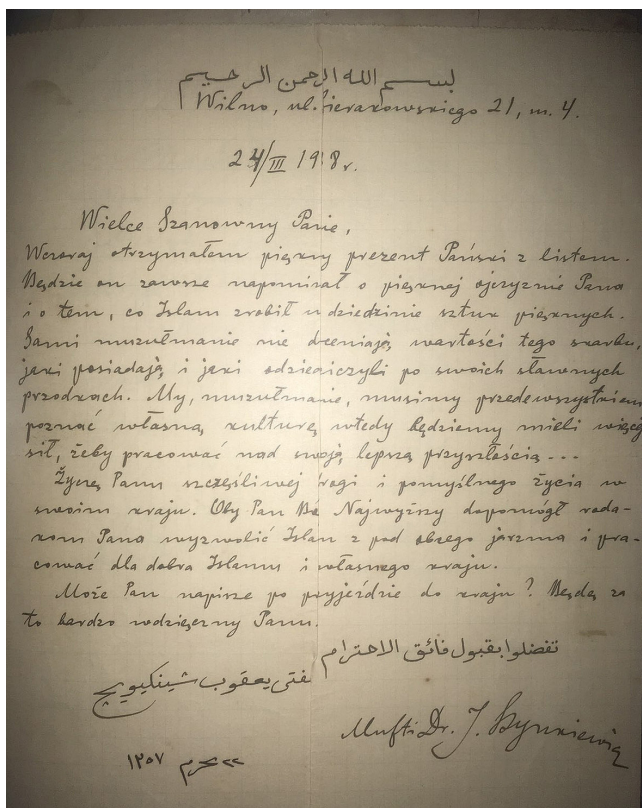
⁵ Prywatne Archiwum Autora (dalej PAA), korespondencja autora z Walidem Kherbim, wnukiem Ahmeda Kherbiego, lata 2020-21.

⁶ Nie dysponuję żadnym dokumentalnym potwierdzeniem działalności Kherbiego w Krakowie.

⁷ PAA, korespondencja Walida Kherbiego z autorem z lat 2020-2021.

⁸ List Walida Kherbi do Anny Sulimowicz-Keruth, PAA, za mailem od Sulimowicz-Keruth do autora.

⁹ Niewiele o niej wiadomo, poza tym, że studiowała po wojnie w Paryżu, we Francji.



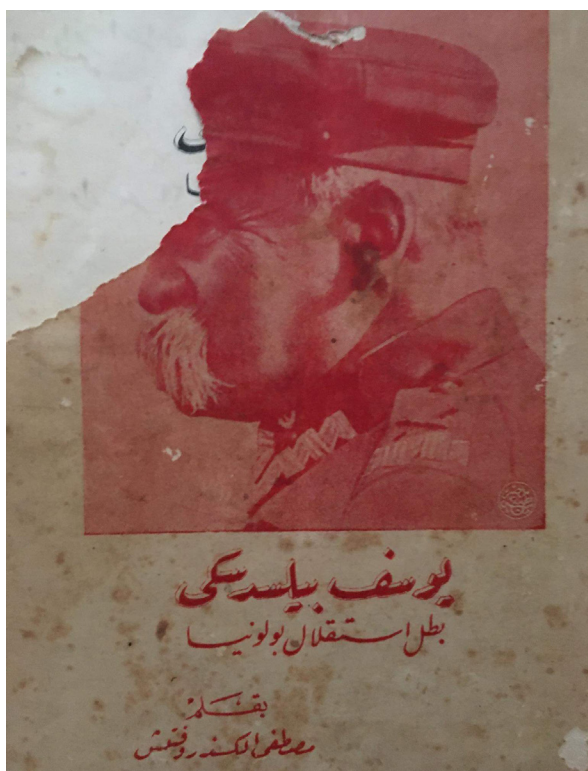
List od muftiego RP do A. Kherbiego. 24 marca 1938 r. Własność: Walid Kherbi.



Brak daty i miejsca. Na pierwszym planie z bukietem kwiatów córka A. Kherbiego Dżamila. Własność: Walid Kherbi.



Widokówka z Polski w archiwum rodzinnym A. Kherbiego. Okres międzywojenny. Własność: Walid Kherbi.



Okładka książki przesłanej w 1956 roku przez autora A. Kherbiemu. Tytuł (arab.): Józef Piłsudski. Bohater polskiej niepodległości. Pióra Mustafy Aleksandrowicza. Skan Walida Kherbiego.

urzędowym imamem w jednym z meczetów w Blidzie. Przez długi czas utrzymywał kontakty z Polską i Polakami, dla przykładu w 1956 roku przesłano Kherbiemu książkę w języku arabskim o Józefie Piłsudskim, zatytułowaną *Bohater polskiej niepodległości*. Jej autorem był Mustafa Aleksandrowicz, Tatar z Polski. Już przed wojną Aleksandrowicz nie tylko podróżował po świecie arabskim (między innymi Egipt, Palestyna), ale uprawiał dziennikarstwo, w ramach którego pisał o islamie i muzułmanach. W 1937 roku w wileńskim „Życiu Tatarskim” zamieścił artykuł *Meczety w Kairze* (*Przegląd* 1937: 11), a także publikował książki o tej tematyce, między innymi czterdziestodwustonicowy *Krótki zarys religii Islamu* (Wilno 1937). Był magistrem, absolwentem akademii muzułmańskiej w Al-Azharze (*Przegląd* 1937: 11).

Podsumowanie

Ahmed Kherbi, pierwszy prawdziwy *native*-lektor języka arabskiego w przedwojennej Polsce, był osobą nietuzinkową, nauczał arabskiego i islamu, śpiewał pieśni arabskie i parał się dziennikarstwem (co prawda – w niewielkiej skali). Szybko wszedł w życie polskiego Orientu, zarówno tutejszych Tatarów, jak i Karaimów, i chociaż do Polski już nigdy nie wrócił, to jego wspomnienia z pobytu i pracy tutaj przetrwały w pamięci członków jego rodziny. W Polsce echo pobytu A. Kherbiego znalazło miejsce we wspomnieniach polskich kolegów i znajomych Algierczyka oraz w stosunkowo licznych fotografiach, dokumentujących jego bliskie stosunki z mieszkańcami naszego kraju. Do swojej ojczyzny zawiózł także pamiątki, w tym kartki pocztowe z Polski, nie tylko z widokami, ale także z reprodukcjami dzieł współczesnej mu sztuki polskiej. Kherbi zmarł w swojej ojczyźnie w 1986 roku.



A. Kherbi. Zmarł w Algierii w 1986 r.

Źródła cytowań

- AAN w Warszawie, Konsulat RP w Marsylii, 292, Katedry polskie za granicą i zagraniczne w Polsce, 1936-1938 [1939-1940], podteczka R189/zagr, z. 1936-1937-1938, Malak ben Nabi, Sprawa o docenturę arabskiego, otrz. 31.5.1938 r. (AAN R189/zagr, 1938: 3)
- AAN w Warszawie, Konsulat RP w Marsylii, 292, Katedry polskie za granicą i zagraniczne w Polsce, 1936-1938 [1939-1940], podteczka R189/zagr, z. 1936-1937-1938, Pismo Konsula Generalnego RP od MSZ z dn. 23.5.1938 r., nr R.189/zagr/1. (AAN R189/zagr, 1938: 1)
- AAN w Warszawie, Konsulat RP w Marsylii, 292, Katedry polskie za granicą i zagraniczne w Polsce, 1936-1938 [1939-1940], podteczka R189/zagr, z. 1936-1937-1938, Pismo MSZ do Konsulatu Generalnego RP w Marsylii z dn. 1.2.1939 r., nr P.I.W.258/2. (AAN R189/zagr, 1939: 2)
- AAN w Warszawie, Konsulat RP w Marsylii, 292, Katedry polskie za granicą i zagraniczne w Polsce, 1936-1938 [1939-1940], podteczka R189/zagr, z. 1936-1937-1938, Pismo otrzymano 18.4.1939, nr 7556. (AAN R189/zagr, 1939: 4)
- AN PAU/PAN Kr¹⁰, K III-7, 11; Lewicki, Marian, Artykuł o Władysławie Kotwiczu..., [b.d.], k. 19. (AN PAU/PAN Kr, K III-7, 11, b.r.: 19)
- AN PAU/PAN Kr, K III-7, 13; Lewicki, Marian, *Historia orientalistyki w Polsce odrodzonej*, [b.d.], k. 146. (AN PAU/PAN Kr, K III-7, 13, b.r.: 146)
- Archiwum Akt Nowych. Pismo z dnia: 11.06.2021, IV.6342.743.2021 z dn. 16-08-2021. (AAN, 2021: 1)
- [brak autora], *Zjazdy orientalistów polskich III – Kraków – 1933 IV – Lwów – 1934* (1934), Wilno: Wydawnictwo W. Kotwicz [PTO].
- GILEWSKI, GRZEGORZ (2016), 'Działalność dydaktyczno-naukowa Mohameda Sadyka Beja Agabejzadze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w latach 1927–1944, *Przegląd Orientalistyczny*: 3-4, ss. 269-285.
- KHERBI, AHMED (1937), 'Ruch muzułmański w Algierze', *Życie Tatarskie*: 7, ss. 17-19.
- KRYCZYŃSKI, LEON MIRZA (1934), 'Muzyka arabska', *Kurjer Nowogródzki*, 12.6.1934.
- MAJEWSKI, PIOTR M. (2016), 'Społeczność akademicka 1915–1939', w: Piotr M. Majewski (red.), *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 51–313.

¹⁰ Archiwum Nauki Polskiej Akademii Umiejętności/Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (dalej AN PAU/PAN Kr).

- OLSZOWSKA, KAROLINA WANDA (2018), 'Orientalistyka lwowska i krakowska – dwa ośrodki naukowe oraz ich wzajemne powiązania', *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne*: 145, ss. 303–316.
- Przegląd Islamski* (1935): 1-2, s. 21.
- 'Przegląd literatury o islamie i Tatarach polskich a rok 1937' (1937), *Przegląd islamski*: 4, ss. 11-17.
- "Rocznik Orientalistyczny" (RO) 1938 t. 14, s. 167.
- Sprawozdanie z działalności Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu J. Piłsudskiego za rok akademicki 1935 – 1936* (1937), Warszawa: [brak wydawcy].
- STRYCHARSKI, STANISŁAW (2007), 'Dniestrowe Wakacje. Wyprawy Dniestrem do Zaleszczyk i Okopów Św. Trójcy', *Awazymyz*:1 (15), ss. 7-9.
- SULIMOWICZ, ANNA (2015), 'Działalność społeczna i edukacyjna Koła Pań Karaimskich w Haliczu', *Almanach Karaimski*: 4, ss. 79–100.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Program wykładów na rok akademicki 1927-1928*, Lwów 1927.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Program wykładów na rok akademicki 1928-1929*, Lwów 1928.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Program wykładów na rok akademicki 1929-1930*, Lwów 1929.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Program wykładów na rok akademicki 1930-1931*, Lwów 1930.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Program wykładów na rok akademicki 1931-1932 i Skład Uniwersytetu w latach akademickich 1930/31 i 1931/32*, Lwów 1931.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Program wykładów oraz skład uniwersytetu w roku akademickim 1932/33*, Lwów 1932.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Skład Uniwersytetu w roku akademickim 1927/28*, Lwów 1927.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Skład Uniwersytetu w roku akademickim 1928/29 i 1929/30*, Lwów 1928.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Skład Uniwersytetu w latach akademickich 1933/34 i 1934/35*, Lwów 1934.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Skład uniwersytetu w roku akademickim 1935/36*, Lwów 1935.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Skład uniwersytetu w roku akademickim 1938/39*, Lwów 1938.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Spis wykładów na rok akademicki 1933/34*, Lwów 1933.
- Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Spis wykładów na rok akademicki 1934/35*, Lwów 1934.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Spis wykładów na rok akademicki 1935/36*, Lwów 1935.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Spis wykładów w roku akademickim 1936/37*, Lwów 1936.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Spis wykładów w roku akademickim 1937/38*, Lwów 1937.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, *Spis wykładów w roku akademickim 1938/39*, Lwów 1938.

Uniwersytet Warszawski. *Skład Uniwersytetu na rok akademicki 1935/1936*, Warszawa 1935.

Uniwersytet Warszawski. *Skład Uniwersytetu na rok akademicki 1936/1937*, Warszawa 1936.

ZABORSKI, ANDRZEJ (2011), 'Koncepcja i praktyka orientalistyki profesora Tadeusza Kowalskiego. Filologie orientalne dawniej i dziś', w: Lidia Sudyka (red.), *Orientalia Commemorativa*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 15-25.

ZAJĄCZKOWSKI, ANANIASZ (2013), 'Listy do Seraji Szapszała', *Almanach Karaimski*: 2, ss. 65-163.

Ofiara komunistycznego eksperymentu czy pragmatyzmu? Rzecz o kapitanie Jerzym Szematowiczu – funkcjonariuszu SB

Bożena Koszel-Pleskaczuk

Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Oddział w Białymstoku

ORCID: 0000-0002-4013-5343

Abstract

A victim of communist experiment or pragmatism? On Captain Jerzy Szematowicz, an SB officer

By means of a concise confrontation of the views of a revolutionary and a politician of the interwar period with the figure of a Security Service officer, the author attempts to analyze the issue of the evolution of patterns of behavior in the structures of the security apparatus. The repressive apparatus, which started from an ideological stance, over the years leaned towards pragmatism. The evolution of the communist system, which referred to the downgrading of the ideocratic foundations of the existing order and the insertion of bureaucratic elements degrading its essence, led in consequence to its downfall. In such an assumed juxtaposition of extreme elements, the aim was to identify the mechanism that caused the emergence of a new type of officer free of ideology, but manifesting the attitude of a pragmatist. Research on the security service has not been exhausted. The 1970s was a time of changes not only in the administrative structure of the country, but also of adapting the structure of the repressive apparatus to the changes.

Bożena Koszel-Pleskaczuk, dr;
absolwentka historii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; autorka pracy doktorskiej Prawosławne budownictwo cerkiewne na Podlasiu w latach 1864–1905; od 2020 r. pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku; zainteresowania naukowe koncentrują się wokół szeroko rozumianej problematyki struktur organów bezpieczeństwa publicznego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, głównie wokół procesu funkcjonowania, mechanizmów manipulacji w działaniach operacyjnych, roli w polityce władz.

koszel-pleskaczuk@wp.pl

Facta Ficta.
Journal of Theory, Narrative & Media



Some of the Citizen's Militia headquarters were liquidated and many more were established in their place. The post-wildfire period is much less scientifically recognized compared to previous years. Several reasons contribute to this fact. Analyzing this issue achronologically, documentation from the years 1975-1989 was largely destroyed (burned, privatized), which also makes research on the last decade of the People's Republic of Poland the most difficult. The analyzed period was characterized by strong opposition to the system. Many times in the dispute between the party and the „Solidarity”; opposition, security officers appeared, who, having in mind the fight against the enemy, knew that he should also be respected. Awareness of the future and the changes that could occur in the political situation prompted individual representatives of the security apparatus to maintain a pragmatic attitude towards the surrounding reality.

The figure of captain Jerzy Szematowicz allows us to observe the changes that occurred in the ethos of the officers of the Security Service.

Keywords: communism, repressive apparatus, experiment, pragmatism, victim

Wprowadzenie

Badania historyczne traktujące o funkcjonowaniu służb specjalnych są coraz powszechniejsze. Nie jest to naturalnie niczym nadzwyczajnym w kontekście rosnącej świadomości, jak dużą rolę odgrywały i nadal odgrywają w polityce państwa. Szczególną uwagę poświęcono dziejom policji politycznej byłych krajów tak zwanej demokracji ludowej. Mimo upływu czasu i powstania znacznej liczby różnorodnych opracowań naukowych, badania dotyczące komunistycznych służb bezpieczeństwa dalekie są od wyczerpania. Co istotne, wydaje się, że sposób, w jaki były formułowane tezy, był częściowo chybiony. Wynikało to ze zbyt uproszczonego postrzegania przeszłości. Doświadczenia odnoszące się do działalności struktur tak szczególnych, jak policja polityczna czy służby specjalne, cywilne bądź wojskowe w życiu politycznym i społecznym miały dramatyczny wydźwięk. Zatem ich obecność w świecie współczesnym wymaga wnikliwszej refleksji obejmującej wiele wątków, poczynwszy od politycznej kontroli, poprzez kulturę organizacyjną, aż po ocenę skutków pracy w tym środowisku dla osób tam zatrudnionych.

Analizą objęta została postać Jerzego Szematowicza, który w szeregi służby bezpieczeństwa wstąpił w latach siedemdziesiątych XX wieku. Z oficjalnych danych zachowanych w materiale źródłowym wynika, iż popełnił samobójstwo. Wiele wątpliwości budzi jednak zarówno sama forma zgonu, jak i działalność mężczyzny w strukturach Służby Bezpieczeństwa (dalej: SB), a także kontaktach z podziemiem „Solidarnościowym”.

Nowy typ funkcjonariusza

Należy na wstępie określić, czym była bezpieka; w pierwszym okresie swojego istnienia – lata wojny domowej w Rosji – była urzędem zlokalizowanym między partią a mechanizmem biurokratycznym, dla których stanowiła swego rodzaju

spoiwo. Czeka (tajna policja w Rosji Sowieckiej w latach 1917-1922) według Feliksa Dzierżyńskiego była najwyższym urzędem administracyjnym w Rosji. Została stworzona do nadzoru nad aparatem administracyjnym w celu jego sprawnego funkcjonowania, reprezentując charakter ideowy. Z założenia miała być tworem nieprzekupnym w etosie Dzierżyńskiego. Powielano jej model w zasadzie do końca funkcjonowania (Werth 1999: 80-82). Z biegiem lat tracił jednak na intensywności i w zasadzie nie miał już realnego znaczenia. Przeciwwagą do tak pojmowanego aparatu bezpieczeństwa byli ludzie, których zasadniczo nic nie interesowało, a którzy odznaczali się pragmatyzmem. W Polsce aparat bezpieczeństwa ma swój początek pod postacią elementu ideokratycznego.

Pierwszy aparat był niewystarczająco wykształcony, ale charakteryzował go zapał, oddanie i rewolucyjność. Treść dokumentów wytwarzanych przez bezpiekę do 1956 roku była pisana językiem przesiąkniętym rewolucjonizmem. W kolejnych latach pasja, gorliwość i intensywność wypowiedzi zaczęły zanikać. Drugi okres charakteryzował się wysokim stopniem mechanizacji procesu działania służby bezpieczeństwa. Doskonałym przykładem pierwszego okresu działalności aparatu bezpieczeństwa były wspomnienia Franciszka Szlachcica. Jak pisał Jerzy Sławomir Mac:

Aż do końca lat pięćdziesiątych w resorcie nie doceniano, a nawet programowo lekceważono wykształcenie ogólne i wyższe. Uważano, że uczelnie opanowane zostały przez elementy burżuazyjne więc tylko demoralizowały przyszłych oficerów bezpieczeństwa. Rozwinięto więc system własnego szkolenia metodą rozmaitych kursów, szkół partyjnych, które dawały poczucie wykształcenia i potrzebnych kwalifikacji. [...] Wiedza uniwersytecka więc była przestarzała, a nasza bardziej postępową, nowoczesną (Mac 1990: 61-63).

Sytuacja jednak uległa zmianie, bowiem funkcjonariusze zostali sprowadzeni do roli osób odpowiedzialnych za zapewnianie informacji, niewłączających się w politykę. Moment najintensywniejszych zmian przypadł na lata siedemdziesiąte; system wymagał wówczas od swoich funkcjonariuszy podwyższania kwalifikacji. Staniszkis w swoich rozważaniach podejmuje zagadnienie częściowej detotalizacji w okresie przypadającym na lata siedemdziesiąte, ma to bowiem na celu zachowanie funkcjonalności systemu. Detotalizację cechuje wadliwy pluralizm postrzegany jako możliwość funkcjonowania obok partii rządzącej PZPR innego tworu o charakterze politycznym i represywna tolerancja w rozumieniu Marcusego (Staniszkis 2010: 192). Stanowi ona produkt zastępczy określonych elementów funkcjonujących w rzeczywistym systemie społecznym, którego rolę, zgodnie z oczekiwaniami rządzących, jest przedłużenie funkcjonalności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Uwidaczniał się tu wszelako jeszcze jeden element, mianowicie deideologizacja – jak podaje Staniszkis:

Ideologia funkcjonowała przede wszystkim jako najniższy wspólny mianownik koalicji i nie miała większego wpływu na jej wybory i decyzje. Tylko sporadycznie grupa rządząca wykorzystywała ją do racjonalizowania swych decyzji (Staniszkiś 2010: 197).

Aparat bezpieczeństwa stał się antysocjalistyczny, w zasadzie można by użyć określenia cyniczny. Odnosząc się do teorii państwa prerogatywnego, Staniszkis analizuje teorię państwa prerogatywnego w oparciu o wyobrażenie Ernsta Fraenkela – podwójne państwo. Ukazuje, iż w państwie socjalistycznym występowały dwa czynniki:

Dwoiste [...] państwo nie jest [...] państwem podwójnym [...] o paralelnej strukturze: partia-administracja. Dwoiste państwo jest tworem monolitycznych, rozszczepiających się w pewnych sytuacjach na dwa segmenty, które stosują odmienne zasady rządzenia. W każdym z tych segmentów mogą przy tym występować zarówno elementy struktur partyjnych, jak i struktur administracji państwowej. Państwo wyższej konieczności [...] czy prościej – państwo prerogatywne [...] przyznaje sobie prawo realizowania „dobra publicznego” (które samo definiuje), uchyla zaś wobec siebie obowiązek stosowania się do ograniczających formuł prawnych (Staniszkiś 2006: 150).

W kraju socjalistycznym uwidacznia się niejaka przeciwwaga, mianowicie państwo normatywne staje się odpowiednio państwem wyjątkowym, co dopuszcza się tylko w takiej skali, w jakiej wymaga tego funkcjonalność systemu. Należy zatem odpowiedzieć na pytanie – jakie miejsce zajmował aparat bezpieczeństwa w państwie na przestrzeni lat. Pierwszy model rysował się jako Partia – Bezpieka – Państwo. Partia zawsze zajmowała kluczowe miejsce, zaś bezpieka umiejscawiała się ponad lub obok państwa. W latach siedemdziesiątych natomiast, wespół z detotalizacją, gdy państwo socjalistyczne usiłuje być zwyczajnie państwem, rozstrzygać bądź pozorować rozstrzyganie problemów społecznych, aparat bezpieczeństwa oddala się od partii. Izoluje się od ideologii, a zbliża do myślenia na poziomie administracyjno-biurokratycznym. Podstawą awansu i wykształcenia nie jest *Krótki kurs historii WKP(b)* ani inne wytwory klasyków marksizmu i leninizmu, a studia na uczelni wyższej (Sadowski 2017: 303). Należy zastanowić się, czy w przypadku Szematowicza sztandar polityczny miał znaczenie, czy też liczył się wyłącznie mechanizm? Człowiek od zawsze był produktem określonego systemu. Jednak aby zrozumieć sposób uwikłania jednostki w system, którego aparat bezpieczeństwa był nieodłącznym elementem, należy poddać go analizie.

Interesujące jest to, co zaczyna dziać się w latach 80., ponieważ doszło wówczas do domknięcia elementu ewolucji aparatu bezpieczeństwa państwa

W owym czasie punkt centralny państwa prerogatywnego przemieszcza się ze struktur partyjnych do policyjno-wojskowych. Aparat bezpieczeństwa powraca, można by rzec, na pozycję wyznaczoną mu w modelowym myśleniu politycznym dla obszaru hegemonu, ale jest już w pełni wyzwolony z ideologicznego sposobu myślenia, całkowicie pragmatyczny. W tym również momencie mogła się wykształcić postawa absolutnego materialisty (Sadowski 2017: 304-305).

Sylwetka Jerzego Szematowicza

Jerzy Szematowicz urodził się siedemnastego listopada 1947 roku w Augustowie. Jego rodzicami byli Edward i Zofia Szematowicz, z domu Górską. Ojciec pełnił funkcję głównego księgowego w Narodowym Banku Polskim w Augustowie, matka natomiast zajmowała się domem. Jerzy był najstarszy z czwórki rodzeństwa. W Augustowie ukończył szkołę średnią. Naukę kontynuował w Białymstoku w Studium Nauczycielskim na kierunku fizyka i chemia. Otrzymał dyplom w 1968 i w tym samym roku podjął pracę w białostockiej Szkole Podstawowej nr 3. Rok 1969 przyniósł Szematowiczowi zmianę stanu cywilnego, bowiem trzynastego grudnia ożenił się z Krystyną Prończuk, która także była nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 11 w Białymstoku. Od 1969 do 1971 roku był zatrudniony w charakterze nauczyciela w Szkole Podstawowej nr 7 w Białymstoku. Kolejnym miejscem pracy była białostocka Szkoła Podstawowa nr 20, w której pracował w latach 1971-1974. Od dwudziestego ósmego września 1972 roku należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W tym czasie ukończył też studia w trybie zaocznym na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku na kierunku fizyka (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 8-17).

Z dniem pierwszego lutego 1975 roku został przyjęty do Milicji Obywatelskiej (dalej: MO) na okres służby przygotowawczej na stanowisko inspektora Wydziału II Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO (dalej: KWMO) w Białymstoku (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 10/1: 702). W roku akademickim 1975/1976 ukończył z wynikiem dobrym Studium Podyplomowe w Akademii Spraw Wewnętrznych (AIPN BU, ASWwW, sygn. 1510/5761: 140). Po ukończeniu szkolenia powrócił do Wydziału III KWMO w Białymstoku. Na stanowisku inspektora pozostawał do pierwszego września 1979 roku po czym awansował do stopnia starszego inspektora, aby ostatecznie pierwszego maja 1980 roku objąć stanowisko kierownika sekcji.

Został jednak zdegradowany na niższe stanowisko ósmego stycznia 1982 roku. Przyczyną takiej decyzji przełożonych było wydarzenie, które

miało miejsce trzydziestego pierwszego grudnia 1981 roku. Wprowadził się wówczas w stan upojenia alkoholowego w czasie realizacji zadań specjalnych na obszarze Białegostoku w okresie obowiązywania stanu wojennego. Znalezione go śpiącego w toalecie na terenie KWMO. Podczas określania kary uwzględniono jego dotychczasową służbę, w trakcie trwania której przełożeni mieli szereg zastrzeżeń względem nieprzestrzegania przez Szematowicza dyscypliny służbowej, a także fakt, iż stosowane środki profilaktyczno-ostrzegawcze nie przyniosły rezultatów (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 69).

Według opinii służbowej datowanej na siódmego kwietnia 1981 Szematowicz, poczynawszy od marca tegoż roku, przebywał w miejscu pracy pod wpływem alkoholu, co wymusiło na przełożonych przeprowadzenie z nim dwóch rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych w obecności I Sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: POP PZPR). Zastosowana forma upomnienia przyniosła oczekiwany skutek bowiem w przeciągu roku od przeprowadzonej rozmowy Szematowicz nie popełnił żadnego przewinienia i wykazał się należyłą postawą oraz zaangażowaniem w realizowaniu zadań służbowych. Zaowocowało to wydaniem rozkazu przez komendanta KW MO w Białymstoku z dwudziestego piątego stycznia 1983 roku o przedterminowym zatarciu kary degradacji (Kalisz, Lubicz-Łapiński, Łapiński & Markiewicz 2007: 209).

Pierwszego lipca 1984 roku Szematowicz zostaje odwołany ze stanowiska starszego inspektora. Powierzono mu wówczas obowiązki kierownika sekcji. W okresie od jedenastego kwietnia 1986 roku do dziewiętnastego czerwca 1987 roku zaliczono go do rezerwy kadrowej ze względu na wyjazd jego siostry do Izraela. Sytuacja powtórzyła się czternastego listopada 1988 roku. Przywrócono go do służby już pierwszego grudnia 1988 roku. Mianowano go wówczas kierownikiem sekcji Wydziału III. Zawieszenie w czynnościach służbowych było podyktowane jego kontaktami z krajami kapitalistycznymi (dalej: KK). Kilukrotnie oceniano go w ramach Komisji ds. Badań powiązań pracowników Służby Bezpieczeństwa z obywatelami KK. Na skutek poczynionych ustaleń komisja w złożonym protokole z dnia dwudziestego dziewiątego marca 1983 roku wyraziła opinię, którą komendant KWMO zatwierdził, iż należy przenieść Szematowicza do służby w Komendzie Miejskiej (dalej: KM) MO w Białymstoku na stanowisko nieoperacyjne. O powyższym poinformował zainteresowanego Naczelnik Wydziału Kadr drugiego maja 1983 roku. Szematowicz nie pozostawił tej sprawy bez odpowiedzi; sporządził raport, w którym odwołał się od decyzji komendanta i jednocześnie poprosił o ewentualne przeniesienie do pracy nieoperacyjnej w ramach KWMO. Po przeszło miesiącu komisja ponownie przystąpiła do analizy tejże sprawy, po czym zaproponowała pozostawienie Szematowicza na zajmowanym dotychczas stanowisku. Zaznaczono jednocześnie, że należy przeprowadzić z nim

rozmowę profilaktyczną odnośnie przestrzegania tajemnicy służbowej i państwowej w kontaktach z rodziną zamieszkującą w KK (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 70).

W opinii służbowej z dnia jedenastego listopada 1988 roku wynikało, iż kapitan Szematowicz posiadał bardzo dobre przygotowanie zarówno ogólne, jak i zawodowe. Był absolwentem dwóch cywilnych uczelni wyższych. Odnaczał się pracowitością, zdyscyplinowaniem, posiadał doskonałe umiejętności organizacyjne i kierownicze. Dał się poznać jako rzetelny, uczciwy, prawdomówny i wyróżniający się funkcjonariusz. Właściwie układał współpracę ze środowiskiem aparatu bezpieczeństwa. Systematycznie go nagradzano i wyróżniano za pracę zawodową. W 1987 roku otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi, natomiast w 1988 roku odznaczony został Brązową Odznaką „[z]a zasługi w ochronie porządku publicznego” (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 71). Pracę w aparacie bezpieczeństwa zaczynał ze stopniem starszego szeregowego, w 1976 roku awansował do stopnia podporucznika, w 1979 porucznika, zaś w 1983 do stopnia kapitana (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 103/1: 770).

Sprawca wypadku

Szematowicz podczas rozmowy z żoną Krystyną, dwudziestego trzeciego stycznia 1989 roku – po powrocie z pracy około godziny dziewiętnastej – wspominał, że ma problemy z samochodem. Nadmienił wówczas, że wystąpiła awaria silnika, w związku z czym musi odstawić auto do mechanika. Następnego dnia wyszedł do pracy o siódmej trzydzięci. O godzinie szesnastej pięćdziesiąt na ulicy Mazowieckiej w Białymstoku miała miejsce kolizja drogowa – doszło do zderzenia trzech samochodów. Kierujący autem marki Skoda uderzył w tył samochodu marki Polonez, a ten z kolei zderzył się ze znajdującym się przed nim kolejnym autem tej samej marki. Sprawcą wypadku był kapitan Szematowicz. Pojazdy marki Polonez były taksówkami i stały w momencie zdarzenia na postoju, oczekując na pasażerów. Według opinii osób przybyłych na miejsce zdarzenia, sprawca znajdował się pod wpływem alkoholu. Ponadto nie chciał udzielić wyjaśnień ani też okazać dokumentu tożsamości.

Wszyscy uczestnicy kolizji udali się w asyście funkcjonariusza MO do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych (dalej: RUSW) w Białymstoku. Dopiero na miejscu sprawca wypadku oświadczył, iż nazywa się Jerzy Szematowicz i jest funkcjonariuszem SB. Dyżurny RUSW w Białymstoku poinformował o zajściu naczelnika Wydziału III, który był jednocześnie przełożonym Szematowicza. Przybył on na miejsce około godziny siedemnastej pięćdziesiąt.

Kluczyki samochodowe należące do sprawcy zdarzenia przekazano naczelnikowi, który zobowiązał się zabezpieczyć pojazd. Przekazano sprawę Szematowicza do dyspozycji RUSW. W wyniku zdarzenia nikt szczególnie nie ucierpiał, niewielkich obrażeń doznał Szematowicz, zaś u pozostałych uczestników wypadku nie stwierdzono uszkodzeń ciała. Samochód Szematowicza miał zniszczony cały przód.

Naczelnik Wydziału III wspominał, że Szematowicz zachowywał się spokojnie, jednak powtarzał „skasowałem pół samochodu, dorobek całego życia i co ja powiem w domu żonie...” (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 76). Zaniepokojony był jedynie z powodu zawieruszenia się teczki, w której były paszporty rodziny i pieniądze. W ocenie naczelnika był trzeźwy, natomiast w wyniku zderzenia miał na twarzy ślady lekkich zadrapań. Podczas badania lekarskiego nie wyraził zgody na pobranie krwi, ponadto lekarz nie stwierdził poważnych obrażeń, jedynie lekkie uszkodzenia głowy, po czym pacjenta zwolniono do domu. Po wyjściu od lekarza Szematowicz z naczelnikiem udali się do oficera dyżurnego WUSW celem uzgodnienia odholowania samochodu kapitana i zabezpieczenia go na parkingu WUSW. Wówczas Szematowicz oznajmił, że mieszka niedaleko i sam zdoła dotrzeć do domu. Nie wyraził też zgody na odwiezienie go do miejsca zamieszkania i przekazania kluczy samochodowych małżonce. Tego wieczoru nie wrócił jednak do domu (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 77).

Następnego dnia Szematowicz przyszedł do swojego przełożonego przed godziną ósmą, a ten oddał mu wówczas klucze do samochodu. Kapitan wciąż nie odnalazł teczki z dokumentami i pieniędzmi. Naczelnik zaproponował, aby ponownie poszukał jej w rozbitym aucie, a także spróbował dojść do porozumienia w kwestii kolizji z pozostałymi jej uczestnikami i ubezpieczycielem. W celu załatwienia formalności Szematowicz otrzymał dzień wolny od służby.

W WUSW pojawił się ponownie tego dnia około godziny czternastej. W rozmowie z przełożonym poinformował, że odnalazł teczkę. Zostawił ją wcześniej w warsztacie samochodowym. Nadmienił też, że był z kierowcami taksówek w PZU i złożył stosowne oświadczenie. Nadal martwił się, jak wyjaśni tę sytuację żonie i jakie konsekwencje czekają go w pracy. Naturalnie nie czekały go drastyczne kary, jednak nie należało też oczekiwać pochwał. Szematowicz podczas rozmowy z szefem był zdenerwowany – raz po raz siadał i wstawał z krzesła. Przykładał również do twarzy mokry okład, gdyż miał widoczne obrzęki. Ostatecznie biuro opuścił o godzinie czternastej (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 78).

Tego dnia miała miejsce jeszcze jedna rozmowa, którą Szematowicz odbył z funkcjonariuszem, któremu najwyraźniej ufał. Rozmawiali w cztery oczy. Szematowicz opowiedział swojemu rozmówcy o zdarzeniu z poprzedniego dnia. Dodał, że interweniowała milicja i kto przybył na miejsce zdarzenia.

Wspomniał także, że w trakcie kolizji był pod wpływem alkoholu, ale nie zgodził się na dmuchanie w probierz i pobranie krwi. Istotną kwestią poruszoną podczas rozmowy była wypowiedź dotycząca reakcji żony na wieść o wypadku. Szematowicz powtarzał: „co będzie w domu, kiedy żona się o tym dowie” (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 0037/201/3: 2). „Przecież to był nowy samochód i dodatkowo jeszcze dwa. Trzy miliony zł mam do tyłu [...]. Przecież żona dostanie zawału, jak się o tym dowie. Samochód trzy dni temu został kupiony” (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 73, 74). Spotkanie Szematowicza ze wspomnianym funkcjonariuszem było ostatnim, więcej tego dnia do niego nie przyszedł.

Enigmatyczna przyczyna zgonu

Dwudziestego piątego stycznia 1989 roku Szematowicz był widziany około godziny szesnastej, jak przemieszczał się ulicą Placu Wyzwolenia i kierował w stronę ulicy Fabrycznej. Następnie wszedł do kasyna WUSW. Świadek także udał się do wspomnianego kasyna, jednak na miejscu nie spotkał Szematowicza. Do dwudziestego szóstego stycznia nie dał znaku życia, więc małżonka, zaniepokojona nieobecnością Jerzego, zamierzała poprosić ich dziewiętnastoletniego syna, aby udał się na poszukiwania ojca. W toku postępowania ustalono jednak, iż Szematowicz przebywał w miejscu zamieszkania. Nie wszedł do mieszkania, a jedynie do piwnicy, gdzie pozostawił teczkę z paszportami i gotówką. Żona zaznaczyła podczas składania zeznań po śmierci męża, iż nigdy wcześniej nie zdarzało się, aby znikał on na kilka dni. Szematowicz był osobą skrytą, w domu nigdy nie opowiadał o pracy oraz o zawiązanych w niej znajomościach. W opinii małżonki Szematowicz nie miał kłopotów i nie przejawiał zachowań świadczących o tym, że coś go martwi. Rodzina postrzegała go jako osobę wrażliwą (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 56, 57, 66).

Tekst zawiera zeznania świadków zdarzenia. Poranek pani Stanisławy, pracownicy sekcji sprzątającej, w dniu dwudziestego szóstego stycznia 1989 roku był inny niż każdy z poprzednich, nierutynowy. Jak co dzień przyszła do pracy w WUSW w Białymstoku o godzinie piątej trzydzięści. Tego dnia nie pobrała kluczy od dyżurnego do sekretariatu, gdzie znajdowały się pozostałe klucze do pomieszczeń w obiekcie, gdyż nieco wcześniej zrobiła to jej współpracownica, z którą sprzątała centralną część trzeciego piętra budynku. Stanisława zabrała wówczas klucze od pomieszczeń, którymi się zajmowała, z tablicy w sekretariacie i kolejno zaczęła otwierać pokoje. Pierwszy z nich miał numer trzysta trzydzieści siedem. Hol budynku był wówczas oświetlony, jednak po otwarciu drzwi do pomieszczenia pracownica zaobserwowała, że w pokoju nie paliło się światło. Przez okno dostrzegła, że na zewnątrz było już dość widno.

W tym momencie zeznania Stanisława dokonała sprostowania. Przypomniała sobie bowiem, że gdy przyszła do pracy, zaczęła sprzątanie od toalety, następnie zajęła się holem i kolejno pokojami od lewej strony korytarza. Po sprzątnięciu tychże, około godziny siódmej piętnaście lub siódmej trzydzieści, wzięła klucze z sekretariatu i postanowiła sprzątnąć pozostałe trzy pokoje, w tym ten o numerze trzysta trzydzieści siedem. Pozostałe uwagi dotyczące wyglądu holu i otwartego pokoju były zgodne z wcześniejszym zeznaniem. Po otwarciu drzwi pokoju, jej oczom ukazały się nogi, zlokalizowane tuż przy drzwiach i ułożone w poprzek pomieszczenia, oraz część tułowia ubranego w jasną koszulę zanieczyszczoną bliżej nieokreśloną jasną plamą. Nie zobaczyła reszty ciała, gdyż nie weszła do pomieszczenia. Wystraszyła się i natychmiast zamknęła drzwi, po czym udała się do innej sprzątającej, o imieniu Halina, w kierunku lewego skrzydła budynku. Pani Halina poszła wówczas do dyżurnego WUSW i po krótkiej chwili wróciła z funkcjonariuszem pełniącym wówczas dyżur. Pani Stanisława już nie wchodziła do pomieszczenia, w którym znalazła mężczyznę leżącego na podłodze. Pracownica przyznała, że znała tego mężczyznę z widzenia.

Podczas przesłuchania zadano jej pytanie: „czy świadek widziała w poprzednie dni, kiedy przychodziła do pracy rano, aby w pokoju 377 lub innych, w których sprząta, przebywał mężczyzna, którego znalazła w dn. 26.01.1989 r.?” (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 61). Udzieliła wówczas odpowiedzi, iż nigdy nie widziała nikogo podczas wykonywania swoich czynności służbowych w godzinach porannych. Podkreśliła również, że w tygodniu, gdy miało miejsce opisywane zdarzenie, nie zauważyła żadnego pracownika lub innej osoby tak wcześnie. Wydawało jej się natomiast, że widziała Sze-matowicza przed godziną ósmą w budynku WUSW dwudziestego piątego stycznia. Zapamiętała, że uklonił jej się i poszedł do swojego pokoju (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 62).

Interesujące w tym przypadku jest to, że pytanie zadane podczas przesłuchania mogło sugerować odpowiedź poprzez podkreślenie pory dnia przyjscia świadka do pracy. W zachowanym materiale źródłowym nie pojawiła się wzmianka o godzinach pracy personelu porządkowego, jednak wątpliwości może budzić konstrukcja postawionego pytania. Jednak jest to jedynie teoretyzowanie, gdyż w tym przypadku nie sposób kategorycznie stwierdzić, ażeby wystąpiła manipulacja zeznającym.

Po zgłoszeniu przez sprzątającą do dyżurnego znalezienie mężczyzny, oboje udali się do tegoż pomieszczenia na trzecim piętrze. Funkcjonariusz zobaczył, że Sze-matowicz siedział na podłodze przy metalowej szafie. Na jego szyi znajdował się sznur zawiązany w formie pętli, a drugi jego koniec przywiązany był do klamki szafy. Zauważył on także, że twarz i koszula denata były zaplamione krwią. Zwłoki ubrane były w spodnie, funkcjonariusz

nie zwrócił jednak uwagi, czy kapitan miał buty. Dyżurny uznał, że należy podjąć czynności w celu zabezpieczenia pomieszczenia. Zamknął drzwi, przed pokojem postawił wartownika, zaś sam powiadomił o zaistniałym fakcie przełożonego. Na miejsce zostało wezwane pogotowie, a lekarz stwierdził zgon Szymatowicza. Na tym etapie czynności oficera dyżurnego się zakończyły (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 98/2242: 64).

Oględziny miejsca znalezienia zwłok realizowane przez grupę operacyjno-dochodzeniową z udziałem prokuratora rejonowego w Białymstoku wykazały, iż w pokoju trzysta trzydzieści siedem doszło do samobójstwa Szymatowicza. Dokonał tego przy pomocy nylonowej linki przymocowanej do rygla zamka przy szafie pancерnej. W pomieszczeniu znaleziono także alkohol i stwierdzono jego ubytek w ilości około stu pięćdziesięciu gramów. Zwłoki przekazane zostały do Zakładu Medycyny Sądowej w Białymstoku w celu dokonania sekcji. Według opinii lekarskiej:

zgon [...] nastąpił 25 stycznia ok. godz. 16.00. Denat doznał uszkodzeń twarzy, rąk i klatki piersiowej. Skóra zalana krwią, zwłaszcza w okolicy barku. Na skórze szyi bruzda wisielcza, o przebiegu nietypowym [...]. Złamanie żeber II, III, IV, V, VI, po stronie pachowej. Denat ma złamany nos. Sińce na całym nosie i na powiekach [...]. Śmierć szybka (AIPN Bi, sygn. 355/86: 21).

Na podstawie przeprowadzonej sekcji zwłok i dokonanych ustaleń lekarze nie mogli w sposób jednoznaczny określić, czy doszło do zabójstwa, czy też samobójstwa. Liczne uszkodzenia ciała mogłyby wskazywać na pobicie. Trudno doszukać się powiązań powstałych obrażeń i występujących na ciele i odzieży śladów krwi z kolizją mającą miejsce dnia poprzedniego. Lekarz, który badał kapitana po zderzeniu pojazdów, nie zaobserwował tak poważnych uszkodzeń ciała i uznał, że Szymatowicz może samodzielnie wrócić do domu.

Pojawiają się natomiast pytania: czy tuż przed śmiercią mogło dojść do pobicia lub bójki między kapitanem a inną osobą lub osobami; czy samobójstwo mogło zostać upoźorowane, gdyż sprawca pobicia chciał zatrzeć ślady zbrodni; czy kapitan jednak popełnił samobójstwo, bo został do tego zmuszony przez inne czynniki mogące zagrażać jego bliskim; do czego potrzebne mu były paszporty i pieniądze, które przewoził w teczce. Pytania te pozostają jak dotąd bez odpowiedzi. W oparciu o dostępny materiał źródłowy – relacje oraz literaturę przedmiotu – nie znaleziono przekonujących podstaw, które pozwoliłyby kategorycznie stwierdzić, że zgon nastąpił na skutek samobójstwa lub zabójstwa.

Podsumowanie

Powyższe rozważania dotyczą analizy ewolucji systemu komunistycznego i aparatu represji oraz są próbą umiejscowienia funkcjonariusza SB w postępującej deideologizacji. Etos powołania wśród pracowników tej organizacji z upływem czasu zanikał. Rodził się natomiast typ funkcjonariusza pragmatycznego, który z dystansem podchodził do fundamentalnego dzieła partii komunistycznej, i ograniczającego się jedynie do realizacji zadań służbowych.

W odniesieniu do komunistycznego eksperymentu nie jesteśmy w stanie na tym etapie badań jednoznacznie określić, czy Szematowicz był jego ofiarą. Nie istnieją bowiem dostateczne dowody na udział osób trzecich w jego śmierci – a właśnie w tym kontekście należy rozumieć pojęcie ofiary komunistycznego eksperymentu, w którym udział swój miały zarówno partia, jak i aparat bezpieczeństwa.

Niemniej pozostaje do wyjaśnienia wątek poruszony w tytule artykułu – czy omawiana postać była zatem ofiarą pragmatyzmu? Pragmatyzm Szematowicza przejawiał się we współpracy ze środowiskiem opozycyjnym. Świadczyć o tym mogą wypowiedzi poszczególnych jego przedstawicieli, nawiązujące między innymi do sprawy księdza Stanisława Suchowolca czy wydarzenia, które miało miejsce jeszcze 1981 roku, gdy Szematowicz został znaleziony śpiący w toalecie WUSW. Upojenie alkoholowe miało przypuszczalnie służyć zaniechaniu realizowania czynności służbowych wymierzonych przeciwko opozycji po wprowadzeniu stanu wojennego. W sposób paradoksalny realia tego okresu wpłynęły na pogorszenie dyscypliny panującej w resorcie, pomimo jednoczesnego zaostrzenia reguł postępowania funkcjonariuszy. W czasie obowiązywania stanu wojennego znacznie rzetelniej rejestrowano występowanie wykroczeń (Wicenty 2018: 388-389).

Przykładem nieprzestrzegania tajemnicy służbowej przez kapitana mogła być także sprzyjająca postawa wobec białostockiego środowiska akademickiego, jak sugerowały osoby związane z NSZZ „Solidarność”. Doskonale taką postawę charakteryzują słowa pochodzące z monografii *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie. Mówi były szef wywiadu i kontrwywiadu, pierwszy zastępca Ministra Spraw Wewnętrznych generał dywizji Władysław Pożoga*, przywołane przez Macieja Zakrzewskiego: „zwalczając przeciwnika należy go równocześnie szanować. Stale trzeba pamiętać, że dzisiaj my jesteśmy górą, a jutro mogą wygrać rywale” (Klementowski & Mikołajczyk; cyt. z Syrnok 2020: 86).

Podejrzenie o przekazywanie informacji politycznemu przeciwnikowi miały szczególny wydźwięk na przełomie 1988 i 1989 roku. Mimo że w oficjalnych dokumentach nie zamieszczono raportu o rzekomej zdradzie Szematowicza, zarówno literatura przedmiotu, jak i lokalna prasa zawierają

wzmianki o udzielaniu Suchowolcowi informacji, które mogły stanowić tajemnicę służbową.

Inną przesłanką świadczącą o pragmatyzmie kapitana była rezygnacja ze stanowiska nauczyciela na rzecz pracy w resorcie, bowiem znaczna część kandydatów do pracy w SB rekrutowała się ze środowisk nauczycielskich. Jednak nie chodziło o pedagogiczne podejście do wrogów ustroju, a o względy wyłącznie materialne. W omawianym okresie nauczyciele, a takim był też Szematowicz, zarabiali niewiele. Perspektywy na kupno mieszkania czy tak zwane „dorobienie się” były niewielkie, natomiast aparat bezpieczeństwa oferował znacznie wyższe pensje, mieszkanie (po roku do dwóch od zatrudnienia), łatwiejszy dostęp do opieki medycznej oraz inne korzyści materialne. Względy czysto ekonomiczne sprawiały, że nauczyciele składali podania o pracę w SB (Mac 1990: 69–70). Na podstawie szeregu przytoczonych wątków charakteryzujących działania kapitana, nasuwa się wniosek, iż wpływ na jego sytuację miał cechujący go pragmatyzm.

Źródła cytowań

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku (dalej AIPN Bi), Zespół: Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku (dalej WUSWwB) 1983-1990, sygn. 98/2242, Akta personalne funkcjonariusz SB: Szematowicz Jerzy, imię ojca: Edward, data urodzenia: 17-11-1947 r., 1974-1989.

AIPN Bi, Zespół: Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku (dalej WUSWwB) 1983-1990, sygn. 0037/201/3, Sprawozdanie z przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego w sprawie śmierci funkcjonariusza Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Białymstoku kapitan Szematowicz Jerzy, imię ojca: Edward, data urodzenia: 17-11-1947 r. oraz notatki dot. sprawy, 1989.

AIPN Bi, Zespół: Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku (dalej WUSWwB) 1983-1990, sygn. 10/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna Wydziału C KWMO/WUSW w Białymstoku oraz Wydziału/Sekcji C KWMO/WUSW w Łomży i Wydziału/Sekcji C KWMO/WUSW w Suwałkach (63,4 mb.). Zakres pól kartoteki obejmuje: dane osobowe, adres, informacje o miejscu pracy, informacje o prowadzonych sprawach operacyjnych/śledczych oraz sygnatury materiałów archiwalnych dotyczących figuranta, 1944-1990.

AIPN Bi, Zespół: Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku (dalej WUSWwB) 1983-1990, sygn. 103/1, Kartoteka osobowa funkcjonariuszy (i pracowników cywilnych) KWMO/WUSW w Białymstoku – z wewnętrznym podziałem na sygnatury: V, VI i VII (6,32 mb.). Zakres pól kartoteki obejmuje: dane osobowe, informacje o awansach, przyznanych odznaczeniach oraz przebieg służby/pracy, 1944-1990.

AIPN Bi, Zespół: Zbiór wyjaśnień, sprostowań oraz uzupełnień przekazanych do zasobu archiwalnego IPN na podstawie art. 35b ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o IPN, sygn. 355/86, Wyjaśnienia i kopie dokumentów przekazane do zasobu archiwalnego IPN na podstawie art. 35 b ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o IPN dot. Szematowicz Jerzy, imię ojca: Edward, ur. 17-11-1947 r. odnoszące się do materiałów archiwalnych o sygn. IPN Bi 98/2242, IPN Bi 0037/201/3, WK 2832, 1989-2017.

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Warszawie (dalej: AIPN BU), Zespół: Akademia Spraw Wewnętrznych w Warszawie (dalej ASWwW) 1972-1990, sygn. 1510/5761, Archiwum ASW: karty wyników studiów, 1975-1976.

- KALISZ, PAWEŁ, ŁUKASZ LUBICZ-ŁAPIŃSKI, MARCIN MARKIEWICZ, PIOTR ŁAPIŃSKI (2007), *Twarze białostockiej bezpieki: obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Białymstoku: informator personalny*, Białystok: Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Białymstoku.
- MAC, JERZY SŁAWOMIR (1990), *Przesłuchanie supergliny*, Warszawa: Wydawnictwo Fakt.
- SADOWSKI, JAKUB (2017), 'Krótki kurs historii WKP(b) i problem narracji totalitarnej', *Slavia Orientalis*: 2, s. 303-313.
- STANISZKIS, JADWIGA (2006), *Ontologia socjalizmu*, Kraków: Wydawnictwo Dante.
- STANISZKIS, JADWIGA (2010), *Samoorganizująca się rewolucja*, Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności.
- WERTH, NICOLAS (1999), 'Państwo przeciw społeczeństwu. Przemoc, represje i terror w Związku Sowieckim', w: Stéphane Courtois (red.), *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa: Prószyński i Spółka, ss. 80-82.
- WICENTY, DANIEL (2018), *Zgniłe jabłka, zepsute skrzynki i złe powietrze. Dysfunkcje w Służbie Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, Gdańsk: Instytut Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Gdańsku.
- ZAKRZEWSKI, MACIEJ (2020), 'Od „Nieprzekupnego” do Franciszka „Franza” Maurera. Studium pragmatyzacji aparatu bezpieczeństwa', w: Robert Klementowski, Kamila Mikołajczak, Jarosław Syrnyk (red.), *Aparat bezpieczeństwa w perspektywie antropologii organizacji i antropologii władzy*, Wrocław: Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział we Wrocławiu, s. 84-95.

„Dworzec Wschodni”. Skandal, który doprowadził do utworzenia pierwszego stanowiska oficera łącznikowego polskiej Policji

Filip Dobrowolski

Uniwersytet Pomorski w Słupsku

ORCID: 0000-0002-3646-9519

Abstract

“Eastern Railway Station”. The scandal that created the first liaison officer post in the Polish Police

Ensuring public safety and order is one of the basic tasks of the state, which is carried out on a multi-faceted basis. The multitude of various threats makes it necessary for the state (its authorities and services competent in matters of security) to take actions aimed at preventing and combating them. For this purpose, it often turns out that it is necessary to apply repression, i.e. limiting civil liberties and liberties, e.g. in the form of the use of physical force or other means of direct coercion, i.e. actions that may cause controversy. This situation occurred in October 1994 at the Eastern Railway Station in Warsaw, with the participation of Russian citizens who had been arrested. Filip Dobrowolski in the chapter *„Eastern Railway Station”. The scandal that led to the creation of the first position of a Polish Police liaison officer* presents the course of events that triggered the diplomatic scandal and its further (both negative and positive) effects, among which, from the perspective of the discussed subject, the most important was the creation of a completely

Filip Dobrowolski, absolwent kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, doktorant w dyscyplinie nauk o bezpieczeństwie Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku; autor publikacji z zakresu międzynarodowej współpracy służb policyjnych oraz kształtowania bezpiecznych przestrzeni publicznych; za działalność naukową oraz organizacyjną otrzymał Stypendium 100 na 100 im. Haliny Konopackiej i Ignacego Matuszewskiego przyznane przez Fundację Lotto.

f.dobrowolski56@icloud.com

Facta Ficta.
Journal of Theory, Narrative & Media



new, unique position – a liaison officer and the secondment of the first „police diplomat” to serve abroad, specifically to Moscow. The literature on the subject very rarely deals with the issues related to the positions of liaison officers, and especially taking into account the genesis of the first positions. For this reason, the aim of this study is to try to fill the gap and show that the events at the Eastern Railway Station directly contributed to the creation of the first liaison officer position and the deployment of the officer to Moscow. The source base was not only archival press materials and literature on the subject, but most of all an in-depth free interview, which the author conducted with the first liaison officer of the Polish Police – Chief Inspectorate of the Polish Police. et rest Zdzisław Centkowski and other officers who have served in diplomatic missions in their careers.

Keywords: scandal, diplomacy, police, liaison officers, eastern station

Wprowadzenie

Służby policyjne na całym świecie borykają się z problemem przestępczości. Jest to zjawisko płynne, które podlega nieustannym zmianom, a przybierając coraz bardziej zorganizowane formy osiąga szybką zdolność adaptacji do sytuacji polityczno-gospodarczej w państwie czy też regionie. Proces organizacji struktur przestępczych był szczególnie widoczny w Europie Środkowo-Wschodniej w latach dziewięćdziesiątych. Konieczność podjęcia międzynarodowej współpracy służb policyjnych była odpowiedzią nie tylko na rozszerzanie się działalności narodowych grup przestępczych poza granice poszczególnych państw, ale także ponadnarodową kooperację kryminalną, wzajemne przenikanie się ich struktur i tworzenie wielonarodowych i wieloetnicznych grup przestępczych.

Po przemianie ustrojowej w Polsce nastąpił proces reorganizacji resortu spraw wewnętrznych. Dnia szóstego kwietnia 1990 roku Sejm przyjął tak zwany „pakiet ustaw policyjnych”, które dotyczyły funkcjonowania urzędu Ministra Spraw Wewnętrznych, a także dwóch podległych mu formacji – Urzędu Ochrony Państwa oraz Policji. W momencie wejścia ustaw w życie formalnie przestała istnieć poprzednia formacja odpowiedzialna za bezpieczeństwo i porządek publiczny w Polsce czyli Milicja Obywatelska, w której miejsce utworzono Policję.

W pierwszych latach po przemianie ustrojowej polska Policja borykała się z własnymi słabościami, wynikającymi właśnie z tej przemiany i kształtowania struktury nowej formacji, co w pewien sposób spowodowało, że wdrażanie niektórych rozwiązań z zakresu międzynarodowej współpracy służb policyjnych nie było traktowane w sposób priorytetowy, a czasem nawet je bagatelizowano. Wynikało to również z braku zrozumienia idei międzynarodowej wymiany informacji wieloma kanałami (w tym kanałem funkcjonariuszy łącznikowych) oraz z konieczności zmiany polityki bezpieczeństwa z reakcyjnej

na prewencyjną. Uznawano, że struktury odpowiedzialne za realizację zadań z zakresu współpracy międzynarodowej są dobrze zorganizowane, ponieważ współpraca ze służbami innych państw odbywa się na dwóch płaszczyznach, co wówczas wydawało się zupełnie wystarczające. W wymiarze operacyjnym wymianę informacji prowadzono kanałem Interpolu, zaś obszar współpracy pozaoperacyjnej stanowiły różnego rodzaju spotkania, szkolenia i konferencje z przedstawicielami innych państw i ich służb¹.

Po upadku bloku wschodniego nastąpił gwałtowny wzrost przestępczości, przejawiający się rozszerzaniem obszaru działalności zorganizowanych grup przestępczych wywodzących się z tego regionu. Przestępcy z zaskakującą łatwością adaptują się do zachodzących zmian geopolitycznych, procesów globalizacyjnych oraz rozwoju technologicznego, wykorzystując je do własnych celów. W efekcie – w okresie burzliwych przemian – zachodzi intensywny rozwój przestępczości, w szczególności przestępczości transgranicznej, między innymi przemytu (na przykład towarów akcyzowych, materiałów radioaktywnych), handlu ludźmi, narkotykami oraz innych dziedzin działalności przestępczej (Potorski 2011: 9).

W Polsce, podobnie jak w innych państwach, na obszarze których zachodziły przemiany ustrojowe, wraz ze stopniową demokratyzacją następowały również procesy prywatyzacyjne przedsiębiorstw. Dochodziło do różnego rodzaju kontrowersyjnych lub nawet skandalicznych wydarzeń, ponieważ masowa prywatyzacja była narażona na korupcję, a to mogło mieć wpływ na dalszy rozwój nielegalnej działalności bogacących się w ten sposób grup przestępczych. Wystąpiły również takie problemy gospodarcze jak bezrobocie czy ograniczony dostęp do niektórych grup towarów, na przykład elektroniki, przy równoczesnym dużym popycie – co można uznać za czynniki kryminogenne. Zaistniała sytuacja wymagała podjęcia odpowiednich kroków prawnych, które miały dać początek realnym działaniom w kierunku zwalczania przestępczości (Dobrowolski 2020: 101-102).

W Europie Północnej i Zachodniej prowadzono bieżącą analizę zagrożeń wynikających z planowanego umożliwienia swobodnego przepływu osób poprzez zniesienie granic w obszarze Morza Bałtyckiego, co z kolei wiązało się z koniecznością znalezienia nowych sposobów zwalczania tychże zagrożeń – tak zwanych środków kompensacyjnych. Doświadczenia tych państw wykazywały, że bezpośredni kontakt funkcjonariuszy przyspiesza wymianę informacji, a także usprawnia współpracę w innych obszarach. Uzasadnienie znalazło już nie tylko tworzenie jednoosobowych stanowisk oficerów łącznikowych i delegowanie za granicę pojedynczych funkcjonariuszy, ale przede wszystkim organizacja i obsadzanie wieloosobowych biur łącznikowych.

¹ W Polsce odbywały się na przykład spotkania państw grupy Morza Bałtyckiego.

Analizując dane statystyczne z wielu państw i obserwując ciągły wzrost zagrożeń, kierownictwo polskiej Policji przekonało się, że ówczesnie wykorzystywane metody albo już były niewystarczające, albo w najbliższej przyszłości mogą się takie okazać. Z tego powodu również w strukturach polskiej Policji należało rozpocząć poszukiwanie i wprowadzanie nowych rozwiązań, aby ta była w stanie realizować swoje ustawowe zadania i zapewnić obywatelom bezpieczeństwo.

Nie bez znaczenia dla bezpieczeństwa Polski pozostawały zmiany geopolityczne w Europie Środkowo-Wschodniej i powstanie nowych państw. „W latach 1989–1993 kształtowała się również nowa polityka bezpieczeństwa kraju, zmierzająca do uniezależnienia się od Moskwy w sferze wojskowej i politycznej” (Łastawski 2011: 20). Kazimierz Łastawski zauważa, że położenie Polski pomiędzy Wschodem a Zachodem powoduje, że przez terytorium państwa „prowadzą ważne korytarze europejskie, głównie z Berlina przez Warszawę i Mińsk do Moskwy oraz z Drezna przez Wrocław i Kraków do Kijowa” (Łastawski 2011: 24). Taki stan rzeczy rozpatrywać należy nie tylko jako możliwą do wykorzystania szansę, ale również jako wyzwanie, z którym wiążą się różnego rodzaju zagrożenia bezpieczeństwa państwa, na wielu jego płaszczyznach, nie tylko politycznej czy militarnej, ale także w sferze wewnętrznej – ekonomicznej, społecznej, informacyjnej i innych, które wykraczają poza szeroko pojmowaną przestępczość transgraniczną (Bąk 2011: 88-96).

Pierwsze regulacje prawne

Organy i służby demokratycznego państwa funkcjonują nie tylko w oparciu o stosowne regulacje prawne, ale przede wszystkim w ich granicach. Z tego powodu tworzenie zupełnie nowych rozwiązań, a już w szczególności dotyczących bezpieczeństwa państwa, wymagało wcześniejszych regulacji prawnych. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt istnienia tego typu stanowisk już w przeszłości. Między państwami Układu Warszawskiego odbywała się wymiana oficerów wywiadu. W Polsce przedstawicielem KGB był w latach 1973-1984 generał Witalij Pawłow, który określił funkcję przedstawiciela KGB następująco:

[Jest on – dopowiedzenie F.D.] swoistym „ambasadorem KGB” akredytowanym przy miejscowych służbach specjalnych. Głównym zadaniem przedstawiciela KGB i MSW ZSRR była koordynacja współpracy radzieckich służb specjalnych z odpowiednimi służbami polskiego MSW i Ministerstwa Obrony. Zbieranie informacji, w tym wymiana danych kontrwywiadowczych i wywiadowczych nosiła drugorzędny charakter (Pawłow 1994: 7-8).

Jednak po przemianie ustrojowej w Polsce w sposób naturalny zakończono tego typu praktyki. Dopiero w 1994 roku Minister Spraw Wewnętrznych wyraził zgodę na utworzenie w strukturze polskiej Policji instytucji oficera łącznikowego. Rozpoczęto procedurę tworzenia odpowiednich aktów prawnych, z których wówczas najważniejszym było porozumienie między ministrami właściwymi do spraw zagranicznych oraz wewnętrznych, w którym określono, że oficer łącznikowy ma być swego rodzaju „posłańcem” pomiędzy ministrami spraw wewnętrznych oraz komendantami służb policyjnych państwa delegującego oraz państwa akredytacji.

Ustalenia zawarte pomiędzy kierownictwem Komendy Głównej Policji a ówczesnie funkcjonującym Biurem Personalnym Ministerstwa Spraw Zagranicznych zakładały, że pierwszymi placówkami dyplomatycznymi RP, w których powstaną omawiane stanowiska, będą: Moskwa, Kijów oraz Mińsk. Pomiędzy KGP a MSZ ustalono również wzajemne zobowiązania dotyczące tych stanowisk, między innymi określono ich status dyplomatyczny. Oficerowie łącznikowi mieli otrzymywać stopień dyplomatyczny średniego szczebla, czyli pierwszego sekretarza, dla którego czas trwania oddelegowania wynosił rok. Po upływie tego okresu miała następować rotacja na stanowisku. Jednak nie było to zgodne z panującymi w dyplomacji standardami i procedurami, zgodnie z którymi czas trwania misji zagranicznej wynosi cztery lata z możliwością przedłużenia. Uznano, że misję zagraniczną z powodzeniem będzie mógł pełnić dobrze do tego przygotowany oficer niższego szczebla. Nie widziano wówczas konieczności delegowania Komendanta Głównego Policji lub któregoś z jego Zastępców.

Było to jednak zupełnie nowe stanowisko w polskiej Policji. Niewiele osób wiedziało o jego tworzeniu, a jeszcze mniej o szczegółach funkcjonowania. Z perspektywy potencjalnych kandydatów pojawiło się zbyt wiele niewiadomych, dlatego też z powodu braku chętnych na początku wystąpił problem z obsadzeniem stanowisk. Funkcjonariusze, którzy posiadali doświadczenie we współpracy międzynarodowej, nie chcieli rezygnować ze swoich stanowisk i wyjeżdżać za granicę. Mogli mieć również wątpliwości, jakie stanowiska otrzymają po powrocie do ojczyzny. Należy zauważyć, że w kraju nieustannie narastał problem przestępczości, w związku z czym pilne potrzeby Policji dotyczyły bieżącej sytuacji wewnętrznej i to na niej skupione były siły i środki formacji.

Problem z brakiem chętnych do objęcia stanowisk oficerów łącznikowych wynikał również z dość słabej znajomości języków obcych wśród policjantów, co było warunkiem absolutnie koniecznym do pełnienia służby poza granicami kraju. Istotne było biegłe posługiwanie się nie tylko językiem uznawanym za międzynarodowy, jak język angielski, lecz także językiem urzędowym kraju akredytacji, a więc tego, w którym oddelegowany funkcjonariusz miał

realizować zadania. Oficer łącznikowy musiał sprawnie porozumiewać się nie tylko z wysokimi rangą funkcjonariuszami służb policyjnych, korpusem dyplomatycznym czy ministrami kraju oddelegowania (na tym poziomie język angielski byłby wystarczający), ale także z pracownikami niższego stopnia, na przykład osobami zatrudnionymi w sekretariatach, z którymi należało choćby umawiać spotkania. Ma to istotne znaczenie również w kontekście zdobywania informacji.

Jeszcze przed oddelegowaniem pierwszego policjanta ustalono, że oficer łącznikowy nie może podejmować żadnych prób wykonywania czynności operacyjno-rozpoznawczych, ponieważ mogłoby to doprowadzić do skandalu dyplomatycznego i uznania go za szpiega, a co za tym idzie, skutkować wydaleniem z kraju akredytacji. Natomiast z uwagi na fakt uprawnienia służb konsularnych do wykonywania czynności procesowych zleconych przez organy ścigania, oficer łącznikowy powinien współpracować z konsulem. W tym obszarze ważna jest również apolityczność oficera łącznikowego i Policji w ogóle. Zdaniem nadinspektora Michała Otrębskiego już sama obecność przedstawiciela Policji w innym kraju jest istotna i przynosi korzyści, w szczególności we współpracy z państwami wschodnimi, z którymi, z uwagi na różne napięcia dyplomatyczne, współpraca policyjna jest często utrudniona. Dzięki temu Policja zyskuje możliwość bezpośredniego zwrócenia się z zapytaniem odnośnie bieżącej sprawy do oficera łącznikowego, który po uzyskaniu informacji przetwarza je i przesyła do kraju bez kontekstu politycznego².

Ostateczne uzgodnienia dotyczące funkcjonowania stanowisk oficerów łącznikowych polskiej Policji zostały zaakceptowane dwudziestego pierwszego lipca 1994 roku. Z ramienia kierownictwa Policji stosowny dokument podpisał Zastępca Komendanta Głównego Policji, nadinspektor Zdzisław Centkowski, który oficjalnie przeszedł na emeryturę niespełna dwa miesiące później – piętnastego września 1994 roku.

Dworzec Wschodni

Jednak niedługo potem, dnia dwudziestego trzeciego października 1994 roku na Dworcu Wschodnim w Warszawie miał miejsce pewien incydent z udziałem obywateli państw wschodnich, którzy w tamtym czasie przyjeżdżali do Polski handlować na bazarach i targowiskach różnymi towarami, których w tym kraju brakowało. Wraz z nimi pojawiły się grupy przestępcze rekieterów (rakietarów), czyli grupy wymuszające haracze na podróżnych. Tego dnia grupa Rosjan próbowała uniemożliwić odjazd stojącego na bocznic

² Informacja otrzymana od nadinspektora Michała Otrębskiego.

pociągu relacji Bruksela-Moskwa, przeprowadzając napad rekieterski na pasażerach, w wyniku którego okradziono obywateli rosyjskich. O zdarzeniu poinformowano Komisariat Kolejowy Warszawa Wschodnia, jednak zdaniem poszkodowanych nie zostały przeprowadzone należyte czynności i na terenie Rzeczypospolitej Polskiej nie zabezpieczono nietykalności obywateli innego państwa. Marian Zacharski tak wspomina tamte wydarzenia:

Komisariat policji zawiadomiony o rabunkach, nie podjął należytych czynności. Nie zabezpieczył nietykalności obcych obywateli, znajdujących się w tranzycie przez Rzeczypospolitą. Pasażerowie domagają się od policji powiadomienia o zaistniałej sytuacji rosyjskiego konsulatu w Warszawie. Sierżant dyżurny z komisariatu kolejowego dzwoni do konsulatu. Jest niedziela, ma problem z powiadomieniem dyżurnego w konsulacie. Ale nie próbuje więcej, zadowala się tą jedną, nieudaną próbą. Kolejne błędy po stronie policji to niewezwanie tłumacza oraz niespisanie danych rosyjskiej obsługi pociągu, pasażerów, świadków (Zacharski 2010: 130).

W wyniku podjętej przez Policję interwencji aresztowano kilku Rosjan, jednak strona polska nie poinformowała o tych zatrzymaniach rosyjskiego konsula, co najpierw doprowadziło do gwałtownego pogorszenia stosunków dyplomatycznych, a kiedy informacje o incydencie przedostały się do mediów, ostatecznie wybuchł skandal dyplomatyczny. „Rosyjski ambasador w Polsce Jurij Borysowicz Kaszlew w mediach oskarża polską Policję nie tylko o brak pomocy, ale i o agresję wobec niewinnych pasażerów [...]. Rosyjska prasa domaga się surowych represji wobec Polski” (Zacharski 2010: 130).

W efekcie tego sporu dyplomatycznego „29 października rosyjskie MSZ zażądało od Polaków przeprosin. Dwa dni później polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyraziło jedynie ubolewanie, co w konsekwencji doprowadziło do odwołania wizyty premiera Rosji Wiktora Czernomyrdina w naszym kraju” (Szlachetko 1994: 6-7). Stosunki dyplomatyczne stały się napięte, a współpraca policyjna jeszcze bardziej utrudniona. Incydent ten wykazał wadliwość współpracy służb policyjnych obu państw w zwalczaniu przestępczości grup rosyjskojęzycznych na terenie Polski, co przekładało się również na bezpieczeństwo handlujących w Polsce obywateli Wspólnoty Niepodległych Państw.

Polska delegacja w Moskwie

W następstwie wydarzeń na Dworcu Wschodnim minister Milczanowski przeprowadził rozmowę telefoniczną z rosyjskim ministrem spraw wewnętrznych, generałem Wiktorem Jerinem, po której polska delegacja została zaproszona do Moskwy. W tym czasie prace nad porozumieniem pomiędzy

polskimi ministerstwami spraw wewnętrznych oraz zagranicznych w sprawie delegowania funkcjonariuszy łącznikowych za granicę znacząco przyspieszyły (w oparciu o zaakceptowane w lipcu w KGP warunki funkcjonowania instytucji oficerów łącznikowych).

W listopadzie 1994 roku w związku z omawianym incydentem do Moskwy pojechała polska delegacja z Ministrem Spraw Wewnętrznych na czele. Uczestniczyli w niej między innymi wiceminister generał Henryk Jasik, szef polskiego wywiadu (wówczas w stopniu pułkownika) Marian Zacharski oraz szef UOP generał Gromosław Czempiński. W skład tej delegacji wszedł również przyszły pierwszy oficer łącznikowy polskiej policji, przebywający wówczas na emeryturze nadinspektor w stanie spoczynku, Zdzisław Centkowski (Zacharski 2010: 135-136).

Delegacja odbyła kilka spotkań z przedstawicielami strony rosyjskiej, w tym przede wszystkim z ministrem Jerinem, który zaproponował opracowanie i wdrożenie profesjonalnych procedur na różnych szczeblach, aby w przyszłości systemowo unikać podobnych incydentów. Ustalono, że pomiędzy państwami nastąpi wymiana przedstawicieli służb policyjnych. Ze strony polskiej wskazano jako kandydata Zdzisława Centkowskiego, co spotkało się z akceptacją rosyjskiego MSW. Rosjanie z kolei przedstawili swojego kandydata do objęcia stanowiska łącznikowego w Warszawie.

Z powodu braku rosyjskiego odpowiednika polskiej KGP, wymiana oficerów łącznikowych odbyła się na linii resortów spraw wewnętrznych. Centkowski oficjalnie został więc oficerem łącznikowym między tymi ministerstwami, ale jego przełożonym pozostawał kierujący polską Policją Komendant Główny, nadinspektor Zenon Smolarek, a w kolejnych latach jego następcy.

Rezultatem prac polskiej delegacji w Moskwie było nie tylko przyjęcie ustaleń dotyczących wzajemnego delegowania przedstawicieli służb policyjnych między państwami, ale także zakończenie skandalu dyplomatycznego z Dworca Wschodniego w Warszawie. Obie strony przyjęły i przedstawiły wspólny komunikat w tej sprawie, a następnego dnia po jego ogłoszeniu minister Milczanowski został przyjęty przez premiera Rosji Wiktora Czernomyrdina.

Ambasador RP Stanisław Ciosek, wyraził zgodę oraz zadowolenie, że w najbliższym czasie w placówce dyplomatycznej powstanie takie stanowisko oraz że zostanie ono obsadzone właśnie przez Centkowskiego.

Pierwszy oficer łącznikowy

Jak wcześniej wspomniano pierwszym „ambasadorem polskiej Policji” został przebywający już na policyjnej emeryturze, nadinspektor w stanie spoczynku Zdzisław Centkowski. Propozycję objęcia tego stanowiska

przedstawił mu Minister Spraw Wewnętrznych Andrzej Milczanowski. Było kilka powodów, dla których to stanowisko zaproponowano właśnie Centkowskiemu.

Po pierwsze, to on zatwierdził dokumenty związane z delegowaniem oficerów łącznikowych, a więc w znacznym stopniu był wdrożony w formalne aspekty funkcjonowania stanowisk, a co ważniejsze znał i rozumiał ideę wzajemnego delegowania funkcjonariuszy pomiędzy państwami. Po drugie, kilkakrotnie uczestniczył w polskich delegacjach do Moskwy, tym przede wszystkim w tej następującej bezpośrednio po wydarzeniach na Dworcu Wschodnim, w związku z czym posiadał zarówno służbowe, jak i osobiste kontakty, między innymi z Ambasadorem RP, z niektórymi pracownikami ambasady, na przykład Kierownikiem Grupy Operacyjnej „Wisła” generałem Zdzisławem Sarewiczem oraz wysokimi przedstawicielami rosyjskiego MSW, w tym ministrem Anatolijem Kulikowem. Po trzecie Centkowski w czasie swojej prawie trzydziestodzieciuletniej służby posiadał bogate doświadczenie nie tylko w zakresie zwalczania przestępczości, ale także na stanowiskach kierowniczych³. Zajmował wysokie stanowisko Zastępcy KGP, który nadzorował pracę pięciu biur KGP, w tym również Krajowego Biura Interpolu odpowiedzialnego za międzynarodową wymianę informacji kryminalnych. Brał także udział w różnych międzynarodowych konferencjach dotyczących zwalczania przestępczości, w tym zorganizowanej przestępczości transgranicznej na obszarze państw byłego bloku wschodniego⁴. Kolejnym argumentem przemawiającym za oddelegowaniem Centkowskiego był jego wysoki stopień nadinspektora Policji, a więc stopień korpusu generalskiego. Pierwotne założenie delegowania za granicę niższych stopniem funkcjonariuszy okazało się częściowo błędne, ponieważ w relacji z państwami bloku wschodniego zajmowane stanowisko oraz posiadany stopień służbowy miały istotne znaczenie i bardzo ułatwiały współpracę.

Zaraz po powrocie polskiej delegacji z Moskwy Centkowski rozpoczął przygotowania do objęcia zaproponowanego mu stanowiska. Wspomina on, że z uwagi na zajmowane wcześniej stanowisko był do tego wyjazdu bardzo dobrze przygotowany jako policjant, ale jako przyszły dyplomata musiał zapoznać się z różnymi międzynarodowymi konwencjami oraz przepisami dotyczącymi protokołu dyplomatycznego, z których konieczne było zdanie egzaminu. Kolejnym elementem przygotowania było również zdanie egzaminu ze znajomości języka rosyjskiego.

³ W szeregi Milicji Obywatelskiej wstąpił dnia dwudziestego ósmego listopada 1955 roku.

⁴ Należy przytoczyć chociażby organizowaną w Polsce przez Biuro Kryminalne KGP coroczną konferencję w sprawie zwalczania przestępczości i skutecznej wymiany informacji z udziałem szefów służb kryminalnych, kierownictw policji oraz resortów spraw wewnętrznych ośmiu państw: Mołdawii, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii, Rosji i Polski.

Po zakończeniu przygotowań i pomyślnym zdaniu wszystkich egzaminów Centkowski wyjechał na placówkę dyplomatyczną. Służbę na stanowisku oficera łącznikowego rozpoczął trzydziestego stycznia 1995 roku, a więc niedługo po podpisaniu oficjalnego krajowego aktu prawnego dotyczącego delegowania funkcjonariuszy łącznikowych (porozumienie z dwudziestego drugiego grudnia 1994 roku).

Z uwagi na fakt, że było to nie tylko pierwsze takie stanowisko w Ambasadzie RP w Moskwie, ale przede wszystkim pierwsze w historii polskiej Policji w ogóle – również wprowadzenie Centkowskiego miało trochę inny charakter, niż w przypadku tworzonych później stanowisk w kolejnych państwach. Ambasadador Ciosek wiedział o jego przyjeździe z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, dlatego też wprowadzenie nie polegało na przedstawieniu oficera łącznikowego kierującemu placówką, lecz to właśnie ambasador zapoznawał Centkowskiego z kierownictwem wszystkich jednostek organizacyjnych ambasady.

Centkowski otrzymał stopień dyplomatyczny pierwszego sekretarza, a mimo to został przez ambasadora zaliczony do grona, które można nazwać „kierownictwem placówki”, a które regularnie odbywało różne spotkania i narady robocze. Dzięki temu Centkowski brał w nich udział i miał stały kontakt ze wszystkimi pionami w ambasadzie, a w szczególności z konsulem, z którym wspólnie realizował wiele spraw. Po dwóch latach awansował w stopniu dyplomatycznym i otrzymał rangę radcy.

Centkowski pełnił służbę na stanowisku oficera łącznikowego do trzydziestego kwietnia 1998 roku. Zastąpił go inspektor w stanie spoczynku Piotr Anioła, który do Moskwy przyjechał dwa tygodnie wcześniej, osiemnastego kwietnia, w celu wprowadzenia na stanowisko. W międzyczasie w 1997 roku utworzono dwa kolejne stanowiska – w Berlinie oraz Kijowie.

Podsumowanie

Z biegiem lat polskie służby specjalne powzięły i potwierdziły informacje, że incydent na Dworcu Wschodnim był wyreżyserowaną manipulacją ze strony Rosji (Zacharski 2010: 314). Wśród negatywnych skutków dla Polski wymienić można swego rodzaju sukces rosyjskiej propagandy. Dzięki tej grze premier Czernomyrdin uniknął wizyty w Polsce, a w rosyjskich mediach oraz na arenie międzynarodowej mógł przedstawiać się jako obrońca rodaków ciemnionych przez „panów” Polaków. Skutecznie przeprowadzona przez Rosjan prowokacja to również pewna strata wizerunkowa dla instytucji Policji oraz korpusu dyplomatycznego, które w tej sytuacji nie zadziałały w pełni właściwie.

Natomiast do pozytywnych rezultatów omawianych w niniejszym artykule wydarzeń z października 1994 roku zaliczyć można znaczące

przyspieszenie prac nad utworzeniem stanowisk oficerów łącznikowych w polskiej Policji, a przede wszystkim faktyczne oddelegowanie pierwszego funkcjonariusza do innego kraju. Dało to podstawę nie tylko do zacieśnienia współpracy z zakresu zwalczania przestępczości między państwami, ale również do tworzenia kolejnych stanowisk i całej sieci łączników – już nie tylko Policji, lecz także Straży Granicznej, Krajowej Administracji Skarbowej, ABW i innych służb, które do dzisiaj korzystają i rozwijają ten kanał współpracy, zarówno w wymiarze operacyjnym, jak i pozaoperacyjnym.

Ciągły rozwój sieci oficerów łącznikowych polskiej Policji to argument przemawiający za tym, że oddelegowanie funkcjonariusza do innego państwa to obecnie jedna z najlepszych form współpracy i wymiany informacji między tymi państwami. Dzięki posiadanym rozległym, ale przede wszystkim bezpośrednim kontaktom, oficer łącznikowy potrafi uzyskać pożądane informacje w bardzo krótkim czasie, często za pośrednictwem telefonu komórkowego. Dzięki temu ma ogromną przewagę nad innymi kanałami wymiany informacji, ponieważ rozwiązania przyjęte przez Interpol czy Europol polegają głównie na działaniu w oparciu o określone procedury, przesyłanie oficjalnych pism, zapytań i innych dokumentów. Każda taka czynność zajmuje określoną ilość czasu, a realizując zadania z zakresu zwalczania międzynarodowej przestępczości, należy mieć na uwadze, że szybkość reakcji, podjęcia decyzji i w rezultacie działania, zależą w głównej mierze od szybkości posiadania pewnych, zweryfikowanych informacji, w tym przede wszystkim informacji pozbawionych kontekstu politycznego. Kanalizowanie wymiany informacji wydłuża ten proces, a przez to obniża skuteczność. Z tego powodu działalność oficerów łącznikowych odgrywa w tym zakresie kluczowe znaczenie⁵.

Na zakończenie warto zauważyć, że to wybuch skandalu dyplomatycznego i konieczność jego zażegnania doprowadziły do utworzenia pierwszego stanowiska oficera łącznikowego, a pośrednio określiły jego rolę oraz zadania w międzynarodowej współpracy służb policyjnych. Połączenie funkcji policyjnej z dyplomatyczną miało na celu zapobieganie takim incydentom w przyszłości, a co za tym idzie zapewnienie jak najwyższego poziomu bezpieczeństwa, z czego polscy funkcjonariusze akredytowani w innych państwach wywiązują się już od ponad dwudziestu pięciu lat.

⁵ Informacja pozyskana od młodszego inspektora Przemysława Riedla.

Źródła cytowań

- BĄK, TOMASZ (2011), 'Bezpieczeństwo transgraniczne Polski', *Zeszyty Naukowe WSOWL*: 3 (161), ss. 88-96.
- DOBROWOLSKI, FILIP (2020), 'Regionalna współpraca służb policyjnych Europy Południowo-Wschodniej – od SECI Center do SELEC', *Studia Orientalne*:1 (17), ss. 101-102.
- ŁASTAWSKI, KAZIMIERZ (2011), 'Sytuacja geopolityczna Polski po przemianach ustrojowych i wstąpieniu do Unii Europejskiej', *Studia Europejskie*: 1, s. 20.
- PAWŁOW, WITALIJ (1994), *Byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, ss. 7-8.
- POTORSKI, RADOSŁAW (red.), *Współpraca policyjna i sądowa w sprawach karnych w Unii Europejskiej. Geneza, struktury, działania*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- SZLACHETKO, P (1994), 'Pociągi pod nadzorem', *Magazyn Kryminalny* 997: 24, ss. 6-7.
- Wywiad własny z nadinsp. w st. spocz. Zdzisławem Centkowskim (10.02.2020 r.).
- Wywiad własny z nadinsp. w st. spocz. Michałem Otrębskim (06.12.2019 r.).
- Wywiad własny z mł. insp. w st. spocz. Przemysławem Riedlem (19.02.2020 r.).
- ZACHARSKI, MARIAN (2010), *Rosyjska ruletka*, Poznań: Zysk i S-ka.

Władysław Grodecki – „Podróżnik prawdziwy”

Jadwiga Grunwald

badaczka niezależna

ORCID: 0000-0003-2483-1258

Abstract

Władysław Grodecki – “The True Traveler”

Władysław Grodecki (1942-2018) is one of the most famous Polish travelers. His portfolio includes over one hundred trips abroad, among them three solo trips around the world. Grodecki’s extraordinary achievements earned him general recognition and respect, although his path to success went through many difficult phases.

The purpose of this chapter is to present selected milestones of Grodecki’s road to fame: a difficult childhood, and an 18-month stint as an engineer in the Iraqi desert, which Grodecki later described as the first step to fulfilling his youthful dreams and a baptism by fire. Grodecki’s greatest adventure was the first trip around the world (1992-1994). It was during this trip that Grodecki came to the conclusion that the main mission of his travels was to (re)discover Polish history while abroad. When he visited Iran in 1992, he learned for the first time about mass deportations of the Polish population to the USSR during the Second World War. Until then it was a taboo topic in Poland, so Grodecki was among the first people who revealed the story

Jadwiga Grunwald, dr; językoznawca i literaturoznawca, ur. w 1982 r. w Krakowie; w 2008 r. ukończyła licencjat ze sławistyki oraz amerykanistyki na Uniwersytecie im. Humboldtów w Berlinie, w 2012 r. natomiast – interdyscyplinarny kierunek magisterski „Osteuropastudien” (Studia Wschodnioeuropejskie) na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie; jest autorką artykułów prasowych o tematyce literackiej i krajoznawczej oraz monografii pod tytułem *Twórczość patriotyczna Władysława Grodeckiego. Aspekty kulturowo-językowe*.

jadwiga82@poczta.onet.pl

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



to the public. He searched for the survivors, who were then scattered all over the world, and began to write down their testimonies. He subsequently arranged the expedition routes in such a way as to find as many witnesses of this tragic chapter of Polish history as possible.

Shortly before beginning his second trip around the world in 1999, Grodecki contracted a skin disease, but chose to leave his plans unchanged. The painful ailment did not go away despite various treatments in different countries. Grodecki, however, stubbornly pursued his agenda. At the very end of his travels he visited the famous missionary Marian Żelazek (later a candidate for Nobel Peace Prize) in India, who referred him to a local doctor. The prescribed medicines helped Grodecki immediately and he returned to his homeland completely cured.

After years spent on the road, Grodecki formulated his vision of real traveling. In his opinion, a real traveler should have certain skills, respect both the environment and fellow people, and one's journey should serve a greater purpose. The so-called *Traveler's Decalogue* became Grodecki's most recognizable work.

Keywords: patriotism; journalism; traditions; cultural heritage; travels; promotion

Wprowadzenie

Kiedy słynny krakowski podróżnik zmarł w 2018 roku, przez prasę lokalną i branżową przewinęła się fala artykułów o odejściu człowieka legendy, Kustosza Pamięci Narodowej, „Wędrownego Ambasadora Polski i Krakowa” oraz „Podróżnika Prawdziwego”. Władysław Grodecki odbył ponad sto wycieczek zagranicznych oraz trzy wielomiesięczne samotne wyprawy dookoła świata. W rankingu stworzonym przez serwis travelin.pl w pierwszych latach XXI wieku uplasował się on na dziewiątym miejscu. Jego podróżom przyświecała idea promowania kultury i historii polskiej za granicą, a relacje z nich publikowane były na łamach prasy i Internetu. Na przestrzeni ćwierćwiecza powstało na jego temat ponad sto różnej objętości tekstów: od krótkich notek i wpisów encyklopedycznych aż po pracę magisterską. W codziennej prasie podawane były niejednokrotnie szokujące lub nieprawdopodobne informacje na temat jego przygód.

Grodecki urodził się w ubogiej rodzinie rolniczej we wsi Brzeźnica na południowym wschodzie Polski. W wieku dwunastu lat stracił matkę, a trzy lata później opuścił dom rodzinny. Zdobycie edukacji wymagało od niego wielu wyrzeczeń oraz ogromnej samodyscypliny. Z upływem lat upór i ambicja pozwalały mu na stopniowe przekształcenie się z ubogiego chłopaka ze wsi w studenta renomowanej uczelni, potem kolejno w dobrze zarabiającego inżyniera, przewodnika z pasją, gorącego patriotę, globtrotera i wreszcie guru podróżowania.

Celem autorki niniejszego artykułu jest prześledzenie wybranych etapów drogi do sławy oraz szczególnie ciekawych epizodów z wypraw „Podróżnika prawdziwego”. Korpus badawczy stanowić będą zarówno wywiady oraz inne teksty o Grodeckim, jak i felietony autorstwa samego Władysława Grodeckiego. Podróżnik pozostawił po sobie ponad dwieście pięćdziesiąt artykułów, które ukazały się na łamach magazynów, dzienników, tygodników

oraz miesięczników. Ponadto stopniowo coraz więcej tekstów publikowano na portalach internetowych, a ponad trzysta wpisów dostępnych jest na jego stronie internetowej. Teksty te pochodzą z czasu od końca pierwszej wyprawy dookoła świata w 1994 roku aż do śmierci Grodeckiego.

Pusty plecak pełen marzeń

Przyszły podróżnik urodził się w czasie drugiej wojny światowej w Brzeżnicy koło Dębicy na Podkarpaciu. W odległości jednego kilometra od domu rodzinnego znajdował się wówczas obóz pracy przymusowej w Pustkowie. W wyniku chorób, wyniszczenia, a także masowych egzekucji pochłonął on ogółem około osiem tysięcy dziewięćset ofiar (Tabasz 2008: 179-191). Grodeckiemu udzieliła się trauma miejscowej ludności, spowodowana dochodzącymi z Góry Śmierci krzykami ofiar oraz wyczuwalnym jeszcze wiele miesięcy po wojnie swądem palonych ciał. Przyszły podróżnik dorastał w nędzy i niejednokrotnie stawał się świadkiem sowieckich aktów przemocy. Pomimo trudnej sytuacji ekonomicznej i politycznej swoje dzieciństwo określał jako szczęśliwe. Rodzice wychowywali go w duchu miłości do ojczyzny, a wspólne dla mieszkańców wsi dziedzictwo kulturowe oraz wyznawanie tego samego kanonu wartości dawały poczucie bezpieczeństwa. Grodeckiego od najmłodszych lat charakteryzowała ambicja i ciekawość świata:

Lubiłem się uczyć i podświadomie wyczuwałem od najmłodszych lat jak dużą rolę w życiu odgrywa wykształcenie. W pamięci utkwił mi pogrzeb jakiejś zasłużonej osoby i piękne przemówienie „pożegnalne”. Być takim, uczyć się, dokonać coś interesującego w życiu – o tym marzyłem i byłem świadomy, że droga do tego celu wiedzie poprzez szkołę! Czy zostałem „obdarowany” odpowiednimi talentami – to inna sprawa. Wydaje mi się, że zarówno w szkole podstawowej, średniej i na studiach spotkałem osoby bardziej uzdolnione! (Grodecki 2013a: 5).

Jego ulubionymi przedmiotami były historia oraz geografia. Już w młodym wieku przejawiał poza tym fascynację podróżami. Mimo że nie miał możliwości wycieczek dalszych niż do okolicznych miejscowości, Władysław już jako dziecko odbywał swoje pierwsze wielkie podróże – palcem po mapie wraz z bohaterami powieści podróżniczych.

Już w szkole rysowałem mapy i z ogromnym zainteresowaniem przysłuchiwałem się opowieściom o dalekich, egzotycznych krajach, o wielkich podróżach. Moją wyobraźnię rozbudzały powieści Juliusza Verne’a [...] . W czasach PRL-u,

gdy tak trudno było o paszport, czułem się jak uwięziony w klatce – żyłem marzeniami: o odwiedzeniu Rzymu, Paryża, Nowego Jorku, o podróży dookoła świata (Grodecki 2006a: 96).

Niestety nic nie zapowiadało spełnienia tych marzeń, tym bardziej gdy skończyły się jego początkowe sukcesy w nauce w wieku dwunastu lat wraz z przedwczesną śmiercią matki. Ogromna liczba dodatkowych obowiązków przy gospodarstwie oraz przytłaczający smutek nie mogły nie odbić się na szkolnych wynikach Władysława. Wielkim ciosem było również to, że po ukończeniu szkoły podstawowej nie udało mu się dostać do wymarzonego Technikum Geodezyjnego w odległym o sto kilometrów od domu Jarosławiu. Co prawda zdał on egzaminy wstępne, ale zabrakło dla niego miejsca w internacie, nie mógł więc *de facto* rozpocząć tam edukacji. Grodecki nie zarzucił jednak swoich marzeń i po dwóch latach nauki w liceum ogólnokształcącym w Dębicy jeszcze raz przystąpił do egzaminów wstępnych w Jarosławiu, gdzie tym razem dostał miejsce w internacie. Swoją wyjazd do Jarosławia wspominał tak: „w wieku piętnastu lat włożyłem po raz pierwszy pusty plecak, nie, pełny marzeń i opuściłem swój dom rodzinny. Marzyły mi się wyprawy »za siedem gór i siedem rzek«, na krańce świata...” (Grodecki 2013b: 7; podkreślenie – J.G.).

Po wyjeździe do Jarosławia dorabiał, udzielając korepetycji i podejmując się drobnych prac. Żadnej pomocy z domu nie otrzymywał i od tamtej pory stał się całkowicie samodzielny. Grodecki był bardzo ambitny, uczył się oszczędności oraz żelaznej samodyscypliny.

Oj to były czasy! Cisza nocna była o godz. 22:00, a rano gdy zegar na wieży ratuszowej wybijał godzinę 6:00, zrywałem się, robiłem pobudkę, po czym na bosaka, często po śniegu robiłem trzy, cztery kółka dookoła cerkwi. Później w zimnej wodzie myłem się do pasa i około 7:00 maszerowaliśmy do szkoły na śniadanie. Taki reżim, połączony z racjonalnym odżywianiem i czynnym uprawianiem sportu oraz całkowitą abstynencją (nie paliłem papierosów i nie piłem żadnego alkoholu, narkotyków jeszcze nikt w Polsce nie znał) sprawił, że nigdy nie musiałem odwiedzać lekarza (Grodecki 2013a: 13).

Pilność w nauce zaczęła wkrótce przynosić pozytywne efekty, wykraczające poza dobre oceny na świadectwie. Grodecki zaczął odczuwać, że osoby odnoszące sukcesy szybko stają się popularne. O pierwszym takim doświadczeniu mówił z wielkim sentymentem:

Jednego roku, chyba po trzeciej klasie [technikum – wypowiedzenie J.G.] udało mi się załatwić pracę [jako geodeta – wypowiedzenie J.G.] jakieś 8 kilometrów

od domu w Nagoszynie. Na wsi było to ważne wydarzenie, a ja mimo wieku **dość znaną osobą** [podkreślenie – J.G.]. [...] Niemal codziennie sąsiedzi przynosili mi chleb i mleko, a po pracy nierzadko zapraszano mnie na obiady do różnych domów, zwłaszcza tam, gdzie były dziewczyny do wzięcia (Grodecki 2013a: 15).

Po ukończeniu technikum Władysław wyjechał na studia na Politechnice Warszawskiej. Dysponując bardziej okazałymi środkami finansowymi, miał większe możliwości uczestniczenia w wycieczkach. Był też członkiem Komisji Turystyki Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich, w ramach których organizował rajdy i zjazdy studenckie. Natomiast za zdobycie drugiego miejsca w konkursie referatów kół naukowych Politechniki Warszawskiej otrzymał miejsce na obozie w Tatrach. Wkrótce udało mu się po raz pierwszy wyjechać za granicę – była to wycieczka do Rumunii w 1967 roku. Rok później ukończył kierunek Geodezja i Kartografia, uzyskując tytuł magistra inżyniera.

Piękno i groza pustyni

Władysław Grodecki podjął swoją pierwszą pracę zawodową w Krakowskim Przedsiębiorstwie Geodezyjnym. Aby więcej dowiedzieć się o historii Krakowa, równolegle rozpoczął kursy na przewodnika miejskiego. Nadzieją na większe możliwości rozwijania swych pasji podróżniczych napawało go dojsię do władzy oraz zmiana kierunku polskiej polityki przez Edwarda Gierka. Rzeczywiście, po kilku latach spędzonych w Krakowie po raz pierwszy otworzyła się furka do realizacji młodzięczych marzeń Grodeckiego:

Pewnego wiosennego poranka przybył do pracy szef z niecodzienną wiadomością: „Polska wygrała konkurs na wykonanie pomiarów podstawowych na obszarze całego Iraku!”. Było to chyba pierwsze tego typu przedsięwzięcie polskiej geodezji i kartografii, a wyjazd na kontrakt do Mezopotamii stanowił wówczas spełnienie marzeń tysięcy młodych inżynierów! (Grodecki 2018c: 4).

Pomimo że Grodecki został wytypowany przez dyrektora przedsiębiorstwa na kontrakt, zgodnie z relacjami Podróżnika (Grodecki 2018c: 4-5) mnożone były trudności mające uniemożliwić mu ostateczny udział w przedsięwzięciu. W końcu musiał zmienić miejsce pracy. Zatrudnił się zatem w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym, z ramienia którego podjął w przedziale od lutego 1975 roku do października 1976 roku pracę w Iraku. Przedmiotem kontraktu było wykonywanie trilateracji – czyli wyznaczania współrzędnych punktów geodezyjnych w terenie

za pomocą układu trójkątów lub czworoboków – na obszarze całego kraju w celu stworzenia mapy.

Ten półtoraroczny pobyt na pustyni okazał się nie tylko pierwszym krokiem w spełnieniu młodzieńczych marzeń, ale również kolejną szkołą życia. Inżynierowie pracowali w spartańskich warunkach we wszystkie dni tygodnia, bez wystarczającej ilości wody i odpowiedniego posiłku. Rano, gdy opuszczali bazę, nie było jeszcze zbyt gorąco, jednak już około godziny dziewiątej temperatura przy gruncie osiągała ok. 50°C. Rozgrzane, falujące warstwy powietrza przyczyniały się do powstawania niebezpiecznych złudzeń optycznych, a widoczność spadała do około trzech kilometrów. Do ciasnego samochodu, w którym miejsce musiało zająć pięć osób, a ponadto cały sprzęt potrzebny do pomiarów oraz zapasy wody na cały dzień, wdzierał się pustynny pył zmieszany z cementem. Drogi pustynne były nierówne, wykonane z kamieni, w związku z czym jazda po nich potęgowała dyskomfort i wyrządzała szkody samochodom:

Nierzadko w czasie jazdy w wysokiej temperaturze pękały dętki. Pewnego razu nasza toyota wykonała karkołomną ewolucję i koła znalazły się u góry. Krzysiek i Marian szybko wyskoczyli z samochodu, ja zostałem. Po chwili Krzysiek, widząc moją odrzuconą w bok rękę, jakby oderwaną od tułowia, zapytał: „Czy Władek jest cały?”. A ja patrzyłem na wyciekającą z termosu wodę i myślałem, jak kiedyś Grek Zorba: „Jaka piękna katastrofa...” (Grodecki 2018d: 4).

Po dotarciu do celu inżynierowie musieli wyładować ciężki sprzęt i wykopać kilka dołków po około półtora metra głębokości w kamienistym podłożu. Całą tę pracę wykonywali zmęczeni potwornym upałem, głodem i pragnieniem, czego wielu z nich nie wytrzymało psychicznie. Pierwszy tragiczny wypadek miał miejsce zaledwie kilka tygodni po rozpoczęciu pracy:

W pewnym momencie zauważyliśmy, że znikł Jurek z Warszawy. Nie było też naszego starego, pocziwego „parowca” (toyoty). [...] Ze Zbyszkiem i Krzyśkiem wyjechaliśmy z miasta i nagle z prawej strony, obok ulicy zauważyliśmy kilka światełek zawieszonych na różnej wysokości i znajomy głos wołający o ratunek. Bezszykownie; dlaczego, przecież wielu Arabów było w pobliżu? Samochód był całkowicie zniszczony, sprzęt geodezyjny rozrzucony, a Jurek, leżący obok, wył, zwił się z bólu, krzyczał, prosił, by go odwrócić, poruszyć nogi... Jurek miał połamane nogi, ręce, żebra. Kilka dni później zmarł w szpitalu w Bagdadzie! Wyjechał z nadzieją na dobre zarobki, lepsze życie i zapewne w najbardziej koszmarnych snach nie mógł przypuszczać, że będzie tak ciężko pracować, że znajdzie śmierć w piaskach pustyni (Grodecki 2018d: 4).

Wkrótce zaginął na pustyni star z całym zespołem stabilizacyjnym, a kilku mężczyzn zmarło w wyniku wypadków przy pracy lub drogowych. Grodecki okazał się bardziej odporny na ciężkie warunki niż jego koledzy. Jego motywację potęgowało to, że przyjechał do Iraku nie tylko w celu zarobienia pieniędzy, lecz również dla przeżycia przygody i obejrzenia pozostałości po jednej z najstarszych cywilizacji świata. Pustynia budziła w nim równocześnie grozę i fascynację. Z okresu tego wyciągnął ponadto następującą naukę:

Tu [na pustyni – dopowiedzenie J.G.] najważniejszą rzeczą nie była wiedza fachowa i doświadczenie wyniesione z kraju, ale orientacja w terenie, odwaga, dobre zdrowie, umiejętność odpoczynku, unikanie nadmiernego wysiłku, unikanie alkoholu, koleżeńskość, właściwe podejście do pracy, traktowanie pobytu na pustyni jako wielkiej przygody, umiejętność zwalczania lęku przed pustynią i samotnością, wrodzony optymizm i trochę szczęścia (Grodecki 2018c: 4).

Smak wielkiej przygody

Półtoraroczną przygodę na pustyni uważał Grodecki za jedno ze swoich największych osiągnięć i źródło najważniejszych życiowych doświadczeń. Będąc świadomym swojej wiedzy oraz umiejętności w dziedzinie sztuki przetrwania, nie zawahał się, gdy w roku 1991 jeden z uczestników pilotowanej przez niego wycieczki do Turcji wystąpił z nietypową propozycją:

„Wraz z grupą studentów z KUL-u organizuję wyprawę dookoła świata. Czy możesz nam pomóc? Właściwie to mógłbyś z nami nawet jechać i być kierownikiem tej ekspedycji!”. Pomyślałem: „Mam czas, kilkunastoletnie już dzieci, trochę pieniędzy i pewne doświadczenie w organizacji wyjazdów, a do tego długi pobyt na pustyni za sobą. Dlaczego nie spróbować? Taka okazja może się nie powtórzyć” (Grodecki 2006c: 24).

Jednak wydarzenia poprzedzające wyprawę nie wróżyły niczego dobrego; studenci nie znaleźli czasu na przyjazd do Grodeckiego w celu wcześniejszego zapoznania się, następnie kilkakrotnie przesuwali termin wyjazdu, notorycznie się spóźniali i byli niesłowni. Kiedy nareszcie grupa sześciu osób pod koniec października 1992 roku przekroczyła granicę polsko-czeską, w lokalnej prasie pojawiła się informacja o tym, że wyprawa znajduje się już na Bliskim Wschodzie.

Początek wspólnej wędrówki uważał Grodecki jednak za sympatyczny, zwłaszcza przejazd przez jesienny Beskid Śląski. Pierwsze noclegi ekipa spędziła w samochodzie, a następujący po nich pobyt w Turcji, łącznie

z wyżywieniem, w całości zorganizowany został przez Grodeckiego. Poważne przeszkody pojawiły się wraz z przekroczeniem wschodniej granicy tego kraju:

Do granicy Iranu dotarliśmy o północy z zamiarem optymalnego wykorzystania okresu ważności wizy – mieliśmy ją tylko na trzy dni. Szybko się jednak okazało, że ze sprytnego planu nici. Do paszportów wbito nam bowiem wsteczne daty, chwilę później zatrzymała nas policja, cofając na granicę z powodu braku uprawniającego do przejazdu dokumentu: „Carnet de passage”. Nie byłem zaskoczony, w Azji wszystko może się zdarzyć. Po 8-godzinnej drobiazgowej kontroli celnej, wylaniu wszystkich soków, zaplombowaniu kamery video i gitary skierowano nas do kasy, gdzie musieliśmy opłacić (70 USD) policjanta, który zajął miejsce obok kierowcy i towarzyszył nam aż do samej granicy z Pakistanem (Grodecki 2006c: 27).

Przejście graniczne szóstka podróżników opuściła dopiero przed zachodem słońca. Kilkaset metrów dalej zostali ponownie zatrzymani przez uzbrojonych policjantów chcących skontrolować ich paszporty. Tego dnia zatrzymywano ich jeszcze pięciokrotnie i dokładnie sprawdzano. Policjant eskortujący grupę początkowo jechał we własnym samochodzie wraz z jednym ze studentów. Po przejechaniu pewnej odległości polecił, by zjechać z głównej drogi i skierować się w stronę jego posiadłości. Tam grupa podróżujących ugoszczona została przez jego dwie żony. Policjant zostawił swój samochód i dalej podróżował z Polakami w ich fordzie. Podróżnikom udało się zwiedzić kilka miejscowości zgodnie z planem wyprawy, jednak czas bardzo ich naglił. Ekipie trudno było się rozstać z serdecznymi Irańczykami, którzy chętnie ich oprowadzali, a także częstowali herbatą, owocami i irańskim chlebem.

Pomimo pośpiechu, do granicy z Pakistanem udało się studentom dotrzeć dopiero po pięciu dniach, a więc cztery dni po upływie terminu ważności wizy. Na szczęście opóźnienie to udało się usprawiedliwić dzięki towarzyszącemu im policjantowi. Kolejna odprawa celna również trwała całą noc, wymagała ponadto zapłacenia znacznych łapówek i bardzo się przeciągała. Po sprawdzeniu paszportów, coraz natarczywiej oglądano samochód i żądano uiszczenia opłaty drogowej, ekologicznej i kilku innych, dla których podróżnicy z Polski nie potrafili znaleźć uzasadnienia. Zniecierpliwiony trudnościami Grodecki przypomniał sobie przygodę znajomego podróżnika, Marka Michela, który właśnie z tej granicy z podobnych pobudek odjechał w pośpiechu w 1974 roku na swym motorowerze WSK 125 i uciekał przed celnikami tysiąc dwieście kilometrów przez pustynię. Jego wzorem Grodecki w pewnym momencie dał sygnał do odjazdu. Mimo iż wydawało się, że ktoś pędzi za nimi samochodem, studenci nie zatrzymywali się. Wkrótce domniemany pościg ustał,

więc grupa z Polski bez niepokoju jechała dalej wyznaczoną trasą. Dopiero później okazało się, że na granicy irańsko-pakistańskiej nie zostały dopełnione formalności celne:

Wieczorem, już kilkaset kilometrów od granicy, napotkany kierowca TIR-a opowiadał, że rano „z granicy zbiegli groźni przestępcy w Europy”. To o nas... Ale to nie wszystko – jakież było zdziwienie wracającej trzy miesiące później do Polski czwórki uczestników naszego wyjazdu, gdy zobaczyli rozwieszone na obszarze całego Beludżystanu listy gończe z moją podobizną! (Grodecki 2006c: 27).

Wydarzenie to stało się później jedną z najczęściej powtarzanych anegdot na temat podróży Grodeckiego. Pomimo zrelacjowanych nieprzyjemności, sam pobyt w Pakistanie obfitował w miłe przygody, a mieszkańcy okazali się bardzo uczynni i gościnni. Również w tym kraju podróżnicy zmuszeni byli do pośpiechu, ponieważ kończył się okres ważności ich wizy pakistańskiej. Zgodnie z ostrzeżeniem otrzymanym od celników, z powodu braku wspomnianego *Carnet'u* nie był możliwy wjazd fordem do Indii. Grupa obieżyświatów miała dwie możliwości: albo od razu wrócić do Polski, albo zostawić samochód na granicy na trzy miesiące, zwiedzić Indie, wrócić po samochód i wówczas powrócić z podróży. Czwórka studentów postanowiła skorzystać z drugiej opcji, natomiast niechętny do rezygnacji z wyprawy Grodecki stanął przed najtrudniejszą decyzją swojego życia. Pozostały budżet starczyć mógł zaledwie na przelot w jedną stronę do Australii, do której jednak brakowało Grodeckiemu zaproszenia oraz pozwolenia na pracę. Wjazd do tego kraju niósł ze sobą niebezpieczeństwo wydalenia z powrotem do ojczyzny. Kolejną trudność stanowił niezwykle skromny budżet na pobyt w Indiach; do czasu odlotu samolotu z Madrasu, na przebycie ponad dwóch tysięcy kilometrów oraz wyżywienie i noclegi na trzydzieści dni, mógł Grodecki przeznaczyć jedynie pięćdziesiąt dolarów.

Podróżnik i nadal towarzyszący mu student, Bogdan Kwiatek, z pełną świadomością konsekwencji, zdecydowali się podjąć ryzyko. Nie poddali się, gdy w całym kraju wybuchły zamieszki na tle religijnym, które uniemożliwiły im skontaktowanie się z ambasadą polską. Przetrwali okres głodu i jeszcze silniejszego pragnienia w Delhi, skąd udali się na południe, gdzie udało im się znaleźć gościnę wśród polskich misjonarzy. Wreszcie nadszedł upragniony dzień odlotu na Sri Lankę, a stamtąd do Australii. W wyniku pomyłki, zamiast w Sydney, Grodecki i Kwiatek wysiedli dopiero kilka godzin później w innym mieście:

Ok. 6.00 czasu indyjskiego samolot wylądował na lotnisku w Sydney (12.00 czasu miejscowego). Nastąpiła przerwa na zatankowanie paliwa, po czym w drodze powrotnej na Sri Lankę planowane było lądowanie w Melbourne.

W Sydney, porcie docelowym, niemal wszyscy wysiedli. Po dwóch godzinach samolot ponownie zapełnił się, ale już innymi pasażerami i odleciał do Melbourne. Ja i Bogdan byliśmy tak zmęczeni po dwóch nieprzespanych nocach, że nawet nie zauważyliśmy lądowania. Tymczasem spiker powtarzał z godnym podziwu uporem: „Dwóch pasażerów z Colombo do Melbourne pozostało na pokładzie samolotu!”. Dwie godziny słuchaliśmy tego samego komunikatu, słuchali go inni podróżni i nikt nic nie rozumiał! (taki jest język angielski w Australii!). Gdy wreszcie celnicy zaczęli sprawdzać paszporty i zbliżyli się do nas, siedzących w jednym z ostatnich rzędów, sprawa była jasna; samolot czekał, aż my wysiądziemy! (Grodecki 2018a: 9).

Wówczas miały się rozstrzygnąć dalsze losy dwóch podróżników:

Z pochylonymi głowami wstaliśmy i szliśmy jak na stracenie, choć... było nam już wszystko jedno, co dalej się stanie! Weszliśmy do obszernego holu i tam na samym środku zauważyłem mój plecak i torbę. Nie było już żadnego z pasażerów, tylko kilku celników czekających na nas. Teraz mieli dużo czasu, by nas dokładnie sprawdzić! Najpierw przejrzel bagaż i nie mieli większych zastrzeżeń. Problemy zaczęły się, gdy zażądali biletu powrotnego na Sri Lankę lub wyjazdowego z Australii. Niestety tego nie mieliśmy, więc poproszono nas o okazanie zaproszenia od rodziny lub kogoś znajomego. Tego też nie posiadaliśmy. W końcu zażądano czeków podróżnych lub pieniędzy. Na kilkumiesięczny pobyt w Australii miałem zaledwie 880 USD, a mój towarzysz tylko 300 USD. Celnik rozłożył ręce; nie bardzo wiedział, co z nami zrobić i wówczas wpadł mi do głowy pomysł, by go przekonać, że za te pieniądze mogę się dostać do Nowej Zelandii (pokażalem piękne zaproszenie od Stowarzyszenia Polaków w Wellingtonie!). Planujemy następnie wyjazd do USA, przecież jeśli posiadamy wizy amerykańskie, to na pewno nie jesteśmy przestępcami! Celnik pokiwał głową i machnął ręką: – Idźcie! – Tylko dokąd? (Grodecki 2018a: 9).

Po wielu perypetiach podróżnikom udało się znaleźć zatrudnienie przy zrywaniu gruszek. Warunki pracy były jednak bardzo ciężkie; robotnicy wstawali przed wschodem słońca, aby o tej porze zebrać jak najwięcej owoców. W godzinach południowych bowiem słońce stało w zenicie, przez co nie było w ogóle cienia, zaś temperatura osiągała 40°C. Przy równoczesnej ogromnej wilgotności trudno było oddychać, a tym bardziej pracować. Picie dużej ilości płynów nie wpływało na poprawę samopoczucia. Nocą natomiast temperatura spadała o około trzydzieści stopni. „Pickerom”, czyli pracownikom zrywającym owoce, przydzielone zostały drewniane baraki bez ogrzewania, a często nawet bez sanitariatów.

Po zakończeniu sezonu na gruszki Grodecki ostatecznie rozstał się z Kwiatkiem i już sam podjął kolejną pracę, tym razem przy zrywaniu jabłek. Tamtejsze warunki uważał Grodecki za o wiele przyjemniejsze, chociaż dolina, w której rozbity był jego namiot, była bardzo wilgotna, a noce bardzo chłodne. Zwyczajny dzień pracy wyglądał następująco:

Ok. 6 rano, gdy się zbudziłem, zapalałem gaz i stawiałem posiłek na palniku, po czym rozbierałem się do naga i wskakiwałem do lodowatej wody. Wychodziłem, wycierałem ciało do czerwoności i szybko się ubierałem. Jedynym świadkiem tych ablucji był czarny baran pod eukaliptusem. Po śniadaniu, ok. 7.30 szedłem do pracy, a wracałem ok. 17.30. Teraz trzeba było się spieszyć, by zdążyć coś ugotować, ponieważ po kilkudziesięciu minutach robiło się ciemno. [...] Kilkakrotnie urozmaiciłem posiłki pospolitymi tu pieczarkami i maślakami. Na jednej z farm znalazłem trzy ogromne podgrzybki o średnicy kapelusza ok. 50 cm. Australijczycy tych grzybów nie spożywają i ostrzegali mnie: to trucizna! Jakie było ich zdumienie, gdy następnego dnia zdrowy zjawiłem się w pracy! (Grodecki 2018b: 4).

Pieniądze zarobione przy zrywaniu gruszek i jabłek pozwoliły Grodeckiemu na zwiedzenie Nowej Zelandii i dotarcie do Stanów Zjednoczonych. Tam Grodecki ponownie podejmował się różnych prac: jako inżynier w fabryce urządzeń odpylających, jako przewodnik turystyczny, a także jako autor audycji w największym wówczas radiu polonijnym na świecie 750 AM Jarka Chłodeckiego. Tam też ponownie dane Grodeckiemu było zasmakować sławy:

Wspominam też 35-minutowy wywiad dla telewizji polonijnej „POLVISION” w jedną z niedziel w czasie największej oglądalności o 19:30. Gdy następnego dnia wyszedłem na ulice polskiego Jackowa, niemal wszyscy mi się kłaniali, zapraszali na kawę, herbatę czy piwo, zapewniali, że mogą się u nich zatrzymać! (Grodecki 2006d: 8).

Po Stanach Zjednoczonych przyszła kolej na Amerykę Południową, gdzie Grodecki przeżył kolejne niezwykle przygody. Cudem i jedynie z niewielkim uszczerbkiem uszedł z napaści czterech bandytów uzbrojonych w noże. Następnie spełnił swoje marzenie o oglądaniu karnawału w Rio de Janeiro, a co najważniejsze, odszukał wiele ośrodków polonijnych, z których przywiózł ziemię do złożenia na kopcu Józefa Piłsudskiego w Krakowie. Do rodzinnego Krakowa wrócił z bogatym materiałem audiowizualnym, kilkudziesięciokilogramowym plecakiem z pamiątkami oraz postanowieniem, aby nigdy już nie opuszczać Polski.

Śladami zapomnianych dzieci

Nie minęło jednak wiele czasu, gdy w planach Grodeckiego pojawiła się kolejna eskapada, podczas której pragnął on zrealizować cel pierwszej wyprawy z lat 1992-1994, czyli odwiedzić Afrykę. Jednak jeszcze ważniejsze stało się dalsze podążanie tropem byłych repatriantów – co ostatecznie przekształciło się w życiową misję Grodeckiego.

Z historią polskich przesiedleńców pierwszy raz zetknął się on wkrótce po wyruszeniu z Krakowa w 1992 roku z piętką lubelskich studentów. Już w Iranie zaczął bowiem odkrywać tajone dotąd przez komunistyczną cenzurę tragiczne rozdziały polskiej historii:

Tam, w dawnej stolicy Persji Isfahanie, spotkał ludzi, którzy wspominali o polskich dzieciach mieszkających niegdyś w tym mieście. Ten zapalony historyk i patriota, poszukujący wszędzie znaków polskości, nie miał pojęcia, skąd na tej ziemi wzięły się polskie dzieci. Rozwiązanie tej zagadki stało się jego obsesją (Bartosiak 2000: 9).

W ten sposób historia ocalenia przez Iran – a później także przez inne kraje – Polaków uratowanych z sowieckich więzień i łagrów przez żołnierzy generała Andersa, stała się jedną z badanych przez Grodeckiego „białych plam” historii Polski. Prowadząc wywiady i korespondencję z tymi, którzy przeżyli wojenną odyseję, oraz badając materiały źródłowe, udało się Grodeckiemu zrekonstruować przebieg wydarzeń. Odkrył on, że wraz z wkroczeniem wojsk sowieckich i funkcjonariuszy NKWD na tereny polskie w 1939 roku rozpoczęły się aresztowania, mordy, rozstrzeliwanie rodzin, zabór mienia oraz masowe wywózki na Sybir¹. Jednak już dwa lata później – po agresji Rzeszy na ZSSR – do Polaków niewolonych w „więzieniu bez krat” dotarła wiadomość o tak zwanej amnestii. Natychmiast zaczęli się oni organizować i kierować na południe, by stamtąd powrócić do kraju; jednak droga do wolności nie była prosta. NKWD utrudniało Polakom wyjazd na wszelkie sposoby, a ostatecznie powrót do ojczyzny okazał się niemożliwy, gdyż Polska „płonęła jak wiązka chrustu” (Grodecki 2011: 22).

Z rozmów z napotkanymi na swej trasie Polakami Grodecki dowiedział się, że gdy dawna Persja zgodziła się przyjąć schorowanych i wycieńczonych

¹ Problem deportacji i wysiedleń Polaków do ZSSR od czasu wybuchu drugiej wojny światowej jest bardzo złożony. Wynika to z wielu przyczyn, głównie z tego, że ZSSR po 17.09.1939 roku zajął połowę terytorium Polski i w jego granicach znalazło się dwanaście milionów obywateli RP różnych narodowości. Wszyscy otrzymali obywatelstwo sowieckie na mocy decyzji Rady Najwyższej z 29.09.1939 roku. Ogólnie liczbę deportowanych szacuje się na około milion siedemset Polaków, chociaż niektóre źródła podają inne liczby (Masiarz 2010: 352).

polskich cywilów, zaledwie około stu dwudziestu tysiącom Polaków udało się skorzystać z oferowanego wsparcia. W irańskich obozach dla uchodźców, mimo uzyskanej pomocy humanitarnej, kolejne dwa tysiące osób zmarło z powodu wycieńczenia i chorób. Gdy i ten kraj w wyniku brytyjsko-radzieckiej inwazji znalazł się pod okupacją sowiecką, polskie sieroty zgodziły się przyjąć Indie. Ich śladem podążyły rządy krajów Afryki Wschodniej, Meksyku i Nowej Zelandii, wznosząc dla polskich dzieci budynki mieszkalne, placówki medyczne i szkoły. W wyniku tej odysei ludności cywilnej po raz pierwszy w dziejach naszego kraju tak liczna grupa Polaków znalazła się w tak odległych regionach świata.

W kolejnych krajach na swej trasie odnajdował Grodecki osoby ocalałe z tej wędrówki. Zdając sobie sprawę z wagi swego odkrycia, doszedł do wniosku, że historię tę należy ocalić od zapomnienia. Dlatego po powrocie do kraju dokładał starań, by o losach polskich uchodźców wojennych opowiedzieć jak najszerszemu gronu osób: publikował artykuły, organizował wystawy oraz panele dyskusyjne. Uważał ponadto, że „[p]odróżnik powinien być nie tylko nauczycielem, ale również i świadkiem [...]”. Podróżowanie to wielki przywilej, dar boży, a zdobyta wiedza i doświadczenie powinny komuś służyć” (Grodecki & Marchwica 2012: 33).

Jedną z najdramatyczniejszych historii, opowiedzianych przez Grodeckiego, były dzieje polskiej salezjanki, napotkanej przez niego w roku 1992 w Indiach. Zwierzyła mu się ona, że jej szczęśliwe dzieciństwo zostało brutalnie przerwane 10 lutego 1940 roku, kiedy do domu, gdzie mieszkała z rodzicami i liczny rodzeństwem, przyszło pięciu oficerów NKWD. Podobnie jak dwustu dwudziestu tysiącom innych Polaków tej nocy, rodzinie Walentyny kazano spakować się w ciągu pół godziny, następnie wyciągnąć sanie i jechać do odległej o dziesięć kilometrów stacji w miejscowości Horodec. W pojeździe zmieścili się tylko jej rodzice, ośmioletni brat, siostra i sama Walentyna. Pozostali członkowie rodziny musieli biec w śniegu prawie po pas. Jednak to był dopiero początek horroru; głodnych, zmarzniętych i przerażonych ludzi wpychano po pięćdziesiąt, a nawet siedemdziesiąt osób w ciemne czeluści wagonu, który zamykano i plombowano. Mały otwór w ścianie miał zastąpić okno, a dziura w podłodze — toaletę. W środku znajdował się bagaż, a dookoła cztery prycze służące za legowiska dla ludzi. Gdy pociąg ruszył, łkaniem, płaczem i modlitwom dorosłych i dzieci nie było końca. Dwunastoletniej wówczas Walentynie udało się przeżyć zsyłkę, pracując w stołówce w Archangielsku i żywiąc się grzybami i jagodami. Jej ojcu nie dane było przetrwać pracy przymusowej na Syberii. Gdy ogłoszono „amnestię”, rodzina Walentyny zakwalifikowała się na transport do Iranu.

Wyjazd również pełen był przeszkód; pociąg często się zatrzymywał, psuła się lokomotywa, podawano błędne informacje na temat rozkładu

jazdy i tym podobne. W trakcie podróży w niewielkim miasteczku w sercu Azji pociąg się zatrzymał. Brat Walentyny wysiadł, by dokonać drobnych zakupów, gdy nagle pociąg zaczął odjeżdżać. Na pomoc ruszyła jedna z sióstr; jemu w międzyczasie udało się wsiąść do odjeżdżającego pociągu, lecz ona nie zdążyła i „[z]ostała na zawsze gdzieś na stepie Uzbekistanu!” (Grodecki 2017: 11). Można przypuszczać, że zrelacjonowanie tych wydarzeń musiało wiele kosztować Walentynę, gdyż Grodecki był jedną z dwóch osób, którym kiedykolwiek zwierzyła się z historii swojego życia.

Wszystkie zebrane przez Grodeckiego relacje miały wspólny mianownik: po wielu miesiącach głodu, katorżniczej pracy, chorób i śmierci najbliższych przychodziły lata wieloletniej tułaczki po całym świecie. Wielu takim osobom udało się po zakończeniu wojny założyć rodziny, wybudować dom i zdobyć dobrą pracę, jednak trauma, którą przeszły, położyła się cieniem na całym ich życiu. Trudno było zapomnieć o tym, że bezpowrotnie stracili dom, bliskich, zdrowie, dzieciństwo i młodość. Tylko nieliczni wrócili do Polski, ale już nie do swoich domów za Bugiem, nie do tamtej Polski, którą im odebrano. Jako szczególnie tragiczne postrzegali Grodecki również to, że ich tułaczce nie poświęcono miejsca w programie nauczania historii w szkole. Po tylu latach milczenia, wiedza o tych dramatycznych wydarzeniach w polskim społeczeństwie była nadal niewystarczająca. Dlatego Grodecki usiłował zainteresować ich historią jak najszersze kręgi społeczeństwa.

Trasy kolejnych wypraw układał w ten sposób, aby odnaleźć jak najwięcej świadków tych wydarzeń. Spotykał ich w okolicach byłych obozów, w krajach, które wtedy udzieliły polskim dzieciom pomocy, ale i w innych miejscach rozsianych po całym świecie. W czasie drugiej wielkiej wyprawy w latach 1996-1997 odwiedził pozostałości wszystkich najważniejszych obozów dla polskich dzieci w Afryce. Uczczenie oraz nagłośnienie w polskiej prasie sześćdziesięciolecia wychodźstwa z Rosji stało się celem trzeciej wyprawy dookoła świata. Walka o należyte miejsce w pamięci dla „zapomnianych dzieci” została życiową misją Grodeckiego, pomimo że pozyskiwanie materiałów do tego przedsięwzięcia niejednokrotnie wiązało się z niemałym ryzykiem:

Wysiadłem z autobusu w samym środku Afryki. Kierowca wskazał mi palcem drogę. Ruszyłem w tym kierunku, ostrożnie rozglądając się wokoło. Samotny biały na takim bezdrożu, do tego z kamerą i aparatem, to łatwy cel. Bałem się. O odwrocie jednak nie było mowy. Do Tanzanii przybyłem przecież głównie po to, aby odnaleźć Tengeru (Grodecki 2014: 8).

Mapa życia

O tym, jak wielkim uporem odznaczał się Grodecki, najwymowniej świadczy przygoda, którą przeżył podczas swojej drugiej wyprawy dookoła świata w latach 1999-2000. Obrazuje ona zarazem przekonanie Grodeckiego, że mimo wszelkich przeciwności losu, to człowiek ostatecznie sam decyduje o swoim życiu. Mówił o tym w wywiadzie do publikacji poświęconej otwarciu Alei Podróżników, Odkrywców i Zdobywców w Krakowie w 2016 roku:

Każdy człowiek w momencie narodzin otrzymuje od Stwórcy pewne ramy: rodziców, czas, w którym przyjdzie mu żyć, ojczyznę, różne talenty. To co po latach znajdzie się na tej **mapie życia** [podkreślenie – J.G.], w tych ramach zależy już od nas (Kosenko, Kusyk & Grodecki 2017: 73-74 – podkreślenie J.G.).

Swoim „ramom życia” przypisywał Grodecki równocześnie cechy pozytywne i negatywne. Łączyły się w nich elementy sielanki rodzinnej i tragizmu utraty, miłości żyjących ze sobą w zgodzie rodziców przeciwstawiona została rozpacz po śmierci matki, pięknu polskiej przyrody towarzyszyły wszechobecne ślady wojny, natomiast bieda, w której Grodecki dorastał, pełna była mimo wszystko słodczych niezapomnianych smaków dzieciństwa. Momenty tragiczne powodowały nie tylko cierpienie i ból, ale jednocześnie mobilizowały Grodeckiego do większego wysiłku i do parcia pod prąd na przekór wszystkim przeciwnościom. Grodecki wyrażał nawet przypuszczenie, że gdyby życie jego przebiegało bez trudów, nie udałooby mu się zejść tak daleko: „Wiele razy zastanawiałem się, czy gdyby nie fakt, że były takie czasy, kiedy nie miałem gdzie mieszkać [...] byłbym w tym miejscu, gdzie jestem obecnie?” (Kachel & Grodecki 2016: 7).

Druga wyprawa dookoła świata miała poszerzyć portfolio Grodeckiego o nieznanne mu jeszcze miejsca. Głównym punktem programu było odwiedzenie miasteczka Santa Rosa, gdzie w latach 1943-1946 znajdował się obóz polskich kobiet i dzieci – uchodźców z „niehumanitarnej ziemi” (Olearczyk 2008: 47). Jednak po wielu miesiącach żmudnych przygotowań do podróży, Grodecki nagle zapadł na nieznaną chorobę skóry. Mimo że nie udało jej się wyleczyć ani zdiagnozować przed wyjazdem, zdecydował się on na przeprowadzenie wyprawy tak, jak zaplanował. Realizując jej program, w kolejnych odwiedzanych krajach poddawał się różnym terapiom medycyny konwencjonalnej i niekonwencjonalnej. Pomimo braku efektów, nie zrezygnował z wcześniej wytyczonej sobie ścieżki. Niestety, jego stan stale się pogarszał. Tak dotarł do ostatniego etapu swojego podróży: do Indii, a konkretnie do Kalkuty. Ból całego ciała, spotęgowany niewyobrażalnym tłokiem, upałem i brudem, czynił z przejazdu z lotniska do centrum miasta prawdziwą gehennę:

Na pociąg przyszło mi jednak czekać w niesłychanym upale ok. 50 minut. Nigdzie nie można było usiąść, postawić bagażu, czy znaleźć choćby troszkę cienia. W tej sytuacji ból pokrytych ranami nóg, rąk i pleców (uczulenie pokarmowe!) stawał się nie do zniesienia! Wreszcie podjechał pociąg... Gdy zobaczyłem ogromne tłumy napierające na drzwi wejściowe wydawało mi się, że przewrócą wagon. [...] Niesłychany brud, straszliwy odór spoconych ciał i brudnych koszul, ciemność i ta szara, bezładna masa pasażerów czyniła podróż prawdziwym koszmarem! Raz po raz, ktoś z tyłu usiłował położyć coś na moim i tak ciężkim plecaku. Chyba nigdy jeszcze nie podróżowałem w takich warunkach! (Grodecki 2010: 22).

Niestety, przejazd z dworca to był dopiero początek męki. Dotarcie do centrum miasta nie miało przynieść Grodeckiemu tak upragnionego odpoczynku:

Nieprzebrane tłumy ludzi na peronie już mnie nie dziwiły. Z trudem udało mi się wyjść i znalazłem się w samym środku tego mrowiska. Kolejne zadanie jakie sobie postawiłem to znalezienie niedrogiego hotelu, ale tego dnia było to zadanie nie do zrealizowania! Z ciężkim jak ołów bagażem, głodny, niewyspany i bardzo zmęczony przez wiele godzin wędrowałem od hotelu do hotelu i choć nigdzie nie widziałem turystów, wszędzie w recepcji hotelowej mówiono mi „It's full” (Grodecki 2010: 22-23).

Kilkugodzinna wędrówka, prośby o udzielenie noclegu, interwencja ze strony innych turystów, a nawet policji, nie odniosły żadnego skutku. Recepcjoniści sądzili zapewne, że Grodecki cierpi na trąd, nie widzieli więc sensu w pomaganiu mu. Chwilowej ulgi doznał on w Domu Misjonarek Miłości Matki Teresy. Siostry poradziły mu także, aby udał się bezpośrednio do następnego celu podróży – odległego o ponad pięćset kilometrów Puri. Szanse na zakup biletu na pociąg jadący jeszcze tego samego dnia były jednak znikome, gdyż bilety kolejowe w Indiach należało rezerwować z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Mimo to Grodecki posłuchał rady zakonnic i po krótkim odpoczynku pojechał autobusem miejskim na inny dworzec. Jego samopoczucie pogarszało się jednak coraz bardziej:

Gdy wysiadłem, czułem się całkowicie zagubiony i przestraszony! [...] Ogromna szara hala, wybite szyby, straszliwy brud, bydlęce łajno na posadzce i tak duża ilość ludzi, że nie było miejsca na postawienie plecaka. Strach, przerażenie, pustka w głowie; co dalej? Zmęczony, głodny, otoczony przez nieprzyjazny tłum mężczyzn zobaczyłem na piętrze napis „Booking Office” (kasy biletowe) (Grodecki 2013a: 23).

Wierząc w to, że powodzenie wyprawy zależy już tylko od opatrności Bożej, Grodecki zaczął się modlić. Wtedy to nastąpił pierwszy punkt zwrotny. W kasie biletowej nie tylko dowiedział się, że jadący do Puri ekspres Jaganath odjeżdża za dwie godziny, ale nawet udało mu się na niego kupić bilet. Wbrew wszelkiej nadziei szczęśliwie dotarł wówczas do Puri. Już pierwsze chwile w leprozorium umożliwiły Grodeckiemu zrelatywizowanie własnego cierpienia:

Gdy znalazłem się w Puri, [...] musiałem wyglądać strasznie: czerwony, pokryty krostami, słaby. Ksiądz Marian [Żelazek – dopowiedzenie J.G.] mnie zobaczył i powiedział na dzień dobry: «No, nic ci nie jest». Spojrzałem wokół, zobaczyłem cierpiących, umierających ludzi i pomyślałem: faktycznie, nic (Skrobisz & Grodecki 2009: 13).

Natomiast to, co nastąpiło pod koniec wizyty u ojca Żelazka wynagodziło z nawiązką wszelkie poniesione przez Grodeckiego trudności:

[Po dwóch tygodniach – dopowiedzenie J.G.] przygotowywałem się już do wyjazdu z Puri, gdy o. Marian niespodziewanie oznajmił mi, że dziś kierowca zawiezie mnie do lekarza. [...] Ten wziął do ręki ogromną lupę i spojrzał na lewe udo i prawe przedramię, po czym zapisał jakieś tabletki. **Po połknięciu pierwszych ból natychmiast ustąpił, a po dwóch dniach byłem całkiem zdrowy.** [...] **To był chyba cud** (Grodecki 2013a: 24, podkreślenie – J.G.).

Te niezwykle doświadczenia sprawiły, że Grodecki przyjął rolę świadka głoszącego swoje przeżycia. Jego misją stało się dawanie świadectwa o cudownym uzdrowieniu oraz o dziele niezwykłego kapłana. Przyjmujący Grodeckiego w Puri ojciec Marian Żelazek² przeżył piekło obozów koncentracyjnych Gusen i Dachau, lecz to nie złamało wiary młodego kapłana – wręcz przeciwnie:

Nie były to, jak twierdzi, lata zmarnowane: „Tam dojrzewałem, tam zrozumiałem głębiej człowieka i jego życie”. Tam również rodziło się postanowienie, że: „Jeśli przeżyję tę gehennę, to poświęcę się pracy z młodzieżą, by ta stała się godnym następcą zamordowanych w obozie kapłanów.” [...] Wcześniej zrozumiał, że ocalone życie to wielki dar Boży, którego zmarnować nie można (Grodecki 2001: 17).

Niedługo po pierwszym pobycie Grodeckiego w ośrodku dla trędowatych w Puri w Indiach Żelazek uzyskał światowy rozgłos poprzez oficjalną

² Misjonarz werbista urodził się w 1918 w Palędziu pod Poznaniem w rodzinie wielodzietnej. Święcenia kapłańskie przyjął tuż po wybuchu drugiej wojny światowej.

nominację do Pokojowej Nagrody Nobla³ (Borucki 2015: 433). Pisząc o nim obszerne teksty i głosząc, że spotkanie z Żelazkiem pozwoliło mu „inaczej spojrzeć na ludzi, uwierzyć w człowieka, uwierzyć, że warto żyć, warto coś robić, że ostatecznie zwycięży dobro!” (Grodecki 2015: 9), niewątpliwie przyczynił się Grodecki do popularyzacji jego zasług.

Podróżnik postrzegał Żelazka jako jedną z najbardziej niesamowitych postaci na swojej „mapie życia”. Narracja Grodeckiego zarazem wymownie przekonywała, że to w naszej mocy znajduje się wydobyć się z – używając powszechnie w języku potocznym stosowanych metafor – „dolin rozpacz i morza łez”, by wspiąć się na przysłowione „wzgórza radości” i „szczyty szczęścia”. Podsumowując u schyłku życia swoje osiągnięcia, Grodecki użył wielu kontrastów, które potraktowane być mogą zarazem dosłownie i metaforycznie:

Na mojej mapie życia znalazły się obszary mroźnego podbiegunia, upalnych tropików, tundra, tajga i las deszczowy, dżungle, sawanny pełne zwierząt i bezludne spalone słońcem pustynie (Grodecki 2017: 73-74).

Dekalog podróżnika

Za swój pierwszy podróżniczy obowiązek uważał Grodecki zdawanie relacji z własnych przeżyć, by w ten sposób przyczynić się do poszerzenia wiedzy o świecie i historii. Uważał on ponadto, że prawdziwy podróżnik powinien mieć do wypełniania jakąś szczególną misję. Chętnie przypominał o znacznym wkładzie swoich poprzedników w rozwój cywilizacyjny:

Jaka byłaby dziś nasza wiedza o świecie, gdyby nie Krzysztof Kolumb, Vasco da Gama, Magellan i inni żądni sławy, pieniędzy i przygody podróżnicy? Ileż zawdzięczamy tym, którzy kiedyś ruszali w drogę ku nieznanym krajom i kontynentom! (Grodecki 2006b: 96).

Wraz z nabywaniem kolejnych doświadczeń krystalizowała się Grodeckiego wizja podróżowania. Szczególnie ważnymi elementami każdej wyprawy powinno być jego zdaniem szczegółowe przygotowanie merytoryczne i praktyczne. Grodecki chętnie dzielił się swymi doświadczeniami podróżniczymi i udzielał wskazówek. Tak było również, gdy został poproszony o sformułowanie wytycznych dla przyszłych podróżników podczas jednego ze spotkań

³ Jego kandydatura zgłoszona została w 2002 roku przez Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI.

z młodzieżą krakowską. Tak powstały *Przykazania podróżnika*, znane również pod nazwą *Dekalogu podróżnika*:

1. Być młodym – bez względu na wiek
 2. Mieć marzenia
 3. Być odważnym i zdeterminowanym
 4. Być uczciwym, koleżeńskim i przyjaznym
 5. Posiadać jak najwięcej umiejętności – nie tylko językowych
 6. Mieć czas, trochę pieniędzy i trochę przyjaciół na świecie
 7. Dbać o sprawę ducha i zachować dystans do codzienności
 8. Przygotować wyprawę
 9. Chcieć żyć – czyli opanować sztukę przetrwania w trudnych, nawet ekstremalnych sytuacjach
 10. Nosić brodę
- (Bętkowska 1999: 15).

Grodecki nie uważał siebie za osobę szczególnie zdolną, a oprócz rosyjskiego i angielskiego nie znał żadnych języków obcych. Był jednak niezmiernie pracowity, oszczędny i gotowy podejmować pracę nawet w najcięższych warunkach. To pozwalało mu na udawanie się w trasę bez sponsorów. Zawsze miał poza tym przeświadczenie, że „ta wiedza, którą wyniósł z polskiego domu, kościoła i polskiej szkoły wystarczą, aby wyjść z każdej opresji” (Grodecki 2004: 4). Przekonanie to dodawało mu siły w sytuacjach dramatycznych, takich jak napaście z bronią w ręku czy brak możliwości znalezienia noclegu.

Przydomek „Podróżnik prawdziwy” nadała mu dziennikarka Karolina Kowalska (2002: 8) z nowojorskiego „Nowego Dziennika”. Za swoje zasługi odznaczony został Grodecki różnymi nagrodami. Otrzymał między innymi: srebrną odznakę honorową Zasłużony Popularyzator Wiedzy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej (Warszawa 26.05.1993), Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (Warszawa 23.03.1997), Medal 50-lecia Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (Warszawa 16.12.2000), odznakę Honoris Gratia za zasługi dla Krakowa (Kraków 6.08.2006) oraz z ramienia Ministerstwa Sportu i Turystyki odznakę honorową Za Zasługi dla Turystyki (Warszawa 17.01.2013). W ostatnim roku życia uhonorowany został ponadto własnym dębem na otwartej w 2017 roku w Krakowie Alei Podróżników, Odkrywców i Zdobywców. Na Alei tej zaprezentowane zostały biogramy wielkich Polaków oraz ich godne naśladowania postawy. W gronie wyróżnionych znajdowały się postacie, które dla samego Grodeckiego stanowiły wzór do naśladowania i inspirację: Ignacy Domeyko, Arkady Fiedler, Bronisław Piłsudski, Paweł Strzelecki oraz największy dla Grodeckiego autorytet podróżnika, Kazimierz Nowak.

Zdaniem organizatorów otwarcie Alei było przedsięwzięciem szczególnie ważnym w dzisiejszym świecie, w którym pędzący w maratonie życia człowiek stopniowo gubi sens i wzorce. O tym, z jakim uznaniem spotkały się osiągnięcia Grodeckiego i innych bohaterów Alei, dobitnie mówią słowa publikacji towarzyszącej jej otwarciu:

Ich osiągnięcia powinny dotrzeć do jak największego grona osób, a oni sami powinni stać się autorytetami dla pokoleń. Przed nami aż po zenit wyobrażeń wyrastają nowe mury wyzwania. Czy będziemy na tyle odważni, by chociaż spróbować się na nie wspiąć? Czy będziemy na tyle ciekawi, by spróbować sprawdzić, co się za nimi znajduje? Wyczyny naszych rodaków mówią bezsprzecznie, że tak. Niech ich osiągnięcia i postawy życiowe będą podstawą do budowania dobrego, uczciwego i odważnego społeczeństwa (Apollo, Lasyk & Rettinger 2017: 12).

Podsumowanie

Władysław Grodecki należy do najbardziej znanych podróżników polskich. Od najmłodszych lat wyróżniał się wielką ambicją i ciekawością świata. Pomimo że nie uważał się za osobę szczególnie uzdolnioną, udało mu się zdobyć wyższe wykształcenie oraz odnosić coraz większe sukcesy podróżnicze. Prowadził bardzo aktywny tryb życia: poza działalnością zawodową pracował również jako przewodnik miejski, pilot wycieczek zagranicznych oraz dziennikarz. Przeciwności losu nie zniechęcały go, lecz dawały motywację do walki. Pierwszą szkołą życia był dla niego półtoraroczny kontrakt na pustyni. Wielu spośród pracujących tam inżynierów nie zdołało wyrobić wysokiej normy lub nie wytrzymało spartańskich warunków. Jednak Grodecki wyciągnął z tego doświadczenia wnioski, które pomogły mu w odbywaniu kolejnych wielkich samotnych wędrówek. Życiową misją Grodeckiego było odszukiwanie śladów polskości na świecie. Smak sławy poznał w czasie swojej pierwszej wyprawy dookoła świata. W uznaniu dla jego zasług Władysław Grodecki otrzymał nagrody i wyróżnienia różnych instytucji, a w ostatnim roku swego życia uhonorowany został ponadto własnym dębem na otwartej w 2017 roku w Krakowie Alei Podróżników, Odkrywców i Zdobywców.

Źródła cytowań

- BARTOSIAK, ARKADIUSZ (2000), 'Nazywam się Celina Kowalik', *Rzeczpospolita*: 6 października, ss. 6-11.
- BĘTKOWSKA, TERESA (1999), 'Smakowanie świata', *Przekrój*: 11, ss. 14-15.
- BORUCKI, MAREK (2015), *Ojciec trędowatych*, w: Marek Borucki (red.), *Wielcy zapomniani Polacy, którzy zmienili świat*, Warszawa: Muza, ss. 426-433.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2001), 'Indie', *Płomyczek*: 11, ss. 16-17.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, KAROLINA KOWALSKA (2002), 'Podróżnik prawdziwy', *Nowy Dziennik*: 11 czerwca, s. 8.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2004), 'Pokonać strach. Kilka rad przed sezonem turystycznym 2004', *Dwunastka*: 7-8, ss. 4-5.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2006a), 'Dekalog Grodeckiego. II. Mieć marzenia', *Magazyn Podróżników Globtroter*: 6 (7), s. 96.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2006b), 'Dekalog Grodeckiego. III. Być odważnym', *Magazyn Podróżników Globtroter*: 7 (8), s. 96.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2006c), 'W 18 miesięcy dookoła świata', *Magazyn Podróżników Globtroter*: 5 (6), ss. 22-31.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2006d), 'Lato z radiem (wspomnienia)', *Dwunastka*: 8/9, s. 8.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, PIOTR SKROBISZ (2009), 'Idąc wśród burz i zrzucających z nóg wichrów', *Nasz Dziennik*: (28-29 marca 2009), ss. 13-15.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2010), *1500 dni samotnych wędrówek po świecie*, online: http://grodecki.eufrutki.net/aktualnosci/20100504_1500_dni_samotnych_w%C4%99dr%C3%B3wek_po_%C5%9Bwiecie, [dostęp 30.10.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2011), 'Dzieci z Nieludzkiej Ziemi', *Wzrastanie*: 2, s. 22.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, JADWIGA MARCHWICA (2012), *Władysław Grodecki: Komercja zabija zabawę* [wywiad], online: <https://archiwum.etnosystem.pl/komercja-zabija-zabawe/>, [dostęp 30.10.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2013 a), *Moje dzieciństwo i młodość. Wspomnienia*, online: http://grodecki.eufrutki.net/aktualnosci/20100505_Moje_Dzieci%C5%84stwo_I_M%C5%82odo%C5%9B%C4%87_Wspomnienia, [dostęp 14.09.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2013 b), 'Życie jest podróżą, podróż jest życiem', *Nie Zapomnij*: 2, s. 7.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2014) 'Ziemia na Kopiec Józefa Piłsudskiego cz. 5. Ziemie z Afryki', w: *Józef Wieczorek w Krakowie (i nie tylko) w 2014 r.*, online: <https://wkrakowie2014cd.wordpress.com/2014/07/30/>

- ziemia-na-kopiec-jozefa-pilsudskiego-cz-5-ziemie-z-afryki-wspomnienia-wladyslawa-grodeckiego/, [dostęp 30.10.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2015), 'Zostawili ślad (IV)', *Nie Zapomnij*: 1, ss. 9-11.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, KATARZYNA KACHEL (2016), *Władek: Ziemia nie zawsze kręci się tak, jakbyśmy tego chcieli*, online: <https://dziennikpolski24.pl/wladek-ziemia-nie-zawsze-kreci-sie-tak-jakbysmy-tego-chcieli/ar/9416551>, [dostęp 8.09.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2017), 'Indie za 50 dolarów', *Śląski Kurier WNET*: 41, s. 11.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, ALINA KOSENKO, KAROLINA KUSYK (2017), 'Władysław Grodecki', w: Michał Apollo, Rafał Lasyk, Renata Rettinger (red.), *Wielcy polscy podróżnicy, odkrywcy i zdobywcy*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, ss. 70-74.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2018a), 'Australia: Polacy w stanie Wiktorii', *Śląski Kurier WNET*: 44, s. 9.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2018b), 'Australia: Polacy w stanie Wiktorii', *Śląski Kurier WNET*: 45, s. 4.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2018c), 'Doświadczenie pustyni: Woda', *Śląski Kurier WNET*: 47, s. 4.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2018d), 'Doświadczenie pustyni (IV): Wspomnienia podróżnika', *Śląski Kurier WNET*: 49, s. 4.
- MASIARZ, WŁADYSŁAW (2010), 'Układy o repatriacji między Polską a Rosją w latach 1921-1957', w: Jacek Maria Majchrowski, Barbara Stoczewska (red.), *Wartości polityczne*, Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, ss. 343-358.
- OLEARCZYK, ŁUKASZ (2008), *Władysław Grodecki – „wędrowny ambasador Polski”* [nieopublikowana praca magisterska], Kraków: Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie, online: http://grodecki.eufrutki.net/images/rozdzialy/Wedrowny_Ambasador/Praca_Magisterska.pdf, [dostęp 14.09.2021].
- TABASZ, WŁADYSŁAW (2008), 'Pustków k. Dębicy na hitlerowskiej mapie eksterminacji', *Saeculum Christianum: Pismo Historyczno-Społeczne*: 1 (15), ss. 179-191.

Model referencyjny codzienności oraz jej filozoficzny kontekst

Łukasz Bartkiewicz

Ośrodek Badawczy Facta Ficta

ORCID: 0000-0002-2542-5844

Abstract

The reference model of everyday life and its philosophical context

In *The Philosophical Context of Everyday*, Łukasz Bartkiewicz proposes an analysis of the concept of everyday as a point on the meta-coordinate system. This analysis focuses on referring to the triaxial model, consisting of space, time and culture, where everyday is derived as a point composed of three coordinates with respect to the axis of the system. Reality in this interpretation is visualized as a meta coordinate system of three coordinates: X, Y, Z, where the point of everydayness is P (X,Y,Z). The author proposes to call such a system – the reference model. Adopting such an interpretation creates a meta tool for cultural studies and sociology, allowing us to better visualize and understand the change of everyday life, and even correlations related to the decisions of individuals. Methodologically, while defining the axes for time and space remains relatively straightforward, attempting to define culture appears to be an extremely complicated task. For this reason, the author assumes the state of culture as a dynamic mathematical axis, thanks to

Łukasz Bartkiewicz, doktor filozofii, absolwent kulturoznawstwa Akademii Ignatianum oraz Uniwersytetu Ekonomicznego kierunku zarządzania; absolwent studiów podyplomowych z zakresu zarządzania projektami oraz metodykami zwinnymi; ostatnio opublikował artykuł Proliferacyjny sens transhumanizmu. Pomiędzy fiction a non-fiction (2021); Członek Polskiej Sieci Filozofii Ekonomii; publikacje doktora dotyczą obszarów, takich jak: współczesne problemy etyczne, próby łączenia filozofii i ekonomii czy próby definiowania współczesnej kultury; zainteresowania naukowe to przede wszystkim: etyka oraz filozofia ekonomii.

lukasz.bartkiewicz@ignatianum.edu.pl

Facta Ficta,
Journal of Theory, Narrative & Media



which it is possible to take a new look at both the human being and what everyday life can be. Thus, the question of the ethicality of human decisions in an ordered and structured way will result from his coordinate system, i.e. the system in which he finds himself at a given moment, both in space and time, but also in culture. The practical dimension of such a solution consists in the possibility of investigating the change that takes place with respect to a given point P , both in the area of change of a point from P to P' (e.g. with respect to a single axis), as well as questions about the philosophical character of a given point P . The space for further research remains the determination of the ontological status of point P on such a reference model, as well as an attempt to analyze the status for a segment connecting two points on the system.

Keywords: Philosophy, reference model, triaxial system, everyday, culture, cultural coordinates, meta tools

Wprowadzenie

Celem autora niniejszego artykułu jest próba przedstawienia autorskiej metody interpretacji zjawiska codzienności przy wykorzystaniu trójosiowego układu współrzędnych – tak zwanego modelu referencyjnego. Samo pojęcie codzienności w ramach tej teorii umieszczone jest jako punkt P na układzie współrzędnych, gdzie oś X to czas, Y to przestrzeń, a Z to kultura. W ten sposób punkt P oznacza codzienność, to jest dany punkt czasoprzestrzeni, w którym znajduje się badany podmiot czy rzeczywistość. Według autora w przypadku przyjęcia, iż punkt P odpowiada codzienności rozumianej jako stan właściwy pewnemu podmiotowi, równocześnie przyjmuje się, że musi być on uwarunkowany czasoprzestrzenią oraz kulturą. Kultura w tym modelu determinować będzie aktywności tego podmiotu, w tym jego wybory. Wprowadzenie interpretacji dotyczącej decyzyjności i uwarunkowań etycznych podmiotów z tak rozumianego punktu codzienności ma stanowić metanarzędzie kulturoznawcze pozwalające lepiej zrozumieć, jak podmioty podejmują decyzje oraz w jaki sposób kultura te decyzje determinuje.

Autor zakłada, iż w przypadku akceptacji za punkt P pewnego stanu rzeczywistości, *a priori* przyjmuje się, że również i ona będzie musiała być uwarunkowana przez czasoprzestrzeń. Dodatkowo próba przyjęcia metodologicznie perspektywy kultury może występować tylko, gdy w zakres badanej codzienności będą wchodzić podmioty zdolne wytworzyć kulturę.

Artykuł został podzielony na dwie części. Pierwsza zawiera rozważania na temat znaczenia codzienności i szuka dla nich filozoficznych źródeł, bazując na wybranych koncepcjach i tekstach, a w szczególności na relacji pomiędzy codziennością i praktyką. W tym ujęciu odwołano się do praktyki życia rozumianej jako ćwiczenie się w mądrości. Z powodu wielości znaczeń wyszczególnionych terminów, nie poddano analizie wszystkich dostępnych definicji codzienności czy wszystkich praktyk życia, lecz powołano się na

filozoficzny sposób życia (Pawłowski 1995: 125), który właśnie w literaturze może być kojarzony jako ćwiczenie się w mądrości.

W drugiej części rozdziału przedstawiono wykładnię założenia oraz zastosowania dla modelu referencyjnego. Konieczne jest przyjęcie, że istnieje powiązanie pomiędzy codziennością a czasoprzestrzenią oraz kulturą, co implikuje założenie o wystąpieniu abstrakcyjnego punktu *P*, który odpowiada w danym momencie za pewną codzienność. Jest ona wynikiem relacji pomiędzy czasem, przestrzenią oraz kulturą, w efekcie czego możliwe jest określenie punktu *P* na układzie trójosiowym.

Filozoficzny kontekst codzienności

Słownik języka polskiego pod redakcją Witolda Doroszewskiego codzienność definiuje następująco: „codziennność – rzeczy i sprawy codzienne, zwykłe; powszechność, banalność, monotonia, szarość” (Doroszewski.pwn.pl 2021). W *Stanford Encyclopedia of Philosophy* nie ma hasła dotyczącego codzienności, jak angielskie *everyday/daily*, natrafić jednak można na hasło *Aesthetics of the Everyday*:

Termin „codziennność” staje się w ten sposób beznadziejnie nieporęczny i niemożliwe jest stworzenie listy przedmiotów i czynności, które do niego należą. Można jednak wskazać na pewne podstawowe czynności i przedmioty, które wykraczają poza różnice indywidualne i kulturowe, takie jak jedzenie, ubieranie się, pielęgnacja, schronienie i podstawowe przedmioty użytkowe takie jak ubrania, meble i przybory do jedzenia (Saito 2019)¹.

Obie definicje uzupełniają się. Ta przedstawiona w słowniku Doroszewskiego podkreśla „zwykłość” i „powszechność” codzienności, natomiast ta cytowana z hasła *Aesthetics of the Everyday* kładzie nacisk na aktywnościach oraz na ich czasowym wymiarze. Właśnie ten wymiar codzienności, rozumiany jako coś, co się robi dosłownie co dzień (*every day*), wydaje się szczególnie interesujący. Nie koncentruje się on bowiem wyłącznie na aktywnościach człowieka, lecz informuje o pewnych okresach swego wystąpienia. Jeszcze inna definicja codzienności, mająca szczególne znaczenie dla niniejszego artykułu,

¹ Przekład własny za: „The notion of ‘everyday’ thus becomes hopelessly unwieldy, and it is impossible to come up with a list of objects and activities that belong to it. However, one could point to some core activities and objects that transcend individual and cultural differences, such as eating, dressing, grooming, shelter, and basic utilitarian objects, such as clothing, furniture, and eating implements”.

jest ta zaproponowana przez Iwonę Paszendę, piszącą, że: „Najszerzej rzecz ujmując, codziennością jest sposób ukazania człowieka w całości zmiennego i historycznego świata społecznego, który jest poznawany pozateoretycznie” (Paszenda 2017: 62). Ten wymiar jest o tyle istotny, że koresponduje on z modelem referencyjnym, tworząc odwołanie pomiędzy codziennością a rzeczywistością, rozumianą jako „zmienny i historyczny świat społeczny [...], poznawalny pozateoretycznie” (Pawłowski 2016: 84).

Filozofia w ramach dziedziny zwanej epistemologią to umiejętność poznawania rzeczy (Woleński 2014: 16). O codzienności w wymiarze filozoficznym najczęściej pisze się w ramach pewnych praktycznych umiejętności, na przykład biznesowych czy negocjacyjnych (Gasparski 2007: 156). Codzienność w takim ujęciu będzie sprowadzona do pewnego *praxis*, czyli do pewnej praktyki (Łuka 2018; Tuan 1987: 158-168). Natomiast wszystko to, co można i należy praktykować, odbywa się w czasie. Praktyka, która zakłada kolejne przekształcenia, wiązać się będzie zatem z powtarzalnością, choć nie tak dookreśloną jak dosłowna codzienność. Wydaje się, że praktyka odnosi się wyłącznie do aktywności (w czasie), natomiast codzienność dotyczy przede wszystkim aspektu czasowości.

Codzienność w filozoficznym kontekście może zatem zarówno odnosić się do danej praktyki, jak również dotyczyć postawy życiowej związanej z rutyną, dyscypliną oraz powtarzalnością. Szczególnie istotne w tym kontekście wydaje się ćwiczenie się w sposobie życia jako forma osiągnięcia mistrzostwa. O takiej roli pisze Krzysztof Pawłowski w pracy *Cudowne i rzeczywiste*, gdy wylicza warunki osiągnięcia mądrości właśnie poprzez ćwiczenie. Elementami koniecznymi w ćwiczeniu się w mądrości są według Pawłowskiego: dyscyplina, koncentracja, cierpliwość oraz zaangażowanie (Pawłowski 2016: 84). Wszystkie te zdolności wiążą się z codziennością: dyscyplina – jako forma usystematyzowanego działania; koncentracja – jako umiejętność skupienia się na jednej rzeczy; cierpliwość – jako umiejętność czekania; zaangażowanie – jako podporządkowanie się wybranej dziedzinie. Tak interpretowane ćwiczenie, wykonywane codziennie, powraca do „doświadczenia mądrościowego” (Pawłowski 2016: 75). to znaczy ćwiczenia duchowego i sposobu życia, które predestynują człowieka do osiągnięcia mądrości. Warto zaznaczyć, że takie pojmowanie celu filozofii pojawiło się już wcześniej w literaturze, na przykład u Hadota (Hadot 2003: 24; 57).

Paszenda w przywołanym już tekście pisze: „[...] życie codzienne oznacza ów zawsze wstępnie dany konstrukt społeczny świata już wcześniej ukonstytuowanego na różne sposoby w jego konkretnej historii” (Paszenda 2017: 63). W swoim artykule Paszenda poszukuje relacji pomiędzy codziennością a racjonalnością działań człowieka, w szczególności racjonalnością rozumianą zgodnie z koncepcjami Ericha Fromma. Na codzienność składają się według niej takie elementy, jak:

[...] praktyki, dyskursy, kultura. W tych warunkach pojęcie codzienności jest utożsamiane z życiem codziennym, które odsyła nas do codziennego rytmu, do tego, co się dzieje w ciągu 24 godzin naszego życia; w spontanicznym i zgodnym z naturą działaniu (Paszenda 2017: 62).

Elementy codzienności, o których pisze Paszenda, korespondują z przedstawioną w rozdziale drugim koncepcją modelu referencyjnego. Chodzi w szczególności o korelację pomiędzy codziennością a kulturą oraz dyskursem.

Właśnie ta relacja, na którą zwracają uwagę również inni badacze (Łapiński 2006), jest niezwykle ważna. Wydaje się, że na gruncie kulturoznawczym czy filozoficznym wciąż brakuje dla niej ram teoretycznych oraz modelowych. Oznacza to, że nie ma modelu, który umożliwiłby przedstawienie parytetu i proporcji dla poszczególnych par relacji, na przykład kultura – dyskurs, kultura – czas czy kultura – miejsce. Z tego powodu autor artykułu proponuje własną metodę określania codzienności za sprawą modelu referencyjnego.

Model referencyjny

Pojęcie codzienności można interpretować w sposób konwencjonalny, nadając jej status pojęcia wieloaspektowego, bądź w sposób wykorzystujący – zgodnie z propozycją autora – układ trójosiowy. W ramach tej pierwszej interpretacji można przyjąć, iż jest to zjawisko, które następuje każdego dnia, literalnie: *every day* (codziennie). Natomiast jego występowanie przejawia się w wymiarze czasowym, a nie jakościowym. Oznacza to, że termin ten dotyczy pewnej cykliczności i na niej się koncentruje, natomiast pomija on jakość samego opisywanego zjawiska. Z tak przyjętej perspektywy można wnioskować, iż codzienność dotyczy przede wszystkim okresowości. Innymi słowy, żyjemy każdego dnia (to jest codziennie), jednak każdego dnia w trochę inny sposób – fenomenologiczność czasu będzie objawiać się tym, że każdy kolejny dzień choćby w szczególności jest inny niż każdy dotychczasowy (Łagosz 2015: 261-395). Należy zastanowić się, czy zatem tak definiowana codzienność jest jedynie synonimem powtarzalności w wymiarze dobowym.

Odpowiedź na to pytanie jest częściowo twierdząca. Codzienność dotyczy powtarzalności, jednak definiuje się w innym kontekście. Powtarzalność jest uniwersalnym rzeczownikiem dotyczącym dowolnego stanu rzeczy, to znaczy tego, co się powtarza, dosłownie – tego, co następuje ponownie. Natomiast znaczenie codzienności kierunkuje się w stronę podmiotowości, to znaczy o codzienności można mówić w kontekście przede wszystkim podmiotu i jego potencji do zmiany. Kluczowe wydaje się tutaj właśnie pojęcie **podmiotu**. Powtarzalność bowiem nie wymaga podmiotu *per se*, gdyż może dotyczyć

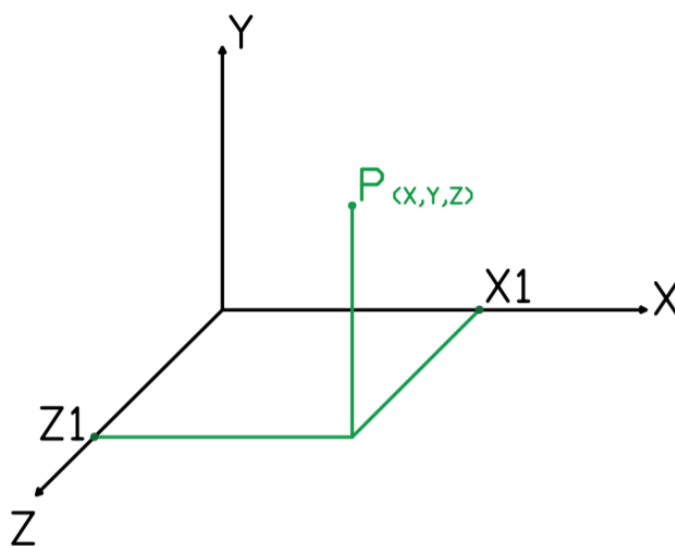
szerokiego spektrum zjawisk, na przykład zjawisk naturalnych takich jak powtarzalność ruchu Ziemi wokół Słońca – nie chodzi tutaj o identyczność ruchu, tylko o jego regularność. Powtarzalność taka nie wymaga obserwatora, wobec czego podmiot nie musi uświadamiać sobie wystąpienia tego zjawiska, aby mogło ono zaistnieć. Natomiast codzienność wymaga już podmiotu obserwującego, to jest podmiotu, który obserwując powtarzalność, dookreśla ją jako „codzienność”. Oznacza to, że świadomie interpretuje powtarzalność w ramach cykliczności nazwanej codziennością.

Innymi słowy, wydaje się, że termin „powtarzalność” posiada szerszy zakres semantyczny i dotyczy wszelkich możliwych zjawisk, które następują powtórnie, natomiast „codzienność” to szczególny wymiar powtarzalności. Oznacza to, że codziennością można nazwać taką powtarzalność, która została zaobserwowana i uświadomiona przez podmiot. Co stoi za racjami do takiego argumentowania? Otóż powtarzalność jest synonimiczna względem cykliczności (Synonimy.pl 2015); opisuje pewne zjawisko, które występuje w danych cyklach, to jest w okresach czasu, czyli w częstotliwościach. Codzienność natomiast wymaga uświadomienia, iż dane zjawisko powtarza się w cyklu dobowym, a z tego powodu wymaga obecności podmiotu.

Zatem na kanwie takiego założenia można ekstrapolować, iż codzienność wymaga również kultury. Podmiot bowiem nie może występować w oderwaniu od rysu kulturowego (Opler 1964: 509). Nawet w momencie wyrzeczenia się przez człowieka kultury i próby życia w sposób autarkiczny, kultura pozostawi w nim trwałe ślady historycznie, a wydaje się, że przede wszystkim językowo. Tych więzów kulturowych człowiek nie jest w stanie zerwać. Codzienność zatem będzie się wiązać w jakiś szczególny sposób również z kulturą. Niestety samo pojęcie kultury jest bardzo niejednoznaczne; badacze wyliczają, iż można podać co najmniej sto czterdzieści jego definicji (Sztompka 2019: 7-8). W podstawowym ujęciu, kulturę rozumie się jako pewnego sposobu działania podmiotu, to jest życia wykorzystującego poszczególne elementy danej kultury, na przykład język czy zachowania społeczne. Na potrzeby tego artykułu przyjęto więc, iż kultura to stan, w którym znajduje się jednostka (podmiot), determinujący zakresy jej działania (Kroeber 1989: 23).

Kolejnymi dwoma pojęciami przynależnymi do terminu „codzienność” będą **czas** – jako wielkość określająca częstotliwość powtarzalności, to jest odstęp między zdarzeniami mającymi miejsce (amplituda zdarzeń), oraz **przestrzeń** – jako wszystko, co nas otacza. Dlaczego akurat te dwa terminy muszą przynależeć do codzienności? Otóż, jak zostało już wcześniej opisane, codzienność wiąże się z powtarzalnością. Jeśli coś się powtarza codziennie, to musi w sobie zawierać wymiar czasowości. Codzienność nie wydarza się w abstrakcji, lecz w pewnej konkretnej przestrzeni.

Powyższe rozważania, w ramach przyjęcia konwencjonalnej metody definiowania codzienności, napotykają między innymi problem z dokładnym określeniem desygnatów dla pojęć. Z tego powodu autor niniejszego artykułu proponuje oryginalną metodę identyfikowania codzienności za sprawą trójosiowego układu referencji. Układ ten nawiązuje do powszechnie wykorzystywanych metod określania punktów w przestrzeniach, od jednoosiowych (na przykład na prostej) aż po euklidesowe przestrzenie n -osiowe. Zastosowanie metody trójosiowej ma umożliwić tworzenie metodologicznych matryc do opisu codzienności przy przyjęciu dowolnych znaczeń dla zdefiniowania osi współrzędnych. Nie jest to narzędzie badawcze przygotowane pod konkretną aplikację, lecz koncepcja metodologiczna o uniwersalnej zasadzie działania. Poniżej autor przedstawia przykład jej zastosowania.

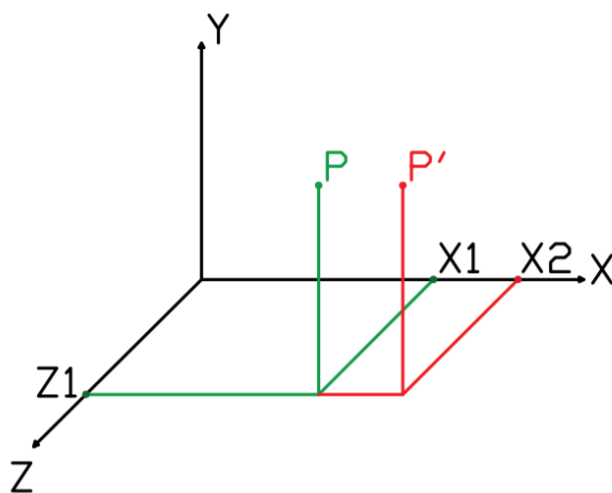


Rys. 1. Codzienność P dla założeń: Europa Środkowa, 20.09.2021, kultura liberalna. Źródło: opracowanie własne.

Na modelu referencyjnym, to jest układzie trójosiowym, otrzymujemy punkt codzienności P wyprowadzony z trzech osi: X (czas): 20.09.2021; Y (przestrzeń): Europa Środkowa; Z (kultura): liberalna, społeczeństwo demokratyczne, gospodarka kapitalistyczna. Wyznaczenie punktu P umożliwia tworzenie odwołań referencyjnych do wytypowanych wcześniej osi współrzędnych. Punkt P ma zatem stanowić bezpośredni punkt odniesienia i z powodu przyjęcia funkcji referencyjnej dookreślanie osi współrzędnych nie będzie kluczowe w tym modelu, a przyjmie jedynie postać umowną. Wobec powyższego analizowanie rzeczywistości odwołującej się do punktu codzienności P pozwala na przedstawienie szerszego kontekstu codzienności.

W przedstawionym powyżej przykładzie przyjmujemy istnienie pewnego punktu P , który jest wynikiową trzech osi. Punkt początkowy dla osi nie będzie mieć znaczenia, ponieważ skalowanie osi zależy wyłącznie od intencji autora czy też użytkownika modelu. Natomiast opis dla poszczególnych osi służyć ma referencji, a nie próbie ich zdefiniowania *per se*. Z tego powodu, badając na przykład sytuację polityczną w Europie Środkowej w drugiej połowie września 2021, możemy wykorzystać referencję pod postacią przyjętego P . Takie rozwiązanie nie tylko ma służyć jako bezpośrednie odwołanie do przyjętych osi współrzędnych, lecz przede wszystkim ma pomóc w obrazowaniu dynamizmu zmian zachodzących w badanej rzeczywistości. Wobec tego celem użycia modelu referencyjnego jest przede wszystkim wskazanie relacji pomiędzy codziennością P a poszczególnymi osiami, a nie próba zdefiniowania, o jakim typie kultury bądź o jakiej przestrzeni pisze autor. Niektórzy badacze mogą mieć krytyczne uwagi do tak przyjętej metodologii tworzenia modelu, a w szczególności do braku wąskiego definiowania poszczególnych osi, jednak w opinii autora właśnie ten brak tworzy wartość modelu referencyjnego i wyróżnia go na tle innych metod kulturoznawczych².

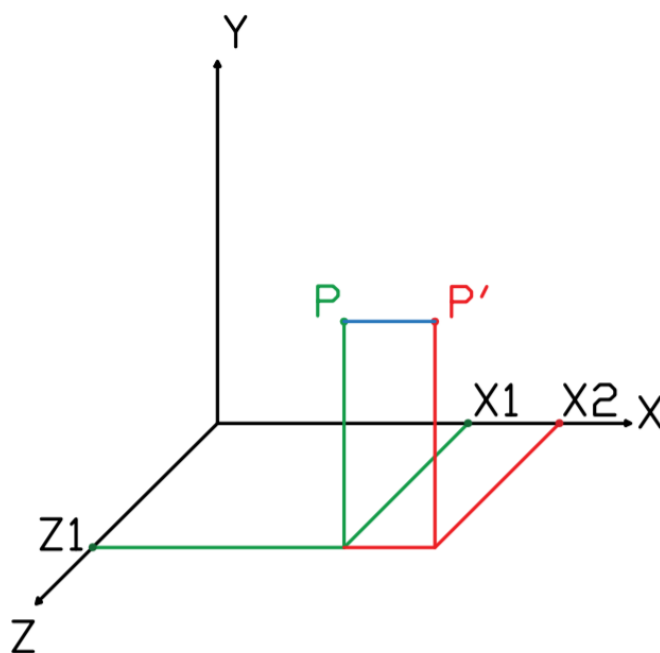
Znaczenie modelu referencyjnego widać również przy dynamicznej analizie różnych punktów wyprowadzonych z trzech osi. Jeśli przyjmiemy punkt P jako referencję dla pewnej codzienności uwarunkowanej trzema osiami (przestrzenią, czasem i kulturą), to zmiana w obrębie dowolnej osi wytworzy przesunięcie punktu P do punktu P' .



Rys. 2. Przesunięcie punktu P na osi X . Źródło: opracowanie własne.

² O problemach z wyborem metodologii badawczej w przypadku badania codzienności piszą na przykład B. Mateja-Jaworska i M. Zawodna-Stephan (2019). Przedstawiony tekst stanowi przykład, w którym zastosowanie modelu referencyjnego mogłoby uzupełnić badania i wnioski.

Na powyższym rysunku przedstawiono przesunięcie punktu codzienności P do P' w obrębie osi X , to jest osi czasu. Oznacza to, że punkt P' odwołuje się do tych samych wartości osi Y oraz Z , natomiast odznacza się przesunięciem w czasie. Czy zatem punkt P' będzie również codziennością? Jak najbardziej. Będzie to ta sama codzienność, lecz już dla innego czasu. Oznacza to, że przedmiotem badawczym w tym przypadku będzie nie tylko zmiana na osi czasu, to jest przejście od punktu P do punktu P' , lecz również sam odcinek pomiędzy punktami, który można nazwać odcinkiem PP' . Odcinek ten nie zawsze będzie równoległy wyłącznie do jednej osi, lecz może przesuwać się w dowolną stronę, zgodnie z przyjętymi parytetami zmian na poszczególnych osiach.



Rys. 3. Odcinek PP' . Źródło: opracowanie własne.

Model referencyjny ma zatem dwa podstawowe zastosowania. Pierwszym z nich jest możliwość umiejscowienia konkretnej codzienności na trójosiowym układzie współrzędnych. Dzięki temu badacz ma możliwość tworzenia referencji do ustrukturyzowanej rzeczywistości. Poprzez działanie autora referencja ta zostaje zdefiniowana w ramach poszczególnych osi układu. Drugim zastosowaniem jest możliwość tworzenia dynamicznych modeli przedstawiających zmianę codzienności, przede wszystkim za sprawą wykorzystania modelu jako narzędzia komparatystycznego, ukazującego dwie rzeczywistości na jednym modelu referencyjnym, w którym zmianie nie ulegają osie współrzędnych,

lecz punkty codzienności. Zatem ukazanie odcinka łączącego punkty P i P' umożliwia przedstawienie zmian oraz wymusza na badaczu pokazanie ich hipotetycznego kierunku.

Ta kwestia wymaga dalszych badań, ponieważ tworzy pytania o naturę tak powstałego odcinka – czy jest on nieskończoną liczbą punktów codzienności od P do P' , czy może ma swój autonomiczny status. Takie pytania dotyczą zarówno statusu ontologicznego odcinka, jak również problemu poznawalności jego natury. Wydaje się, że interpretacja zmiany przedstawiona poprzez zbiór punktów codzienności będzie nawiązywać do pytań o liniowość czasu (Dragan 2013: 12). Takie zagadnienia jednak wykraczają poza przedmiot tego artykułu.

Podsumowanie

Autor niniejszego artykułu przedstawił pojęcie codzienności, odwołując się do wybranych źródeł z zakresu filozofii oraz kultury. Sam termin, tak poprzez swoją pojemność, jak i odwoływanie się zarówno do relacji codzienność – praktyka, jak również relacji codzienność – rytuał czy codzienność – rutyna, stanowi w opinii autora dobry punkt wyjścia do badań dotyczących rzeczywistości oraz teraźniejszości. Analizując w tekście znaczenie codzienności, autor sięga do filozoficznego kontekstu, a w szczególności skupia się na terminie „powtarzalność”. Pomiedzy tymi dwoma pojęciami przebiega linia semantycznego pokrewieństwa, które można interpretować w duchu proponowanym przez niektórych filozofów jako ćwiczenie się w mądrości. Takie ćwiczenie jest poniekąd praktykowaniem codzienności ze szczególnym zwróceniem uwagi na refleksyjność dotyczącą naszych decyzji. Jednak aby móc mówić o codzienności, wpraw musi zaistnieć obserwator. Przede wszystkim dlatego, że tylko podmiot może określić rzeczywistość mianem codzienności, to jest powtarzalności, która realizuje się codziennie. Przez wzgląd na to założenie należy przyjąć dodatkowy wymóg dla codzienności, mianowicie kulturę. Jeśli bowiem do mówienia o codzienności niezbędny jest podmiot, który dokonuje oceny rzeczywistości, to nie będzie on istnieć autarkicznie względem świata, lecz będzie żył w nim. Z tego powodu do istnienia codzienności niezbędne są zarówno obserwator, jak również kultura.

Przedmiotem niniejszych rozważań nie była jednak głęboka analiza wymienionych terminów, lecz próba ich zaprezentowania w modelu teoretycznym nazwanym modelem referencyjnym. Model ten ma umożliwiać badaczom odnoszenie się do pojęcia codzienności, którego położenie jest uwarunkowane relacjami: codzienność – czas, codzienność – płaszczyzna oraz codzienność – kultura. Model, który jest koncepcją teoretyczną, ma służyć do przedstawiania zmian codzienności w zakresie poszczególnych osi: czasu, przestrzeni i kultury.

Koncepcja modelu referencyjnego ma odnosić się nie tylko do punktu codzienności uwarunkowanego trzema osiami, lecz ma umożliwiać również przedstawianie zmian pomiędzy dwiema codziennościami, to jest codziennością P – jako punktem wyjścia – oraz codziennością P' – jako punktem dojścia. W ten sposób otrzymujemy na modelu referencyjnym nie tylko dwa punkty odnoszące się do rzeczywistości (danej w określonym momencie), lecz również odcinek powstały poprzez przeprowadzenie prostej od P do P' .

Oba zastosowania mogą być interesujące dla badaczy kultury w zakresie codzienności, zmian kultury czy relacji kultury, czasu oraz przestrzeni. Model referencyjny może stanowić również istotne narzędzie dla badaczy zajmujących się analizą tekstów literackich, a w szczególności dla osób, które badają w nich elementy kulturotwórcze i kulturoznawcze.

Źródła cytowań

- Doroszewski.pwn.pl (2021), 'Codziennosc', online: <http://doroszewski.pwn.pl/haslo/codziennosc>, [dostęp: 10.10.2021].
- DRAGAN, ANDRZEJ (2013), *Niezwykłe szczególna teoria względności*, online: http://www.if.pwr.edu.pl/~mmulak/IKW_AR19-20/SKRYPT_A_Dragan_NSTW.pdf, [dostęp: 02.11.2021].
- GASPARSKI, WOJCIECH (2007), *Wykłady z etyki biznesu*, Warszawa: Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego.
- HADOT, PIERRE (2003), *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, przekł. Piotr Domański, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- KROEBER, ALFRED (1989), *Istota kultury*, przekł. Piotr Sztompka, Warszawa: PWN.
- ŁAGOSZ, MAREK (2015), 'Czas fenomenologiczny i problem obiektywności tensów', w: Marek Łagosz, *Realność czasu*, ss. 261-395, online: <https://repozytorium.uni.wroc.pl/dlibra/docmetadata?showContent=true&id=64240>, [dostęp: 11.10.2021].
- ŁAPIŃSKI, JACEK LESZEK (2006), 'Przestrzenio-czas i czaso-kultura. Uwagi o komplementarności przestrzeni, kultury, czasu i krajobrazu', *Studia Ecologiae et Bioethicae*: 4, ss. 61-75, online: <https://czasopisma.uksw.edu.pl/index.php/seb/article/download/7680/6893>, [dostęp: 18.09.2021].
- ŁUKA, MAGDALENA (2018), 'Poiesis a praxis – przeszłość przyszłości pracy ludzkiej', *Szkoła – Zawód – Praca*: 16, ss. 43-52, online: <https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/6160/Poiesis%20a%20praxis%20przesz%C5%82o%C5%9B%C4%87%20przysz%C5%82o%C5%9Bci%20pracy%20ludzkiej.pdf?sequence=1&isAllowed=y>, [dostęp: 10.10.2021].
- MATEJA-JAWORSKA, BOGUMIŁA, MARTA ZAWODNA-STEPHAN (2019), *Badanie życia codziennego w Polsce Rozmowy (nie)codzienne*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza, online: https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/25018/1/Mateja_Jaworska_Zawodna_Stephan_Badanie_Zycia_2019_MT_druk_internet.pdf, [dostęp: 13.10.2021].
- OPLER, MORRIS E. (1964), 'The Human Being in Culture Theory', *American anthropologist*, vol. 66, ss. 507-528, online: <https://anthrosource.online-library.wiley.com/doi/pdf/10.1525/aa.1964.66.3.02a00010>, [dostęp: 02.11.2021].
- PASZENDA, IWONA (2017), 'Życie codzienne – między racjonalnością działań a autorytetem. Na przykładzie diagnozy społecznej Ericha Fromma', Monika Krystyna Humeniuk-Walczak, Iwona Paszenda (red.),

- Codziennosc jako wyzwanie edukacyjne*, t. 1, online: <https://www.repozytorium.uni.wroc.pl/Content/79627>, ss. 62-79, [dostęp 12.09.2021].
- PAWŁOWSKI, KRZYSZTOF (1995), *Filozofia jako ćwiczenie się w mądrości*, online: https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/14742/1/Pawlowski_Filozofia_jako_cwiczenie_sie_w.pdf, ss. 123-138, [dostęp 13.09.2021].
- PAWŁOWSKI, KRZYSZTOF (2016), *Cudowne i rzeczywiste: o jednoczeniu rozumu, uczuć i woli*, Kraków: WAM.
- Synonimy.pl, *Powtarzalny*, online: <https://www.synonimy.pl/synonim/powtarzalny>, [dostęp: 12.10.2021].
- SZTOMPKA, PAWEŁ (2019), 'O pojęciu kultury raz jeszcze', *Studia Socjologiczne*: 1 (232), ss. 7-23, online: http://www.studiasocjologiczne.pl/img_upl/studia_socjologiczne_2019_nr1_s.7_23.pdf, [dostęp: 30.09.2021].
- SAITO, YURIKO (2019), *Aesthetics of the Everyday*, online: <https://plato.stanford.edu/entries/aesthetics-of-everyday/#EveAesEveAes>, par. 2, [dostęp: 18.11.2019].
- TUAN, YI FU (1987), 'Ciało, relacje międzyludzkie i wartości przestrzenne', w: Yi Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przekł. Agnieszka Morawińska, Warszawa: PIW, ss. 158-168, online: <https://pracownik.kul.pl/files/43215/public/czas,przestrzen/yifutuan.pdf>, [dostęp 12.09.2021].
- WOLEŃSKI, JAN (2014), *Epistemologia. Poznanie, prawda, wiedza, realizm*, Warszawa: PWN.

„Życie poza kategorią”: epistemologia rasy i bunt *zoe* w prozie H.P. Lovecrafta

Tomasz Jativa

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0002-9596-8510

Abstract

“Life beyond category”: the epistemology of race and the revolt of zoe in the prose of H.P. Lovecraft

Tomasz Jativa proposes an attempt to interpret the poetics of H.P. Lovecraft in the context of the concepts of institutional racism and the rebellion of the *zoe*. The methodological assumption of the considerations is the belief that in the medium of literature, epistemological structures of ordering the world transform into narrative structures. The establishment of institutional racism involves the geometrization of social life, which means the creation of a hierarchical order of strictly separated classes according to alleged racial characteristics. This geometry can be described using the concepts *bios* and *zoe* introduced by Giorgio Agamben. The main thesis is expressed in the belief that the Lovecraftian horror is a biological horror, and the images of intensified *zoe* on which it is based symbolize the final defeat of racialized biopolitics. It follows that the Cthulhu mythology created by Lovecraft expresses the perspective of a subject who turned racist prejudice into both an epistemology and a political program, and the haunting images of dark deities

Tomasz Jativa, mgr; doktorant na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą koncepcji historii filozofii w myśli Hegla; absolwent MISH UW na kierunkach filozofia i kulturoznawstwo. Jego zainteresowania naukowe skupiają się wokół niemieckiej filozofii klasycznej ze szczególnym uwzględnieniem myśli Kanta i Hegla, marksizmu oraz antropologii literatury; autor monografii naukowej *Humanizm socjalistyczny czy ekonomiczna predestynacja: Marks, Engels, Plechanow*; nauczyciel etyki i filozofii w jednym z warszawskich liceów.

t.jativa@student.uw.edu.pl

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



and tentative monsters emerging from the deep sea symbolize the return of pure life, suppressed under the rule of racial biopolitics. Lovecraft's obvious racism did not go unnoticed by his readers; the problem, however, lies in the understanding that we are not dealing here with a random biographical fact, but with an essential context that determines both the writing style and the nature of literary creation. Creativity entangled in a racial stereotype turns out to be subject to the same dialectics as it does, and in the end it is exposed to the same contradictions. The end of the reflections will be devoted to the reinterpretations of Lovecraft's mythos, which critically address its problematic aspects: the concept of cthulucen coined by Donna Haraway, as well as Matt Ruff's novel *Lovecraft's Land* and the film *Cthulhu* by Dan Gildark, in which the atmosphere of objective hostility to the world, characteristic of the poetics of the American writer, remains used to talk about experiences of racism and homophobia.

Keywords: Lovecraft, Agamben, *bios*, *zoe*, racism, institutional racism

Wprowadzenie

W liście do potencjalnego wydawcy z 1951 roku J.R.R. Tolkien przedstawił projekt mitologii dla laicyzującego się anglosaskiego społeczeństwa zbioru wspólnych motywów kulturowych, które – podobnie jak opowieści greckie, celtyckie czy nordyckie – pozwoliłyby strukturyzować doświadczenie, a tym samym nadawać sens przeżywanemu światu (Tolkien 2000: 168). W liście tymże zawarta jest sugestia, że zamiar taki nie powiedzie się, jeżeli praca nad Śródziemiem nie zostanie podjęta przez innych artystów. Mitu, podobnie jak idei filozoficznej, nie sposób schować do kieszeni – aby zdolny był funkcjonować, musi stać się własnością wielu. Porównywalna intencja wydawała się przyświecać Howardowi Phillipsowi Lovecraftowi. Z dezynwolturą traktował on mieszczańską instytucję własności intelektualnej, częstokroć zachęcał kolegów po piórze, aby stworzone przez niego uniwersum zasiedlali własnymi historiami. Mitologia tolkienowska różni się jednak od lovecraftowskiej w wymiarze estetycznym tak, jak apollińskość od dionizyjskości, w wymiarze politycznym natomiast – jak wyrafinowany intelektualnie konserwatyzm Rogera Scrutona od rozszalałego reakcjonizmu faszystowskich demagogów.

Mit – zarówno ten stworzony na potrzeby literatury, jak i wywodzący się z rzeczywistych wierzeń – ujawnia to, co we wnętrzu podmiotu pozostawało niewidoczne. Charakterystyczne dla języka psychoanalizy zwroty, takie jak „kompleks Edypa” albo „osobowość narcystyczna”, nie są jedynie świadectwem klasycznej erudycji Freuda, a jako znaki nie mają czysto referencyjnego charakteru – nie są czymś czysto zewnętrznym w stosunku do tego, co nazywają. Za pośrednictwem greckich mitów, do których nawiązują, uczestniczą w tym, do czego się odnoszą, przełamując tym samym konwencjonalną granicę między poetyckim symbolem a terminologią naukową.

Dialektyki tej nie narusza obserwacja, że zarówno konstytucja subiektywności, jak i niewypowiadalna tajemnica, jaka miałyby leżeć u podstaw

świadości, są kulturowo względne. W literaturze z zakresu antropologii kulturowej oraz filozofii społecznej znaleźć można tezę, zgodnie z którą przebycie kompleksu Edypa jest niezbędnym momentem w toku kształtowania się tożsamości heteroseksualnego Europejczyka, lecz niekoniecznie ma ono miejsce w ramach procesów socjalizacyjnych właściwych kulturom pozaeuropejskim (Malinowski 1987; Fromm 2000b: 97-109). Mit nie ujawnia zatem sekretu snującego go podmiotu w jego rzekomej, przedkulturowej naturalności. Było to pomyłką Freuda, że uznał on metodę psychoanalityczną za zdolną do dotarcia do takiego właśnie bytu (Fromm 2000a: 43-64). Treść mitu okazuje się – by użyć wyrażenia Donny Haraway (2016: 69) – naturokulturą: w tym samym stopniu kulturowo zaaranżowanym życiem, jak i kulturą zrodzoną na gruncie naturalnego procesu.

Poniższe rozważania zorganizowane są wokół tezy, że stworzona przez Howarda Phillipsa Lovecrafta mitologia Cthulhu wyraża perspektywę podmiotu, który z rasistowskiego uprzedzenia uczynił sobie zarówno epistemologię, jak i program polityczny, a nawiedzające ją obrazy mrocznych bóstw i wynurzających się z morskich głębi mackowatych potworów symbolizują powrót czystego życia, stłamszonego pod rządami urasowionej biopolityki. Oczywisty rasizm Lovecrafta nie uszedł uwagi jego czytelników (Lovett-Graff 1997: 175–192), problem tkwi jednak w zrozumieniu, że nie mamy tu do czynienia z przypadkowym faktem biograficznym, ale istotnym kontekstem określającym zarówno styl pisarski, jak i charakter kreacji literackiej. Twórczość uwikłana w rasowy stereotyp okazuje się podlegać tej samej, co on dialektyce i w ostatecznym rozrachunku ulega tym samym sprzecznościom. Zakończenie przemysłów poświęcone będzie tym spośród reinterpretacji lovecraftowskiego *mythosu*, które w krytyczny sposób podejmuje jego problematyczne aspekty.

Rasizm subiektywny w prozie H.P. Lovecrafta

W *Zwie Cthulhu*, jednym z najbardziej znanych opowiadań Samotnika z Providence, możemy przeczytać następujące zdanie:

Profesor zmarł, wracając z Newport; nagle się przewrócił, jak powiadają świadkowie, potrącony przez Murzyna, wyglądającego na marynarza, który wyłonił się z jednego z tych dziwnych mrocznych zaułków na samym zboczu wzgórza, przez które wiodła krótsza droga od morza do domu zmarłego profesora na Wiliams Street (Lovecraft 2004b: 15).

W tym samym tekście opisany zostaje bluźnierczy rytuał odprawiany ku czci tytułowego demona. Lovecraftowska narracja ukazuje uczestników owej ceremonii w sposób daleki od antropologicznego ideału otwartości na inność:

W większości byli to marynarze, Murzyni i Mulaci, głównie z Indii Zachodnich albo portugalskiej Brava z wysp Cape Cerde; wykonywali czarnoksiężskie praktyki, oddając się heterogenicznemu kultowi. Jednakże już po zadaniu im kilku pytań stało się oczywiste, że zachodzi tu zjawisko o wiele głębsze i starsze niż murzyński fetysyzm. Choć tak zwyrodniali i ignorancy, obstawiali ze zdumiewającą konsekwencją przy przewodniej idei swojej szkaradnej wiary (Lovecraft 2004b: 30).

Zabieg zastosowany w obu przytoczeniach – stanowiących w większym stopniu ilustracje szerszej tendencji niż jednostkowe przypadki – jest dość prosty: polega na wprowadzeniu postaci urasowionej w celu stworzenia u czytelnika nastroju obcości, niepokoju oraz zagrożenia. Tego rodzaju skrót narracyjny wydaje się zresztą dość typowy dla wypowiedzi artystycznych uwikłanych w struktury poznawcze amerykańskiego rasizmu. Scena z *Narodzin narodu* D.W. Griffitha, w której „rycerze” Ku-Klux-Klanu ratują białą dziewczynę od niechcianych zalotów czarnoskórego mężczyzny, stała się jedną z przyczyn wiązania popularności filmu z odrodzeniem organizacji w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. W każdym razie uzasadniony wydaje się wniosek, że poetyka opowiadań Lovecrafta zakłada – tak na poziomie instancji nadawczej, jak i odbiorczej – wspólnotę rasistowskiego stereotypu.

W ramach poniższych rozważań pojęcie rasizmu rozumiane jest dwojako: z jednej strony jako struktura epistemologiczna zawiadującą określoną wizją świata oraz uwikłaną w patologiczną formułę ekonomiki popędowej, z drugiej natomiast jako obiektywny system instytucji, podziału władzy i dominacji społecznej. Widziany w ten sposób rasizm określić można ponadto jako program biopolityczny, mający na celu opanowanie tak przyrody wewnętrznej, czyli strony popędowej, jak i życia społecznego. Rasistowski mit, który odnajdujemy w prozie Lovecrafta, pozostaje naturokulturą, co oznacza, że przedstawia losy życia zaaranżowanego zgodnie z owym programem. Estetyce grozy specyficznej dla autora *W górach szaleństwa* częstokroć przypisuje się kategoryzację gatunkową „kosmicznego horroru”. W istocie jednak jego bohaterów nawiedza nie tyle wiekuista cisza nieskończonych przestrzeni, ile raczej możliwość napotkania pośród nich groźnego tumultu obcego, wymykającego się podporządkowaniu życia. Horror lovecraftowski to horror biologiczny, a obrazy wzmożonego zoe, na jakich się opiera, symbolizują ostateczną klęskę urasowionej biopolityki.

Zgodnie z przemysleniami Theodora Adorno, uprzedzenia rasowe mają charakter *quasi*-transcendentalny: stanowią one nie tyle błędne poglądy, ile raczej błędne narzędzia porządkowania doświadczenia oraz formułowania przekonań (Adorno 2010: 318-322). Z punktu widzenia rasisty stereotyp odnajduje empiryczne potwierdzenie, ponieważ samo to doświadczenie ukonstytuowało się dzięki niemu. W medium literatury epistemologiczne struktury porządkowania świata przekształcają się w struktury narracyjne. Z jednej strony oznacza to, że literatura może stać się przestrzenią refleksji transcendentalnej równie subtelnej, co ta zawarta w *Krytyce czystego rozumu*. Z drugiej strony wynika z tego, że każdym sposobem snucia opowieści zawiadują określone ograniczenia epistemologiczne. Pierwszoosobowych narratorów opowiadań Lovecrafta dręczy obsesja pytania o pochodzenie rasowe i poszukiwania śladów degeneracji, a opisywana rzeczywistość wydaje się zakładać obiektywność uprzedzenia.

W poświęconym życiu i twórczości pisarza eseju Michel Houellebecq stawia tezę o szczególnym znaczeniu terminologii naukowej dla estetyki lovecraftowskich tekstów (Houellebecq 2007: 69). O ile wypada się zgodzić z autorem *Poszerzenia pola walki*, że zaludniające wyobraźnię amerykańskiego twórcy bestie wydają się tym straszniejsze, im więcej w ich opisach pojawia się obiektywizmu i naukowego dystansu, o tyle nie warto zapominać, że oznacza to również uwikłanie jego narracji w dyskurs naukowego rasizmu. Wykorzystanie ówczesnej terminologii naukowej oraz właściwej tekstom akademickim precyzji pozwala Lovecraftowi przedstawić przybywające z innych planet i odległych wymiarów istoty w sposób bliski jego osobistej filozofii strachu. Pisarza przerażała wizja obcych, kosmicznych bogów, całkowicie materialnych, cielesnych właściwie, a jednocześnie nieczułych na ludzkie potrzeby i emocje, obojętnych i zimnych. Z tego powodu częstokroć mówi się o przemożnej atmosferze nihilizmu przenikającej jego utwory. Dla zdrowego rozsądku brak potrzeby uznania ze strony subiektywności oraz aksjologiczna pustka w podobny sposób wydają się określać zachodzenie faktów naukowych. Równocześnie jednak zabieg ten otwiera styl pisarza na dyskurs rasizmu naukowego, szczególnie że podmiotowość, której konstytucji odpowiada poetyka tekstów Lovecrafta, zdaje się nie zauważać różnicy między nim a innymi formami ówczesnej świadomości naukowej.

Esej o nierówności ras ludzkich Arthura de Gobineau stanowił paradygmat naukowych prób uzasadnienia rasizmu. De Gobineau wprowadził hierarchiczny podział ras na białą, żółtą i czarną, a także pojęcie degeneracji, które oznaczało dla niego biologiczne osłabienie organizmu, przekładające się również na moralne wypaczenie dotkniętego nią osobnika, a wynikające z mieszania się rzekomych ras (de Gobineau 1955). Podobnie jak w teorii francuskiego arystokraty, tak w utworach Lovecrafta (pozującego przez całe

życie – mimo trapiącej go biedy – na arystokratę z amerykańskiego Południa) pojęcie degeneracji pozwala na ustanowienie relacji komplementarności między rasistowską a klasistowską postacią stereotypu. Co jednak bardziej znamienne z punktu widzenia niniejszego wywodu, dla obu autorów zanik różnic rasowych staje się źródłem lęku.

Analiza teorii de Gobineau pozwala uchwycić kryjące się za rasowym uprzedzeniami struktury poznawcze. Po pierwsze, rasistowskie mapowanie rzeczywistości polega na podziale populacji według ściśle wytyczonych kategorii. Po drugie, logika tego podziału jest wybitnie niedialektyczna: wyklucza wszelkie zniesienie sprzeczności, dąży do utrwalenia się w postaci statycznego, skostniałego systemu. Na powyższym wydaje się opierać konieczność wprowadzenia nazw takich, jak *mulato* w językach kolonialnej Ameryki Południowej, służących coraz dokładniejszej penetracji ciała społecznego przez struktury władzy. Strach rasisty wzbudza zbliżanie się tego, co inne, a co podział kategorialny miał odsunąć na bezpieczną odległość. Strach ten kulminuje w wyobrażeniu degeneracji, zakładającym zlanie się rasowych różnic w jedność konkretnego ciała. W ostateczności rasistę przeraża pełnia intensywności życia, niemożliwa do ujęcia i podzielenia za pomocą sztywnego systemu kategorii (Theweleit 2015). Pełnia ta jest również sekretem, do którego prowadzi hermeneutyka Wielkich Przedwiecznych.

Powstanie najważniejszych opowiadań Lovecrafta opisujących mitologię pogrążonego w wiecznym śnie Cthulhu poprzedzał kilkuletni pobyt pisarza w Nowym Jorku. W przywoływanym już szkicu Huellebecq spekuluje, że materialna nędza oraz liczne niepowodzenia, z jakimi autor musiał się wtedy mierzyć, przyczyniły się do jego fascynacji rasistowskim myśleniem. Za autorem *Cząstek elementarnych* warto przywołać fragment listu do przyjaciela, w którym Lovecraft opisuje wizytę w Lower East Side, będącą ówczesnie dzielnicą imigrantów:

Organizmów, które zamieszkują tę okropną kloakę, nie sposób nazwać istotami ludzkimi, nawet wyrażając wyobraźnię. Były to monstrualne, niejasne krzyżówki pitekantropa i ameby, jakby niezdarnie ulepione z cuchnącego i lepkiego błota, które pełzną, ociekając potem, po brudnych ulicach i ponad ulicami, wchodzą i wychodzą przez okna i drzwi, tak iż można to porównać jedynie do wyroju robactwa albo do niezbyt przyjemnych stworzeń wyłaniających się z morskich głębin. Te stwory – czy też ta zdegenerowana substancja zmieniona w coś w rodzaju fermentującej galarety, z jakiej je ulepiono – zdawały się przeciekać, przenikać i płynąć przez zięjące szczeliny szkaradnych domostw, i pomyślałem o rzedzie cyklopowych, odrażających kadzi, pełnych po brzegi zgniłego plugaństwa, które w każdej chwili mogą się przelać i zatopić cały świat pod płynną zgnilizną i trądem (Houellebecq 2007:113).

Ten sam, pełen hiperbolicznych przymiotników i wisceralnej symboliki styl, posłuży niewiele później Lovecraftowi do opisanego jego przedziwnego panteonu. Jak trafnie odnotowuje Houellebecq, komentujący powyższy fragment: „To bezsprzecznie styl wielkiego Lovecrafta” (Houellebecq 2007: 113). Z morskich głębin wyłonią się najsłynniejsze lovecraftowskie figury: przerażający Cthulhu oraz odrażający przodkowie zapomnianego przez Boga miasteczka Innsmouth. Pod piórem pisarza oddający się bluźnierczym rytuałom ryboludzie okażą nieodróżnialni od nowojorskich imigrantów. Nic w tym dziwnego – przedstawienia zarówno jednych, jak i drugich ukonstytuowały się za pośrednictwem tych samych struktur uprzedzenia; zresztą już w przywoływanym liście, podobnie jak w późniejszych opowiadaniach, terminom zaczerpniętym z języka naukowego przypisana zostaje równa obiektywność, co rasistowskim inwektywom. Lovecraft opisuje imigrantów jako amorficzną masę przelewającego się życia. Symboliczne znaczenie tego obrazu wydaje się podwójne: z jednej strony będzie to pragnienie, nad którym nie sposób zapanować, które nie poddaje się władzy wyparcia i dyscypliny, z drugiej natomiast – czyste życie, w którym znikły wszelkie różnice.

Fabula opowiadania *Widmo nad Innsmouth* dotyczy miasteczka zamieszkałego przez hybrydy ludzi i przypominających ryby morskich potworów. Pierwszoosobowy narrator opisuje obywateli Innsmouth jako pokracznych, zdeformowanych oraz groźnych w obejściu. Mieli oni oddawać się demonicznemu kultowi Dagona, jednego z Wielkich Przedwiecznych, a po osiągnięciu odpowiedniego wieku przemieniać się w owe potwory. Źródłem strachu w omawianym tekście okazuje się wizja degeneracji tak fizycznej, jak i moralnej, przedstawionej zgodnie z zasadami właściwymi teorii Arthura de Gobineau. W finale opowieści protagonista odkrywa, że sam pochodzi z niesamowitego miasteczka, i że w niedalekiej przyszłości także jego czeka przerażająca metamorfoza. Tym samym Lovecraft zdaje się zdradzać kolejną z fobii szarpiących serce rasisty: lęk przed tym, że zmaza „obcej krwi” (jedno z ulubionych sformułowań pisarza) kryje się również w jego własnym wnętrzu. W ramach światopoglądu zafiksowanego na najprymitywniej pojętym determinizmie biologicznym pochodzenie, nad którym przecież nie ma się wyboru, i którego nie sposób w pełni znać, urasta do rangi tragicznego losu. Rasistowska kategoryzacja świata utrzymuje się dzięki nieustannej dyscyplinie, niedopuszczającej, aby to, co obce, wdarło do wnętrza podmiotu.

Rasizm obiektywny w prozie H.P. Lovecrafta

Subiektywny wymiar rasizmu, który stanowił dotychczasowy przedmiot analizy, skorelowany jest z aspektem obiektywnym: instytucjami przekładającymi wyobrażoną kategoryzację populacji na rzeczywisty system podziału

społecznego i nierównej dystrybucji władzy. Rasa, która w perspektywie teoriopoznawczej miała przede wszystkim charakter bytu dla kogoś, okazuje się uzyskiwać byt w sobie jako efekt zorganizowanych praktyk społecznych. Mówić można w tym kontekście o dialektyce eksterioryzacji i interioryzacji, podczas gdy formy zinstytucjonalizowanego rasizmu jawią się jako sposoby uzewnętrzniania się podmiotowości podporządkowanej epistemologicznym strukturom stereotypu, sama ta podmiotowość konstytuuje się w wyniku internalizacji struktur społecznych właściwych owym instytucjom. Wprowadzenie praw Jima Crowa na amerykańskim Południu po wojnie secesyjnej, sankcjonujących segregację rasową, podporządkowanie i przemoc, stanowiło nie tylko formę ekspresji uprzedzenia, ale również miało służyć dalszej socjalizacji zarówno białych, jak i czarnych, tak, aby stereotyp ten na trwałe wpisał się w formy myślenia i działania.

Rasistowskiej kategoryzacji rzeczywistości odpowiada w wymiarze ontologicznym geometryzacja ciała społecznego: podział na ściśle określone, hierarchicznie uporządkowanie grupy. Na straży jej granic stoi uniemożliwiająca zmieszanie dyscyplina, której wspomniane przed chwilą prawa Jima Crowa wydają się doskonałym przykładem. Geometria ta może zostać opisana za pomocą wprowadzonych przez Giorgia Agambena pojęć *bios* i *zoe* (Agamben 2008). *Bios* to proces życiowy właściwy ludziom, w naturalny sposób uspołeczniony, stanowiący egzystencjalną podstawę wszelkich „wyższych” czynności: cywilizacji, kultury, duchowości. *Zoe* oznacza natomiast życie zwierzęce, nieskrępowane w swojej biologicznej intensywności. Kluczowa dla myśli włoskiego filozofa figura *homo sacer* oznacza człowieka umieszczonego na granicy między *bios* a *zoe*, usytuowanego dokładnie wzdłuż linii podziału między społeczeństwem a królestwem zwierząt. Agamben posługiwał się tą figurą do zrozumienia skrajnych przykładów wykluczenia społecznego, takich jak na przykład osoby osadzone w obozach koncentracyjnych. Jednocześnie dla podmiotowości rasistowskiej *homo sacer* to po prostu „degenerat”, „mieszaniec krwi”, by użyć wyrażenia Lovecrafta, jeden z owych przerażających mieszkańców Innsmouth.

W rasistowskiej geometrii społecznej *bios* staje się zazdrośnie strzeżonym przywilejem. Nieprzypadkowo Lovecraft na pierwszoosobowych narratorów swoich opowiadań wybiera intelektualistów: wykładowców akademickich, badaczy albo studentów. Kulturowo zapośredniczona forma życia, przewaga świadomości nad instynktem, kontemplacji nad działaniem to cechy właściwe w jego pojęciu klasom wyższym. Jednocześnie jako fikcyjne postaci, charakter Lovecrafta wydają się nadzwyczaj płaskie, jego narracja pozbawiona jest jakichkolwiek aluzji do seksualności czy pieniędzy. Te niższe sfery egzystencji dżentelmen, za jakiego uważał się pisarz, pozostawia osobom bardziej do nich dopasowanym. Im dalej społeczna stratyfikacja oddala się od postaci

dżentelmena, w tym większym stopniu *bios* ustępuje miejsca *zoe*, aż do krańcowego przypadku degenerata: podmiotowości lubieżnej, która zatraciła się żywiole życia. Narracja *Cienia nad Innsmouth* czy *Koszmaru w Red Hook* wprost wiąże wyobrażenie degeneracji, chorobę alkoholową i demoniczne kultury w dyskursywną całość.

Tym samym czyste *zoe* – nieprzeliczalna wielość przeżyć życia jako takiego – okazuje się nieredukowalną resztką rasistowskiej geometrii. Jest to kreatywność biologicznych procesów, określana przez Rosi Braidotti jako „autopojetyczna moc materii” (Braidotti 2014: 137-138), która to nie daje się w ostatecznym rozrachunku wpisać w rubryki mieszczańskiego porządku. Chodzi tu o ową afirmację życia, która wyraża się w pieśniach oporu i manifestuje się w radości tłumu zjednoczonego podczas politycznej demonstracji. Jak jednak pokazuje proza Howarda Phillipsa Lovecrafta, dla podmiotu rasistowskiego *zoe* może stać się jedynie źródłem lęku. Amorficzna, biologiczna masa, w jaką pod piórem autora przemienili się zamieszkujący Lower East Side imigranci, może być zinterpretowana jako figura *zoe* w jego przerażającej dla rasisty postaci. O ile *bios* poddaje się wynikającej ze stratyfikacji społecznej kategoryzacji, o tyle do nieodróżnianej natury *zoe* odnosi się lovecraftowska formuła „życia poza kategorią” (Lovecraft 2004b: 105), stanowiąca niezwykle zwięzłe podsumowanie właściwego pisarzowi biologicznego horroru. Poetyka wijących się, przerośniętych i zdeformowanych ciał, na której opiera się lovecraftowski styl, zdaje się zdradzać najdalej posuniętą odrazę wobec seksualności, a co za tym idzie – wyparcie w klasycznym freudowskim sensie. Ta sama dyscyplina, która nakazuje „dobrze wychowanemu dżentelmenowi” posunięte w nieskończoność odraczanie gratyfikacji, stała na straży instytucjonalnej geometrii rasizmu. Zakaz „mieszania krwi” jest w istocie zakazem seksualnym.

Wszystkie cechy lovecraftowskiego biologicznego horroru zdają się skupiać jak w soczewce w opisie Shoggothów z utworu *W górach szaleństwa*:

Był to przerażający, niemożliwy do opisania stwór, większy niż jakikolwiek pociąg przemierzający tunele metra – bezkształtna masa zbitych grud protoplazmy emanująca niezbyt silny poblask, obdarzona miliardami efemerycznych oczu w kształcie bąbli zielonkawego światła, formujących się i zanikających, rozsianych na całej przedniej powierzchni ciała wypełniającej od ściany do ściany wnętrze korytarza (Lovecraft 2004a: 441).

Stylistyczne echa listu opisującego imigrantów z Lower East Side wydają się w oczywisty sposób uchwytnie. W cytacie widoczna jest zarówno daleko idąca odraz do seksualności, jak i wulgarny reakcjonizm, pełen wstrętu dla najprostszych nawet – i w czasach autora już dobrze zakorzenionych – przejawów postępu. Przede wszystkim jednak uderza przerażający obraz czystego

życia, w którym znikły wszelkie różnice, i które wobec tego nie poddaje się żadnej racjonalnie uchwytnej strukturze.

Rasistowskie uprzedzenie koduje wyobrażenie urasowionego innego poprzez przypisanie mu stereotypowych cech zwierzęcych, a zwłaszcza niezdolności do poskromienia pragnienia. Tym samym rzekomy obiekt takiego przedstawienia przesuwają się od *bios* w kierunku *zoe*. Jeżeli więc w symbolice lovecraftowskiego panteonu łatwo odnajdujemy powrót tego, co wyparte w rozumieniu Freuda, libido w jego pierwotnej, nieskrępowanej postaci, tak samo z perspektywy analizy problematyki rasowej powinniśmy odczytać w niej bunt *zoe* jako nieredukowalnej resztki rasistowskiej geometrii. Jak pragnienie, przebywszy drogę wyparcia, nabiera spotworniałej postaci symptomu chorobowego, tak *zoe* poddana rygorowi rasistowskiej geometrii społecznej może ujawnić się jedynie za pośrednictwem poetyki grozy. Cthulhu, najsłynniejszego z przedstawicieli swego bestiariusza, Lovecraft opisał jako połączenie smoka, człowieka, nietoperza i ośmiornicy (Lovecraft 2004b: 17). Chimery w ogóle zdają się licznie zapełniać opowiadania Samotnika z Providence: Wilbur Whateley z *Koszmaru w Dunwich* przypominał połączenie kozła i człowieka, podczas gdy nawiedzające miasteczko Innsmouth potwory zostały przedstawione jako hybrydy ryby i żaby. W ekonomii symbolicznej lovecraftowskiego uniwersum wyobrażenie chimery wydaje się odgrywać podobną rolę, co postać degenerata: mówi ono o *zoe* jako czystym życiu, w którym zatracają się wszelkie różnice. Podział kategorialny populacji, na jakim zbudowana była pewność samego siebie podmiotu rasistowskiego, obraca się ruinę, a jedynym medium, które zdolne jest wyrazić wynikające stąd doświadczenie, okazuje się poetyka horroru.

Przywoływanemu już kilkakrotnie esejowi o Lovecraftie Michel Huellbecq nadał aforystyczny nieomal podtytuł: *Przeciw światu, przeciw życiu*. Za pomocą tej formuły francuski autor stara się zrozumieć twórczość Amerykanina, ale też rozświetlić liczne przypadki samosabotażu w jego biografii (nieudane małżeństwo z Sonią Green, wysyłanie do wydawców brudnych, pogniecionych rękopisów, nigdy niedokończona edukacja). W cechującej autora *Reanimatora* „aktywnej wrogości wobec życia” Huellbecq widział wręcz „czyste źródło jego [Lovecrafta – dopowiedzenie T.J.] poezji” (Huellbecq 2007: 126), w interesujący sposób łączący on ją również z rasizmem bohatera swojego eseju:

w obliczu „Negrów” [Lovecraft – dopowiedzenie T.J.] reaguje w nerwowy, niekontrolowany sposób. Witalność, wyraźny brak kompleksów i zahamowań przerażają go i budzą niesmak. Tańczą na ulicach, słuchają rytmicznej muzyki... Głośno mówią. Śmieją się w miejscach publicznych. Jakby życie było dla nich zabawą; co jest niepokojące. Bowiem życie to zło (Huellbecq 2007: 121).

Stereotypowy, powierzchowny i abstrakcyjny charakter odmalowanego tutaj obrazu czarnoskórych jasno dowodzi, że jego funkcją jest jedynie oznaczanie zoe w jego groźnej dla rasisty postaci.

Podsumowanie – reinterpretowanie mitu

Wrogość ta zapewne była też przyczyną dystansowania się Haraway wobec Lovecrafta w *Staying with the Trouble*. Cthulucen, jedno z centralnych pojęć książki, stanowi próbę nadania alternatywnej nazwy epoce wpływu człowieka na procesy geologiczne i ziemskie ekosystemy, wychodzącą poza indywidualizm i antropocentryzm cechujące, zdaniem autorki, termin antropocen. Autorka wskazuje na różnice w pisowni wyrazów Cthulhu i cthulucen. Jako źródłosłów „cthulucenu” wymienia ona nie potwora z mitologii Lovecrafta, któremu zresztą nie omieszkuję wypunktować rasizmu, ale dwa greckie słowa: *kthôn* oraz *kainos*, oznaczające ziemię oraz nadchodzenie tego, co nowe, zmianę (Haraway 2016: 49). Jak pisze Haraway:

Mój Cthulucen, nawet obciążony swoimi problematycznymi, okołogreckimi korzeniami, wikła się w miriady czasów i przestrzeni, miriady intra-aktywnych bytów-w-złożeniach – łącznie z więcej-niż-ludzkim, innym-niż-ludzkie, nieludzkim i ludzkim-pruchnicowatym. Nawet renderowane w anglojęzycznych tekstach, takich jak ten, Naga, Gaia, Tangoroo, Muduza, Kobieta-Pająk, i wszyscy ich krewniacy są imionami właściwymi dla nurtu sf, którego Lovecraft nie byłby zdolny wyobrazić sobie ani ogarnąć – chodziłoby o sieci spekulatywnej konfabulacji, spekulatywny feminizm, fantastykę naukową i naukowe fakty (Haraway 2016: 101)¹.

Filozofka zdaje się opowiadać za diametralnie odmiennym sposobem wykorzystywania wyobraźni, niż ten, który cechował twórczość Samotnika z Providence. Chodziłoby o zastąpienie hiperbolizacji różnicy przybierającej postać wyłaniającego się z morskich otchłani monstrem ruchem afirmacji tego, co obce i nietożsame. Życie pozaludzkie, obce człowiekowi, by jeszcze raz użyć wyrażenia Lovecrafta – życie poza kategorią – staje się w perspektywie Haraway nie źródłem strachu, ale potencjalnym sojusznikiem w walce z samozawinioną apokalipsą.

¹ Przekład własny za: „»My« Cthulucene, even burdened with its problematic Greek-ish rootlets, entangles myriad temporalities and spatialities and myriad intra-active entities-in-assemblages — including the more-than-human, other-than-human, inhuman, and human-ashumus. Even rendered in an American English-language text like this one, Naga, Gaia, Tangaroo, Medusa, Spider Woman, and all their kin are some of the many thousand names proper to a vein of sf that Lovecraft could not have imagined or embraced—namely, the webs of speculative fabulation, speculative feminism, science fiction, and scientific fact”.

W tym kontekście należy czytać powracającą w wywodach Haraway figurę macki. Jest to niewątpliwe rekwizyt związany z lovecraftowskim imaginariem, niemniej jednak feministyczna autorka nadaje mu sens jak najdalszy od epistemologicznej perspektywy podmiotu rasistowskiego. Dla Haraway macka wyobraża nieustanne współwielkienie wszelkich form życia w epoce katastrofy klimatycznej, a zatem treść idącą w poprzek kategoryzacji świata, jaką podmiot taki się posługuje. W tym aspekcie rozważania autorki wpisują się w szerszy nurt krytycznej rekonstrukcji lovecraftowskiego *mythosu*. Obrazy biologicznych koszmarów jako elementy struktury o charakterze naturokulturowym, nie są bezpośrednio czystego życiem, lecz kulturowo zapośredniczonym sposobem jego figuracji. Struktury znaczenia, do jakich należy wszelka mitologia, mają intersubiektywny charakter, co oznacza, że nie zachowują one na długo postaci skostniałego systemu i podlegają nieustannym negocjacjom. Podobnie jak żywy organizm rozwija się i zmienia, odrzucając swoją dotychczasową formę, tak sens symboli jest płynny.

Guillermo del Toro w *Kształcie wody* wydaje się iść w podobnym kierunku w rekonstrukcji lovecraftowskiego *mythosu*, co Donna Haraway. Reżyser, który wykorzystał konwencje *fantasy* i *horroru* do krytyki autorytaryzmu w *Labiryncie fauna*, opowiadał w wywiadach o niezrealizowanym projekcie adaptacji *W górach szaleństwa*, a szeroko pojęty wpływ estetyki pisarza wydaje się wyczuwalny w wielu jego produkcjach. Fabuła *Kształtu wody* dotyczy romansu między humanoidalnym morskim potworem a niemą dziewczyną z klasy pracującej. Nieco kiczowaty zamysł pozwala na opowiedzenie historii o nieoczywistych aspektach komunikacji, afirmacji inności oraz destrukcyjnej sile uprzedzenia. Z tego punktu widzenia film wydaje się niemal umyślnym odwróceniem znaczeń zawartych w *Widmie nad Innsmouth*: wynurzająca się z morskich głębin pozaludzka forma życia nieprzynależąca do żadnej kategorii, okazuje się nie źródłem strachu, ale obiektem uznania, zrozumienia i miłości.

Z odmiennym sposobem przemieszczania sensów lovecraftowskiego uniwersum mamy do czynienia w książce Matta Ruffa *Kraina Lovecrafta* oraz filmie *Cthulhu* Dana Gildarka. Powieść Ruffa wykorzystuje zapożyczoną od Samotnika z Providence estetykę w celu krytycznej refleksji na temat historii rasizmu w Stanach Zjednoczonych. Jej fabuła osadzona jest w środowisku czarnoskórych w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, co pozwala na interesującą dekonstrukcję rasistowskich tropów, które między innymi za sprawą wpływu Lovecrafta na stałe wpisały się konwencje narracyjne fantastyki naukowej i literatury grozy. Odcytani w tego typu narracjach bohaterowie książki wprost dyskutują o jej problematycznych aspektach, jak wyraża się jeden z nich: „Powieści są jak ludzie, Atticusie, i sama sympatia do nich nie wystarczy, by stały się idealne” (Ruff 2020: 23). Tytułowe wyrażenie „kraina Lovecrafta” okazuje się ironiczną nazwą nadaną najbardziej reakcyjnym obszarom amerykańskiego

Południa. W jednej z ciekawszych scen powieści figura Shoggotha, owej „bezsztaltnej masy zbitych grud protoplazmy”, zostaje wykorzystana jako symbol zinstytucjonalizowanego rasizmu: bezwzględnej, bezosobowej brutalności, która nieustannie zagraża swoim potencjalnym ofiarom.

Cthulhu Dana Gildarka stanowi luźną adaptację opowiadania *Widmo nad Innsmouth*, choć w filmie obecne są również nawiązania do innych tekstów Lovecrafta. Wrażenie obiektywnej wrogości świata, tak bliskie estetyce amerykańskiego pisarza, zostaje tu wykorzystane jak metafora homofobii. Główny bohater filmu zostaje przedstawiony jako gej, co wprowadza sprzeczności między zaczerpniętą od Samotnika estetyką a progresywną wymową w podobny sposób do tego, z którym mieliśmy do czynienia w *Krainie Lovecrafta*. Obecny w źródłowym opowiadaniu wątek wewnętrznej skazy podmiotu, podkreślany w zakończeniu *Widma nad Innsmouth*, pozwala natomiast na zasugerowanie niepokojącego komentarza na temat uwewnętrznionego uprzedzenia.

Oba teksty wydają się wykorzystywać lovecraftowską estetykę w celu krytyki reakcyjnej rzeczywistości, której pisarz był zwolennikiem. Zakłócające porządek racjonalnego umysłu potwory i mroczne kultury stają się w nich symbolami uprzedzenia, które wrosło się w życie i kontroluje jego przebieg, a zarazem życia, które poddało się alienującemu wpływowi autorytarnej biopolityki. Mimo otwarcie polemicznego stanowiska wobec swoich źródeł oraz eksploracji wynikających stąd sprzeczności, oba teksty wydają się zachowywać wewnętrzną spójność. Tym bowiem, co przyciąga do twórczości autora *W poszukiwaniu nieznanego Kadath*, nie jest jego reakcyjny światopogląd, lecz otwartość na niesamowite i nienazywalne.

Chociaż politycznie pisarz popierał najczarniejsze tendencje mieszczańskiego społeczeństwa, jego poetyka opierała się na systemowym odrzuceniu konwencji realizmu, za pomocą której społeczeństwo to zwykło się wyrażać. Zakończenie *Widma nad Innsmouth* odczytywać można jako prezentację kolejnego z demonów rasisty, ale można w nim widzieć również próbę rozpoznania własnej inności, która z uwagi na internalizację przemocowych norm społecznych przeradza się w traumatyczne doświadczenie. W podobnym kluczu możliwe staje się zinterpretowanie noweli *The Outsider* (w polskich wydaniach tłumaczone jako *Odszczepieniec*, *Obcy*, *Przybysz* lub *Wyrzutek*), od której to wziął się tytuł pierwszego zbioru opowiadań Lovecrafta *The Outsider and Others*. W finałowej scenie bohater dostrzega odrażającego potwora, by po chwili, z przyprawiającą o obłęd zgrozą, skonstatować, że patrzy w lustro (Lovecraft 2017: 69). Oddając scenę swojej twórczości temu, co znajduje się po drugiej stronie mieszczańskiej normy, Samotnik z Providence otworzył jej symbolikę na odwrócenie zawartych w niej znaczeń.

Źródła cytowań

- ADORNO, THEODORE (2010), *Osobowość autorytarna*, przekł. Marcin Pańków, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- AGAMBEN, GIORGIO (2008), *Homo sacer: suwerenna władza i nagie życie*, przekł. Mateusz Salwa, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- FROMM, ERICH (2000a), 'Freudowski model człowieka i jego uwarunkowania społeczne', w: Erich Fromm, *Kryzys psychoanalizy. Szkice o Freudzie Marksie i psychologii społecznej*, przekł. Wojśław Brydak, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, ss. 43-64.
- FROMM, ERICH (2000b), 'Kompleks Edypa: interpretacje przypadku Małego Hansa', w: Erich Fromm, *Kryzys psychoanalizy. Szkice o Freudzie Marksie i psychologii społecznej*, przekł. Wojśław Brydak, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, ss. 97-109.
- GOBINEAU DE, ARTHUR (1955), *An Essay on the Inequality of the Human Races*, przekł. Adrian Collins, London: William Heinemann.
- HARAWAY, DONNA (2016), *Staying with the Trouble. Making Kin in the Chthulucene*, London: Duke University Press Books.
- HOUELLEBECQ, MICHEL (2007), *H.P. Lovecraft. Przeciw światu, przeciw życiu*, przekł. Jacek Giszczak, Warszawa: Wydawnictwo WAB.
- LOVECRAFT, HOWARD PHILLIPS (2004a), *Droga do szaleństwa*, przekł. Robert P. Lipski, Poznań: Zysk i S-ka.
- LOVECRAFT, HOWARD PHILLIPS (2004b), *Zew Cthulhu*, przeł. Ryszarda Grzybowska, Toruń: C&T.
- LOVECRAFT, HOWARD PHILLIPS (2017), *W górach szaleństwa i inne opowieści*, przekł. Robert P. Lipski, Poznań: Zysk i S-ka.
- LOVETT-GRAFF, BENNET (1997), 'Shadows over Lovecraft: Reactionary Fantasy and Immigrant Eugenic', *Extrapolation*: 38, ss. 175–192.
- MALINOWSKI, BRONISŁAW (1987), *Seks i stłumienie w społeczności dzikich oraz inne studia o płci, rodzinie i stosunkach pokrewieństwa*, przekł. Barbara Golda, Grażyna Kubica, Zdzisław Mach, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- RUFF, MATT (2020), *Kraina Lovecrafta*, przekł. Marcin Mortka, Warszawa: Wydawnictwo WAB.
- THEWELEIT, KLAUS (2015), *Męskie fantazje*, przekł. Mateusz Falkowski, Michał Herer, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- TOLKIEN, JOHN RONALD REUEL (2000), *The Letters of J.R.R. Tolkien*, red. Humphrey Carpenter, Boston: Mariner Books.

Miejsce akcji czy bohater?

Miasto w powieściach urban fantasy

Katarzyna Szyszka

Abstract

Setting or protagonist? The city in urban fantasy novels

A city is the default setting for urban fantasy novels. The genre is based in its definition on the clash of the fantastic world with the real world (embodied by the city), which renders both realities more distinct and interesting. Thus, in this type of fantasy, the urban landscape is a background for magical or supernatural events, contrasting with them with its modernity, mundaneness and recognizability in the eyes of the reader. Since urban fantasy is characterized by its “world-centeredness,” researchers often point out that the importance of this space for the development of the plot goes beyond the usual role of the setting – one of the basic literary elements. Urban fantasy draws attention to various aspects of real everyday life and the space in which it takes place, picturing them in a distorted way and questioning their legitimacy or sense. According to some researchers, the city in this type of narrative can even be treated as an independent character, having personality, preferences, agency, and influence over the events. Others argue that the key to this genre is not

Katarzyna Szyszka, magister filologii angielskiej, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego; w 2021 roku obroniła z wyróżnieniem pracę magisterską poświęconą stylistyce gatunków literackich w przekładownawstwie; ostatnio opublikowała artykuł naukowy poświęcony wątkom ekologicznym i koncepcji Antropocenu w literaturze fantastycznej (2022); ukończyła studia licencjackie w zakresie instrumentalistyki na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina, specjalizując się w grze na klawesynie; założycielka i dziennikarka anglojęzycznego magazynu studenckiego *Second Thoughts*; jej zainteresowania naukowe mają charakter interdyscyplinarny, łącząc elementy językoznawstwa, literaturoznawstwa i kulturoznawstwa.

kaszyzka96@gmail.com

Facta Ficta.
Journal of Theory, Narrative & Media



the city itself nor its dynamics, but the experience of this city by individual characters, interest groups, or entire communities. Katarzyna Szyszka in the chapter „Setting or character? The city in urban fantasy novels” proposes an analysis of the way of presenting the urban landscape in urban fantasy, its role in the plot as a whole, its function in its formal construction and its significance for its genre features, using the example of the American book series about Kate Daniels, set in post-apocalyptic Atlanta, written by Ilona Andrews. Fragments from the novels, where the city is presented in the most interesting and representative way for the genre, will be analyzed in terms of their content and language. Based on the analysis, an attempt will be made to define the factors influencing whether the city is perceived more as a novel’s setting or a character.

Keywords: Fantasy, urban fantasy, literary genre, city, Atlanta, Kate Daniels, Ilona Andrews, literary element, setting, character

Wprowadzenie

Gatunki literackie, których kluczowym i definiującym elementem jest świat przedstawiony, stwarzają pisarzom możliwość eksploracji i redefinicji tego świata lub jego komponentów. Proces ten polega często na przemianie, odwróceniu, przesunięciu, wzmocnieniu, osłabieniu lub pozbawieniu typowego znaczenia i roli tych części, znanych czytelnikowi z otaczającej go rzeczywistości. W fantastyce naukowej ocean z akwenu wodnego i siły natury staje się formą inteligencji, wpływającą na kształt orbity planety. W dystopii igrzyska mogą zostać przekształcone w zjawisko służące zarówno rozrywce, jak i utrzymywaniu kontroli nad społeczeństwem przez dyktaturę oraz budowaniu narracji o historii państwa. W powieści *fantasy* zjawisko rasizmu może nie dotyczyć ludzi o odmiennym kolorze skóry, tylko stworzeń takich jak elfy czy krasnoludy.

Zdarza się również, że autor zmienia funkcję jednego z elementów swojego utworu w konstrukcji literackiej. Na przykład, kiedy obiekt martwy zostaje obdarzony świadomością i z przedmiotu staje się bohaterem fabuły lub kiedy przemieszczanie się w przestrzeni staje się jednocześnie podróżą w czasie. W utworach silnie opartych na światotwórstwie takie nowe funkcje mogą zostać przypisane właśnie przestrzeni, w której rozgrywa się akcja. Zmiana funkcji konstrukcyjnej często odbywa się nie tylko poprzez elementy fabularne, ale również przez styl językowy i zastosowanie konkretnych środków stylistycznych, które wzmacniają nową funkcję elementu i osłabiają starą. Jednym z gatunków, w których takie przesunięcie zachodzi często jest fantastyka miejska, a przestrzenią, której ono dotyczy – krajobraz miejski.

Autorka niniejszego artykułu ma na celu omówienie gatunku literackiego, jakim jest fantastyka miejska, oraz roli miasta w powieściach należących do tego gatunku. Aby zilustrować powyższe zagadnienia, opisane zostaną także

przykłady przedstawienia miasta pochodzące z cyklu powieści autorstwa Ilony Andrews. W części końcowej podjęta zostanie próba określenia, jakie czynniki wpływają na funkcję, którą miasto zyskuje na przestrzeni powieści.

Fantastyka miejska

Fantastyka miejska, z angielskiego *urban fantasy*, to gatunek literacki pokrewny klasycznemu *fantasy*. Stefan Ekman podaje, że termin ten został użyty po raz pierwszy w 1978 roku do opisanie twórczości Fritza Leibera (2016: 454). Wiele źródeł wskazuje na pisarzy takich jak Charles de Lint, Peter Beagle i Terri Windling jako na pierwszych autorów powieści z gatunku fantastyki miejskiej oraz na lata osiemdziesiąte jako na czas, kiedy nazwa *urban fantasy* rozpowszechniła się, a gatunek literacki stał się rozpoznawalny (Mannolini-Winwood 2018: 37; McLennon 2018: 74). Powieść Emmy Bull *War for the Oak* z 1987 roku jest często przywoływana jako pierwsza pełnoprawna książka *urban fantasy* (Ekman 2016: 453; Mannolini-Winwood 2018: 37).

Fantastyka miejska wywodzi się jednak ze starszych gatunków, przede wszystkim *fantasy*, horroru i powieści gotyckiej oraz *science fiction*. Z gatunku *fantasy* zaczerpnięty jest schemat prowadzenia fabuły oparty na *questach* – zadaniach, które muszą wypełniać bohaterowie – i magiczne elementy świata przedstawionego: typowe dla *fantasy* wzorce postaci, takie jak księżniczka, rycerz czy czarodziej, postaci fantastyczne, na przykład elfy, krasnoludy czy wiedźmy, a także bestiariusz – smoki, gobliny, ghule, orki, chochliki, bazyliuszki, gryfy i wiele innych stworzeń. Horror i powieści gotyckie są źródłem mrocznych przestrzeni ukrytych przed większością ludzi, których przykładami mogą być ruiny, stare cmentarze czy kościoły (Ekman 2016: 464) oraz postaci wampirów lub wilkołaków. Z powieści gotyckich fantastyka miejska czerpie także atmosferę tajemniczości i niebezpieczeństwa, które zostają przeniesione na grunt przestrzeni miejskich poprzez wykorzystanie współczesnych problemów społecznych mogących stanowić na przykład „nowoczesne niepokoje spowodowane przeludnieniem naszych miast, izolacją przez technologię, i rosnące obawy o środowisko [*Modern anxieties caused by the overpopulation of our cities, isolation through technology, and increasing environmental concerns*]” (Mannolini-Winwood 2016: par. 26). *Science fiction* jest wreszcie źródłem naukowej (lub pseudonaukowej) konstrukcji wywodu i stylu języka, które służą do wyjaśniania wydarzeń fantastycznych, a oparte są o ideę metody naukowej oraz zjawisko nomenklatury naukowej czy technicznej (Saffel 2008: 24).

Oprócz tych inspiracji, powieści należące do gatunku fantastyki miejskiej zawierają często elementy pochodzące również z innych gatunków, w szczególności kryminału i powieści detektywistycznej oraz romansu paranormalnego.

Elementy kryminału dają autorom okazję do zawarcia komentarza społecznego dotyczącego „bóluszek i niedociągnięć społeczeństwa [*society's ills and shortcomings*]” (Ekman 2017: 56) – zjawiska bezdomności, prostytucji, przestępczości oraz nadużyć władzy – oraz do przedstawienia scenerii miejskiej w sposób niewyidealizowany (Ekman 2017: 56). Do elementów powieści detektywistycznej zaliczają się zorientowanie historii na akcję, wątek zbrodni i śledztwa, mroczny humor oraz postać twardego i cynicznego detektywa – w *urban fantasy* częściej silnej i niezależnej detektywki (Beagle 2011: 14). Obecność tych gatunków ujawnia się również w obfitości przemocy, zacieraniu się kategorii dobra i zła, a także wątpliwościach moralnych bohaterów, którzy zmuszeni są zachowywać się okrutnie i bezwzględnie (Saffel 2008: 71; Mannolini-Winwood 2018: 38-39). Z kolei romans paranormalny przejawia się w wątku romantycznym pomiędzy głównym bohaterem lub (częściej) bohaterką a postacią fantastyczną, najczęściej wampirem lub wilkołakiem (Ramos-Garcia 2016: par. 6; McLennon 2018). W wątku tym występuje intensywne napięcie erotyczne pomiędzy bohaterami i swobodna, nierzadko eksperymentalna eksploracja seksualności (Mannolini-Winwood 2018: 44; Saffel 2008: 81).

Fantastyka miejska adresowana jest najczęściej do starszych nastolatków i młodych dorosłych, którzy mogą identyfikować się z jej równie młodymi bohaterami. Wskazuje się również na kierowanie tego gatunku literackiego do kobiet, jako że fabuła powieści skupia się na historiach postaci kobiecych oraz porusza współczesne kwestie kobiecości i feminizmu.

Podstawową ideą fabularną tego gatunku jest kontakt lub też zderzenie świata rzeczywistego oraz fantastycznego (Mannolini-Winwood 2016: par. 5; Ekman 2016: 460; Young 2016: par. 3-4; Kobus 2014: 42; Saffel 2008: 8). W wyniku konfrontacji tych dwóch rzeczywistości zachodzą zdarzenia, które wpływają na nie nawzajem, jak i na przekonania bohaterów oraz ich postrzeganie i stosunek do wcześniej znanych im zjawisk. Ta idea wyraża się w konkretnych zabiegach literackich – skupienie na świecie przedstawionym i jego sposobie funkcjonowania, natura relacji pomiędzy elementami fantastycznymi i realistycznymi w tym świecie i społeczeństwie, które go zamieszkuje, a także konstrukcja bohaterów, ich powiązania z oboma tymi światami oraz wynikający z nich sposób interakcji ze sobą nawzajem. Na poziomie językowym można zauważyć dwoistość stylistyczną, która pomaga oddać kontrast pomiędzy tymi rzeczywistościami. Środki stylistyczne, rejestry czy aluzje językowe służą albo do zbudowania wiarygodności świata realistycznego i poczucia normalności, albo też do wzmocnienia niecodzienności elementów fantastycznych.

Miasto i jego role w fantastyce miejskiej

Wielu badaczy podkreśla, że światocentryczność, a zatem duże skupienie na miejscu akcji, jest elementem definiującym gatunek fantastyki miejskiej, która, z samej już nazwy, musi rozgrywać się w krajobrazie miejskim. Krzysztof M. Maj zwraca uwagę, że cecha ta ma znaczenie nie tylko dla procesu twórczego, ale także dla odbioru narracji, twierdząc, że czytelnik tego typu historii zauważa więcej szczegółów dotyczących polityki, filozofii czy nauki świata przedstawionego (Maj 2017: 48). W *urban fantasy* miejscem akcji może być miasto istniejące, ale może to być także zupełnie fikcyjna przestrzeń miejska, przypominająca jedynie znane nam metropolie (Ekman 2016: 456). Miasta rzeczywiste, które autorzy wykorzystują najchętniej, to Londyn, Nowy Jork, Las Vegas i Nowy Orlean (Saffel 2008: 12). Także okres istnienia danego miasta, z którego jest ono zapożyczone do powieści, może być różny – zwykle jest to teraźniejszość lub bliska przyszłość (Ekman 2016: 457). Irvine zwraca jednak uwagę, że niezależnie od rzeczywistego wieku miasta w danej powieści fantastycznej, miasto zdaje się być stare przez to, że zostało zbudowane na pozostałościach poprzednich miast i kontynuuje ich historię (Irvine 2012: 212).

Rola miasta w *urban fantasy* jest wielowymiarowa i różni badacze zwracają uwagę na rozmaite jej aspekty. Według Ekmana ma ono być dla czytelnika przede wszystkim rozpoznawalnym środowiskiem (Ekman 2016: 457), które buduje poczucie nowoczesności i codzienności, tworząc tym samym kontrastujące tło dla wydarzeń i elementów fantastycznych. Pospolitość krajobrazu miejskiego jest często przekazywana przez szczegółowy opis jego tkanki i części składowych, które obrazują pewien porządek i hierarchię społeczną. David Pike zauważa, że przez chęć wykorzystania przez autorów całości przestrzeni miejskiej, znaczenie zyskuje sieć komunikacji, która może też służyć za łącznik pomiędzy obszarami zwykłymi a fantastycznymi (Pike 2016: 2). Ważna jest także infrastruktura zapewniająca przestrzenne potwierdzenie dobra publicznego i tożsamości wspólnoty (Pike 2016: 5). Zarówno Pike, jak i Ekman wskazują na znaczącą rolę materiałów pozatekstowych w tego rodzaju fikcji, najczęściej w postaci map miasta, jego części lub większego obszaru świata (Pike 2016: 7; Ekman 2018: 118). Takie spojrzenie na miasto sprawia, że jest ono postrzegane jako kolebka głównych postaci powieści. Jest to przestrzeń świetnie im znana, w której czują się dobrze, i z którą są zżyci. Życie w mieście bywa również obszarem ich ekspertyzy – znają rozkład ulic, strukturę władz, przebieg formalności, lokalne tradycje czy zwyczaje uliczne. Z drugiej strony miasto, będąc elementem znajomym i codziennym, jawi się także czasami jako ostoja cywilizacji wobec dzikiego świata, który je otacza, a z którego pochodzą postaci czy stworzenia fantastyczne.

Inną perspektywą jest postrzeganie miasta jako portalu pomiędzy światami, który umożliwia spotkanie się bohaterów z różnych środowisk oraz

mieszanie magii z codziennością w kontekście przestrzeni, ale także interakcji społecznych i poczucia przynależności (Mannolini-Winwood 2018: 36; 42).

Alexander Irvine zauważa, że rola miasta może być dwojaka, jeśli chodzi o eksplorowanie toposów fantastycznych i folklorystycznych w nowym, nieznanym kontekście. Z jednej strony fantastyka może modyfikować to, co miejskie poprzez umieszczenie elementów nadnaturalnych w krajobrazie miejskim. Z drugiej, to przymiotnik „miejski” może być deskryptorem fantastyki, kiedy życie w mieście jest eksplorowane za pomocą zabiegów fantastycznych. W pierwszym wypadku źródłem niesamowitości jest wtargnięcie sił nadprzyrodzonych w krajobraz miejski, w drugim natomiast źródłem tym jest samo miasto (Irvine 2012: 200-201). Podobne spostrzeżenia czyni Aldona Kobus, która zwraca uwagę na to, że miasto jest miejscem powstania i przestrzennym źródłem inspiracji dla tak zwanych legend miejskich (Kobus 2014: 48-49). Interesujący punkt widzenia prezentuje Thomas Koen, który komentuje rolę miasta w *urban fantasy* z perspektywy fotografa miejskiego. Zauważa on duchowość przestrzeni miejskiej i jej magiczną atmosferę, łącząc ją z postrzeganiem miasta nie jako przeciwieństwa natury, ale jej elementu, stworzonego z naturalnych materiałów poddanych ludzkiej woli i idei (Koen 2019: 1-5). Twierdzi on, że właśnie dlatego miasto wpasowuje się dobrze w gatunek fantastyki – wywołuje i przyciąga ono siły nadprzyrodzone, tradycyjnie kojarzone z dziką przyrodą.

Sarai Mannolini-Winwood wskazuje na złowrogie oblicze miasta, które „zbudowane przez naszych przodków jako pomnik dla bezpieczeństwa i solidarności wspólnoty, wypełniają w *urban fantasy* przeciwne naturze monstra, niekiedy i dorastające ludziom w ich moralnym i psychologicznym zepsuciu” (Mannolini-Winwood 2018: 39). Z jednej strony pokazuje to, że metropolia może funkcjonować jako miejsce narodzin potworów i innych niebezpiecznych stworzeń fantastycznych. Z drugiej jednak ukazuje potencjał miasta jako przestrzeni prowokującej dyskusję na tematy społeczne i problemy osobiste właściwe ludziom, a przenoszone na istoty nadnaturalne – nierówności, bieda, przestępczość, prostytutka, kwestie tożsamościowe, organizacja społeczeństwa, czy walka o władzę. Mannolini-Winwood pisze, że mroczna i niespokojna atmosfera fantastyki miejskiej odpowiada „poziomowi chaosu lub przemocy w mieście” (Mannolini-Winwood 2018: 42). Podobną rolę w powieściach detektywistycznych (i powieściach *urban fantasy* z wątkami kryminalnymi) pełni wydarzenie zbrodni.

W *urban fantasy* miasto często dyktuje bieg wydarzeń i kieruje decyzjami podejmowanymi przez bohaterów. Jako takie, bywa po częstokroć animizowane lub antropomorfizowane, zyskując status bohatera powieści. W procesie animizacji miasto staje się żywym organizmem, zbudowanym z poszczególnych grup społecznych, mieszkańców poszczególnych jego części lub stronnictw walczących o władzę. Elana Gomel omawia ten proces szczegółowo,

zaznaczając, że konwencja fantastyki pozwala przenieść metaforyczny sposób widzenia świata na rzeczywiste składowe jego kreacji. Taki proces nazywany jest „literalizacją” i umożliwia przełożenie metaforycznej wizji miasta jako organizmu, obecnej na przykład w prozie Charlesa Dickensa, w diegetyczne elementy świata (Gomel 2018: 51). W powieściach *urban fantasy* miasto bywa opisywane zatem jako prawdziwy organizm, rodzaj wielkiej bestii obdarzonej świadomością, która odczuwa wszystko, co dzieje się w jej wnętrzu i reaguje na to. Natomiast w przypadkach, kiedy zamiast jedynie animizacji zachodzi zjawisko antropomorfizacji, metropolia staje się jedną z postaci powieści, posiadającą nie tylko świadomość, ale także intencję i sprawczość. Niektórzy badacze uważają, że miasto jest głównym bohaterem w fantastyce miejskiej, lub też „wszechobecnym bohaterem” (Ekman 2016: 459; Zielonka 2018: 100; Gomel 2018: 51), który oddziałuje na wszystkie pozostałe postaci jednocześnie, kierując ich działaniami i zmieniając bieg wydarzeń.

Cykl o Kate Daniels i Atlanta

Ilona Andrews to pseudonim literacki amerykańskiej pary autorów: Ilony i Andrew Gordonów. Duet pisarski stworzył wiele powieści, zebranych w serie o Kate Daniels, „Na Krawędzi”, „Ukryte dziedzictwo” i „Innkeeper Chronicles” (do tej pory nietłumaczoną na język polski). Z podanych serii cykl o Kate Daniels jest typowym przykładem fikcji *urban fantasy*. Cykl ten jest zakończoną sagą składającą się z dziesięciu tomów.

Akcja dzieje się w postapokaliptycznej Atlancie w niedalekiej przyszłości. Świat przeżył magiczną apokalipsę, podczas której magia powróciła po długim czasie nieobecności, niszcząc większość zdobyczy technologicznych i budząc do życia najróżniejsze magiczne moce, stworzenia i bóstwa. W momencie, kiedy historia się zaczyna, magia przejmuje coraz bardziej kontrolę nad światem, a technologia ustępuje. Ten proces przebiega w formie fal jednej i drugiej siły – w czasie magii nie działają telefony ani samochody, pojawiają się za to magiczne potwory i klątwy. W czasie technologii nie można rzucać potężnych zaklęć, jest za to możliwe korzystanie z elektryczności. Atlanta jest rządzona przez szereg stronnictw, takich jak zmiennokształtni, nekromanci, wiedźmy, rycerze dobroczynnie ratujący mieszkańców z nadnaturalnych opresji, płatni zabójcy potworów i policjanci z wydziału do spraw aktywności paranormalnej. Wszyscy oni dbają o własne interesy i łączą siły jedynie w obliczu wspólnego zagrożenia.

Główną bohaterką powieści jest młoda kobieta, Kate Daniels – mistrzyni miecza, detektywka i początkująca czarodziejka o tajemniczej przeszłości i pochodzeniu. Kate często bada zagadkowe zbrodnie i magiczne wypadki.

Choć dąży do bezstronności, stopniowo wplątuje się w rozgrywki polityczne pomiędzy obozami władzy w Atlancie. Kate próbuje także pozostać w ukryciu i zachować anonimowość, jednak w toku narracji nawiązuje przyjaźnie i zyskuje zobowiązania, które nie pozwalają jej na to.

Seria zawiera elementy typowe dla fantastyki miejskiej, ale też łączy w sobie różne inne gatunki. Konstrukcja świata przedstawionego powoduje, że powieści wpisują się w nurt fikcji postapokaliptycznej, silnie nawiązującej do gatunku dystopii. Struktura każdej części opiera się na rozwiązaniu jakiejś zagadki kryminalnej lub zapobiegnięciu magicznemu kataklizmowi. Ten pierwszy schemat jest charakterystyczny dla powieści detektywistycznej, a drugi – dla fikcji superbohaterskiej. Znaczną część historii stanowi wątek romansu, a później związku głównej bohaterki z postacią fantastyczną, co umiejscawia serię również w konwencji romansu paranormalnego.

Akcja serii rozpoczyna się około sto lat po pierwszym powrocie magii. Świat ten zdążył się zatem przystosować do nowej sytuacji i żaden człowiek nie pamięta już czasów sprzed magii. Książki często opisują jednak sytuacje z przeszłości, w których ludzkość musiała nauczyć się obchodzić z magią pożerającą zaawansowaną technologię. Powstał więc nowy, trwalszy styl architektoniczny, wynaleziono pojazdy dwusilnikowe napędzane benzyną i zaczarowaną wodą, powołano też grupy interwencyjne złożone z policjantów i magów. Dynamicznie zmieniające się środowisko wymusiło stworzenie nowego i elastycznego projektu życia społecznego.

Akcja powieści toczy się głównie w Atlancie i na jej przedmieściach, niekiedy zdarzają się nieobszerne fragmenty osadzone w Savannah i jedna część opisująca podróż do Europy. Miejsce akcji jest przedstawione w realistyczny sposób, zawiera opisy wielu szczegółów dotyczących infrastruktury miejskiej, środków transportu czy niuansów architektonicznych. Opisy te łączą prawdziwe miejsca znajdujące się w rzeczywistej Atlancie z nowymi, wymyślonymi lokacjami. Przykłady stanowią: zarządzane przez nekromantów Kasyno wybudowane w miejscu Georgia Congress Center, Zaułek Jednorożca, podła i niebezpieczna okolica w środku dawnego Midtown, dawny Centennial Olympic Park, który rozrósł się w magiczny las, lodowisko Cooler przerobione na Arenę do magicznych walk, siedziba Gildii Najemników urządzona w dawnym Hotelu Sheraton, czy Szklana Menażeria, fantastyczny twór ze szkła i metalu, który wyrósł w miejscu Inman Yard na stacji kolejowej Norfolk Southern (Kate Daniels Wikia 2021: par. 2, 10, 16, 20, 26).

Wszystkie te przykłady przedstawiają lokacje zniszczone lub znacząco przekształcone zarówno przez siłę magii, jak i celowe działania społeczności, próbujących dostosować się i jak najlepiej wykorzystać nowe okoliczności. Takie opisy potęgują poczucie zderzenia realistycznej przestrzeni miejskiej z wdzierającą się w nią magią. Odwołując się do wiedzy bądź wyobraźni

czytelnika na temat przestrzeni miejskiej Atlanty, budują na nich poczucie znajomości i wiarygodność narracji. Magia jest tutaj pokazana jako niepowstrzymana siła, aktywnie pochłaniająca fragmenty miejskiego krajobrazu. Jednocześnie wsiąka ona w strukturę samego miasta, ożywiając zniszczone miejsca i nieustannie je przekształcając.

Krajobraz miejski stanowi zatem kontrast dla elementów fantastycznych pojawiających się na jego ulicach. Styl przedstawiania przestrzeni w twórczości Ilony Andrews łączy animizację Atlanty lub jej elementów oraz wykorzystanie wielu istniejących nazw własnych. Pierwsza praktyka nadaje miastu osobowość i klimat, druga zwiększa wiarygodność przedstawionego świata i mocniej osadza historię w danym miejscu i kulturze.

Oblicza Atlanty – analiza fragmentów

Aby przyjrzeć się bliżej różnym sposobom przedstawienia Atlanty w cyklu o Kate Daniels, przedstawione i omówione zostaną wybrane fragmenty powieści z cyklu opisujące miasto.

Przed Przesunięciem wiele osób dojeżdżało do pracy z okolicznych miast, rozkoszując się po drodze wiejskimi widokami. Natura, wspomagana magią, zagarnęła sobie te użytki z przerażającą szybkością. Żywe organizmy generowały magię same z siebie, a w porównaniu ze stalą i betonem rośliny miały przewagę. Niegdyś pola, teraz stały się gęstymi lasami. Roślinność pochłonęła stacje benzynowe i samotne farmy, a ludzie uciekli stąd do większych osad (Andrews 2011: 141).

Postprzesunięciowa Atlanta miała wiele dzielnic, niektóre stare, niektóre nowe, zrodzone podczas ery magii. Na południowym zachodzie znajdował się Plaster Miodu, miejsce, w którym pojęcie „stała ściana” było względne, a na południowym wschodzie Nora, uboga dzielnica opanowana przez żerujące na sobie nawzajem gangi. Na północy zaś osiedlili się majętni atlantczycy, którzy dzięki pieniądżom trzymali chaos spustoszonego miasta na dystans (Andrews 2019a: 65).

Jako miejsce akcji i tło dla wydarzeń fantastycznych Atlanta opisywana jest w sposób realistyczny i uwiarygodniający świat przedstawiony. Wspomniane są zwyczajne elementy infrastruktury, takie jak stacje benzynowe, podmiejskie farmy czy podział miasta na dzielnice, a także zjawiska znane czytelnikowi z własnego życia – dojeżdżanie do miejsca pracy lub ubożenie albo bogacenie się dzielnic. W pierwszym fragmencie popularne materiały wykorzystywane do konstrukcji współczesnych budynków – stal i beton – są użyte jako synekdocha dla całego miasta. W drugim natomiast wymienione

grupy społeczne zamieszkujące poszczególne części metropolii rozróżnione są przede wszystkim ze względu na ich status ekonomiczny i społeczny, a odmienności te podkreślone są poprzez zestawienie ze sobą w sąsiadujących zdaniach wyrażen „gangi” i „majątni atlantyczycy”. Zabieg antropomorfizacji, który pojawia się tutaj dotyczy elementów magicznych, które przekształcają obraz miejski, a nie samej przestrzeni, co nadaje magii cechy sprawczości charakterystycznej dla postaci, a przestrzeni – bierności i bezwolności, typowych dla miejsca akcji.

Gdy pierwsza fala magii wywołała katastrofalne zniszczenia, Atlanta się skurczyła. Ludzie szukali bezpieczeństwa w grupie, dlatego większość dzielnic na przedmieściach takich jak Lawrenceville stała opuszczona. Kilka odizolowanych społeczności wciąż zamieszkiwało Tucker, ale ci, którzy się tam osiedlili, wiedzieli, czego się spodziewać po przesiąkniętej magią dziczy, i spokojnie mogliby załatwić stado ghuli. Za to niecałe osiem kilometrów stąd znajdowało się Northlake – gęsto zaludniony obszar naszpikowany podmiejskimi domkami, otoczony płotem wysokim na trzy metry i zwieńczonym drutem kolczastym, wzdłuż którego rozmieszczono wieże obserwacyjne (Andrews 2019b: 11).

W kolejnym fragmencie przedmieścia Atlanty opisane są jako ostoja cywilizacji – wyspa bezpieczeństwa pośród otaczającej je dziczy. Użycie prawdziwych nazw własnych poszczególnych obszarów przedmieść ma na celu odwołanie się do znajomości tej przestrzeni przez czytelnika i uwiarygodnienie opowieści w jego oczach, podobnie jak wzmianka o siatce podmiejskich domów, które stanowią charakterystyczny element amerykańskich przedmieść. Wysoki płot, wieńczący go drut kolczasty oraz wieże obserwacyjne stają się tutaj symbolem niepewnego bezpieczeństwa, które ludzie muszą wywalczyć sobie w starciu z siłami magii. Także nawiązanie do procesu odizolowywania się mniejszych społeczności i wyludniania się mniej bezpiecznej części przedmieść ukazuje miasto – większe skupisko ludzi – jako obietnicę względnego bezpieczeństwa. Dodatkowo uwydatniona jest tutaj stereotypowa wizja Stanów Zjednoczonych jako kraju, w którym poszczególne społeczności muszą dbać same o siebie, biorąc ochronę swojego życia we własne ręce. W ten sposób, w porównaniu z poprzednim fragmentem, miasto nie jest już wyłącznie bierną ofiarą niszczącej siły magii, ale stawia jej opór i próbuje bronić się przed nią.

— Kiedyś stała tu wielka stacja kolejowa na ponad sześćdziesiąt torów. Miasto wybudowało ją tuż przed Przesunięciem ze stali i szkła. Była bardzo nowoczesna. Kiedy magia uderzyła, pociągi się wykołysły, a stacja runęła. Wszędzie rozsypało się szkło, a potem ludzie zauważyli, że stapia się i rozrasta, aż w końcu

po latach powstało to. [...] Są tam rzeczy, których nikt nie potrafi sklasyfikować. Kolegium Magów bada Menażerię od lat i nadal nie wie, jak szkło się rozprzestrzenia (Andrews 2019a: 122).

Następny fragment przedstawia obraz miasta niemal odwrotny względem poprzedniego. Stacja kolejowa Norfolk Southern w Atlancie, przepoczwarzona przez magię w tak zwaną Szklaną Menażerię, staje się żywym i niebezpiecznym tworem, stanowiącym zarówno zagrożenie samo w sobie, jak i siedlisko potworów, które gnieźdzą się w jego zakamarkach. Przestrzeń miejska staje się tutaj tak zniekształcona przez magię, że zaczyna ona generować własną magiczną energię, tworząc rodzaj strefy skażenia. Szkło – kolejny obok stali i betonu podstawowy budulec nowoczesnych metropolii – ulega magicznej degradacji. W porównaniu z pierwszym fragmentem, gdzie materiały budowlane stanowiły jedynie przedmiot zniszczenia, tutaj staje się aktywną, niebezpieczną, na wpół żywą substancją, ilustrując szerszy obraz miasta jako przestrzeni niszczonej, a zarazem stanowiącej siłę niszczącą.

Dawno temu Plaster Miodu był ruchliwą dzielnicą zamieszkaną głównie przez emerytów. [...] Pierwszą falę magii zniosła całkiem dobrze, ale kiedy upadł projekt budowy niedrogich mieszkań na wschodzie, powoli, lecz systematycznie zaczęli napływać tu bezdomni i zbiegowie. Rozbijali namioty na przyszytych i wypielęgnowanych trawnikach, kąpali się w basenie na rynku i przygotowywali posiłki na ogrodowych grillach. Policja początkowo ścigała dzikich lokatorów, ale kiedy w miejsce jednych ciągle pojawiali się następni, dała za wygraną.

W końcu, pewnej nocy, magia uderzyła z taką mocą, że murowane domy uległy zniekształceniu. Niektóre napęczniały jak bańki ze szkła, inne się poskręcały, a jeszcze inne przesunęły i połączyły ze sobą lub nawet weszły jedno w drugie. [...] I kiedy po uderzeniu magii opadł kurz, okazało się, że co piąty mieszkaniec dzielnicy po prostu wsiąknął w ścianę, zniknął lub raczej przeniknął gdzieś do „zewnątrza”. [...] Emeryci wkrótce opuścili dzielnicę, ale uchodźcy i bezdomni nie mieli dokąd pójść. Przenieśli się do przyczep i zostali tu, gdzie mieszkali, mimo że niemal w każdej chwili mogli zniknąć, bo z każdym kolejnym pływem magii Plaster Miodu coraz bardziej się skręcał i coraz więcej miał styczności z „zewnątrzem” (Andrews 2010b: 77-78).

Kolejny fragment pokazuje, jak przestrzeń i jej transformacja po zetknięciu z rzeczywistością magiczną w fantastyce miejskiej może dawać nową przestrzeń do komentarza i dyskusji na tematy społeczne. Wymienione są kolejne grupy społeczne – emeryci, bezdomni i zbiegowie – które wskutek powolnej degradacji miasta wywołanej magiczną falą są zmuszone koegzystować ze sobą w przestrzeni jednej dzielnicy. Pokazany jest proces zajmowania wyludniających

się posesji przez grupy dotknięte problemami społecznymi i pozostającymi w konflikcie z policją, dla których ta część miasta zamienia się w tymczasowy azyl. Po kolejnej nadnaturalnej transformacji lepiej sytuowana część tej społeczności, czyli emeryci, porzuca zniszczone i zdegenerowane budynki. Pozostała grupa, znajdująca się w gorszej kondycji ekonomicznej i uchylająca się przed odpowiedzialnością prawną, nie ma takiej możliwości i pozostaje w coraz to bardziej mutującej przestrzeni. Pojawia się nawiązanie do następnego typowego elementu biednych amerykańskich dzielnic – parku przyczep. Ukazanie go w nowym kontekście prowokuje przemyślenia i porównania jego genezy i powodów, dla których ludzie decydują się na taki rodzaj życia w świecie wyobrażonym i w rzeczywistości. Atlanta przedstawiona poprzez pryzmat problemów i dylematów swoich najmniej uprzywilejowanych mieszkańców jest matrycą ukazującą bolączki prawdziwych współczesnych miast, wzmocnione do poziomu karykatury poprzez nadanie im kontekstu fantastycznego.

Delikatny prąd podciągał mnie do góry. Był słaby, bardzo słaby, ale był. Otuliłam się nim i w tym momencie mój oszołomiony mózg zrozumiał, co się dzieje: miasto, które przejeżdżałam, oddawało mi resztkę magii, to, co zachowało się podczas technologii. Moje terytorium próbowało utrzymać mnie przy życiu.

To nie wystarczyło, by mnie podnieść. Magia ledwie się tliła, ale ruszyła w moją stronę. Poczułam, jak miasto oddycha. Było pełne życia. Małe istoty wijące się po ziemi, rośliny rosnące w glebie, bluszcz pnący się po ruinach, płochliwe zwierzątka ukrywające się w swoich jamach, drapieżniki czające się w ciemności, ludzie siedzący w swoich domach – wszyscy poświęcali cenną odrobinę magii, którą przechowywali w sobie. Cierpieli, lecz dawali mi ją, bo ich prosiłam (Andrews 2019b: 232).

Następne wyobrażenie Atlanty przedstawia miasto jako złożony organizm, składający się z wszystkich żywych stworzeń zamieszkujących jego przestrzeń. Jest to otwarcie skonstruowana synekdocha, w której elementy miejsca akcji reprezentują jego charakter i zdolności. Tym, co podtrzymuje ten organizm jest nie siła życiowa stworzeń, ale iskra magii tłąca się w każdym z nich. W ten sposób miasto staje się nie tylko ożywione, ale również magiczne w swojej naturze. Animizacja miasta następuje poprzez użycie czasownika „oddychać”, który nadaje przestrzeni charakter żywego, czującego stworzenia. Ponadto aktywna rola mieszkańców Atlanty oddających protagonistce odrobinę swojej własnej magii przenosi się także na samą metropolię, która zyskuje tym samym sprawczość. W ten sposób autorzy podkreślają także więź – magiczną i emocjonalną – istniejącą pomiędzy Atlantą a bohaterką, która w tym momencie po raz pierwszy czuje fizycznie, że miasto, nad którym roztoczyła swoją opiekę i władzę, realnie należy do niej.

Nie zasunęłam zasłon, więc przez metalowe kraty chroniące okno od zewnątrz wpadało do pokoju rozproszone światło księżyca. [...] Za tymi kratami spało miasto niczym wielka, ociężała, legendarna bestia; było ciemne i zadziwiająco spokojne. Kiedy magia odpłynie, co oczywiście prędzej czy później nastąpi, bestia obudzi się eksplozją elektrycznych świateł i przy akompaniamencie wystrzałów z broni palnej (Andrews 2010b: 7).

Animizacja miasta jest w tym fragmencie jeszcze bardziej dosłowna. Atlanta zostaje porównana do bestii, nadane są jej epitety określające jej rozmiary i rangę. Bestia ta jest ukazana w dwóch stanach – uśpienia i przebudzenia. Animizacja rozciąga się także na zjawiska optyczne i dźwiękowe – światła i wystrzały, które zostają przypisane owej bestii jako symptomy jej budzenia się. To porównanie do drzemiącego potwora podkreśla poczucie niebezpieczeństwa i zagrożenia emanujące z przestrzeni miejskiej, która sama jest źródłem tego, co niesamowite i fantastyczne.

Kiedy życie zapędza cię do narożnika i nie oferuje żadnego wyjścia, kiedy opuścili cię przyjaciele, żona, kochanka i pies, kiedy nie widzisz przed sobą celu, jesteś przestraszony, samotny i niemal odchodzisz od zmysłów, dałbyś wszystko, byle tylko pozbyć się kłopotów – wtedy, zdesperowany, wpadasz do Zaułka Jednorożca i szukasz ukojenia w jego magii i sekretach. Zgadzasz się na wszystko, zapłacisz każdą cenę. Zaułek Jednorożca wciągnie cię, roztoczy nad tobą swoją magiczną moc, rozwiąże twoje problemy, a potem zażąda zapłaty. Wtedy dopiero dowiesz się, co oznacza „zgadzać się na wszystko” (Andrews 2010a: 85).

Ostatni fragment przedstawia wycinek przestrzeni miejskiej – Zaułek Jednorożca – jako pełnoprawnego bohatera opowieści. Następuje tutaj całkowita antropomorfizacja miejsca poprzez wyliczenie czasowników konotujących aktywność i intencjonalność, przez co miastu nadany jest własny głos i osobowość. Magia, która przenika przestrzeń, nie jest już przypisana do zamieszkujących ją istot, ale bezpośrednio do samego miejsca. Taki sposób prezentacji sprawia, że Atlanta przestaje być przestrzenią doświadczającą wydarzeń i stanowiącą kontrastujące tło dla ich fantastyczności, ale staje się taką, która sama je prowokuje i podejmuje decyzje. Z elementu miejsca akcji, nadającego powieści wiarygodność i osadzającego narrację w znanym czytelnikowi kontekście, miasto przekształca się w postać, której podmiotowość, sprawczość i rozmyśl wprowadzają element nowości i zaskoczenia.

Czynniki decydujące o roli miasta w fantastyce miejskiej

W przywołanych fragmentach cyklu powieści *Atlanty* pokazana jest jako miejsce akcji – zwyczajne tło dla niezwykle wydarzeń, jako bezpieczny azyl, lęgowisko potworów, przestrzeń prowokująca dyskusję socjologiczną, jako żywy organizm, potężna bestia, a wreszcie jako postać z własnymi zamiarami i intencjami. Te role można umieścić na dwóch osiach. Jedną z nich jest oś funkcji konstrukcyjnej, na jednym końcu znajduje się element dzieła literackiego, jakim jest miejsce akcji, a na drugim – bohater. Drugą jest oś funkcji gatunkowej, która na jednym końcu której ma elementy budujące poczucie zwyczajności, znajomości i przewidywalności, uwiarygodniające narrację w oczach czytelnika, a na drugim – elementy wprowadzające wrażenie nowości, zaskoczenia, niezwykłości i fantastyczności. Umieściwszy różne role *Atlanty* w powyższych fragmentach na obu tych osiach, można z łatwością zauważyć, że przesuwają się one po nich równolegle. Kiedy miasto przedstawiane jest w tradycyjnej roli miejsca akcji, ma za zadanie stanowić element znajomy. Kiedy natomiast ukazane jest jako bohater, w sposób ujawniający jego podmiotowość, wprowadza element zaskoczenia i nowości. Jego funkcja jako części składowej dzieła literackiego i rola w dychotomii stanowiącej podstawę definicji gatunku *urban fantasy* dostosowują się zatem do siebie.

Ta obserwacja dotyczy konkretnego cyklu powieści poddanego tu analizie. Jednak przytoczone wcześniej źródła teoretyczne, odwołujące się do gatunku fantastyki miejskiej w sposób ogólny, również wymieniają zaobserwowane tu na przykładzie *Atlanty* role, co z dużym prawdopodobieństwem oznacza, że pojawiają się one także w innych dziełach. Podobnie zabiegi literackie i stylistyczne omawiane w analizie nie stanowią rzadkości w innych powieściach *urban fantasy*. Ta uniwersalność ról i środków ich wprowadzenia daje podstawy, aby przypuszczać, że podobne zależności, jeśli chodzi o funkcję konstrukcyjną i gatunkową miasta, pojawiają się także w twórczości innych autorów.

Podsumowanie

Z powyższego omówienia roli *Atlanty* w cyklu o Kate Daniels wyłania się wielowymiarowy obraz miasta, zmieniającego swoją funkcję fabularną, konstrukcyjną i gatunkową. Pokazuje to, że przestrzeń w *urban fantasy* może służyć wyrażeniu wielu idei, wzbogacając tym samym treść powieści w tym gatunku. Fantastyka miejska, jako gatunek silnie oparty na światotwórstwie, okazuje się w istocie umożliwiać redefinicję znanych nam zjawisk i wprowadzanie zmian w tradycyjnie pojmowanych funkcjach części składowych utworu literackiego. Zawarta w tym artykule odpowiedź postawione w tytule pytanie – „Miejsce

akcji czy bohater?” – opiera się w dużej mierze na charakterze omawianego gatunku literackiego. Pokazuje to także, że przynależność dzieł literackich do danego gatunku stanowi ważny czynnik w analizie różnych ich aspektów związanych z treścią, konstrukcją fabuły lub stylem językowym.

Źródła cytowań:

- ANDREWS, ILONA (2010a), *Magia kęsa*, przekł. Anna Czapla, Lublin: Fabryka Słów.
- ANDREWS, ILONA (2010b), *Magia parzy*, przekł. Anna Czapla, Lublin: Fabryka Słów.
- ANDREWS, ILONA (2011), *Magia krwawi*, przekł. Dominika Schimscheiner, Lublin: Fabryka Słów.
- ANDREWS, ILONA (2019a), *Magia niszczy*, przekł. Kaja Wiszniewska-Mazgiel, Lublin: Fabryka Słów.
- ANDREWS, ILONA (2019b), *Magia zmienia*, przekł. Kaja Wiszniewska-Mazgiel, Lublin: Fabryka Słów.
- BEAGLE, PETER S. (2011), 'Introduction', w: Peter S. Beagle, Joe R. Lansdale (red.), *The Urban Fantasy Anthology*, San Francisco: Tachyon, ss. 13-16.
- EKMÁN, STEFAN (2016), 'Urban Fantasy: A Literature of the Unseen', *Journal of the Fantastic in the Arts*: 3 (97), ss. 452-469.
- EKMÁN, STEFAN (2017), 'Crime Stories and Urban Fantasy', *Clues: A Journal of Detection*: 2 (35), ss. 48-57.
- EKMÁN, STEFAN (2018), 'Entering a Fantasy World through Its Map', *Extrapolation*: 1 (59), ss. 71-87.
- GOMEL, ELANA (2018), 'Miasta kanibalistyczne. Poczwarne ciała miejskie we współczesnej fantasty', przekł. Ksenia Olkusz, *Creatio Fantastica*: 1 (58), ss. 49-64.
- IRVINE, ALEXANDER (2012) 'Urban Fantasy', w: Edward James, Farah Mendlesohn (red.), *The Cambridge Companion to Fantasy Literature*, Cambridge: Cambridge University Press, ss. 200-213.
- KATE DANIELS WIKIA (2019), *Atlanta*, online: <https://kate-daniels.fandom.com/wiki/Atlanta>, par. 1-40 [dostęp 12.10.2022].
- KOBUS, ALDONA (2013), 'Ciemna strona miasta. Fantazmat miejski w urban legends i urban fantasy', *Tekstura. Rocznik Filologiczno-Kulturoznawczy*: 1 (4), ss. 39-50.
- KOEN, THOMAS (2019), 'Seeing Cities: The Various Applications of Urban Sorcery', w: *Academia.edu*, https://www.academia.edu/40962426/Seeing_Cities_The_Various_Applications_of_Urban_Sorcery_MAPACA_2019_, par. 1-22 [dostęp: 13.10.2022].
- MAJ, KRZYSZTOF M. (2017), 'Światy poza światem. Od świata przedstawionego do narracji światocentrycznej', w: Ksenia Olkusz, Krzysztof M. Maj (red.), *Narracje fantastyczne*, Kraków: Ośrodek Badawczy Facta Ficta, ss. 15-59.

- MANNOLINI-WINWOOD, SARAI (2016), 'The Origins of Urban Fantasy', w: *Academia.edu*, https://www.academia.edu/19022033/The_Origins_of_Urban_Fantasy, par. 1-39 [dostęp: 30.09.2022].
- MANNOLINI-WINWOOD, SARAI (2018), 'Wokół definicji fantastyki miejskiej', przekł. Krzysztof M. Maj, *Creatio Fantastica*: 1 (58), ss. 29-47.
- MCLENNON, LEIGH M. (2018), 'Definiując urban fantasy i romans paranormalny. Przekraczanie granic gatunków, mediów, a także siebie i innych w nowych nadprzyrodzonych światach', przekł. Ksenia Olkusz, *Creatio Fantastica*: 1 (58), ss. 65-95.
- PIKE, DAVID (2016), 'Commuting to Another World: Spaces of Transport and Transport Maps in Urban Fantasy', w: Lisa Fletcher (red.), *Popular Fiction and Spatiality: Reading Genre Settings*, New York: Palgrave Macmillan, ss. 141-56.
- RAMOS-GARCIA, MARIA (2016), 'Love, Monsters, and Global Conflict: Teaching Paranormal Romance and Urban Fantasy in the 21st Century', w: *ResearchGate.net*, https://www.researchgate.net/publication/299409928_Love_Monsters_and_Global_Conflict_Teaching_Paranormal_Romance_and_Urban_Fantasy_in_the_21st_Century, par. 1-16, [dostęp 05.10.2022].
- SAFFEL, JULIE (2008), *World-Building in Urban Fantasy*, Lubbock: Texas Tech University.
- YOUNG, HELEN (2016), 'Medievalism in Urban Fantasy', w: *Academia.edu*, https://www.academia.edu/35306370/Medievalism_in_Urban_Fantasy, par. 1-15, [dostęp 10.10.2022].
- ZIELONKA, KONRAD (2018), 'Meloniki i rewolwery albo utopiec na bicyle. O (retro)industrialnej adaptacji konwencji urban fantasy', *Creatio Fantastica*: 1 (58), ss. 97-108.

Trzy oblicza szczura w grze fabularnej *Neuroshima*

Damian Olszewski

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II w Lublinie

ORCID: 0000-0002-2264-1373

Abstract

Three faces of rats in the role-playing game “Neuroshima”

Damian Olszewski proposes in the chapter *Three faces of the rat in the role-playing game «Neuroshima»* a literary analysis of the officially published materials for the role-playing game *Neuroshima*. The there set events depict the world after the apocalypse, in the course of the ongoing war between humanity and the rebellious artificial intelligence machines called Moloch. The aim of the analysis is to show which creatures are nicknamed „rats” and what is the origin of this phenomenon. In the game, this name is given to as many as three types of creatures: people rejected by society, mutants of the city of Sharrash and some rodents (including mutants). It is intriguing that the player can choose to play with a character who will represent (among others) one of the first two factions. Therefore, it is assumed that the comparison of a human and a mutant to an animal has different reasons, although the purpose of the procedure is the same. Moreover, determining who in textbooks using fictionalized narratives portrays different rats in a particular way is also crucial

Damian Olszewski, mgr; absolwent filologii niderlandzkiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w Lublinie (KUL); doktorant w Szkole Doktorskiej KUL; autor artykułu *Nederlandse Fantastische Literatuur in het Pools Vertaald*; współautor *Two Worlds, One Story. The Comparison of the Storytelling Process in Surinamese Fairy Tales and in Improvisational Theatre*; tłumacz *Podróży powietrznej* Willema Bilderdijka, członek-kandydat Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury; zajmuje się literaturą fantastyczną krajów niderlandzkojęzycznych, literaturą oralną Surinamu, obrazem zwierząt we współczesnej prozie niderlandzkiej.

damian.olszewski@kul.pl

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



to understanding the naming of a nickname. This is because the recipient (consciously or not) reads the passages of the textbook in which an undefined, objective narrative instance speaks in one way, and in an other way, when he is dealing with a subjective narrator-focalizer present in examples of scenarios. Therefore, the analysis uses two research tools. The first of these are the postulates of the close reading trend, thanks to which the similarities in various additional materials are indicated. The second is the narratological hints by Mieke Bal, helping to establish the types of narrators and their influence on the focalisation of specific characters presented in the textbooks. The predicted results are intended to show who the person called „the Rat” really is, and how to understand the post-apocalyptic community in analogy to the world we observe today, especially in the context of the threat of war.

Keywords: Neuroshima, post apocalypse, rat, rejection, role-playing game

Wprowadzenie

Gra fabularna *Neuroshima* autorstwa Ignacego Trzewiczka, Marcina Blachy, Michała Oracza i Marcina Baryłki oferuje rozbudowany świat postapokaliptyczny inspirowany szeroko rozumianą popkulturą (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 20-27). Czerpie z filmów, seriali, książek i legend miejskich skupionych zwłaszcza na tematyce wojennej i postapokaliptycznej. Gracze rozpoczynający przygodę w świecie *Neuroshimy* mogą wcielić się w bohaterów, odkrywców i wojowników. Zaskakujące jest przy tym to, iż jedną z grywalnych postaci jest Szczur: bękart, tułacz, bezdomny, osoba pozbawiona woli przetrwania. Nie jest to wszakże jedyna istota, która w *Neuroshimie* nazywana jest „szczurem”.

W grze wyróżniamy trzy główne ich grupy: zwierzęta, ludzi i mutantów. Jeżeli zatem dzielą wspólną nazwę, warto byłoby przyjrzeć się, co jest przyczyną jej nadania, kto to robi, oraz co sprawia, że człowiek zostaje zrównany z chaosem przyrody w, *nomen omen*, fikcyjnym świecie antagonizującym ludzkość (oraz jej kulturę) i przyrodę. Jeżeli bowiem z jednej strony człowiek jest nazwany szczurem, z drugiej zaś nadal pozostaje częścią społeczności własnego gatunku, sugeruje to przeciwstawianie nie tylko istoty ludzkiej i natury, ale także – w związku z różnymi postawami względem życia w zniszczonym wojną świecie – dysonansów zachodzących między różnymi grupami.

Metodologia i materiał

Podręczniki do *Neuroshimy* charakteryzują się fabularyzowanym opisem świata, Profesji (w utworach źródłowych umyślnie zapisywane wielką literą) postaci i innych elementów wpływających na kreowanie bohaterów lub wydarzeń. Rozbudowane fragmenty (nie licząc kwestii technicznych, a więc mechaniki gry)

przekazane są w formie gawęd przez fikcyjne postacie biorące udział w przygodach w postapokaliptycznym świecie. W związku z tym utwory te z łatwością poddają się analizie literaturoznawczej. Aby ustalić zatem jednoznacznie cechy rozróżniające i łączące wszystkie „szczury” *Neuroshimy*, wskazując przy tym na genezę tego zjawiska, sugeruje się wykorzystanie wskazówek badawczych nurtu *close reading*. Uważna lektura tekstu może doprowadzić bowiem jednocześnie do dwóch typów wniosków: wskazania tych elementów opowieści, które są spójne i pokazują (świadomie lub nie) konkretne podejście do danych typów postaci, oraz do zobrazowania pewnych precedensowych *passusów* zaburzających tę spójność (Cieślak-Sokołowski 2017: 39; 40; 45). *Neuroshima* posiada, jak wspomniano, wielu autorów, z czego nie każdy z nich brał równy udział w pracach nad materiałami.

Mając na uwadze, iż podręcznik do gry fabularnej jako utwór narracyjny przedstawia konkretnych bohaterów opowiadających o realiach świata, a zatem o wszystkich szczurach, należy zastanowić się także, czy istnieje zależność między przedstawianymi informacjami a tym, kto je czytelnikowi przedstawia. Wiedza postaci zamkniętych w wykreowanym fikcyjnym świecie jest bowiem skończona, zależna także od ich fokalizacji, emocjonalności, pobudek itd. (Bal 2012: 146-154). Same wskazówki zawarte w postulatach *close reading* mogą być niewystarczające jako metoda pracy. Sugeruje się zatem wykorzystanie także wybranych fragmentów wskazówek narratologicznych Mieke Bal, w szczególności tych związanych z różnymi perspektywami narracyjnymi (Bal 2012), aby za ich pomocą obserwować również typy narracji wpływające na przedstawienie różnych szczurów w konkretny sposób.

O ile postulaty nurtu *close reading* są raczej znane lub proste w dedukcyjnym zrozumieniu (uważna lektura tekstu z poświęceniem szczególnej uwagi powtarzającym się schematom), tak kwestie narratologiczne Bal mogą być mniej powszechne. Przytaczając zatem najważniejsze uwagi, które wykorzystane zostaną na potrzeby poniższej analizy: Bal wskazuje, iż instancja narracyjna w utworze fabularnym może mieć dwojakie pochodzenie. Mówimy o Narratorze Zewnętrznym (w skrócie: NZ) oraz Narratorze Postaci (NP). Jak sugerują już same nazwy, pierwszy z narratorów stoi całkowicie poza tekstem, obserwuje go w sposób (teoretycznie) obiektywny (Bal 2012: 50). Drugi typ narratora jest jedną z postaci występujących w utworze, przy czym nie musi być on bohaterem opowieści (Bal 2012: 49-57). Ponadto Bal wskazuje na fakt, iż każdy narrator może przyjąć fokalizację różnych agensów istniejących w tekście lub poza nim. Tak też, analogicznie, w utworach występuje Fokalizacja Zewnętrzna (FZ) i Fokalizacja Postaci (FP). Najkrócej mówiąc – FZ zakłada opisanie wydarzeń z perspektywy instancji stojącej poza światem przedstawionym, ponownie obiektywizując przedstawiane wydarzenia (Bal 2012: 153; 154), gdy FP zawsze zależna jest od wiedzy, zmysłów i emocji

danych postaci (Bal 2012: 153-165). Do tego w przypadku FP może być także mowa o percypowalności (-p) lub niepercypowalności (-np) focalizacji, to jest czy perspektywa danej postaci w narracji skupia się na przedstawieniu wyłącznie tego, co zmysłowe, na przykład wzrok (-p) (Bal 2012: 162-165), czy stanowi ukazanie myśli i emocji w inny sposób niż przez werbalizowany dialog bądź monolog (-np) (Bal 2012: 162-165). Wskazywane z pomocą tych terminów różne typy narracji umożliwiają zrozumienie, skąd wynika dane przedstawienie konkretnej postaci, miejsca, zjawiska, zwłaszcza gdy w utworze narracja pochodzi od wielu agensów narracyjnych.

Jako materiał badawczy sugeruje się wykorzystanie wszystkich oficjalnie publikowanych materiałów związanych z grą fabularną. Korpus składa się zatem z podręcznika głównego (w najnowszej edycji *Rok Molocha*) (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021) oraz wyboru z dwudziestu jeden dodatków – zeszytów różnej objętości. W tym miejscu należy dodać zastrzeżenie, iż nie wszystkie z nich w ramach analizy postaci szczurów będą rzeczywiście skutecznym materiałem badawczym. Naturalnie nie każdy z zeszytów uwagę poświęca się szczurom, stanowiącym, co należy zaznaczyć, jedynie fragment obszernego świata *Neuroshimy*. Poza tym w ramach korpusu wykorzystane zostaną także dwa zbiory opowiadań: *Czerwone oko* (Oracz & Szyma 2007) oraz *Neuroshima. Najlepsze teksty z magazynu „Gwiezdny Pirat”* (Szyma 2021). Porównanie *passusów* z tych źródeł z pewnością pozwoli na zaprezentowanie różnic i podobieństw zachodzących między wszystkimi istotami nazywanymi „szczurami”.

Szczur – postać

Punktem wyjścia niech będzie zatem kwestia prawdopodobnie najbardziej skomplikowana, czyli ustalenie tego, kim jest wspomniany na początku artykułu Szczur jako postać grywalna. Zazwyczaj gdy mówi się o tym rodzaju szczura, wyróżnia się go zapisując nazwę wielką literą, jednak nie jest to regułą dla wszystkich materiałów. W dodatku *Nowy Jork* przykładowo nazwa ta zapisywana jest przez jednego z NPFP małą literą (Szyma & Doraczyński 2011: 100). Na potrzeby analizy stosowany będzie systematyczny wyróżniający się zapis sugerowany w głównym podręczniku. Tam bowiem po raz pierwszy mamy styczność z opisem tego, kim jest Szczur. Bliżej niezidentyfikowany NP przeprowadza czytelnika-gracza przez proces tworzenia postaci. Niejednokrotnie zwraca się przy tym do odbiorcy, komentując możliwe wybory i podpowiadając skuteczne powiązania (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 40-129). Próbuje się także składać oferty wpływające na ilość punktów, cech i innych elementów w trakcie tworzenia postaci, powołując na swój autorytet w sztuce przetrwania w zniszczonym apokalipsą świecie (Trzewiczek,

Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 42). Co ciekawe, gdy czytelnik-gracz zostaje postawiony przed wyborem Profesji (czyli między innymi Szczura), może się on zapoznać z opisem sposobu odgrywania danego typu postaci, a zatem i wyznaczników życia oraz wartości, które ona reprezentuje

W momencie gdy docieramy do przedstawienia Profesji Szczura, narracja zmienia się. Nadal mamy do czynienia z NP, jednak nie jest to już wcześniej obecny ekspert, tylko jeden ze Szczurów, opowiadający o sobie ze swojej perspektywy (NP2FP2). Czytamy:

Podobno dawniej szczura nazywano kloszardem. Dziwne. Co to jest kloszard? Niby ja? Jaki tam ze mnie kloszard, ot prosty człowiek jestem, zwyczajnie. Mieszkam w norze, w ruinach jednego z budynków w miasteczku, żyję ze zbieractwa, jem co znajdę lub upoluję, ubieram się w to co ciepłe, do fryzjera nie chodzę (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 66).

Przed wszystkim zwracamy uwagę na pierwsze cechy charakterystyczne. Szczur pozornie przypominać ma kloszarda, jednak w świecie po apokalipsie słowo to, przynajmniej w percepcji Szczura, jest zupełnie obce, traci znaną nam dzisiaj wartość semantyczną. Przyjmujemy jednak, iż będzie on nosił podobne cechy zewnętrzne i wewnętrzne – jest brudny, nieogolony, nieobstrzyżony, korzysta ze starych ubrań, nie zbiera także majątku (lub nie potrafi tego zrobić) (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 66). I to potwierdzają także kolejne fragmenty tekstu. W focalizacji NP2 to, jak żyje Szczur, jest normalnością. Postacie zachowujące się jak Szczur, innego trybu życia też nie znają. Są w stanie przetrwać tylko na podstawie tego, co uda im się znaleźć lub otrzymać.

Szczurom nie potrzeba wiele do przeżycia, ale w tym wszystkim tkwi też pewna motywacja. Przedstawiciele tej grupy brzydzą się bowiem bronią i walką (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 66), a jedyną ich motywacją do zbieractwa i interakcji z innymi istotami jest wola przetrwania. Należy przy tym zwrócić uwagę, iż nie jest to taki sam typ woli przetrwania, co u Gladiatora czy Handlarza¹, u których to potrzeba przygody jest bazą do podejmowania akcji. U Szczura nie liczy się nic prócz samego przetrwania – niezależnie od warunków, niezależnie od jakości tego życia. Kluczowe jest jedynie to, aby nie krzywdzić bez potrzeby. Ta filozofia sprawia, że czasy, w których żyją, jak twierdzi NP2, nie są wcale trudne (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 66).

Odzwierciedlone zostaje to w podstawowych Cechach Szczura (gracz, tworząc postać, wybiera jedną z nich). W przypadku wyboru Cechy „A co

¹ Kolejne Profesje występujące w grze.

mi tam” uzyskuje on znaczną odporność na choroby i zatrucia, aby pomóc w przetrwaniu postaci, która posila się zepsutym jedzeniem lub przebywa wśród chorych i odrzuconych istot o wiele częściej niż inni (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 66). Gdy jednak gracz zdecyduje się być „Szarym”, staje się niezauważalny w otoczeniu dla niego charakterystycznym – nikt nie chce z nim rozmawiać, ale i nikt przez to nie będzie chciał mu zagrozić (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 66). Jest to kolejny mechanizm służący przetrwaniu w świecie po apokalipsie. Co ważne jednak, „niewidzialność” ta skuteczna jest tylko w sytuacji spotkania z człowiekiem – zwierzęta nadal widzą w Szczurze potencjalną ofiarę.

Można zatem założyć, iż niezauważanie Szczura jest reakcją społeczną, nie zaś nabraną cechą adaptacyjną pracy organizmu, jak w przypadku pierwszej Cechy. Tworzy to zatem przesłankę, iż fakt, jaką relację Szczur ma z innymi ludźmi, jest wynikiem konwenansów społecznych. Łatwo porównać to do sytuacji bezdomnych i potrzebujących, których wiele osób mija na ulicy, nie zauważając ich lub decydując się zignorować. Podobnie działa to w przypadku Szczura. Co ważne, opisy obydwu Cech przedstawiane są już nie przez NP2, lecz przez inną postać, prawdopodobnie ponownie przez NP1 (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 66). Sam Szczur nigdzie w podręczniku głównym nie nazywa siebie w taki sposób. Określenie „Szczur” zostaje zatem nadane przez pozostałe postacie istniejące w uniwersum, co potwierdza tylko założenie, iż i miano, i status społeczny są wynikiem ustalonej (z nieokreślonej przyczyny) kultury świata *Neuroshimy*.

W materiałach dodatkowych napotykamy spójne dopełnienie obrazu Szczura: ze względu na swój wygląd i status społeczny rzadko wpuszczany jest do lokali, nie walczy, choć potrafi sprawnie uciekać od niebezpieczeństw, niełatwo mu handlować z innymi, potrafi długo wytrzymać bez jedzenia lub wody, nie dotyczą go problemy związane z tym, czy coś jest jeszcze/ już jadalne. Często wśród Szczurów pojawiają się nałogi: papierosy, alkohol, narkotyki, w tym także tajemnicze Tornado (specyfik przywołujący wizje świata sprzed apokalipsy).

W kilku podręcznikach poświęcono więcej uwagi kwestiom społecznym i niuansom „odgrywania” Szczura. W *Ruinach* czytamy chociażby, że najważniejszym wyznacznikiem Szczura jest jego charakter. NPFP jako przykład podaje sytuację upokarzania drugiego człowieka – okradania go, bicia, obrażania itd. Każda postać poza Szczurem w końcu zareagowałaby, obroniła się. Przeciwnik natrafiłby na cechę lub przedmiot, który doprowadziłby do konfliktu. W przypadku Szczura nie ma takiej rzeczy – zniesie każdą formę upodlenia tak długo, jak przeciwnik się nie znudzi (Szyma, Trzewiczek & Oracz 2010: 61). Dlatego też dla wielu postaci Szczur nie jest atrakcyjną osobą do podejmowania kontaktu. Zaatakowanie go nie

daje żadnej szansy na odebranie mu ciekawego przedmiotu (bo takiego Szczur fizycznie nie będzie posiadać), pobicie go nie przyniesie też satysfakcji z wygranej, bo będzie to zwycięstwo nad człowiekiem i tak już upadłym w perspektywie innych Profesji.

Z tej właśnie przyczyny Szczury są tak często całkowicie ignorowane przez resztę społeczeństwa – nie pobiera się od nich myta na przejściach między miastami, gdy tułają się za jakąś grupą, traktuje się ich prędzej jak zwierzęta, którym czasem można rzucić ochłap podczas podróży, tak długo, jak nikomu nie przeszkadzają (Szyma, Trzewiczek & Oracz 2010: 27-30). Częściej jednak Szczur spodziewa się agresji ze strony kogoś nienależącego do jego grupy społecznej. Jak wynika bowiem z historii opisywanej przez nie-określonego NPFP w dodatku *Krew i Rdza*, napotkany przez drużynę Szczur oczekiwał pobicia lub nawet śmierci, a niespodziewany podarek od jednego z członków zespołu wszystkie postacie obecne w scenie odebrały z niemalym zaskoczeniem (Blacha, Oracz & Trzewiczek 2004: 86). To pokazuje, że zgoda na pewne konwenanse społeczne jest obustronna. Szczury akceptują swój los, wiedzą, co może je czekać. Czerpią też z okazji, gdy tabu pomocy Szczurom zostaje przełamane. Inni bohaterowie natomiast podchodzą do nich z wpojoną rezerwą lub nawet obrzydzeniem.

Mimo powyższego narrator opowiadający o Szczurach w *Ruinach* określa go mianem człowieka. Inaczej jednak niż w głównym podręczniku, mamy do czynienia z NP2FP2, który (stale w liczbie mnogiej) identyfikuje się z byciem Szczurem (Szyma, Trzewiczek & Oracz 2004: 26-32). I tam już postać-Szczur nie dziwi się danemu mu przydomkowi, akceptuje swoją pozycję społeczną. W podobny sposób jak w podręczniku głównym narrator jest przewodnikiem po postapokaliptycznym świecie. W podstawowym materiale postać wprowadzająca nas w realia musiała być możliwie neutralna, reprezentująca dowolnego bohatera. Rozpoznajemy go jako swobodnego *everymana*, któremu czytelnik ufa, że nie zostanie zwiedziony. Przez to NP1FP1 wydaje się momentami na tyle obiektywny w ramach zawieszenia niewiary odbiorcy, że ten utożsamia go z NZFZ.

We fragmencie *Ruin* poświęconym Szczurom narrator zmienia się całkowicie. Został dobrany tak, aby stanowić postać *everymana* dla graczy, którzy chcieliby rozpocząć przygodę jako Szczur. Stąd też i focalizacja tej postaci-narratora przedstawia życie Szczura w nieco innym świetle. Obiektywnie opis jest spójny z tym z podręcznika głównego. Zmienia się jedynie warstwa emocjonalna. Czytelnik otrzymuje pogłębiony opis tego, jak żyje Szczur – jego motywacje, codzienne sytuacje, sposób zarabiania itd. (Szyma, Trzewiczek & Oracz 2004: 25-32). Dzięki temu poszukujący informacji na temat konkretnie tej Profesji łatwiej zawiesza niewiarę, zawierając autorytetom i ich doświadczeniom.

„Szczur” jest tylko przydomkiem, kategoryzującą funkcją społeczną, względem której Szczury nie są w stanie wyrazić sprzeciwu, inaczej mogłoby to rodzić konflikt. Szczury to pacyfści, nieprzystosowani do postapokaliptycznego świata, w którym to szeroko rozumiana siła staje się wyznacznikiem wartości postaci. Ci, którzy nie walczą, naturalnie zostają określani przez resztę jako wyrzutki. Choć, jak widzimy chociażby na przykładzie wyżej opisanych Cech, nie oznacza to, że Szczur będzie całkowicie zdany na łaskę innych. Nie jest to grupa zdziczałych ludzi – nadal mają swoją kulturę, mogą (choć w ograniczonym stopniu) podejmować interakcje z innymi osobami. Potrafią przetrwać, jednak wykorzystują do tego metody zupełnie obce reszcie społeczeństwa, przełamujące wszelkie wyznaczniki kultury bohaterów.

Mechanik przetrwania jest więcej. W tym samym dodatku czytamy chociażby o ekskluzywnych Sztuczkach, do których dostęp mają wyłącznie Szczury. Potrafią maskować wartościowe przedmioty w taki sposób, aby wydawały się śmieciami, zarażać paskudnymi chorobami czy zyskiwać nawet sławę wśród podobnych im osób. Jednak, co ważne, techniki te, o ile nie są związane z „naturalnymi” reakcjami organizmu postaci, są skuteczne jedynie przeciwko ludziom. Bestie, zwierzęta i maszyny (w odpowiedni dla każdej sposób) postrzegają Szczura na równi z innymi osobami (Szyma, Trzewiczek & Oracz 2004: 30).

Szczura można także porównać z inną Profesją – Szamanem. Czytamy bowiem, że sposób życia Szamana nie jest bardzo różny od tego reprezentowanego przez Szczury. Również chętnie korzysta z używek, rzadko ma dostęp do środków czystości. Jest marzycielem, wolnym duchem (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 66), jednak od Szczura odróżniają go dwie kwestie: majątek oraz wola przetrwania. Szaman zawsze ma jakiś cel, do którego dąży, do jego realizacji potrzebując konkretnych przedmiotów. Szczur takowego nie ma – dla niego jedyną wartością jest zachowanie życia.

W dodatku *Bohater*² oraz *Bohater*³ natrafiamy na kolejne fragmenty potwierdzające, iż „Szczur” jest przejawem kultury postapokaliptycznej. W podstawowej wersji rozgrywki bohaterowie pochodzą wyłącznie z Ameryki Północnej. Wraz z dodatkowymi zeszytami gracz otrzymuje większą swobodę w przygotowaniu tła dla swojej postaci. Możliwy jest wybór pochodzenia z Europy (Blacha, Oracz & Krupa 2006: 25). W tym wypadku również dopuszcza się wybranie Profesji Szczura, co sugeruje, że podobne struktury społeczne obecne są nie tylko w Stanach, lecz stanowią powszechny przejaw segregacji społecznej. Jedynym typem postaci, który nie może stać się Szczurem, jest Hibernatus – osoba zahibernowana przed wojną, przebudzona w realiach po wojnie atomowej. Te osoby, jakkolwiek zagubione w nowych okolicznościach, nadal posiadają plany, marzenia oraz umiejętności zdecydowanie odróżniające je od Szczurów (Blacha & Oracz 2004: 18). Jest to też dla

nich koncept zupełnie obcy. Znają ze swoich czasów bezdomnych i włóczęgów, jednak bycie Szczurem stanowi zupełnie nowy status społeczny, niedostępny dla Hibernatusa.

Nie zmienia to jednak faktu, iż w ramach rozwoju postaci gracz może zdecydować się na zmianę Profesji na Szczura, o czym poinformowano w podręczniku *Detroit* (Blacha, Ilukowicz, Oracz & Trzewiczek 2003: 248). Co prawda nie jest to opisane pod kątem mechaniki, jednak zrozumiałym jest, iż postać w grze RPG pod wpływem przygód i przemian może zdecydować się obrać inną ścieżkę. Zmiana Profesji z Gladiatora na Montera może być trudna, jednak „upadek” z dowolnej Profesji do Szczura wydaje się być całkowicie możliwy do zrealizowania i odegrania.

Najbardziej niespójny obraz Szczura względem rysu prezentowanego wyżej ukazuje się w przypadku postaci niegrywalnej reprezentującej społeczność Szczurów sugerowanej przez dodatek *Mistrz Gry*². Ze względu na wizualne umieszczenie opisu postaci w ramce, nie zaś w standardowej formule typograficznego rozłożenia tekstu w podręcznikach („prasowo” w dwóch kolumnach), sugeruje to przedstawienie technicznego aspektu świata, a więc obiektywną narrację NZFZ. Narrator przedstawia „Żywego Trupa” – Szczura, który z zewnątrz przypomina jedynie w pewnym stopniu podobnych jemu. Nosi zniszczone ubrania, jego ciało pokrywają liczne strupy i rany. Ciągłe nosi maskę przeciwgazową (Szyma, Oracz & Zaród 2007: 75), co z jednej strony również może świadczyć o pewnym wstydzie związanym z własnym wyglądem lub przynależnością do grupy społecznej. Niemniej w świecie postapokaliptycznym nie jest to przedmiot łatwo dostępny i tani, i sam ten fakt powinien już podważyć Profesję Żywego Trupa. Ponadto dysponuje on strzelbą (choć zardzewiałą; Szyma, Oracz & Zaród 2007: 75), co znowu odbiega znacznie od majątku Szczura opisywanego wyżej, tym bardziej zresztą, iż jest to broń, od której Szczury mają stronić.

Z uwagi na wygląd – ewidentnie trawiącą Trupa chorobę oraz sugestie, że przejawia problemy z komunikacją (zarówno przez noszoną maskę, jak i ze względu obrażenia) – prawdopodobnie mamy do czynienia nie ze Szczurem, który całe życie poświęcił się danemu trybowi życia, lecz raczej należy go odczytać właśnie jako osobę, która ze względu na (prawdopodobnie nieudane) przygody stała się Szczurem. Odpychający wygląd oraz trudności w relacjach społecznych z łatwością mogą w końcu doprowadzić do odrzucenia jednostki ze społeczeństwa. Najpewniej nie bez przyczyny NZFZ zaznacza, że Trup nie opuszcza swojego terenu i może najwyżej udzielić graczom informacji lub wesprzeć ich w obrębie określonej okolicy (Szyma, Oracz & Zaród 2007: 75).

Nazwa „Szczur” jest zdecydowanie przydomkiem o charakterze pejoratywnym. Przywołującym na myśl szkodniki, które w świecie postapokaliptycznym stały się jeszcze większym problemem. Jak czytamy w drugim zbioru

opowiadań, zarówno szczury-zwierzęta, jak i Szczury stają się powszechnym obrazem zarówno w miastach, jak i w dziczy. Stąd też stałym działaniem jest eksterminacja obydwu. W osadach nie jest to jednak tak częste, gdyż mimo wszystko są oni mieszkańcami miast i często (choć nie zawsze) otrzymują takie same prawa i obowiązki jak pozostali ludzie. Poza nimi jednak zabijanie szczurów-zwierząt i Szczurów jest całkowicie normalne dla bohaterów (Szyma 2021: 69). Szczur-postać całkowicie traci wtedy swoją ochronę, która (również) jest efektem podtrzymywania zasad humanitarności wobec drugiego człowieka w mieście – kimkolwiek by on nie był.

Choć Szczury rozpoznawane są głównie tylko w swojej społeczności (względem pozostałych Profesji nie są w stanie uzyskać Reputacji; Baryłka, Blacha, Cichocki, Oracz, Trzewiczek, Nurglitch & Dembowski 2003: 32), *Suplement* przedstawia (ponownie w relacji NZFZ, wykorzystującego przy „niepewnych” elementach focalizację nieokreślonych postaci) Harry’ego Szczura, prezentowanego jako postać legendarną. Swoją rozpoznawalność zawdzięcza on właśnie zbliżeniu wyglądu do szczura-zwierzęcia. Zniekształcone nos i palce, małe oczy, rzadki zarost i dziwne, zoomorficzne zachowania utwierdzają inne postacie w postapokaliptycznym świecie o jego przynależności do tej Profesji. Co więcej, aparycja zdaje się w focalizacji FP tak sugestywna, iż pojawiają się plotki o chowanym przez Harry’ego ogonie, co mogłoby sugerować przynależność do nacji sharrash, o której będzie mowa dalej, lub (jak z resztą sugeruje NZFP) jest wynikiem eksperymentów Molocha – sieci świadomych maszyn skonfliktowanych z ludzkością. Harry wpasowuje się także o wiele lepiej w archetyp Szczura niż Żywy Trup. Jego specjalnością jest sztuka przetrwania (*survival*), potrafi łatwo uciec od niebezpieczeństw, choć z pewnością brakuje mu zdolności bojowych. Także spoglądając na statystyki jego umiejętności, widać niezwykle dużą różnicę między zdolnościami podlegającymi pod Percepcję i Spryt a tymi związanymi z Budową, Zręcznością czy Charakterem (Baryłka, Blacha, Cichocki, Oracz, Trzewiczek, Nurglitch & Dembowski 2003: 32), w związku z czym Harry’ego należy rozpatrywać jako specjalistę, a nie „szarego obywatela”. Te statystyki u Żywego Trupa były o wiele bardziej zrównoważone, z niewielką przewagą względem Charakteru (Szyma, Oracz & Zaród 2007: 75).

Co ciekawe, Harry Szczur pojawia się także w dodatku *Krew i Rdza*, gdzie jego wygląd diametralnie się różni. Staje się jednym z wielu szczurów: brodaty, ze szramą na twarzy i tylko jednym okiem. Jak się okazuje, ginie w trakcie jednej z przygód (Blacha, Oracz & Trzewiczek 2004: 86). Niemniej historia opowiedziana jest z perspektywy NPFP, który nie znał wcześniej Harry’ego. Prawdopodobnie niespójność opisu stanowi zatem tylko wynik niewiedzy narratora-fokalizatora postaci, który zostaje być może okłamany przez jednego ze Szczurów.

Miano „Szczura” nadane człowiekowi z pewnością można nazwać sposobem segregacji społecznej stosowanej względem osób, które w odróżnieniu od (promowanego przez podręcznik i świat *Neuroshimy*) bohaterskiego życia, decydują się egzystować w spokoju. Ten jednak również ma swój koszt, ponieważ Szczur staje się wyrzutkiem odgradzonym wyraźnie od reszty ludzkości. Przez to Szczury adaptują się do życia w świecie po apokalipsie w zupełnie inny sposób niż pozostałe postaci.

Szczur – zwierzę

Wybór nazwy zwierzęcia do nadania przydomku nie powinien dziwić. Choć na kartach podręczników odnajdujemy różne pejoratywne określenia na Szczury (nadawane im przez nie same bądź przez osoby z zewnątrz) – robactwo, kundłe, natrętne muchy itd. – „Szczur” jest terminem powszechnym w całych Stanach Zjednoczonych. Nie trzeba przekonywać, iż już samo zrównanie człowieka ze zwierzęciem ma w tym przypadku na celu jego upokorzenie, dehumanizowanie (Nijakowski 2018: 158-161). Przy tym kwestią znaczącą jest wybór gatunku zwierzęcia, do którego przyrównuje się postać – nie każda sytuacja będzie związana wyłącznie z dehumanizacją. Osoba nazwana lwem czy tygrysem budzi zdecydowanie pozytywne skojarzenia, przynajmniej w szeroko rozumianej kulturze Zachodu, mającej zastosowanie właśnie w *Neuroshimie*. Szczur natomiast jest zwierzęciem kojarzącym się przede wszystkim negatywnie – jako zwierzę brudne, roznoszące choroby, żyjące stadnie z resztek tego, co pozostawia po sobie rzekomo czysta kultura człowieka cywilizowanego (Nagy & Johnson 2013: loc. 168-721). Z pewnością łatwo porównać te cechy do sposobu życia Szczurów.

Zwrócić należy przy tym uwagę, iż to, że wybrano akurat to zwierzę śmieciowe (Rąbkowska 2016: 33-34), jest związane jednocześnie z kulturą współczesną gracza, jak i z kulturą świata *Neuroshimy*. Obecnie bowiem szczury postrzegane są właśnie jako gatunek odrzucony, mający silne konotacje z brakiem sterylności i rozkładem w kulturze i literaturze (Rąbkowska 2016: 33-36). Nie jest to jednak jedyne zwierzę, które niesie podobne konotacje – przywołując chociażby szeroko rozumiane robactwo lub gołębie. Te również spotykamy zazwyczaj w grupach, także budzą naszą odrazę i kojarzone są z odpadami. W świecie *Neuroshimy* jednak szczury-zwierzęta wyraźnie oddzielają się od gołębi czy robaków. Techniczne postrzegane są jako bestie, które rzeczywiście mogą stanowić zagrożenie dla człowieka – przede wszystkim przez ich szybki przyrost. Tego już w świecie *Neuroshimy* nie obserwujemy w przypadku gołębi, które odbierane są jako zwierzęta przyjazne (Blacha, Ilukowicz, Oracz & Trzewiczek 2003: 262), choć dzisiaj

w kulturze Zachodu także przypisuje im się miano „zwierzęcia śmieciowego” (Nagy & Johnson 2013: loc. 4370-4814).

Przyjrzyjmy się zatem bardziej szczegółowo, jakie cechy szczur ze świata postapokaliptycznego dzieli rzeczywiście ze Szczurem-postacią. W *Krwi i Rdzy II* czytamy, że szczury przed wojną traktowane były w bardziej humanitarny sposób – znęcanie się nad nimi nie było akceptowane (Szyma, Mojarczyk & Zaród 2011: 25). Przez realia wojny oraz postapokalipsy dochodzi do przeobrażenia miejsca szczura w życiu człowieka – staje się szkodnikiem bez przejawów jakichkolwiek wątpliwości ze strony narratorów. Szczury intensywnie się mnożą, stanowiąc nieodłączny element scenografii *Neuroshimy* (Szyma, Doraczyński, Fiema & Oracz 2008: 10, 13). Są jednocześnie jednym z najniżej usytuowanych gatunków wśród postapokaliptycznej fauny – stanowią pożywienie zarówno dla ludzi (Szyma, Oracz, Karbowski, Woźniczak & Majorczyk 2012: 35), jak i dla bestii (Szyma, Doraczyński, Fiema & Oracz 2008: 38). Stąd też, podobnie jak u Szczura, ich mechanizmy przetrwania opierają się przede wszystkim na przystosowaniu organizmu do zjadania wszystkiego – w tym produktów zepsutych – czy uodpornieniu na chemikalia (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 337).

Podobnie jak Szczury, aby przetrwać, wybierają przede wszystkim miejsca odosobnione, na przykład kanały. W odróżnieniu jednak od postaci ludzkiej nie będą biernie, gdy naruszy się ich dobytek lub przestrzeń życiową. Choć nie są potężnymi przeciwnikami, nadal mogą przejawiać agresywne zachowania. Nie bez przyczyny bowiem podręcznik główny (zarówno technicznie, wymieniając możliwe manewry szczura, ale także fabularnie, gdy NP opowiada o nich) przestrzega przed falą szczurów, która, choć może nie śmiertelna, jest zdecydowanie trudna do przepłoszenia (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 337). Ich obecność nie bez podstawy ma wywołać u bohaterów panikę, jak zaznacza Rafał Szyma w eseju *Podręcznik jako księga przygód* (24-26). Pod tym względem zatem Szczury wydają się jeszcze bardziej bezbronnie niż zwierzęta. Choć technicznie mogą korzystać z broni, postać odgrywająca Szczura powinna z tego zrezygnować, aby jej kreacja była spójna. Szczur-zwierzę również nie wybierze ataku jako pierwszej reakcji na spotykające go nieszczęścia (raczej będzie to ucieczka), jednak z pewnością nie będzie całkowicie bierny, gdy ma przewagę liczebną, o czym nie ma mowy w przypadku Szczurów.

Pojedynczy szczur nie jest jednak trudny do złapania, stąd też powszechnie w *Neuroshimie* używa się ich do urządzania wyścigów (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 292), jako pożywienia (Szyma, Mojarczyk & Zaród 2011: 40) lub zwierzątka domowego (Blacha & Oracz 2004: 118). Niemniej ze względu na zdolności przetrwania i samowystarczalność powstał także kult tego stworzenia, wyznawanego w „Świątyni Szczura, Pana Ubogich” (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 286). Trudno jest określić, na ile

związek szczura i Szczurów został zainicjowany przez tę grupę wyznaniową lub jest efektem zaistnienia kultu. Z pewnością jednak istnienie takiej grupy wyznaniowej utwierdza czytelnika podręcznika o nierozzerwalności konotacji szczura z ubogą częścią społeczeństwa. Potwierdza to między innymi narracja NP1FP1 jako autorytetu-przewodnika w podręczniku głównym.

Pojawiają się przy tym wyjątkowe szczury, które przez różnego rodzaju mutacje stają się bardziej agresywne i niebezpieczne. Jak opowiada NP1 w podręczniku głównym, większym zagrożeniem są myślące szczury oraz wielkie szczury. O ile siła tego drugiego wynika przede wszystkim z ogromnych rozmiarów (osiągają wielkość psa; Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 337), tak myślące szczury stanowią ciekawą propozycję przeciwnika. Są to stworzenia, które niebezpieczne stają się w grupie – potrafią korzystać z narzędzi, noszą ubrania, czasem chodzą na dwóch nogach. Imitują kulturę ludzką na tyle, na ile są w stanie ją poznać swoim nadal ograniczonym intelektem. Niemniej przeciwnik, który, jak opisuje niedookreślony NPFP (jednak z pewnością nie NP1 – narracje rozdzielone są wizualnie różnymi kolorami tła tekstu), potrafi w sposób zorganizowany przeprowadzać akcje nie gorzej niż przeszkolone wojsko, a przy tym jest równie odporny, jak zwykły szczur, z pewnością stanowi poważne wyzwanie (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 338).

Innym gatunkiem agresywnego szczura są mrokoszczury. Jak opisuje je Mr. Johansen (NP3FP3), kolejny narrator-postać postawiony w roli autorytetu, stworzenia te są o wiele bardziej agresywne od zwykłego szczura (Szyma, Doraczyński, Fiema & Oracz 2008: 45). Polują na inne zwierzęta, są aktywne przede wszystkim w nocy, ich specjalną zdolnością jest naturalne wykrywanie terenów skażonych, dzięki czemu łatwiej im przetrwać w postapokaliptycznym świecie.

W *Łowcy Mutantów, Zabójcy Maszyn* nieokreślony NPFP przytacza historię spotkania inteligentnego szczura zwanego Gorgiaszem. Wydaje się on przejawiać zupełnie inny rodzaj inteligencji. Czytamy bowiem, że nie tylko korzysta z broni palnej i ubrań, ale handluje także z ludźmi, ma widoczne plany i aspiracje. Podobnie jak wielu bohaterów, walczy z Molochem (Aresiewicz & Szyma 2006: 94). O tym aspekcie inteligencji nie było mowy w przypadku żadnego z gatunków szczurów. Co więcej, nawet Szczury, choć mogą oczywiście wyrażać niechęć względem konkretnych ras lub grup, unikając konfliktu zdają się przejawiać mniejsze zdolności bojowe niż Gorgiasz. Historia o inteligentnym szczurze nie brzmi jednak tak wiarygodnie, jak opisane także w sposób mechaniczny pozostałe gatunki. Sam NPFP zwraca się do czytelnika, jakby odbiorca nie odczuwał opowieści jako wiarygodnej, choć sam zdecydowanie w tę opowieść wierzy.

Szczur – Sharrash

Na kartach *Neuroshimy* pojawiają się jednak istoty szczuropodobne zbliżone zachowaniem do Gorgiasza. Mowa tu o mieszkańcach tajemniczej miejscowości Sharrash. Według historii NP1FP1 było to niegdyś miasto przynależące do domeny człowieka, lecz teraz znane jest jako podziemne królestwo rasy przypominającej potomków zarówno ludzi, jak i szczurów (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 298-300). Narrator wskazuje, że mało o nich wiadomo – żyją w hermetycznych społecznościach, rzadko podejmując kontakt z ludźmi. Niemniej z pewnością nie są postrzegani jako zwierzęta; to istoty inteligentne, być może nawet przewyższającego w tym względzie człowieka. Chętnie handlują, przyjmując jako barter zwłaszcza elektronikę, skąd podejrzenie, że współpracują z Molochem. Wymiana ta zawsze odbywa się jednak z dystansu – sharrashowiec ogląda przedmiot i jeśli się decyduje go przyjąć, zostawia w tym samym miejscu coś w zamian. Okolice miasta są zaminowane, a mieszkańcy aktywnie bronią okolicy, wciągając nieuważnych przejezdnych w dziury lub otwierając do nich ogień. Stąd też ludzie są raczej nieufni względem mieszkańców Sharrash (Trzewiczek, Blacha, Oracz & Baryłka 2021: 298-300). Dokładnie taką sytuację opisuje z resztą opowiadanie *Trzeci kontakt* Pawła Królaka ze zbioru *Czerwone Oko* (2007: 28-29). NZFP4 (gdzie 4 oznacza Franka, jednego z bohaterów opowiadania) przedstawia humanoidalne, zakapturzone szczury jako przebiegłych handlarzy, gdy sam NP4FP4 mówi o nich dosłownie „szczury” (Królak 2007: 29-31). Choć potrafią mówić i wykazują kulturę podobną do ludzkiej, w perspektywie FP4 nadal są „brudnymi mutantami” (Królak 2007: 36). Tak jak Szczury, bywają zrównywani ze zwierzętami (Mochocki 2004: 22).

Problematycznym zarówno w tym opowiadaniu, jak i w wielu miejscach w podręcznikach jest określanie przedstawicieli Sharrash mianem szczurów. Nie są to bowiem te same stworzenia, co opisywane wcześniej. Traktowani są bardziej jako ludzie niż jako bestie – być może nawet z większym szacunkiem niżli Szczur. Podobnie bowiem jak ludzie zachowują kulturę i dumę (czego nie zawsze można powiedzieć o Szczurach), odrzucając mechanizmy przetrwania związane z upokorzeniem lub żerowaniem na szczątkach na rzecz współpracy i hermetyczności. Pod tym względem być może bardziej przypominają Szczury, które bezpiecznie czują się także przede wszystkim w grupie, a sławę i znajomości zyskują tylko wśród im podobnych (Szyma, Trzewiczek & Oracz 2010: 28-29). U obu wynika to także z wyglądu, sposobu życia i priorytetów.

Najwięcej o Sharrashu dowiadujemy się z poświęconego mu podręcznika *Zabić szczura*, skąd otrzymujemy informacje o największej przewadze sharrashowców – empatii. Zarówno w części mechanicznej, jak i w licznych fragmentach narracyjnych podkreśla się fakt, iż ze względu na dostęp do dóbr

kultury oraz pomoc ludzi chowających się w schronach, inteligentne szczury mogły pobierać nauki o technologiach i czasach dawnych. To zaś doprowadziło w zamkniętej społeczności do usprawnienia zdolności komunikacyjnych, dzięki którym Sharrash bezbłędnie rozpoznaje czyjeś intencje, a nawet myśli, nastawienie, emocje. Jest w stanie także wskazać, w którym miejscu w ograniczonej odległości znajduje się jakiś jego towarzysz (Mochocki 2004: 48-49). To przypomina już w znaczniejszym stopniu inteligentne szczury opisywane wcześniej, z tą tylko różnicą, że mieszkańcy Sharrash mieli szansę rozwinąć swoje zdolności, gdy egzystujące na powierzchni zwierzęta już nie. Co więcej, rasa ta nadal blisko współpracuje z ludźmi. Na tyle, że w społeczności schronienia znajdują także istoty ludzkie, które z czasem coraz bardziej zachowują się jak mieszkańcy Sharrash. Nie zawsze zatem sharrashowiec będzie musiał mieć szczurzy pysk i długi, mięsisty ogon (Mochocki 2004: 50).

Przy tym w dodatku sugeruje się, że, inaczej niż w opowiadaniu, szczury z Sharrash rozumieją ludzką mowę, ale potrafią porozumiewać się jedynie niewerbalnie (Mochocki 2004: 22). Taka koncepcja sprawia, że czytelnik łatwiej zawiesza niewiarę. Przyznanie zdolności mowy istotom, których twarz jest ukształtowana w zupełnie inny sposób niż u człowieka, może sugerować także inną budowę aparatu mowy. Przez to wydaje się, że istoty szczuropodobne są mniej przystosowane do korzystania z języka ludzkiego. W podręczniku wskazuje się bowiem przede wszystkim na rozwinięciu pracy mózgu sharrashowców, nie zaś budowy ciała, która nadal pozostaje podobna do tej opisywanej u Gorgiasza (Mochocki 2004: 22).

To, co zbliża ich do Szczurów, z pewnością należy określić brakiem charakteru. Szczury, jak już wspomniano, porzucają wszystko, także dumę i aspiracje, na rzecz przetrwania. Podobnie czynią mieszkańcy Sharrash. Choć nie mają przywódcy, w reakcji na każde niebezpieczeństwo powstaje chmara myśli, w trakcie której wygrywa jedna, najbardziej logiczna lub najsilniejsza emocjonalnie, którą przyjmuje reszta stada, reagując zgodnie z nią (Mochocki 2004: 52). Większość mieszkańców w praktyce również zostaje pozbawiona woli, charakteru i możliwości samodzielnego podejmowania decyzji na rzecz przetrwania. Różnica jest jednak taka, iż sharrashowiec podejmie decyzję prowadzącą do odegnania zagrożenia siłą, gdy Szczur będzie próbował zagrożenie przeczekać.

Najważniejsza jednak różnica (*sensu stricto* techniczna) między sharrashowcem a Szczurem jest taka, że ten pierwszy rozpatrywany jest jako Pochodzenie, drugi zaś, jak wykazano wcześniej, jako Profesja. Oznacza to, że mieszkaniec Sharrash może wybrać dowolny zawód, gdy Szczur dowolne pochodzenie. Co też może doprowadzić do intrygującej sytuacji, w której sharrashowiec wybiera Profesję Szczur, czyli powinien być interpretowany jako wyrzutek ze społeczności determinowanej przede wszystkim przez

przynależność do tejże. To zaś, wbrew pozorom, wcale nie oznacza, że sharrashowiec staje się bardziej ludzki lub bliższy społeczności ludzkiej, nadal jest bowiem mutantem (Mochocki 2004: 48).

Porównanie

Mając zatem świadomość, jak różnym istotom przypisuje się miano „szczura”, należy wrócić do pytania początkowego – co je wyróżnia oraz co sprawia, że wszystkim im nadane jest to samo miano. Na pierwszą część odpowiedzi jest relatywnie łatwo. Oczywiście miano „szczura” przypisuje się istotom, które w jakiś sposób przypominają te zwierzęta z wyglądu lub zachowania. W przypadku szczurów-zwierząt jest to w świecie *Neuroshimy* zdecydowanie intuicyjne – w końcu postapokaliptyczne szczury, jakkolwiek usprawnione przez mutacje w różnych aspektach, nadal są potomkami znanych nam dzisiaj gryzoni. Przy tym należy zwrócić uwagę, w jaki sposób mutacje takie zmieniały te stworzenia, ponieważ w dużej mierze stały się one bardziej agresywne, przygotowane do walki o pożywienie i terytorium.

Podobne mechanizmy obserwujemy w przypadku obywateli Sharrash, którzy niezależnie od gatunku (humanoidalne szczury i ludzie przyjęci do społeczności) mogą rozwijać zdolności empatyczne równe niemalże telepatii. Choć fizycznie są słabsi, umiejętność przetrwania w grupie, tak jak w przypadku „zwykłych” i zmutowanych szczurów, stanowi najsilniejsze narzędzie w przetrwaniu po apokalipsie. I właśnie ta zdolność do zależności od drugiej istocie ze swojej grupy zdaje się być także jedną z najważniejszych broni Szczurów. Mogą one bowiem polegać tylko na sobie samych lub na sobie podobnych, gdyż ze względu na oddzielenie od społeczeństwa nie mogą spodziewać się pomocy od pozostałych Profesji.

Niemniej Szczury nie wykształcają znacznych cech pomagających w przetrwaniu. Przystosowanie do trawienia zepsutego jedzenia lub odporność na choroby nie jest bowiem z pewnością mechanizmem pomocnym takim samym, jak wsparcie w obmyśleniu strategii kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu towarzyszy czy ostre pazury i zęby. Bycie Szczurem wydaje się raczej ogromnym wyzwaniem, zwłaszcza dla gracza, który wybierze tę Profesję. Większość Cech sprawia bowiem, że postać odstaje znacznie od drużyny. Dopiero jej umiejętności mogą wpłynąć na wartość Szczura, który przede wszystkim sprawdza się jako szpieg (ze względu na ignorowanie go przez inne postacie).

Warto się przy tym zastanowić, czy w takim przypadku, inaczej niż u sharrashowców i szczurów-zwierząt, możliwa byłaby „rehabilitacja społeczna” Szczura. Wiemy bowiem, iż w większości nie noszą oni znamion, które przy odrobinie finansów i woli nie mogłyby zostać usunięte. Zewnętrznie nie

reprezentują cech zwierzęcych, a dopiero ich zachowanie, kojarzenie z brudem i gromadzeniem się z innymi Szczurami, doprowadza do segregacji społecznej. I skoro w dowolnym momencie można porzucić swoją Profesję, aby stać się Szczurem, to czy odwrotnie, porzucenie życia w ubóstwie, uzależnieniach i braku woli doprowadziłoby do wyboru innej Profesji? Żaden z podręczników nie wskazuje jasno takiej możliwości, aczkolwiek nie wydaje się ona nierealizowalna, choć techniczne w świecie po apokalipsie rzeczywiście może być to raczej nieosiągalne.

Należy bowiem pamiętać, że Szczurem zostaje się przede wszystkim w związku z upadkiem woli i moralności. Także i dzisiaj człowiek, który boryka się z uzależnieniami, brakiem sił, depresją czy innymi schorzeniami natury psychicznej samodzielnie nie jest w stanie pokonać przeciwności losu. Szczury są właśnie takimi chorymi osobami, które ze względu na brak dostępu do pomocy psychologicznej, brak wsparcia ze strony społeczeństwa faworyzującego brutalną walkę o przetrwanie nie mają nawet szansy na wyleczenie. W świecie, który staje nagle w obliczu wojny atomowej oraz wieloletnich starć z buntującymi się maszynami, nadal większą część społeczeństwa stanowią cywile. Niejednokrotnie są to osoby bez odpowiedniego przeszkolenia, wykonujące różne prace przed wybuchem konfliktu zbrojnego, a także ludzie, które już wcześniej cierpieli na choroby psychiczne. Społeczność Szczurów należałoby odczytać właśnie jako grupę, która decyduje się na życie w upokorzeniu nie dlatego, że chce (choć takie jednostki z pewnością także się znajdują). Wyrażenie woli prowadzenie takiego życia kojarzy się raczej z realizacją profesji Szamana, dążącego jednak do jakiegoś obranego przezeń celu.

Szczury w dużej mierze nie są w stanie zmienić samodzielnie tego stanu – Harry i Żywy Trup przez swój wygląd nie zostają dopuszczeni przez społeczeństwo do normalnego funkcjonowania. Sami też są świadomi swoich ułomności, w związku z czym podjęta przez nich decyzja jest w rzeczywistości presją i przymusem. Gorgiasz z kolei, który przecież był inteligentnym szczurem-zwierzęciem, mimo jasnej zwierzęcej fizjonomii, zostaje przyjęty do bohaterskiej społeczności przez swój charakter i wolę walki, jednak tej u Szczurów brak. Nie szukają bowiem w rzeczywistości przetrwania takiego, jak inni bohaterowie. U nich jest to raczej nostalgiczna pogoń za światem, którego już nie ma. Poszukiwanie rozwiązań problemów, których natura i waga dla Szczura stoi ponad przyziemnym jedzeniem czy majątkiem. Nie jest bowiem łatwym (a często staje się nawet niemożliwym) zadbanie o podstawowe potrzeby, gdy trawi nas niepewność, brak wiary w siebie i inne przytłaczające myśli. Nie powinno więc dziwić, że Szczury tak bardzo potrzebują narkotyków, w tym wspomnianego wcześniej Tornado.

Szczur jako reprezentant Profesji stoi zatem w wyraźnej antagonistycznej pozycji nie tylko względem innych bytów noszących nazwę „szczura”.

Reprezentuje unikalne podejście do życia, stojące w sprzeczności z faworyzowanymi postawami w świecie po wojnie, w którym nadal obowiązuje „prawo silniejszego”. Unikalność tę można rozpatrywać jednocześnie jako wymagającą dla gracza i piękną jako ideę poszukiwania (s)pokoju. Niemniej podstawą tego nie jest pacyfistyczna ideologia lub świadomie podejmowana postawa moralna. Szczur jest osobą zagubioną, poszukującą pomocy, której świat postapokaliptyczny fizycznie nie jest w stanie zapewnić obywatelom miast.

Źródła cytowań

- ARESIEWICZ, KONSTANTY, RAFAŁ SZYMA (2006), *Łowca Mutantów, Zabójca Maszyn*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- BAL, MIEKE (2012), *Narratologia. Wprowadzenie do teorii narracji*, przekł. Ewy Kraskowskiej i Ewy Rajewskiej, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- BARYŁKA, MARCIN, MARCIN BLACHA, JERZY CICHOCKI, MICHAŁ ORACZ, IGNACY TRZEWICZEK, NURGLITCH, PAWEŁ DEMBOWSKI (2003), *Suplement*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- BLACHA, MARCIN, JĘDRZEJ W. ILUKOWICZ, MICHAŁ ORACZ, IGNACY TRZEWICZEK (2003), *Detroit*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- BLACHA, MARCIN, MICHAŁ ORACZ (2004), *Bohater²*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- BLACHA, MARCIN, MICHAŁ ORACZ, TOMASZ „MATRIX” KRUPA (2006), *Bohater³*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- BLACHA, MARCIN, MICHAŁ ORACZ, IGNACY TRZEWICZEK (2004), *Krew i Rdza*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- CIEŚLAK-SOKOŁOWSKI, TOMASZ (2017), 'Powroty do close reading we współczesnych lekturach literatury XX wieku', *Er(r)go. Teoria–Literatura–Kultura*: 1 (23), ss. 37-48.
- KRÓLAK, PAWEŁ (2007), 'Trzeci kontakt', w: Michał Oracz, Rafał Szyma (red.) *Czerwone oko. Antologia opowiadań postapokaliptycznych*, Gliwice: Wydawnictwo Portal, ss. 7-10.
- MOCHOCKI, MICHAŁ (2004), *Zabić szczura*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- NAGY, KELSIE, PHILLIP DAVID JOHNSON II (red.) (2013), *Trash Animals. How we live with nature's filthy, feral, invasive, and unwanted species*, Minneapolis, London: University of Minnesota Press.
- NIJAKOWSKI, LECH M. (2018), *Świat po apokalipsie. Społeczeństwo w świetle postapokaliptycznych tekstów kultury popularnej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- ORACZ, MICHAŁ, RAFAŁ SZYMA (red.) (2007), *Czerwone oko. Antologia opowiadań postapokaliptycznych*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- RĄBKOWSKA, EWELENA (2016), 'Śmieciowe zwierzęta (trash animals) i dzieci śmieci. Relacje dziecka i zwierzęcia w literaturze dla dzieci i młodzieży', w: Anna Mik, Patrycja Pokora (red.), *Czytanie menażerii. Zwierzęta w literaturze dziecięcej, młodzieżowej i fantastycznej*, Warszawa: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, ss. 31-51.
- SZYMA, RAFAŁ (red.) (2021), *Najlepsze teksty z magazynu „Gwiazdny Pirat”*, Knurów: Portal Games.

- SZYMA, RAFAŁ, BARTOSZ MOJARCZYK, MATEUSZ ZARÓD (2011), *Krew i Rdza II*, Knurów: Portal Games.
- SZYMA, RAFAŁ, MICHAŁ ORACZ, MATEUSZ ZARÓD (2007), *Mistrz Gry*², Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- SZYMA, RAFAŁ, IGNACY TRZEWICZEK, MICHAŁ ORACZ (2010), *Ruiny*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- SZYMA, RAFAŁ, WOJCIECH DORACZYŃSKI (2011), *Nowy Jork*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- SZYMA, RAFAŁ, WOJCIECH DORACZYŃSKI, ŁUKASZ FIEMA, MICHAŁ ORACZ (2008), *Bestiariusz: Bestie*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- SZYMA, RAFAŁ, MICHAŁ ORACZ, MARCIN KARBOWSKI, KAROL WOŹNICZAK, BARTOSZ MAJORCZYK (2012), *Bohater Maxx*, Gliwice: Wydawnictwo Portal.
- TRZEWICZEK, IGNACY, MARCIN BLACHA, MICHAŁ ORACZ, MARCIN BARYŁKA (2021), *Neuroshima. Edycja Rok Molocha*, Knurów: Portal Games.

Disney – animacja a musical filmowy. Zmiany w kreacji damskich postaci na podstawie *Aladyna*

Maria Faustyna Gilewicz

Uniwersytet Gdański

Abstract

Disney – animation versus the musical film. Changes in the creation of female characters based on Aladdin

Maria Faustyna Gilewicz, in the chapter *Disney animation vs. the movie musical. Changes in the creation of female characters based on Aladdin* presents a comparative analysis of the animation (1992) and live action film (2019) *Aladdin*. In recent years, the Walt Disney Studio has made major changes in the creation of female characters. Two clear trends are noticeable. New animations are being created, in which the main roles are played by modern characters that differ in image from traditional Disney princesses. The characters are searching for their own identities, repairing family relationships, while showing no need for romantic relationships. At the same time, the Studio produces live action films based on classic animations. The live-action adaptations retain the main plot axis, while introducing changes that include the creation of the main female characters. One of the main elements that differentiate *Aladdin* live action from animation is the way Jasmine is portrayed. The character traits

Maria Faustyna Gilewicz, doktorantka Filologicznych Studiów Doktoranckich ze specjalizacją z filmoznawstwa na Uniwersytecie Gdańskim; absolwentka filologii polskiej ze specjalizacją krytyka artystyczno-literacka na Uniwersytecie Gdańskim; laureatka III miejsca w V Ogólnopolskim Konkursie im. Bolesława Prusa na felieton „Słowem można wszystko”; w swoich badaniach zajmuje się współczesnym musicaliem filmowym, jego rozwojem oraz wpływem na kształt współczesnego kina. Interesuje się formą muzyczną w świecie filmu oraz obrazem kobiet w kinie.

mf.gilewicz@gmail.com

Facta Ficta.
Journal of Theory, Narrative & Media



and motivations of the princess are changed. The filmmakers attempt to create a female character that would fit into a contemporary framework. That is why Jasmina gains a new motivation, which is the desire to take the position of sultan, which until now was reserved exclusively for men. A new song is also added, through which Jasmina is to gain her own subjectivity. Attempts to deepen the character's psychology are carried out at the expense of erasing many of the heroine's traits. Jasmina's new creation affects both important plot points of the film and the behavior of the male characters. In the overtones of the whole story, the changes seem to be very reassuring. Although a new female character (Dahlia) is introduced, most of her issues are centered around men, and in addition, Jasmina's servant becomes embroiled in an affair with Jain. In view of this, the question arises, can live action films in reality portray strong and independent female characters?

Keywords: movie musical, Disney, female characters, Aladdin, Jasmine, woman in film, film adaptation

Wprowadzenie

Już od kilkunastu lat w filmach wytwórni Walta Disneya zauważalna jest tendencja uwspółcześniania kobiecych postaci. Księżniczki są już nie tylko damami w opałach, ale bohaterkami, które samodzielnie funkcjonują w świecie. Krokiem milowym miała być realizacja *Zaczarowanej* z 2007 roku. Historia animowanej księżniczki, która trafia do rzeczywistego świata, w założeniu pokazuje różnice między bajką a prawdziwym życiem. Morał jednak jest taki, że najlepszym rozwiązaniem jest pogodzenie obu światów. Bez pochwały marzycielstwa z pewnością znacznie trudniej byłoby sprzedawać gadżety związane z filmem (Ellis 2019).

Kolejnym ważnym punktem w historii kobiecych bohaterek była realizacja *Vaiany: Skarbu oceanu* w 2016 roku. To jedna z niewielu produkcji Disneya, w których główna bohaterka rozpoczyna i kończy swoją przygodę bez ukochanego mężczyzny u boku. Co najważniejsze, historia jest pozbawiona wątku miłosnego. Fabuła skupia się na samej bohaterce, a jej przyjaciel, półbóg, pełni funkcję pomocnika. Podobną próbę podjął Pixar już w 2012 roku. *Merida Waleczna* to bohaterka, która wprost przyznaje, że nie jest gotowa na romantyczną znajomość, a jej perypetie są skupione na relacjach z matką. Wiele nawiązań intertekstualnych znalazło się w niezwykle popularnych *Krainie lodu* i *Krainie lodu II*, w których występują aż dwie główne bohaterki. Wątek Elsy zogniskowany jest na poszukiwaniu własnej tożsamości. W obu częściach filmu ukazano bohaterkę jako samodzielną postać, pozbawioną relacji miłosnej z mężczyzną. Druga z sióstr, Anna, marzy za to o wielkim uczuciu. Jednak tutaj twórcy starali się odświeżyć wykorzystywane dawniej schematy. Miłość od pierwszego wejrzenia okazuje się bowiem złudna, a ostatecznie to przyjaciel zdobywa serce Anny.

Twórcy nie tylko kreują coraz bardziej niezależne bohaterki, ale także uwspółcześniają klasyczne postaci. *Kopciuszek* z 2015 roku zapoczątkował

falę remake'ów wytwórni. Film utracił formę musicalu, a tytułowa bohaterka poznała księcia przed balem. Jednak drobne zmiany okazały się dość asekuracyjne. W kolejnych latach powstały adaptacje filmowe między innymi *Pięknej i Bestii*, *Dumbo* i *Aladyna*. Planowana jest również ekranizacja *Małej Syrenki i Śpiącej Królowny* (WaltDisneyStudios.com 2022). W każdej inscenizacji filmowej dostrzegalne są nawiązania intertekstualne, które zdają się usprawiedliwiać powstanie nowej wersji filmu. W *Dumbo* pojawia się dziewczynka, która nie chce pracować w przyszłości w cyrku, pragnie za to oddać się nauce, lecz niestety wątek ów w żaden sposób nie wpływa na przebieg fabuły. Bella z *Pięknej i Bestii* już nie tylko czyta, ale także konstruuje wynalazki, aczkolwiek nowe zainteresowania nie mają żadnego przełożenia na rozwój historii. Z kolei Jasmina, znana z *Aladyna*, buntuje się już nie tylko przeciw małżeństwu z rozsądku, ale przede wszystkim przeciw prawu, które nie pozwala kobiecie pełnić funkcji sułtana (Woke Disney 2019).

Aladyn

Wpływ czasów można dostrzec przede wszystkim w sposobie przedstawienia kobiecych postaci. Popularny niegdyś model damy w opałach albo księżniczki biernie czekającej na swojego wybawiciela jest wypierany przez obraz kobiety niezależnej, która ma własne cele i marzenia, a jej jedynej aspiracji życiowej nie stanowi już zdobycie mężczyzny. Tendencja ta widoczna jest zwłaszcza w zmianach, które zaszły w najnowszej ekranizacji *Aladyna*. Księżniczka Jasmina wychyla się z drugiego planu, by obwieścić całemu światu, że nie zamierza już dłużej milczeć. W animacji z 1992 roku Jasmina śpiewa tylko jedną piosenkę, w dodatku wykonywaną w duecie z tytułowym bohaterem. Specjalnie na potrzeby filmu z 2019 roku został stworzony nowy utwór, który miał za zadanie wyemancypować księżniczkę. W animowanej wersji Jasmina walczy o to, aby móc samodzielnie wybrać męża, natomiast w wersji aktorskiej głównym problemem stało się uratowanie królestwa przed dyktaturą Jafara (Saad 2019). Jednak kobieta nadal nie przejmuje narracji i męski kanon zostaje zachowany. Czy jednak pochlebne opinie są słuszne, a twórcom udało się obronić magię animacji? Odpowiedzią na to mogą być wyniki filmu na serwisie Rotten Tomatoes. Liczby jednoznacznie wskazują, że produkcja oczarowała publiczność, ale w znacznym stopniu podzieliła krytyków (RottenTomatoes.com 2022). Jedynie około połowa z nich uważa film za wart obejrzenia¹. Zanim Walt Disney Company zdecydował się na stworzenie adaptacji *live action*, losy

¹ W przypadku animacji wskaźnik krytyków wynosi aż 95%, natomiast w filmie fabularnym 57%. Widzowie w 92% oceniają, że warto obejrzeć animację, z kolei wynik adaptacji to aż 94%.

Aladyna zostały przedstawione na deskach Broadwayu w 2014 roku. Musical podzielił amerykańską krytykę, która doceniła znane z animacji fragmenty, ale nie okazała entuzjazmu dla nowo dopisanych partii (Wyszogrodzki 2018: 25-27).

Zmiany męskich postaci

W animacji z 1992 roku stworzono kanonicznych bohaterów, którzy nie są pozbawieni wad, dzięki czemu widz może się z nimi utożsamiać. Adaptacja z 2019 roku, będąc bardzo asekuracyjną, jednocześnie wprowadziła drobne zmiany, które wpłynęły na charakter i usposobienie protagonistów. Pozorne pogłębienie postaci w rzeczywistości stawia je w znacznie gorszym świetle. Proces ten zauważalny jest już w kreacji tytułowego bohatera. W animacji Aladyn jest przedstawiony jako drobny złodziejaszek, który ma jednak dobre serce, a jedynie niski status społeczny i brak perspektyw zmuszają go do parania się niechlubnym fachem. Ekspozycyjna piosenka *One Jump Ahead* już na początku pozwala poznać wielowarstwowość postaci. Pod płaszczykiem błaznowania i dobrego humoru kryje się wrażliwość i poczucie niesprawiedliwości. Mężczyzna czuje się rozczarowany tym, jak jest postrzegany przez innych ludzi. Uważa, że jest wart znacznie więcej niż społeczeństwo się po nim spodziewa. Już sama kompozycja muzyczna ujawnia różne oblicza Aladyna. Skoczna i zabawna część główna oraz melancholijna repryza ukazują, że pod maską wesołka skrywa się wrażliwiec. Ważną sceną jest również ta, w której młode dziecko oddaje bochenek chleba głodnym dzieciom. Wcześniej przedstawiona jest droga, którą musiał przejść bohater, aby zdobyć pożywienie. W kluczowym momencie wiarygodnie przedstawione są emocje targające mężczyzną. Oddanie jedzenia wcale nie jest prostą decyzją, ale ostatecznie zwycięża empatia i chęć pomocy tym, którzy nie są w stanie o siebie zadbać. W wersji z 2019 roku ta krótka sekwencja została lekko zmodyfikowana. Zmieniła się przede wszystkim kolejność wydarzeń. W animacji *One Jump Ahead* jest piosenką typowo ekspozycyjną. Aladyn funkcjonuje jako samodzielny bohater, który przedstawia swój sposób życia. W aktorskiej adaptacji piosenka wybrzmiewa w momencie, kiedy Aladyn poznaje już Jasminę. Uciekają razem, ale treść piosenki jest gorzej dopasowana do sytuacji. Zdaje się, że księżniczka chwilami znika z ekranu tylko po to, aby jej towarzysz mógł wyśpiewać kolejne wersy. Również repryza wydaje się nie współgrać z wydarzeniami. Musical zakłada pewną umowność (Bielacki 1994: 163-169), jednak trudno jest uwierzyć, że zamiast dalej pomagać w ucieczce Jasminie, Aladyn nagle postanawia śpiewać o swoim smutnym położeniu. Z punktu widzenia porządku narracji tytułowy bohater traci część swojej suwerenności na rzecz upodmiotowienia Jasminy.

Kolejność scen jest ustalana nie z konieczności fabularnej, ale w odpowiedzi na bardziej fundamentalną potrzebę: widz musi wyczuć kochanków jako parę nawet wtedy, gdy nie są razem, nawet zanim się spotkali. Tradycyjne pojęcia struktury narracyjnej zakładają, że chronologiczna prezentacja implikuje swobodną relację (*post hoc ergo propter hoc*); w musicalu chronologiczna prezentacja i swobodna relacja zostają w kulminacyjnych momentach odrzucone na rzecz symultaniczności i podobieństwa (Altman 1988: 28)².

Istotną modyfikacją w kreacji tytułowego bohatera jest zmiana przedmiotu jego kradzieży. Mężczyzna nie zabiera chleba, a drogocenną biżuterię, którą następnie wymienia na figi. Zdaje się, że próbowano nawiązać tu do postawy Robin Hooda, który kradł tylko od tych posiadających zbyt wiele. Niestety sprawia to, że Aladyn postawiony jest w znacznie gorszym świetle. Chleb zdecydowanie lepiej oddziaływał na wyobraźnię, zwłaszcza młodych widzów, niż biżuteria. W pierwszym przypadku od razu ma się świadomość, że kradzież jest czymś koniecznym, że Aladyn, podobnie jak Jean Valjean³, kieruje się jedynie chęcią przetrwania i pomocy innym. W aktorskiej adaptacji nie odczuwa się ciężaru tych decyzji. Mimo tekstu piosenki, który opowiada o braku wyboru, widz ma wrażenie, że Aladyn traktuje wszystko niezwykle lekko. Znacznie słabiej wybrzmiewa też scena przekazania jedzenia dzieciom. Bohater nie ma żadnych wątpliwości, na jego twarzy nie widać wahania. W zasadzie bez zastanowienia przekazuje figi głodnym maluchom. Mogłoby to wskazywać na niezwykle szlachetność bohatera, jednak zamiast tego, prezentuje kradzież jako coś łatwego czy przyjemnego, co nie wiąże się z żadnymi wyrzeczeniami. Psychologia postaci zostaje potraktowana więc powierzchownie i brakuje jej głębi.

W animacji i filmie aktorskim w inny sposób wybrzmiewa scena związana z trzecim życzeniem. Na pozór podobna inscenizacja odmiennie przedstawia charakter Aladyna. Rozmowa między tytułowym bohaterem a Dżinem rozgrywa się niedługo po tym, kiedy król wyraził zgodę na związek Aladyna z Jasminą. W wersji z 1992 roku dla młodzieńca staje się to źródłem wyrzutów sumienia. Słyszac, że jest szlachetny i prawy, czuje ciężar swojego kłamstwa. Ma wrażenie, że wszystkie komplementy są jedynie ułudą, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Po tej scenie trudno jednoznacznie stwierdzić, czy mężczyzna nigdy nie oddałby trzeciego życzenia Dżinowi. Odnosi się

² Przekład własny za: „the sequence of scenes is determined not out of plot necessity, but in response to a more fundamental need: the spectator must sense the eventual lovers as a couple even when they are not together, even before they have met. Traditional notions of narrative structure assume that chronological presentation implies casual relationship (*post hoc ergo propter hoc*); in the musical, chronological presentation and casual relationship alike are at climatic moments eschewed in favor of simultaneity and similarity”.

³ Bohater powieści Wiktora Hugo, *Nędznicy*, kradnie bochenek chleba dla swojej głodującej rodziny. W konsekwencji czynu zostaje pojmany i skazany na pracę na galerych.

raczej wrażenie, że młodzieniec bardzo potrzebuje wsparcia i przyjaźni, a uwolnienie Dżina mogłoby się wiązać z jeszcze większym zagubieniem i poczuciem samotności. W adaptacji z 2019 roku też nic nie jest jednoznaczne, ale przez swoją postawę Aladyn jest przedstawiony w znacznie gorszym świetle. Mężczyzna nie zmaga się z wyrzutami sumienia i poczuciem winy. Zamiast tego zdaje się usatysfakcjonowany faktem, jak doskonale udało mu się stworzyć sieć kłamstw. Jest zadowolony z tego, w jaki sposób odbiera go otoczenie. Gdy mówi, że ktoś taki jak on nigdy do niczego by nie doszedł bez kłamstw, odnosi się wrażenie, że to słowa człowieka, którego całkiem omamiła wizja lepszego życia.

Jednak w filmowej wersji inaczej wypada nie tylko Aladyn, ale i jego przeciwnik. Jafar z animacji to typowy zły bohater, taki, jakich wiele pojawia się w produkcjach Disneya. Od pierwszych sekund widz nie ma wątpliwości, że jest to postać, z którą nie należy sympatyzować. Animowany Jafar wzbudza strach i niepokój, co jest efektem między innymi przerysowanego wyglądu oraz złowieszczonego śmiechu bohatera. Także wszystkie działania wezyra wskazują na jego nikczemne intencje. Głównym celem mężczyzny jest obalenie sułtana i przejęcie po nim tronu. Przy tym wszystkim istotnym elementem fabuły jest relacja między Jafarem a Jasminą. Kobieta budzi w weyryrze pożądanie, co motywuje część jego działań. W filmowej adaptacji ten motyw nie występuje, bowiem Jasmina jest postrzegana przez mężczyznę wyłącznie jako księżniczka, a nie obiekt fantazji. W konsekwencji osłabieniu ulega stopień seksualizacji.

W wersji z 2019 roku postać wezyra zostaje psychologicznie pogłębiona. Przestaje on wzbudzać strach samą powierzchownością, a na pierwszy plan wychodzą jego ambicje. Wciąż głównym pragnieniem bohatera jest pozyskanie władzy, jednak ma ono inne podstawy. W animacji niewiele mówiło się o przeszłości wezyra, natomiast w wersji aktorskiej jest to wątek, który pojawia się parokrotnie. Wiadomo, że wszystko, co mężczyzna osiągnął, zawdzięcza jedynie sobie. Mimo niskiego statusu społecznego, udało mu się zdobyć pozycję wezyra. Głównym zarzutem, który inne postaci wysuwają przeciw Jafarowi, jest fakt, że jest on bezwzględny i chce zaatakować sojusznicze królestwo. Jednak śledząc historię krajów Bliskiego Wschodu, trudno uznać chęć rozszerzania terytorium za odosobniony przypadek, zdaje się to być raczej normą. Jasmina jako argument podaje, że królestwo Szirabadu jest miejscem urodzenia jej matki. Niestety widz nie dostaje więcej informacji na ten temat. Wątek został uproszczony do minimum. Obserwując plany Jafara, ma się potępić samą wizję prowadzenia działań wojennych. Twórcy dali widzom jedynie strzępki informacji, które, choć nieustannie powtarzane, wcale nie stają się bardziej przekonujące. Pojawia się tutaj pytanie, po co właściwie wprowadzono ten wątek? Jest on mocno okrojony i zamiast stawać się przyczyną antypatii do Jafara, powoduje raczej, że człowiek lepiej rozumie jego motywacje, które wcale

nie odstają od postępowania innych sprawujących władzę. Podobne wątpliwości pojawiają się w recenzjach filmowej adaptacji. Podkreślany jest fakt, że to dobre serce, a nie kompetencje, mają większy wpływ na zostanie władcą. W związku z tym pod koniec filmu władza zostaje powierzona w ręce byłego złodzieja oraz księżniczki, która przez większość życia była zamknięta w pałacu i nie zna realnych potrzeb swoich poddanych (Vdovychenko 2020).

Zmiany damskich postaci

Nie odnosząc się do oceny gry aktorskiej czy wyborów artystycznych, należy jednak wspomnieć o zmianach fabularnych, które powodują zmniejszenie dramatyzmu w adaptacji filmowej. W animacji jednym z kluczowych momentów jest scena, w której Jasmina dowiaduje się od Jafara, że Aladyn został ścięty. Wydarzenie to uwidacznia rozmaite cechy księżniczki. Bohaterka jest zrozpaczona, bo z jej powodu zginął niewinny człowiek, który dodatkowo nie był jej obojętny. Dzięki tej sekwencji dobrze zrozumiała jest niechęć Jasminy do innych mężczyzn. Właśnie straciła kogoś, z kim połączyła ją nić sympatii, a już się od niej wymaga, aby jak najprędzej wybrała męża. Dzięki temu zabiegowi bardzo emocjonalnie wypada fragment, w którym Jasmina rozpoznaje w księciu Alim dawnego znajomego. Nie tylko dowiaduje się, że drogi jej człowiek ma wysoką pozycję, ale przede wszystkim odkrywa, że pozostał on przy życiu. W remake'u ten motyw został pominięty. Brakuje wątku ścięcia Aladyna, a Jasmina nie musi się zmagać ze swoimi emocjami i z poczuciem winy. Zamiast tego pojawia się scena, w której mężczyzna skrada się do pałacu, aby oddać bransoletkę Jasminy. W rezultacie księżniczka przestaje uważać go za złodzieja. Usunięcie tak charakterystycznej sekwencji obniża poziom dramatyzmu wydarzeń, ale zarazem nadaje Jasminie więcej podmiotowości. Bohaterkę przestaje definiować żal za mężczyzną, przez co staje się samodzielną postacią, która funkcjonuje w filmowym świecie bez nieustannych myśli o Aladynie.

Jednym z głównych założeń remake'u jest nadanie Jasminie roli pełnoprawnej postaci. W wersji z 2019 roku poważnej zmianie ulegają szczególnie motywacje księżniczki. Aranżowane małżeństwo wciąż jest dla niej nie do przyjęcia, ale tym razem głównym zastrzeżeniem nie jest brak uczucia, a względy polityczne. Kobieta uważa, że pochodzący z innego kraju mężczyzna nie zna potrzeb jej ludu tak dobrze, jak ona. Poślubiłby ją tylko dla jej pozycji i urody. Księżniczka twierdzi, że to właśnie ona najlepiej sprawowałaby funkcję sułtana (Radulovic 2019). Bohaterka zostaje osadzona w dyskursie władzy, który stereotypowo jest postrzegany jako męski. W animacji głównym problemem Jasminy jest konieczność poślubienia niekochanego

i nieznanego człowieka. Księżniczka jest przy tym bardzo osamotniona. Nie ma żadnej powierniczki, nie może wychodzić z pałacu, a jej jedynym przyjacielem jest tygrys. Odosobnienie postaci dodatkowo podkreślają puste przestrzenie pałacu. Tak wielka powierzchnia mogłaby pomieścić tysiące osób, tymczasem przyszło tam żyć zaledwie ich garstce. Filmowa adaptacja rezygnuje z motywu samotności, a Jasmina otrzymuje służkę i przyjaciółkę, której może powierzać wszystkie swoje sekrety. Twórcy porzucają jeden stereotyp na rzecz kolejnego, w którym Jasmina jest skoncentrowana wyłącznie na pragnieniu panowania nad królestwem. Jasmina prawie w każdej scenie mówi o tym, że byłaby dobrym rządcą. Ma swoją wizję, ale czy tak naprawdę jest lepsza od Jafara, któremu zarzuca się obsesję na punkcie władzy? Ostatecznie los nowej wyemancypowanej Jasminy i tak jest zależny od jej ojca, który daje jej władzę. Przez to podmiotowość bohaterki zdaje się jedynie pozorna.

Najbardziej niepokojącym elementem narracji jest fakt, że kobieta w obu filmach nie potrafi nawet powiedzieć „nie”. Obie Jasminy zmagają się z dotarciem do świadomości, że nie są zainteresowane poślubieniem osoby, której nie lubią. Taka reprezentacja jest niepokojącym przesłaniem, zarówno dla młodych dziewcząt, jak i chłopców – opinia kobiety nie ma znaczenia. Jej stanowisko wobec własnego ciała, zwłaszcza dotyczące małżeństwa i kontaktów seksualnych, nie jest słyszalne w świecie rządzonej przez mężczyzn (Vdovychenko 2020: par. 29)⁴.

W adaptacji z 2019 roku pojawia się Dalia, która jest całkiem nową postacią. Wprowadzenie bohaterki wydaje się osobliwym posunięciem. Twórcy z jednej strony starają się udowodnić, że kobieta może mieć swoje aspiracje, i że jej życiowym celem wcale nie musi być wyjście za mąż. Z drugiej jednak strony przedstawiają bohaterkę, która wchodzi w relację miłosną z Dżinem. Stwarza to wrażenie, jakby każda z kluczowych postaci musiała zakończyć swoją historię, będąc w szczęśliwym związku. Wydaje się to jednak być w sprzeczności z ideą usamodzielniania się i funkcjonowania jako odrębna jednostka, której nie definiuje relacja miłosna. Z drugiej jednak strony obecność Dalii można odbierać, jako próbę wprowadzenia większej liczby kobiecych postaci. Jednak nawet, gdy bohaterki zostają same, ich rozmowy dotyczą głównie mężczyzn. Ponadto, choć Dalia pełni w fabule istotną rolę, to nie ma dla niej miejsca na plakacie promującym film. Jedyłą obecną na nim kobietą wciąż pozostaje Jasmina, której zawsze towarzyszy kilka postaci męskich. Również wszystkie

⁴ Przekład własny za: „the most concerning part of the narrative is that the woman in both films cannot even say ‘no’. Both Jasmines struggle with getting the message across that they are not interested in marrying a person they don’t like. Such a representation is a worrying message for young girls and boys alike – the opinion of a woman does not matter. Her position towards her body, especially concerning marriage and sexual encounters, is not heard in a world ruled by males”.

postaci magiczne (między innymi małpka i latający dywan) pozostają rodzaju męskiego, co jest typowe dla animacji Disneya.

Oczywistą postacią, która wymagała jakiejs formy rozwoju, była Jasmine. Myślę, że najlepszym sposobem na wyjaśnienie sytuacji jest potrzeba równości wyzwań. Aladynowi przypadła większość wyzwań, również Dżin dostał kilka, ale czuło się, że Jasmine jest poszkodowana w tej dziedzinie. Więc to była kwestia dania jej dylematu, dzięki któremu nie będzie stereotypową księżniczką. Jak więc autentycznie dać jej głos i cel bez bycia tylko symbolem? Trzeba było na to zapracować i jakoś udało nam się znaleźć scenę lub sekwencję wydarzeń, które doprowadziły do tego, że Jasmine zapracowała na swoją pozycję (Deckelmeier 2019: par. 9)⁵.

Guy Ritchie, reżyser adaptacji z 2019 roku, w cytowanej wypowiedzi podkreśla, że główni bohaterowie filmu muszą zasłużyć na swoje pozycje. Jasmina w nowym wcieleniu potrzebuje wyzwania, podobnie jak jej partner. Musi zmierzyć się z zadaniem na swój własny sposób (Patches 2019). Czy jednak słowa reżysera pokrywają się z tym, co widzowie otrzymali na ekranie? Czy Jasmina faktycznie zasłużyła na pozycję sułtana? Nie pozostawia wątpliwości fakt, że twórcy mieli innowacyjny pomysł. Alan Menken, kompozytor ścieżki dźwiękowej do obu filmów, przyznał, że czuł potrzebę rozbudowania postaci Jasminy (Libbey 2019). Uważa on, że solowa piosenka tej bohaterki jest jednym z najważniejszych fragmentów filmu. To coś więcej niż tradycyjny utwór księżniczki, bo Jasmina pokazuje przezeń swoją siłę i wiarę w to, że zostanie wysłuchana (Whats On Stage 2019). *Speechless*, czyli solowa piosenka księżniczki, w zamierzeniu miała stać się kluczowym fragmentem filmu. Wydzźwięk jej jest porównywany do hitowego *Let It Go* z *Krainy lodu* (Mallenbaum 2019). Naomi Scott, odtwórczyni roli Jasminy, twierdzi, że jej bohaterka została uwspółcześniona. Nie jest już tylko silna i zadziorna, ale przy tym pragnie zostać sułtanem. Aktorka uważa, że to ważne, aby małe dziewczynki miały okazję zobaczyć bohaterkę, która walczy o swoje pragnienia (BBC Asian Network 2019). Scott jako swój ulubiony moment pracy przy filmie wymienia realizowanie *Speechless*. Całość została nakręcona za jednym razem. Piosenka stała się rodzajem podpisu aktorki pod nową wersją historii (Flicks And The City Clips 2019). Z kolei Guy Ritchie twierdzi, że jedną

⁵ Przekład własny za: „the obvious character that needed some form of fleshing out was Jasmine. I think the best way of explaining the situation is that there needs to be an equality of challenge. Aladdin had all the challenges, and the Genie had some, but it felt like Jasmine was lacking in that department. So it was a question of giving her a dilemma, of how she didn't want to be a hollow princess. So how do you authentically give her a voice and a purpose without it being a token? It had to be earned, and we somehow managed to find a scene or a sequence of events that led up to her earning that position”.

rzeczą jest to, że Jasmina aspiruje do stanowiska, które zgodnie z tradycją jest niedostępne dla kobiet, a inną jest to, że musi w jakiś sposób ukazać fakt, że się do niego nadaje. Idealnym sposobem na to stał się numer muzyczny. Wszystko dzieje się w wyobraźni Jasminy. Jest to przykładowa mowa, która ilustruje zdolności przywódcze bohaterki (Patches 2019).

W pewnym sensie droga do zostania sułtanem jest sposobem dojrzewania Jasminy w filmie. Jednak w porównaniu z rozwojem Aladyna, postać kobieca ma bardziej linearny rozwój. Jasmina przechodzi od bycia domyślnie dojrzałą i inteligentną do zyskania jednej dodatkowej cechy – umiejętności „mówienia głośno”. Taki portret wzmacnia stereotypowe seksistowskie wyobrażenia w społeczeństwie. Ponieważ główną widownią filmu wciąż są dzieci, możemy zadać pytanie o rodzaj przekazywanych im treści, a konkretnie o te, w których niezdolność kobiet do „wypowiadania się” jest uznawana za domyślną. Bronienie swojego stanowiska jest postrzegane jako odchylenie od normy i „awans” dla kobiet. [...] Sprawiając, że Jasmina szuka męskiej aprobaty, by zostać sułtanem i poślubić mężczyznę, którego pragnie, studio animacji uznaje problematyczną narrację o tym, że kobiety wciąż „nie są wystarczające”. Nie ma znaczenia, jak inteligentne lub wykształcone są, kobiety nie mogą być w pełni niezależne – potrzebują zgody mężczyzn, aby być na stanowiskach władzy (Vdovychenko 2020: par. 18-19)⁶.

Innowacyjny plan twórców nie udał się w pełni. Filmowa Jasmina jest kreowana na niezależną kobietę, która wie, czego chce od życia. W odróżnieniu od animowanej wersji jej jedynymi problemami nie są samotność i zamążpójście, ale próba przekonania innych, że nadaje się na sułtana, że funkcja, którą zawsze pełnili mężczyźni, może być sprawowana także przez kobietę. Ponownie sama idea wydaje się być słuszna, problem pojawia się przy argumentacji bohaterki. Jej głównym zarzutem wobec starających się o jej względy książąt jest to, że nie znają oni dobrze Agrabahu. Bohaterka twierdzi, że sułtan powinien być świadom potrzeb swojego ludu oraz sposobu jego funkcjonowania. Jednocześnie po wielokroć jest podkreślane, że

⁶ Przekład własny za: „in a way, the path towards becoming Sultan is Jasmine’s way of maturing in the film. However, in comparison to Aladdin’s growth, the female figure has a more linear development. Jasmine moves from being mature and smart by default to gaining one extra trait, being able to ‘speak up’. Such a portrayal reinforces stereotypical sexist imagery in society. Since the primary audience of the film is still children, we can pose questions about the type of content provided to them, specifically that in which women’s inability to ‘speak up’ is considered the default. Actually defending your stance is seen as a deviation from the norm and an ‘upgrade’ for women. [...] By making Jasmine seek male approval to become Sultan and marry the man she wants, the animation studio acknowledges the problematic narrative of women still ‘not being enough’. It does not matter how smart or educated they are, females cannot be sustainable on their own – they need men’s permission to be in positions of power”.

księżniczka nie może wychodzić z pałacu, pojedyncza próba ucieczki i chęć poznania społeczności kończy się fiaskiem, zaś Jasmina sama przyznaje, że jej wiedza pochodzi z książek. Kobieta nie ma żadnego doświadczenia, ale nie przeszkadza jej to w twierdzeniu, że lepiej nadaje się do sprawowania władzy niż Jafar, który od lat wspina się po szczeblach kariery i doskonale zna realia politycznego świata. Księżniczka zarzuca wezyrowi dyktatorskie zapędy, jednak sama zdaje się nie mieć gotowego planu rządów. Jasmina ogranicza się do wygłaszania poglądów o tym, że trzeba znać swoich poddanych i nie należy wypowiadać wojny sojusznikom. Jednak pacyfistyczne podejście jest rezultatem wyobrażeń, nie zaś realnych doświadczeń.

A próby Disneya, by zredagować ten klasyk dla być może bardziej świadomego pokolenia młodych dam, są boleśnie niezdarne. Problem z Aladynem Ritchiego polega na tym, że za bardzo się stara. W jednowymiarowej opowieści o chłopcu i jego dżinie, nowy wątek o księżniczce pragnącej nawiązać kontakt z poddanymi i być wystarczająco odczytaną, by rządzić królestwem, sprawia wrażenie wbijania kwadratowego kołka w okrągłą dziurę. Nawet kiedy Jasmina dostaje swój moment, koronowana przez ojca na sułtana, nie udaje nam się jej kibicować, bo jej historia nigdy nie jest wystarczająco silna, by przykuć naszą uwagę czy nasze serca. To tylko fałszywa reklama. Wewnętrzna walka i negocjacje z mocą, która definiuje Elzę i inne super dziewczyny Disneya, nie jest tutaj niczym więcej niż powierzchownym upiększeniem. Co gorsza, Jasmina jest całkowicie nieefektywna nawet jako kluczowa postać i pomimo pokoju pełnego książek, ambicji i masywnego królewskiego tygrysa bengalskiego u jej boku, jest dokładnie tam, gdzie była zanim Disney próbował wymyślić ją na nowo dla młodszej, współczesnej publiczności. Jest więc egzotyczną piękną na magicznym dywanie (Pal 2019: par. 8-9)⁷.

Najważniejszym momentem Jasminy jest jej solowa piosenka, która, zgodnie ze słowami Guy'a Ritchiego, ma stanowić przykładową mowę księżniczki. Jest to chwila, w której Jasmina decyduje się na to, że musi działać (AZLyrics.com 2019). Jej inicjatywą jest podjęcie dyskusji z Hakimem, dowódcą wojska.

⁷ Przekład własny za: „and Disney's attempts at retelling this classic for a perhaps more precocious generation of young ladies, is painfully ham-handed. The problem with Ritchie's Aladdin is that it tries too hard. In a uni-dimensional tale about a boy and his genie, a new track about the Princess wishing to connect with her subjects and being well-read enough to rule the kingdom, feels like hammering a square peg in a round hole. Even when Jasmine does get her moment, crowned as the Sultan by her father, we fail to cheer for her, because her story is never strong enough to hold our attention or our hearts. It's merely false advertising. The inner struggle and negotiation with power that defines Elsa and the other super girls of Disney, is no more than surface embellishment here. [...] Even worse, Jasmine is completely ineffective even as a pivotal character and despite a roomful of books, ambition, and a massive royal bengal tiger by her side, Jasmine is exactly where she was before Disney tried to reinvent her for a younger, contemporary audience – an exotic beauty on a magic carpet”.

Kobieta odwołuje się do historii żołnierza. Dzięki temu można ją uznać za dobrego mówcę, który umie dobrać argumenty spersonalizowane na użytek danej osoby. Jednak minusem jest to, że Jasmina ponownie działa w kontrze do Jafara. Zamiast mówić o tym, co powinno się zrobić dla dobra kraju, opowiada o tym, że plany wezyra są złe.

W aktorskim *Aladynie* widać odwrotną tendencję w stosunku do *Pięknej i Bestii*. Belli dodano mnóstwo nowych cech i zainteresowań, przez co zmarginalizowano jej miłość do książek. W *Aladynie* natomiast przypisano Jasminie jedną przewodnią cechę, która przyćmiła wszystkie inne. W obu przypadkach sprawia to, że animowane pierwowzory są bardziej wielowarstwowe niż ich fabularne odpowiedniki. Kreskówkowa i aktorska Jasmina zupełnie inaczej wypadają w scenie na targu oraz w sekwencji ucieczki z Aladynem. W obu wersjach księżniczka, nie znając reguł panujących w mieście, nieopacznie wręcza dzieciom jedzenie, nie uiściwszy zapłaty. Zarówno w animacji, jak i w remaku, z tarapatów ratuje księżniczkę Aladyn. Jednak dzieje się to już na dwa odrębne sposoby. W animacji tytułowy bohater stara się usprawiedliwić działanie kobiety, podając ją za swoją „stukniętą siostrę” (Clements 1992: 00:17:58). Jasmina od razu wciela się w nową rolę, będąc przy tym zabawną i spontaniczną. W aktorskiej wersji Aladyn wykonuje trik z bransoletką, wmawiając sprzedawcy, że to zapłata. Jasmina natomiast pozostaje bierna. Podczas ucieczki bohaterowie spotykają się z przeszkodą. Konieczne jest przeskoczenie na równoległy dach. Trzeba to zrobić przy pomocy kija, wykonując ryzykowny skok w dal. W animacji Jasmina robi to bez wahania. Jest odważna i chce zaimponować Aladynowi. W wersji *live action* kobieta ma wątpliwości i nie wierzy w siebie. Decyduje się na skok dopiero po zachęcie mężczyzny. Wydaje się to przeciwstawne idei usamodzielniania bohaterki. Można jednak spotkać się również z opinią, że okazywanie strachu jest próbą uczłowieczenia księżniczki, a jej bajkowa odwaga i umiejętności przesadnie idealizują ją jako niewiastę (Drugi Seans 2019).

Bardzo istotną zmianą w porównaniu do pierwowzoru jest podejście do cielesności kobiety. Jasmina należy do małego grona heroin Disneya, które są świadome swojej seksualności i potrafią ją w razie potrzeby wykorzystać. Podobnie jak Megara z *Herkulesa* czy Esmeralda z *Dzwonnika z Notre Dame*, także Jasmina doskonale zdaje sobie sprawę ze swojej atrakcyjności. Księżniczka wzbudza pożądanie w Jafarze, czego jest w pełni świadoma i z czego potrafi zrobić użytek. W wersji z 2019 roku wciąż podkreślana jest niezwykła uroda księżniczki, jednak Jasmina zdaje się jej nie wykorzystywać. Nie uwodzi też Jafara, ale zgadza się na małżeństwo z nim tylko po to, aby ratować ojca. Sam wezyr zresztą nie jest nią specjalnie zainteresowany, jako że jest ona krokiem do zdobycia władzy, więc nie wiąże się to z żadnym cielesnym aspektem. W ten sposób bohaterka zyskuje podmiotowość i przestaje być postrzegana wyłącznie jako obiekt seksualny. Zauważalne

jest to również w doborze kostiumów Jasminy, które zakrywają znacznie więcej ciała w porównaniu do animowanego pierwowzoru.

W obu wersjach Jasmina nabiera się na kłamstwo Aladyna, jednak w remake'u jest to niezgodne z budowanym charakterem postaci. Bohaterka jest kreowana na świadomą kobietę, która nie pozwala sobą manipulować, a jednocześnie twórcy stawiają ją w sytuacjach zdających się temu zaprzeczać. Słynna kwestia *Do you trust me?* w animacji ma bardzo silny wydźwięk. To właśnie dzięki tym słowom bohaterka rozpoznaje w księciu Aladyna. Mężczyzna pierwszy raz wypowiada to zdanie w trakcie ucieczki, natomiast drugi przed podróżą na latającym dywanie. W adaptacji zmodyfikowano tylko pierwszą sekwencję. Aladyn zadaje Jasminie pytanie przed ucieczką. Niewielka modyfikacja zmienia wydźwięk sceny. W aktorskiej wersji księżniczka prawie bez wahania idzie za obcym mężczyzną, podczas gdy w animacji Aladyn zdążył wcześniej udowodnić, że potrafi wyciągnąć ją z tarapatów. W musicalu filmowym z 2019 roku dodano scenę, w której Jasmina rozmawia ze swoją służką Dalią. Przyjaciółka wprost zarzuca księżniczce naiwność, twierdząc, że ta wierzy w to, co chce usłyszeć.

Nowym wątkiem jest również historia matki Jasminy, choć słowo historia jest użyte na wyrost. Widz dowiaduje się, że od śmierci matki głównej bohaterki wszystko uległo zmianie. Ponadto była ona kochana przez ludzi i zwykła mawiać, że nie będzie szczęśliwa, póki jej poddani są nieszczęśliwi. Można wnioskować, że stała się dla Jasminy niedoścignionym wzorem, który w pewien sposób uwarunkował jej postępowanie. Jednak podobnie jak w *Pięknej i Bestii*, także tutaj dodany wątek matki nie ma znacznego wpływu na fabułę. Podobieństwo pomiędzy obiema historiami można zauważyć także w relacjach córek z ojcami. Obie poświęcają się, żeby ratować rodzica. Bella decyduje się pozostać w zamku Bestii, a Jasmina zgadza się wyjść za Jafara, by ten przestał torturować sułtana. W pierwszym przypadku motyw jest znany już z animacji, natomiast w drugim został dodany w wersji aktorskiej.

Fabularna Jasmina zostaje pozbawiona pasji do podróży. Bajkowa księżniczka pragnie oglądać świat, a pałac jest dla niej rodzajem pułapki. Piosenka *A Whole New World* to dla niej spełnienie marzeń. Nareszcie może zobaczyć wszystkie cudowności, które wcześniej znajdowały się w sferze fantazji. Aladyn staje się tym, kto daje jej wolność i możliwość realizacji pragnień. Znamienne jest także zakończenie historii, kiedy to para odlatuje na dywanie w bliżej nieokreślonym kierunku. Film fabularny i w tym wątku wprowadza pewne zmiany. I tu Jasmina mówi o poznawaniu świata, ale jest to wypowiedziane w kontekście rządów. Kobieta chce lepiej znać miasto i jego mieszkańców, tak aby móc być dobrym sułtanem. W wyraźny sposób zmienia się też zakończenie filmu. To właśnie Jasminie przypada zaszczyt rangi sułtana, nie Aladynowi. Bohaterowie nie wyruszają oglądać cudów świata, ale pozostają w pałacu.

Podsumowanie

We współczesnych produkcjach Disneya zauważalne są dwie wyraźne tendencje, w których bardzo ważną rolę odgrywają postaci kobiece. Z jednej strony Studio inwestuje w nowe animacje, których bohaterki coraz częściej odchodzą od stereotypu damy w opałach. Elsa z *Krainy lodu* czy Vaiana z *Vaiana: Skarb oceanu* są przykładem pełnoprawnych postaci, których najważniejszym zadaniem jest poznanie własnej tożsamości oraz odkrycie, czego tak naprawdę pragną od życia. Obie bohaterki nie wykazują chęci tworzenia romantycznych relacji, co na tle klasycznych animacji Disneya stanowi pewne *novum*. Z drugiej strony powstają remake'i klasycznych animacji. *Live action Piękna i Bestia* czy *Aladyn* przyciągają do kin tłumy widzów, jednak w opinii krytyków jest to głównie zasługą nostalgii za opowieściami znanymi z czasów dzieciństwa. Twórcy pozostawiają klasyczny trzon opowieści, równocześnie wprowadzając drobne zmiany, których zadaniem jest uwspółcześnienie historii. W rezultacie modyfikacje sprawiają wrażenie asekuracyjnych i nie znajdują uznania, zarówno wśród zwolenników zachowania oryginalnej formy, jak i wśród tych, którzy uważają, że klasyczne historie wymagają solidnego przekształcenia. Na najbliższe lata zapowiedziane są realizacje kolejnych filmów *live action*, między innymi *Małej syrenki* oraz *Królowny Śnieżki*. Pozostaje pytanie, w którą stronę zdecydują się podążać twórcy Studia Walta Disneya.

Źródła cytowań

- ALTMAN, RICK (1988), *The American Film Musical*, Indiana: Indiana University Press.
- ANDREWS, MARK, BRENDA CHAPMAN, REŻ. (2012), *Merida Waleczna*, Pixar Animation Studios, Walt Disney Pictures.
- AZLYRICS.COM (2019), online: <https://www.azlyrics.com/lyrics/willsmith/speechlessfull.html/>, [dostęp: 27.12.2022].
- BBC ASIAN NETWORK (2019), 'Naomi Scott on Aladdin's Bollywood connection', YouTube.com, online: https://www.youtube.com/watch?v=_Z2Q7gYaR-4/, [dostęp: 27.12.2022].
- BIELACKI, MAREK (1994), *Musical. Geneza i rozwój formy dramatyczno-muzycznej*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- BRANAGH, KENNETH, REŻ. (2015), *Kopciuszek*, Walt Disney Pictures.
- BUCK, CHRIS, JENNIFER LEE, REŻ. (2013), *Kraina lodu*, Walt Disney Animation Studios.
- BUCK, CHRIS, JENNIFER LEE, REŻ. (2019), *Kraina lodu II*, Walt Disney Animation Studios.
- BURTON, TIM, REŻ. (2019), *Dumbo*, Walt Disney Pictures.
- CLEMENTS, RON, JOHN MUSKER, REŻ. (1992), *Aladyn*, Walt Disney Pictures.
- CLEMENTS, RON, JOHN MUSKER, REŻ. (2016), *Vaiana: Skarb oceanu*, Walt Disney Animation Studios.
- CONDON, BILL, REŻ. (2017), *Piękna i Bestia*, Walt Disney Pictures, Mandeville Films.
- DECKELMEIER, JOE (2019), 'Guy Ritchie Interview: Aladdin', ScreenRant.com, online: <https://screenrant.com/aladdin-2019-guy-ritchie-interview/>, [dostęp: 27.12.2022].
- DRUGI SEANS (2019), 'Co nowy Aladyn mówi o współczesnym świecie?', YouTube.com, online: <https://www.youtube.com/watch?v=xFmhN-LUihs/>, [dostęp: 27.12.2022].
- ELLIS, LINDSAY (2019), 'Disney Awake', YouTube.com, online: <https://www.youtube.com/watch?v=xU1ffHa47YY/> [dostęp: 27.12.2022].
- FLICKS AND THE CITY CLIPS (2019), 'WILL SMITH Interviews Aladdin's Naomi Scott & Mena Massoud', YouTube.com, online: <https://www.youtube.com/watch?v=9Yod80Z9nas/>, [dostęp: 27.12.2022].
- LIBBEY, DIRK (2019), 'Why The Aladdin Remake Added A New Song For Jasmine To Sing', CinemaBlend.com, online: <https://www.cinemablend.com/news/2472165/why-the-aladdin-remake-added-a-new-song-for-jasmine-to-sing/>, [dostęp: 27.12.2022].

- LIMA, KEVIN, REŻ. (2007), *Zaczarowana*, Walt Disney Pictures, Sonnenfeld Productions, Josephson Entertainment.
- MALLENBAUM, CARLY (2019), 'Finally! Princess Jasmine gets an empowering solo in the new 'Aladdin'', USA Today.com, online: <https://eu.usatoday.com/story/life/movies/2019/05/29/finally-jasmine-gets-empowering-solo-speechless-new-aladdin/1261316001/>, [dostęp: 27.12.2022].
- 'Movies in 2017', WaltDisneyStudios.com, online: <https://www.waltdisneystudios.com/movies/2017/>, [dostęp: 27.12.2022].
- PAL, CHANDRIMA (2019), 'The Problem with Aladdin's "Feminist" Princess Jasmine', Arre.co.in, online: <https://www.arre.co.in/pop-culture/disney-aladdin-jasmine-feminist-review/>, [dostęp: 27.12.2022].
- PATCHES, MATT (2019), 'Aladdin director Guy Ritchie on why the remake is not specific to any particular culture', Polygon.com, online: <https://www.polygon.com/interviews/2019/5/29/18644577/aladdin-guy-ritchie-arab-culture-jasmine/>, [dostęp: 27.12.2022].
- RADULOVIC, PETRANA (2019), 'Disney finally gets the 'updated' princesses right with Aladdin's Jasmine', Polygon.com, online: <https://www.polygon.com/2019/5/25/18637301/aladdin-live-action-jasmine-disney-princess-character/>, [dostęp: 27.12.2022].
- RITCHIE, GUY, REŻ. (2019), *Aladyn*, Walt Disney Pictures.
- ROTTENTOMATOES.COM (2019), *Aladdin*, online: <https://www.rottentomatoes.com/m/aladdin/>, [dostęp: 27.12.2022].
- ROTTENTOMATOES.COM (1992), *Aladdin*, online: https://www.rottentomatoes.com/m/disneys_aladdin/, [dostęp: 27.12.2022].
- SAAD, NARDINE (2019), 'Jasmine won't go 'Speechless' in new 'Aladdin' song. But is it 'Let It Go'?', LATimes.com, online: <https://www.latimes.com/entertainment/music/la-et-ms-jasmine-speechless-song-aladdin-20190524-story.html/>, [dostęp: 27.12.2022].
- VDOVYCHENKO, NATALIIA (2020), 'Let me show you the world': Aladdin and Disney's long-standing tradition of sexism', DiggitMagazine.com, online: <https://www.diggitmagazine.com/articles/let-me-show-you-world-aladdin-and-disneys-long-standing-tradition-sexism/>, [dostęp: 27.12.2022].
- WHATS ON STAGE (2019), 'Alan Menken talks about new Aladdin song Speechless', YouTube.com, online: <https://www.youtube.com/watch?v=qyT84uvc4WI/>, [dostęp: 27.12.2022].
- WYSZOGRODZKI, DANIEL (2018), *Ale musicale! Złote stulecie 1918-2018*, Warszawa: Wydawnictwo Marginesy.

Oblicza wojennej grozy w kinie postjugosłowiańskim – przykład filmu *Muškarci ne plaču*

Rafał Paliński

Abstract

Faces of war horror in post-Yugoslavian cinema – the case of the film Muškarci ne plaču

The article's topic is an image of war trauma of war veterans in former Yugoslavia, depicted in the movie *Muškarci ne plaču* (2017) by Bosnian director Alen Drljević. It is a relevant topic in post-Yugoslav cinematography because the issue of ethnic and religious conflicts and wars is still an unresolved problem in this region. Among others, there are motion pictures trying to explain outbreaks of wars, depicting the course of warfare, and also those presenting consequences of wars. The picture mentioned above belongs to the last category. This piece, being relatively new, is characterized by a unique attitude towards illustrating the topic (genuine methods of therapy were used to depict traumas).

Construction of the movie's plot allows paying attention to the variety of problems faced by veterans and how these difficulties are depicted in motion pictures. It is a broad topic and, because of the limited time of the speech, I am restraining it to one example. This example can be considered as representative, because of its broad spectrum of

Rafał Paliński, mgr; absolwent slawistyki i filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim; jego zainteresowania badawcze skupiają się wokół szeroko pojętej tradycji literatury grozy i fantastyki ze szczególnym uwzględnieniem fantazmatu wampirycznego, a także slawistycznego literaturoznawstwa komparatystycznego (zwłaszcza na gruncie polsko-serbskim) oraz historii i kultury państw byłej Jugosławii.

rafaupalinski@gmail.com

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



mentioned issues and because all cases are based on veterans' authentic histories (including some actors').

Presented traumas concern the wrongdoings, characters experienced as well as results from their own acts. Protagonists' issues, their personal demons, prevent them from a normal functioning and make them excluded from society in a certain way, but simultaneously these mutual experiences and involvements bring them together and break through former, national barriers. The ethnicity of particular characters doesn't really matter, their issues are universal and similar to each other in some way.

Muškarci ne plaču movie depicts a significant social problem in the area of former Yugoslavia and also belongs to numerous group of local cinematography dedicated to working out the past, which one can interpret directly as local issue as well as broadly as problems of specific countries and ethnicities to global point of view on consequences of war terror.

Keywords: trauma, war, veterans, cinematography, post-Yugoslav, psychodrama

Wprowadzenie

Obszar byłej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii kojarzy się w powszechnej świadomości z serią toczonych w latach dziewięćdziesiątych XX wieku konfliktów zbrojnych na tle etniczno-religijnym, które przypieczętowały rozpad tego państwa. Wydarzenia te były jednymi z następstw śmierci marszałka Josipa Broza Tity. Do tychże starć należy zaliczyć (w kolejności chronologicznej): wojnę o niepodległość Słowenii (1991), wojny w Chorwacji (1991-1995), Bośni i Hercegowinie (1992-1995) oraz Kosowie (1996-1999). Konsekwencje tych konfliktów są odczuwalne aż do dnia dzisiejszego i wpływają zarówno na kształt wzajemnych relacji republik postjugosłowiańskich (wciąż niewyjaśnione spory terytorialne), jak i na ich sytuację wewnętrzną (problem praw mniejszości narodowych) oraz społeczną (migracje ludności, urazy psychiczne).

Źródłem sporu etnicznego pomiędzy Chorwatami a Serbami są wydarzenia mające miejsce podczas II wojny światowej, a mianowicie masowe prześladowania Serbów dokonywane przez organy Niezależnego Państwa Chorwackiego. Wśród nich należy wymienić zarówno łżejsze formy prześladowań, takie jak przymusowa katolicyzacja oraz zakaz używania cyrylicy, jak i umieszczanie ludności serbskiej w obozach koncentracyjnych oraz masowe mordy (Trawczyńska 2009: 150-151). Według badań współczesnych liczba ofiar tych prześladowań to około trzysta tysięcy (Trawczyńska 2009: 151). Nierozliczony konflikt pomiędzy tymi dwoma narodami wrócił w szowinistycznym dyskursie chorwackim i serbskim na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku (Trawczyńska 2009: 154-155). Tendencje nacjonalistyczne i separatystyczne poszczególnych narodów zamieszkujących Jugosławię nasilały się stopniowo od śmierci Tity w 1980 roku, a ich ujściem stało się ogłaszanie niepodległości przez kolejne republiki i wymienione wyżej konflikty zbrojne.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że niezwykle trudno jest oszacować rzeczywistą liczbę ofiar wyżej wymienionych wojen, a także faktyczną skalę zbrodni wojennych. Należy do nich zaliczyć przede wszystkim popełniane na ludności cywilnej masakry, wypędzenia mieszkańców miast i wsi oraz gwałty. Rozbieżności w szacunkach wynikają głównie ze stronnictwości podawanych danych¹. Co do kwestii odpowiedzialności za zbrodnie wojenne, licznie popełniane przez wszystkie walczące strony, to najwięcej z nich jest przypisywanych Serbom. Efektem tych przeżyć są problemy i urazy psychiczne wśród weteranów, przede wszystkim zespół stresu pourazowego.

Kinematografia post-jugosłowiańska

Kulturowym następstwem jest również obecność tego tematu w kinematografii regionu. Najszerzej reprezentowanym filmowo konfliktem jest wojna w Bośni z lat 1992-1995, będąca największą spośród wszystkich czterech i obejmująca starcia trzech walczących stron – Serbów, Boszniaków, Chorwatów. Powszechnym tematem dzieł filmowych jest także wojna w Chorwacji, rozgrywająca się pomiędzy Chorwatami a zamieszkującymi ich terytorium Serbami. Problematyka walk o niepodległość Słowenii nie stała się jak dotąd przedmiotem szerszego zainteresowania twórców filmowych. Osobną kwestią jest także konflikt serbsko-albański na terenie nie w pełni uznanego przez państwa ONZ Kosowa. Zajmuje on miejsce w kinematografii serbskiej, jednakże wykracza częściowo poza granice byłej Jugosławii; jest po części zewnętrzny, gdyż dotyczy sporu z etnosem niesłowiańskim.

W tym miejscu należy zdefiniować użyte w tytule pojęcie kina postjugosłowiańskiego, co będzie konieczne do określenia przedmiotu zainteresowania. Serbska filmoznawczyni, Vesna Perić Momčilović, podaje dwie definicje:

Kino postjugosłowiańskie, w szerszym znaczeniu, oznaczałoby grupę dzieł filmowych, które powstały w okresie rozpadu Jugosławii i zbiegły się z powstaniem nowych państw narodowych jako część ich kinematografii (najpierw Słowenii i Chorwacji, później Macedonii i Bośni i Hercegowiny, jak i Socjalistycznej Republiki Jugosławii jako pozostałości niegdysiejszej federacji, w składzie której została Serbia i Czarnogóra). Z drugiej strony, już w czasie formowania się państw narodowych, następców byłej Jugosławii, [...] kino postjugosłowiańskie, w węższym znaczeniu, oznaczałoby te dzieła filmowe,

¹ Istotnym problemem dla badaczy jest niewielka dostępność obiektywnych źródeł. Z perspektywy proserbskiej tematykę tę badał Marek Waldenberg w książce *Rozbicie Jugosławii. Jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki*.

które opowiadają o rozpadzie Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii poprzez zniszczenia wojenne, które określają tę wojnę poprzez uniwersalne, wojenne bałkańskie historie lub też opowiadają o życiu w czasie pokojowych przemian z nieuchronnymi refleksjami na temat niegdysiejszej tożsamości wielonarodowej wspólnoty (Perić Momčilović 2016: 20)².

Tak rozumiane kino postjugosłowiańskie oznaczałoby kinematografię wszystkich sześciu republik byłej Jugosławii, chociaż badacze tacy jak Neven Anđelić proponują ograniczenie tego pojęcia:

Pomimo skupienia się tylko na Serbii, Chorwacji oraz Bośni i Hercegowinie, należy uznać istnienie innych państw postjugosłowiańskich, chociaż Słowenia i Macedonia charakteryzują się odrębnością językową i etniczną. [...] Różne języki powodują wyraźniejszą różnorodność kulturową pomiędzy przestrzeniami zamieszkanymi przez Serbów, Chorwatów, Bośniaków i Czarnogórców z jednej strony, a Słowenią, Macedonią i Kosowem z drugiej. Położenie geograficzne tych ostatnich, pochodzenie etniczne i językowa wyjątkowość czynią je peryferyjnymi dla tego badania. Wielkość i sojusz Czarnogóry z Belgradem przez większość okresu postjugosłowiańskiego przy braku znaczących osiągnięć filmowych skłania do skupienia się wyłącznie na Bośni i Hercegowinie, Chorwacji oraz Serbii (Anđelić 2017: 66)³.

Warto zaznaczyć, że znaczna część powstających obecnie w tym regionie dzieł to koprodukcje – także z udziałem twórców słoweńskich i macedońskich – dlatego tak ostre zawężenie tej definicji mogłoby wykluczyć część filmów posiadających dystynktywne cechy kina postjugosłowiańskiego.

² Przekład własny za: „Postjugoslovenski film bi, u širem smislu, dakle, predstavljao skupinu filmskih ostvarenja koja su nastajala u periodu raspada Jugoslavije i koicidirala sa nastankom novih nacionalnih država kao deo njihovih kinematografija (najpre Slovenije i Hrvatske, potom Makedonije i Bosne i Hercegovine, kao i SR Jugoslavije kao krnjeg ostatka nekadašnje federacije a u čijem sastavu su ostale Srbija i Crna Gora). Sa druge strane, u vreme već formiranih nacionalnih država-naslednica bivše Jugoslavije koje baštine granice nekadašnjih 6 republika od kojih se dve već nalaze u sastavu Evropske Unije (Slovenija i Hrvatska), postjugoslovenski film bi, u užem smislu, predstavljao ona filmska ostvarenja koja narativizuju raspad SFRJ kroz ratna razaranja, koja konotiraju taj rat kroz univerzalne ratne balkanske istorije, ili pak narativizuju život u mirnodopsko tranziciono vreme sa neizbežnim refleksijama na nekadašnju pripadnost multinacionalnoj zajednici”.

³ Przekład własny za: „Despite its focus on Serbia, Croatia and Bosnia-Herzegovina only, one should recognise existence of other post-Yugoslav states but Slovenia and Macedonia are characterised by linguistic and ethnic separateness. [...] Yet, different languages bring about more pronounced cultural differences between the spaces populated by Serbs, Croats, Bosniaks and Montenegrins on the one side from Slovenia, Macedonia and Kosovo on the other. The geographic position of the later, ethnic background and linguistic uniqueness make them peripheral to this study. Montenegro's size and alliance with Belgrade for most of the post-Yugoslav period in addition to the lack of significant cinematic achievements urges focus on only Bosnia-Herzegovina, Croatia and Serbia”.

Anđelić dzieli filmy powstające w tych państwach od lat dziewięćdziesiątych XX wieku na trzy kategorie, kierując się przy podziale zakresem odbiorców, do których skierowane jest dane dzieło. Są to kolejno: filmy dla własnego narodu, filmy dla regionu byłej Jugosławii oraz obrazy skierowane na odbiór międzynarodowy (Anđelić 2017: 66-67).

Pierwsza kategoria, a więc filmów zorientowanych narodowościowo, powstała w związku z ukonstytuowaniem się nowych państw narodowych w czasie rozpadu Jugosławii. Cel tworzenia tych produkcji to przede wszystkim rozbudzenie świadomości etnicznej i religijnej, co często przybierało formę nacjonalistycznej propagandy. Najwięcej dzieł, które można przypisać do tej kategorii, pochodzi z lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy w tych trzech państwach była obecna cenzura, a wymowa sztuki ulegała wpływom panujących tam reżimów⁴. Grupa ta jest reprezentowana w większości w obrębie produkcji chorwackich i serbskich. Brak filmów bośniackich Anđelić tłumaczy wieloetnicznym charakterem Bośni i Hercegowiny i co za tym idzie słabszym dyskursem nacjonalistycznym w tym kraju (Anđelić 2017: 68-69).

Adekwatnym do określenia roli i charakteru tych filmów zwrotem jest przywołany w artykule termin *državotvorni film* – należy to tłumaczyć jako „państwowotwórczy” – pomimo że sam termin miał początkowo wymowę ironiczną i był używany przez krytyków kina chorwackiego u schyłku XX wieku (Anđelić 2017: 67). Innym stosowanym przez krytykę określeniem jest zwrot *cinema of self-victimization* (Anđelić 2017: 67), co należy rozumieć jako kino autowiktylizacji, odznaczające się przedstawianiem własnego narodu wyłącznie w roli ofiary.

Ukazania wojny w tych produkcjach miały służyć kreacji jednostronnego obrazu poszczególnych konfliktów etnicznych, w których narodowości są przedstawione za pomocą binarnej opozycji oprawca-ofiara. Co istotne, częstym odniesieniem były wybiórczo prezentowane i częściowo zafałszowane oraz zmitologizowane wydarzenia z okresu II wojny światowej. W dalszej, pozafilmowej perspektywie, miało to uzasadniać i legitymizować brutalne działania konkretnych formacji zbrojnych w czasie wojen w Chorwacji oraz Bośni i Hercegowinie, które zyskiwały charakter odwetu i wymierzania dziejowej sprawiedliwości.

Tendencję tę obrazują dwie produkcje przywołane przez Anđelića: chorwacki *Četverored* (1999) w reżyserii Jakova Sedlara oraz serbski *Nož* (1999) w reżyserii Miroslava Lekicia. Pierwszy z nich opowiada o tak zwanej masakrze w Bleiburgu, dokonanej w maju 1945 roku przez komunistycznych partyzantów z Narodowej Armii Wyzwolenia Jugosławii na chorwackich

⁴ Chodzi o reżimy: Franjo Tuđmana w Chorwacji, Slobodana Miloševicia w Jugosławii (skupiającej Serbię i Czarnogórę) oraz Aliji Izetbegovicia w Bośni i Hercegowinie.

urzędnikach, żołnierzach i cywilach z faszystowskiego Niezależnego Państwa Chorwackiego. Wydarzenia przedstawiono w taki sposób, żeby wyglądały na rzeź niewinnych Chorwatów dokonaną przez Serbów, przy czym pominięto wieloetniczną strukturę oddziałów partyzanckich (Anđelić 2017: 67).

Fabula drugiego z wymienionych filmów dotyczy negowanej przez serbski dyskurs nacjonalistyczny odrębności etnicznej bośniackich muzułmanów, czyli Boszniaków. Historia muzułmanina z Hercegowiny, który odkrywa swoje serbskie korzenie, posłużyła twórcom przede wszystkim do podkreślenia zbrodni dokonywanych przez Muzułmanów (w rozumieniu grupy etnicznej) na Serbach, zaś sam film był przeznaczony typowo dla widzów serbskich (Anđelić 2017: 67). Sposób przedstawienia nacji, której tożsamość narodowa zaczęła kształtować się dopiero w XX wieku⁵ służył utwierdzeniu Serbów o słuszności toczzonego w Bośni i Hercegowinie konfliktu zbrojnego. Dodatkowo podkreślał on sztuczny, według serbskiej propagandy, charakter tego państwa w opozycji do Serbii, mającej wielowiekową tradycję państwowości.

Obecność filmów z pierwszej kategorii nie determinuje charakteru kinematografii lat dziewięćdziesiątych jako opartej jedynie na nacjonalistycznym przekazie i eskalacji nienawiści. W tym samym czasie zaczęły powstawać produkcje o wymowie ponadnarodowej, skierowane do odbiorców z całego regionu byłej Jugosławii. Podejmowały one szeroki zakres tematyczny: rozliczenia z przeszłością (najczęściej titowską Jugosławią), bieżącymi problemami (wojny, kryzys gospodarczy), narodowymi mitami i stereotypami, a także kwestię otwartości i tolerancji dla homoseksualizmu. W grupie tej dominują koprodukcje używające języka zrozumiałego dla odbiorców z sąsiednich krajów i posługujące się groteskowymi obrazami (Anđelić 2017: 66).

Na przekór nacjonalistycznej polityce poszczególnych rządów, reżyserom udawało się tworzyć filmy, które w krzywym zwierciadle ukazywały społeczeństwa tych państw i korespondowały ze wspólną jugosłowiańską przeszłością (Anđelić 2017: 70-71). Anđelić wymienia tu chorwackie produkcje, takie jak: *Kako je počeo rat na mom otoku?* (1996) w reżyserii Vinko Brešana, *Što je muškarac bez brkova* (2005) Hrvoje Hribara oraz *Karaula* (2006) Rajko Grlicia. W kinematografii serbskiej w tę kategorię najszerzej wpisuje się twórczość Srđana Dragojevicia – filmy takie jak: *Lepa sela lepo gore* (1996), *Rane* (1998) czy *Parada* (2011).

Pierwsze z wymienionych dzieł przedstawia historię grupy serbskich żołnierzy, którzy ukrywają się przed nacierającymi oddziałami bośniackimi w rzekomo przeklętym tunelu, symbolizującym w filmie upadającą ideę jugosłowiańską. Dzieło to wyróżnia się na tle innych produkcji ukazaniem

⁵ Bośniaccy muzułmanie zwani Muzułmanami lub Boszniakami zaczęli być uznawani za odrębną narodowość przez władze Jugosławii dopiero w 1961 roku (Trawczyńska 2009: 153).

serbskiej perspektywy konfliktu w Bośni i Hercegowinie, pozbawionym wymowy nacjonalistycznej. Jak twierdzi Pavle Levi w książce *Desintegration in Flames: Aesthetics and Ideology in the Yugoslav and Post-Yugoslav Cinema*, film ten „krytykuje prymitywną, upodloną wojenną retorykę telewizji i prasy kontrolowanych przez Miloševicia” [*criticize primitive, debased wartime rhetoric of the Milosevic-controlled television and print media* (Anđelić 2017: 71)]. Podjęta przez serbskiego reżysera problematyka stanowiła pewien przełom w narracji o wojnie, dotychczas definiowanej przez postkomunistyczny nacjonalistyczny reżim Slobodana Miloševicia. Anđelić uważa, że wizje Dragojevia były zbyt bolesne dla wielu Serbów, wciąż żyjących w iluzji Jugosławii (Anđelić 2017: 71).

W tej kategorii pojawia się też więcej filmów bośniackich. Anđelić tak tłumaczy mniejszy wpływ idei nacjonalistycznych na kino bośniackie:

Bośnia jest słabym państwem z małym budżetem i zdecentralizowanymi instytucjami. Dlatego żadne nacjonalistyczne przywództwo nie może zdeterminować ogólnego kierunku polityki, ponieważ każdy rząd składa się z co najmniej sześciu partii koalicyjnych na szczeblu państwowym. Ta potencjalna przeszkoda może być jednocześnie czynnikiem wyzwalamym, ponieważ państwo nie jest w stanie nakładać ograniczeń wolności twórczej nawet w okresach najbardziej zagorzałego nacjonalizmu. W ten sposób filmy bośniackie uniknęły niektórych pułapek, jakie polityka wytworzyła w Chorwacji i Serbii (Anđelić 2017: 72)⁶.

Ostatnią wyróżnioną przez Anđelicia grupę stanowią produkcje skierowane do publiczności szeroko pojętego Zachodu. Wymieniane w tej kategorii dzieła należą do nie tylko najbardziej znanych, ale też i najczęściej nagradzanych na festiwalach filmowych produkcji z byłej Jugosławii. Anđelić za najbardziej reprezentatywne dla tej grupy uznaje trzy dzieła: *Ničija zemlja* (2001), *Grbavica* (2006) oraz *Underground* (1995).

Przywołana metodyka nie jest jedyną, jaką można zastosować; Anđelić kierował się przede wszystkim gronem odbiorców, do których twórcy kierowali dany film. Innym sposobem podziału filmów postjugosłowiańskich – zawężonych jednak wyłącznie do produkcji odnoszących się do wojny – jest podział ze względu na tematykę, który prezentuje Perić Momčilović (2016: 4), dzieląc produkcje na trzy kategorie:

⁶ Przekład własny za: „Bosnian state is weak state with small budgets and decentralized institutions. Therefore no nationalist leadership can determine general direction of policies because every government is made up of at least six coalition parties at the state level. This perceived obstacle might be liberating factor at the same time because the state is not capable to impose restrictions on creative freedoms even during the most fervent nationalist periods. Thus Bosnian films avoided some of the traps that politics have created in Croatia and Serbia”.

- 1) podejmujące tematykę samych konfliktów zbrojnych
- 2) podejmujące tematykę życia po wojnie
- 3) podejmujące tematykę powtarzalności wojny.

Analiza filmu *Muškarci ne plaču*

Film *Muškarci ne plaču*, będący regionalną koprodukcją bośniacko-chorwacko-słoweńską, należy zaliczyć według tego podziału do kategorii drugiej, gdyż skupia się on bezpośrednio na próbie leczenia traum wśród weteranów i problemach osobistych, które uniemożliwiają im normalne funkcjonowanie. Co istotne, protagoniści reprezentują wszystkie walczące ze sobą narodowości, czyli Chorwatów, Boszniaków i Serbów, oraz wyznania: katolicyzm, islam i prawosławie.

W filmowej terapii, odbywającej się przy pomocy realistycznie odtworzonej metody psychodramy – co zostało osiągnięte dzięki współpracy z uznanym psychiatrą Vladimirem Miloševiciem, specjalizującym się w stosowaniu tej metody terapeutycznej – bierze udział dziesięciu byłych żołnierzy. Bliżej została ukazana historia jedynie pięciu z nich, których indywidualne sylwetki mogą posłużyć jako obraz kilku rodzajów wojennej grozy, które reprezentują. O wartości i autentyczności przekazu filmu świadczy fakt, że wszystkie przedstawione w nim postaci są oparte na rzeczywistych osobach, które reżyser filmu spotkał w czasie własnej terapii, a także na osobistych przeżyciach aktorów.

Pierwszym problemem, który w filmie został zobrazowany poprzez postać Chorwata Andriji, jest nacjonalizm i skrajna ksenofobia. Od samego początku bohater jest negatywnie nastawiony zarówno do samej terapii, jak i jej uczestników, z którymi wchodzi w konflikt. Jego postać to obraz skrajnego, wręcz fanatycznego nacjonalisty, który nienawidzi przedstawicieli innych narodowości oraz wyznań, a także szuka zdrajców wśród swoich rodaków. Niewyjaśnione i nierozwiązane przez lata kwestie etniczne stanowią w wielu przypadkach (także poza regionem byłej Jugosławii) zarzewie kolejnych konfliktów i uniemożliwiają normalizację stosunków między wrogimi sobie krajami i narodami, stwarzają ryzyko powtarzalności wojny. Większość bohaterów jest jednak w stanie przezwyciężyć echa nacjonalistycznych ideologii między innymi poprzez przyznanie, że każda ze stron dopuszczała się zbrodni wojennych, co stanowi dla nich pierwszy krok do zmiany. Z przykładu tego można wysnuć wniosek, że brak zdolności do autorefleksji i zapatrzenie w ideologię nacjonalizmu stanowią jedną z prymarnych barier do pokonania własnych traum i zmierzenia się z doświadczoną grozą.

Zorientowany narodowościowo dyskurs wiąże się ze stereotypowo pojmowaną na terenie byłej Jugosławii męskością. Za jej pomocą nakłania się

mężczyzn do udziału w konfliktach zbrojnych oraz zmusza się ich do wcielania się w rolę odważnych żołnierzy – obrońców ojczyzny i agresorów w jednym. Jak tłumaczy reżyser filmu Alen Drljević w wywiadzie dla dziennika „Jutarnji list”:

U nas jest wciąż pospolite tradycyjne myślenie, że mężczyźni nie mogą pokazywać swoich emocji, że są oni ‘silniejszą płcią’, która bezwarunkowo musi bronić dumy i interesu rodziny, narodu i państwa, że mężczyźni w żadnym wypadku nie mogą płakać. W zasadzie przez tytuł filmu igramy z wszystkimi tymi stereotypami i uprzedzeniami (Drljević & Kovačić 2017: par. 16)⁷.

Stereotypowa, toksyczna męskość w żaden sposób nie pomaga protagonistom, wręcz szkodzi im, uniemożliwiając akceptację i pogodzenie się z wydarzeniami z przeszłości, a w konsekwencji wyleczenie własnej traumy. Ofiarami takiego myślenia są sylwetki kolejnych filmowych bohaterów – laickiego Boszniaka Jasmina i wierzącego muzułmanina Merima.

Wojenne doświadczenia, w tym kalectwo, i nienawiść do rodziny, która sama wydała go, gdy ukrywał się przed poborem do wojska, doprowadziło Jasmina do odizolowanej egzystencji na skraju społeczeństwa i całkowitego zamknięcia na mówienie o swoich problemach. Częściowo sparaliżowany, poruszający się na wózku inwalidzkim mężczyzna funkcjonuje w świecie zdevaluowanych wartości – rodzina, będąca podstawą społeczeństwa i oparciem dla wielu ludzi, jest wobec niego wroga, uważa go za tchórza. Podobnie religia nie ma dla niego żadnego znaczenia; w filmie Jasmin wielokrotnie podkreśla swój brak wiary, nie mogąc pogodzić swoich doświadczeń z warunkowanym przez islam tradycyjnym systemem boszniackich wartości.

Jego przeciwieństwem jest Merim – starszy muzułmanin, który w czasie działań wojennych został wzięty do serbskiej niewoli, gdzie został poddany torturom. Co istotne, protagonista nie odniósł żadnych fizycznych obrażeń, jednakże jego uraz psychiczny jest bardzo głęboki, do tego uderza we wspomniany wyżej stereotyp męskości, według którego mężczyźni muszą być „twardzi i bezuczuciowi”. Merim został złamany samą groźbą śmierci; gdy wrogi żołnierz przyłożył mu nóż do gardła, protagonista padł na kolana i zaczął prosić o litość. Doświadczenie to należy odczytywać jako akt dehumanizacji, który uderzył w wierzącego człowieka, kierującego się jasno określonymi, konserwatywnymi zasadami, które natomiast całkowicie odrzucił Jasmin. Według słów samego bohatera, został on opuszczony przez żonę i dzieci, od czasu wojny żyje na społecznym marginesie, znajdując się w trudnej sytuacji

⁷ Przekład własny za: „Kod nas je još uvijek uobičajeno tradicionalno mišljenje da muškarci ne trebaju iskazivati svoje emocije, da su oni ”jači spol” koji bezuvjetno treba braniti čast i interese porodice, nacije i države, da muškarci ni u kom slučaju ne smiju plakati. Mi se, u stvari, kroz naslov filma poigravamo sa svim tim stereotipima i predrasudama”.

materialnej. Na pozór stwarza wrażenie normalnego człowieka, spokojnego i opanowanego, lecz w rzeczywistości jest dogłębnie nieszczęśliwy i egzystuje w zawieszeniu pomiędzy wartościami. Bohater wyraźnie odrzuca możliwość popełnienia samobójstwa oraz jakiegokolwiek dążenie do śmierci, traktując je jako występki przeciw Allahowi i czyn z gruntu zły. Doprowadziło go to do sytuacji wzorcowej dla bohaterów antycznych tragedii, dla których żadne wyjście nie jest dobre – złem dla Merima jest perspektywa szybkiej śmierci, ale jednocześnie jego życie pozbawione jest jakiegokolwiek szczęścia. Warto zauważyć też podobieństwa między sylwetką Jasmina i Merima; wartości, które znali zostały w poważny sposób naruszone, różni ich jednak podejście do życia. Pierwszy z nich odrzuca zdewaluowane prawdy moralne i pogrąża się w nihilizmie, zaś drugi próbuje usilnie pozostać wierny swoim przekonaniom, starając się oprzeć życie na jakimkolwiek ideale, który pozwoli mu dalej egzystować.

Postaci te obrazują kilka istotnych problemów weteranów – społeczne wykluczenie, brak wewnętrznego spokoju oraz głębokie, zakorzenione w psychice urazy, które skutecznie przekreślają możliwość prowadzenia normalnego życia. Stan ten, wraz z depresją, bezrobociem, ubóstwem oraz uzależnieniami, to częsta w krajach byłej Jugosławii (i nie tylko) okoliczność towarzysząca ludziom cierpiącym na zespół stresu pourazowego. Wśród weteranów wojen w byłej Jugosławii odsetek cierpiących na PTSD szacuje się na około czterdzieści procent, co jednak różni się w zależności od kraju – najmniejszy jest on w Chorwacji, gdzie stosunkowo wcześniej zajęto się leczeniem, największy zaś w Bośni i Hercegowinie (Rašović 2014).

Sylwetki kolejnych postaci stanowią wprowadzenie do jeszcze trudniejszych, ponadindywidualnych kwestii, takich jak odpowiedzialność za śmierć żołnierzy czy zbrodnie na ludności cywilnej. Chorwacki weteran Valentin odczuwa odpowiedzialność za śmierć młodszego kolegi z oddziału, którego pozostawił samotnie na wysuniętej na atak pozycji na całą noc, co doprowadziło do samobójstwa żołnierza, bojącego się starcia z wrogiem. Wcześniej Valentin nazwał go tchórzem i przemocą zmusił do zajęcia pozycji, mając świadomość, że oznacza to wysłanie go na niemal pewną śmierć. Coś, co w czasie wojny wydawało się oczywistością, a więc odwaga, brak strachu wobec wroga, przestaje mieć znaczenie dla żyjącego dwadzieścia lat później bohatera. Miejsce tego zajmuje świadomość własnych działań i brzemień odpowiedzialności za śmierć drugiego człowieka, do której doprowadził. Podczas filmowej psychodramy, Valentin nie jest w stanie odtworzyć tego, czego dokonał, co więcej nie mógł nawet patrzeć, gdy odgrywali to inni. Co istotne, w momencie podejmowania decyzji, nie rozumiał jej skutków i dopiero widok ciała młodego żołnierza uświadomił mu konsekwencje. Jest to kolejny problem o charakterze znacznie bardziej uniwersalnym niż jednostkowa opowieść; pytanie o odpowiedzialność

za śmierć żołnierzy – i szerzej, ludzi – stawiane jest regularnie w dyskusjach na temat wojen i równie często pozostaje bez rozstrzygnięcia. Kwestią sporną jest źródło odpowiedzialności – z jednej strony starcia zbrojne i żołnierze przeciwnika, z drugiej postępowanie dowódców i w szerszym kontekście, polityków decydujących o podejmowaniu działań wojennych.

Najtrudniejszą z ukazanych w filmie traum jest doświadczenie zbrodni wojennych, które jest tym mocniejsze i trudniejsze, że zostało ukazane od strony sprawcy, nie ofiary. Jeden z nielicznych serbskich protagonistów, Miki, wbrew własnej woli wziął udział w zbrodniach na ludności cywilnej. Został zmuszony do przewiezienia uwięzionych przez Serbów cywili do miejsca masowej egzekucji, a później także do tego, aby samemu przyłączyć się do rozstrzeliwań.

W toku akcji filmu jego zachowanie stwarzało pozory normalnego funkcjonowania; był spokojny, nie angażował się w kłótnie tak emocjonalnie jak inni, w rzeczywistości starając się uciec od kłębiących się w nim uczuć. Przeżyte doświadczenie stało się podstawą głębokiej traumy dla bohatera i doprowadziło go do kolejnych zachowań autodestrukcyjnych, takich jak alkoholizm, samookaleczenia czy też przerwana przez innych bohaterów próba samobójcza.

Losy tej postaci odsyłają do problemu zbrodni popełnianych na cywilach przez wszystkie strony konfliktu. Na myśl przychodzi największa i najbardziej znana zbrodnia, czyli masakra w Srebrenicy z lipca 1995 roku, której efektem jest ponad sześć tysięcy ofiar śmiertelnych (dokładna liczba nie została do tej pory ustalona). Historia bohatera porusza problem odpowiedzialności za tego typu działania i zachęca odbiorcę do postawienia pytania, czy za śmierć cywili odpowiedzialni są wydający rozkazy dowódcy i politycy, czy też będący *de facto* narzędziami w ich rękach żołnierze. Filmowa postać stanowi przykład, co szczególnie istotne, traumy mimowolnego sprawcy, a nie ofiary. Jest to rzadkie podejście, niemal niefunkcjonujące w dyskursie na temat zbrodni wojennych, jednakże konieczne do zrozumienia specyfiki konfliktów zbrojnych w byłej Jugosławii, gdzie granice pomiędzy byciem ofiarą a oprawcą są często zatarte. Zaprezentowana sytuacja jest niejednoznaczna i skłania ku szerszej refleksji nad kwestią odpowiedzialności i sprawczości, a także właściwego osądu takich działań. Zwraca na to uwagę słoweński aktor, Sebastian Cavazza, odgrywający filmową rolę terapeuty, w wywiadzie dla pisma „Delo”:

Zawsze masz jakiś wybór. Biorąc pod uwagę to, co usłyszeliśmy od weteranów w tym filmie, w wojnie często tego wyboru nie ma. I to jest jedno z zagadnień, które on porusza. Ktoś, kto musi wykonać wyrok, wiedząc, że od tego zależy jego własne życie, bo ma przy skroni pistolet swojego przełożonego, nie może podlegać osądowi osoby, która nigdy nie znalazła się w takiej sytuacji. Psychodrama

daje szansę postawienia się w roli tego, kto musi tę decyzję podjąć i uzmysławia, jakkolwiek strasznie to brzmi, że pod wpływem śmiertelnego strachu każdy prawdopodobnie postąpiłby tak samo. To, czego możemy dowiedzieć się w procesie psychodramy, to następstwa tej decyzji. Te zaś są nieodwracalne (Cavazza & Milek 2018: par. 31-32)⁸.

Słów tych nie należy traktować jako relatywizacji zła i przyzwolenia na nie poprzez wstrzymanie się od osądu, lecz jako zwrócenie uwagi na trudność wyprowadzania moralnych ocen i brak możliwości ochrony przed złem w sytuacji zagrożenia własnego życia. Co więcej, nie jest to usprawiedliwienie dla jakiegokolwiek zbrodni, lecz próba zrozumienia złożonej natury problemu. Odnosząc to raz jeszcze do omawianego postjugosłowiańskiego przykładu, konieczne jest przyznanie współodpowiedzialności poszczególnych narodów, spośród których żaden nie był wolny od popełniania zbrodni wojennych, co też zostało wyraźnie zaakcentowane w samym dziele.

Przechodząc do równie istotnych dla analizy elementów, należy podkreślić, że wojenna groza została przedstawiona w nim jedynie za pomocą opowieści bohaterów oraz odgrywanych podczas psychodramy sytuacji. Reżyser świadomie nie zdecydował się na korzystanie z retrospekcji czy też *flashbacków*, które pojawiają się często w produkcjach ukazujących doświadczenia i źródła wojennych traum. Siła przekazu filmu zawiera się w ustnych opowieściach i realistycznie oddanych przez aktorów emocjach. Sposób przedstawienia traumy w filmie oparty jest o jednostkowe historie postaci. Ta pozorna ekskluzywność, ograniczenie do kilku krótkich opowieści, wreszcie zastosowanie psychodramy, nadają im wymiar uniwersalny. Bohaterowie, znani jedynie z imion, stanowią swoistą reprezentację kilku najistotniejszych rodzajów wojennej traumy.

Pomimo że film koncentruje się przede wszystkim na dialogach i działaniach poszczególnych protagonistów, istotną dla interpretacji kwestią jest także przestrzeń, w której rozgrywa się akcja. Filmowa terapia ma miejsce w odizolowanym, niemalże opuszczonym hotelu w bośniackich górach pokrytych przez wszechobecną mgłę. Odosobniony charakter tego miejsca sprzyja terapii dokonującej psychicznej wiwisekcji umysłów bohaterów. Odcięta od zewnętrznego świata przestrzeń pozwala skupić się im na wzajemnym zająrzeniu w głąb samych siebie i konfrontacji z noszoną w sobie traumą.

⁸ Przekł. Tomasz Łukaszewicz za: „Vedno se lahko odločiš. Glede na to, kaj smo v procesu tega filma slišali od veteranov, v vojni velikokrat nimaš možnosti odločitve. In to je tudi eno od vprašanj, s katerim se ukvarja ta film. Nikoli ne moreš z varne udobne pozicije soditi človeka, ki ima v glavo uperjeno pištolo nadrejenega, ali bo zavrnil ukaz ali pa ga bo izpolnil. S pomočjo psihodrame se vsak v skupini lahko postavi na njegovo mesto in vidi, da bi, kakorkoli strašno to zveni, sam najverjetneje pod pritiskom avtoritete, smrtnega strahu ravnal podobno. Tisto, česar se lahko v procesu psihodrame zavedaš, so posledice odločitve. Te posledice pa so usodne”.

Przełamanie zamkniętej przestrzeni następuje dopiero na sam koniec, kiedy weterani wspólnie jadą na pogrzeb matki jednego z nich, Jasmina, co staje się dla niego podstawą do próby pogodzenia się z własną przeszłością. Podobnie katartyczny charakter ma przerwana próba samobójcza Mikięgo – ocalenie życia bohatera może stać się dla niego okazją do symbolicznego „pogrzebania” traumatycznych przeżyć. Wymowna jest także ostatnia scena, w której bohaterowie patrzą na grupę nastolatków – młodzi ludzie mogą stanowić zarówno nadzieję na lepszą przyszłość i funkcjonowanie w świecie wolnym od etnicznej i religijnej nienawiści, jak i zarzewie kolejnego konfliktu. Od tych obaw nie jest wolny również Drljević, cytowany przez portal Al Jazeera Balkans: „Czy nowe pokolenie oznacza nową armię i nową wojnę, czy może nadzieję na piękniejszą przyszłość. Rzeczywistość jest otwarta, nie wiemy co nas czeka [*Da li nova generacija znači nova armija i novi rat, ili nadu u lepšu budućnost. Realnost je otvorena, ne znamo šta nas čeka*]” (Balkans.aljazeera.net, 2018; par. 14).

Podsumowanie

Przykład filmu *Muškarci ne plaču* nie wyczerpuje tematyki; można przywołać również produkcje takie jak *Ničiji sin*, *Lepa sela lepo gore* czy też nagrodzona Oscarem *Ničija zemlja*. Dzieło Drljevicia wyróżnia się na tle grupy filmów przedstawiających powojenne życie, gdyż ukazuje perspektywę bohaterów należących do różnych stron konfliktu, podczas gdy wiele wcześniejszych obrazów było zorientowanych na perspektywie narodowościowej. Przynależność etniczna nie ma dla bośniackiego reżysera znaczenia determinującego narrację; znacznie ważniejsze jest podobieństwo ich doświadczeń oraz przeżywanych traum i problemów. Stwarza to drogę do osiągnięcia ponadnarodowego zrozumienia, wolnego od nienawiści i urazów przeszłości, mogącego być metodą na zetknięcie się ze zinternalizowaną grozą. Najlepszym sposobem wydaje się być dążenie do zrozumienia sytuacji egzystencjalnej, co przyznaje sam reżyser:

Nigdy nie chciałem czegoś przekazywać i odkrywać wielkiej prawdy. To jest film, który, mam nadzieję, zachęci publikę do rozmyślenia i odnajdywania własnych prawd. Nie ma jakiegoś przekazu. Nie chcę mówić: 'To jest prawda!' Chcę tylko, żeby ludzie sami siebie zapytali, postawili pytania i to jest to, czego musimy próbować – zrozumieć jedni drugich. Jest to film, który mówi o zrozumieniu (Drljević & Vegara 2017; par. 16)⁹.

⁹ Przekład własny za: „Nikada nisam imao želju da nešto poručim i da iznosim velike istine. Ovo je film koji će, nadam se, potaknuti publiku na razmišljanje i propitivanje vlastitih istina. Nema neke po-

Dzieło Drljevia porusza temat wciąż żywy w tym regionie; z jednej strony jest on specyficzny i dystynktywny dla obszaru byłej Jugosławii, zaś z drugiej strony odwołuje się do ogólnoludzkich, cywilizacyjnych uniwersaliów, problemów, z którymi dalej mierzy się współczesny świat. Wojenna groza, której uczestnikami są postaci protagonistów, ma wymiar rzeczywisty i realny, wpływa na psychikę, sytuację społeczną oraz ogólną życiową kondycję weteranów.

Biorąc pod uwagę traumatyczną przeszłość krajów byłej Jugosławii oraz ich obecną sytuację społeczno-gospodarczą – szczególnie w niestabilnej politycznie Bośni i Hercegowinie – można spodziewać się, że tematyka wojny jeszcze długo będzie obecna w kinematografii postjugosłowiańskiej. Powstawanie tego typu dzieł jest jednak niewątpliwie pozytywnym efektem kulturowym, a twórcy tacy jak Alen Drljević, są świadomi, że lokalne kino nie jest w stanie uciec od wojennej tematyki i rozliczeń z przeszłością. Wojenna i powojenna groza byłej Jugosławii pomimo upływu niemal trzech dekad jest wciąż realna.

ruke. Ne želim da kažem: „Ovo je istina!“. Samo želim da ljudi sami sebe propituju, postavljaju pitanja i to je ono što mi trebamo pokušati – razumjeti jedni druge. Ovo je film koji govori o razumijevanju”.

Źródła cytowań

- ANĐELIĆ, NEVEN (2017), 'Post-Yugoslav Cinema and Politic: Films, Lies and Video Tape', *International Journal of Humanities and Social Science Invention*: 2 (6), ss. 65-80.
- BALKANS.ALJAZEERA.NET (2018), *Muškarci koji ne plaču*, online: <https://balkans.aljazeera.net/blogs/2018/4/15/muskarci-koji-ne-placu>, par. 1-17 [dostęp: 28.06.2022].
- CAVAZZA, SEBASTIAN, VESNA MILEK (2018), 'V vojni ni zmagovalcev in poražencev, so samo žrtve', *Delo.si*, online: <https://www.delo.si/sobotna-priloga/v-vojni-ni-zmagovalcev-in-porazencev-so-samo-zrtve/>, par. 1-46 [dostęp: 28.06.2022].
- DRLJEVIĆ, ALEN, NINO KOVAČIĆ (2017), 'Redatelj filma Muškarci ne plaču: Ne vjerujem da jedan film može promijeniti svijet, ali može napraviti jedan mali pomak', *Jutarnji.hr*, online: <https://www.jutarnji.hr/kultura/film-i-televizija/redatelj-filma-muskarci-ne-placu-ne-vjerujem-da-jedan-film-moze-promijeniti-svijet-ali-moze-napraviti-jedan-mali-pomak-6746616>, par. 1-20 [dostęp: 28.06.2022].
- DRLJEVIĆ, ALEN, SEAD VEGARA (2017) 'Muškarci ne plaču – film koji je rasplakao publiku', *Balkans.aljazeera.net*, online: <https://balkans.aljazeera.net teme/2017/7/20/muskarci-ne-placu-film-koji-je-rasplakao-publiku>, par. 1-22 [dostęp: 28.06.2022].
- PERIĆ MOMČILOVIĆ, VESNA (2016), *Teorija narativnih konstrukcija u post-jugoslovenskom filmu od 1994. do 2008. godine*, Beograd: Univerzitet Umetnosti.
- RAŠOVIĆ, RENATA (2014), 'Smije li pobjednička vojska bolovati zbog ratnih trauma i kako se s njima nose veterani u Hrvatskoj, Srbiji i BiH', w: *Večerni.hr*, <https://www.vecerni.hr/vijesti/smije-li-pobjednicka-vojska-bolovati-zbog-ratnih-trauma-i-kako-se-s-njima-nose-veterani-u-hrvatskoj-srbiji-i-bih-968201>, par. 1-20 [dostęp: 28.06.2022].
- TRAWCZYŃSKA, MONIKA (2009), 'Geneza i konsekwencje konfliktu w Bośni i Hercegowinie w latach 1992-1995', *Wrocławskie studia erasmiańskie. Zeszyty Studenckie*: 2, ss. 150-163.
- WALDENBERG, MAREK (2005), *Rozbicie Jugosławii. Jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.

Zdobnictwo kart bloku w książkach według konserwatora papieru

Justyna Basta

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID: 0000-0001-9038-0470

Abstract

Ornamentation of block pages in books according to a paper conservator

Books have been decorated in many different ways since the Middle Ages. The first decorative elements were decorative lines, initials, and rubrics. The books passed through the hands of many professionals, who left their original traces. In this way, it is often possible to differentiate which area a book comes from or which paper mill or print shop. Every single copy was unusual. There may have been errors and shifts. Because every book was handcrafted very carefully before Gutenberg's printing began. Beautiful initials, miniatures, bordiure, drolleries, shield and much more were the culmination of a lengthy process of creation of the book. The decorative elements could remain black and white as well as be colored. Some copies were not forwarded for completion, showing us sketches of what should be included in a certain place. After the invention of the printing press, the typeface underwent even more developments and changes. The woodcut buttons that adorned the text became more and more extensive. They had an aesthetic, symbolic and

Justyna Basta, studentka Konserwacji i Restauracji Dziej Sztuki, specjalizacja Papier i Skóra na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu; urodzona w Warszawie; brała udział w konferencjach: Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Sławni, znani, niepospolici – historia i współczesność”, Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Potwory, stwory, istoty i obcy”, Studencko-doktorancka Konferencja Naukowa „Kontrasty w humanistyce: literatura, sztuka, kultura”, Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Straszne, okrutne, niezwykle”; interesuje się sztuką, filozofią chińską, folklorem japońskim; pasjonuje się różnymi formami wyrazu artystycznego m. in. malarstwem, rysunkiem, grafiką warsztatową, w różnych technikach artystycznych, co przekłada się na wystawy tematyczne w Polsce.

bastajustynaa@gmail.com

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media

OPEN  ACCESS

educational function. It was possible to order and modify selected items. After purchasing the block, the owner was also able to change and decorate the lamp at will. Sometimes certain blocks have completely different frames and miniatures. Also during the maintenance of conservation-restoration new elements are added as needed, as the specimens are treated individually during the repair and preservation of the historical objects. Which pieces of jewelry were used in the book blocks, and which fonts can be distinguished? What elements can be recognized from where does the book from and which part is the primary and secondary layer in the book?

Keywords: book, decoration, illumination, ornaments, block, conservator

Wprowadzenie

Już od średniowiecza książki były ozdabiane na wiele różnych sposobów. Pierwszymi elementami tego typu były dekoracyjne linie, inicjały, rubrykowania na kartach. Księgi przechodziły przez ręce wielu specjalistów, którzy pozostawiali na nich swój oryginalny ślad. Dzięki rodzajom zdobień można określić, z jakiego regionu na świecie pochodziła dana książka, z której papierni czy drukarni. Można nawet wydatować lata jej powstania i dokładny rok wydania.

Każdy egzemplarz książki był nietypowy, bowiem mogły pojawić się na nich błędy oraz przesunięcia, ponieważ każda książka była bardzo precyzyjnie ręcznie wykonywana. Piękne inicjały, miniatury, bordiury, droalerie, herby i inne elementy były zwieńczeniem długotrwałego procesu powstawania książki. Detale dekoracyjne mogły pozostać czarno-białe, jak i kolorowane. Niektóre egzemplarze nie trafiały do uzupełnienia, pokazując ówczesnie, co powinno być przedstawione i jakie szczegóły powinny być tam zawarte.

Po wynalezieniu druku pismo przeszło ewolucję, w której zastosowano szereg zmian. Tłoki drzeworytnicze ozdabiające tekst były coraz bardziej rozbudowane, można było zamawiać i modyfikować wybrane elementy. Po zakupieniu bloku właściciel mógł również dowolnie zmienić i udekorować jej oprawę. Zdarzało się, że określone bloki miały zupełnie inną oprawę oraz miniatury.

Nawet podczas wykonywania czynności konserwacji-restauracji obiektów dodaje się nowe detale w zależności od potrzeby. Każdy egzemplarz traktowany jest indywidualnie, a konserwatorzy, wykonując odpowiednie działania, starają się zachować jak największą część zabytku nienaruszoną.

Rodzaje zdobień na kartach bloku książki

Zdobnictwo książki określa się iluminacją. Z łaciny „illuminare” oznacza oświetlać, rozjaśniać, ozdabiać. Proces zdobienia książki rękopiśmiennej, dokumentów rękopiśmiennych, inkunabułów nazywane jest iluminatorstwem, co dosłownie oznacza „ozdabiać kolorami”, choć pierwotnie identyfikowane było ze zdobieniem kart złotem, pisanie złotą farbą. Termin ten pochodzi ze średniowiecza, a upowszechnił się w XII wieku. Pojęcie iluminacji stosowane jest wyłącznie do czasów średniowiecza, podczas gdy wyobrażenie iluminatorstwa dotyczy wszelkich form ręcznego ozdabiania kart książek zarówno rękopiśmiennych, jak i drukowanych – od starożytności.

Również barwienie kart pergaminu w książkach, na przykład purpurą, zalicza się do elementów ozdobnych (Géhin 2008: 105). Paul Géhin opisuje, jaki jest cel oraz funkcja zdobnictwa kart:

Zdobienie [...] ma przede wszystkim na celu uwypuklić ważne miejsca tekstu, a zwłaszcza jego podział. Pozwala ono czytelnikowi odnaleźć księgę, rozdział, paragraf lub zdanie [...] brak jakichkolwiek barwnych elementów oznacza, że mamy do czynienia z rękopisem niedokończonym, tanim lub roboczym manuskryptem na użytek osobisty. Oprócz podziałów tekstu zdobienie ma też inne funkcje: dydaktyczne, symboliczne, historyczne lub czysto estetyczne (Géhin 2008: 107).

Zdobnictwo w księgach miało na celu przede wszystkim ułatwić czytanie poprzez oddzielenie od siebie treści, jak i przykuć uwagę czytelnika w postaci oferowanych dekoracji. Były pomocą i wskazówką w poruszaniu się po książce. Dzieliły tekst i wskazywały ważne miejsca w pracy lub miały angażować czytelników w lekturę (Nottingham.ac.uk 2022)

Pierwszymi elementami zdobniczymi w księgach na kartach bloku były ozdobne linie oraz inicjały. Zamieszczanie tych elementów datuje się na średniowiecze. Sam proces rubrykowania wykonany przez rubrykatora był elementem ozdobnym. Były to pomocnicze linie, ułatwiające dalsze ręczne pisanie oraz czytanie. Sprawiały, że tekst nie zlewał się osobie go czytającej, a więc ułatwiał przeczytanie. Później rubrykowaniem zaczęto nazywać wyróżnienie w tekście za pomocą czerwonej farby, przekreślenie niektórych liter kreskami z czerwonej farby lub pisanie liter czerwoną farbą. Czerwony tekst również wyróżniał się od czarnego, ułatwiając czytanie, był również bardziej estetyczny. Czarne linie pomocnicze natomiast nazywa się nigrykami (Smith 1994: 24-25; Głombiowski 1979: 93-95).

Na wieki przed pojawieniem się małych liter, zwanych minuskułą, rękopisy pisane były majuskułą, czyli wielkimi literami. Sposobem podkreślenia

początku wybranych fragmentów było zwiększenie rozmiaru pierwszej litery. Z czasem te początkowe litery zostały dodatkowo zróżnicowane przez dodanie dekoracji, a nawet obrazków, na przykład smoków, świętych i grzeszników, flory i fauny. Narodził się wówczas iluminowany lub zdobiony inicjał, który przez ponad tysiąc lat pozostawał stałym elementem ksiąg. Jest to jedna z najbardziej popularnych – wraz z miniaturą – ozdób na kartach bloków. W pismach greckich oraz łacińskich inicjał jest wyróżnieniem pierwszej litery fragmentu tekstu, natomiast w hebrajskich całego pierwszego słowa ze względu na brak majuskuł. Inicjał odznacza się od reszty tekstu innym wyglądem, przeważnie swoją wielkością, kształtem, czcionką, kolorem lub ornamentyką. Pierwotnie służyły one jako rodzaj tekstowych wskazówek dla czytelnika, prowadząc przez tekst i pomagając w odnalezieniu wybranych fragmentów, na długo zanim numery stron stały się powszechne. Można podzielić inicjały przede wszystkim na inicjały ornamentalne, ze wzorami geometrycznymi lub roślinnymi, inicjały floralne, z elementami roślinnymi oraz inicjały figuralne, wypełnione postaciami ludzkimi lub całymi scenami rodzajowymi. Jeśli wyróżniany fragment zaczyna się wyrazem dwuliterowym, to obie litery wchodzi do inicjału. Natomiast kiedy występuje cudzysłów na początku wyróżnianego fragmentu, wskazane jest tak przeredagować tekst, aby pozbyć się tego znaku w tym miejscu (Géhin 2008: 109; Rjp.pan 2004; Boardley 2020).

Drugą najpopularniejszą ozdobą, która potrafi wywoływać zachwyt swoim kunsztem wykonania, to miniatura. Jest to wykonana ręcznie scena, ilustracja iluminatorska w tekście. Do miniatur można zaliczyć inicjały ornamentalne i obrazkowe, ilustracje tekstowe – często całostronicowe, dekoracyjne obramienia, czyli floratury, bordiury i miniatury dedykacyjne wskazujące na osobę fundatora danej księgi. Zdarzało się, że w niektórych księgach nie było tekstu, a tylko sceny z elementami historycznymi, jak na przykład historia Jezusa (Wróbel 2012). Zrozumienie i dociekanie do sposobu wykonania zdobień jest istotnym czynnikiem. Paul Géhin pisze:

Interpretacja miniatur informuje nas o sposobie czytania i rozumienia tekstu, natomiast tekst objaśnia nam sens ilustracji [...] ikonografia może nas informować o tożsamości adresata lub właściciela (portrety, aluzje biograficzne, emblematy, herby). Poza tym miniatury książkowe są najbogatszym materiałem źródłowym z dziedziny malarstwa średniowiecznego, dlatego też stanowi bardzo cenny zasób kulturowy i dokumentalny, w takim stopniu co tekst (Géhin 2008: 108).

Ozdobą, a bardziej ułatwieniem umieszczanym w średniowiecznych księgach dla kopistów, jest kolofon. Zawiera on *explicit* z tytułem dzieła, datację, imię pisarza, czasem jego funkcję i pochodzenie, a także inne informacje dotyczące okoliczności powstania danego egzemplarza. Kolofon jest

zapożyczeniem z greki oznaczającym szczyt, wierzchołek lub zakończenie tekstu. Uzupełnieniem kolofonu bywały niekiedy osobiste notatki autora, zwykle zamieszczane w formie wierszowanej. Był on wyróżniany przez pisarza graficznie na przykład większymi literami lub inną barwą inkaustu. Kolofon może występować na koniec całego tekstu, części dzieła, na końcu jednego z części materiału pozatekstowego zawartego w zbiorze lub składki czy serii składek skopiowanych w danym etapie pracy. Czasami może zawierać dodatkowo informacje dotyczące statusu, wieku, stanu zdrowia wykonawców, aluzji do wydarzeń historycznych lub katastrof naturalnych (Géhin 2008: 136-137). Géhin opisuje kolofon jako:

[...] wzmiankę stwierdzającą, że kopiowanie danego tekstu zostało zakończone i opisującą warunki, w jakich wykonano kopię. Podane są więc: imię kopisty, data i miejsce sporządzenia [...] Kolofon, w którym nie występuje któryś z tych trzech elementów, uznawany jest za niekompletny. I z takimi właśnie mamy najczęściej do czynienia (Géhin 2008: 136).

Elementem zdobniczym wprowadzanym w celu humorystycznym są drolerie, będące motywem dekoracyjnym w postaci małych scenek figuralnych lub zwierzęcych, nacechowanych fantazją, humorem, groteską, deformacją i karykaturą. Jest to motyw wprowadzany do dekoracji marginalnej w rękopisach gotyckich; popularny w iluminatorstwie angielskim i francuskim XIII i XIV wieku. Zostały one zastosowane pierwszy raz w karolińskim malarstwie książkowym. Drolerie miały różne funkcje: od symbolicznych do zwykłych elementów dekoracyjnych, często była to zabawa iluminatora (Birkenmajer 1971: 543).

W książce *Dzieje kultury francuskiej* drolerie są opisane w następujący sposób „oto z łodyg marginalnych ornamentów wyrastają fantazyjne postaci, „dziwadła” (fr. *drôleries*): a to pół byka, a to pół kobiety, a to małpa jadąca na ośle, a to osioł odprawiający msze, a to zakonnica romansująca z księdzem...” (Kowalski 2007: 178).

Ozdoby w druku nazywane są winietą, którą może stanowić ornament, ilustrację okoloną ornamentem lub dekoracyjnie ujętą sceną figuralną. W pierwszych winietach wykorzystywano motyw winorośli, przejęty ze zdobnictwa rękopisów. Do winiety można zaliczyć: frontysepis, *en tête*, przerywnik zwany również wypełniaczem międzywierszowym, finalik, finalik w stylu *cul-de-lampe* oraz bordiurę.

Zaczynając od początku, frontysepis jest winietą tytułową, zdobioną kartą tytułową i przedtytułową, zawierającą niekiedy spis dzieła, portret autora, lub tytuł ogólny wydania (Mabmacien 2009). *En tête* to winieta w nagłówku rozdziału. Jest ona prostokątna lub owalna, wypełniona ornamentem bądź zawierająca przedstawienie figuralne lub tytuł rozdziału. Przerywnik, zwany

również wypełniaczem międzywierszowym, zapełnia wąski prostokąt między kolumnami w druku, tworzy ciągły ornament lub szereguje odrębne elementy zdobnicze. Finalik nazywany jest winietą na końcu książki lub rozdziału, najczęściej w kształcie trójkąta wypełnionego ornamentem dekoracyjnym lub figuralnym, skierowanym wierzchołkiem w dół. Czasem trójkąt ten może przypominać kolumnę, o którą opiera się koniec tekstu. Pole finalika wypełnione jest zazwyczaj ornamentami, formami figuralnymi, tekstem lub zawiera scenkę rodzajową. Finalik w stylu *cul-de-lampe* jest najprostsza i najdrobniejsza winieta w kształcie wspornika kolumny. Ostatnim elementem zaliczanym do winiety jest bordiura, inaczej winieta ramkowa, okala ona kolumnę druku, znajduje się na marginesach wokół tekstu (Merriam-webster.com 2022). Bordiura jest przepięknym dekoracyjnym obramowaniem tekstu w formie pasa z ornamentem roślinnym lub geometrycznym. Najczęściej jest ona bogato zdobiona motywami roślinnymi, zwierzęcymi, figuralnymi, elementami ozdobnymi czy postaciami. W książce rękopiśmiennej lub drukowanej bordiura stanowi zamkniętą ramowo dekorację wypełniającą wszystkie marginesy kodeksu. Może mieć charakter przedstawiony lub ornamentalny. Forma obramowania może powtarzać kształt otaczanego obiektu bądź różnić się od niego. Obramowanie jest elementarną i powszechną metodą służącą wyróżnieniu części z całości albo łączeniu elementów w zbiorze. Ramka pozwala skonstruować stronę, zdefiniować przestrzeń, zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną, połączyć w pewnym sensie dekorację i tekst. Bordiura pojawia się w momencie, gdy cały margines jest postrzegany jako rama (Szolginia 1992: 26; Géhin 2008: 113). W prosty sposób opisuje bordiurę Roman Sosnowski:

Typowa bordiura otacza tekst lub obraz i zajmuje marginesy oraz przestrzeń między kolumną. Bordiura może być pełna, gdy otacza tekst ze wszystkich stron, lub niepełna (semibordiura), gdy otacza go częściowo. Podobnie jak inicjały, bordiura może być też figuralna. Przeważały jednak bordiury roślinne, z roślinami o naturalnym wyglądzie, z połączanymi liśćmi (Sosnowski 2012: 89).

Podobnym do bordiury ornamentem jest floratura, będąca rozwiniętą dekoracją roślinną wypełniającą jeden lub kilka marginesów zdobionej karty. Stanowi ona etap pośredni w rozwoju roślinnej dekoracji marginalnej między inicjałem ornamentальnym a późnogotycką zamkniętą w obramieniu bordiurą. Roślinność floratury często jest wzbogacona w liczne elementy drolerii przejęte ze świata fauny, legend, anegdot i groteski, jak również motywy heraldyczne (Birkenmajer 1971: 729).

Innym podziałem elementów zdobniczych na kartach są znaki własnościowe. Można do nich zaliczyć dedykację, ekslibris, sygnatury, zapisy własnościowe oraz znaki proveniencyjne.

Dedykacja jest tekstem, zazwyczaj krótkim, skierowanym do obdarowanego przez ofiarodawcę, a także informacją na temat osoby, której autor poświęca swoje dzieło. Mogą to być słowa własnoręcznie napisane i podpisane przez autora utworu lub właściciela przedmiotu, jak również tekst poprzędzający dzieło. Dedykacja szczególnie intensywnie rozwijała się w renesansie, baroku i romantyzmie, jako forma wypowiedzi panegirycznej, kierowana do określonej osoby między innymi w celu wyrażenia szacunku autora dla swojego mecenasa (Bąk 2018: 136-140). Ekslibris jest znakiem własnościowym danego egzemplarza książki, najczęściej ma charakter ozdobny. Wykonany jest w technice graficznej, z imieniem i nazwiskiem właściciela księgozbioru albo nazwą instytucji. Często występuje on ze stylizowanymi inicjałami. Typowy ekslibris jest małą, zadrukowaną karteczką przyklejoną do wyklejki, czyli wewnętrznej strony okładki. W prostszej formie może to być na przykład pieczętka. Ekslibris pełni funkcje: informacyjną, identyfikacyjną i ochronną. Poświadcza, że egzemplarz należy do danej osoby prywatnej lub instytucji. Wskazuje na swojego właściciela symbolem lub motywem jaki przedstawia, takim jak: herb, godło, odznaka, motto bądź grafika zamówiona specjalnie na potrzebę danego ekslibrisu. Pełni on też funkcję estetyczną (Witak 2013: 1-8; Birkenmajer 1971: 653-656). Sosnowski pisze:

W rękopisach średniowiecznych ekslibrisy występują często. Początkowo był to zwykły napis, zaczynający się od słów *ex libris...* bądź *iste liber est...*, w późniejszym okresie ekslibrisy przybierają formę bardziej ozdobną, stając się małymi dziełami sztuki, często w formie drzeworytów: zawierają herb, emblemat czy dewizę właściciela. W powszechnym rozumieniu dzisiaj, ekslibris to graficzna kompozycja z imieniem, nazwiskiem, nazwą instytucji czy herbem, umieszczona na kartce przyklejonej zazwyczaj na wewnętrznej przedniej części okładki. Jednak ta forma jest stosunkowo późną zdobyczą (Sosnowski 2012: 155).

Sygnaturę, zapis własnościowy oraz znak proveniencyjny wspólnie można nazwać znakami lub ciągiem znaków stanowiących jednoznaczny, niepowtarzalny identyfikator obiektu, przedmiotu lub dokumentu. Uściśla on jego miejsce, przynależność do określonych właścicieli, zbiorów bibliotecznych lub archiwalnych. Przykładem znaku własnościowego są herby, dewizy herbowe oraz oznaczenia heraldyczne (Géhin 2008:212-214; Encyklopedia.pwn.pl 2022; Wójcik 2006).

Znaki własnościowe dla badań dziejów bibliotek mają ogromne znaczenie. W bibliotekach znajduje się wiele dokumentów, na których one widnieją. Bibliotekarze, którzy chcieliby opisywać interesujące znaki utrwalone w formie graficznej, mogliby się wiele dowiedzieć o pochodzeniu zbiorów, ich losach, zanim trafiły do danej biblioteki, sposobach przechowywania oraz ich

właścicielach. W celu badania znaków własnościowych należy skrupulatnie przeglądać dokumenty biblioteczne, takie jak: sprawozdania, kroniki, opisy, księgi inwentarzowe i znaki proveniencyjne. Warto też rozmawiać z poprzednikami właścicielami, osobami prywatnymi, ponieważ mogą znać oni istotne informacje ułatwiające identyfikację (Wójcik 2006).

Sam rodzaj użytego w księdze pisma umożliwia właściwe jej datowanie. Dobrze opisuje to Paul Géhin: „Oprócz przypadków, w których data i pochodzenie kodeksu mogą zostać określone w oparciu o wyraźne wskazówki lub zewnętrzne informacje, pismo pozostaje najpowszechniejszym środkiem do określenia czasu i miejsca powstania” (Géhin 2008: 208).

Zestawiając chronologicznie, na początku była kapitała kwadratowa, zwana również rzymską, powstała już na początku dziejów pisma u schyłku ery, między II a I wiekiem p.n.e. Kolejnym historycznie ważnym rodzajem pisma była kapitała literalna, w której można wyróżnić kontrast między grubymi, a cienkimi liniami, upłynnienie formy, silne kontrasty oraz szeryfowanie liter czyli ich ostre zakończenie. Równocześnie z nimi powstała jeszcze kursywa antyczna i kapitała rustykalna, które już nie wyglądały na tak dokładnie wykonane, tylko było to pismo szybkie i pochyle. W średniowieczu w XII i XIII wieku pojawiła się uncjała, pismo gotyckie majuskułowe oraz pół uncjała. Uncjała łączyła minuskułę oraz minuskułę, jej linie były zaokrąglone, wyodrębnione, pionowe. Było to pismo urzędowe, uroczyste. Następna była minuskuła karolińska oraz romańska. W erze gotyku powstawała tekstura, rotunda oraz bastarda. O teksturze mówi się, że była kwintesencją gotyku. Ma ona grube pionowe trzonki liter, niewielką ilość światła pomiędzy literami, ponieważ litery umieszczone są blisko siebie. Rotunda odróżnia się od innych pism gotyckich ze względu na zaokrąglone formy i powolny zanik typowych łamanych kresek. Rotunda nie ma także bardzo wyraźnej pionowej osi, jaka występuje między innymi w teksturze. Litery są szerokie, okrągłe, nie mają na końcach wyraźnie zaznaczonych kresek. Bastarda natomiast zawiera własne litery majuskułowe, najczęściej kapitały oraz uncjały (Géhin 2008: 76-100; Semkowicz 2002: 313-335; Szymański 2004: 349; Whk.up.krakow.pl 2003).

Najlepiej datującymi elementami w książkach i zarazem najmniej widocznymi są filigrany, nazywane również znakami wodnymi. Są to wzory na papierze, obrazy, które można uwidocznić, kiedy oglądamy kartę w świetle przechodzącym lub w świetle odbitym na ciemnym tle. Wynikają one ze zmiany grubości lub gęstości papieru w danym miejscu. Po raz pierwszy zastosowano znaki wodne we Włoszech, w 1282 roku. Filigran powstaje poprzez odciskiwanie metalowego stempla na papierze podczas produkcji (Sosnowski 2012: 50; Buxton 1977: 144). Jak pisze Sosnowski:

Ocenia się, że jeśli filigran jest identyczny ze znalezionym w repertorium, dokładność datowania wynosi około 10-15 lat. Taki margines wynika stąd, że papier mógł przez jakiś czas przeleżeć i być użyty w późniejszym okresie. Jest to metoda znacznie dokładniejsza niż datowanie na podstawie pisma, gdzie margines błędu bywa znacznie większy. W praktyce zawsze datuje się rękopis, zwracając uwagę na wszystkie elementy, to znaczy na filigrany, wygląd pisma, daty zapisane w tekście. A czasem bywa tak, że kopista na końcu kopiowanego dzieła zapisał w kolofonie datę ukończenia i wtedy mamy wszelkie dane, żeby postąpić odwrotnie: datować pismo i filigran na podstawie daty zawartej w tekście (Sosnowski 2012: 50-51).

Malowanie krawędzi bloku książki oraz elementy wtórne na kartach

Jedną z prostszych, a zarazem efektownych form zabezpieczenia brzegów kart książek, jest ich barwienie. Z początku było to malowanie krawędzi na jeden kolor. Po procesie tym należało zabezpieczyć farbę, na przykład poprzez woskowanie ich, później rozwinięto ozdoby brzegów krawędzi i zaczęto je złocić lub srebrzyć. Kolejnym etapem w rozwoju tej techniki było malowanie na nich ilustracji, scen, nadając książce wyższą wartość. Do malowania najczęściej używano farb wodnych, choć w starszych egzemplarzach zdarza się też rozrobiony grafit. Różny kąt ułożenia brzegów może pokazywać nawet trzy przedstawienia malarskie na jednej krawędzi (Grochowski 2017; Grundhauser 2016).

Elementem wtórnym w książkach są na przykład marginalia oraz dopiski na kartach. To notatki, hasła, podhasła lub tytułiki pisane ręcznie podczas czytania książki, umieszczane poza formatem kolumny w wąskim łamie, zwykle na marginesie zewnętrznym stronicy. Mogą być one traktowane jako uwagi lub komentarze czytelnika odnoszące się do zawartości tekstu (Sjp.pl 2023). Jednak stosowano taką zasadę tylko w średniowieczu. Później marginalia zaczęto umieszczać chaotycznie na kartach. Często takie marginalia znacząco potrafią podnieść wartość księgi przez wzgląd na osobę, która je pisała, na przykład zapiski Mikołaja Kopernika.

Konserwator papieru może dodawać elementy, których nie było wcześniej. Musi być to decyzja przemyślana i dobrana indywidualnie do danego obiektu, z indywidualnym podejściem. Takim detałem są choćby numeracje stron, zwane foliacją konserwatorską.

Na kartach może występować kilka rodzajów ich numeracji. Może być to paginacja, numeracja liczbowa składek oraz kustosze. Paginacją nazywamy przypisywanie kolejnych liczb lub wyrażeń liczbowych do kolejnych stron rękopisu czy druku. Numeracja ta jest ciągła. Numeracja literowa składek

występuje na zgiętych kartach w bloku. Tradycyjnie nie numerowano liczbowo kart, tylko alfabetycznie umieszczano składki w książce z numeracją liczbową. Foliacja konserwatorska dotyczy każdej karty i umieszcza się ją najczęściej kiedy książkę trzeba rozszyć, w celu naprawy jej szycia lub zwięzów. Pomaga ona później konserwatorowi dopasować odpowiednio karty na swoim miejscu. Ostatnim typem są kustosze, które stosuje się w książce rękopiśmiennej i drukowanej. W obu przypadkach termin ten posiada odmienne znaczenie. Kustosz w książce rękopiśmiennej to oznaczenie polegające na umieszczeniu kolejnych liczb lub liter niedaleko krawędzi strony, mające na celu ułatwienie bezbłędnego szeregowania składek przy produkcji książki. W książce drukowanej kustosz jest to początek tekstu następnej składki umieszczony na dole składki poprzedniej. Funkcję kustosza z książki rękopiśmiennej od momentu rozpoczęcia wydawania książek drukowanych mają sygnatury (Birkenmajer 1971: 159; Bieńkowska 1987: 75-77; 113).

Podsumowanie

Współcześnie podane elementy zdobnicze umieszczone na kartach w książce pomagają w identyfikacji autorów, miejsca oraz określeniu czasu, w którym egzemplarz był wykonany. Przeróżne detale wywołują zachwyt i zainteresowanie. Ozdoby zawierały szczegóły ze świata rzeczywistego, jak i tworzyły segmenty fantazyjne. Były i są dekoracją na poszczególnych stronach książki, kreują również schemat ułatwiający poprawne odczytanie danego fragmentu w książce. Pierwszy raz zastosowano zdobnictwo w średniowieczu, a używa się go dalej. Istnieją pracownice, które współcześnie wykonują na zamówienie kopie wybranych dzieł lub tworzą nowe. Bazują na znanych już nam formach i wyglądzie ozdób. Egzemplarze przez wzgląd na zawartość potrafią osiągać ogromne ceny w domach aukcyjnych; im mniej jest takich samych obiektów na świecie tym wyższa jest ich wartość. Wykonawcy poszczególnych partii w książce mieli największy wpływ na efekt końcowy, jednak właściciele też mogli mieć wpływ na finalny wygląd zdobień w zależności od swoich preferencji.

Źródła cytowań

- BĄK, MAGDALENA (2018), *Ilustrowany słownik terminów literackich. Historia, anegdota, etymologia*, (red.) Zbigniew Kadłubek, Beata Mytych-Forajter, Aleksander Nawarecki, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria, ss. 136-140.
- BIEŃKOWSKA, BARBARA HALINA CHAMERSKA (1987), *Zarys dziejów książki*, Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze, ss. 75–113.
- BIRKENMAJER, ALEKSANDER (1971), *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 159-729.
- BOARDLEY, JOHN (2020), 'Publikacja – Open access. Make the letter', *ilovetypography*, online: <https://ilovetypography.com/2020/08/20/history-of-illuminated-initials/>, [dostęp 08.05.2022].
- BUXTON, B.H. (1977), *The Buxton Encyclopedia of Watermarks*, Tappan, New York.: Buxton Stamp Co.
- ENCYKLOPEDIA.PWN.PL (2022), *Proweniencja*, online: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/proweniencja;3962962.html>, [dostęp 03.05.2022].
- GÉHIN, PAUL (2008), *Jak czytać rękopis średniowieczny*, przekł. Beata Spieralska, Warszawa: Mówią Wieki.
- GŁOMBIOWSKI, KAROL (1979), Helena Szwejkowska, *Książka rękopiśmienna i biblioteka w starożytności i średniowieczu*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- GROCHOWSKI, JAN (2017), 'Publikacja – Open access. Malowanie i złocenie brzegów książek', *Blog introligatorski*, online: <https://blog-introligatorski.pl/malowanie-brzegow-ksiazki/>, [dostęp 03.05.2022].
- GRUNDHAUSER, ERIC (2016), *Lovely Hidden Paintings Adorned the Edges of Historic Books. Fore-edge paintings. Just look at them!*, Camera Obscura, online: <https://www.atlasobscura.com/articles/lovely-hidden-paintings-adorned-the-edges-of-historic-books>, [dostęp 07.05.2022].
- KOWALSKI, JACEK, ANNA LOBA, MIROSŁAW LOBA, JAN PROKOP (2007), *Dzieje kultury francuskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 178.
- MABMACIEN, LÉO (2009), 'Bibliomab: Le monde autor des livres anciens et des bibliothèques', *Article du Blog du Bibliophile*, online: <https://bibliomab.wordpress.com/2009/05/15/les-frontispices-dans-les-livres-anciens/>, [dostęp 07.05.2022].
- MERRIAM-WEBSTER.COM (2022), *Cul-de-lampe*, online: <https://www.merriam-webster.com/dictionary/cul-de-lampe>, [dostęp 02.05.2022].
- NOTTINGHAM.AC.UK (2022), *Manuscripts and Special Collections, Decoration and illumination*, online: <https://www.nottingham.ac.uk/manuscriptsandspecialcollections/researchguidance/medievalbooks/>

- decorationandillumination.aspx, [dostęp 22.01.2022].
- RJP.PAN (2004), *Pisownia inicjałów*, online: https://rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&id=84:pisownia-inicjaow&Itemid=59, [dostęp 03.05.2022].
- SEMKOWICZ, WŁADYSŁAW (2002), *Paleografia łacińska*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 313-335.
- SJP.PL (2023), *Marginalia*, online: <https://sjp.pl/marginalia>, [dostęp 22.01.2023].
- SMITH, MARGARET (1994), “The design relationship between the manuscript and the incunable”, w: Robin Myers, Michael Harris, *A millennium of the book: production, design & illustration in manuscript & print, 900–1900*, Winchester, DE: Oak Knoll Press, ss. 23–45.
- SOSNOWSKI, ROMAN, PIOTR TYLUS (2012), *Co mówią stare rękopisy*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- SZOLGINIA, WITOLD (1992), *Architektura*. Warszawa: Sigma NOT, ss. 26.
- SZYMAŃSKI, JÓZEF (2004), *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- WHK.UP.KRAKOW.PL (2003), ‘Rodzaje pisma w książce rękopiśmiennej’, online: <https://whk.up.krakow.pl/pismo/strona%20gl.html>, [dostęp 07.05.2022].
- WITAK, MICHAŁ (2013), ‘Publikacja – Open access. Ekslibris —miniaturowe dzieło sztuki. O graficznych znakach własnościowych i działalności Warszawskiej Galerii Ekslibrisu’, *Biuletyn EBIB*: 3/139, par. 1-8, online: <http://ebibojs.pl/index.php/ebib/article/view/461/464>, [dostęp 03.05.2022].
- WÓJCIK, ELŻBIETA, KATARZYNA SALSKA-KOPEĆ (2006), ‘Publikacja – Open access. Znaki własnościowe na książkach i ich znaczenie dla historii bibliotek – kilka refleksji po interesującym wykładzie’, *Warsztaty Bibliotekarskie*: 2, online: <http://www.pedagogiczna.edu.pl/warsztat/2006/2/060207.htm>, [dostęp 03.05.2022].
- WRÓBEL, KAMA (2012), ‘Publikacja – Open access. Miniatorstwo, iluminatorstwo, kodeksy’, *Rynek i Sztuka*: 13, online: <https://rynekisztuka.pl/2012/09/13/miniatorstwo-iluminatorstwo-kodeksy/>, [dostęp 03.05.2022].

Bibliotheca secreta Instytutu Filologii Klasycznej na Uniwersytecie Wrocławskim

Alina Komsta

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0009-0006-0036-1799

Sława Zielińska

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0009-0006-0036-1799

Abstract

„Bibliotheca secreta” of The Institute of Classical Studies at the University of Wrocław

The publication presents an interesting history of the „unofficial” collection of books and artifacts of everyday life at the University of Wrocław, which alongside the inventory collections were kept over the years in the Library of the Institute of Classical Studies and Ancient Culture. This collection has remained unknown until recently when the whole library has been moved to the new place. This special collection includes a huge selection of books in the field of classical philology and ancient culture as well as publications with a wide thematic cross-section reflecting the interests and hobbies of scholars who worked in this place. All the items were collected consciously or unconsciously for eighty years, since the establishment of the Institute. The selected examples show how intriguing and colorful these collections are and how they link with

Alina Komsta, dr; bibliotekarz Instytutu Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych Uniwersytetu Wrocławskiego; autorka pracy doktorskiej na temat twórczości Posejdiiposa z Pelli; filolog klasyczny, hellenistka; interesuje się epigramem greckimi, redakcją tekstów naukowych i teorią przekładu.

alina.komsta@uwr.edu.pl

Sława Zielińska, mgr; od 2004 roku bibliotekarz w Instytucie Studiów Klasycznych Śródziemnomorskich i Orientalnych Uniwersytetu Wrocławskiego; autorka artykułów: Bibliotekarz, bestia w labiryncie – mityczny obraz pracownika biblioteki w literaturze popularnej (2016), Sobieskiego postawa Don Kichota, czyli romans rycerski i pasterski w bibliotece sarmackiej (2015), współautorka artykułu Otwarcie sezonu żeglugi w cyklu epigramów na Priapa a ody wiosenne Horacego (2004), filolog klasyczny, hellenistka;

the „founding myth” of the Institute, transmitted orally and sometimes in a written form by the professors who remembered the past days of building the institute during the Polish People’s Republic.

Keywords: classical studies, library, history of University of Wrocław, book collection, artefacts of everyday life

zainteresowania badawcze: wątki antyczne w literaturze fantasy.

slawa.zielinska@uwr.edu.pl

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media



Wprowadzenie

Niniejszy artykuł jest efektem prac nad uporządkowaniem niezabezpieczonych i niezinwentaryzowanych zbiorów¹, które powstały na przestrzeni lat 1945-2016 i stanowią zawartość drugiego z magazynów należących do Instytutu Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych Uniwersytetu Wrocławskiego (ISKŚiO). Zawiera on około dwieście pięćdziesiąt metrów bieżących nieskatalogowanych czasopism, książek i różnych innych artefaktów piśmienniczych, jakie Instytut zgromadził w trakcie blisko osiemdziesięciu lat swojego istnienia. Wcześniej takie przedsięwzięcie nie byłoby możliwe, ponieważ wąskie pomieszczenia, które uprzednio zajmował Instytut na ulicy Szewskiej 49 nie pozwalały na ogarnięcie całości stanu posiadania. Książki i czasopisma niejednokrotnie układane były w dużym ścisku w kilku rzędach na jednej półce – nie było więc mowy o zachowaniu porządku.

Dopiero w roku 2018 Instytut doczekał się nowych pomieszczeń w budynku na Piasku², które pozwoliły wreszcie na należyte rozmieszczenie całego dobytku. Do głównego magazynu trafiły wszystkie książki i czasopisma zapisane w inwentarzach i skatalogowane. Natomiast drugi, podobny co do wielkości magazyn przez pół roku był miejscem niezwykle zintensyfikowanych prac porządkowych, ponieważ uprzednie przenosiny odbywały się w zbyt krótkim czasie, by dokonać segregacji i selekcji. Uporządkowane i posegregowane zbiory okazały się zaskakującym i interesującym „materialnym świadkiem” historii Instytutu i jego pracowników, która w opowiadanych historiach była przekazywana z pokolenia na pokolenie przez pracowników Instytutu Filologii

¹ Autorki składają podziękowania prof. Katarzynie Biernackiej-Licznar, Dyrektor Instytutu Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych za wsparcie, dobre słowo i inspirację dla powstania niniejszej publikacji.

² Biblioteka Instytutu Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych UW r mieści się obecnie przy ul. Św. Jadwigi 3/4 we Wrocławiu, na Wyspie Piasek.

Klasycznej i Kultury Antycznej (IFKiKA). Książki *stricte* naukowe mieszają się tu z beletrystyką, literaturą piękną, spisanyimi wspomnieniami, listami oraz dokumentami życia społecznego i naukowego filologów – od pierwszych lat po wojnie do czasów współczesnych. Podczas badania zawartości tej spuścizny i przygotowywania jej do opracowania, a następnie włączenia do zbioru Biblioteki, zrodził się pomysł zebrania w całość rozproszonych fragmentów historii i przedstawienia powiązań pomiędzy biblioteką a życiem.

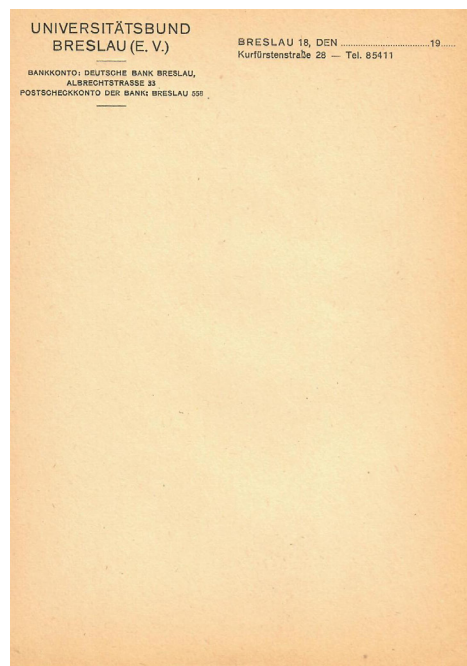
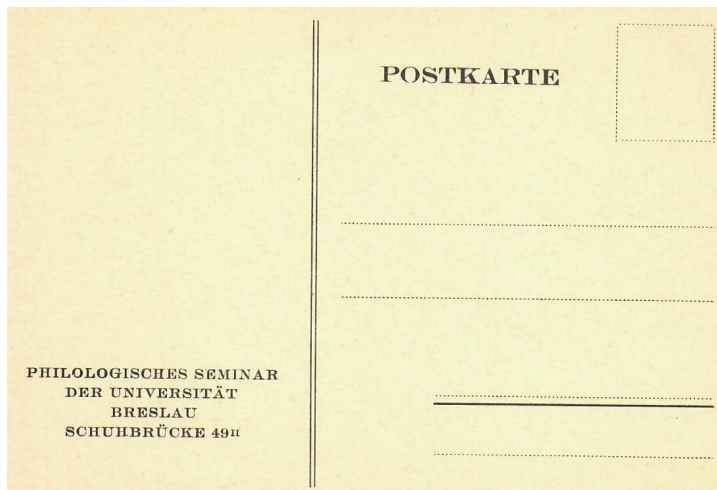
Breslau

Historia księgozbioru Instytutu Filologii Klasycznej sięga czasów, kiedy w latach 1811-1945 na Schuhbrücke Str. 49 mieścił się Philologisches Seminar der Universität Breslau. Pracowało w nim wielu wybitnych filologów klasycznych, między innymi Franz Passow (1786-1833), Georg Kaibel (1849-1901), Georg Wissowa (1859-1931) czy Franz Skutsch (1865-1912) (Harasimowicz 2013: 272-275). Do naszych czasów ze zbiorów dotyczących filologii klasycznej, którymi dysponowali niemieccy uczeni, zachowało się niewiele, ponieważ Uniwersytet został splądrowany po wkroczeniu sowieckiej armii w 1945 roku. Ślady niemieckiej działalności są liczne, lecz brak ciągłości narracyjnej pozwalającej na jej koherentne powiązanie.

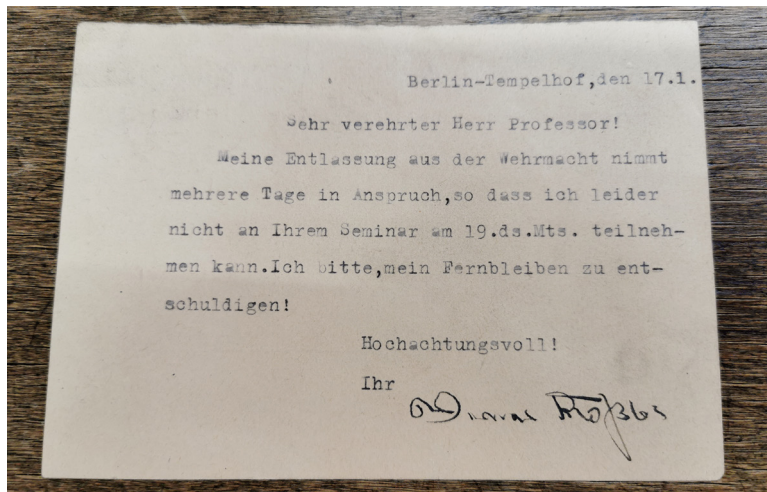
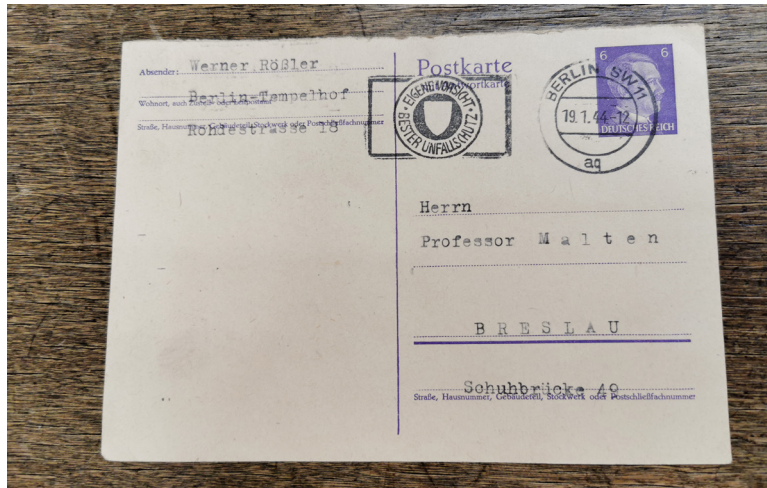
W magazynie obejmującym niezinventaryzowane zbiory, około dziewięćdziesiąt metrów bieżących zajmują stare wydania antycznych autorów i dysertacje oraz nadbitki niemieckich publikacji z XIX i XX wieku; dziś nie sposób już dojść, które z nich mieli w rękach niemieccy profesorowie. We wspomnianych zasobach odnalazło się jednak kilka szczególnych pamiątek z niemieckiego okresu, między innymi oryginalna papeteria, która służyła nie tylko do wewnętrznej korespondencji, ale i do robienia notatek (zdjęcia 1, 2 i 3)³. Niejednokrotnie do sporządzania notatek czy zakładerek do książek wrocławscy uczeni używali pociętych druków państwowych i okolicznościowych dyplomów z okresu III Rzeszy.

Inną, dość smutną być może, pamiątką korespondencji z tamtych czasów jest pocztówka ze znaczkiem z Adolfem Hitlerem z 1944 (zdjęcia 4 i 5), w której student seminarium przeprosza i usprawiedliwia swoją nieobecność na zajęciach profesorowi Ludolfowi Maltenowi (1879-1969): „Szanowny Panie Profesorze, moje zwolnienie z Wehrmachtu zajmie więcej dni, tak więc niestety nie mogę wziąć udziału w seminarium w dniu dziewiętnastym bieżącego miesiąca. Proszę mi wybaczyć moją nieobecność. Z wyrazami szacunku

³ Wszystkie fotografie i skany są własnością autorek niniejszej publikacji.



Zdj. 1, 2, 3.



Zdj. 4, 5.

Werner Rössler”⁴. Nie wiadomo, czy młody Niemiec zdołał ukończyć studia w Getyndze, dokąd po 1945 przeniósł się profesor Malten. Możliwe też, że Rössler zginął na froncie.

Ze Lwowa do Wrocławia

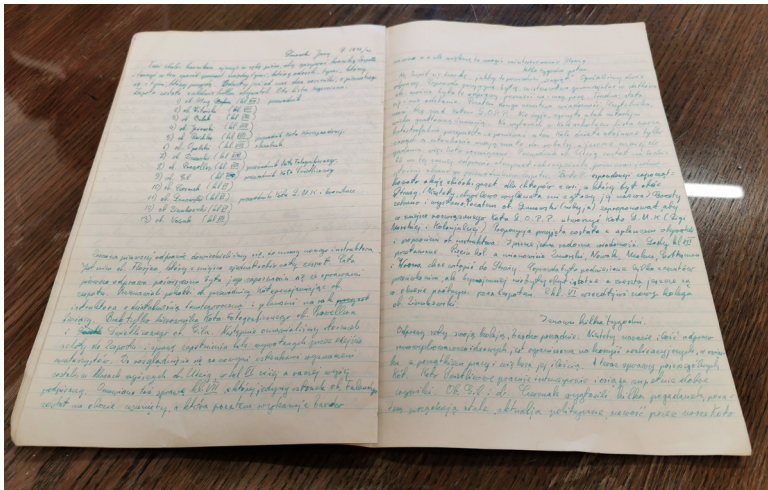
Po wojnie na ulicę Szewską wprowadzili się badacze polscy, zakładając na nowym uniwersytecie Instytut Filologii Klasycznej⁵. Jego twórcami i założycielami byli profesorowie oraz młodszy pracownicy naukowcy Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Swoje macierzyste uczelnie zmuszeni byli opuścić w ramach tak zwanej repatriacji. Po tym, jak przez Wrocław przeszła armia sowiecka, wszystko trzeba było budować od podstaw, w tym również bibliotekę Instytutu.

W te działania organizacyjne zaangażowana była dwójka nestorów wrocławskiej filologii klasycznej – profesor Ludwika Rychlewska i profesor Jerzy Łanowski – pod przewodnictwem profesora Jerzego Kowalskiego: „Kowalski już w pierwszych dniach po przybyciu do Wrocławia rzuca się w wir uniwersyteckich obowiązków. Budowanie swojego wydziału rozpoczyna od podnoszenia książek porzucanych na podłogach dawnego Seminarium Filologicznego” (Chwedorczuk 2020: 197). Profesorowie osobiście urządzali zdewastowany lokal, porządkowali i uzupełniali księgozbiór o polskie pozycje, zwozili ewakuowane na prowincję przez Niemców książki. O każdej z tych postaci można by było urządzić osobną sesję naukową, co zresztą w przeszłości miało już miejsce⁶. W porządkowanym magazynie odnalazły się dwie szczególne, sentymentalne pamiątki po tych niebywałych osobowościach. Kiedy umiera profesor, część rzeczy, jakie po zmarłym pozostają na jego biurku, zwykle zabiera rodzina, jednak nie zawsze bierze wszystko. Po pani profesor Rychlewskiej została stara, niewątpliwie zabytkowa walizka, która najprawdopodobniej była niemym świadkiem przenosin ze Lwowa do Wrocławia (zdjęcie 6). Druga pamiątka związana jest z wileńską przeszłością pana profesora Łanowskiego – to odręcznie przezeń prowadzona kronika, która powstała w latach, gdy był on uczniem gimnazjum klasycznego (zdjęcie 7).

⁴ Przekład własny za: „Sehr verehrter Herr Professor! Meine Entlassung aus der Wehrmacht nimmt mehrere Tage in Anspruch, so dass ich leider nicht an Ihrem Seminar am 19. ds. Mts. teilnehmen kann. Ich bitte, mein Fernbleiben zu entschuldigen!”

⁵ Szczegółowo na temat organizowania Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego po 1945 roku pisze świadek tych wydarzeń, Jerzy Łanowski (1970).

⁶ Sylwetkę i dorobek obu tych osobistości przedstawiają publikacje pod redakcją Lucyny Stankiewicz (2004; 2008).

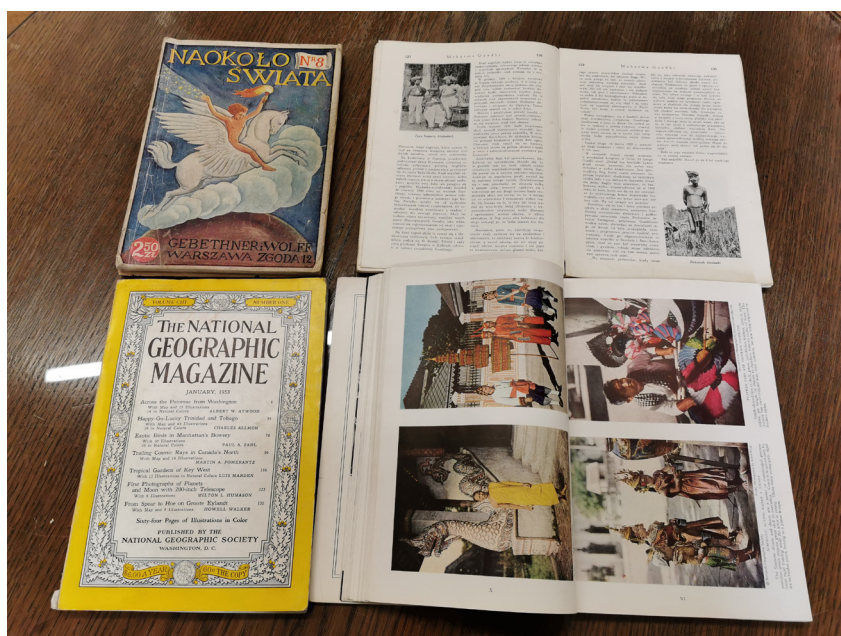


Zdj. 6, 7.

Pracownicy Instytutu na Szewskiej, pomimo ewidentnej ciasnoty pomieszczeń, lubili przebywać w swoim miejscu pracy również po godzinach. Właśnie wtedy w najlepsze kwitło życie towarzyskie, ponieważ nawiązywały się przyjaźnie i ludzie chętnie spędzali razem czas. Świadczyć o tym może liczba pozostawionych przedmiotów związanych nie z pracą naukową, a raczej z życiem codziennym. Wszystko to stwarza wrażenie, jakby pracujący tam ludzie jednocześnie byli lokatorami tych pomieszczeń i rzadko przebywali we własnych domach.

Osobną biblioteczkę książek będących własnością profesora Łanowskiego można wyodrębnić na podstawie szerokich zainteresowań uczonego; wymienić tu można sport, literaturę powszechną, historię książki. Do niego z pewnością należały również powieści, których tłumaczem był jego brat, nie mniej znany Zygmunt Łanowski (1911-1989), specjalizujący się w literaturze szwedzkiej.

Nie sposób zliczyć nadbitek, które w dowód przyjaźni i szacunku ofiarowali profesorowi badacze rozmaitych dyscyplin, pochodzący z różnych krajów. Znalazło się tam również wiele czasopism z różnych dziedzin. Ciężko wskazać ich właściciela, jednak na wspomnienie zasługują numery magazynu *The National Geographic* z lat trzydziestych ubiegłego wieku i ich polskiego odpowiednika – *Naokoło świata* (Zdjęcie 8). W jednym z numerów z roku 1924 znajduje się tekst na temat Władysława Reymonta, który według słów autora tego artykułu właśnie odebrał literacką nagrodę Nobla.

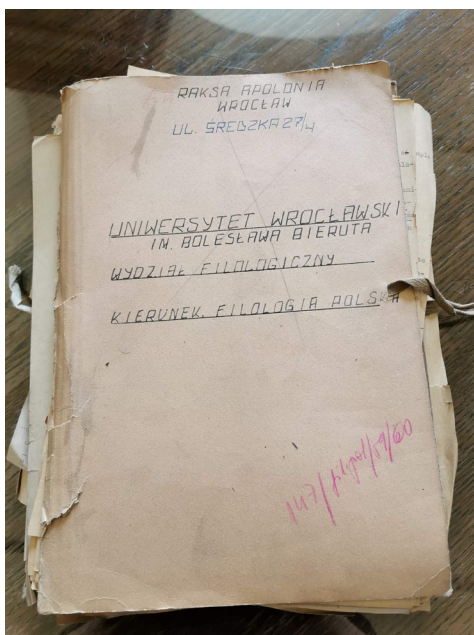


Zdj. 8.

Dziś mało kto pamięta, że na polskim rynku wydawniczym ukazywały się tytuły popularnonaukowe na światowym poziomie, a archiwalne numery znaleźć można jedynie na stronach internetowych repozytoriów. Wśród czasopism natrafiono również na szwedzkie magazyny erotyczne z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy w Polsce nie ukazywały się pisma o takiej treści.

Historia IFKiKA ukryta między regałami

W latach pięćdziesiątych – ale także później niemal do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku – nie tylko Instytut Filologii Klasycznej, ale cała Polska borykała się z brakami wszelkich towarów. Wśród nich brakowało także wyrobów papierniczych, dlatego każda teczka biurowa, która trafiała w ręce pracowników, zyskiwała nowe życie. Swoje notatki, rękopisy artykułów czy książek i prace swoich studentów wykładowcy Instytutu przechowywali bardzo skrzętnie. Dysponujemy obecnie zbiorem kilkuset teczek zawierających dorobek naukowy, korespondencję czy dokumentację procesu dydaktycznego. Część z nich wypełniają humorystyczne wiersze i fraszki pisane przez Jerzego Łanowskiego, który niemal każde wystąpienie, radę instytutu i wydziału czy odczyt, na którym był obecny, podsumowywał dowcipnym wierszykiem. Powstawały także utwory



Zdj. 9.

okazyjne – napisane z okazji imienin czy urodzin współpracowników⁷. Początkowe wersy jednej z fraszek, zatytułowanej *Instytut i Biblioteka* w doskonały sposób oddają ekspansywny charakter zbiorów Instytutu:

Instytut Filologii to drapieżne ciało
I kiedy do rozwoju miejsca mu nie stało,
To wzorem powodziowej rozpędzonej rzeki
Na wrocławskie się rozlał wielkie biblioteki (Arwalis 2002: 8).

Wszystkie te wytwory życia naukowego i towarzyskiego były skrzętnie przechowywane w takich właśnie zdobytych z różnych źródeł papierowych teczkach biurowych. Wśród nich znalazła się także jedna, zawierająca aplikację złożoną przez znaną polską aktorkę Polę Rakcę (Apolonię Rakcę). W tezcze nie znaleziono już jednak jej podania o przyjęcie na studia, życiorysu i innych wymaganych wówczas dokumentów, lecz prace studentów ze stylistyki łacińskiej oceniane przez dra Józefa Mantkego (Zdjęcie 9).

Raksa nie była nigdy studentką filologii klasycznej – na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych studiowała we Wrocławiu polonistykę – jednak w owych czasach komisje rekrutacyjne były tworzone na poziomie wydziałów, a nie tylko instytutów. Z tego powodu wykładowcy IFKiKA brali udział w egzaminach wstępnych na różne kierunki prowadzone na Wydziale Filologicznym; w konsekwencji te czki kandydatów na filologię polską trafiły do Instytutu Filologii Klasycznej i Kultury Antycznej.

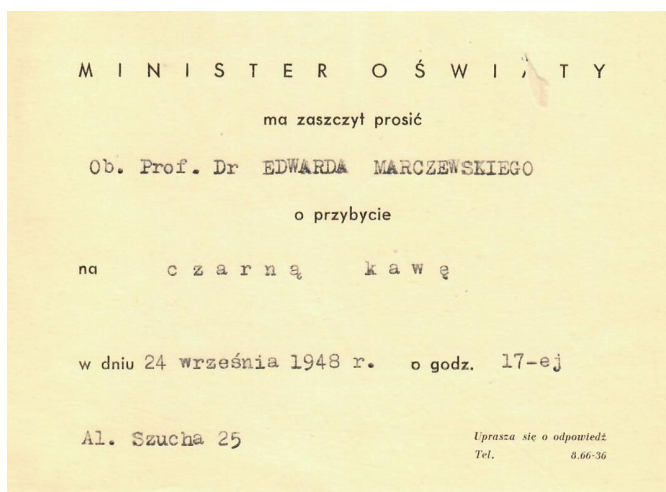
Założyciel filologii klasycznej we Wrocławiu, Jerzy Kowalski i przybyły wraz z nim ze Lwowa Jerzy Łanowski są dla historii Uniwersytetu Wrocławskiego postaciami niemal legendarnymi⁸. Byli ludźmi zorientowanymi na działanie, współpracę i budowanie nowych płaszczyzn kontaktów naukowych. Współorganizowali oni Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, z tej przyczyny w archiwach biblioteki znalazł się zbiór dokumentów i sprawozdań z działalności naukowej oraz popularyzatorskiej wielu różnych sekcji Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Szczególnie dużo materiałów dotyczy działalności Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego Matematyków. Założycielem tego Koła był Edward Marczewski⁹, późniejszy rektor Uniwersytetu im. Bolesława

⁷ W roku 2002 nakładem Instytutu Filologii Klasycznej i Kultury antycznej ukazała się książka pod redakcją Małgorzaty Wróbel zawierająca wybór wierszy i fraszek autorstwa Jerzego Łanowskiego (Georgius 2002). Ten zbiór zawiera jednak tylko ułamek z bogatej twórczości Łanowskiego zachowanej w teczkach.

⁸ Ciekawy opis początków Instytutu Filologii Klasycznej i wkładu w ten proces Jerzego Kowalskiego znaleźć można w książce Sylwii Chwedorczyk Kowalska *ta od Dąbrowskiej*, zwłaszcza w rozdziale pod tytułem *Jerzy* (Chwedorczyk 2020).

⁹ Ur. 15 listopada 1907 w Warszawie, zm. 17 października 1976 we Wrocławiu. Do roku 1940 nosił nazwisko Szpilrajn.

Bieruta w latach 1953-1957. Marczewski był polskim matematykiem żydowskiego pochodzenia, przybył do Wrocławia pod koniec wojny jako przymusowy robotnik. W odkrytych zasobach znajduje się około dwudziestu różnego rodzaju kart wizytowych i zaproszeń na konferencje i zjazdy, otrzymanych od towarzystw naukowych, a także z ministerstwa. Szczególnie interesujące wydaje się zaproszenie na czarną kawę od Ministra Oświaty z roku 1948. Stanowisko to piastował wówczas Stanisław Skrzyszewski (Zdjęcie 10). Wśród dokumentów związanych z postacią Marczewskiego są też zaproszenia na śniadanie, lampkę wina czy bankiet. Wszystkie te inwitacje dotyczą czasów poprzedzających pełnienie przez niego funkcji rektora uniwersytetu.



Zdj. 10.

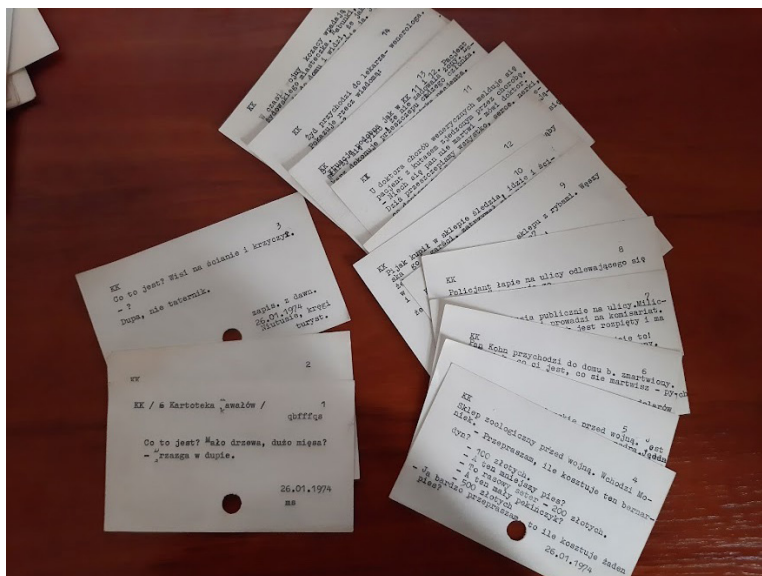
Jerzy Kowalski wspólnie z profesorem Kazimierzem Majewskim był także współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Archeologicznego.

Jerzy Kowalski był jednym z członków założycieli Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i pierwszym przewodniczącym Wydziału I Nauk Filologicznych Towarzystwa, twórcą zatwierdzonego już po jego śmierci, ale faktycznie przezeń zorganizowanego, Instytutu Filologii Klasycznej Uniwersytetu, organizatorem i pierwszym prezesem Koła Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Filologicznego, założycielem (wspólnie z Kazimierzem Majewskim) Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i jego pierwszym prezesem, prezesem Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, wraz z żoną Anną Kowalską również organizatorem polskiego życia literackiego we Wrocławiu, współtwórcą „Zeszytów Wrocławskich” (Łanowski 1980: 10).

W zbiorach znajduje się dokumentacja pierwszych lat działalności Towarzystwa. Obecnie prowadzone są prace nad rozpoznaniem zgromadzonej dokumentacji i przekazaniem jej właściwym instytucjom: do Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego lub do Archiwum Narodowego, ponieważ natrafiono także na dobrze zachowaną, obszerną dokumentację egzaminów przeprowadzanych na stopień nauczyciela szkoły średniej. Są to pełne akta osobowe kandydatów oraz protokoły i decyzje komisji, a także pliki niewykorzystanych jeszcze dyplomów potwierdzających nabycie uprawnień nauczyciela.

Jak już wcześniej wspomniano, pracownicy IFKiKA spędzali w Instytucie dużą część swojego życia – znacznie więcej niż wymagałyby tego obowiązki naukowe i dydaktyczne – stąd wzięło się funkcjonujące wśród nich żartobliwe powiedzenie, że nie istnieje życie „pozainstytutowe”. Skutkiem takiego podejścia do miejsca pracy są liczące kilkaset sztuk zbiory zdjęć dokumentujących nie tylko działalność naukowców i studentów – taką jak uroczystości akademickie, imprezy okolicznościowe, otrzęsiny, wspólne wycieczki – ale także zdjęcia dzieci pracowników, uroczystości rodzinne, a nawet prywatna korespondencja.

Ze względu na to, jak dużo czasu spędzano w tak zwanym pokoju profesorskim na hellenistyce – którego atmosfera zachęcała nie tylko do poważnych, naukowych dyskusji – oczywistym było, że profesoremie pozwalali sobie na chwile żartu i niekoniecznie naukowe działania. Pamiątką takich właśnie chwil jest – bardzo ciekawy z punktu widzenia



Zdj. 11.

bibliotekarza – kartkowy katalog dowcipów zatytułowany Kartoteka Kawałów (Zdjęcie 11). Na kartach katalogowych spisane są dowcipy, a każda z nich opatrzona jest sygnaturą KK i kolejną liczbą. Odnotowano też pochodzenie danego dowcipu, na przykład: „zasób przedwojenny”, „zasłyszane na imprezie”, „z kręgów turystycznych” i tym podobne, a także data usłyszenia danej facecji. Dowcipy pogrupowane są tematycznie, wyodrębniono grupy dowcipów zaczynających się w podobny sposób, na przykład: „co to jest? wisi...”, „przychodzi facet do lekarza...” i tak dalej.

Wybrane i zaprezentowane przykłady znalezionych artefaktów i spisanych świadectw życia towarzyskiego i naukowego obrazują nieco tryb i sposób działalności Instytutu Filologii Klasycznej i jego pracowników. Jest to zaledwie mała próbka, ponieważ tych pamiątek są dziesiątki. Dzięki otwartości i chęci dzielenia się wspomnieniami i historią przez profesorów: Ludwikę Rychlewską, Jerzego Łanowskiego, Janinę Ławińską-Tyszkowską, którzy już niestety nie żyją, oraz panią profesor Alicję Szastyńską-Siemion, wiele z tych pamiątek nie stanowi anonimowej i niemej schedy. Wspomniani profesorowie chętnie i cierpliwie opowiadali młodszym pracownikom o początkach i późniejszych dziejach IFKiKA, ubarwiając te historie anegdotami oraz budując swojego rodzaju mit założycielski instytutu. Odnajdując w zbiorze poszczególne przedmioty czy książki, nawet niepodpisane, można połączyć je z odpowiednią postacią i umieścić na osi historii Uniwersytetu czy Instytutu i życia każdego z tych naukowców. Kilka lat temu Pracownia Badań nad Tradycją Oralną działająca w ISKŚiO rozpoczęła cykl spotkań z Alicją Szastyńską-Siemion, których efektem są nagrane relacje tych wydarzeń. Dzięki historiom przekazywanym przez Szastyńską-Siemion powstaje oralne archiwum historii Instytutu.

Jednak głównym zasobem znalezionym w „tajnych pomieszczeniach”, szafach lub w trzecich i czwartych rzędach na półkach bibliotecznych regałach są książki i czasopisma. Na przestrzeni sześćdziesięciu lat utworzył się drugi, liczący kilka tysięcy egzemplarzy alternatywny księgozbiór, nieujęty w żadnych księgach inwentarzowych ani katalogach. Największą jego część stanowi tak zwany Księgozbiór Eos, czyli książki i czasopisma pozyskane w ramach wymiany międzynarodowej prowadzonej przez redakcję czasopisma „Eos”, wydawanego przez najstarsze, nieprzerwanie działające polskie towarzystwo naukowe – Polskie Towarzystwo Filologiczne. Siedziba redakcji „Eosa” po II wojnie w sposób naturalny wraz z Jerzym Kowalskim trafiła ze Lwowa do Wrocławia, potem mieściła się w Krakowie i Poznaniu, by w roku 2004 powrócić do wrocławskiego Instytutu.

Są to często unikalne, szczególnie w Polsce, czasopisma z dziedziny filologii klasycznej, otrzymywane od początku lat pięćdziesiątych. W skład Księgozbioru Eos wchodzi również książki i dysertacje z Uniwersytetów z niemal wszystkich kontynentów – także Afryki czy Ameryki Południowej – w ramach



Zdj. 12, 13.



Zdj. 14, 15.

wymiany między wydawcami. Księgozbiór ten został podczas prac porządkowych wyodrębniony i scalony; wymaga on teraz rozpoznania i skatalogowania.

Oprócz książek i czasopism zabezpieczono dokumentację związaną z wydawniczą działalnością redakcji „Eos”, organizacją procesu recenzyjnego, drukiem czasopisma i jego dystrybucją. Dokumenty te również stanowią ciekawy przykład zagospodarowania materiałów biurowych, które można było znaleźć w poniemieckim budynku na ulicy Szewskiej. Pokwitowania wpłat, decyzje o przyznaniu niezbędnego do druku papieru czy listy do recenzentów zostały zabezpieczone w segregatorach, z których wcześniej korzystali niemieccy policjanci. Jeden segregator opisano w następujący sposób: *Ministerial Blatt 1943*, drugi *Staatl. Polizei Verwaltung Breslau. Kommando Befehle 1941-1942* (Zdjęcie 12 i 13).

Zachowana została także dokumentacja działalności Wrocławskiego Koła Polskiego Towarzystwa Filologicznego. W jego skład wchodzi między innymi protokoły spotkań i zjazdów, uchwały oraz listy obecności na organizowanych odczytach i zebraniach. W jednej z teczek znajdowała się koperta zawierająca roczne składki członków Koła Wrocławskiego. Są to banknoty oraz monety z lat pięćdziesiątych¹⁰ zeszłego stulecia w kwocie tysiąc sto trzy złote i osiemdziesiąt groszy oraz pocztowe potwierdzenia wpłat (Zdjęcie 14). Z załączonej do nich kartki z wyliczeniami wynika, że znaczna część tej kwoty miała być przesłana do zarządu głównego Towarzystwa, a niewielka suma (23,80) miała pozostać dla Koła Wrocławskiego. Zapisane kwoty zgadzają się co do grosza z zawartością koperty. Obecnie zarząd główny PTF¹¹ znajduje się we Wrocławiu, w wyniku czego nie ma konieczności przekazywania zaległych składek dalej.

Drugim pod względem objętości jest zbiór książek związanych z filologią klasyczną pochodzących z lat 1801-1945. Pomimo że w znaczącej części jest on zdezaktualizowany i obecnie mało przydatny naukowo – niejednokrotnie są to dublety posiadanych już w zbiorach biblioteki woluminów – wymaga zabezpieczenia i dokładnego rozpoznania. Cennym znaleziskiem jest bez wątpienia kilka starodruków, z których najstarszy pochodzi z roku 1580¹².

Poza tym są kolekcje prywatne badaczy odzwierciedlające ich zainteresowania beletrystyką, klasyką literatury czy działalnością pozauniwersytecką,

¹⁰ Są to dwa banknoty o nominałach pięćsetzłotowych, jeden o nominale pięćdziesięciu złotych i dwa dwudziestozłotowe, wszystkie z datą emisji 1 lipca 1948 roku, dwie monety pięćzłotowe z roku 1959, jedna dwuzłotowa z 1958, złotówka, pięćdziesięciogroszówka i dwie dwudziestogroszówki z 1949. Data przelewów wskazuje, że jest to składka członkowska za rok 1960.

¹¹ PTF – skrót nazwy Polskie Towarzystwo Filologiczne

¹² Starodruki przedstawione na zdjęciu to, od największej do najmniejszej: 1. Plotini Platonorum Facile Coryphaei Operum Philosophicorum Omnium Libri Liv. In Sex Enneades Distributi, Basileae, Ad Perneam Lecythum 1580; 2. M. Tulii Ciceronis Orationes sex recensione Ioannis Georgii Graevii cum eiusdem animadversionibus et noti integris, Amsterdamii, Ex Typographia P.& I. Blaeu, 1699 oraz 3. P. Papinii Statii Opera Quae Extant Omnia, Argentorati 1609.

na przykład zbiór związany ze sportem i olimpiadami profesora Łanowskiego, który był członkiem Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Podsumowanie

Książki i zbiory, które podlegały wstępnemu uporządkowaniu były przez dziesiątki lat przechowywane w bardzo złych warunkach – przyrmowane w małych pomieszczeniach, dosłownie upychane w szafach i biurkach. Jeden ze starodruków został znaleziony w jutowym worku – takim, w jakim przechowuje się na przykład ziemniaki i tak samo brudnym – razem z przedwojennym wydaniem trylogii Henryka Sienkiewicza (Zdjęcie 15). Zbiory te wymagają prac polegających na oczyszczeniu i zabezpieczeniu przed dalszym niszczeniem.

Celem tego opracowania jest próba pokazania na jakie interesujące „znaleziska” natrafiono podczas standardowych prac porządkowych w bibliotecznym magazynie oraz innych pomieszczeniach Instytutu. Teraz muszą one zostać poddane opracowaniu i znaleźć odpowiednie miejsca w naszej bibliotece, Archiwum Uniwersyteckim lub Narodowym, względnie trafić do zbiorów specjalnych w Bibliotece Uniwersyteckiej, gdzie zapewne znajdą się odnalezione starodruki. Obecnie „sekretne” zbiory biblioteki ISKŚiO zostały posegregowane, podzielone na kategorie i wstępnie zabezpieczone przed dalszym niszczeniem. W ramach ministerialnego programu „Społeczna odpowiedzialność nauki – Wsparcie dla bibliotek naukowych” uzyskano grant na opracowanie, digitalizację i upowszechnienie zbiorów redakcji „Eos”, którego kierownikiem jest Katarzyna Biernacka-Licznar. W ramach tego wsparcia opracowany zostanie katalog obejmujący książki oraz czasopisma, a archiwalne numery „Eosa” i wybrana dokumentacja związana z PTF oraz redakcją zostaną zeskanowane i udostępnione w Bibliotece Cyfrowej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Źródła cytowań

- ARVALIS, GEORGIUS [właściwie Jerzy Wiktor Feliks Łanowski] (2002), *Wiersze ulotne*, Wrocław: [GS Media Grzegorz Szajuk].
- CHWEDORCZUK SYLWIA (2020), *Kowalska ta od Dąbrowskiej*, Warszawa: Marginesy.
- HARASIMOWICZ, JAN, RED. (2013), 'Księga pamiątkowa jubileuszu 200-lecia utworzenia Państwowego Uniwersytetu we Wrocławiu', *Universitas Litterarum Wratislaviensis 1811-1945*: 2 (2), ss. 270-277.
- ŁANOWSKI, JERZY (1970), 'II. Wydział Filologiczny', w: Władysław Floryan (red.), *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945-1970. Księga jubileuszowa*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wydawnictwo, ss. 31-65.
- ŁANOWSKI, JERZY (1980), 'Jerzy Kowalski', w: Jan Trzynaśkowski (red.), *Uczni Wrocławscy (1945-1979)*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, ss. 9-11.
- STANKIEWICZ, LUCYNA, RED. (2004), *Jerzy Łanowski (1919-2000). Uczony, tłumacz, popularyzator*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- STANKIEWICZ, LUCYNA, RED. (2008), *Libet sapere sine pompa, sine invidia. Można być mądrym, nie okazując dumy, nie budząc zawiści. Tom jubileuszowy poświęcony Ludwice Rychlewskiej*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Recenzja książki Anny Piwkowskiej *Piękno i piekło. Opowieść o Beacie Obertyńskiej*

Barbara Stelingowska

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach

ORCID: 0000-0001-7324-1452

Reviewed book

Anna Piwkowska

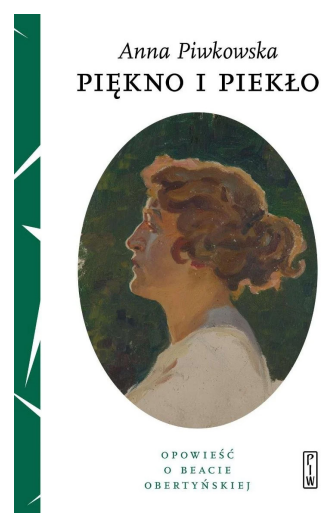
Piękno i piekło. Opowieść o Beacie Obertyńskiej

Warszawa Państwowy Instytut Wydawniczy, 2021, ss. 371,

ISBN 978-83-8196-280-3.

Barbara Stelingowska, polonistka, doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa. Adiunkt w Instytucie Językoznawstwa i Literaturoznawstwa Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Zainteresowania naukowe koncentruje wokół literatury polskiej i światowej przełomu XIX i XX wieku; w swoich badaniach podejmuje między innymi tematy inności, tożsamości, kobiecości/męskości; interesuje się również obszarem epistolograficznym i biograficznym; mieszka w Siedlcach.

barbara.stelingowska@uph.edu.pl



Facta Ficta Journal
of Theory, Narrative & Media



Published by Facta Ficta Research Centre in Wrocław under the licence Creative Commons 4.0: Attribution 4.0 International (CC BY 4.0). To view the Journal's policy and contact the editors, please go to factafictajournal.com

DOI: 10.5281/zenodo.8395126

Recenzowana publikacja przynależąca gatunkowo do biografii i wspomnień jest zwieńczeniem wieloletniej pracy autorki nad odtworzeniem burzliwego życia Beaty Obertyńskiej. W dorobku pisarskim Anny Piwkowskiej jest to kolejna książka autobiograficzna poświęcona artystce, bowiem polskiemu czytelnikowi znane są już eseje biograficzne o legendarnych i wyklętych rosyjskich poetkach Marinie Cwietajewej oraz Annie Achmatowej (Piwkowska 2003; 2015; 2017).

Autorka *Piękna i piekła* sama również jest poetką oraz powieściopisarką. Tomy jej wierszy, wśród których można wymienić między innymi *Farbiarkę*, *Wyspę Nieborów*, *Między monsunami*¹, zostały przetłumaczone na wiele języków europejskich oraz na język kataloński i hebrajski. W 2007 roku wydała także fabularyzowaną powieść *Ślad łyżwy*, której inspiracją stał się życiorys austriackiego poety George'a Trakla i jego siostry Margarethe (Piwkowska 2007).

Recenzowana opowieść o Beacie Obertyńskiej została napisana przez Piwkowską w poetycko utrzymanej stylistyce, w jakiej tylko poetka może pisać o innej poetce. Z wnikliwością i wyczuciem opowiada ona losy autorki *Tartej róży* – współcześnie na nowo odkrywanej literatki o proveniencjach młodopolskich, które otrzymała w spadku po matce Maryli Wolskiej. Beata Kornelia Wanda Anna urodziła się 18 lipca 1898 roku w górskiej miejscowości Skole, „w domu niezwykłym, należącym do jej matki, poetki [...]. Nie urodziła się we Lwowie, chociaż rodzina mieszkała już wtedy w słynnej willi na Zaświeciu. Poród był przedwczesny i poetka urodziła się w pachnącym drzewem domu na Storożce” (Piwkowska 2021: 15). Jej późniejszy tragiczny *exodus* życia rozpoczął się po aresztowaniu, obejmował zesłanie do łagru, cudowne z niego uwolnienie, wstąpienie do armii, wędrówkę po obcych krajach, aż po osiedlenie się w Londynie.

¹ Dotychczas wydane tomy: *Szkicownik* (1989), *Cień na ścianie* (1990), *Wiersze i sonety* (1992), *Skaza* (1996), *Tylko trzy drogi* (2000), *Po* (2002), *Niebieski sweter. Wiersze dawne i nowe* (2004), *Farbiarka* (2009), *Lustrzanka* (2012), *Wyspa Nieborów* (2016), *Między monsunami* (2019).

Autorka biografii rozpoczyna historię życia Obertyńskiej od najtrudniejszego roku 1941 i piekła łagru Loch-Workuta znajdującego się nad rzeką Ussą za kołem podbiegunowym (Obertyńska 1991). Pierwsze opisane zdarzenie ujawnia stylistykę narracji utrzymującą tekst na pograniczu eseju i prozy poetyckiej. Tego rodzaju forma wypowiedzi staje się elementem charakteryzującym całą książkę. Przykładem jest próba wyjaśnienia czasu opowieści, który „będzie miał znaczenie”, zaś autorka spróbuje się „dogadać z tym mitologicznym bogiem poruszającym koło zodiaku, który wszystko widzi, ujawnia i wyrównuje, aby przymknął swe wieczne oko na chronologię” (Piwkowska 2021: 7). I chociaż porządek opowieści zostaje w dużej mierze zachowany, ponieważ czytelnik poznaje historię życia Beaty Obertyńskiej od jej szczęśliwego dzieciństwa począwszy, a na śmierci w Londynie skończywszy, to jego chronologię zaburzają lirycznie przywołane obrazy bezpośrednio niezwiązane z tematem. Szczególnie rozdział pierwszy *Bezimienne piekło* oraz ostatni *Niebieski pokój* są tekstami utkany z wyobrażenia autorskiego, dla którego kanwą stają się epizody z życia Obertyńskiej i jej rodziny (na przykład obraz wiszący na ścianie czy wspomnienie rodzinnej Wigilii). Piwkowska z wyczuciem i subtelnością przywołuje oraz zestawia ze sobą koszmar łagrowego życia z sielskim i bezpiecznym rodzinnym domem.

Po przeczytaniu opowieści o Beacie Obertyńskiej czytelnik nie ma już trudności z umiejscowieniem poetki w historii literatury polskiej, stawiając ją obok Kazimierzy Iłakowiczówny czy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Stąd też opowieść Anny Piwkowskiej sytuuje się obok innych współczesnych publikacji, autorstwa między innymi Kaliny Błazejowskiej *Uparte serce. Biografia Poświatowskiej* (Błazejowska 2014), Anny Nasiłowskiej *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, czyli Lilka Kossak* (Nasiłowska 2010), czy Joanny Kuciel-Frydryszak *Iłła. Opowieść o Kazimierze Iłakowiczównie* (Kuciel – Frydryszak 2017).

Biografia składa się z dwudziestu pięciu części, które równie dobrze mogłyby stać się tytułami tomów poetyckich. Należą do nich między innymi *Baraże śmierci*, *Wycie wilków*, *Kokony motyli*, *Kanadyjska koperta i polska wiosna*, czy *Pędrak pod ziemią*. Całość dopełnia kalendarium życia i twórczości Obertyńskiej, bibliografia, źródła cytatów i ilustracji oraz indeks osób. Publikację liczącą trzysta siedemdziesiąt jeden stron uświetniają liczne nigdzie wcześniej niepublikowane fotografie. Wykorzystane zdjęcia pochodzą z kolekcji rodzinnej Anny i Kaspra Pawlikowskich, ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Ośrodka KARTA, archiwum Instytutu Polskiego imienia Generała Sikorskiego w Londynie oraz z Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Ponadto książka uzupełniona jest o fotografię Jana Marii Kłoczowskiego i portret rysunkowy Obertyńskiej autorstwa Anieli Pawlikowskiej.

Esej biograficzny Piwkowskiej staje się niezwykle ważnym świadectwem literackim i historycznym. Zainteresować się nim mogą zarówno badacze literatury, jak i wszyscy, którym bliska jest duchowa materia życia jednostkowego ukazana na tle wielkich przeobrażeń w obszarze militarnym i ideologicznym. Życie Obertyńskiej to świadectwo – jak napisze Piwkowska – „takiej struktury ducha, która pozwoliła Beacie pozostać poetką także w rosyjskich łagrach” (Piwkowska 2021: 257). Jej twórczość literacka często cytowana w biografii zostaje zestawiona i porównana z poezją między innymi Anny Achmatowej, Osipa Mandelsztama, Wasilija Grossmana czy Mariny Cwietajewej, których z poetką łączyło powinowactwo pokoleniowe i tragizm zesłania. Książka Anny Piwkowskiej staje się również odpowiedzią na pytania zadane przez Obertyńską niegdyś w wierszu *Kiedys*:

Co po mnie kiedyś tu zostanie
gdy czas mnie śmierci wyswata?
– Nic... Puste miejsce, które zapłynie
dech żywy wielkiego świata.

[...]
A – jaka radość mi największa –
co stąd w pamięci zostanie?
– To całe moje – pożal się Boże! –
to całe moje pisanie... (Obertyńska 1972: 227).

„Gdyby potraktować ten ostatni w tomie i na poetyckiej drodze wiersz – pisze Beata Mytych-Forajter – jako rodzaj życiowego credo Obertyńskiej, można by z niego wyprowadzić trzy ścieżki pozwalające scalić jej dorobek wokół trzech podstawowych tematów [...]. Pierwsza byłaby świadomość własnej znikomości, druga wiąże się z uważnością wdzięcznego spojrzenia. Trzecia wreszcie najściślej przylega do problemu samego pisania, które daje radość, i/bo pozwala sobie wyśłowić i siebie posklejać” (Beata Mytych-Forajter: 102-103).

Znamienne, że Piwkowska – poetka ocala od zapomnienia biografie i twórczość poetki – Beaty Obertyńskiej. Czyni to z dbałością o szczegóły utrzymane w subtelnej stylistyce wypowiedzi, którą przesiąknięta jest cała książka.

Źródła cytowań

- BŁĄŻEJOWSKA, KALINA (2014), *Uparte serce. Biografia Poświatowskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Znak.
- KUCIEL-FRYDRYSZAK, JOANNA (2017), *Iłła. Opowieść o Kazimierze Iłłakowiczównie*, Warszawa: Wydawnictwo Marginesy.
- MYTYCH-FORAJTER BEATA (2020), *Beaty Obertyńskiej sposoby na szczęście*, Anna Szawerna-Dyrszka, Ireneusz Gielata (red.), *O szczęściu. Konteksty radosne*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- NASIŁOWSKA, ANNA (2010), *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, czyli Lilka Kossak*, Toruń: Wydawnictwo Algo.
- OBERTYŃSKA, BEATA (1917), *Tarta róża*, w: Anna Piwkowska (wybór i wstęp), Warszawa: PIW.
- OBERTYŃSKA, BEATA (1927), *Pszczółki w słoneczniku*, Lwów: Biblioteka Medycka.
- OBERTYŃSKA, BEATA (1932), *Klonowe motyle*, Lwów: Biblioteka Medycka.
- OBERTYŃSKA, BEATA (1972), *Miód i piołun*, Londyn: Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas.
- OBERTYŃSKA, BEATA (1983), *Wiersze wybrane*, Andrzej Z. Makowiecki (wstęp), Michał Sprusiński (wybór), Warszawa: PIW.
- OBERTYŃSKA, BEATA (1991), *W domu niewoli*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- PIWKOWSKA, ANNA (2003), *Achmatowa czyli kobieta*, Warszawa: Wydawnictwo „Twój Styl”.
- PIWKOWSKA, ANNA (2007), *Ślad żywoty*, Warszawa: Wydawnictwo „Twój Styl”.
- PIWKOWSKA, ANNA (2015), *Achmatowa czyli Rosja*, Warszawa: Biblioteka Więzi.
- PIWKOWSKA, ANNA (2017), *Wyklęta. Poezja i miłość Mariny Cwietajewej*, Warszawa: Wydawnictwo Iskry.
- PIWKOWSKA, ANNA (2021), *Piękno i piekło. Opowieść o Beacie Obertyńskiej*, Warszawa: PIW.
- Zakłęte przestrzenie. O twórczości Beaty Obertyńskiej* (2006), Zbigniew Andres i Zenon Ożóg (red.), Warszawa: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Рецензия Гэри Чепмен *Пять языков любви*

Marina Sałtykowicz-Wółkowa

Reviewed book

Гэри Чепмен

Пять языков любви

Санкт-Петербург, «Библия для всех», 2019, 180 с., ISBN 978-5-7454-1471-8, 978-5-7454-1551-7.

Marina Sałtykova-Wółkiewicz, dr hab. nauk pedagogicznych; specjalistka z zakresu pedagogiki i psychologii; brała udział w wielu międzynarodowych konferencjach naukowych; autorka licznych publikacji; wydała cztery podręczniki edukacyjne, w tym jeden elektroniczny; pracowała jako pedagog społeczny z dziećmi sprawiającymi trudności wychowawcze; prowadziła warsztaty edukacyjne „Wykorzystanie metody Milтона Ericksona w pracy z dziećmi”; była konsultantem naukowym ośrodka doświadczalnego przy Ministerstwie Edukacji Republiki Białoruś „Stworzenie modelu pracy wychowawczej i profilaktycznej opartej na wspieraniu działalności wielodyscyplinarnych stowarzyszeń dziecięcych”; była sekretarzem naukowym seminarium naukowego do dyskusji nad rozprawami doktorskimi na Wydziale Pedagogicznym GRSU im. Janki Kupały, członkiem Rady Naukowej Biuletynu Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Głogowie („Spotkania. Rocznik Nauk Społecznych” PWSZ w Głogowie); obecnie mieszka w Polsce.



Facta Ficta Journal
of Theory, Narrative & Media



Published by Facta Ficta Research Centre in Wrocław under the licence Creative Commons 4.0: Attribution 4.0 International (CC BY 4.0). To view the Journal's policy and contact the editors, please go to factafictajournal.com

DOI: 10.5281/zenodo.8395132

Книга имеет оригинальное название «The 5 Love Languages», переведена на русский язык с английского. Автор книги – консультант по взаимоотношениям, практикующий психотерапевт с двадцатилетним стажем. Данная книга имеет теоретическую значимость и практико-ориентированную направленность.

Автором проведен теоретический анализ состояния проблемы непонимания на эмоциональном и коммуникативном уровне партнеров в зависимости от того, какие способы они используют для того, чтобы показать друг другу свои чувства. В книге описываются пути, которые учат понимать своеобразный язык любви другого человека и выражать ему свою любовь. Конкретизированы определения способов демонстрации чувств супругов.

Люди воспринимают и выражают свою любовь различными способами. Из-за разного проявления любви возникают недоразумения. Научиться видеть проявления любви разными способами является очень актуальной задачей при построении отношений. Уметь демонстрировать свою любовь тем способом, который предпочтителен для партнера – это важный шаг к эмоциональному сближению. В то же время, значимым является то, как мы сможем понять свой предпочтительный язык любви и объясним партнеру, что он для нас предпочтителен. Когда люди научатся общаться, опираясь на те проявления своей симпатии и заботы, которые отвечают желаниям другого человека, возможно укрепление отношений, уменьшение конфликтов.

Автор предлагает психологическую концепцию пяти языков любви. Это поощрения, одобряющие слова, ласковые и нежные эпитеты по отношению к другому человеку; время, качественно потраченное на общение с другим; подарки; помощь; физические прикосновения. Если в отношениях супругов, родителей и детей

эти языки не совпадают, то люди начинают обижаться и думать, что их не любят, не понимают, раздражаются друг на друга. Каждый член семьи выражает свою любовь по-своему и ожидает, что другой будет таким же способом проявлять свою. Книга побуждает к наблюдениям над тем, что важнее в проявлении внимания именно к другому человеку, заставляет проанализировать те выражения чувств, которые ожидает от нас партнер.

Различия в языке являются неотъемлемой частью культуры человечества, тем более естественным можно считать тот факт, что люди и в проявлении своих чувств применяют разные языки. Когда человек хочет преодолеть барьеры в общении, он старается изучить тот язык, на котором общается его партнер. Автор книги пишет, что в общении с супругом наш язык может так же отличаться, как английский язык и китайский. Можно искренне проявлять свои чувства с помощью теплых прикосновений, а другой человек ценит хорошие слова. Можно дарить прекрасные подарки, а другой человек раздасадован, потому что ожидает теплого физического контакта. Кто-то старается оказывать помощь жене в бытовых делах, но не говорит ей комплиментов и слов любви, и жена обижается и не замечает, что ее любят. Когда человек общается на одном языке любви, со временем он может выучить и второй язык (например, первый – это качественно проведенное время, а второй – прикосновения), понимать его и «говорить» на нем. Однако наиболее комфортно все равно будет общение на первом языке, который становится как бы родным. Когда мы хотим донести до другого человека, насколько он важен для нас и как сильно мы его любим, мы должны выражать нашу любовь на том языке, который близок другому. Конечно, это требует определенных усилий, даже труда, но как каждый язык после изучения становится эмоционально комфортным способом передачи информации, в данном случае – выражения нашей любви.

В первых двух главах автор рассказывает о том, почему настолько важна любовь для построения взаимоотношений в семье. В главах 3-7 объясняются так называемые языки любви. В восьмой главе даются рекомендации, как распознать основной язык любви партнера и определить свой язык. Далее описываются советы, как выражать свою любовь, используя эти языки. Даются примеры, как выражать любовь к соседям, к одноклассникам, к коллегам.

В то же время, структура книги не всегда четкая, на наш взгляд, несколько затянуто описание содержания. Язык понятий, рассуждений и выводов хоть и приведен автором в систему, но присутствуют повторения, зачастую описываются довольно банальные истины.

Положительным является то, что дано много примеров, подтверждающих авторское видение взаимоотношений.

Советы, изложенные Г. Чепменом, можно использовать при проведении психологических консультаций, при создании кейс-технологий взаимоотношений в семье, при проведении социально-психологических тренинговых упражнений, этюдов. Использование книги поможет при проведении занятий для студентов педагогических специальностей на курсах «Психология», «Основы семейной педагогики», «Социально-педагогическая работа» и др.

Практическая часть книги помогает разобраться в себе и дает установку для проработки отношений. Знание языков любви партнера и своих собственных позволяет более оперативно и эффективно прогнозировать возможные варианты отклонений и нарушений в сфере супружеских отношений. Также можно вполне способы выражения и понимания языков любви перенести в приятельские, в детско-родительские отношения. Можно на основе описанных методов распознавания языков любви научиться применять по отношению к детям в семье, к коллегам, к друзьям именно те языки, которые более нужны им, а также обучить своих партнеров использованию тех проявлений чувств, которые ближе самому человеку.



All articles in „Facta Ficta. Journal of Theory, Narrative & Media“ are licenced under Creative Commons Attribution 4.0 International (CC BY 4.0) which means that the users are free to share (copy and redistribute the material in any medium or format) or adapt (remix, transform, and build upon the material) for any purpose, even commercially, providing an appropriate credit is given, with a link to the license, and indication of whether any changes were made. The users may do so in any reasonable manner, but not in any way that suggests the licensor endorses he or she or their use. For full legal code of CC BY 4.0 please proceed to Creative Commons page.

„Facta Ficta. Journal of Theory, Narrative & Media“ stores all articles in open access CEON Repository of Centre for Open Science and, additionally, assigns DOIs (Digital Object Identifiers) for each of the published papers through Zenodo OpenAIRE project that contradicts the current agenda for so-called „gold open access“ and paid DOI services by opening the identifiers network for all interested parties: publishers, readers, and independent researchers alike.

„Facta Ficta. Journal of Theory, Narrative & Media“ does not impose any „publishing fees“ on Contributors. Submitting a manuscript is free of any charge from the beginning to the end of the whole editorial and reviewing process. We believe charging authors for publishing their work, as well as demanding any charges for a digital preservation of the latter, is unacceptable within the Open Access community.



Cena: 0,00 zł  OPEN ACCESS

ISBN 978-83-955581-9-1

ISBN 978-83-955581-9-1



9 788395 558191

Wersja elektroniczna jest referencyjna